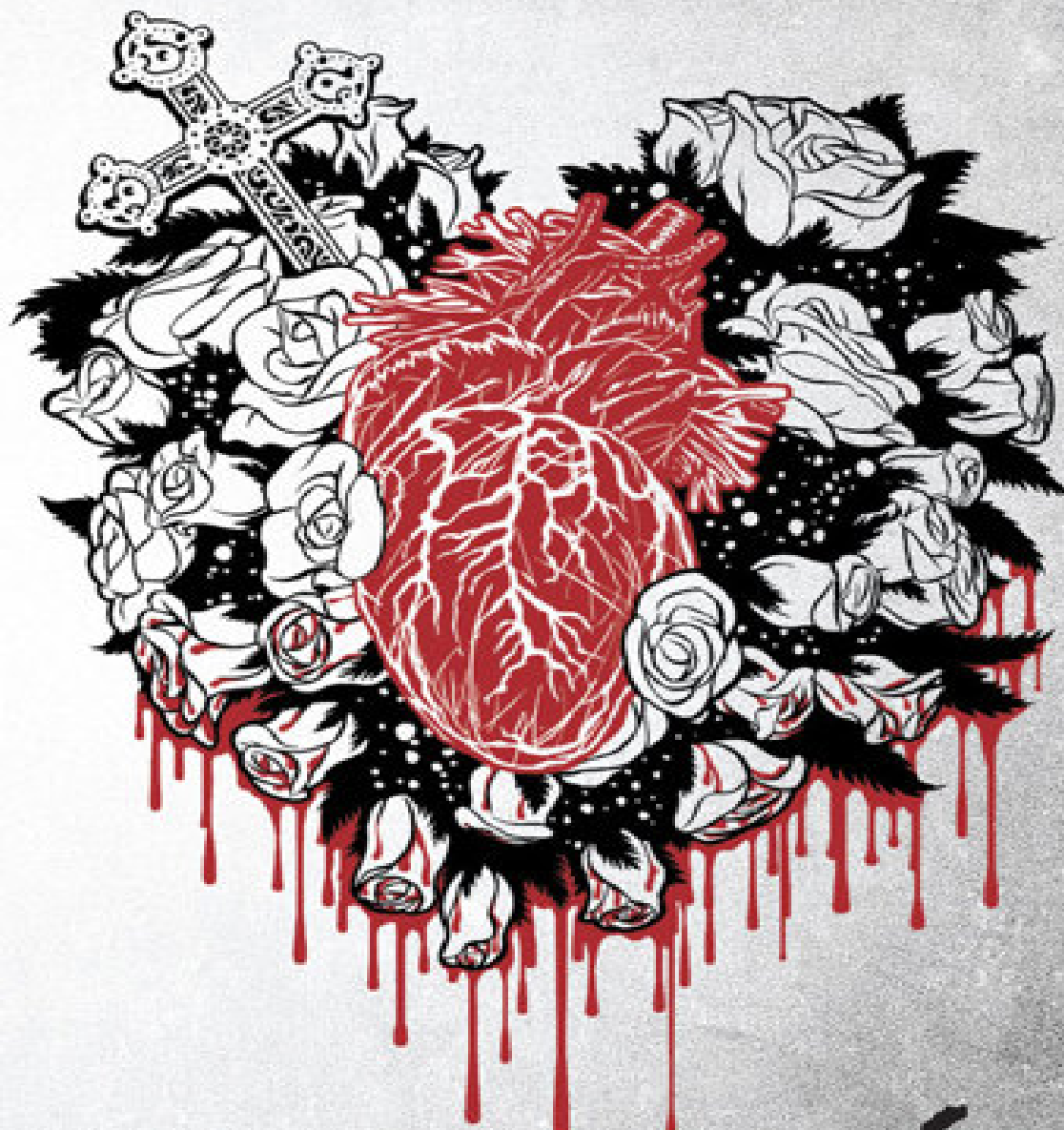


„Autorzy Kręgu rzucili urok na tysiące czytelników.
Mroczna historia sześciu nastoletnich czarownic z miasteczka
Engelfors doczekała się dalszego ciągu”
Stina Loman, „Svenska Dagbladet”

MATS STRANDBERG
SARA B. ELFGREN



OGIEŃ

MATS STRANDBERG
SARA B. ELFGREN

OGIEŃ

Przełożyła Patrycja Włóczyk

Wydawnictwo
**CZARNA
OWCA**

Warszawa 2013

CZĘŚĆ I

ROZDZIAŁ 1

Słońce wpada przez wysokie okna i demaskuje każdą starą plamę na białej tapecie z tkaniny. Na podłodze stoi wentylator. Pracuje bez przerwy, mimo to w pokoju jest nieznośnie gorąco.

– Jak minęło lato?

Ubrany w szorty psycholog Jakob siedzi odchylony na brązowym, skórzanym fotelu.

Linnéa nie może się powstrzymać i zaczyna sondować jego myśli. Odczytuje z nich, że Jakob odczuwa dyskomfort z powodu klejących się do fotela ud i że naprawdę cieszy się z ich spotkania. Linnéa natychmiast się wycofuje. Trochę jej wstyd.

– Okej – odpowiada, a myśli: „beznadziejnie”.

Koncentruje wzrok na wiszącej na ścianie za Jakobem oprawionej w ramki rycinie, która przedstawia pastelowe figury geometryczne. Trudno jej sobie wyobrazić rzecz bardziej bez wyrazu. Zastanawia się, czy psycholog powiesił ją tutaj z jakimś zamysłem.

– Zdarzyło się coś szczególnego, o czym chciałabyś porozmawiać? – pyta.

Zdefiniuj „coś szczególnego” – myśli Linnéa, wpatrując się uporczywie w niebieski trójkąt nad jego ogoloną głową.

– Raczej nie.

Jakob potakuje i nie mówi nic więcej.

Odkąd Linnéa odkryła, że potrafi czytać w cudzych myślach, zastanawia się, czy Jakob nie dysponuje przypadkiem tą samą umiejętnością i czasem nie prześwietla tego, co dzieje się w jej głowie. Zawsze wie, kiedy zamilknąć, a to sprawia, że Linnéa zazwyczaj chce mówić dalej. Najczęściej umie powstrzymać tę chęć, ale nie teraz: słowa wypływają wbrew jej woli.

– Można powiedzieć, że pokłóciłam się z koleżanką. Właściwie z kilkoma koleżankami.

Kołysze klapkiem, który prawie zsunął się jej ze stopy. Nienawidzi klapków, ale kiedy jest tak niemiłosiernie gorąco, nie da się nosić innych butów.

– Czemu? – neutralnym tonem pyta Jakob.

– Zachowałam w tajemnicy coś, o czym one powinny wiedzieć. Kiedy w końcu im o tym powiedziałam, wściekły się na mnie, że nie zrobiłam tego wcześniej. Teraz nie mają do mnie zaufania.

– Powiesz, co to była za tajemnica? – Nie. Jakob tylko kiwa głową. Linnéa zastanawia się, czy jego profesjonalny ton by się zmienił, gdyby wyznała prawdę. W pierwszej chwili na pewno by jej nie uwierzył. Mogłaby mu wtedy powiedzieć, że zanim nauczyła się kontrolować swój dar, słyszała czasem wbrew swojej woli jego myśli. Stąd wie, że ostatniej jesieni zdradził żonę z koleżanką – że zna jego najmroczniejszą tajemnicę.

Na pewno by się przestraszył. Już zawsze czułby się nieswojo w jej towarzystwie. Tak samo jak Wybrańcy.

Kilka dni po zakończeniu roku szkolnego wreszcie wyjawily sobie wszystkie sekrety. Minoo opowiedziała całą prawdę o tym, co się stało tamtej nocy w stołówce – o czarnym dymie, którego nikt inny nie widział, a który wydobywał się zarówno z niej, jak i z Maxa pobłogosławionego przez demony. Anna-Karin przyznała się do manipulowania swoją mamą przez cały semestr zimowy i wyznała, jak daleko posunęła się we władaniu wolą Jariego. Żadna z tych mrocznych tajemnic nie równała się jednak tej, do której musiała się przyznać Linnéa – do czytania w ich myślach. Prawie rok. Przez ten czas nie zdradziła się ani słowem.

Potem nic już nie było takie samo. Latem spotykały się regularnie i trenowały swoje magiczne umiejętności, ale za każdym razem Linnéa widziała, że pozostałe dziewczyny unikają jej wzroku. Vanessa nie odezwała się do niej przez całe wakacje. Na samą myśl o tym Linnéa czuje się tak, jakby ktoś wwiercił się w jej klatkę piersiową zabójczo ostrym mikserem i zmiksował jej serce.

– Jak zareagowałaś, kiedy się na ciebie wkurzyły? – pyta Jakob.

– Próbowałam się tłumaczyć, ale rozumiem ich reakcję. To znaczy... Na ich miejscu również byłabym zła.

– Czemu wcześniej nie wyjawiałaś im tej tajemnicy?

– Wiedziałam, że się wściekną.

Znowu cisza. Linnéa koncentruje wzrok na swoich stopach i pomalowanych na czarno paznokciach.

– Poza tym to było na swój sposób miłe – ciągnie.

– Co było miłe?

– Mieć nad nimi władzę.

– Wpuszczenie innych do swojego życia może być trudne, pozwolenie im na to, by się naprawdę zbliżyli. Czasami samotność wydaje się bezpieczniejsza.

Linnéa nie może się powstrzymać i parska śmiechem. – Co cię tak bawi? – chce wiedzieć Jakob. Linnéa podnosi wzrok i widzi jego łagodny uśmiech. Co on wie o samotności? Nie o takiej samotności, kiedy potrzebujesz pogadać, a wszyscy są zajęci albo kiedy żona jest na konferencji, ale o samotności, gdy wszystko cię boli, gdy czujesz, że atomy twojego ciała odczepiają się od siebie, a ty rozpuszczasz się w jednej wielkiej Nicości. Musisz krzyknąć, żeby usłyszeć, że wciąż żyjesz. O takiej samotności, kiedy nikogo by nie obeszło, gdybyś zniknął.

W głowie Linnéi pojawia się lista. Jest tam, odkąd Linnéa pamięta. Nazwała ją: „Kogo by obeszło, gdybym umarła?”. Odkąd zamordowano Eliasa, nie ma na niej nikogo, kogo byłaby pewna.

Jakob najwyraźniej rozumie, że Linnéa nie ma zamiaru odpowiedzieć, bo zmienia temat rozmowy.

– Przed wakacjami mówiłaś, że spotkałaś kogoś, do kogo coś czujesz.

Znowu ten zabójczo ostry mikser.

– Przeszło mi – kłamie Linnéa. – To było zbyt skomplikowane.

Nadal kołysze kłapkami i unika wzroku Jakoba.

Psycholog zadaje kolejne pytania. Linnéa odpowiada mechanicznie, czasem mówi prawdę, czasem kłamie.

Jest tyle rzeczy, o których nie może mu powiedzieć: „Świat nie jest taki, jak myślisz. Jest pełen magii. Engelsfors będzie centrum walki między wymiarami. Walki dobra ze złem. Ja i kilka moich koleżanek z liceum przeciwko demonom. A tak w ogóle, to jestem czarownicą. Wybrano mnie, żebym zwyciężyła Zło i powstrzymała apokalipsę. Jakież pytania?”.

Oprócz tego jest równie dużo niemagicznych tajemnic, których mu nie wyjawia: „Po śmierci Eliasa zaczęłam sypiać z Jontem. Właśnie

tak, ze starym kumplem ćpunem. Paliłam z nim trawkę. Potem z tym skończyłam i to się nigdy nie powtórzy, przyrzekam. Jestem dość odpowiedzialna, by mieć własne mieszkanie – tak uważacie ty i ta Diana z pomocy społecznej, prawda?”.

Szczerłość byłaby prostą drogą do ośrodka odwykowego albo do przydzielenia jej nowych rodziców zastępczych, którzy nie byłiby tak dobrzy jak Ulf i Tina. Oni nigdy nie starali się zrobić z niej kogoś, kim nie była, nie próbowali udawać idealnej rodziny. Rozumieli, że nie jest dzieckiem od wielu, wielu lat, że być może nigdy nim nie była. Chętnie dalej by u nich mieszkała, gdyby nie postanowili wyjechać do Botswany i otworzyć tam szkoły.

– Jak się czujesz z tym, że zaczął się nowy rok szkolny? – pyta Jakob, a Linnéa uświadamia sobie, że milczy już dłuższą chwilę.

– Okej.

– Dużo myślisz o Eliasie?

Czasami zaskakuje ją, że wciąż boli, kiedy ktoś wypowiada jego imię.

– Jasne, że tak – syczy, chociaż wie, że Jakob nie chciał jej zranić.

– Myślę o nim codziennie. Zwłaszcza dzisiaj.

– Dlaczego akurat dzisiaj?

Musi się skoncentrować, żeby się nie rozplakać z powodu tęsknoty napływającej wielką falą.

– Dziś są jego urodziny.

Jakob potakuje i patrzy na nią ze współczuciem. Nienawidzi go. Nie chce, żeby wszyscy się nad nią litowali. Wie, że jest zepsuta, ale nie znosi dostrzegać tego w spojrzeniach innych. Zna sporo takich, którzy tylko marzą, żeby wyjąć superglue, poskładać do kupy wszystkie kawałki i je posklejać, aż dojdą do wniosku, że ją naprawili.

Znowu zapuszcza sondę i dowiaduje się, że Jakob jest pełen nadziei, bo myśli, że do niej dotarł, że ona się otworzy i powie więcej o Eliasie.

W akcie zemsty Linnéa milczy przez ostatnie dziesięć minut.

Tęsknię za tobą. To nie przechodzi. Czasem tylko mniej boli. Wkurzam się, że pokłóciliśmy się podczas naszego ostatniego spotkania. Po prostu nie wiedziałam, co się z tobą dzieje. Teraz

zaczynam rozumieć, przez co przechodziłeś – zaczęłaś w sobie odkrywać nowe i niewytłumaczalne rzeczy, tak samo jak ja.

Wydawało mi się, że wariuję, i ty musiałeś czuć to samo. Musiałeś się bać.

Gdybyśmy ze sobą porozmawiali, wyjawili sobie swoje tajemnice, może wtedy wszystko byłoby inaczej.

Gdybyś urodził się gdzie indziej, a nie w tym cholernym, gównianym mieście.

Wtedy może byś żył.

Wiem, że takie myślenie do niczego nie prowadzi, ale nie potrafię się powstrzymać.

Zapisuję najdrobniejsze szczegóły na twój temat. Takie jak to, że zawsze wyjmowałeś kiszony ogórek z wegetariańskiego hamburgera, a ja nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego po prostu nie poprosisz o hamburgera bez ogórka. I jak to, że twoimi ulubionymi pisarzami byli Poppy Z. Brite, Edgar Allan Poe i Oscar Wilde – podkreślałam fragmenty, które czytałeś mi nocami przez telefon. Albo to, że obiecałeś zafundować mi wycieczkę do Japonii, zanim nam stuknie trzydziestka. Kiedyś powiedziałaś, że gdybyś był dziewczyną, chciałbyś mieć na imię Lukrecja. Skąd ty to, do cholery, wzięłaś? I nigdy nie zakochałaś się w prawdziwych gwiazdach, tylko w wymyślonych postaciach, takich jak Misa Amane (choć jest tak potwornie irytująca) i Edward Nożycoręki. Prosiłaś, żebym o tobie nie zapomniła, jeśli umrzesz przede mną. Cały ty. Jak mogłabym cię kiedykolwiek zapomnieć?

Jesteś moim bratem, ale łączy nas coś więcej niż więzy krwi. Zawsze będę cię kochać.

Linnéa wrywa ostrożnie kartkę ze swojego pamiętnika i ją zgniata. Potem robi głęboką dziurę w pulchnej ziemi, tuż obok krzaka róży przy nagrobku Eliasa. Białe róże przekwitły, ich liście mają wysuszone brzegi. Wciska w dziurę zmiętą kartkę i ją zakopuje. Wyciera dłonie w czarną spódnicę.

Po drugiej stronie cmentarza między starymi lipami prześwituje plebania. Linnéa spogląda na okno dawnego pokoju Eliasa. W szybie odbija się błękitne niebo. Elias uwielbiał widok na cmentarz – może wiedział, że patrzy na miejsce, gdzie zostanie pochowany?

Powietrze stoi, słońce praży i nagrzewa kamienie nagrobne. Trawa pożółkła, ziemia jest wysuszona i spękana. W czerwcu gazeta „Engelsforsbladet” entuzjastycznie nazwała to lato rekordowo upalnym. Teraz, w sierpniu, rekord dotyczy umierających z odwodnienia staruszków i rolników, którzy poszli z torbami.

Piknęła komórka, ale Linnéa nie ma siły nawet na nią spojrzeć. Olivia, jedyna kumpela, jaka jej została z dawnego towarzystwa, zawzięcie wysyłała do niej SMS-y przez całe przedpołudnie. Nie odzywała się do Linnéi przez całe lato, a teraz, kiedy nabrała ochoty na odnowienie kontaktów, zakłada, że Linnéa przybiegnie do niej w podskokach. Linnéa zdecydowanie nie ma zamiaru jej odpisać.

Wyjmuje butelkę wody mineralnej z płóciennej torby i odkręca zakrętkę. Nie ma znaczenia, ile wypija, za chwilę i tak jest równie spragniona. Mimo wszystko ostatnią kroplę oddaje krzakowi róży.

Wkłada butelkę do torby i wyciąga z niej dwie czerwone róże, które zerwała na rabacie przy Storvallsparken. Już zdążyły oklapnąć. Jedną kładzie na grobie Eliasa, drugą na sąsiednim grobie – tym z wyrytym na kamieniu imieniem Rebecki.

Znowu zerka na grób Eliasa. Miała wcześniej nadzieję, że będzie także słyszała myśli zmarłych i umiała nawiązywać z nimi kontakt, lecz jak dotąd nigdy jej się to nie udało. O ile w ogóle zmarli gdzieś tam są.

Kiedys myślała, że po śmierci wszystko się kończy. Teraz przynajmniej ma pewność, że dusze istnieją.

„Są tam, gdzie być powinni” – powiedziała Minoo, gdy zebrały się tutaj przy grobach po zakończeniu roku szkolnego.

Linnéa ma nadzieję, że to prawda, że Elias jest gdzieś w lepszym miejscu.

Myśli o tym, co powiedział w stołówce Max, kiedy chciał ją nakłonić, by wydała pozostałych Wybrańców.

Linnéa, Elias na ciebie czeka.

Trochę ją korci, żeby się dowiedzieć, czy sojusznik demonów mówił prawdę.

Znowu możecie być razem.

Nie udaje jej się dłużej powstrzymać łez. Pozwala im płynąć. Wszystko jedno. Czy jest lepsze miejsce do płaczu niż cmentarz?

W torbie ma jeszcze trzecią różę. Dla mamy.

Zamierza właśnie skręcić w alejkę prowadzącą do zagajnika pamięci^[1], kiedy między grobami miga czarny cień.

Linnéa staje.

Słyszy przeciągłe miauczenie. Na ścieżce przed nią pojawia się famulus Nicolausa. Kot, któremu nadano imię Kot, wygląda, jakby latem wyleniał jeszcze bardziej. Świdruje ją swoim jedynym zielonym okiem.

Linnéi nigdy nie udało się odczytać myśli zwierzęcia, ale od razu pojmuje, że czegoś od niej chce: przeciąga się i miauczy, potem wchodzi na wąską alejkę prowadzącą do starszej części cmentarza. Czasami zatrzymuje się, żeby sprawdzić, czy Linnéa za nim idzie.

Niski kamienny mur okala cmentarz. Kot staje w jego cieniu przy metrowym kamieniu nagrobnym porośniętym mchem i jasnoszarym porostem.

Miauczy głośno i przeraźliwie, łepkiem miękko trąca kamień. – No dobrze, już dobrze – mówi Linnéa i klęka.

Ziemia wydaje się zaskakująco chłodna w kontakcie z gołą skórą. Linnéa wyciąga rękę, zeszkrobuje mech i próbuje odczytać kruszące się litery.

NICOLAUS ELINGIUS MEMENTO MORI

Ciało Linnéi przeszywa zimny dreszcz, jakby dusze zmarłych mimo wszystko tu były, jakby przedostały się na powierzchnię.

ROZDZIAŁ 2

Minoo zaanektowała narożnik ogrodu. Na tyłach domu w cieniu klonu postawiła leżak. Układa się na nim wygodnie i czyta książki. To miejsce najbardziej oddalone od domu. Niestety, nie zapewnia całkowitego odosobnienia.

W kuchennym oknie przesuwają się sylwetki taty, który stawiając duże kroki, ciężko człapie przez pokój. Kiedy znika z pola widzenia, słychać jego wrzask tak głośny, że powinny zadrzeć szyby. Mama coś odkrzykuje. Minoo zakłada słuchawki i próbuje wyciszyć się, słuchając piosenki Nicka Drake'a, jednak muzyka tylko potęguje hałas, od którego usiłuje się odciąć.

Wcześniej rodzice zawsze zaprzeczali temu, że się kłócą. Spory o pracę i lekceważenie przez tatę zdrowia nazywali „dyskusjami”. Jakoś latem przestali udawać.

Może dorosłej byłoby dostrzegać w kłótniach coś zdrowego – to, co tak długo kipi pod powierzchnią, w końcu musi wydostać się na zewnątrz. Myśląc o słowie „rozwód”, Minoo czuje się jak przestraszone dziecko. Sądzi, że byłoby jej łatwiej, gdyby oprócz mamy i taty miała jeszcze rodzeństwo.

Próbuje skoncentrować się na książce. To kryminał Georges'a Simenona, który znalazła na regale taty. Grzbiet książki jest sfatygowany i czasem, gdy odwraca stronę, odklejają się od niego pożółkłe kartki. To dobra książka, przynajmniej tak jej się wydaje. Mimo to nie może się wciągnąć w akcję. Tak jakby drzwi do świata tej powieści były dla niej zamknięte.

Kątem oka zauważa coś jasnego. Szybko zdejmuje słuchawki i się odwraca.

Gustaf ma na sobie podkreślający opaleniznę i złotawy odcień rozjaśnionych od słońca włosów biały T-shirt. Najwyraźniej lato niektórym ludziom wyjątkowo służy. Minoo zdecydowanie do nich nie należy.

– Cześć – mówi Gustaf.

– Cześć – odpowiada Minoo i rzuca nerwowe spojrzenie na dom. W środku jest teraz cicho. Jak długo potrwa ta cisza?

– Wyglądasz na zdziwioną – stwierdza Gustaf. – Zapomniałaś, że się na dzisiaj umówiliśmy?

– Nie, po prostu straciłam poczucie czasu.

W domu trzaskają drzwi i tata znowu się piekli. Mama w odpowiedzi rzuca długą wiązaną przekleństw. Gustaf nie daje nic po sobie poznać, choć musiał je słyszeć. Minoo wstaje tak szybko, że książka spada na trawnik. Nie podnosi jej.

– Chodź – mówi i niemal biegiem rusza przed siebie.

Doszedłszy do granicy działki, odwraca się niecierpliwie.

Powoli idą przez Engelsfors. Poruszanie się normalnym tempem jest niemożliwe. Upał dosłownie wbija w ziemię.

Minoo nigdy nie rozumiała sensu leżenia na plaży, ale tego lata rozważała pójście nad jezioro Dammsjön, dokąd mieszkańcy Engelsfors pielgrzymują w poszukiwaniu odrobiny ochłody. Powstrzymuje ją myśl, że miałyby się rozebrać. Z oporem pokazuje ludziom nawet twarz: upały pogorszyły stan jej cery. Wyjątkowo pokaźny pryszcz pulsuje na skroni i Minoo próbuje go zakryć włosami przed Gustafem.

Trudno ustalić, kiedy rodzice zaczęli się otwarcie kłócić, tak samo trudno powiedzieć, kiedy ona i Gustaf zostali przyjaciółmi.

Po tym, jak Minoo odważyła się opowiedzieć pozostałym Wybrańcom o czarnym dymie, paraliżująca przepaść między nią a resztą świata nieco się zmniejszyła, ale ona nie była już tą samą Minoo. Jej przyjaciółka Rebecka została zamordowana przez Maxa, którego Minoo kochała bardziej niż kogokolwiek innego – Maxa, który powiedział, że demony mają wobec niej plan. Nie wiedziała, co to oznacza, tak samo jak nie wiedziała nic o mocach, które w sobie nosi.

W środku całego tego zamieszania był Gustaf. Na początku wakacji próbował ją wyciągnąć nad Dammsjön. Ciągłe znajdowała jakieś wymówki, więc zamiast tego zaczęli chodzić na spacerki albo po prostu siedzieli w jego ogrodzie i gadali, czytali albo grali w karty.

Gustaf jest lokalną gwiazdą futbolu i jednym z chłopaków cieszących się w szkole największą popularnością. Przez lata Minoo słyszała wiele pochlebnych słów na jego temat. Najczęściej, że jest perfekcyjny, ale jej zdaniem najlepiej opisywało go słowo „sympatyczny”. Gustaf sprawia, że wszystko wydaje się proste.

Chwile spędzone z nim pozwalają zapomnieć o jej świecie, który jest całkowitym przeciwieństwem tego, co proste.

Kiedy nie jest z nim, dopadają ją lęki. Zastanawia się, dlaczego właściwie Gustaw się z nią zadaje, czy przypadkiem nie jest dla niego jakimś dobroczynnym projektem.

Idą mostem Kanalbron, a potem wzdłuż czarnej kłębiącej się wody. Mijają bramy śluzy i wchodzą na ścieżkę biegnącą pod sklepieniem z gałęzi drzew. Jakaś osa brzęczy natrętnie wokół Minoo. Odgania ją ręką.

– Jak się właściwie masz? – pyta Gustaf. Osa znika wśród drzew. Minoo wie, że Gustaf ma na myśli odgłosy dobiegające z domu, to, co pewnie podejrzewał przez całe lato.

– Wybacz, może nie chcesz o tym mówić? – dodaje Gustaw.

Minoo się waha. Ich przyjaźń jest jak ucieczka od wszystkich problemów. Nie chce jej zepsuć.

– Twoi rodzice też się tak kłóca? – pyta w odpowiedzi.

– Kłócili się, jak byłem mały. Teraz już nigdy – wyznaje Gustaf i robi pauzę. – Nie wydaje mi się, żeby wystarczająco im na sobie zależało.

Minoo patrzy na niego zdziwiona. Zawsze jej się wydawało, że rodzina Gustafa jest jak te rodziny z kiepskich amerykańskich seriali komediowych, których członkowie są czasem na siebie źli z powodu zabawnych nieporozumień, ale zawsze się godzą. Rzucają się sobie na szyję i wszyscy wychodzą ze sporu mądrzejsi.

– Próbuję o tym za dużo nie myśleć, ale jestem prawie pewny, że rozwiodą się, kiedy tylko wyprowadzę się z domu – ciągnie Gustaf. – Przecież jestem ostatnim dzieckiem, które z nimi mieszka. Potem nic już nie będzie ich ze sobą łączyć.

– Tak sądzisz?

– Widać, kiedy dwie osoby są w sobie zakochane. Między nimi... jest wówczas jakiś rodzaj energii. Wiesz, o czym mówię?

Minoo mruczy potakująco. Wie dokładnie. Sama czuła ten rodzaj energii między sobą a Maxem. Zanim się dowiedziała, kim był naprawdę: mordercą Rebecki.

– Między moimi rodzicami tego nie ma – stwierdza Gustaf. – Zrozumiałem to, kiedy sam się zakochałem.

Gustaf milknie i Minoo wie, że myśli teraz o Rebecce.

Jej śmierć ich do siebie zbliżyła, lecz coraz rzadziej o niej rozmawiają. To Minoos unika tego tematu, bo im lepiej poznaje Gustafa, tym trudniej jej go okłamywać, że śmierć Rebecki była samobójstwem.

Widzi, że jego twarz zasnuwa tak dobrze znany cień. Chce spytać przyjaciela, jak się czuje, czy wciąż ma te nocne koszmary, w których umiera Rebecka, czy ciągle czuje się winny jej śmierci. Pragnie być taką przyjaciółką, na jaką on zasługuje.

Ale jak ma być przyjaciółką, skoro oszukuje go w tak ważnej sprawie?

Chciałaby móc powiedzieć mu prawdę, jednak to nigdy nie będzie możliwe.

Obok lasu jest łąka, na której uschły wszystkie kwiaty. Po drugiej stronie stoi stary, opuszczony dworek.

– Wiesz, że to kiedyś była gospoda? – pyta Minoos, żeby zmienić temat.

– No co ty? – mówi Gustaf. – Kiedy?

– Tata mi o tym mówił. W latach pięćdziesiątych. Jacyś restauratorzy ze Sztokholmu kupili ten dom i się tutaj przeprowadzili. Wyremontowali go za ciężkie pieniądze. Gospoda miała bardzo dobre opinie, ale po roku musieli ją zamknąć. Nie mieli gości. Tata powiedział, że ludzie z Engelsfors zmówili się, że nie będą oddawać sztokholmczykom swoich pieniędzy. A przecież całe miasto mogłoby zarobić na tym, że coś by się tutaj w końcu działo.

Gustaf się śmieje.

– Całe Engelsfors.

Zatrzymują się i przez chwilę patrzą na dworek: okazały dwupiętrowy budynek, którego drewniane ściany pomalowano na biało. Szerokie, kamienne schody prowadzą z werandy do dziko rosnącego ogrodu. Stożące w jej rogach kolumny podtrzymują duży balkon na piętrze.

Zdecydowanie największy i najładniejszy dom w mieście, choć konkurencja nie jest duża.

– Idziemy zobaczyć? – pyta Gustaf.

– Okej – odpowiada Minoos.

Idą przez łąkę. Wysuszona na wiór trawa sięga do kolan. Minoos czuje się nieswojo na samą myśl o tych wszystkich paskudnych

kleszczach, które pewnie zwęszyły jej krew.

– Chcesz zostać w Engelsfors? – pyta. – Mam na myśli po maturze.

– Najpierw pójdę na studia. Potem nie wiem. Na swój sposób lubię to miasto. To mój dom, chociaż nie ma tutaj przyszłości. A może właśnie dlatego trzeba tu wrócić. Coś zbudować.

– Otworzyć knajpę?

– Myślisz, że ludzie by przyszli, gdybym to ja był właścicielem?

„Tak” – myśli Minoo. „Na pewno. Bo ty to ty”.

– Jasne. Przecież nie jesteś sztokholmczykiem – stwierdza.

Z bliska widać, że budynek jest opuszczony. Farba łuszczy się na elewacji, w niektórych miejscach prześwituje drewno. Okna na parterze są zakryte okiennicami. Minoo myśli o byłych właścicielach, o pracy, którą włożyli w to miejsce.

Gustaf zaczyna wchodzić po schodach na werandę i zatrzymuje się w połowie drogi. Nasłuchuje.

– Co się dzieje? – chce wiedzieć Minoo. – Wydaje mi się, że ktoś jest w środku – cicho informuje Gustaf. Idzie wzdłuż jednego ze skrzydeł domu. Minoo podąża za nim, patrzy nerwowo w stronę okien na piętrze. Wychodzą za narożnik i zaskoczeni stają.

Na żwirowym podejździe przed wejściem stoi zaparkowany ciemnozielony samochód. Drzwi od strony pasażera są otwarte na oścież i Minoo widzi, że w środku siedzi jakiś chłopak.

Kiedy ich dostrzegł, wysiadł jednym zgrabnym ruchem.

Jest w ich wieku, wyższy od Gustafa. Faliste popielatoblond włosy okalają szlachetną twarz. Ma idealną cerę. Wygląda, jak żywcem wyjęty z tych luksusowych reklam, na których wszyscy tylko grają w golfa i żeglują.

– Cześć – rzuca Gustaf. – Przepraszamy, myśleliśmy, że dom jest opuszczony...

– To byliście w błędzie – przerywa mu chłopak.

Mówi tym „ładnym”, sztokholmskim akcentem, który drażni większość mieszkańców Engelsfors niezależnie od tego, z jak miłą osobą rozmawiają. W głosie chłopaka nie ma ani śladu uprzejmości.

Gustaf patrzy zdziwiony.

„Jasne” – myśli Minoo. „Gustaf nie jest przyzwyczajony, że ktoś może być w stosunku do niego nieuprzejmy”.

– Na to wygląda – stwierdza Gustaf. – Wprowadzacie się?

– Tak – tonem sugerującym, że ta rozmowa go potwornie nudzi, odpowiada nieznajomy.

Uszy Minoo płoną. Chce jak najszybciej stąd odejść. Nie widzi sensu kontynuowania tej rozmowy. Nawet urok Gustafa nie zmiękczy tego chłopaka. Przystojniak właśnie zatrasnął drzwi samochodu i wygładza kanty swoich spodni. Po chwili podnosi wzrok i wnikliwie wpatruje się w Minoo.

Minoo wydaje się, jakby zaglądał do jej wnętrza i nie był pod wrażeniem tego, co widzi.

– Chodźmy stąd – mruczy pod nosem. Łapie Gustafa za ramię i ciągnie w swoją stronę.

– Ten chłopak raczej nie poprawi opinii mieszkańców Engelsfors o sztokholmczykach – stwierdza Gustaf, gdy wracają przez łąkę.

– Raczej nie – zgadza się Minoo.

Kiedy dochodzą do lasu, Minoo odwraca się i jeszcze raz patrzy na dworek. Wydaje jej się, że widzi kogoś na piętrze.

– Na co masz teraz ochotę? – pyta Gustaf. – Nie wiem – odpowiada Minoo. Pika komórka, więc Minoo wyjmuje ją z kieszeni spodnicy. To wiadomość od Linnéi. Odczytuje ją.

– Stało się coś? – chce wiedzieć Gustaf.

– Nie – kłamie Minoo. – Wszystko w porządku.

ROZDZIAŁ 3

Cień rzucany na ziemię przez drzewa wcale nie daje ochłody. Wręcz przeciwnie – upał w lesie dokucza jeszcze bardziej. Powietrze jest ciężkie. Pachnie żywicą, igliwem, nagrzanym od słońca drewnem i jeszcze tą specyficzną, leśną wonią, której Anna-Karin nie umie opisać. Wciąga je głęboko w płuca, idąc wąską ścieżką wijącą się między krzaczkami jagód i chropowatymi pniami.

Wokół niej panuje całkowita cisza, lecz spokój, po który tu przychodzi, nie chce się pojawić.

Las zawsze był dla Anny-Karin miejscem schronienia, a zwierzęta i dziadek najlepszymi przyjaciółmi, ale dopiero teraz, kiedy z mamą przeprowadziły się do mieszkania w centrum Engelsfors, zrozumiała, jak dużo to wszystko dla niej znaczyło.

Zagroda została sprzedana, dziadek mieszka w domu starców „Słoneczne wzgórze”, tylko las wciąż należy do niej. W wakacje przychodziła tu prawie codziennie. Chciała być z dala od ludzi, otaczających ją w mieście z każdej strony, z dala od ich spojrzeń, od asfaltu, cegły, betonu i brzydoty. Tutaj lżej jej się oddycha. Tutaj ma nawet odwagę marzyć.

Tak. Zazwyczaj, jednak dzisiaj jest inaczej.

Każde dziecko z Engelsfors, dorastając, słyszy: „W lesie trzymaj się ścieżki”. Mapy i kompasy zdają się tu nie działać tak jak powinny, dlatego dawno temu zaniechano biegów na orientację podczas dni sportu. Zawsze ktoś wtedy gubił się w lesie. Tak jakby las był większy, kiedy jest się w środku, niż gdy obserwuje się go z zewnątrz. Kiedy Anna-Karin była mała, wiele osób zaginęło w nim bez śladu.

Pierwszy raz ma w lesie to nieprzyjemne uczucie, tak dobrze znane wielu mieszkańcom Engelsfors. Uświadamia sobie, że nie słyszała ani jednego śpiewającego ptaka, ani jednego brzęczącego owada. Mimo to wchodzi w niego głębiej i pozwala mu się otoczyć.

Pot zaczyna spływać po skroni. Anna-Karin zauważa, że idzie pod górę. Wzniesienie jest tak małe, że go nie widać, ale czuć je w nogach. Na prawo od niej słońce połyskuje w wypełnionym wodą

wyrobisku. Widok lustrzanej tafli uświadamia jej, jak bardzo jest spragniona. Dlaczego zapomniała zabrać ze sobą coś do picia?

Ścieżka staje się coraz bardziej stroma i kamienista. Anna-Karin ma wrażenie, jakby ktoś jeszcze podkręcił temperaturę. Suche liście szeleszczą, kiedy pochyla się pod zwisającymi gałęziami. Czuje słony pot na ustach, wsłuchuje się w swój własny zziębnięty oddech.

Teren staje się płaski, drzewa się przerzedzają. Anna-Karin osiąga szczyt wzniesienia. Siada na spróchniałym pniaku, próbuje złapać oddech. Usta są wysuszone pod cienką warstwą potu. Jeszcze nigdy nie chciało jej się tak pić. Zamyka oczy i czuje, że kręci jej się w głowie. Stara się oddychać powoli i głęboko, ale ma wrażenie, jakby w kółko wciągała to samo zużyte powietrze.

Otwiera oczy.

Wszystko wibruje. Kolory wydają się nagle mocniejsze, zapachy intensywniejsze.

Przed nią stoi martwe drzewo. Przypomina człowieka wyciągającego ręce ku niebu. Dziura w pniu wygląda jak usta. Łuszcząca się kora ma kolor popiołu.

Tego drzewa tutaj nie było.

Ta myśl jest oczywiście śmieszna. Przecież drzewo nie może pojawiać się i znikać. Anna-Karin wstaje. Zawroty głowy powracają. Musi iść do domu, napić się, martwe drzewo jednak ją kuszi.

Schodzi ze ścieżki i zbliża się do niego. Gałązki łamią się pod jej stopami. Odgłos niesie się wśród kompletnej ciszy. W niektórych miejscach krzaczki jagód są tak wysuszone, że zamieniają się w pył, kiedy po nich stąpa. Anna-Karin wyciąga rękę, dotyka gorącego pnia i idzie dalej, jakby we śnie.

Za upiornym drzewem wyłania się urwisko. W oddali widać kominy nieczynnej fabryki.

Tu i ówdzie pojawia się więcej ogołoconych z liści drzew – wysokie pnie bielejące w słońcu jak kość.

„To nie tylko susza” – uświadamia sobie Anna-Karin. „Coś innego uśmierca las”.

Powoli się odwraca. Minęło kilka sekund, zanim dotarło do niej, że przy pniaku, na którym dopiero co siedziała, stoi lis i patrzy na nią spokojnie bursztynowymi oczami.

Słońce ciąży nad głową niczym rozżarzony do czerwoności balast, a pot zalewa jej oczy, kiedy przyglądają się sobie z lisem. Anna-Karin nie ma odwagi się ruszyć, nie chce go przestraszyć.

W końcu musi przetrzeć oczy, wytrzeć piekący pot.

Kiedy opuszcza dłonie, obok pniaka jest pusto.

Anna-Karin wychodzi z windy w domu starców „Słoneczne wzgórze”. Podeszwy jej butów lepią się do linoleum na korytarzu. W świetlicy przy oknie widzi siedzącego na wózku dziadka. Jest taki chudziutki. Za każdym razem kiedy go odwiedza, ma wrażenie, że skurczył się jeszcze bardziej.

Jakaś starsza pani, z charakterystyczną dla kobiet w jej wieku trwałą, drzemie na fotelu. Poza tym w pokoju jest tylko dziadek. Uśmiecha się na jej widok. Oczy ma przytomne, poznaje ją. Zdaje się, że dzisiaj jest dobry dzień. Serce Anny-Karin rośnie, prawie z radości wyrywa jej się z piersi. Podaje mu gazetę z krzyżówkami, którą kupiła w kiosku Leffego.

– Nie uściśniesz mnie dzisiaj? – pyta dziadek i kładzie gazetę na stoliku przy wózku.

– Jestem spocona. Nie byłoby to dla ciebie przyjemne.

– Głuptasie! Chodź no tutaj – mówi dziadek.

Dawniej dziadek nie lubił przytulania, ale to się zmieniło. Anna-Karin ostrożnie obejmuje jego kruche ciało.

– Jadłeś coś dzisiaj, dziadku? – pyta.

– Nie mam apetytu, gdy brak mi ruchu. Tylko siedzę i leżę, to wszystko.

Natychmiast dopadają ją wyrzuty sumienia. Nie umie sobie wybaczyć. To przez nią zaczęła się palić obora, to przez nią dziadek został ranny.

– Ale pijesz chociaż wystarczająco dużo? – draży Anna-Karin, zerkając na stojącą na stoliku do połowy pustą szklankę z sokiem jabłkowym.

– Tak, tak – zapewnia dziadek i lekceważąco macha ręką.

Anna-Karin myśli o tym, że będzie musiała zapytać personel, czy dziadek pije odpowiednią ilość wody. Na początku lata tak się odwodnił, że musieli mu podłączyć kroplówkę.

– Co dzisiaj robiłaś? – pyta dziadek. – Byłaś w lesie?

– Tak – odpowiada Anna-Karin i zaczyna się wahać.

Za każdym razem kiedy go odwiedza, dziadek prosi, żeby opisała każdy szczegół: wszystkie zapachy, dźwięki i zmiany w przyrodzie. Nie wie, czy powinna opowiadać mu o tym, co widziała dzisiaj w lesie. Nie chce go niepokoić.

– Skarbie – mówi dziadek – nad czym tak dumasz?

Anna-Karin podejmuje decyzję. Musi mu opowiedzieć o złowieszczej ciszy i śmierci lasu, bo jeśli jest coś, co przywraca dziadka do życia, to właśnie poczucie, że może zrobić coś dobrego, że wciąż jest potrzebny, że ktoś chce słuchać tego, co on ma do powiedzenia.

W trakcie opowieści dziadek ani drgnie, widać jednak, że siedzi jak na szpilkach.

Kiedy Anna-Karin zaczyna opowiadać o martwym drzewie, dziadek chwyta ją za rękę.

– Zesłaś ze ścieżki – stwierdza. – Nie rób tego.

– Tylko kawałek.

– To wystarczy, żeby las cię pochłoniął. Coś tam się dzieje. Trzymaj się ścieżki, Anno-Karin.

– Co masz na myśli? – pyta i patrzy na dziadka z niepokojem. Nauczył ją respektu do przyrody, ale nigdy nie próbował jej straszyć.

Staruszek nie odpowiada. Patrzy w stronę korytarza. Åke, jeden z najstarszych przyjaciół dziadka, idzie w ich kierunku, machając radośnie.

Anna-Karin widzi konsternację w spojrzeniu dziadka.

– Patrz, przyszedł Åke – wyjaśnia.

Dziadek odchrząkuje.

– Åke, tak. Jak miło.

Anna-Karin uśmiecha się do zbliżającego się Åkego.

– Z każdym dniem robisz się coraz bardziej podobna do mamy – stwierdza Åke.

Anna-Karin próbuje w dalszym ciągu się uśmiechać. W kieszeni sportowej kurtki słyszy piknięcie. Anna-Karin wygrzebuje komórkę.

To wiadomość od Minoo.

ROZDZIAŁ 4

Ida wychodzi na taras na tyłach domu. Pod stopami czuje deski. Przechyliła się przez balustradę i wciąga słodki, lekko mdły zapach.

Ogród Holmströmów jest podejrzanie zielony i bujny. Tata Idy zwykle włącza na noc zraszacz, wbrew zarządzeniu gminy nakazującemu oszczędzanie wody. Mama zrzędziła, że sąsiedzi zauważą, ale zdecydowała się patrzeć na to przez palce. Dlaczego miałyby narażać swoje drogie, specjalnie sprowadzane róże tylko dlatego, że gmina Engelsfors nie działa jak należy i nie pilnuje, żeby wody było pod dostatkiem?

Teraz klęczy przy jednym z kwitnących krzaków. Obok stoi kosz pełen narzędzi ogrodniczych. Skoncentrowana, wrywa ze złością chwasty.

– Mam-mo! – krzyczy Lotta, skacząc jednostajnie w dół i w górę na gigantycznej trampolinie stojącej na tyłach ogrodu. – Mam-mo, jesteśmy głod-ni!

– W kuchni są kefir i płatki – woła mama, wyszarpując z rabaty rozrośnięty chwast.

– Nie chcemy kefiru! Chcemy na-fle-śni-ki! – wrzeszczy Rasmus podskakujący obok starszej siostry.

Mama wzdycha, zdejmując rękawice ogrodowe i wrzuca je do koszyka.

– Ach tak, chcecie na-fle-śni-ki? Niech wam będzie – zgadza się, a sześciolatek i ośmiolatek piszczą z zachwytem.

– Kochamy mamę! Kochamy mamę! – wołają miarowo i dalej podskakują tak, że ich jasne włosy fruwią dookoła głowy.

– Moje małe słodziaki – śmieje się mama i wstaje.

Ida próbuje stłamsić irytację. To dziecinne i śmieszne, ale silne uczucie. Kiedy Ida była mała, mama nie biegła i nie robiła na-fle-śni-ków, jak tylko ją poprosiła.

„Poza tym w ich wieku mówiłam już ładnie” – myśli Ida.

– Nie miałaś iść nad Dammsjön? – pyta mama, przechodząc obok.

– Przecież czekam na ciebie.

– Ale kochanie, mam dzisiaj urwanie głowy.

Mama zdejmuje sandały, przechodzi przez otwarte drzwi tarasu i lekkim krokiem idzie przez białoną podłogę. Ida wchodzi za nią do kuchni.

– Przecież miałaś mi dziś zrobić lekcję jazdy^[2] – przypomina Ida.

– Rozmawialiśmy o tym, ale tak naprawdę nic nie ustaliliśmy. Mama wyjmuje białą miskę z pomalowanej na biało szafki. Stawia ją na blacie z białego marmuru pod białymi obrazami z napisami „HOPE” i „LOVE”. Mama ma w Borlänge butik z artykułami wnętrzarskimi. Ich dom jest jak trójwymiarowy katalog.

– Ależ ustaliliśmy – oponuje Ida i słyszy, że brzmi tak samo marudnie jak Lotta i Rasmus.

– Innym razem – oznajmia mama i wyjmuje z lodówki jajka i mleko.

– Prawie wcale nie jeździmy. Julia i Felicja zrobią prawko przede mną.

– Jasne, że nie zrobią. Nie mają ani twojej dyscypliny, ani ducha rywalizacji.

Mama odwraca się, patrzy na Idę i posyła jej uśmiech.

– Jesteś taka jak ja w twoim wieku.

Ida nie potrafi się dłużej złościć. Julia i Felicja cały czas marudzą i narzekają na swoje mamy, ale dla Idy jej mama jest jednym z największych wzorów. Zawsze najładniejsza i najbardziej zadbana, nie należy do tych żenujących matek, które ubierają się zbyt młodzieżowo i próbują być kumpelami swoich dzieci.

– Erik na ciebie nie czeka? – dziwi się mama.

– Czeka.

– To co tutaj jeszcze robisz?

Włącza radio. Z wbudowanych w ścianę głośników wydobywa się stary kawałek o kończącym się lecie. Mama zaczyna mieszać naleśnikowe ciasto z tą samą energią, z którą niedawno wyrывała chwasty.

Ida wychodzi, bierze z garażu rower i prowadzi go przez ogród. Mijając młodsze rodzeństwo, mówi:

– Od skakania na trampolinie można się nabawić inkontynencji.

– Co to znaczy? – pyta Lotta.

– Zobaczysz – rzuca Ida.

* * *

Vanessę budzi krzyk Melvina dochodzący z głębi mieszkania. Siada, a ból głowy pulsuje wewnątrz czaszki. Żaluzje są zasłonięte, w pokoju panuje półmrok.

Wstaje, czuje jeszcze działanie alkoholu. Napotyka swoje odbicie w opartym o ścianę dużym lustrze.

Ma przekrwione oczy. Resztki makijażu zmieszały się z potem i spłynęły po twarzy. Kiedy przeciąga językiem po zębach, czuje nieprzyjemny osad. Odrosty wyglądają gorzej niż kiedykolwiek, potargane i przepocone włosy tylko je podkreślają. Poza tym czuje niewytłumaczalny ból w prawym palcu u nogi.

Vanessa bierze z biurka szlafrok i włącza radio. Transowy taneczny kawałek wypełnia pokój. Przebłyskują chaotyczne wspomnienia z nocy. Bawili się w „prawda albo konsekwencja”^[3] i pocałowała Evelinę. Natomiast Michelle w kuchni Jontego zalewała się łzami z powodu Mehmeta.

Kochała się z Willem na stole do ping-ponga. Już sobie przypomina, czemu boli ją palec u nogi – gdy wracała w nocy do domu, potknęła się w przedpokoju o odkurzacz.

Przeczesuje ręką włosy i zbiera je w kitkę. Zanim otworzy drzwi i pójdzie do kuchni, bierze głęboki wdech.

Mama i Nicke siedzą przy stole, każde ze swoją filiżanką kawy. Jej młodszy brat Melvin leży nagi na podłodze. Jest czerwony na twarzy, jak zawsze po wybuchu awantury. Obok niego leży owczarek Frasse z jęzorem zwisającym do podłogi.

– Dzień dobry – mówi Vanessa.

Nicke podnosi wzrok znad „Engelsforsbladet” i wypija łyk kawy. Vanessa ma wrażenie, że za filiżanką skrywa uśmiezek.

– Rychło w czas – stwierdza Nicke.

Vanessa rzuca okiem na zegarek. Nie ma nawet wpół do jedenastej.

– Wyglądasz na zmęczoną – stwierdza Nicke.

– Nie da się spać w taki upał.

Nicke powoli odstawia filiżankę. Zdecydowanie skrywał uśmiezek. Słyszał, jak potknęła się o odkurzacz? Ale potem sobie przypomina – Nicke ma nocki w tym tygodniu. Musiał wrócić do domu przed kilkoma godzinami.

Odkąd Vanessa znowu wprowadziła się do domu, próbują z Nickem tolerować się nawzajem. Jednak nienawiść, jaką do siebie żywią, może w każdej chwili wybuchnąć. Stąpają po domu ostrożnie, czekając na posunięcie tego drugiego. Vanessa udaje, że przestrzega zasad Nickego i mamy, a on udaje, że się na to nabiera. Vanessa jednak wie, że Nicke tylko czeka na okazję, żeby ją na czymś przyłapać, jak prawdziwy glina.

Melvin marudzi, jakby chciał przypomnieć wszystkim o swoim istnieniu.

– Co się stało Melvinowi? – pyta Vanessa.

– Nie chce się ubrać – wzdycha mama i dotyka tatuażu na swoim ramieniu: węża połykającego własny ogon. – W końcu się poddałam, bo go rozumiem. Też bym pobiegała nago, kiedy jest tak gorąco.

– Nie mam nic przeciwko – szczerzy zęby Nicke. Mama chichocze. Vanessa wznosi oczy ku niebu. – Co będziesz dziś robić? – chce wiedzieć mama. – Wybieram się nad Dammsjön z Michelle i Eveliną. – Wille nie idzie z wami? – niewinnie pyta Nicke. – Idzie – odpowiada Vanessa i uśmiecha się przyjaźnie, myśląc: „Umrzyj, umrzyj, umrzyj, ty cholerny nieudaczniku”.

– Idę pod prysznic.

Bierze długi, chłodny prysznic, myje zęby i płucze twarz lodowatą wodą. Połyka kilka tabletek od bólu głowy. Zaczyna się pocić zaraz po wejściu do swojego pokoju, ale po zrobieniu makijażu wygląda prawie jak człowiek.

Sprawdza komórkę. Wille wysłał SMS-a, że są w drodze. Vanessa wskakuje w turkusowy kostium, na niego wkłada top i džinsowe spodnie. Potem pakuje do plażowej torby ręcznik kąpielowy, poduszkę i książkę.

Idzie do kuchni, by napełnić butelkę wodą.

– Wychodzę – informuje.

– Bez śniadania? – pyta mama.

– Nie zdążę. Michelle weźmie ze sobą prowiant.

– Nie chcesz, żebym z tobą poszła? Czy nie fajnie byłoby mieć mamę nad Dammsjön?

Beznadziejny żart, który mama niestrudzenie powtarza. Vanessa ma go dosyć. Nie ma czasu jednak odpowiedzieć, ponieważ jej torba plażowa przewróciła się na podłogę i wypadła z niej książka.

– Ojjoj – śmiejąc się, mówi Melvin.

– Co czytasz? – chce wiedzieć mama.

Vanessa szybko łapie książkę, a potem wkłada ją do torby.

– *Bastion*? Boże, Nessa. Czemu to czytasz? Czy na świecie nie dość śmierci i cierpienia?

– Przecież wzięłam ją z waszej półki!

– To twoja książka, Jannike – z rozbawieniem stwierdza Nicke. Mama kręci głową. – Czytanie takich książek, jest jak wypychanie czaszki mnóstwem śmieci. To destrukcyjne. Powinam usunąć je z biblioteczki. Nie chcę ich w domu.

Vanessa wzdycha. Mama zrobiła się taka, odkąd skończyła swój ostatni kurs i znowu odnalazła sens życia. Tym razem jej mistrzem jest Helena Malmgren. Mama Eliasa przestała pracować jako pastor i została guru samorozwoju.

– Wszyscy odpowiadamy za to, jakie energie dopuszczamy do siebie – ciągnie mama. – Naprawdę można wybrać, czy chce się powiedzieć „tak” pozytywnym, czy negatywnym energiom we wszechświecie. Wystarczy myśleć pozytywnie, wtedy większość spraw układa się pomyślnie. Jeśli myślimy negatywnie, nie dziwny się, że wszystko się sypie.

Vanessa się wkurza. Jest zmęczona tym gadaniem.

– Czyli wszyscy chorzy i mający kłopoty sami są sobie winni, tak? – pyta. – Dzieci w Afryce umierają z głodu, bo dopuścili do siebie negatywne energie? A może w różnych częściach wszechświata panują różne zasady?

Mama wygląda na poirytowaną.

– Nie to miałam na myśli – oznajmia, jak zwykle robiąc unik.

Vanessa pochyla się i łaskocze miękkie brzuszki Melvina, aż chłopiec zaczyna śmiać się do rozpuku.

– Cześć – rzuca, wychodząc.

– Pozdrów Willego! – woła za nią Nicke.

Samochód Willego stoi na jałowym biegu przy przystanku. Vanessa opada na siedzenie pasażera i zatrząskuje drzwiami.

– Cześć, kochanie – mówi Wille i zanim ruszy, całuje ją w policzek.

– Ja pierdzielę, ale porąbany wieczór – z tylnego siedzenia flegmatycznie odzywa się Michelle.

– Nic nie pamiętam – chichocze Evelina.

– Na pewno pamiętasz, tylko nie chcesz się do tego przyznać – stwierdza Vanessa. Patrzy na nią we wstecznym lusterku i wymownie oblizuje usta.

Wybuchają śmiechem. Vanessa odchyła się na oparcie siedzenia. Wystawia rękę przez okno i czuje na dłoni pęd powietrza.

– Możemy wstąpić do Słonecznego Grilla? Nie zdążyłam zjeść śniadania – informuje.

– Jasne, ale najpierw musimy zgarnąć Jontego i Lucky’ego.

– A gdzie ich zmieścimy? Sam Lucky jest jak trzy osoby.

– Dziewczyny mogą im usiąść na kolanach.

Michelle i Evelina zaczynają głośno protestować.

– Zajrzyj do schowka – proponuje Wille.

Vanessa widzi uśmiech w kąciku jego ust. Otwiera schowek. Leży tam mały biały miś kurczowo obejmujący jedwabne serce z napisem: „Najlepsza dziewczyna na świecie”.

– Dzięki – mówi Vanessa.

Miś jest tak słodki i śmieszny zarazem, że jest wzruszona. – Booże, ale słodki! – piszczy Evelina. – Ja nigdy nie dostaję prezentów od Mehmeta – oświadcza Michelle. Kiedy wjeżdżają na główną drogę, Wille dociska pedał gazu. – Kocham cię – wyznaje, spoglądając na Vanessę. – A ja ciebie – odpowiada Vanessa. Obraca zaręczynowy pierścionek, czując, ile w tym prawdy.

* * *

„Syzyfowa praca” – myśli Ida i wyciska na dłoń sporą porcję kremu do opalania.

W trakcie smarowania człowiekowi się wydaje, że ma kilometry kwadratowe skóry. Po kąpeli trzeba powtórzyć całą procedurę. Chociaż nawet jak się człowiek nie kąpie, to w tym okropnym upale wszystko spływa razem z potem po pięciu minutach.

Ida tęskni za deszczem, zachmurzonym niebem, chociażby jednym małym powiewem wiatru. Każdy dźwięk zawisa w nieruchomym powietrzu: krzyki pluskających się przy brzegu dzieci, trajkot Julii i Felicji, męczący hip-hop Erika i Robina, dobiegający z pękniętego głośnika.

Ida wyjmuje sztyft z filtrem i smaruje nim usta. Biała, lepka masa przypomina ektoplazmę, którą najwyraźniej się ślini, kiedy staje się medium. Ida z irytacją odgania tę myśl i kładzie się na ręczniku

kąpielowym. Próbuje się rozluźnić, ale ciało ma śliskie i lepkie od tych wszystkich kremów. Erik przysuwa się bliżej i przyciska swoje spocone udo do jej uda.

– Mógłbyś przestać przysysać się do mnie jak jakaś cholerna pijawka? – rzuca Ida.

Julia i Felicja milkną. Ida nie musi na nie patrzeć, żeby wiedzieć, że wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– Masz okres czy co? – mruczy pod nosem Erik, ale przynajmniej się odsuwa.

Julia i Felicja znowu zaczynają rozmawiać. O tym, że to ostatni dzień wakacji i jakie to niehumanitarne musieć iść do szkoły, kiedy jest tak gorąco. Julia opowiada, że widziała Adrianę Lopez w tym dziwnym sklepiku w Galerii.

Ida próbuje nie słuchać. Nie chce myśleć o dyrektorze i jej ohydnej bliźnie. Siada i sięga po butelkę z wodą. Lepkimi palcami odkręca zakrętkę. Woda jest ciepła, ma posmak plastiku. Jest wstrętne, wszystko jest takie wstrętne.

Zerka na pozostałych. Julia mówi i poprawia T-shirt, który włożyła na kostium. Felicja udaje, że jej słucha, ale jest całkowicie zaaferowana Robinem, który niczego nie zauważa. Chyba tylko on nie widzi, że Felicja się w nim zadurzyła.

– Ciekawe, które świry odbiorą sobie w tym roku życie? – mówi nagle Robin, a pozostali zaczynają się śmiać. Felicja śmieje się najgłośniejszym ze wszystkich.

Ida wypija łyk wstrętnej wody, żeby nie musieć do nich dołączyć. Nie chce myśleć o tak zwanym samobójstwie Eliasa i Rebecki. Czy wszystko i wszyscy muszą jej wciąż przypominać o Wybrańcach i całym tym gównie?

– Niedługo nie zostanie już żaden – mówi Felicja do Robina, ale jego uwagę przykuwa coś innego. Uderza Erika w klatkę piersiową.

Erik chrząka i siada.

– Co jest?

Potem widzi to, co Robin, i milknie.

Ida nie musi nawet patrzeć w tamtym kierunku, żeby wiedzieć, że to Vanessa Dahl. Gdyby była bardziej uważna, poczułaby to cholernie męczące minitornado, jakim jest energia Vanessy, z

odległości kilkuset metrów. Magiczne ćwiczenia sprawiły, że świetnie ją wyczuwa.

Odwraca się. Vanessa ma ze sobą całą żalostną świtę.

– Zdaje się, że spała z tymi wszystkimi chłopakami – oświadcza Felicja. – Z grubasem pewnie też.

Ida i Julia chichoczą, chłopcy milczą. Gapią się na ubraną w skąpy kostium Vanessę, jak pochylona rozkłada ręcznik. Jest idealnie opalona. Skóra Idy nigdy nie będzie miała tak pięknej barwy.

– Ładne odrosty – stwierdza Ida.

Vanessa pod jasnoblond szopą ma kilkucentymetrowe, ciemnobrązowe odrosty. Ida dotyka swojego naturalnego kosmyka w kolorze Inu, który wysunął się z końskiego ogona. To ją uspokaja.

Vanessa się odwraca i Ida przez sekundę jest pewna, że się z nią przywita.

Vanessa jednak nic nie mówi i kładzie się na ręczniku. Ida czuje ulgę. Nie ma powodu ukrywać, że się znają. Demony już wiedzą, kim one są, ale jeśli reszta Engelsfors odkryłaby, że Ida i Vanessa mają ze sobą coś wspólnego, to Ida byłaby zmuszona odebrać sobie życie.

Chłopak dealer narkotyków kładzie się obok Vanessy i nie mija pół sekundy, a już zaczynają się do siebie kleić.

Ida zerka na Erika. Ma ochotę krzyknąć, żeby przestał się gapić na Vanessę, ale wtedy wydałoby się, że jej na nim zależy.

Zamiast tego przechyla głowę i patrzy na jego ciemną czuprynę, aż Erik zauważy, że mu się przygląda.

– Co jest? – pyta poirytowany.

Najwyraźniej nie wstydzi się tego, że gapi się na Vanessę. Ida mówi głosem tak spokojnym, na jaki tylko ją stać.

– Niesamowite, że wcześniej tego nie widziałam – oznajmia.

– Czego?

– Nie, nic – mówi Ida i ucieka wzrokiem.

– No powiedz, o co chodzi.

Ida znowu na niego spogląda. Uśmiecha się.

– W słońcu widać, że bardzo wcześniej wyłysiejesz.

Robin zaczyna ryczeć ze śmiechu, Julia i Felicja chichoczą histerycznie.

– Wcale nie – stwierdza Erik, a jego oczy ciemnieją.

– No, nie strzelaj focha – mówi Ida. – Minie jeszcze sporo lat, zanim łysina będzie widoczna. Po prostu w tym świetle...

Robin mocno pociera Erika po czaszce.

– Sprawdźmy, czy odpadną – żartuje. Erik odpycha jego rękę i patrzy z wściekłością na Idę.

Ida podnosi brwi.

– Co ty, obraziłeś się? Trzeba było nie pytać. Mówię po prostu, jak jest.

W torbie plażowej Idy pika komórka. W tym samym momencie odzywa się komórka gdzieś dalej na plaży. Ida widzi, jak Vanessa wyjmuje swój telefon.

Czuje ucisk w żołądku. To nie może być przypadek.

Migiem wyjmuje komórkę z torby. Jej palce zostawiają na wyświetlaczu białe smużki kremu.

Wiadomość od Mino. Otwiera ją i czyta. Czuje, że Vanessa obserwuje ją ze swojego ręcznika.

Ida kasuje SMS-a. Staje na ręczniku, poprawia kostium i kieruje się w stronę wody.

– Będziesz się kąpać?! – woła za nią Felicja.

– A jak myślisz? – nie zatrzymując się, odpowiada Ida.

Lawiruje między rozwrzeszczanymi dzieciakami oraz ich co najmniej równie głośnymi, nadopiekuńczymi rodzicami.

Czuje na łydkach dotyk ciepłej wody. Idzie jeszcze dalej, a potem daje nura i płynie dopóty, dopóki nie wyczuje zimnych prądów. Tam się zatrzymuje. Przez cały czas w jej głowie kołacze się zdanie: *Nie chcę w tym uczestniczyć. Nie chcę w tym uczestniczyć. Nie chcę w tym uczestniczyć.*

Ale wie, że to zrobi. Dzisiaj w nocy pójdzie na cmentarz z pozostałymi dziewczynami. Nie dlatego, że obchodzi ją stary kamień nagrobny z imieniem Nicolausa, tylko dlatego, że musi spełnić obietnicę daną Magicznej Księdze.

ROZDZIAŁ 5

Obiad składa się z sałatki mimoza i szwedzkich klopsików, które mama Anny-Karin wyjęła z zamrażalnika i podgrzała w mikrofalówce. Jedzą jak zwykle przed telewizorem. Mama najchętniej robiłaby to już wtedy, gdy mieszkały na wsi, tylko dziadek nalegał, żeby jedli przy kuchennym stole.

Nie mówią do siebie ani słowa. Leci program o milionerze udającym biedaka. Milioner wyjawia, kim jest naprawdę, i daje mnóstwo pieniędzy biednym ludziom, którzy płaczą ze szczęścia i wdzięczności. Program przyprawia Annę-Karin o lekkie mdłości. A może to wina sałatki. Znowu za dużo zjadła, chociaż obiad wcale nie był smaczny.

– Dziękuję – rzuca Anna-Karin i wstaje.

– Bardzo proszę – nieobecny głosem mówi mama i zapala papierosa.

Nie odrywa wzroku od ekranu.

Anna-Karin idzie do swojego pokoju i włącza komputer. Peppar mruczy na jej kolanach, a ona szuka informacji o wymieraniu lasu, ale nie znajduje niczego pasującego do tego, co widziała. Później rozmarza się, przeglądając oferty uczelni oddalonych od Engelsfors, które mają kierunek weterynaryjny. Teraz musi tylko skończyć tę klasę. A potem następną. O ile wcześniej nie będzie apokalipsy.

Spogląda na zegarek i widzi, że czas iść do Nicolausa. Powiedziała mu, żeby ją podwiózł na cmentarz, ale tak naprawdę chce sprawdzić, jak zareagował na odkrycie Linnéi.

Telewizor wciąż jest włączony, kiedy Anna-Karin wchodzi na palcach do salonu. Mama leży na boku na sofie i pochrapuje. Anna-Karin zabiera popielniczkę. Idzie do kuchni i wrzuca wszystkie pety do kosza na śmieci.

Anna-Karin wychodzi z bramy, spogląda w stronę nieczynnej biblioteki w budynku naprzeciwko. Remontują ją całe lato. Duże okna zakryto brązową folią, ale przez szpary przebija światło.

Zastanawia się, co tam otworzą, i już żałuje właścicieli. Wygląda na to, że nie pociągną dłużej niż rok.

Rusza przez centrum.

Jest poniedziałkowa noc. Miasto jak zwykle wyludnione. Tu i ówdzie okno rozświetla niebieska poświata telewizora. Sierpniowy księżyc przypomina żółty tłusty ser. Na zewnątrz ciągle jest ciepło i Anna-Karin chciałaby, żeby to długie lato nareszcie się skończyło.

Przecina Storvallstorget, skręca w ulicę Gnejsgatan i zatrzymuje się naprzeciwko trzypoziomowego budynku pokrytego zielonym tynkiem.

Otwiera drzwi wejściowe delikatnym kopnięciem. Podchodzi do jedynych drzwi na parterze i naciska na dzwonek.

– Dobry wieczór – mówi Nicolaus, otwierając drzwi.

Nie widziała go ponad tydzień. Przez ten czas trochę się opalił.

Lodowatoniebieskie oczy zdają się świecić jaśniej niż zwykle. Jest schludnie ubrany w spodnie i koszulę, tylko szpakowate włosy ma w nieładzie.

Wygląda naprawdę dobrze.

„Gdyby mama spotkała kogoś takiego” – myśli Anna-Karin.

– Przepraszam, jestem za wcześnie? – pyta.

– Zawsze jesteś tu mile widziana – odpowiada Nicolaus.

Anna-Karin po wejściu do salonu najpierw zauważa paprotkę. Na ścianie wiszą stara mapa miasta i ładny srebrny krzyż – jedyne ozdoby. Mieszkanie Nicolausa jest kompletnie puste. Żadnych dywanów, zasłon, żadnego obrusa na zniszczonej ławie, żadnych książek na półce. Na parapecie w białej plastikowej doniczce stoi paprotka. Na myśl o tym, że Nicolaus kupił ją, żeby wnieść trochę życia do swojego pustego mieszkania, ściska się serce.

– Ładna paprotka – oznajmia.

Nicolaus jaśnieje.

– Tak, potrzeba było czegoś zielonego na tym ugorze.

Anna-Karin jest bliska powiedzenia czegoś o lesie, ale się powstrzymuje. Nicolaus i tak jest pewnie zdenerwowany, nie będzie mu dokładać trosk.

– Wyglądasz na zmartwioną – stwierdza Nicolaus.

– Zastanawiam się, co o tym sądzisz. Mam na myśli ten kamień nagrobny.

Nicolaus uśmiecha się sztucznie.

– Muszę przyznać, że to odrobinę nieprzyjemne.

Znowu słycać dzwonek, więc Nicolaus otwiera.

– Cześć – na klatce słycać głos Minoos.

Wchodzi do salonu i zdziwiona patrzy na Annę Karin.

– Ty teŹ...?

– Wybieram się na cmentarz? Tak – kończy Anna-Karin.

Porozumiewają się wzrokiem. Są tutaj z tego samego powodu. Anna- Karin zastanawia się, czy Nicolaus o tym wie.

* * *

Vanessa otwiera okno na ościeŹ, chociaŹ wie, Źe to nic nie da. Na zewnątrz jest równie gorąco i duszno jak w salonie Jontego. Jonte, Lucky i Wille próbują ustanowić rekord w siedzeniu bez ruchu.

Wille obiecał Vanessie, Źe teraz, kiedy zaczęła szkołę, poszuka pracy. Vanessa stara się mu wierzyć.

Siada na sofie obok Willego. Niedługo musi jechać na cmentarz. Powiedziała mamie, Źe przenocuje u Eveliny. Przyjaciółka oczywiście dała Vanessie alibi. Willego natomiast oszukała, Źe wraca do domu. Jutro rano przy śniadaniu powie mamie, Źe posprzeczła się z Eveliną i dlatego wróciła do domu w środku nocy. Tego samego wieczoru będzie musiała okłamać mamę, chłopaka i jedną ze swoich najlepszych przyjaciółek. Nigdy tyle nie kłamała. Zmieniło się to, odkąd została Wybrańcem. Trudno jej się połapać w tych wszystkich oszustwach.

– O kurde, ale dobre – z rozkoszą jęczy Lucky z ustami pełnymi cytrynowych wafelków.

Małe okruszki sypią się z jego ust. Wilczy głód Lucky'ego po zapaleniu jointa przypomina Vanessie, jak to było kiedyś, gdy wrzucały w siebie jedzenie i słodyczne po tym, jak tylko użyły magii.

– Nessa, weŹ sobie chociaŹ browara – proponuje Wille, spowijając ją chmurą słodkiego dymu. – Czuję się nieswojo, kiedy tak siedzisz.

– No właśnie, nie bądź taką sztywniarą – mówi Lucky i szturcha ją w ramię. – Tracisz całą zabawę. Trzeba było pójść z nami w sobotę do Götis. Odjazdowy wieczór.

– Jakoś przeżyję, Źe mnie tam nie było.

– Cóż – stwierdza Lucky – nie masz większego wyboru.

Wygląda na bardzo zadowolonego, bo chociaŹ raz ma nad nią przewagę. Po zakończeniu roku szkolnego Vanessa i Evelina zostały wyrzucone z Götvändaren – jedyne go hotelu i jedynej knajpy w

mieście. Poszło o zniszczoną toaletę. Właściciel z pewnością zgłosiłby to na policję, gdyby nie fakt, że były niepełnoletnie i w ogóle nie powinny zostać tam wpuszczone.

– Musiałabyś zobaczyć Willego... – ciągnie Lucky, ale Jonte mu przerywa.

– Zamknij się!

Lucky z miejsca milknie i zaczyna nerwowo skręcać nowego jointa.

– Nessa... – mówi Wille i przekrzywia głowę: próbuje być słodki i całkiem dobrze mu idzie – czemu nie chcesz się z nami zabawić?

– Bo jestem supermenką, która dziś wieczorem ma do wykonania tajną misję – poważnie odpowiada Vanessa. – Przykro mi.

Wille śmieje się, nie przeczuwając niczego złego. Vanessa rzuca okiem na Jontego, który obserwuje ją swoimi czujnymi, ciemnymi oczami. Czasami jej się wydaje, że Jonte wie więcej niż powinien. Albo przynajmniej coś podejrzewa.

Brzydki zegar z kukułką wiszący na ścianie wybija godzinę. Vanessa musi iść.

– Jesteś taka ładna – stwierdza Wille. – Niesamowicie ładna. Wiesz o tym, prawda? Jesteś najlepszą dziewczyną, jaką można mieć. Najlepszą na świecie. Jesteś dla mnie za dobra.

Vanessa zerka na niego. Być może jej niesforne blond włosy wymagają podcięcia, ale Vanessa je lubi. Długo go całuje i wstaje z kanapy.

– Spadam do domu – oznajmia i zwraca się do Jontego: – Mogę pożyczyć twój rower?

Jonte potakuje i poprawia czapkę. Nie potrafi jej niczego odmówić. Zna za dużo jego tajemnic. Te tajemnice Vanessa mogłaby zdradzić Willemu, a tego Jonte się boi. Jak choćby te, że spał z Linnéą, była Willego, że Linnéa ukradła pistolet Jontego i że to właśnie ten pistolet znaleziono przy Maxie.

Pędzi drogą, a wiatr muska jej gołe nogi łagodnie niczym jedwab. To miłe, ale niewystarczające, by naprawdę się ochłodzić. Najchętniej skrzyżowałaby ramiona na piersi i położyła się w zamrażarce jak wampir w trumnie.

Rower jest równie bezwartościowy, jak jego właściciel. Trochę przekrzywiona kierownica ściąga ją na lewo. Poza tym przy

najmniejszej dziurze rower niepokojąco grzechocze. Vanessie zdaje się, że słyszy ciche brzęczenie – że zostawia za sobą ślad w postaci odpadających śrubek i nakrętek.

Otynkowany na biało kamienny mur okalający cmentarz świeci upiornie w ostrym świetle księżyca. Pozostałe dziewczyny czekają przy wejściu.

Wszystkie wyglądają na zdenerwowane, ale Vanessa odczuwa głównie ulgę. W końcu coś się dzieje. Wreszcie można pomyśleć o czymś innym niż to, kiedy znów zaatakują demony.

Rower przejeżdża przez mały wybój i nim zarzuca. Vanessa prawie spada, ale udaje jej się skręcić. Wpada w poślizg na oczach wszystkich. Zeskakuje z tego przeklętego roweru i w niego kopie. Znowu boli ją paluch, przeklina w duchu.

Nawet nie musi patrzeć na Linnéę, żeby wiedzieć, że ta uśmiecha się z przekąsem. Tak bardzo chciałaby móc dzielić z nią ten uśmiech, jak to miały kiedyś w zwyczaju.

Linnéa przyrzekła im, że nie będzie czytać w ich myślach. Zapewniła je, że skrywała swoją moc, ponieważ nie chciała, żeby się jej bały. Nie ma jednak słów, które mogą naprawić to, co zrobiła.

Vanessa zakwestionowała wszystkie chwile, które spędziły razem. Zastanawiała się, czy Linnéa przez cały czas czytała w jej myślach. Czy dlatego zawsze wiedziała, co powiedzieć? Po walce z Maxem na stołówce tak się do siebie zbliżyły. A może to się stało wcześniej?

Vanessa wciąż wraca myślami do tamtego sobotniego wieczoru w mieszkaniu Linnéi, kiedy przyszła ją odwiedzić i śmiały się razem z tych wszystkich pokręconych rzeczy, które je w życiu spotkały. To wspomnienie uświadomiło jej, jak wielkie znaczenie ma dla niej relacja z Linnéą.

Na początku była wściekła na Linnéę i wtedy bez trudu ją ignorowała. Potem było coraz gorzej. Teraz jest zaskoczona, jak bardzo tęskni za Linnéą. Kiedy tylko zaczyna myśleć, że mogłaby jej wybaczyć, znów przypomina sobie, co zrobiła Linnéa, i na nowo buzuje w niej złość.

I to właśnie jest beznadziejne. Wybaczyć Linnéi i żyć bez niej jest tak samo trudno.

– Będziemy tu tak sterczeć całą noc? – pyta Ida.

Nicolaus ma zacięty wyraz twarzy.

– Panienska Ida ma rację. Miejmy to już za sobą.

Żwir chrzęści pod butami, gdy idą w kierunku cmentarza. Vanessa patrzy prosto przed siebie. Nagle obok niej pojawia się Linnéa.

– Cześć – mówi. – Jak leci?

– Dobrze – lakonicznie odpowiada Vanessa.

„Niech Linnéa przestanie na mnie patrzeć” – myśli Vanessa i jak mantrę powtarza ulubioną kołysankę Melvina, żeby nie mieć w głowie czegoś, co Linnéa mogłaby podsłuchać.

Kiedy trollowa mama położyła swoich jedenaście małych trolli i powięzała je ogonkami... ^[4]

Linnéa zerka na Vanessę ostatni raz, a po chwili ją mija i zaczyna iść z przodu. Macha do pozostałych, żeby szli za nią do starej części cmentarza.

Wąska alejka biegnie między rozpadającymi się kamiennymi płytami i ciężkimi żeliwnymi krzyżami. Nikt już nie wie, jak wyglądali ci ludzie i jacy byli. Żyli przecież setki lat temu. To fascynująca i przyprawiająca o zawrót głowy myśl.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmia Linnéa. Kamień nagrobny, przy którym staje, wydaje się niepozorny w porównaniu z okazałymi obeliskami. Linnéa zapala latarkę i kieruje promień światła na wyryte w kamieniu imię Nicolausa.

* * *

Minoo spogląda na Nicolausa, który stoi nieruchomo. Wygląda jak jeden z tych nieprzyjemnych mimów udających pomniki. Zastanawia się, co on czuje.

– Okej – Ida przerywa ciszę. – Nicolaus miał przodka o takim samym imieniu. Nie rozumiem, dlaczego z tego powodu musimy spotykać się na cmentarzu w środku nocy. Kot chce, żebyśmy zaczęły prowadzić poszukiwania genealogiczne, czy co?

Ton ldy sprawia, że Minoo cała się w środku gotuje.

– *Memento mori* – mówi, próbując opanować głos. – „Pamiętaj o śmierci”. Te słowa były w liście, który Nicolaus napisał do samego siebie. Przez cały czas zastanawialiśmy się, jakie mają przesłanie. Teraz być może się dowiemy.

Ida unosi brwi i spogląda na Nicolausa, który do tej pory nie powiedział ani słowa.

– Ach tak, w takim razie mów – rzuca. – O co chodzi z tym grobem?

Nicolaus tylko kręci głową.

Minoo wie, że to niesprawiedliwe, ale Nicolaus bardzo ją w tej chwili irytuje. Nie wie, na co liczyła w związku z tym, że on zobaczy ten grób, ale na coś na pewno.

– Może musimy coś zrobić? – pyta Anna-Karin. – Odprawić jakiś rytuał?

Wszyscy spoglądają na Minoo, a ona zastanawia się, jak do tego doszło, że to od niej oczekuje się rozwiązań, chociaż nawet nie umie czytać Magicznej Księgi i nie ma żadnego żywiołu.

– Nie wiem – odpowiada. – Musimy poradzić się Księgi...

– Już sprawdzałam. Milczy – informuje Linnéa. – Poza tym przecież to oczywiste, co należy zrobić.

Milknie i patrzy na pozostałych.

– Musimy kopać.

Minoo też miała taką myśl, ale natychmiast ją wyparła. Robiły razem wiele dziwnych rzeczy: odprawiły magiczne rytuały i walczyły z demonami. Ale rozkopać grób...

Niestety, nie przychodzi jej do głowy żaden inny pomysł.

– To obrzydliwe – oznajmia Ida. – Mamy grzebać w ziemi tu i teraz?

– Nie ma mowy o bezczeszczeniu zwłok – nagle odzywa się Nicolaus.

Minoo zerka na niego. Nie poznaje go. Jego twarz nabrała zdecydowanego, władczego wyrazu. Widać, że Nicolaus nie zniesie sprzeciwu.

– Co w takim razie mamy robić? – słabym głosem pyta Minoo.

– Nic nie róbcie. To coś niewytłumaczalnego, przyznaję. I takie ma pozostać. To błogosławiona ziemia.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale!

– Co z tobą, u diabła? – unosi się Linnéa. – To twój *famulus* pokazał nam ten grób. To ty sam do siebie napisałeś list ze wskazówką *Memento mori*. Czyli to ty nas tutaj przywiodłeś. Kiedy jeszcze coś pamiętałeś, chciałeś, żebyśmy odnalazły to miejsce. Dlaczego więc chcesz nas teraz powstrzymać?

Nicolaus tylko na nią spogląda. Potem odwraca się i rusza przed siebie.

* * *

Anna-Karin biegnie za Nicolausem przez cmentarz. Stawia tak duże kroki, że trudno go dogonić. W końcu Anna-Karin łapie go za ramię. Nicolaus się zatrzymuje, odwraca i spogląda na nią.

– Poczekaj! – krzyczy do niego.

– Proszę, zaczekaj – mówi Anna-Karin. – Musimy o tym porozmawiać.

– Nie ma o czym – stwierdza Nicolaus. – Błagam cię, Anno-Karin, musisz je powstrzymać.

Ma zdesperowany wyraz twarzy. A ona chciałaby mu jakoś pomóc.

Skoro Nicolaus nie pozwala rozkopać grobu, to dlaczego miałyby to robić? On jest ich przewodnikiem. A poza tym jej... No właśnie, kim? Przyjacielem? Czy może go tak nazywać? Lubi go. Kilka razy miała wrażenie, że kocha go jak ojca, którego nigdy nie poznała.

– Co w takim razie mamy robić? – pyta. – Nie da się tej wskazówki tak po prostu zignorować. Wygląda na to, że grób ma jakieś znaczenie. W każdym razie tak uważa Kot.

Nicolaus kręci głową i rusza przed siebie. Anna-Karin chce krzyknąć, lecz zdaje sobie sprawę, że byłoby to niepoważne.

Wraca do grobu. Dziewczyny wciąż tam stoją i rozmawiają.

– On ma przecież rację – wściekle rzuca w przestrzeń Ida. – To totalnie chore, żeby rozkopywać grób. Za coś takiego można trafić do więzienia.

Jak zwykle żadna z dziewczyn jej nie słucha. W końcu decydują, że nazajutrz w nocy spotkają się w tym samym miejscu i ustalą, które z nich wezmą szpadle.

ROZDZIAŁ 6

Vanessa pedałuje do domu pustymi ulicami Engelsfors. Kiedy przejeżdża przez wiadukt, chrzęst łańcucha i tarcie opon o asfalt niosą się echem. Po drugiej stronie wiaduktu panuje zdumiewająca cisza. Vanessa czuje się, jakby była jedyną osobą, która przeżyła koniec świata.

Wjeżdżając pod górkę, staje na pedałach. Opadła z sił, ale pragnienie, by znaleźć się w domu, jest silniejsze od zmęczenia.

Do Törnrosvägen jest już niedaleko. Vanessa przecina na skos małe zagajniki, mija zarośnięte boisko i plac zabaw, na który czasami zabiera Melvina.

Hamuje tak gwałtownie, że rower nieomal rozpada się na kawałki.

Po drugiej stronie piaskownicy i huśtawek – prawie zupełnie ukryty w krzakach – stoi policyjny radiowóz.

Vanessa zamiera. Nicke siedzi w aucie czy jest gdzieś w pobliżu?

Chwyta mocno kierownicę i koncentruje się aż do chwili, gdy wyczuwa na skórze dobrze znany powiew. Podczas letnich ćwiczeń uczyła się czynić niewidzialnymi coraz większe przedmioty i właśnie teraz bardzo jej się to przyda.

Prowadzi rower w kierunku radiowozu i zatrzymuje się jakieś dziesięć metrów od niego. Przednie szyby są opuszczone. Za kierownicą siedzi krótko ostrzyżony policjant w mundurze, teraz go widzi. To Nicke? Skrada się, prawie wstrzymując oddech, chociaż wie, że nikt nie może jej usłyszeć, kiedy jest niewidzialna.

To Nicke.

„Co on tutaj robi”? – myśli Vanessa i staje.

Głowa Nickego leży na zagłówku. Nicke się nie porusza, więc Vanessa myśli, że może jest martwy. Jej mózg intensywnie pracuje: dzwonię pod 112, kumple Nickego mówią mamie, mama się załamuje, pogrzeb, próba wyjaśnienia Melwinowi, czym jest śmierć. Chwilę później dostrzega uśmiezek na jego ustach. Nicke zaciska mocno na kierownicy jedną rękę.

Vanessa podskakuje, kiedy Nicke niechcący naciska na klakson. Kierownica wyslizguje się jej ze spoconej dłoni i prawie upuszcza

rower.

Nicke patrzy w kierunku swoich kolan i śmieje się cicho. Jego śmiech słychać wyraźnie w bezgłośnie noc.

– Nie masz sobie równych – mówi w stronę kolan.

Vanessa walczy ze sobą, żeby nie patrzeć na tę scenę, ale to tak, jakby próbować odganiać tira packą na muchy.

Nagle za deską rozdzielczą pojawia się ciemnowłosa głowa. Kobieta siedzi na miejscu pasażera i całuje Nickego w usta. On patrzy na nią i się śmieje. Potem odwzajemnia pocałunek.

Vanessa wycofuje się. Nie chce być świadkiem tego ani sekundy dłużej. Zaciska szczęki z powodu nudności i zawraca rowerem, wskakuje na niego i pedałuje z siłą, której przed chwilą nie miała.

ROZDZIAŁ 7

Czarny dym kłębi się wokół Minoo. Anna-Karin, Ida, Linnéa i Vanessa są gdzieś w pobliżu. Bezradne. Wszystko zależy teraz od Minoo. Wciąż jest sama.

Sama z Maxem.

Max stoi przed nią, wokół niego unosi się dym. Ciemne loki okalają jego ładną twarz.

– Wiem, że teraz tego nie rozumiesz – uśmiechając się, mówi Max. – Ale chcę tylko... Jedyne, czego chciałem, to żebyśmy byli razem.

Wokół nich kłębi się coraz gęstszy dym, jakaś siła pcha ich ku sobie i do Minoo dociera, że coś tu się nie zgadza. Właśnie teraz powinna stawić opór, właśnie teraz powinna zacząć wygrywać.

Tak się jednak nie dzieje.

Próbuje walczyć, lecz jest bezsilna.

Nagle Max staje tuż przy niej. Jego oczy są czarne, błyszczą jak oczy ptaka.

– Należymy do siebie.

Pochyla się i ją całuje. Jego wargi są lodowate i wilgotne.

Minoo otwiera oczy. Obudzona pocałunkiem.

Wcale tak nie było – próbuje przekonać samą siebie. To ja z nim wygrałam. Uratowałam pozostałych.

Przewraca się na bok i gapi na spowitą w mroku sypialnię.

Coś się tam rusza? Głębszy odcień czerni wśród nocnych cieni?

Czarny dym.

Minoo siada na łóżku.

Teraz widzi ją wyraźnie. Czarną, wibrującą w powietrzu chmurę. Podłużna macka dymu przemieszcza się na korytarz.

Stopy Minoo zaplątały się w prześcieradło. Musi je uwolnić, żeby pójść za czarną chmurą, która wije się wzdłuż białej ściany na korytarzu obok jej pokoju, pełza tuż przy podłodze, a potem przesuwa się dalej, do sypialni rodziców.

Minoo podchodzi do otwartych drzwi.

Mama i tata leżą w łóżku, na plecach. Dym ich otacza, pulsuje wokół nich, jakby był żywą istotą. Oczy rodziców są otwarte, ale nieruchome.

– To ty ich zabiłaś.

Minoo się odwraca.

Na korytarzu stoi Max i patrzy na nią swoimi ptasimi oczami.

– Cały czas wiedziałaś, że to się stanie. Nawet nie próbowałaś poznać swoich mocy, bo wiesz, co byś wtedy odkryła.

Wyciąga do niej dłoń. – Należymy do siebie. Minoo wie, że to prawda. Budzik w komórce wyrywa ze snu Minoo, która siada na łóżku i błądzi wzrokiem po pokoju.

Wstaje i wychodzi na korytarz. Słyszy, jak ktoś krząta się w kuchni. Wszystko jest tak jak zwykle.

„Nic się nie stało. To nie wydarzyło się naprawdę” – myśli Minoo.

Mimo to nie może otrząsnąć się z tego snu.

* * *

Mama Anny-Karin siedzi pochylona nad kuchennym stołem. Ciemne włosy zebrała w kitkę. Dym z papierosa wije się w i tak dusznym powietrzu. Anna-Karin siedzi naprzeciwko i grzebie łyżką w talerzu z płatkami, w których robią się małe bąbelki powietrza.

Mama powoli przerzuca strony „Engelsforsbladet”. Pochłania każdą literę równie łapczywie, jak truciznę z papierosa.

Dźwięki dochodzące z ulicy sprawiają, że cisza tu, w środku, wydaje się dojmująca. Samotność w mieście jest dużo gorsza niż samotność na wsi.

Peppar zakrada się do kuchni i bez zainteresowania obwąchuje swoją miskę. Po chwili znika w przedpokoju i przeciska się między nierozpakowanymi kartonami, które stoją tam od miesiący. Anna-Karin ma wyrzuty sumienia. Okazała się egoistką. Zamiast zabierać Peppera do miasta, powinna oddać go komuś, kto ma dom z ogródkiem. Pepper mógłby wtedy spędzać dużo czasu na dworze, do czego jest przyzwyczajony. Chociaż teraz, odkąd mieszka tylko z mamą, nie poradziłaby sobie bez niego.

– Ach tak, Monika też musiała zwinąć interes – mówi mama.

Jej oczy błyszczą, gdy śledzi tekst pod zdjęciem smutnej Moniki stojącej przed zamkniętą kawiarnią. Śledzenie porażek innych i

palenie papierosów to jej ulubione rozrywki. Anna-Karin nie wie, co jest bardziej szkodliwe. Albo wstrętne.

Anna-Karin wstaje z krzesła i z hukiem wstawia do zlewu talerz po płatkach.

– Masz go zamiar tak zostawić? – pyta mama.

– Umyję później – odpowiada Anna-Karin w drodze do przedpokoju.

– Skoro go tam włożyłaś, to równie dobrze możesz go umyć.

Brzmi, jakby to *ona zmywała*.

– Nie zdążę – wyjaśnia Anna-Karin, idzie do łazienki i zaczyna myć zęby.

Żyją za pieniądze ze sprzedaży gospodarstwa i z odszkodowania, które towarzystwo ubezpieczeniowe w końcu wypłaciło po pożarze obory. Anna-Karin nie wie, na jak długo starczy ta suma. Mama często mówi o tym, że znajdzie pracę. Ale kiedy Anna-Karin wraca po szkole do domu, najczęściej okazuje się, że mama nie miała siły wybrać się choćby do sklepu.

Anna-Karin nie przyznaje nawet sama przed sobą, że jest rozczarowana. To jakby się przyznać, że miała nadzieję na zmianę – na to, że przeprowadzka do miasta tchnie w mamę życie. Na wsi mama miała przynajmniej zajęcie, teraz jest wyobcowana bardziej niż kiedykolwiek. Anna-Karin nie może patrzeć na to, jak mama coraz bardziej zapada się w paraliżującą depresję.

Poza tym na samą myśl o tym, co się stanie, kiedy skończą się pieniądze, ogarnia ją panika.

* * *

Powietrze wibruje nad gorącym asfaltem i sprawia, że widoczna w oddali szkoła wygląda jak fatamorgana.

Minoo mija stację benzynową, na której kupiła kiedyś brukowiec z artykułem na temat „samobójczego paktu” w Engelsfors. Tyle się wydarzyło, odkąd przeczytała wywiad z Gustafem. Nie sądziła wtedy, że będzie umiała mu kiedykolwiek wybaczyć, a tym bardziej, że zostaną przyjaciółmi.

Rozmyślenia przerywa jej klakson samochodu – trzy krótkie sygnały. Przy krawężniku zatrzymuje się ciemnoniebieski mercedes. Kobieta prowadząca samochód bezgłośnie opuszcza szybę i wygląda przez okno.

– Witaj, Minoo – mówi dyrektorka. – Jak minęły wakacje?

Wymieniają kilka zwrotów grzecznościowych. W oczach Adriany Lopez widać popłoch.

– W sobotę wznawiamy lekcje w parku – informuje. – Przekaż to reszcie. Do zobaczenia na miejscu o stałej porze.

– Okej – rzuca Minoo.

Adriana przeciąga delikatnie dłonią po wymuskanych, ostrzyżonych na pazia włosach.

– Będzie się działo... przed nami zmiany – informuje, nie patrząc Minoo w oczy.

– To znaczy?

Adriana wygląda, jakby się zawahała.

– Zobaczycie w sobotę – wyjaśnia. – Teraz się spieszę. Jak by to wyglądało, gdyby dyrektorka spóźniła się na rozpoczęcie roku szkolnego? Zjeżdża na drogę i przyspiesza. Minoo patrzy za samochodem. Wydaje jej się, że dyrektorka poprawia lusterko wsteczne, żeby na nią spojrzeć.

Kevin Månsson podjeżdża z warkotem na swoim skuterze. Prawie ociera się o Minoo, więc dziewczyna gwałtownie odskakuje.

„Nie, w ogóle nie wydorósł!” – myśli Minoo.

Idzie w tłumie uczniów podążających w kierunku smutnego budynku z cegły – liceum w Engelsfors. Świeżo zasypiana wyrwa biegnie przez szkolny dziedziniec jak ciemna blizna. Martwe drzewa wyglądają, o ile to możliwe, jeszcze bardziej martwo, jakby zupełnie wyschły na tym bezlitosnym słońcu.

Minoo przecina szkolny dziedziniec i podąża w stronę wejścia głównego. Czuje, że asfalt pali ją w stopy przez podeszwy sandałów. Widzi nowe twarze, albo raczej stare, które wyglądają inaczej. Zniknęły tylko na ten rok, kiedy to Minoo chodziła do pierwszej klasy liceum, a oni byli jeszcze w podstawówce. Teraz wszyscy znowu zebrali się w tej samej szkole.

„Wydają się tacy dziecinni” – myśli Minoo.

Ma wrażenie, jakby minęła wieczność, odkąd przyszła tu pierwszy raz, a przecież upłynął tylko rok. Wtedy czuła się taka dojrzała, taka dorosła i gotowa na nowe życie. Pełna nadziei, że wydarzy się coś wyjątkowego. Gdyby tylko wiedziała, że jej życzenie się spełni, na pewno by go nie wypowiedziała.

Minoo wciska się między uczniów na korytarzu. Zauważa jednego z chłopaków z trzeciej klasy, który wiesza duży plakat na tablicy ogłoszeń.

Chłopak odwraca się i uśmiecha się do niej promiennie. Ma ciemne włosy i okulary w metalowych oprawkach. Minoo gorączkowo szuka w pamięci jego imienia. To chyba Rickard. Jeden z piłkarzy EIK.

– Nie możesz tego przegapić! – mówi do niej.

To pierwsza rzecz, którą do niej kiedykolwiek powiedział, ale nie czeka na odpowiedź. Znika w tłumie.

Minoo spogląda na plakat. Pod dużym czerwonym napisem „WSPÓLNOTA” widnieje zdjęcie stojących w rzędzie na letniej łące dziewczyn i chłopaków. Obejmują się i uśmiechają nieskrępowani swoimi niemodnymi ubraniami i fryzurami. Śnieżnobiałe zęby. Uroczo zmarszczone nosy. Do tego kilka kciuków podniesionych do góry.

A pod zdjęciem hasło: „ZOSTAŃ CZĘŚCIĄ POZYTYWNEGO ENGELSFORS!”.

Minoo zdecydowanie nie zamierza brać w tym udziału. Na samym dole plakatu znajduje się mała fotografia uśmiechniętej kobiety w średnim wieku z marchewkoworudymi, kręconymi włosami.

Mija sekunda, zanim Minoo kojarzy, że to Helena Malmgren – mama Eliasa.

Elias.

Pomimo upału zalewa ją zimny pot, dopadają wspomnienia tego wszystkiego, co wydarzyło się w szkole.

Krew na podłodze w toalecie. Martwe oczy Eliasa zwrócone ku sufitowi.

Jego dusza, kiedy wyzwalała go spod władzy Maxa.

Już samo to wystarczy.

A potem wspomnienia Maxa zaczynają się przeplatać z jej własnymi. Prawie nie może ich od siebie oddzielić. To, co zobaczyła w świadomości Maxa, ciągle w niej jest, nigdy się tego nie pozbędzie.

Zmusza się do powrotu do terażniejszości.

Idzie korytarzem, zatrzymuje się przy kanciapie woźnego i puka. Mija dobra chwila, zanim Nicolaus uchyli drzwi i wystawi głowę. Ma

na sobie koszulę w kolorze musztardowym i spodnie z brązowego sztruksu. Minoo bez trudu może sobie wyobrazić, co na temat jego stroju powiedziałaaby Ida.

– Zapraszam – rzuca Nicolaus.

Minoo wchodzi za nim do kantorka i zamyka drzwi. Śmierdzi tu kurzem i stęchlizną. Na biurku leży otwarta Magiczna Księga, obok niej – srebrna Magiczna Lupa.

– Przepraszam za swoje zachowanie dzisiejszej nocy – mówi Nicolaus. – Byłem nieco opryskliwy, ale nie zmieniłem zdania. Pod żadnym pozorem nie wolno wam rozkopać grobu.

Ma cienie pod oczami, ale patrzy na Minoo stanowczo. Jakby wiedział, że została wysłana przez pozostałe dziewczyny, żeby go przekonać do projektu „Otwarcie grobu”. Minoo od razu widzi, że nie ma sensu próbować.

– Znalazłeś coś? – pyta zamiast tego i patrzy w stronę Magicznej Księgi.

Nicolaus kręci głową.

– Wciąż milczy.

– Myślisz, że księga przestała działać? – pyta Minoo. – Linnéa i Ida od zimy nie zobaczyły w niej niczego nowego. Chociaż nie można uznać, że wcześniej działała jakoś szczególnie dobrze.

– Nie wiem, czy problem leży w Księdze, czy w tym, że nie umiemy odczytać jej przesłania – odpowiada Nicolaus, obracając w dłoni Magiczną Lupę. – Czasami mam wrażenie, że Księga próbuje do mnie dotrzeć. Być może kiedyś potrafiłem ją czytać. Jeśli nawet tak było, to straciłem tę umiejętność.

Podnosi wzrok.

– À propos... Dowiedziałaś się czegoś więcej o swoich zdolnościach?

Należymy do siebie.

– Nie, ale znowu śnił mi się Max – odpowiada Minoo.

– Co się wydarzyło w tym śnie?

Minoo myśli o rodzicach leżących w łóżku. To było takie rzeczywiste. Nie chce o tym rozmawiać.

– Nic nowego – informuje. – Przegrałam walkę. Powiedział, że do siebie należymy i że moja moc nie jest dobra.

– Twoja moc nie jest dobra – cierpliwie mówi Nicolaus. Anny-Karin też nie. Ani Linnéi. Ani Vanessy i Idy. Liczy się to, jak ją wykorzystujecie.

– Moja moc nie jest taka jak ich – wyjaśnia Minoo. – Nie mam żadnego żywiołu. Moja magia jest jak czarny dym, taka sama jak demoniczna magia Maxa. Byłam jedyną osobą, która mogła ją zobaczyć. Nie pojmuję, jak umiejętność wysysania dusz i grzebania w ludzkich wspomnieniach mogłaby być dobra. Max wyjawiał, że demony mają wobec mnie plan.

– Tak, tak mu powiedziały – stwierdza Nicolaus. – Ale być może minęły się z prawdą. To mimo wszystko demony. Zobaczyłaś jakieś szczegóły tego planu, kiedy zajrzałaś we wspomnienia Maxa?

– Nie, ale nie widziałam przecież wszystkiego. Może gdybym poszukała...

– Właśnie! – rzuca Nicolaus. – Musisz poznać swoją moc, wtedy będziesz ją mogła konstruktywnie wykorzystywać.

– Nie – zdecydowanie oponuje Minoo, bo już wie, co zaraz powie Nicolaus.

– Minoo – z prośbą w głosie mówi Nicolaus. – Wiem, że moje wspomnienia gdzieś są, ale nie mogę do nich dotrzeć. Mogłabyś mi pomóc rozwiązać mgłę niepamięci.

– Żebyś ty też zapadł w śpiączkę?

– Przerwałaś łączność demonów z Maxem. Wydaje mi się, że to raczej to spowodowało...

– Nie mam zamiaru eksperymentować z twoim życiem – wchodzi mu w słowo Minoo.

Nicolaus ciężko wzdycha. Latem prowadzili tę dyskusję kilka razy i Minoo podejrzewa, że jest ona powodem frustracji ich obojga.

– Myślałam o czymś – mówi, żeby zmienić temat rozmowy. – Czy Kot nie może ci powiedzieć, czemu ten grób jest taki ważny? Przecież jest twoim famulusem. Skąd wie o tobie rzeczy, o których ty sam nie masz pojęcia? Mam na myśli skrytkę bankową i cementarz.

– Sam chciałbym to wiedzieć – oznajmia Nicolaus, przeczesując włosy palcami. – Nie zrozum mnie źle. Ja również uważam, że ten nagrobek ma znaczenie. W przeciwnym razie Kot nie przyprowadziłby tam panienki Linnéi. Natomiast kopanie w poświęconej ziemi...

Przerywa i ścisza głos.

– Nie wiem, co skrywa ten grób, ale obiecaj, że go nie ruszycie.

Obiecaj mi.

Minoo nie potrafi skłamać. Zamiast tego pośpiesznie potakuje głową i wybiega na korytarz.

Kiedy wraca do holu przy wejściu głównym, zauważa Linnée stojącą pod tablicą ogłoszeń i wpatrującą się w plakat z napisem „WSPÓLNOTA”. Linnée włożyła czarną sukienkę z bufkami, a do niej długi naszyjnik przypominający drut kolczasty.

Minoo podchodzi i spogląda na plakat przez ramię Linnéei.

– Słyszałaś o tym? – pyta Minoo.

– Nie, ale slogan „Pozytywne Engelsfors” naprawdę pasuje do Heleny – stwierdza Linnéea i wściekle czerwonym paznokciem wskazuje na zdjęcie mamy Eliasa. – Zawsze taka była: „Weź się w garść”, „Kiedy zamykają się drzwi, to otwiera się okno”, „Spójrz na to z jasnej strony”. Denerwowali ją ludzie z prawdziwymi problemami.

– Tacy jak Elias? – ostrożnie pyta Minoo.

Linnéea kiwa głową.

– Otóż to.

– Dziwne, że została pastorem – stwierdza Minoo.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale ludzie są cholernie dziwni – mówi Linnéea.

Adriana Lopez schodzi po schodach i mija je w pośpiechu. Wygląda tak jak zawsze, chłodno, kiedy tak pędzi w stronę auli, by powitać pierwszoklasistów.

– W sobotę mamy się spotkać w parku i wznowić lekcje – informuje Minoo.

Linnéea wznosi oczy ku niebu.

– Tak, właśnie – mówi. – Przecież w końcu mamy zacząć „defensywną magię”.

– Nie wiem – przyznaje Minoo. – Była jakaś dziwna. Powiedziała, że czekają nas zmiany.

– W każdym razie lekcje magii nie mogą przecież być bardziej bezsensowne. A tak w ogóle: gadałaś z Nicolausem?

– Tak, nigdy się na to nie zgodzi.

– Boi się. Nie wie, co jest w tym grobie, jednak boi się tego, co tam znajdziemy – stwierdza Linnéea i szybko dodaje: – Nie żebym z

premedytacją czytała w jego myślach... ale czasami nad tym nie panuję.

Minoo patrzy w ciemne oczy Linnéi. Jak zawsze kiedy jest mowa o tym, że Linnéa potrafi czytać w myślach, czuje się nieswojo. W dalszym ciągu przypomina sobie te żenujące chwile, kiedy Linnéa musiała czytać w jej myślach, choć po fakcie ją rozumie.

– Nie mamy wyboru – oznajmia Linnéa. – Musimy to zrobić i nie powiemy nic Nicolausowi.

* * *

Vanessa wchodzi do klasy. Szuka wzrokiem Eveliny i Michelle. Jeszcze nie przyszły i to ją wkurza. Ale nie mogą przecież wiedzieć, że zaraz eksploduje, że musi z nimi porozmawiać o tym, co zobaczyła dzisiejszej nocy.

Kiedy wychodziła do szkoły, Nicke wciąż jeszcze nie wrócił do domu. Przy śniadaniu nie potrafiła spojrzeć mamie w oczy. Chciałaby po prostu wykrzyczeć to, co widziała. Ma szansę się go pozbyć. W końcu. Ale inna jej część – ta, którą ledwie poznaje – nie chce tego zrobić. Nie może znieść myśli, jaki to będzie dla mamy cios.

Vanessa opada na jedno z miejsc na samym końcu klasy i w tej samej chwili wchodzi Evelina i Michelle. Obejmują się.

Siadają, jedna po lewej, druga po prawej stronie Vanessy. Evelina ciężko wzdycha.

– Boże, jestem kompletnie wykończona. W ogóle dzisiaj nie spałam.

– Jej rodzice znowu rozmawiali przez telefon – wyjaśnia Michelle.

– Myślałam, że rozwody są po to, żeby nie musieć się ze sobą kłócić całymi nocami – mówi Evelina.

Rodzice Eveliny rozwiedli się wiele lat temu. Od tego czasu Evelina mieszka z mamą. Ojciec jest kierowcą tira i prawie nigdy nie ma go w domu, w Engelsfors. Nie powstrzymuje go to jednak przed dzwonieniem z różnych miejsc Europy i wyrażaniem opinii na temat tego, jak mama Eveliny powinna ją wychowywać.

– W porządku? – pyta Vanessa. Evelina ponownie wydaje z siebie głośne westchnienie. – Czy musi upłynąć sto lat, zanim będziemy pełnoletnie? – Powinniśmy zamieszkać razem, wszystkie trzy –

oznajmia Michelle. – Jak tylko skończymy osiemnaście lat. Byłoby świetnie!

– Pozbyłabyś się Nickego – mówi Evelina.

– Może i tak się go pozbędę – wyznaje Vanessa.

– Jak to? – chce wiedzieć Michelle. – Co masz na myśli?

Vanessa patrzy na zaciekawione twarze przyjaciółek i stwierdza, że nie powinna mówić tego ani im, ani mamie. Nie zrozumiałyby, że nie chce zasmucać mamy. Poza tym nie chce być złym posłańcem. Być może mama nawet by jej nie uwierzyła.

Jest jeszcze jedno wyjście – myśli Vanessa. Powiedzieć Nickemu. Zmusić go, żeby sam wyznał mamie prawdę.

Teraz wydaje jej się to najlepszym rozwiązaniem, lecz nie spała całą noc i w tej chwili nie ufa swojemu osądowi.

Spogląda na Michelle i Evelinę. Kocha je, ale nie potrafi z nimi na ten temat porozmawiać.

– Jak to? – ponownie pyta Michelle, skręcając w palcach ciemny lok.

– Nie, nic – rzuca Vanessa. – To tylko myślenie życzeniowe.

ROZDZIAŁ 8

Linnéa zdążyła wślizgnąć się do klasy tuż przed tym, jak wczłapał do niej Petter Backman i zamknął za sobą drzwi. Czuje, że Backman mierzy ją wzrokiem. Chciałaby móc strząsnąć z siebie te obleśne spojrzenia.

Zaraz po tym, jak odkryła w sobie moc, z trudem zmuszała się do chodzenia na plastykę. O Backmanie zawsze krążyły plotki, że obejmuje uczennice, ociera się o nie, choć Linnéa nigdy tego nie zauważyła. Jest zbyt bystry, żeby ryzykować. Pozwala sobie tylko puścić wodze fantazji, kiedy prowadzi lekcje.

Olivia siedzi na samym końcu klasy i gryzmoli coś w szkicowniku. Linnéa podchodzi, siada obok niej. Lepiej mieć to za sobą.

– Gdzie, u diabła, wczoraj byłaś? – szeptem pyta Olivia. – Czemu nie odpowiadasz na moje SMS-y?

Jej niebieskie włosy przypominają radioaktywną watę cukrową. Mimo mocnego makijażu widać, że jest bledsza niż zwykle. Pot wyłobitł w pudrze wążutkie rowki.

– Zapomniałam – odpowiada Linnéa.

– To cholernie nieładnie z twojej strony, że nie odpowiedziałaś – oznajmia Olivia.

– Sama nie odzywałaś się przez całe lato – stwierdza Linnéa.

– Nic na to nie poradzę, że rodzice wywieźli mnie na wieś na całe wakacje.

Zraniona patrzy na Linnéę tymi swoimi brązowymi oczami wielkimi jak u postaci z mangi. Linnéa nie ma siły zdemaskować tego kłamstwa. Powiedzieć, że widziała ją w centrum wiele razy. W Engelsfors nie ma tak dużo dziewczyn z niebieskimi włosami.

– Byłaś wczoraj u Eliasa, prawda? – pyta Olivia.

– Tak.

Olivia dalej gryzmoli. Stały motyw – dziewczyna o dużych oczach płacząca czarnymi łzami.

– Mogłaś zadzwonić – mówi cicho. – Bądź co bądź ja też się z nim kumplowałam. Złapałam potwornego doła z powodu powrotu do szkoły. To przecież stało się tutaj.

Oto ironia losu: Linnéa musi unikać Olivii, żeby być z Eliasem sam na sam, nawet po jego śmierci.

Poznali się równocześnie. Byli w tej samej paczce, chodzili na te same imprezy. Linnéę i Eliasa automatycznie coś do siebie przyciągnęło, jakby ich przyjaźń została z góry zaplanowana. Olivia przyczepiła się do nich, łąziła za nimi. Była trochę jak upierdliwa młodsza siostra, która naśladuje starsze rodzeństwo. Tak pochłonięta tym, żeby dobrze wypaść, że zawsze robiła coś nie tak, coś odrobinę żenującego.

Jeśli Elias wspomniał o kapeli, którą odkrył, Olivia potrafiła następnego dnia przyjść do szkoły z nazwą tej kapeli wypisaną tuszem na ramieniu i twierdzić, że słucha tej muzyki *od bardzo dawna*.

Olivię było tak łatwo przejrzeć, że Linnéa w końcu przestała się tym przejmować. Mimo to w dalszym ciągu do szału doprowadza ją sposób, w jaki Olivia kokietuje swoim „dołem” i swoimi „problemami”. Mówi o nich jak o jakichś wyjątkowych dodatkach do osobowości. A tak naprawdę jej życie to idylla rodem z *Dzieci z Bullerbyn*. Mama, tata i dwóch starszych braci, dla których zawsze była oczkiem w głowie, małą księżniczką.

Czasami Linnéa ma wrażenie, że Olivia wykorzystuje Eliasa i jego rzekome samobójstwo, żeby podnieść swój prestiż. Jakby powiązanie z nim czyniło ją bardziej autentyczną.

Niekiedy, choćby teraz, Linnéa ma wyrzuty sumienia, że tak uważa. Olivia jako jedyna ze starej paczki, wciąż się do niej odzywa, mimo że Linnéa już nie imprezuje. Nieraz dobrze się bawiły w swoim towarzystwie, nawet jeśli Linnéa nie potrafi sobie przypomnieć, kiedy dokładnie to było.

Gdy Olivia przybliżyła się do Linnéi, słysząc brzęk łańcuszków na jej topie.

– Nie chcę się kłócić – mówi.

– Przecież się nie kłócimy.

– To dobrze – stwierdza Olivia. – Bo mam ci coś do powiedzenia.

W sobotę spotkałam w Västerås twojego tatę.

Linnéa zamiera.

– Wiesz, co powiedział? – ciągnie Olivia.

– Nie interesuje mnie to.

– Mówię poważnie. To dobre nowiny.
– Nic, co jest związane z moim ojcem, nie może być dobrą nowiną.

– Jest trzeźwy.

Linnéa wbija wzrok w ławkę, na której ktoś wydrapał „EIK RULEZ”.

– Tak powiedział i naprawdę mu wierzę – kontynuuje Olivia. – Nie śmierdziało od niego alkoholem. Wyglądał *porządnie*.

Nie mam siły znowu przez to przechodzić – myśli Linnéa. Kolejny raz.

– Co z tobą? – znowu z irytacją w głosie pyta Olivia – Sądziłam, że się *ucieszysz*.

* * *

Ubiegłej jesieni Minoo zajęła miejsce obok siebie w ławce dla specjalnej osoby. Tą osobą była Rebecka.

Teraz to miejsce jest puste.

Były przyjaciółkami tak krótko, ale Minoo ma wrażenie, jakby było inaczej. Czy to więź między Wybrańcami sprawiła, że Minoo czuła taką sympatię do Rebecki? A może to dlatego, że Rebecka była pierwszą prawdziwą przyjaciółką, jaką Minoo kiedykolwiek miała?

– Minoo Falk Karimi? – mówi nowa pedagog szkolna, a Minoo podnosi rękę.

Ylva robi znaczek na liście obecności. Ma trzydzieści lat, cienkie blond włosy, okrągłe okulary i tyle charyzmy, co kanapka z chrupkiego pieczywa.

Minoo uświadamia sobie, że tęskni za Maxem. Tylko przez chwilę. Nie za Maxem mordercą, tylko za Maxem nauczycielem.

Max leży teraz w szpitalu, tylko kilka kilometrów stąd, ale i tak jest nieosiągalny. Nikt nie wie, czy kiedykolwiek wybudzi się ze śpiączki, której powody są niewytłumaczalne.

Ylva kończy sprawdzanie obecności i zaczyna metodycznie straszyć ilością pracy w drugiej klasie.

Minoo znowu tonie we wspomnieniach. Wspomnieniach o Maxie. Tym razem nie broni się przed nimi. Próbuje znaleźć tropy, które mogła przeoczyć, ale po chwili traci nad tym kontrolę. Wspomnienia żyją swoim własnym życiem. I nagle już tam jest. Widzi Alice, pierwszą dziewczynę Maxa, w jej pokoju. Alice, która jest tak podobna do Minoo.

– Proszę cię, Max, idź stąd – mówi. – Słyszysz, co mówię? Nigdy więcej nie chcę cię widzieć.

Minoo czuje gniew wzbierający w Maxie, który pragnie z całego serca, żeby Alice umarła. I właśnie wtedy budzą się jego moce. Max sprawia, że Alice staje na parapecie i skacze. Odurza go uczucie władzy. Minoo czuje to, chce krzyknąć.

Minoo łapie za krawędź ławki. Ma wrażenie, jakby podłoga kołysała się pod jej stopami. Zamyka oczy, bierze kilka głębokich wdechów. Czuje, jak świat znowu się uspokaja.

Podnosi wzrok i widzi, że przy nauczycielskim biurku stoi ten chłopak z dworku.

– Przepraszam za spóźnienie – mówi, uśmiechając się do Ylvy.

– Tym razem ci się upiecze. Tylko dlatego, że jesteś nowy. Ylva próbuje wyglądać groźnie, lecz nie potrafi ukryć delikatnego uśmiechu. Czerwieni się.

– To Viktor Ehrenskiöld. Właśnie przeprowadził się do Engelsfors. Mam nadzieję, że dzięki wam poczuje się tu jak w domu – oznajmia Ylva i zwraca się do chłopaka: – Po prostu usiądź na wolnym miejscu.

Viktor patrzy wprost na Minoo. Mimo upału włożył długie spodnie, koszulę i niebieski kardigan podkreślający kolor jego oczu. Wydają się teraz nieomal nierealnie błękitne. Chabrowe. Viktor kiwa Ylvie głową i siada obok Minoo.

– Miejsca, które teraz wybraliście, będą waszymi stałymi miejscami na moich lekcjach przez resztę semestru – informuje Ylva. Siedzący na samym końcu klasy Kevin zaczyna protestować.

– Kurde! Co to jest, podstawówka? Nie chcę tu siedzieć przez cały semestr.

Levan zajmujący miejsce obok Kevina poprawia okulary, ale nic nie mówi.

– Cóż, każdy z nas dźwiga swój własny krzyż – oznajmia Ylva i spogląda na kartkę, którą ma przed sobą. – Jak, według ciebie, miałabym zapamiętać wszystkie imiona... Kevin?

Viktor otwiera torbę z brązowej skóry i na ławce równiutko układa notatnik, ołówek automatyczny i gumkę. Przesuwa gumkę o kilka milimetrów. Minoo obserwuje go kątem oka, zafascynowana.

Także z bliska wygląda jak wyjęty z jakiejś reklamy. Pomimo za ciepłego ubrania nie widać, by się pocił. Niczym nie pachnie. Ani potem, ani perfumami, niczym. Jakby pod ubraniami nie było człowieka. Minoo nagle boleśnie sobie uświadamia, że ona sama jest spocona i całe ciało ma lepkie.

Kiedy Viktor w końcu wydaje się usatysfakcjonowany wyglądem swojej małej aranżacji na ławce, zwraca się do Minoo:

– Chyba przez jakiś czas będziemy na siebie skazani.

Minoo ma wrażenie, że dostrzega lekki uśmieszek w kąciku jego ust ale to tylko wrażenie, bo uśmiech błyskawicznie znika. Potem Viktor odwraca się w stronę Ylvy i z uwagą słucha jej słów.

* * *

Rozbrzmiewa dzwonek. Anna-Karin widzi, że Minoo wstaje. Dogania ją.

– Możemy pogadać? – pyta cicho Anna-Karin.

Minoo kiwa głową i rzuca wymowne spojrzenie w kierunku schodów prowadzących na ostatnie piętro.

Idą, nie patrząc na siebie. Udają, że nie zmierają w to samo miejsce. Trudno im wyzbyć się zeszłorocznego strachu, że zostaną zdemaskowane przez demony.

Anna-Karin zerka na Minoo. Zastanawia się, czy są przyjaciółkami po tym wszystkim, co razem przeszły, po tym wszystkim, co musiały sobie wyjawic. A może tylko los je na siebie skazał? Może są... kumpelami w walce z apokalipsą?

Drzwi do toalety są całe zamazane nowymi napisami. Uczniowie wciąż pielgrzymują tutaj, żeby zostawiać wiadomość Eliasowi i Rebecce – a najczęściej tylko odcisk palców. Jednak rzadko ktoś wchodzi do toalety. Mówi się, że tam straszy.

Kiedy Anna-Karin otwiera drzwi, jej wzrok przykuwa kilka linijek napisanych okrągłymi, pękatymi literami:

„DON'T WORRY! BE HAPPY!”.

Wchodzi do środka i sprawdza, czy boksy są puste.

– Nikogo nie ma – oznajmia. – Oprócz nas, oczywiście.

Jej głos odbija się echem od wyłożonych kafelkami ścian. Minoo nic nie mówi. Stoi i patrzy w okno. Potem na umywalki. Na ściany, gdzie kiedyś wisiały lustra. Dziury po śrubach wciąż tam są.

– Jak się masz? – chce wiedzieć Anna-Karin.

– W porządku. Tylko to dziwne uczucie: być tutaj. O czym chciałaś pogadać? – pyta Minoo, wpatrując się w Annę-Karin.

Laserowe spojrzenie, które mogłoby ciąć kamień i stal. Anna-Karin odchrząkuje.

– Las umiera – wydobywa z siebie.

Minoo patrzy na nią z zaciekawieniem.

– I to nie z powodu suszy – ciągnie Anna-Karin. – Z innego powodu. Coś jest nie tak.

– Co masz na myśli?

Anna-Karin jest sfrustrowana. Chce, żeby Minoo zrozumiała, ale jak jej to wytłumaczyć, skoro ona sama ledwie rozumie? Zaczyna od początku.

– Coś jest nie tak z lasem i być może ma to związek z suszą. Nie da się wykluczyć, że jest odwrotnie... Może suszę powoduje to coś? Co wtedy?

Anna-Karin próbuje zinterpretować spojrzenie Minoo. Współczujące? Zamyślane? Poirytowane?

– Pomyślałam tylko, że... może trzeba się nad tym zastanowić – ciągnie Anna-Karin. – No wiesz, wszyscy mówią o nienaturalnych upałach. A co, jeśli one naprawdę są *nienaturalne*? Nadprzyrodzone?

Anna-Karin wzrusza ramionami i odwraca wzrok. Żałuje, że poruszyła tę kwestię. – Zapomnij o tym – mówi.

– Nie, czekaj – rzuca Minoo. – Nie wiemy, jaki plan mają demony. Musimy mieć baczenie na wszystko.

Anna-Karin zastanawia się, czy Minoo mówi tak tylko dlatego, żeby sytuacja była dla nich obu mniej żenująca.

– Rozmawiałaś z Nicolausem? – pyta.

Minoo potakuje.

– Musimy to zrobić bez niego – wyjaśnia. – Nawet jeśli postąpimy nie fair.

Anna-Karin czuje w brzuchu nieprzyjemny ucisk.

– Na pewno zrozumie, że nie miałyśmy wyjścia – stwierdza. – Że zrobiliśmy to również dla niego.

– Mam nadzieję – potwierdza Minoo. – Poza tym może nic nie znajdziemy. Wtedy nigdy się nie dowie. Najlepsze, co możemy teraz

zrobić, to zająć się bieżącymi sprawami i nie wybiegać zbyt daleko w przyszłość.

Jej głos brzmi, jakby próbowała przekonać samą siebie. Anna-Karin uzmysławia sobie, że Minoo przejmuje się Nicolausem tak samo jak ona. Jest coś, co je łączy. To miłe uczucie.

ROZDZIAŁ 9

Ida spogląda na zegar na budynku szkoły. Ma nadzieję, że Erik się nie pojawi i będzie mogła od razu pojechać do stajni. Tęskni za Troją. Za dźwiękiem jej rżenia, kiedy ona wchodzi do boksu. Za przejażdżką do lasu i zatracaniem się we wspólnym rytmie. – Daję Erikowi dokładnie trzy minuty. Potem spadam – informuje.

– Dobrze, że go krótko trzymasz – stwierdza Felicja.

– Inaczej by się nie nauczył.

Felicja chichocze ze zrozumieniem. Jakby wiedziała, jak wychowywać swojego chłopaka, chociaż nigdy go nie miała. Ida poprawia okulary przeciwsłoneczne, które cały czas zjeżdżają ze spoczonego nosa. Znowu spogląda na komórkę. Żadnego znaku życia od Erika. A uczniów wychodzących ze szkoły coraz mniej.

– Nie musisz ze mną czekać – mówi Ida.

– Spoko – rzuca Felicja i poprawia ramiączko stanika.

„Jasne, że spoko” – myśli Ida. Felicja mogłaby czekać w nieskończoność, byleby tylko przez kilka sekund pooddychać tym samym powietrzem, którym oddycha Robin.

– Opuść sobie Robina – sugeruje Ida. – Albo wykonaj jakiś krok w tym kierunku, tak jak zrobiłam ja, żeby zdobyć Erika.

Nie do końca mówi prawdę. To Erik pocałował ją wiosną na imprezie u Hanny H., a Ida nie protestowała. Nie protestowała także, kiedy złapał ją za rękę następnego dnia w szkole, a tydzień później ogłosił, że są razem. Tylko dlatego, że nie miała siły już dłużej czekać. Miała nadzieję, że związek z Erikiem sprawi, że przestanie myśleć o chłopaku, którego tak naprawdę pragnęła.

– Ale może ja nie jestem taka odważna jak ty – stwierdza Felicja.

Otwierają się drzwi szkoły i wychodzi Gustaf. Ida widząc go, czuje to tak dobrze znane ukłucie.

G.

Dopada ją ogromne zmęczenie. Dlaczego uczucie do niego nie mija? Dlaczego jej ciało wciąż reaguje w ten sposób na jego widok?

Kilka kroków za nim idzie Mino. Jej czarne kręcone włosy podskakują, kiedy schodzi ze schodów.

– Myślisz, że Julia mówiła prawdę o tym, że obściskiwali się przy słuzach?

– Raczej nie – odwarkuje Ida. – Dlaczego Gustaf miałby się obściskować z kimś takim, jak Minoo?

Ale nie jest wcale tego taka pewna. Ida próbuje rozszyfrować język ciała Minoo i Gustafa. Czy nie idą zbyt blisko siebie?

Myślała, że nie przeżyje, kiedy ubiegłego lata Gustaf zaczął spotykać się z Rebecką. Ale Minoo?

Jedynym pocieszeniem jest to, że nigdy nikomu się nie zwierzyła, co od czwartej klasy czuje do Gustafa. Ani Julii, ani Felicji. Mamie też nie. Nigdy nie wolno przyznawać się, że się czegoś chce, dopóki nie jest się w stu procentach pewnym, że można to dostać.

– Spadam – rzuca.

– Nie poczekaś jeszcze chwilę?

Ida prycha w odpowiedzi i pochyla się, żeby wziąć torbę. Okulary przeciwsłoneczne zjeżdżają jej z nosa i lądują na asfalcie.

– Erik idzie – informuje Felicja.

Wyraźnie słyhać w jej głosie rozczarowanie. Erik jest sam. Ida się nie odwraca. Podnosi z ziemi okulary i je zakłada. Udaje, że szuka czegoś w torbie. Odwraca głowę dopiero, kiedy podchodzi Erik i próbuje ją pocałować w policzek.

– Spóźniłeś się – konstatuje.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj, tylko przestań się ciągle spóźniać.

– Kevin odwalił numer i...

– Nie interesuje mnie to – ucina Ida.

Odwraca się w stronę koleżanki. Felicja ma rozbiegany wzrok.

– Do usłyszenia wieczorem – mówi.

Felicja wciąż zwleka.

– Nie ma sensu, żebyś czekała, Robin nie przyjdzie – tłumaczy Ida.

Felicja zmusza się do niewinnego uśmiechu, jakby chciała w ten sposób zaprzeczyć, że w ogóle pomyślała o Robinie. Nie ma odwagi rzucić Idzie wyzwania. Ścisza ją tylko na pożegnanie i szybko się odwraca. Potem prawie biegnie przez szkolny dziedziniec.

– O co chodziło? – pyta Erik.

– Z czym?

– Z Robinem.

Ida w końcu na niego spogląda.

– Nie zauważyłaś, że straciła dla Robina głowę? Boże, jest taka żałosna.

– *Zakochała się w nim?*

– Możemy pogadać o czymś innym? Mam ochotę zjeść loda przed jazdą.

– Daj spokój – wzdycha Erik. – Nie możesz choć raz olać stajni? Jesteś za stara na konie.

Ida dała sobie spokój z tłumaczeniem Erikowi, że w stajni jest nie tylko przyjemnie. Bywa ciężko, trudno i wyczerpująco, a nawet niebezpiecznie. Co najmniej tak niebezpiecznie, jak na jego hokeju. I kocha to.

– To nawet nie jest twój koń – ciągnie Erik.

– Jestem współjeźdźcą. *Odpowiadam* za niego.

– Myślałem, że pójdziemy na chwilę do mnie. Rodzice wrócą za godzinę.

Nienawidzi tego skomlenia w jego głosie. G. na pewno by się tak nie zachowywał. Jest tego pewna.

– Ach tak? Ale to nie mój problem. Niczego ci nie obiecywałam.

Erik znowu pojękuje. Ida bierze torbę. W milczeniu idą w stronę stojaków na rowery. Nie ma zamiaru się pierwsza odezwać.

Odpinają rowery. Ida widzi kątem oka, że Erik jej się przygląda. Pewnie chce załagodzić sytuację.

– Robin też lubi Felicję – informuje.

To jego mała fajka pokoju. Sposób zażegnania wiszącej w powietrzu kłótni.

Ida dotyka palcami srebrnego serduszka, które zawsze nosi na szyi. Zaczyna się nim nerwowo bawić.

– Daj spokój – rzuca. – Przecież on prawie na nią nie patrzy. Kiedy ostatnio byliśmy nad Dammsjön, wydawał się raczej zainteresowany Vanessą Dahl. Jak *co poniektórzy*.

Trudno jej ocenić, czy Erik nie zrozumiał docinka, czy tylko udaje.

– Przecież wiesz, jaki jest Robin – mówi. – Z trudem przychodzi mu rozmowa z laską, jeśli nie jest pijany... *Shit, muszę* mu o tym powiedzieć.

Erik zaczyna grzebać w torbie, żeby znaleźć komórkę, ale Ida, chcąc go powstrzymać, kładzie mu dłoń na ramieniu. Musi zyskać na czasie. Zastanowić się, co ta sytuacja dla niej oznacza.

– Nie rób tego – rzuca. – Obiecaj. Porozmawiam najpierw z Felicją. Tak będzie lepiej.

Ida jest cała spocona po przejażdżce po lesie. Czyści Troję i jej kopyta. Potem wprowadza ją do boksu. Przytula swój policzek do jej pyska i głaszcze ją po szyi.

– Prawda, że jesteś najpiękniejszym koniem na świecie? – szepcze. – Prawda, że kochasz mnie tak samo jak ja ciebie?

Ostrożnie dmucha w jedno z końskich nozdrzy i po chwili dostaje ciepłe tchnienie.

Jej miłość do niej jest tak wielka, że czasem aż chce jej się płakać ze wzruszenia. Są równolatkami, ona i Troja. To dziwne, bo jeśli porównać ich wiek faktyczny, to ona wciąż jest młoda, a Troja już dawno przekroczyła wiek średni.

– Nie możesz umrzeć – mówi szeptem.

Troja trąca łbem jej brzuch.

Kiedy Ida się przebiera, do jej świadomości wraca smutna rzeczywistość. Ma nadzieję, że nie będzie musiała patrzeć, jak Troja umiera. Dzisiaj idą z dziewczynami na cmentarz rozkopać grób. A potem powstrzymają apokalipsę. Czy przeżyją? Troja ma zapewne większe szanse, żeby skończyć dwadzieścia pięć lat.

Ida wychodzi ze stajni. Jedna z tych małych, upierdliwych dziewczynek mających w zwyczaju kręcić się koło Troi, stoi i się na nią gapi. Ida rzuca jej lodowate spojrzenie.

Wyjmuje komórkę i wybiera numer Felicji.

Felicji nigdy nie udało się szczęśliwie zakochać. Jeżeli Ida się nie myli, po raz pierwszy ktoś odwzajemnił uczucie Felicji.

Felicja i Julia są jej przyjaciółkami od serca, odkąd pamięta. Ciekawe, czy w ogóle by się kumplowały, gdyby nie dorastały w tej samej dzielnicy, a ich mamy by się nie przyjaźniły. Niekiedy ma wątpliwości, czy je w ogóle lubi, ale wie jedno: nigdy więcej nie chce się czuć tak samotna, jak ubiegłej jesieni, kiedy Anna-Karin ukradła jej obie przyjaciółki.

Jeśli Felicja będzie z Robinem, równowaga w świecie Idy znów zostanie zachwiana. Ida długo walczyła o to, żeby było dobrze. Nie

powie więc Felicji.

Z powrotem wkłada komórkę do torby.

ROZDZIAŁ 10

Vanessa siedzi w salonie mamy Willego i gra na konsoli. Prawie miążdży pada, zabijając żołnierzy wroga pędzących w jej kierunku na ekranie telewizora.

Weszła tu sama. Posłużyła się kluczem, który ma, odkąd tu zimą mieszkała. Wille obiecał, że będzie w domu, kiedy ona skończy lekcje, ale czeka na niego od kilku godzin. Jego komórka leży w pokoju. Słyszała ją, gdy próbowała się do niego dodzwonić.

Vanessa wybiera miotacz ognia i wyobraża sobie, że żołnierz, w którego celuje, to Nicke.

Skrywana tajemnica mocno jej ciąży. Czuje się, jakby miała za chwilę eksplodować..

Musi z kimś porozmawiać. Nie ma wielkiego wyboru – tylko z Willem.

Słyszy zgrzyt klucza w zamku, podrywa się ze skórzanej sofy i wpada do przedpokoju. Wille patrzy na nią zaskoczony.

– *Shit*, wybacz, Nessa, zapomniałem...

– To nic – szybko mówi Vanessa. Jest wściekła, ale potrzeba rozmowy jest silniejsza. – Chodź, musimy pogadać.

– Mogę najpierw nalać sobie szklankę wody?

– Nie!

Wille wygląda na wystraszonego. Zrzuca sandały i idzie za nią do salonu.

– Nessa, co jest? – pyta, siadając obok niej. – Stało się coś?

Vanessa nagle nie może wydusić z siebie słowa, chociaż próbuje. Oczy Willego robią się coraz większe.

– Co się dzieje?

Vanessa tylko kręci głową. Wille ją obejmuje, a ona opiera głowę na jego ramieniu.

– Nessa... – mówi Wille. – Powiedz, o co chodzi. Zaczynam się martwić.

I Vanessa eksploduje. Łka tak, że ledwie może oddychać. To ten rodzaj płaczu, od którego boli całe ciało. Mimo to jest tak

niesamowicie przyjemny – Wille gładzi ją po włosach, gładzi po plecach. Wystarcza sam fakt, że jest.

Potem Vanessa się uspokaja. Przestaje płakać równie nagle, jak zaczęła. Czuje się teraz kompletnie pusta, wyzuta z energii. Szybko wyciera dłonią oczy.

Wille wciąż wygląda na przerażonego. Pewnie myśli, że oszalała. I może ma rację.

– Ktoś ci coś powiedział? – pyta.

– Powiedział?

Vanessa znowu wyciera oczy i policzki. Jej palce są czarne od rozmazanego tuszu. Katar spływa jej po podniebieniu. Odchrząkuje.

– Nie, ale coś widziałam... – zaczyna.

Wille natychmiast wstaje, idzie do kuchni i wraca z paczką mentolowych papierosów mamy i popielniczką. Prawie nigdy nie pali papierosów, czasem tylko na imprezach. Jego dłonie lekko drżą, kiedy siada na sofie i zapala.

– Wolałabym tego nie widzieć – oznajmia Vanessa. – Mogłabym nie widzieć, gdybym po prostu stamtąd odeszła.

Wille zaciąga się, nie patrząc na nią.

– Widziałam Nickego – ciągnie Vanessa. – Z jakąś... kobietą. I oni... ona...

Vanessa raczej nie ma problemu z mówieniem o seksie, ale seks i Nicke to zupełnie inna rzecz.

– Zdradził mamę – mówi w końcu.

– O kurwa – rzuca Wille. – I ty to *widziałaś*?

– Widziałam wystarczająco dużo, żeby mieć pewność. Złapałam ich na gorącym uczynku.

Vanessa się wzdryga, bo przypomina sobie uśmiezek Nickego.

– To ohydne z jego strony – ciągnie. – Po co być w związku, skoro chce się sypiać z innymi? Czemu ludzie muszą kłamać?

Wille pomrukuje ze zrozumieniem.

– To na pewno nie pierwszy raz. Mama ma cholernego pecha do facetów. A próbuje się wtrącać do tego, z kim ja się spotykam. Może tylko marzyć o spotkaniu faceta, który będzie choć w jednej dziesiątej taki jak ty.

Wille kiwa głową i obraca na palcu swoją zaręczynową obrączkę.

– Nie mam pojęcia, co robić – przyznaje Vanessa. – Nawet nie wiem, czy mama by mi uwierzyła, gdybym jej o tym powiedziała... A *gdyby mi* uwierzyła... Nawet sobie nie wyobrażasz, co się z nią dzieje, kiedy rozstaje się z jakimś facetem. Poza tym myślę też o Melvinie... Chociaż nie mogę przecież milczeć w takiej sprawie. A może mogę? Nie wiem, jak będę patrzeć codziennie na tego gada, jeśli...

Słowa zamierają jej w gardle. Wille płacze.

– Kuuurwa mać, Nessa – kwili Wille. – Kurwa, kurwa, kurwa...

Zrobiłem cholernie głupią rzecz.

Wille chowa twarz w dłoniach. Serce Vanessy wali jak szalone. – Co takiego zrobiłeś? – pyta. Serce zaraz wyskoczy jej z piersi. – Nie jestem cię wart! – Co zrobiłeś? – powtarza Vanessa. – Przespałem się z kimś innym! Dłonie, którymi zakrywa usta, tłumią nieco jego słowa, ale ich sens i tak do niej trafia. Burzą cały jej świat.

A potem już nie boli. To tak, jakby z powodu obciążenia emocjonalnego wywaliło w jej głowie korki. Jest w środku zupełnie pusta. Tak jakby sprawa nie do końca dotyczyła jej, jakby chodziło o inną Vanessę. – Tak się bałem, że się dowiesz – zawodzi Wille. – Myślałem, że właśnie o tym chciałaś ze mną porozmawiać. Nawet nie wiesz, jak było mi z tym źle!

Opuszcza dłonie. Twarz ma rozpaloną.

– Czemu mi to mówisz? – pyta Vanessa.

Jeśli w ogóle coś teraz czuje, to tylko tyle, że wołałaby o tym wszystkim nie wiedzieć.

– Po prostu chciałem być szczery.

– Szczery? Trzeba było nie pieprzyć się z inną dziewczyną.

– Wiem – mówi Wille przez nos. – Pytaj mnie, o co chcesz, odpowiem na wszystkie pytania.

– To było tylko raz?

Wille się waha. Vanessa zna odpowiedź.

– Ile razy?

– Dwa. Tylko dwa. Raz zimą. Wtedy, gdy się stąd wyprowadziłaś – przyznaje Wille. – Drugi raz w sobotę.

– W Götväändaren?

Wille potakuje.

Nagle wszystko staje się tak oczywiste, że Vanessa nie rozumie, jak mogła nic nie zauważyć.

– Z tą samą dziewczyną? – dopytuje.

– Już nigdy się z nią nie spotkam – zapewnia Wille. – Przysięgam. Nawet nie odpowiadam na jej telefony.

– Ach tak, dałeś jej swój numer?

– Byłem pijany – mówi Wille. – To nic nie znaczyło.

– Więc dlaczego zrobiłeś to dwa razy?

Vanessa wstaje z sofy. Nogi jej drżą, ale musi wyjść. Natychmiast.

– Wybacz mi, Nessa, proszę, nie odchodź. – Chcę wiedzieć tylko jedno. – Pytaj, o co chcesz – mówi Wille i wstaje z fotela. Próbuje się do niej zbliżyć.

Vanessa wycofuje się do przedpokoju.

– Jak ona ma na imię?

Tylko nie Linnéa – myśli. Nie Linnéa, nie Linnéa.

– Elin – odpowiada Wille. – Jest starsza. Nie znasz jej.

Vanessa kiwa głową w milczeniu. Czuje nieomal żalostną ulgę.

– Proszę, Nessa...

Vanessa zdejmuje pierścionek i zastanawia się, co z nim zrobić. Rzucić nim w Willego jak na wiejskim filmie?

– Zrobię, co zechcesz, tylko mi wybacz – mówi przez nos Wille. Vanessa upuszcza pierścionek na podłogę. Ten toczy się i znika pod komodą w przedpokoju.

Potem Vanessa wychodzi.

* * *

Słońce prawie zaszło. Niebo za domem Holmströmów to kaskada różu i fioleto.

– Pierdolone urządzenie!

Ojciec Ida kopie w kosiarkę stojącą bez ruchu na środku trawnika.

– Cześć – prowadząc rower do garażu, rzuca Ida.

– Cześć – ze zmęczeniem w głosie odpowiada tata i pochyla się nad urządzeniem. – Jak tam w szkole?

– Jak zwykle – mówi Ida.

Tata w odpowiedzi coś tam odmrucuje i zaczyna czyścić noże kosiarki, w które powchodziła trawa.

Nagle Ida widzi, jak ojciec odpala silnik, a na trawnik tryska krew z jego rąk. Zostają przemielone na bezkształtną masę.

Ida przeciera oczy. Tata wciąż się pochyla i wygraża pod nosem kosiarce. Na jego koszuli wzdłuż kręgosłupa widnieje plama potu.

To tylko urojenie. A może nie? Ida nigdy nie miała wizji dotyczących przyszłości, widziała jedynie przeszłość. Do tej pory.

Rzuca rower na beton w garażu i biegnie prosto do swojego pokoju. Ze starego kuferka stojącego w nogach łóżka wyjmuje Magiczną Księgę i Magiczną Lupę.

Rozkłada się na wykładzinie, otwiera księgę i mocno przyciska oko do lśniącej srebrnej lupy. Ustawia ostrość.

Czy przed chwilą miałam wizję? Wizję przyszłości? Tata i kosiarka, czy to się wydarzy?

Znaki na stronie zaczynają drgać. Niektóre rozplývają się jak atrament w wodzie. Inne stają się wyraźniejsze, tworzą wzór. Nauka interpretowania księgi była dla Idy jak zetknięcie z całkiem nowym alfabetem, słownictwem i znaczeniami.

Przesłania nie przychodzą pod postacią słów. Docierają wprost do jej mózgu. Czasami są zupełnie niejasne.

Ale teraz odpowiedź Księgi jest całkiem klarowna.

Nie.

Przeogromna ulga. Ida zamierza zamknąć księgę, wtem znaki znowu zaczynają drgać.

Przyszłość jest niepewna.

Ida marszczy czoło. Koncentruje się na otwartej stronie.

Co masz na myśli? – pyta. Nic nie jest pewne? Nie jest pewne, że nadejdzie apokalipsa?

Księga nie spieszy się z wyjawieniem odpowiedzi.

Odbędzie się ostatnia walka.

Potem robi się coraz bardziej niezrozumiale. W świadomości Idy pojawiają się strzępki informacji, które próbuje poskładać w całość. Księga mówi coś o możliwych drogach wyboru i większym lub mniejszym prawdopodobieństwie.

Ida przerzuca kartki i reguluje lupę. Koncentruje się na pytaniu.

A więc jest kilka możliwych wersji przyszłości?

Księga odpowiada prawie natychmiast.

Tak.

A potem:

Nie.

Zdecyduj się w końcu – myśli Ida, zanim zdąży się powstrzymać.

Znaki zlewają się ze sobą, nachodzą na siebie, panuje tu wielki chaos. Ida ma wrażenie, że rozwścieczyła księgę. Koncentruje się tak mocno, jak tylko potrafi.

Jeśli jest kilka wersji przyszłości... to, czy będę dziewczyną G. w którejś z nich?

Księga milczy, a po chwili znaki zaczynają się poruszać.

Ida, jesteś wyjątkowa. Nie zapominaj o naszej umowie. Musisz współpracować z Kręgiem aż do ostatniej walki. Potem dostaniesz nagrodę. Dotrzymaj swojej obietnicy, a ja dotrzymam swojej.

Ida wzdycha.

Powiedziała dziewczynom, że nic już nie widzi w Magicznej Księdze. I tak przecież było. W każdym razie nie widzi niczego, co Wybrańcy powinni wiedzieć. Niczego, co mogłoby im pomóc.

Odkąd nauczyła się czytać Księgę, ta wciąż jej obiecuje, że pozwoli jej się uwolnić od jej własnej mocy, od wszystkiego, co ma związek z Wybrańcami. Ida musi tylko wytrzymać do chwili, w której powstrzymają apokalipsę.

* * *

Vanessa dociera do wieżowca po zapadnięciu nocy. Patrzy w okna na ostatnim piętrze i zastanawia się, czy Linnéa jest w domu.

Kiedy szła przez Engelsfors, cały czas towarzyszyło jej dziwne uczucie, że miasto to studio filmowe, a nieliczni ludzie, których spotkała po drodze, są statystami.

Za kilka godzin dziewczyny znowu zobaczą się na cmentarzu. Tym razem Vanessa powiedziała mamie, że będzie nocować u Michelle.

Nagle w oknie na ósmym piętrze zapala się czerwona lampka, znak, że Linnéa jest w domu. Może zobaczyła ją z okna, usłyszała jej myśli albo poczuła, że Vanessa tutaj stoi?

Vanessa niczego bardziej nie pragnie, niż wybaczyć Linnéi. Tęskni za nią tak bardzo, że aż boli ją serce. Linnéa jest jedyną osobą na świecie, której nie musiałaby okłamywać w żadnej sprawie.

Na ulicy zaczyna hulać wiatr. Podrywa kurz, który wiruje w powietrzu dookoła Vanessy. Ziarenka piasku toczą się po asfalcie tuż przy jej nogach. Ale krzaki między wieżowcami są nieruchome.

Wiatr kręci się tylko wokół Vanessy. Skóra jej cierpnie, kiedy czuje powiew na twarzy, we włosach. To takie samo uczucie, jak wtedy, gdy staje się niewidzialna, tylko jeszcze silniejsze.

Wieje przez kilka chwil, a potem cichnie.

Vanessa podnosi wzrok na okno Linnéi i odchodzi.

ROZDZIAŁ 11

Minoo nie wie, co jest gorsze: kłótnie rodziców czy moment tuż przed kłótnią. Tak jak teraz. Każde zdanie kipi od tłamszonej irytacji. Iskrą zapalną może być jedno słowo lub jedno spojrzenie.

Kiedyś nie mogła się doczekać wspólnego obiadu. Teraz odczuwa ulgę za każdym razem, kiedy mama ma w szpitalu nocną zmianę albo tata musi zostać dłużej w pracy. Wspólne obiady są mniej więcej tak przyjemne jak piknik w okopach.

– Przeklęty upał – mówi tata i wyciera czoło chusteczką. – Minoo, możesz mi podać sól?

Minoo wręcza mu mechanicznie młynek z solą. Wie, że na twarzy mamy pojawił się właśnie grymas dezaprobaty, a tata odpowiedział jej spojrzeniem mówiącym, że to jego sprawa. Teraz wykonuje młynkiem kilka dodatkowych obrotów, by podkreślić, że nie ma zamiaru dać się ujarzmić. Cisza przy stole jest dojmująca. Dźwięk młynka zdaje się warkotem kruszarki kamienia.

Drobinki soli spadają na rybę i ziemniaki. Niedługo tata skończy pięćdziesiąt cztery lata. Będzie w tym samym wieku, co dziadek Minoo, kiedy zmarł na zawał.

Minoo dłubie widelcem w suchym kawałku łososia. Ma nadzieję, że mama nie powie nic na temat soli ani tego, że tata nie nałożył sobie na talerz warzyw.

– Jak minął pierwszy dzień szkoły? – pyta mama.

– W porządku. Mamy nową pedagog szkolną, Ylvę. Wydaje się dość nudna. Będzie nas uczyć matmy i fizyki.

– Nie może równać się z Maxem, co? Tacy nauczyciele nie rosną na drzewach.

Mama wygląda na pełną zrozumienia, ale tak naprawdę nic nie rozumie. Minoo pije wodę dużymi łykami, żeby przełknąć niezbyt smacznego łososia.

– Smutna historia – ciągnie mama. – Leży tam już pół roku? To musi być bardziej...

– Możemy porozmawiać o czymś innym? – pyta Minoo.

– Tak, daj jej spokój. Minoo na pewno nie chce o tym myśleć – oznajmia tata.

– Oczywiście – miękko mówi mama, ale spojrzenie, które mu rzuca, jest ostre jak żyłotka. – Miałam tylko na myśli, że Ylvie będzie trudno dorównać nauczycielowi, którego Minoo tak lubiła. I w przeciwieństwie do ciebie, Eriku, uważam, że trzeba rozmawiać o trudnych sprawach. – Mamy w klasie nowego chłopaka – informuje Minoo, zanim ojciec zdążył odpowiedzieć. – Viktor Ehrenskiöld. Jest ze Sztokholmu.

– Ehrenskiöld. To ci, co kupili dworek – oznajmia tata.

Jako redaktor naczelny „Engelsforsbladet” wie wszystko o tym, co się dzieje w mieście. Wie o każdej sąsiedzkiej utarczce i o najmniejszym wydatku z gminnego budżetu.

– Wiesz coś o nich? – pyta Minoo.

– Ojciec i syn. Ojciec gra na giełdzie. Podłączony do sieci całą dobę. Kupuje i sprzedaje akcje. Zarabia duże pieniądze. Rozmawiałem z Bertilem, który sprzedał im ten dom. Powiedział, że to prawdziwi despoci – zarówno junior, jak i senior.

– Czy w świecie Bertila są jeszcze jacyś inni sztokholmczykowie? – ironizuje mama.

– Sprawia wrażenie dość nadętego – szybko stwierdza Minoo. – Mam na myśli Viktora.

– Może po prostu jest niezbyt pewny siebie? – mówi mama.

– A może po prostu jest dupkiem – oznajmia tata. – Nie można wszystkiego zawsze psychologizować i usprawiedliwiać.

– Oczywiście, bo po co próbować zrozumieć swoich bliźnich? – mówi mama. – W szczególności sztokholmczyków. Boże drogi, Eriku, z każdym rokiem coraz bardziej przypominasz mieszkańców Engelsfors.

To była iskra zapalna. Ich spojrzenia się krzyżują. Twarz taty w sekundę purpurowieje.

– Co masz na myśli, Farnaz?

– Nie krzycz – rzuca mama wyniosłym chłodnym tonem. Kiedy jedno z nich krzyczy, drugie staje się wyniosłe i oziębłe.

– Nie krzycz! – drze się tata i rzuca widelcem, który przelatuje nad stołem i z brzdękiem ląduje na podłodze obok Minoo.

Chciałaby podnieść widelec i rzucić nim w ojca. Zamiast tego wstaje i wstawia swój talerz do zlewu. Rodzice zdają się nie zauważać, że wyszła z kuchni.

Minoo wbiega po schodach, zamyka za sobą drzwi do swojego pokoju i włącza muzykę. Zwiększa głośność do momentu, aż przestaje słyszeć odgłosy z dołu.

Opada na łóżko. Próbuje uspokoić oddech, koncentruje się na piosence.

I learned the truth at seventeen. That love was for beauty queens. And high school girls with clearskinned smiles. Who marries young and then retired.

Czy rodzice jeszcze się kochają? Zawsze przytulali i całowali Minoo, ale teraz to się zmieniło. Od dawna nie słyszała w domu słów „kocham cię”.

Może po prostu są ze sobą ze względu na mnie, tak jak rodzice Gustafa? – myśli. Może tylko czekają, aż wyprowadzę się z domu, i w końcu będą mogli się rozwieść?

To okropna, upokarzająca myśl. Jakby była łańcuchem, który ich łączy wbrew ich woli.

Na dole zatraskują się drzwi do gabinetu ojca. Minoo czuje ten huk całą sobą. Mama coś krzyczy. Są bardziej dziecinni od niej.

Minoo spogląda na leżącą na podłodze torbę sportową. Są w niej trzy szpadle, kilka latarek, łom i duża butelka wody. Nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek wyjdzie z przyjemnością w środku nocy, żeby rozkopywać grób. Tylko po to, żeby stąd uciec.

Musi poczekać, aż zasną.

Otwiera szufladę stolika nocnego i wyjmuje Magiczną Księgę i Magiczną Lupę.

Przejeżdża palcami po zniszczonej, skórzanej okładce, na której wytłoczone są dwa kręgi – mniejszy w większym. Otwiera księgę i przewraca kartki, koncentrując się równocześnie na pytaniu.

Jaką mam moc?

Przykłada lupę do oka i zaczyna regulować ostrość.

Jaką mam moc?

Coś przemyka przez jej świadomość. Skupia wzrok na stronie. Czeka, ale nic się nie zdarza.

* * *

Linnéa idzie oświetloną drogą prowadzącą na cmentarz. Wsłuchuje się w odgłosy nocy: świerszcze cykają w wysuszonej trawie, z oddali dobiega stukot pociągu pędzącego na południe.

Nagle słyszy za sobą jakiś dźwięk: szuranie nogami po asfalcie.

Odwraca się.

Nikogo nie widzi.

Jest pewna, że coś słyszała.

Koncentruje się. Łatwiej jej czytać w myślach, kiedy widzi osobę, ale skupia się i próbuje coś zdziałać.

Nic.

Odwraca się i przyspiesza.

Jest pierwsza. Siada pod murkiem i czeka. Patrzy w sierpniowe rozgwieżdżone niebo.

Myśli o tych wszystkich nocach spędzonych z Eliasem, kiedy wędrowali po najbardziej opuszczonych miejscach Engelsfors. Mogli godzinami rozmawiać. Elias nigdy nie udzielał jej przemądrzałych rad, ale dzięki niemu wszystko wydawało się prostsze. Był jedyną osobą, która widziała ją płaczącą. Jedyną, której pozwalała się pocieszać. On potrzebował jej tak samo jak ona jego. Znowu chciałaby się czuć potrzebna.

Ech, gdyby tu teraz był. Gdyby mogła mu opowiedzieć...

Zamiera, kiedy czuje zbliżającą się energię Vanessy. Po chwili na drodze pojawia się jej postać.

Linnéa wstaje. Myśli kłębią się w jej głowie. Przez całe lato marzyła o tym, żeby przez chwilę pobyć z Vanessą sam na sam. Teraz, kiedy ta chwila w końcu nadeszła, nie wie, jak się zachować.

– Cześć – rzuca Vanessa.

Zwalnia i zatrzymuje się. Jej mocno podkreślone tuszem oczy błyszczą.

– Cześć – mruczy pod nosem Linnéa.

Jedyne, czego chce, to objąć i pocieszyć Vanessę.

– Co się stało? – pyta.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Linnéa i tak zauważyła. Z jej palca zniknął delikatny zaręczynowy pierścionek.

– Zerwałaś z Willem? – drażny.

W tej samej sekundzie zaczyna żałować swojego pytania, ale jest za późno. Spojrzenie Vanessy pochmurnieje.

– Możesz przestać grzebać w moim mózgu?

Linnéa mogłaby wyjaśnić, że nawet nie próbowała, jest jednak zbyt wściekła. Vanessa z góry ją oceniła.

Gdyby tylko wiedziała, ile Linnéę kosztuje nieczytanie w jej myślach, oparcie się pokusie dowiedzenia się, czy Vanessa jest w stanie jej wybaczyć, co myśli o ich przyjaźni i czy w gruncie rzeczy może mieć jeszcze jakąś nadzieję...

– Nie trzeba umieć czytać w myślach, żeby wykalkulować, że ze sobą zerwiecie – słyszy swój głos Linnéa.

Vanessa najpierw przez chwilę patrzy jej w oczy, potem odwraca się i zauważa, że po jej policzkach spływają łzy.

Jasna cholera, czemu tak się stało?

Linnéa wbija sobie paznokcie w dłoń. Miała szansę porozmawiać z Vanessą, dotrzeć do niej, przeprosić. Zamiast tego wszystko zepsuła, jak zawsze zresztą. Niszczy wszystko, czego się dotknie.

Ciałem Vanessy wstrząsają spazmy. Jej szloch rani Linnéę. Nienawidzi przeproszać, ale teraz mogłaby mówić Vanessie „przepraszam” w nieskończoność.

Vanessa cichnie. Nadchodzą Minoo i Anna-Karin. Idą przodem i niosą razem dużą torbę sportową. Za nimi ze szpadlem w ręku kroczy Ida.

Minoo i Anna-Karin rzucają Vanessie pytające spojrzenie. Ida uśmiecha się szyderczo. Identycznie jak Erik Forslund, Robin Zetterqvist i Kevin Mansson, kiedy mobbowali Eliasa. Ten uśmiech to znak rozpoznawczy Idy, która jak zarazę rozsiewa w szkole kłamstwa i fałsz.

Linnéa ma ochotę wyrwać Idzie szpadel i zetrzeć nim ten szyderczy uśmieszek z jej twarzy.

Musi zaakceptować jednak fakt, że Ida jest częścią Kręgu. Ale nigdy nie zapomni, kim Ida tak naprawdę jest – kimś co najmniej tak złym, jak siła, którą muszą pokonać Wybrańcy.

– Na co czekamy? – przez ściśnięte gardło rzuca Vanessa. – Mamy rozkopać grób, tak?

ROZDZIAŁ 12

Ida widzi, jak Minoo robi tę swoją poważną, belferską minę. – Mam trzy szpadle, a Ida jeden – informuje Minoo, jakby fakt, że Ida stoi z *dokładnie* jednym szpadlem w ręku, nie był oczywisty. – Nie wystarczy dla wszystkich, ale przecież któraś z nas musi stanąć na czatach.

– Ja mogę – proponuje Linnéa.

Nikt się nie sprzeciwia. Ida jest wręcz szczęśliwa, że nie będzie tu z nimi tego dziwadła czytającego w cudzych myślach.

Nie ma chyba drugiej osoby, której Ida by tak nie znosiła. Uważa, że Linnéa jest irytująca, głośna i upierdliwa, a przede wszystkim kompletnie szurnięta. Wydaje jej się, że jest wyjątkowa w tych swoich ubraniach i makijażu, ale nie rozumie, że w oczach normalnych ludzi wszystkie freaki wyglądają podobnie.

Dziewczyny podążają w kierunku grobu. Ida idzie z tyłu za nimi i mocno zaciska dłoń na drewnianym trzonku szpadla. Myśli o ciemności, która je otacza, o tym, co może skrywać. Czuje na plecach jej złowieszczy oddech.

Koncentruje wzrok na blond głowie Vanessy. Nie chce patrzeć na mijane groby i absolutnie stara się nie myśleć o trupach rozkładających się w ziemi, robakach pełzających w oczodołach i między żebrami. Nie chce też myśleć o tym, co znajduje się w grobie, który mają rozkopać, ani o tym, że w ogóle mają rozkopać jakiś cholerny, przeklęty grób.

Nie chcę, nie chcę, nie chcę, nie chcę, nie chcę...

Ida od zawsze nienawidzi ciemności. Kiedy była mała, zdarzało jej się zasypiać przez kilka godzin. Leżała w łóżku i nasłuchiwała najmniejszego dźwięku. Po uszy owinięta kołdrą, bała się spod niej wystawić rękę czy nogę. Zbyt wystraszona, żeby zamknąć oczy, zbyt wystraszona, żeby wyjść z łóżka, zbyt wystraszona, żeby w nim zostać.

Czasami wołała rodziców. Stawali na wpół śpiący w drzwiach do jej pokoju, wzdychali i zapewniali ją, że ciemność nie jest groźna, że wszystko jest takie samo jak w dzień.

Jakby życie w ciągu dnia w ogóle nie było niebezpieczne i nie było w nim nic przerażającego. Jakby sprawy nie pogarszał fakt, że wszystko, co chce nas skrzywdzić, może się ukryć pod osłoną nocy: mordercy, pedofile, agresywne psy i ćpuny.

Ani Erik, ani Julia, ani Felicja niczego dotąd nie zauważyli. Ida stała się ekspertem w udawaniu, że śpi. Oddycha głęboko, jakby spała, a w rzeczywistości leży z szeroko otwartymi oczami i wpatruje się w ciemność.

Zdecydowanie nie zamierza pokazać koleżankom z Kręgu, że boi się ciemności, chociaż mogłaby się założyć, że Linnéa już wyłowiła to z jej mózgu.

Tak. Linnéa z pewnością wykorzystwała swoją moc, żeby się do niej dostać.

Nagle Vanessa staje, Ida prawie na nią wpada.

Są przy grobie.

Na chwilę wszystkie zamierają. Ida znowu czuje na plecach oddech ciemności. Robi kilka kroków w stronę nagrobka tak, żeby stać przed Vanessą.

Minoo otwiera torbę sportową.

– Wyczytałam w internecie, że trumna powinna znajdować się jakieś dwa metry pod ziemią – informuje, chwytając za szpadel.

– *Dwa metry* – pojękuje Vanessa, również bierze szpadel i na próbę wbija go w ziemię. – Anno-Karin, przecież twoim żywiołem jest ziemia, nie możesz jej po prostu rozsunać jakimś zaklęciem?

– A twoim powietrze, więc równie dobrze możesz ją zdmuchnąć – mówi cicho Anna-Karin.

Vanessa wbija szpadel i wybiera dużą bryłę suchej ziemi z wypaloną od słońca na czubku trawą.

Ida wzdryga się. Tym razem zgadza się w pełni z Nicolausem. Staruszek ma rację. To, co teraz robią, jest pod wieloma względami błędem.

Anna-Karin i Minoo również chwytają szpadle i biorą się do pracy.

Ida mocno przetyka ślinę i przypomina sobie, z jakiego powodu się tu znalazła – co obiecała jej Księża. Staje obok Minoo i zaczyna kopać.

To bardziej męczące, niż się spodziewała. Szpadle jej i Minoo cały czas się o siebie obijają. Jednak zupełnie jak podczas konnej jazdy,

wysiłek fizyczny sprawia, że Ida wpada w pewien rodzaj transu. Działa jak robot: podnosi szpadel, wbija go, wyciąga suche bryły ziemi i rzuca je na bok, i tak w kółko.

Im głębiej docierają, tym ziemia staje się wilgotniejsza i cięższa. Dżdżownice i insekty próbują czmychać, ale nie mają żadnych szans ze szpadlem Idy. Ida miażdży je, kiedy tylko na nie natrafia. Wyobraża sobie, że są wrogami, których trzeba unicestwić, jednego po drugim.

Felicja. Robin. Linnéa. Każdy z Wybrańców dostaje szpadlem.

Erik także. I Julia, bo jest taka irytująca.

Muszą się zamieniać, żeby kopać parami w coraz to głębszym dole.

Anna-Karin sapie i postępuje – jak każdy tłuścioch. Zdaje się, że Minoo nie trenuje niczego poza podnoszeniem książek.

W końcu kopią tylko Ida i Vanessa. To niczym zawody. Słyszą jedynie dźwięk metalu wbijającego się w ziemię i ich zziębnięte oddechy.

Ida zauważa niesamowicie tłustą dżdżownicę i uderza w nią szpadlem, żeby ją przepołować. Narzędzie natrafia na twardą powierzchnię. Zamierają obie z Vanessą.

– Trumna – szepcze Minoo.

Ida panikuje. Musi wydostać się z dołu. Teraz, zaraz, natychmiast! Rzuca szpadel i podnosi ręce.

– Pomóżcie mi wyjść! – syczy.

Minoo i Anna-Karin zwlekają. Wymieniają spojrzenia, lecz Minoo w końcu klęka i podaje Idzie ręce. Ida łapie się ich kurczowo, stopami szuka zaczepienia na ścianach wykopanej dziury, a ziemia osuwa się na dno. W końcu wydostaje się na powierzchnię, gołymi kolanami dotyka szorstkiej trawy. Serce jej wali.

Vanessa zaczyna spokojnie luzować wieko trumny, zupełnie jakby beczceściła groby co najmniej raz w tygodniu.

– Uważaj, żeby go nie roztrzaskać – ostrzega Minoo. – Stare drewno może być delikatne.

– Nie wygląda na takie stare – odpowiada Vanessa.

Ma rację. Ciemne drewno połyskuje w świetle księżyca. Wygląda na całkiem nowe, jakby trumnę włożono do ziemi zaledwie kilka godzin wcześniej.

Vanessa rzuca swój szpadel na trawę. Pochyla się i przejeżdża dłońmi po gładkiej powierzchni wieka.

– Tutaj jest magia. Czuję ją – oznajmia, dotykając trumny. – Jak, u diabła, mamy ją otworzyć?

– Nie widzicie, jakie to chore? – pyta Ida. – Przecież nie możemy otworzyć trumny! Nie mam ochoty oglądać zmurszałego trupa.

Na końcu łamie jej się głos. Zawodzi ją zawsze, kiedy jest zdenerwowana.

– A myślałaś, że co właściwie leży w grobie? Wielkanocne jajo? – z sarkazmem pyta Vanessa.

Na jej nogach i rękach widać smugi ziemi. Na czole, w miejscu, gdzie dotknęła się brudną dłońią, ma błotnistą pręgę.

Minoo wyjmując z torby łom i podaje go Vanessie.

– Nie wiemy, co jest w trumnie. Może wcale nie trup – oznajmia Minoo.

Ale mentorski ton i tak nie ukryje strachu, który czuje Minoo. Ida dobrze to wie.

Vanessa łapie za łom i próbuje podważyć wieko. – Mocno trzyma! Nagle Ida czuje przy nodze coś miękkiego. Nie może powstrzymać krzyku, który niesie się echem po całym cmentarzu. Dziko tupie nogami i nerwowo spogląda w ziemię. Zielone oko Kota odwzajemnia spojrzenie, a on sam uśmiecha się szyderczo. Koty raczej tego nie potrafią, ale Ida jest przekonana, że to cholerne zwierzę owszem.

– Co ty wyprawiasz? – pyta Vanessa i wyrzuca z grobu łom. Wyczołguje się na zewnątrz.

Ida czuje narastającą złość. Najchętniej kopnęłaby tego wstrętnego Kota, ale chociaż jest zaświerzbiały i brzydki, to ciągle zwierzak.

Anna-Karin bierze Kota na ręce. Gładzi zmierzwiłone futerko pełne łysych placków. Ida zdecydowanie nie może na to patrzeć.

– Co tutaj robisz? – szczebiocze Anna-Karin.

Potem natychmiast milknie.

Coś zobaczyła. Ida odwraca się i od razu czuje ulgę.

Nicolaus.

On je powstrzyma.

* * *

Kot zaczyna wiercić się w jej ramionach i Anna-Karin natychmiast wypuszcza go na ziemię. Zwierzę czmycha za nagrobek. Anna-Karin też chciałaby móc się schować.

Nicolaus idzie przez cmentarz. Za nim biegnie Linnéa.

Nikt nic nie mówi, bo co tu powiedzieć? Działy za plecami Nicolausa. Okłamały go. Nicolausa, który nigdy ich nie zawiódł.

Nicolaus zatrzymuje się przy wykopanej dziurze. Stoi jak zamurowany i się gapi.

– Wybacz – mówi Anna-Karin.

– Naprawdę nie miałyśmy wyboru – mówi zziębnięta Linnéa.

Nicolaus podnosi wzrok i napotyka spojrzenie Anny-Karin. Nie wygląda na wściekłego, raczej na zrezygnowanego.

– Nie mogę was ganić – stwierdza. – I nie powinienem być was powstrzymywać. Zabrakło mi odwagi. Ale nie bez przyczyny. Nie wiem, co jest w trumnie, ale to coś przeraża mnie do głębi. – Ciężko wzdycha. – Cokolwiek to jest, najwyraźniej chce zostać przede mną odnalezione. Nie mogę uciekać.

Kot wtrąca się do rozmowy przeciągłym miauknięciem. Wygląda zza nagrobka i idzie spacerkiem w stronę Nicolausa, siada tuż przy grobie i patrzy na niego. Ogon porusza się tam i z powrotem. Nicolaus pada na kolana.

Ma się wrażenie, że cisza zgęstniała. Nicolaus wyciąga dłoń, a Kot się o nią ociera. Anna-Karin nieomal widzi tę magiczną więź między nimi.

– Nie – mruczy pod nosem Nicolaus i dotyka dłonią swojej szyi, jakby nagle trudno mu było oddychać. – Nie, nie, nie potrafię...

Kot znowu miauczy, a z oczu Nicolausa zaczynają płynąć łzy.

– Nie – mówi szeptem. – Nie mogę...

– Co się dzieje? – ze zniecierpliwieniem pyta Ida.

Nicolaus podnosi rozbiegany wzrok, jakby się wstydził.

– Musicie stąd iść. Proszę. Błagam was.

Anną-Karin zmraża. Nie chce iść. Chce stąd *uciec*. Coś jest nie tak.

– Nigdzie nie pójdziemy – oznajmia Linnéa.

Kot ociera się o kolana Nicolausa i zaczyna miękko mruzczyć.

Nicolaus zamyka oczy i pochyla głowę. Potem podnosi Kota i trzyma go w ramionach jak noworodka. Kot mruczy głośniej.

– Wybacz mi, wybacz mi, wybacz mi... – szeptem powtarza Nicolaus z ustami mocno przyciśniętymi do kociego ucha.

Zakrywa dłońmi oczy Kota.

Kot miauczy żałośnie. Łapki drgają kilka razy. Potem ciało wiotczeje, a łepiek się przekrzywia. Więż między Kotem a Nicolausem na zawsze zostaje przerwana.

Oczy Anny-Karin zachodzą łzami, kiedy Nicolaus kładzie przed grobem pozbawione życia ciało Kota. Jego jedyne oko wciąż jest otwarte.

– *Memento mori* – szepcze Nicolaus.

Na dole, w dziurze, słychać trzask. Potem jeszcze jeden. I kolejny. Dźwięk, jakby grad bębnił o dach.

Anna-Karin robi kilka kroków w kierunku grobu. Pozostali idą w jej ślady.

Wiek trumny pęka i rozpada się. Drzazgi zamieniają się w wióry, które lecą w powietrze. Anna-Karin czuje magię wydobywającą się z grobu. W powietrzu miga jej jakaś poświata. Wiruje wokół Nicolausa, otula go niczym łuna isker, które za moment gasną.

Anna-Karin znowu pochyła się nad dziurą.

W trumnie zostały tylko porzrucane kawałki kości, czerniejące i porowate. W następnej chwili one także się rozpadają, zmieniają się w proch. Anna-Karin instynktownie zasłania dłońmi nos i usta, żeby nie wdychać kurzu i zapachu śmierci.

Zerka na Nicolausa, który siedzi skulony i wpatruje się w pusty grób. – Nicolaus? – pyta Anna-Karin. – Co się stało?

Nicolaus milczy przez dłuższą chwilę.

– Pamiętam – oznajmia w końcu.

– Co pamiętasz?

Nicolaus powoli podnosi głowę i spogląda na nią.

To Nicolaus, a jednak nie on. Zagubienie w jego spojrzeniu się ulotniło. Zamiast tego w oczach ma bezgraniczny ból.

– Wszystko – odpowiada.

ROZDZIAŁ 13

Nicolaus wstaje. Minoo patrzy na niego, jak ręką przeczesuje włosy. Typowy dla niego gest. A jednak to nie do końca on.

– Całe moje życie – mówi. – Wszystko wróciło.

Milknie. Chwieje się.

– To zbyt dużo...

– Po prostu spróbuj się uspokoić – proponuje Anna-Karin.

Nicolaus wybuchą obco brzmiącym śmiechem.

Minoo spogląda na niego z niepokojem. Jak nikt inny zna siłę wspomnień. Ale nagle odzyskać całe swoje życie... może mózg Nicolausa całkowicie się przeciążył?

– Dowiedzie się wszystkiego – oznajmia. – Lecz nie tutaj, gdzie ktoś mógłby nas usłyszeć.

Ostrożnie podnosi martwe ciało Kota. Powoli głaszcze futerko.

– Chciał tego, prawda? – ze ściśniętym gardłem pyta Anna-Karin.

– Mam na myśli, że poprosił cię, żebyś to zrobił.

– Tak – odpowiada Nicolaus. – Życie mojego famulusa już dawno temu powinno dobiec końca. Ale wiernie ze mną został. Teraz będzie mógł wreszcie odpocząć.

Nicolaus ostrożnie wkłada małe ciało do grobu. Potem bierze szpadel i zaczyna zasypywać grób. Minoo też łapie za szpadel, chociaż ledwie ma siłę w ramionach. Razem z Vanessą i Linnéą w pośpiechu pomagają Nicolausowi. Potem próbują, na ile się da, wyrównać ziemię.

– To nie ma sensu – stwierdza Ida. – Przecież z daleka widać, że ten grób został rozkopany.

– Chwileczkę – rzuca Nicolaus.

Znowu klęka i zagłębia palce w czarnoziemiu. Z początku nic się nie dzieje, ale po chwili zaczynają kiełkować małe, zielone punkciki. Minoo czuje zapach trawy. Trawy, która wyrasta i pokrywa grób. Minoo widzi, jak Nicolaus trzęsie się z wysiłku, kiedy źdźbła strzelają coraz wyżej, centymetr po centymetrze. W końcu pokrywają grób dywanem dorodnej trawy.

Kierowanie żywą materią i jej formowanie. Tak dyrektorka określiła żywioł drewna. Żywioł Eliasa. I Nicolausa.

Nicolaus wstaje na drżących nogach, wyciera ręce w nogawki spodni.

Kim on właściwie jest? – zastanawia się Minoo.

A co, jeśli Nicolaus ze wszystkimi swoimi wspomnieniami nie jest osobą, którą będzie lubić?

* * *

Siedzą w salonie Nicolausa. Linnéa usiadła po turecku na małej sofie. Nicolaus nie odezwał się ani słowem, odkąd wyszli z cmentarza. Teraz stoi i w milczeniu obserwuje srebrny krzyż wiszący na ścianie.

Linnéa nie czyta w jego myślach, ale i tak czuje zmianę w jego świadomości. Tak jakby stał się całością.

– Nie wiem, od czego mam zacząć – przyznaje Nicolaus.

– Najlepiej od początku – mówi Linnéa.

Nicolaus odwraca się do niej.

– Spróbuję. Zbyt długo czekacie na odpowiedź waszego przewodnika.

Patrzy na nie, na każdą z osobna.

– Od początku – powtarza. – Od tego czasu minęły prawie cztery wieki.

– Co masz na myśli? – pyta Minoo.

– Wtedy się urodziłem. I powinienem był umrzeć... powinienem był umrzeć ponad trzysta lat temu...

W pokoju zapada głęboka cisza. Linnéa próbuje przetrwać słowa Nicolausa.

– To niemożliwe – Ida odzywa się pierwsza. – Jak to? – pyta piskliwym głosem. – Jesteś *wampirem*?

– Jasne, że nie jest – stwierdza Anna-Karin.

– Skąd wiesz? – odwarkuje Ida. – Skoro istnieją czarownice i demony, dlaczego miałyby nie być wampirów?

– Jak już mówiłam, najlepiej zacznij od początku, Nicolaus – radzi Linnéa.

Byłoby znacznie szybciej, gdyby zaczęła czytać w jego myślach, ale obiecała, że już nigdy tego nie zrobi.

Nicolaus kiwa głową, podchodzi do wolnego taboretu obok Minoo i siada.

– Urodziłem się tutaj, w Engelsfors. Mój ojciec był pastorem, co w tamtych czasach oznaczało, że ja także nim zostanę. Kiedy zmarł, objąłem jego posiadłość. Dobrze czułem się w tej roli. Poślubiłem kobietę, którą mi wybrano. Miała na imię Hedvig. Była jedną z nas... to znaczy... pochodziła z jednej z tych rodzin, które przynależały do Rady.

– Jesteś w Radzie? – opuszczając stopy na podłogę, pyta Linnéa.

Jeśli Nicolaus jest jednym z nich, to ona stąd wychodzi i nigdy nie wróci.

– Już nie – odpowiada Nicolaus. Linnéa mierzy go wzrokiem. Nicolaus kłamie? Pokusa, żeby zacząć czytać w jego myślach, jest silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

– Ale byłem jednym z najbardziej oddanych członków Rady – ciągnie Nicolaus. – Zarówno wtedy, jak i teraz kontrolowała ona każde użycie magii, lecz jej najważniejszym zadaniem było odnaleźć, chronić i wyszkolić Wybrańca. Różne przepowiednie mówiły o różnych miejscach na świecie, gdzie Wybraniec mógł się pojawić. Engelsfors okazało się jednym z nich. Znacym zadaniem mojego rodu było czuwanie nad okolicą. Mieliśmy oczekiwać kolejnej magicznej epoki i czuwać, czy pojawi się tu Wybraniec.

– I pojawił się – mówi Minoo. – Znałeś go?

Nicolaus wolno potakuje. Spuszcza wzrok.

– Była nim moja córka – odpowiada.

Linnéa nie jest pewna, czy dobrze usłyszała.

– Twoja córka? – upewnia się.

– Matilda. Nasze trzecie dziecko. Dwoje pierwszych urodziło się martwych. Matilda stała się dla nas wszystkim – inteligentna, piękna, o silnej woli. Hedvig i ja byliśmy naturalnymi czarownicami. Szybko się okazało, że Matilda też ma wrodzone magiczne zdolności. Jej talent rozkwitł po piętnastych urodzinach. Nie pozwalaliśmy jej od tej pory opuszczać domu, ponieważ miała wizje i prowokowała zjawiska paranormalne. Raz wywołała ulewę w swojej sypialni. Nie mogliśmy pozwolić, żeby coś takiego zdarzyło się przy ludziach. W tamtych czasach wszędzie tropiono czarownice.

Linnéa patrzy na Nicolausa. Próbuje wyobrazić go sobie jako głowę rodziny, pastora, kogoś, kto żył w siedemnastym wieku. Zaskakująco łatwo jej idzie.

– Pewnego ranka znaleźliśmy ją poza plebanią, przemarzniętą i ubłoconą. Bredziła coś o krwiście czerwonym księżycu, o tym, że poszła do lasu i dowiedziała się, jaki czeka ją los. Natychmiast zgłosiliśmy to szefowi Rady w stolicy. Kilka dni później członkowie Rady przybyli do Engelsfors i po różnych... testach... okazało się, że Matilda jest Wybrańcem.

Jedno ze wspomnień Nicolausa przemyka przez świadomość Linnéi. Dziewczęcy krzyk. Krew tryskająca na kamienną posadzkę. Linnéa stawia temu opór, nie chce wiedzieć, nie chce widzieć.

– A więc ją testowali? Tak jak dyrektorka nasze włosy? – upewnia się Minoo. Linnéa ma ochotę nią potrząsnąć za jej naiwność.

– Rada ulepszyła swoje metody od tamtego czasu – wyjaśnia Nicolaus. – Dawniej były bardziej... prymitywne. Powinienem zareagować na samym początku, ale byłem ślepy. Myślałem, że to dla dobra ludzkości. Dla dobra Matildy. Już wtedy jej moc ją niszczyła.

W uszach Linnéi brzmi to jak wymówka. Decyduje jednak, że da mu szansę. Pozwoli mu opowiedzieć do końca.

– Co masz na myśli? – pyta Minoo.

– Słyszaliście oczywiście, że czarownice mogą panować nad jednym żywiołem – mówi Nicolaus. – To nie do końca prawda. Wybrańcy panują nad wszystkimi żywiołami. Nad wszystkimi sześcioma.

– Czy dyrektorka nie powinna była nam o tym powiedzieć? – drażny Minoo.

– Może ma powody, żeby to przed wami ukrywać – odpowiada Nicolaus. – A może Rada o tym zapomniała. W ogóle by mnie to nie zdziwiło.

– Skoro Matilda opanowała wszystkie sześć żywiołów... nie powinna była eksplodować? – pyta Vanessa.

Na czole wciąż ma odrobinę ziemi.

– Teoretycznie rzecz ujmując, tak – wyjaśnia Nicolaus. – Lecz Wybrańiec ma wokół siebie, jak pewnie wiecie, specjalną magię ochronną, która spaja jego moce i chroni go przed spojrzeciami

demonów. Choć posiadanie takich zdolności i tak jest ciężkim brzemieniem.

Rada twierdziła, że może jej pomóc. Musiałem im zaufać.

Linnéa nie potrafi dłużej milczeć.

– Nie musiałeś – stwierdza. – To był twój wybór.

Na twarzy Nicolausa pojawia się smutek.

– Tak – przyznaje. – To był mój wybór. I będę tego żałował po wieczne czasy, wierz mi.

Skrucha Nicolausa jest tak wielka, że Linnéa nie może jej nie zauważyć. Poza tym wyrażenie „po wieczne czasy” nabiera innego znaczenia, gdy zostaje wypowiedziane przez kogoś, kto żyje od czterystu lat.

– Pewnej nocy obudziłem się z przeczuciem, że Matildzie coś się stało – ciągnie Nicolaus. – Nie było jej w łóżku. Znalazłem ją w lesie, w miejscu, do którego chadzała w dzieciństwie. Ledwie żyła, było z nią gorzej niż w nocy, kiedy ujrzała krwiście czerwony księżyc. Zaniósłem ją do domu. Już wtedy czułem, że coś się zmieniło, ale kiedy Matilda się obudziła, byłem pewien. Jej magia była zużyta.

– Zużyta? – szybko mówi Ida. – Jak to zużyta?

– Nie miała już żadnej mocy. – A więc to możliwe. Można pozbyć się swojej mocy! – stwierdza Ida.

Linnéa posyła jej pełne irytacji spojrzenie. Nikomu nie umknęło, że Ida chce się wykręcić od bycia Wybrańcem. I jak zwykle myśli głównie o sobie.

– Tak – mówi Nicolaus. – Ale nie wiem, jak to się stało. Nie chciała powiedzieć o tym ani Hedvig, ani mnie. Wyznała jedynie, że zrobiła to dla dobra wszystkich, że sama była zbyt słaba, by stoczyć walkę. Później przybyli wysłannicy Rady...

Milknie. Patrzy na swoje dłonie. Linnéę zmraża. Nawet jeśli nie wie dokładnie, co się stało, to towarzyszyła Matildzie w drodze na śmierć. Pozostałe dziewczyny także – w snach.

– Byłem idiotą – cicho przyznaje Nicolaus. – Powinienem był ją ukryć, ochronić. Zamiast tego oddałem ją w ręce Rady. Oskarżyli ją o to, że naraziła na niebezpieczeństwo losy świata. Matilda powiedziała, że w przyszłości urodzi się nowy Wybraniec, ktoś silniejszy od niej, kto raz na zawsze rozprawi się z demonami. Rada

uznała jednak, że Matilda ich zdradziła. A coś, czego nie tolerują najbardziej, to właśnie brak lojalności...

Nicolaus robi krótką przerwę.

– W tamtych czasach polowania na czarownice były powszechne. Ich ofiarą padały zazwyczaj niewinne kobiety. I oczywiście prawdziwe czarownice, których Rada chciała się pozbyć. Jej członkowie dopilnowali, żeby Matilda stanęła przed sądem. Oskarżono ją o pobieranie nauk u szatana. Sąd uznał ją za winną.

Wyrzuty sumienia Nicolausa są ogromne. Ich wielkość przytłacza Linnéę. – Sędziego poznałem za czasów studenckich – mówi Nicolaus. – Był wysoko postawionym członkiem Rady. Reszta składu sędziowskiego o tym nie wiedziała. Poprosiłem go, żeby oszczędził Matildę. Obiecał, że zostanie ulaskawiona, jeśli podczas wykonywania wyroku przyzna się do winy... Razem z żoną zaufaliśmy przyjacielowi.

Milknie i głośno przetyka ślinę, zanim znowu zacznie mówić.

– Tutaj, w Szwecji, skazańcowi zwykle ścinano głowę, a dopiero potem palono jego ciało, ale Matildę od razu zaprowadzono na stos i przymocowano... Podszedłem do niej i powiedziałem, że jeśli tylko przyzna się do winy, to ją uwolnię. Posłuchała mnie. Tak mi ulżyło. Mój przyjaciel skinął w stronę kata. Byłem przekonany, że uwolni ją z pęt, ale zamiast tego wyciągnął rękę po płonąca pochodnię.

Łzy płyną po policzkach Nicolausa. Linnéa ledwo może oddychać.

– Pognałem w stronę ognia, ale strażnicy złapali mnie i unieruchomili. Nie udało im się jednak powstrzymać Hedvig... rzuciła się w płomień. Ich krzyk...

Wierzchem dłoni dotyka oczu. Linnéa czuje swąd spalenizny. Nie wie, czy to urojenie, czy zapach pochodzi ze wspomnień Nicolausa.

– Tej samej nocy otworzyłem Magiczną Księgę i poprosiłem, żeby mi pokazała, jak mogę odpokutować swoją winę i jak się zemścić. Odpowiedziała na obie prośby. Dowiedziałem się, że odpokutuję wiarołomstwo, jeśli pomogę kolejnemu Wybrańcowi. Ostrzegła mnie, że tak silna magia wymaga dużych wyrzeczeń.

Wyciera łzy z policzków.

– Matildy i Hedvig nie wolno było pochować w poświęconej ziemi: czarownica i samobójczyni. Udało mi się przekupić kata i wydał mi ich szczątki. Księga kazała mi pochować Matildę w miejscu, gdzie

znalazłem ją tamtej nocy, kiedy opadła z sił. W miejscu, które teraz nazywacie Kärngruvan. Kości żony ukryłem.

Najważniejsi członkowie Rady, którzy przybyli na proces Matildy, wciąż byli w Engelsfors. Spotkali się w kościele. Zabarykadowałem drzwi i podłożyłem ogień. To był drewniany kościół, więc szybko doszczętnie spłonął. Zatoczyłem wokół niego ogniste kręgi. Każde życie, które tam wtedy zgasło, przedłużyło moje życie. Potem podpaliłem plebanię i zaaranżowałem własną śmierć. Spalone kości, które leżały w grobie z moim nazwiskiem, należały do mojej żony.

Linnéa pamięta słowa dyrektorki sprzed roku.

Kościół i plebania spłonęły w 1675 roku. Zniszczeniu uległo wiele ważnych dokumentów.

– Dyrektorka mówiła nam o pożarze – informuje Minoo.

– Słyszałem – przyznaje Nicolaus. – Stałem pod jej gabinetem i podsłuchiwałem. Nie sądzę jednak, żeby Rada pamiętała, że jej członkowie zginęli w płomieniach w Engelsfors. W każdym razie nie członkowie pokroju Adriany.

– Jak mogli zapomnieć? – pyta Minoo. – To musiała być ogromna tragedia dla organizacji.

– Może właśnie dlatego to wyparli – mówi Linnéa i spogląda na Nicolausa. – Ludzie mający władzę niechętnie przyznają, że ktoś mógłby im zaszkodzić.

– Właśnie – zgadza się Nicolaus. – Rada nie znosi tracić twarzy. Pragną uchodzić za niezniszczalnych i wszytkowiedzących. Porażka spowodowana utratą Wybrańca była dla nich trudna do wyjaśnienia i żenująca. A potem ten pożar... Oczywiście, nie pokazywałem im się później na oczy, nie miałem odwagi. Jednak podczas moich wędrówek docierały do mnie różne plotki. Rada szybko zmieniła kierownictwo, skandal w Engelsfors wyciszono. Ci, którzy pamiętali to zdarzenie, milczeli, a potem zestarzeni się i umarli. Poza tym przepowiednia na temat Engelsfors była tylko jedną z wielu. Pewnie dlatego Rada była tak źle przygotowana na to, że pojawicie się właśnie tutaj. Zapomnieli.

Linnéa pamięta wszystko, co wyczytała w myślach dyrektorki w zeszłym roku. Stopniowo uświadamiała sobie, że Adriana wie o wiele mniej, niż to się mogło wydawać.

– A co z twoimi wspomnieniami? – chce wiedzieć Minoo. – Co się właściwie stało tam, przy grobie?

– Człowiek nie jest stworzony, żeby żyć tak długo jak ja – odpowiada Nicolaus. – Wiedziałem, że będę wszystko stopniowo zapominał, że będę coraz bardziej zagubiony. Księga pokazała mi, jak ukryć w grobie magię, która miała przywrócić mi pamięć. Inne wspomnienia, te, które miałem nadzieję, że mnie poprowadzą, gdy nadejdzie czas, umieściłem w moim famulusie.

– A więc zrobiłeś w pewnym sensie kopię zapasową samego siebie i zostawiłeś ją tutaj, w Engelsfors? – drąży Vanessa. – A potem magia miała jakby zrestartować twój mózg?

W spojrzeniu Nicolausa pojawia się coś z dawnego zagubienia.

– Nie jestem do końca pewien, co masz na myśli, ale kopia przechowywana w bezpiecznym miejscu... tak, oczywiście.

– A co w takim razie robiłeś przez ostatnie kilkaset lat? – pyta Linnéa.

– Tułałem się po świecie. Widziałem mijające epoki, czasy wojen i pokoju. Miałem ze sobą srebrny krzyż, który mnie chronił. Niekiedy mój umysł był jaśniejszy. Przypominałem sobie wtedy swój cel i swoje grzechy. Przyswajałem ówczesne obyczaje i język, uczyłem się nowych rzeczy. Ale mój umysł zawsze w końcu spowijała mgła. Kilka razy wróciłem do Engelsfors, żeby zostawić samemu sobie nowe tropy, na przykład tę skrytkę bankową i list.

– Ale... kiedy pisałeś do siebie list, przecież wszystko pamiętałeś, tylko bałeś się znowu zapomnieć. Dlaczego już wtedy nie odkopałeś grobu? – mówi Minoo. Linnéa prawie widzi, jak w mózgu Minoo iskrzą trybiki.

– Właśnie – rzuca Linnéa. – Byłoby nam o wiele łatwiej, gdybyś pamiętał wszystko już ubiegłej jesieni, kiedy zostaliśmy powołane.

Nicolaus odwraca wzrok. – Nie wiem, czemu nie ruszyłem grobu – przyznaje. – Czyli pamiętasz wszystko inne, a tego nie? – dziwi się Linnéa. Nicolaus patrzy jej prosto w oczy. – Nie, nie pamiętam, ale najważniejsze, że zarówno wy, jak i ja wiemy, kim jestem. Zawiodłem córkę i żonę. Zamordowałem ich oprawców z zimną krwią. Wybrałem zemstę zamiast wybaczenia. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek odkupię swoje zbrodnie.

Wygląda na załamane. Linnéa teraz rozumie, dlaczego sprzeciwiał się rozkopywaniu grobu. Jego podświadomość go przed tym broniła.

– Przykro mi – mówi Linnéa. – Przykro mi z powodu tego, co się stało, i przykro mi, że musiałeś sobie to wszystko znowu przypomnieć.

– To nie są miłe wspomnienia – stwierdza Nicolaus. – Przyznaję, ale wybieram raczej światło niż mrok, nawet jeśli światło nie ma litości. Nawet jeśli wspomnienia są pełne bólu, to pamiętam osoby, które kochałem: Hedvig i Matildę.

Linnéa potakuje. Musi odwrócić wzrok. Mogłaby powiedzieć to samo o swoim bólu po Eliasie.

– Sądzę, że ci wybaczyła – oznajmia Anna-Karin. – Matilda. Przecież już pierwszej nocy w Kärngruvan powiedziała, że możemy ci zaufać.

– Nie wiem, czy zasługuję na wybaczenie – mówi Nicolaus.

Wygląda, jakby miał za chwilę zemdleć.

– Chyba muszę odpocząć – stwierdza.

– Dzięki – rzuca Minoo. – Że nam powiedziałeś.

– Zrozumiem, jeśli będziecie mną rozczarowane – mówi Nicolaus.

Anna-Karin kręci głową.

– To niczego nie zmienia – oznajmia. – Wiemy, kim jesteś.

Wiedzieliśmy to przez cały czas.

ROZDZIAŁ 14

Vanessa otwiera oczy i widzi ptaka. Najpierw myśli, że to sen, ale ptak naprawdę tam siedzi, na nocnym stoliku, i na nią patrzy.

To modraszka, jeden z niewielu ptaków, które rozpoznaje. Ma niebieski łeppek, biały dzióbek, żółty brzusek jak u kurczaka oraz czarną kreskę w poprzek główki na wysokości oczu.

Zaspana Vanessa macha ręką w kierunku uchylonego okna i próbuje spłoszyć ptaszka.

– Wylatuj – prosi.

Modraszka przekrzywia łeppek i dalej wpatruje się w nią czarnymi oczkami. Vanessa wzdycha. Nie ma siły zaczynać dnia od gonienia po pokoju za szalonym ptakiem i nie chce mieć obsranych rzeczy.

Przewraca się na plecy i gapi w sufit. Spała tylko kilka godzin.

Kiedy wróciła do domu, o niczym nie marzyła tak bardzo jak o prysznicu, ale nie miała odwagi ryzykować obudzenia wszystkich. Stała tylko ręcznikiem ziemię i pot z czoła. Czuje się brudna, nocne koszmary jeszcze jej nie opuściły. Grób. Opowieść Nicolausa. Fragmenty snów, które miała przed rokiem – snów będących wspomnieniami Matildy.

Jest też inne, bardziej prozaiczne zło, którego jeszcze nie miała szansy przetrwać.

Przespałem się z kimś innym.

Vanessa czuje podchodzące do gardła mdłości. Siada energicznie. Ptak trzepocze skrzydłami i frunie w kierunku sufitu, uderza głucho w żyrandol i obija się rykoszetem o okno, a potem znika, lecąc w stronę niebieskiego nieba.

Przespałem się z kimś innym.

Czeka na łąki, ale się nie pojawiają. Czuje się jak to wyschnięte, rosyjskie jezioro, o którym czytali na geografii. To, które kiedyś było jednym z największych jezior świata, a teraz jest tylko małą kałużą na pustyni.

Cholerna kałuża na rosyjskiej pustyni. Tak się właśnie czuje.

Podchodzi do szafy i ją otwiera. Pierwsze, co widzi, to bladożółty T-shirt, w którym sypia. Willego. Bierze go w dłonie. Sprany nadruk

na przodzie przedstawia butelkę keczupu i parówkę przybijające piątkę.

Vanessa patrzy na koszulkę i myśli, że coś powinno się w niej zadziać. Powinna chcieć chwycić za nożyczki i pociąć ją na drobne kawałki. Albo ją podpalić. Albo zanurzyć we krwi menstruacyjnej i wykonać jakiś okrutny magiczny rytuał. Prawdopodobnie umie rzucić klątwę na Willego. Mogłaby pójść do Kryształowej Groty i przekupić Monę Månstråle, żeby jej powiedziała, jak to się robi. Mogłaby też wbić szpilki w tę okropną lalkę voodoo, którą jej dał. Albo stać się niewidzialną, wejść do pokoju Willego i zniszczyć wszystkie jego rzeczy. Albo dać Nickemu cynk na temat interesów Willego i Jontego.

Fantazje na temat zemsty nie przynoszą jej ulgi. Zaczyna myśleć o swoich kapciach, które najprawdopodobniej leżą w bałaganie pod łóżkiem Willego.

Chce tamte kapcie. Uświadamia sobie, że jej ulubiony błyszczyk do ust też tam został. Teraz musi kupić nowy. A może powinna poprosić, żeby go jej oddał? Nie, lepiej kupić nowy. Błyszczyk nie jest wart tego, żeby musiała spotkać się z Willem. Nigdy więcej nie chce go widzieć. Tylko że nie jest pewna, czy ten błyszczyk jest jeszcze w sprzedaży. Może to ostatni taki błyszczyk na całym świecie? Leży teraz w domu u wstrętnego, nikczemnego Willego i nigdy go nie odzyska.

Szloch pojawia się tak nagle, że Vanessa jest zdziwiona swoim płaczem.

– Nessa? Chcesz omleta?

Vanessa się odwraca. Mama uchyliła drzwi i zagląda do pokoju. – Oj, kochanie... – mówi, widząc twarz córki. Kałuża na rosyjskiej pustyni występuje z brzegów. Całe morze słonej wody.

Mama wchodzi i zamyka za sobą drzwi. Stoi, jedną rękę ma nieco wyciągniętą, jakby chciała dotknąć Vanessy, ale nie do końca miała odwagę.

– Co się stało?

Vanessa ma w nosie swoją dumę, ma w nosie, że da mamie szansę powiedzenia „a nie mówiłam”.

Opowiada. Musi robić długie przerwy, bo głos chwilami odmawia jej posłuszeństwa.

Mama ją obejmuje. Zamyka ją w jednym z tych długich, ciepłych, matczynych uścisków. Vanessa mocno się do niej przytula, wciska twarz w jej szlafrok.

– Skarbie – mówi mama. – Moja mała córeczko.

– Nie chciałam ci nic mówić, bo wiem, że nie lubisz Willego – łąka Vanessa.

– Kochanie – mówi mama takim głosem, jakby sama miała się zaraz rozpłakać. – Chyba wiesz, że możesz ze mną o wszystkim porozmawiać?

Vanessa myśli o Nickem i tamtej kobiecie w radiowozie. Może powinna o tym teraz powiedzieć, może to odpowiedni moment. Tylko że wtedy w ciągu sekundy role się odwrócą – i to ona będzie musiała pocieszać mamę.

Może to egoistyczne, ale nie ma na to siły. Czuje się mała i zagubiona. Niczego teraz bardziej nie pragnie, niż żeby mama była mamą.

* * *

Minoo ogląda swoje dłonie w ostrym łazienkowym świetle i stwierdza, że wciąż ma za paznokciami ziemię. Szoruje je szczoteczką z całych sił, na próżno.

Choć się stara, nie może poukładać sobie wydarzeń ostatniej nocy.

Ponownie pociera szczoteczką o mydło. Odkręca kran.

Teraz rozumie, że wszystkie jej sny były o Nicolausie i Matildzie.

Uświadamia sobie tak wyraźnie jak nigdy wcześniej, że żyjący przed wiekami Wybraniec był człowiekiem – nie tylko mistyczną postacią, która przemawia przez Idę i odwiedza je w snach.

Przede wszystkim dociera do niej, jak samotna była Matilda. Dziewczyna w wieku Minoo musiała się zmierzyć z całym światem. One mają przynajmniej siebie.

Wyrażenie „polowanie na czarownice” wciąż powraca w myślach Minoo. Nagle procesy o czary stają się czymś rzeczywistym, nie tylko tematem drzeworytów pokazanych w podręczniku historii. To się wydarzyło. Naprawdę. Tutaj, w Engelsfors.

Minoo w dalszym ciągu pamięta, jak to jest – obudzić się z zapachem dymu we włosach. Była z Matildą w więziennym lochu. Jechała z nią na śmierć.

Spalona żywcem.

Po nocnym kopaniu dołu bolą ją mięśnie ramion, opuszki palców robią się całkiem czerwone od tarcia, mimo to brud wciąż tkwi pod paznokciami.

Dzisiejszej nocy wiele się wyjaśniło, lecz pojawiły się nowe pytania.

Co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy Matilda straciła moc? Dlaczego tym razem jest siedmiu Wybrańców zamiast jednego? Czy *wiedziała*, że tak będzie? Czy dlatego zrobiła to, co zrobiła, cokolwiek to było? Dlatego że brzemie było dla jednej osoby zbyt ciężkie? I dlaczego jest ich siedmioro, skoro żywiołów jest sześć?

Minoo trze dalej.

Matilda zmarła, zanim zdołała powstrzymać apokalipsę. Dlaczego demony nie zapanowały wtedy nad światem? Czy ostateczna walka została odłożona po tym, jak Matilda oddała zwycięstwo walkowerem i zepchnęła całą odpowiedzialność na Wybrańców z przyszłości? W takim razie oznacza to, że Wybrańców zostało pięciu? Czy w ogóle mają szansę wygrać?

Czemu Minoo nie może pozbyć się wrażenia, że Nicolaus nie powiedział im wszystkiego?

Idzie do przedpokoju i spotyka mamę ubraną w zniszczony czerwony szlafrok. Mama nosi go, odkąd Minoo pamięta.

– Bahar przyjedzie za kilka tygodni w odwiedziny – z zadowoleniem informuje mama. – I może Shirin i Darya też.

Minoo chciałaby być taka zadowolona. Kocha ciotkę i kuzynki, ale jej zdaniem są okropnie męczące. Minoo ma teraz w życiu dość problemów i bez nich.

– Darya nie jest w Londynie?

– Nie, wróciła do domu i robi staż w jakimś biurze reklamy. Bahar jest przekonana, że Darya na wiosnę zacznie studiować prawo lub medycynę albo kształcić się na sekretarza generalnego ONZ.

Mama wznosi oczy do nieba, a Minoo wybucha śmiechem. Bahar i jej mąż Reza zawsze mieli wielkie plany dotyczące córek.

– Pospiesz się, bo się spóźnisz do szkoły – mówi mama i znika w łazience.

Minoo idzie na dół, bierze plecak i wychodzi. Słońce świeci jej prosto w oczy. Dopiero kiedy wkłada okulary przeciwsłoneczne,

widzi, że Anna-Karin czeka na nią przed domem.

– Cześć – rzuca, kiedy Minoo wchodzi na chodnik.

Idą w stronę szkoły. Mimo upału Anna-Karin nosi czarny workowaty T-shirt, w pasie zawiązała rękawy bluzy. Jakby chciała być przygotowana na nagłe ochłodzenie. No i adidas. Chyba się w nich ugotowała. Nawet Minoo skapitulowała i pokazała w sandałkach gołe stopy, choć są ogromne.

– Spałaś w ogóle? – pyta Anna-Karin. – Niewiele. Minoo nie widzi twarzy Anny-Karin ukrytej za włosami, ale mowa jej ciała wskazuje na to, że coś ją gnębi.

– Tak sobie myślałam... chodzi o Radę. W ubiegłym roku dyrektorka powiedziała, że rozpoczęto dochodzenie w mojej sprawie z powodu tego wszystkiego, co zrobiłam...

Milknie. Minoo uświadamia sobie, że opowieść Nicolausa musiała być dla Anny-Karin jeszcze straszniejsza niż dla pozostałych dziewczyn. Minoo ma właśnie powiedzieć, że Rada nie pali ludzi na stosie, ale przypomina sobie, co zrobili Adrianie.

– To było przecież w siedemnastym wieku – mówi, próbując pocieszyć Annę-Karin. – I prawie od roku nie słyszałyśmy nic na temat dochodzenia.

– To prawda – bez przekonania przyznaje Anna-Karin. – I nie jesteś sama – oznajmia Minoo. – Nie pozwolimy, żeby coś ci się stało.

ROZDZIAŁ 15

Po przyjsciu do szkoły Minoo i Anna-Karin idą prosto do kantorka woźnego. Pukają. Nikt nie otwiera. Drzwi są zamknięte na klucz. Właściwie nie byłoby dziwne, gdyby Nicolaus został w domu. Mimo to Minoo się niepokoi. Chyba nie powinny zostawiać go samego.

Anna-Karin musiała pomyśleć o tym samym, bo sięgnęła po komórkę i dzwoni.

– Nie odpowiada – informuje, chowając telefon.

– Na pewno nic się nie stało. On musi po prostu to wszystko przetrwać.

Anna-Karin kiwa głową. Przez kilka sekund stoją w milczeniu.

– Ciągłe masz zapasowy klucz? – pyta Anna-Karin.

– Tak. Jeśli nie odezwie się do wieczora, pójdziemy tam.

– Tylko żeby sprawdzić, czy z nim wszystko okej.

– Oczywiście – rzuca Minoo.

Na pierwszej lekcji mają chemię. Ludzie z ich klasy stoją pod zamkniętą salą i czekają, kiedy Minoo i Anna-Karin schodzą po schodach. Anna-Karin mruczy pod nosem, że musi iść do toalety, i znika.

Minoo stawia torbę na podłodze, opiera się o ścianę.

Zerka na stojącego w pobliżu Viktora. Chłopak czyta książkę i nie zauważa zakochanych spojrzeń, które posyłają mu Hanna H. i Hanna A. Zresztą nie tylko one. Co druga dziewczyna przechodząca korytarzem patrzy na Viktora tęsknym wzrokiem.

Uczeń do niedawna mieszkający gdzieś indziej to w ich liceum rzadkość. A już na pewno taki uczeń jak Viktor. Nie pasuje do tego miejsca. Jak orchidea do świerkowych lasów Engelsfors. Minoo rzuca okiem na Erika, Robina i Kevina rozrabiających kawałek dalej i zastanawia się, jak długo ta orchidea pożyje.

Znowu spogląda na Viktora. Ku jej zdziwieniu chłopak uśmiecha się i rusza w jej kierunku.

– Chciałem przeprosić – oznajmia. – Parę dni temu byłem dla ciebie i twojego przyjaciela co najmniej niemiły. Mógłbym zwalić winę

na to, że pojawiliście się nie w porę, ale... Sądzę, że będzie lepiej, jeśli na nic nie będę zwał. Po prostu przepraszam.

Minoo nie wie, co odpowiedzieć. Ma jedynie nadzieję, że Viktor nie spojrzy na jej stopy. Jeśli dopisze jej szczęście, skupi uwagę na pryszczach na jej czole.

– W porządku – rzuca.

– Nie chcę źle mówić o twoim rodzinnym mieście. Engelsfors z pewnością jest fajne, ale decyzja o tym, że mamy się tu przeprowadzić, zapadła bardzo szybko i chyba za późno dotarło do mnie, jaka to będzie dla mnie...

Viktor zdaje się szukać odpowiedniego słowa.

– ...zmiana.

– Rozumiem. Musiałeś zostawić wszystkich swoich przyjaciół, a Engelsfors raczej nie przypomina Sztokholmu. Nie żebym nie lubiła Sztokholmu, wręcz przeciwnie – mówi Minoo i czuje, że jej zdolność trajkotania się odradza. – Zawsze chciałam mieszkać w Sztokholmie. Mam tam rodzinę. Sądzę, że dla mnie to też by była zmiana, ale na lepsze, jeśli rozumiesz, o czym myślę.

Minoo nie wie, gdzie ma patrzeć. Jej wzrok pada na tomik, który Viktor trzyma pod pachą. Zniszczone wydanie kieszonkowe *Tajemnej historii*, jednej z jej ulubionych książek.

– Lubisz ją? – pyta.

– Lubię? Nie. Ja ją uwielbiam.

Kiedyś Minoo ubzdurała sobie, że osoba, która czyta dobre książki, automatycznie musi być dobrym człowiekiem. Ta teoria legła w gruzach przez Maxa, który mimo swojej świetnej biblioteczki okazał się psychopatycznym protegowanym demonów. Nie może się jednak powstrzymać i w myślach daje Viktorowi plus.

– Ja też – przyznaje. – Ale nigdy nie czytałam jej po angielsku.

– Czytam tylko w oryginale – oznajmia Viktor i przez chwilę wygląda równie pyszałkowato, jak wtedy pod dworkiem. – Inaczej tyle się traci. Przekład to bariera między tobą a tym, co pisarz chce ci przekazać.

– Ach tak... – mówi Minoo. – A więc... dużo czytasz?

Viktor ma właśnie odpowiedzieć, kiedy coś uderza go w plecy. Podręcznik do chemii.

Viktor się nie odwraca. Zamiast tego pochyla się ku Minoo.

– To był jeden z tych neandertalczyków, prawda? – pyta.

Minoo kiwa głową i patrzy na tamtych. Kevin stoi i śmieje się sam z siebie. Natomiast Robin i Erik nie wyglądają na szczególnie zainteresowanych czynem kumpla.

– Witamy w Engelsfors – mówi do Viktora Minoo.

Viktor wzdycha. Potem podnosi podręcznik i go otwiera. Widzi nazwisko Kevina.

– Pedał! – rzuca w tym momencie Kevin.

Viktor zamyka podręcznik i odwraca się.

– Mówiłeś coś do mnie? – pyta Kevina z uśmiechem. Chłopaki chichoczą. Viktor podchodzi do Kevina i podaje mu podręcznik.

– Wiesz, że jesteśmy w drugiej klasie liceum? Rzucanie książkami...

– Pieprzony sztokholmczyk, niech ci się nie wydaje, że jesteś kimś. – Kevin odchrząkuje i odwraca się w stronę Erika i Robina, żeby zyskać ich poparcie.

Ale oni gdzieś sobie poszli. Nagle Kevin traci pewność siebie. Erik i Robin zawsze byli mózgiem tej trójki. Kevin to tylko tępe narzędzie w ich rękach. Gdyby nie był jednym z nich, przypuszczalnie by go mobbowali.

Kevin napotyka spojrzenie Minoo.

– Na co się, u diabła, gapisz, pieprzona cipo?

Viktor patrzy na Kevina z niesmakiem.

– Strzelasz focha, bo upokorzyłem twoją dziewczynę? – pyta Kevin.

– W końcu jestem pedałem czy chłopakiem Minoo?

Kevin oblizuje przednie zęby, przesuwając językiem porcję snusu^[5] i ją wypluwa. Brązowa plwocina ląduje na jasnej nogawce spodni Viktora.

Viktor przekrzywia głowę i patrzy na Kevina. W tym momencie żwawym krokiem nadchodzi nauczycielka chemii Inez. Otwiera drzwi do klasy i pozwala im wejść.

Inez to jedna z najlepszych nauczycielek w liceum. Jest drobna, ale nikt jej nigdy nie podskakuje. Od razu rozdaje kartki z instrukcjami do zajęć laboratoryjnych.

– Dzisiaj będziecie pracować z kwasem, więc nie zapomnijcie o tym, że zawsze wlewamy kwas do wody – upomina. – Pamiętaj,

chemiku młody, zawsze wlewaj kwas do wody. Powtarzam: zawsze wlewacie kwas do wody, nie odwrotnie!

Wszyscy wkładają fartuchy laboratoryjne oraz okulary ochronne i przygotowują sprzęt. Minoo trafia do grupy z AnnąKarin i Levan.

Minoo właśnie bierze naczynie z kwasem, kiedy w pomieszczeniu rozlega się krzyk.

Cała klasa się odwraca.

Hanna A. i Hanna H. wrzeszczą histerycznie, ale najgłośniej wydziera się trzecia osoba z ich grupy: Kevin.

– Chlapnęło! – krzyczy Hanna A. – Chlapnął na niego kwas!

– Kwas do wody! – drze się Kevin. – Przecież dobrze zrobiłem!

– To prawda! – krzyczy Hanna A. – Ja też sprawdzałam!

Hanna H. nie mówi ani słowa. Tylko wyje.

Inez podbiega, łapie Kevina za fartuch i ciągnie go pod prysznic bezpieczeństwa. Odkręca kran. Kevin w sekundę jest cały mokry.

Minoo rzuca okiem na otaczający ją chaos. Wszyscy wyglądają na zszokowanych.

Nie. *Prawie wszyscy.* Viktor stoi na samym końcu klasy i dalej robi ćwiczenie – całkiem spokojnie, jakby nic się nie wydarzyło. Tylko nie potrafi ukryć uśmiešku.

* * *

– Biedny Kevin – mówi Felicja, stawiając swoją tackę z lunchem naprzeciwko tacki Idy, która siedzi obok Robina. – Straszne!

Ida nabija na widelec kilka ziaren kukurydzy. Irytuje ją dzisiaj wszystko, co mówi i robi Felicja. Wysmarowała powieki zarówno cieniem, jak i eyelinerem, a oprócz tego ma na sobie to coś, co nazywa „wystrzałowym topem”.

– Nie było tak źle. Przecież kapnęło mu tylko na rękę – zauważa Erik.

Głaszcze pod stołem kolano Idy, a ona mu na to pozwala.

– Mimo wszystko biedny – upiera się Felicja – A jeśli amputują mu rękę i dostanie taką makabryczną plastikową? Może to był taki kwas, który wciąż będzie się wżerał, bardziej i bardziej. Przecież są takie.

– Ooo, prawie uwierzyłam, że zaliczyłaś chemię – mówi Ida, a pozostali się śmieją.

Felicja milknie. Łamie chrupki chleb na maleńkie kawałki, które wkłada do ust i żuje.

– Na szczęście Kevin ma dobrych przyjaciół – oznajmia po chwili i uśmiecha się do Robina.

– Robię, co mogę – odwzajemniając uśmiech, mówi Kevin.

– Czasami chciałabym być chłopakiem – oznajmia Julia. – Dziewczyny są w stosunku do siebie okropnie fałszywe.

Ida ma właśnie coś powiedzieć, kiedy nagle czuje suchość w ustach. W oczodołach zaczyna pulsować ból. Zapach spalenizny drażni nos.

Rozpoznaje to, co próbuje się w nią wedrzeć, zawładnąć nią. Teraz wie, jak to się nazywa.

Matilda.

Nie, nie, nie! Nie tutaj! Nie teraz!

Mocno zaciska powieki i zbiera siły. Czuje, jak Matilda próbuje w nią wniknąć, ale udaje jej się ją odepchnąć. Chwilę później Matildy już nie ma.

Dopiero teraz Ida uświadamia sobie, jak cicho zrobiło się przy stole. Otwiera oczy. Pozostali się na nią gapią. – Ida, co jest? – tonem, który ma wyrażać troskę, ale jest raczej wystraszony, pyta Julia. – Boli cię coś?

– Trochę rozboleła mnie głowa – tłumaczy Ida, zsuwając rękę Erika ze swoich kolan.

* * *

Linnéa przepycha się między kilkoma pierwszoklasistami palącymi przy bramie. Są tacy młodzi. Ale też często zaskakuje ją to, jak młodo wygląda ona sama. W lustrze widzi młodą twarz, wewnątrz czuje się bardzo stara.

Powietrze jest dzisiaj odrobinę chłodniejsze. Nie znośne, ale przynajmniej mniej nieznośne. Ida rusza w stronę centrum, mija kiosk Leffego, pod którym na plastikowym krześle siedzi sam Leffe i kurzy fajkę.

Linnéa stara się iść blisko budynków, żeby uniknąć słońca. Zapala ostatniego papierosa z paczki, zaciąga się powoli. Dochodzi na tyły galerii i staje.

Ławka, na której zwykle przesiaduje jej ojciec, jest pusta. Nikogo nie widać. Tylko dwie wrony biją się o kawałek chleba.

Linnéa wchodzi do galerii i szuka ojca w Sture & Co. Tam też go nie ma. Wychodząc, mija Kryształową Grotę. Na drzwiach wisi

kartka z informacją, że butik jest zamknięty z powodu inwentaryzacji, ale Linnéa czuje dobiegający ze środka duszący zapach dymu papierosowego.

Kiedy znowu wychodzi na ulicę, oślepia ją słońce.

Przed nią idą trzy matki pchające wózki. Musi przyspieszyć kroku, żeby je wyminąć. Czuje, jak gapią się na jej włosy, makijaż, ubranie, buty. Na nią całą. Prawdopodobnie ich największą troską jest to, że ich promyczki pewnego dnia dorosną i staną się takie jak ona.

Innym razem odwróciłyby się i zmierzyłyby je wzrokiem, ale nie dzisiaj. Nie wtedy, kiedy go szuka.

Wczoraj, gdy Olivia powiedziała jej o ojcu, Linnéa zrobiła taką samą rundkę po galerii, sklepie monopolowym i Storrallsparken. Wódczany trójkąt bermudzki w Engelsfors.

Jeśli go tu znajdzie, będzie wiedziała, że Olivia się myliła. Niemal ma taką nadzieję.

Tyle razy widziała go „trzeźwego”. Żyła nadzieją, że przestanie pić, lecz on zawsze łamał obietnice. W ósmej klasie wszystko kompletnie się zawaliło i umieszczono ją w placówce opiekuńczej. Wtedy zdecydowała, że nigdy więcej mu nie uwierzy. Później dostała mieszkanie od pomocy społecznej i odbudowała swoje życie bez niego. Ostatnia rzecz, na którą ma ochotę, to zobaczyć go pod swoimi drzwiami trzymającego niezdarnie zapakowany prezent i wygłaszającego kolejne obietnice.

Zaciąga się po raz ostatni i wyrzuca peta. Staje przy zaryglowanej Café Monique.

Pod monopolowym siedzi Påsen i smaży się na słońcu. Od czasu do czasu spoziera w stronę drzwi. Na nosie ma przyciemniane okulary, więc Linnéa nie wie, czy ją zauważył. Chociaż... Gdyby zauważył, na pewno zaczęłyby się wydzierać, że córka Björna musi podejść i się z nim przywitać. A gdyby nie posłuchała, krzyknęłyby, że zrobiła się dziwna.

Zapuszcza sondę w wyniszczony mózg Påsena. Czuje jego zniecierpliwienie. Påsen czeka na kogoś. Linnéa nie może wyczytać na kogo. Jego myśli dotyczą głównie umęczenia abstynencją.

Linnéa stoi pod monopolowym. Wreszcie otwierają się drzwi i pokazuje się w nich zgięta wpół Doris. Pcha przed sobą balkonik z

brzękającymi w koszyku siatkami. Påsen podnosi kciuk i z podnieceniem myśli o butelce czystej, którą kupiła Doris.

Zatem czekanie nic nie dało. Linnéa rusza dalej. Mija Kryjówkę Ingrid – sklepik ze starociami, w którym czasem pracuje w zamian za materiały i stare ubrania do przerobienia. Ponieważ Ingrid rzadko ma klientów, dla Linnéi zostaje sporo rzeczy. Ostatnio dostała górę czarnego tiulu. Już ma pomysł, co z nim robi.

Spogląda w stronę budynku dawnej biblioteki z oknami zasłoniętymi brązową folią. Przez otwarte drzwi widzi trzech mężczyzn w roboczych ubraniach. Słyszy, że próbują przekrzyczeć wiertarkę.

Zbliża się do Storvallsparken. Na ławce siedzą jacyś dwaj mężczyźni. Jeden ma radio, które na zmianę pogłównia i przycisza. Z głośników płynie ciągnąca się w nieskończoność prognoza pogody dla rybaków i marynarzy, informująca o tym, ile metrów na sekundę wieje w cieśninie Skagerrak.

– Wyłącz to gównno! – ochryplym głosem ryczy drugi, a serce Linnéi zamiera. Patrzy na pijacką twarz i lekko fioletowe dłonie, które chwytają radio i rzucają nim o ziemię tak, że prognoza pogody dla rybaków i marynarzy milknie. Właściciel radia wrzeszczy.

Żaden z nich nie jest Björnem Wallinem.

ROZDZIAŁ 16

– O, aj aj aj, buff buff... O, aj aj aj, buff...^[6]

Vanessa stopniowo ścisza muzykę. Melvin w końcu zasnął. Zostaje z nim przez chwilę. Wsłuchuje się w jego sapiący oddech. Patrzy na zabawkę, którą braciszek trzyma w ramionach. Myśli o zimie, kiedy nie widziała go przez wiele miesięcy. Ciągle ją boli, gdy pomyśli, jaki czuł się zagubiony po jej zniknięciu. Nigdy więcej tak go nie skrzywdzi.

Zniszczę jego świat, jeśli powiem mamie o Nicku.

Pod powiekami zaczynają ją piec łzy. Ostrożnie wstaje z łóżka. Nie chce ryzykować, że Melvin się obudzi i zobaczy ją zapłakaną.

Przemierza pokój na palcach. Idzie do kuchni.

– Udało się? – pyta mama pochylona przy kuchennym stole nad sudoku.

– Śpi.

– Zobaczymy, jak długo – z uśmiechem mówi mama.

Jej blond włosy są nieumyte, a ona sama wygląda na zmęczoną. Mimo wszystko jest piękna, tak uważa Vanessa. Mogłaby znaleźć sobie kogoś lepszego niż Nicke. Dużo lepszego. Bez żadnego problemu.

– O czym myślisz? – chce wiedzieć mama.

– Że jesteś ładna – odpowiada Vanessa.

Od razu żałuje swoich słów, bo mama jaśnieje i wygląda na taką szczęśliwą, że Vanessa znów prawie zaczyna się mazać. Ratuje ją dźwięk klucza skrzypiącego w zamku drzwi wejściowych.

Otwiera zmywarkę i zabiera się do góry naczyń piętrzącej się na kuchennych blatach.

– Cholera, jaki paskudny dzień – wchodząc do kuchni, oznajmia Nicke.

Mama na przywitanie ścisza go od niechcienia. W żołądku Vanessy wszystko się przewraca.

– Biedaku, jak ty późno wracasz – mówi mama. – Wyglądasz na wykończonego.

Nicke odpowiada coś na odczepnego. Vanessa koncentruje się na ustawianiu szklanek na górnej półce zmywarki, by zmieściło się ich jak najwięcej.

– Czasami myślę, co się dzieje z tym miastem – wyjmując piwo z lodówki, oznajmia Nicke.

Vanessa zamiera. A jeśli ktoś ich wczoraj widział i zgłosił na policję zbezczeszczenie grobu?

– Co się stało? Vanessa wkłada naczynia do zmywarki tak cicho, jak tylko potrafi, żeby nikt nie zauważył, że uważnie przysłuchuje się rozmowie.

– Dostaliśmy wyniki obdukcji tego psychologa. To było porażenie prądem. Nikt nie ma pojęcia, jak do tego doszło. Na szczęście facet był samotny. Nie miał rodziny, która mogłaby zadawać niewygodne pytania – stwierdza Nicke i otwiera puszkę.

– Na szczęście był *samotny*? – *pyta mama*.

– Daj spokój, Jannike, wiesz, co miałem na myśli. Upierdliwa rodzinka może sprawić, że śledztwo będzie się ciągnąć całą wieczność.

Vanessa tak się nim brzydzi, że nie potrafi dłużej milczeć. Złość i nienawiść, jakie do niego czuje, muszą znaleźć ujście. Nawet jeśli znów wyjdzie na tą złą, która psuje domowy spokój.

– Musi być fajnie być tobą – odwracając się do niego, mówi Vanessa. – To takie *męczące* myśleć o uczuciach innych.

– A ciebie co ugryzło? – Nicke patrzy na nią prowokująco.

Nie wie, że ona zna jego sekret i chce, żeby się tego domyślił.

– W gruncie rzeczy zdajesz się nie przejmować zbytnio uczuciami innych i myśleć o tych, których ranisz.

– Kochani, nie zaczynajcie znowu – prosi mama.

Vanessa bierze ścierkę. Powoli, z przesadną dokładnością wyciera zlew, by się uspokoić. Niestety, nie jest spokojna.

– Założę się, że to było samobójstwo. – Nicke wlewa w siebie resztę piwa i beka. – Przecież wszyscy wiedzą, że każdy psycholog ma mnóstwo problemów ze sobą. Właśnie dlatego wybiera ten zawód.

– To chyba nie tak – nieprzekonująco reaguje mama.

Vanessa wrzuca ścierkę do zlewu.

– To też musi być bardzo przyjemne – stwierdza. – Wszystkich tak z góry oceniać. Każdego da się zaszufładować, prawda?

Myślała, nie, miała nadzieję, że Nicke zacznie na nią krzyczeć, że stoczą ze sobą w końcu otwartą walkę, ale Nicke tylko uśmiecha się z wyższością.

– Nie oceniam z góry, po prostu nauczyłem się, jak funkcjonują ludzie – mówi. – Na przykład od razu wiedziałem, że ty i Wille ze sobą nie wytrzymacie.

Vanessę zatyka. Patrzy na mamę.

– Nic nie powiedziałam, przysięgam.

– Skąd w takim razie wie?

Nicke macha wymownie lewą ręką i wskazuje na swój serdeczny palec.

Vanessa spogląda na swój. Cienka linia jasnej skóry pozostała nieopalona. Jasne. Teraz rozumie, jakie to oczywiste.

Być może wtedy na cmentarzu Linnéa zauważyła brak pierścionka. Pewnie wcale nie czytała w jej myślach.

– Następnym razem może posłuchasz mnie i Jannike – stwierdza.

– Tak, proszę, udziel mi mnóstwa dobrych rad na temat związków – wyrzuca z siebie Vanessa. – Jesteś takim cholernie dobrym wzorem.

– Nie zniosę tego kolejny raz! – krzyczy mama.

– A kto zniesie? – pyta Vanessa.

Mama opuszcza z rezygnacją ręce i znika w salonie. Po kilku minutach słychać głośno nastawiony telewizor. Nicke posyła Vanessie szyderczy uśmiešek i wychodzi z kuchni.

Wzbiera w niej furia, ale nie ma odwagi jej uwolnić. Musi pomyśleć. Uporządkować wszystkie uczucia. Zdecydować, co zrobi z tajemnicą. Raz na zawsze.

Idzie do swojego pokoju i słyszy piknięcie komórki. Wiadomość od Eveliny.

SŁONKO, JAK SIĘ CZUJESZ? ZADZWOŃ!!!

Miło, że Evelina i Michelle się nią przejmują. Naprawdę. Tylko że uczeły się jej jak troskliwe małe pijawki, kiedy dziś rano opowiedziała im w szkole o Willem.

– Masz nadzieję, że zadzwoni?

Vanessa się odwraca. W drzwiach stoi Nicke.

– Spadaj, parszywa świnio – rzuca do niego.

Mimo to Nicke wchodzi.

– Cholernie dobrze się pilnuj.

Vanessa krzyżuje ramiona.

– To ty powinieneś się pilnować – mówi cicho. – Wiem, co zrobiłeś.

– Niby co takiego? – prychna Nicke.

Z salonu dobiegają dzikie brawa rozbawionej publiczności jakiegoś teleturnieju. Nicke stoi tak blisko, że jego szerokie ramiona wypełniają jej całe pole widzenia. Musi unieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Widziałam was. W radiowozie. Masz miłą koleżankę. Dobra była?

– Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz.

– To nie był pierwszy raz, co? I pewnie nie ostatni. Dlatego dziś wieczorem tak późno wróciłeś z pracy?

Widzi, że trafiła w dziesiątkę. Nicke robi się czerwony na twarzy.

– Jesteś obleśny – stwierdza łamiącym się głosem. – Jak możesz robić mamie coś takiego?

Nicke wygląda, jakby się wahał. Coś się zmieniło w jego spojrzeniu.

W telewizorze zaczyna grać orkiestra. Słychać wesole trąbki i puzony. Nicke się decyduje.

– To bez znaczenia – mówi. – Nie masz żadnych dowodów. Dlaczego Jannike miałyby ci uwierzyć? Wie, że zrobisz wszystko, żeby zniszczyć to, co jest między nią a mną.

– Zobaczymy – rzuca Vanessa.

Żałuje, że nie zabrzmiała bardziej przekonująco. Bardziej stanowczo.

– Radzę ci zapomnieć o tym, co widziałaś – oznajmia Nicke. – W przeciwnym razie będziesz miała kłopoty. Nie rozumiesz tego, mała lafiryndo?

Odwraca się, żeby odejść, i staje jak wryty.

Milcząca i blada jak trup mama opiera się o futrynę. Jej oczy są puste, wygląda, jakby wypłynęła z niej cała życiowa energia.

– Jannike... – zaczyna Nicke.

– Boże drogi... – mówi mama. – Czuję się jak kompletna idiotka.

– Jannike, uspokój się. Ona próbuje tylko zniszczyć...
– Powinam była wiedzieć – mruczy mama. Jej głos jest matowy.
– Chyba jej nie uwierzyłaś? – podniesiony głos Nickego odbija się echem od ścian.

Mama patrzy na niego i w jej oczach widać zdecydowanie.

– Wynocha! – rzuca. – Nie możesz, do cholery, brać jej strony! – wrzeszczy Nicke. W pokoju obok budzi się Melvin. Woła Vanessę. Vanessa chce do niego iść, ale musiałaby przecisnąć się między mamą a Nickem. Nie ma odwagi ruszyć się z miejsca. Ledwie ma odwagę oddychać.

– Jak możesz tak po prostu się ode mnie odwrócić?! – krzyczy Nicke.

Melvin woła coraz głośniejsze, płacze.

– Teraz idę do Melvina – spokojnie oznajmia mama. – Kiedy wrócę, nie chcę cię tu widzieć.

– Ach tak? Dokąd według ciebie powinienem pójść?

– Chyba masz się gdzie podziąć. A może Paula też ma kogoś, kogo zdradza? Bo to z Paulą sypiasz, prawda?

Nicke zapomina języka w gębie.

Mama znika. Vanessa słyszy, jak wchodzi do pokoju Melvina, ucisza go i pociesza.

Nicke piorunuje Vanessę wzrokiem. – Pożałujesz tego – oznajmia, wychodząc. Vanessa nie rusza się z miejsca i napawa się widokiem jego znikających pleców. Potem zatrząskują się drzwi wejściowe.

Wie, że do rozwiązania tej sytuacji wiedzie długa droga, że teraz zacznie się walka o opiekę nad Melvinem i nowe piekło. Ale w tym momencie jest jej cholernie dobrze.

ROZDZIAŁ 17

Anna-Karin siedzi na klatce schodowej u Nicolausa i czeka. Zgasło światło, a ona nie ma siły wstać, żeby kolejny raz je zapalić. Ma zakwasy po kopaniu w ziemi. Bolą ją mięśnie, o których istnieniu nie miała pojęcia.

Oczywiście przyszła za wcześnie. Do tej pory nie przyzwyczała się, że mieszka w mieście i że wszędzie ma tak blisko. Poza tym za bardzo się denerwowała, żeby zostać w domu. Nicolaus przez cały dzień nie odbierał telefonu.

Rozważa, czy znów nie zadzwonić do drzwi, ale robiła to już trzy razy. Tyle samo razy otwierała skrzynkę na listy. Wsluchiwała się też w odgłosy dochodzące z mieszkania. Cisza tam w środku sprawia, że Anna-Karin się denerwuje. A co, jeśli Nicolaus siedzi w ciemności zwinięty w kłębek, doprowadzony do szaleństwa przez swoje wspomnienia? Albo jeśli zdecydował się na jakieś głupstwo? Zrobił sobie krzywdę?

W końcu otwierają się drzwi na klatkę. Ktoś zapala światło. To Minoo, która podskakuje na widok Anny-Karin.

– Boże, ale mnie przestraszyłaś – mówi.

– Przepraszam.

Minoo wyjmuje z kieszeni klucz i obraca go w palcach.

– Pukałam wiele razy – informuje Anna-Karin.

– Tak po prostu tam wejść... źle się z tym czuję – oznajmia Minoo.

– Ale musimy.

Otwiera drzwi.

Na wycieraczce w przedpokoju leży ulotka Pozytywnego Engelsfors. Jest duszno i gorąco.

Anna-Karin zapala górne światło. Żaluzje są zasłonięte. Paprotka na oknie przywiedła.

– Nicolaus?! – woła ostrożnie.

Brak odpowiedzi. Drzwi do łazienki są uchylone. Anna-Karin zagląda do środka. Nikogo tam nie ma. Minoo idzie do kuchni i wraca. Kręci głową. Kierują się w stronę zamkniętych drzwi do sypialni.

– Nicolaus? – próbuje Minoo.

Cisza.

Anna-Karin puka. Brak odpowiedzi. Naciska klamkę.

W środku powietrze jest jeszcze bardziej duszne i śmierdzi brudną pościelą. Anna-Karin próbuje wymacać włącznik. Wreszcie zapala światło.

Na dywaniku obok łóżka leży nieforemna czarna postać. Anna-Karin jest bliska krzyku, uświadamia sobie jednak, że to zimowy płaszcz Nicolausa.

Drzwi szafy są otwarte. Ktoś tam buszował, ubrania z wielu półek rzucił na podłogę. Minoo podchodzi do łóżka. Podnosi białą kopertę leżącą na poduszce.

– Mogę? – pyta Anna-Karin.

Minoo podaje jej kopertę. Anna-Karin rozrywa ją palcem wskazującym i wyciąga kartkę w linię.

Drogie dzieci,

Muszę odejść. Nie mogę ujawnić powodów, ale zapewniam was, że pewnego dnia zrozumiecie.

Zaopiekujcie się srebrnym krzyżem. Jest naładowany silną magią, która będzie was chronić. Zawsze miałem wrażenie, że może pełnić więcej funkcji. Będzie wam pomocny.

Zapłaciłem za to mieszkanie za rok z góry. Korzystajcie z niego, kiedy chcecie. W materacu jest gotówka na inne wydatki.

Uwierzcie, że opuszczam Engelsfors dla waszego dobra. Byłbym egoistą, gdybym został.

Nadchodzą ciężkie czasy. Musicie trzymać się razem. Polegać na sobie. Zaufajcie Matildzie i Magicznej Księdze.

Mam nadzieję, że wrócę.

Zawsze wam oddany

N.E.

Anna-Karin opuszcza rękę, w której trzyma list. – Co tam jest napisane? – pyta Minoo. W głowie Anny-Karin huczy. – Co jest napisane? – powtarza Minoo. Anna-Karin podaje jej list. Minoo czyta. Skończywszy, odwraca kartkę, jakby szukała dalszego ciągu.

– Przecież on nie mógł tak po prostu zniknąć... – czując ucisk w gardle, oznajmia Anna-Karin.

Minoo posyła jej wymowne spojrzenie i Anna-Karin uświadamia sobie, że owszem, mógł. Właśnie to zrobił.

Idzie do salonu. Spogląda na srebrny krzyż wiszący na ścianie.

– Zadzwoń do Idy – proponuje Minoo. – Poproszę, żeby poszukała go wahadłem.

– Nie – rzuca Anna-Karin. – To nie jest dobry pomysł. Pewnie opuścił miasto. Zresztą przecież nie chce, żebyśmy go znalazły.

– Wierzysz w to, co napisał? Że ulotnił się dla naszego dobra? – A ty w to wierzysz? – pyta Anna-Karin. Spoglądają na siebie. – Tak – odpowiada Minoo. – Wierzę. *Nadchodzą ciężkie czasy.* Anna-Karin patrzy na czarny parasol stojący w rogu przy drzwiach wejściowych. Parasol, który Nicolaus trzymał nad nimi jesienią tamtego wieczora, zaledwie kilka godzin po śmierci Rebecki.

Pamięta dźwięk deszczu stukającego w materiał. To, jak bezpiecznie się przy Nicolausie czuła.

Teraz zniknął. Wybrańcy mają tylko siebie.

ROZDZIAŁ 18

W poczekalni poradni zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży panuje oficjalny nastrój. Ani odrobiny ciepła. Każdy od razu wie, że ma do czynienia z poważną instytucją. *Widzimy cię! Śledzimy każdy twój krok!*

Linnéa zastanawia się czasem, czy kiedykolwiek uwolni się od tego miejsca. Nienawidzi narzekania swoich rówieśników, że ich rodzice zachowują się jak strażnicy więzienni. Przynajmniej nie muszą co tydzień wywnętrzać się przed obcą osobą, żeby udowodnić, że nie ćpają ani nie są na granicy załamania nerwowego. A jeśli złamią zasady, to... co? Rodzice na nich nakrzczą? Jeżeli Linnéa popełni błąd, zabiorą jej mieszkanie. Jedyne co ma.

Dzisiaj Diana z pomocy społecznej miała przyjść do niej na jedną z tych tak zwanych wizyt domowych – jakby chodziło o wypicie kawy w miłutkiej atmosferze, a nie o kontrolę. Ale zatrzała się i w ostatniej chwili odwołała wizytę.

Linnéa nie miała by nic przeciwko temu, żeby Jakob też dzisiaj odwołał spotkanie.

Ma tak silną potrzebę mówienia o Vanessie, że nie wie, czy będzie umiała się powstrzymać. Nie chce opowiadać Jakobowi o Vanessie, tak samo jak nie chce zbyt dużo mówić mu o Eliasie. O wiele chętniej z tysiąc razy przerobiłaby temat ojca, dzieciństwa i zmarłej matki.

Vanessa i Elias to jej skarby, jedyna wartość w życiu. Nawet jeśli wciąż ma ranę, która boli i piecze.

Otwierają się drzwi jednego z gabinetów i Jakob wychodzi do poczekalni.

– Dzień dobry, Linnéo. Wyciąga rękę na powitanie. Smutek, który ją dopadł, jest całkiem świeży. Ma wrażenie, jakby przeniosła się w czasie do chwili śmierci Eliasza. Tylko że to nie jej ból. To ból Jakoba.

...nie dam rady, trzeba było odwołać...

Linnéa zabiera rękę, ale uczucia i myśli Jakoba wciąż w niej rozbrzmiewają.

Wchodzi za nim do gabinetu i opada na krzesło. Próbuje ukryć swoje poruszenie.

– Jak minął pierwszy tydzień szkoły? – pyta Jakob.

– Fantastycznie.

Zdaje się, że Jakob nie wyczuł ironii. Potakuje.

– Miewasz napady lęku? – Nie, od jakiegoś czasu nie. Jakob nic nie mówi i Linnéa ostrożnie zaczyna czytać w jego myślach. Chce się dowiedzieć, czy wyczuł, że ona kłamie.

...nie dam rady... Jak mam, do cholery, pomóc tym dzieciakom, powinienem pójść na zwolnienie...

Linnéa przygląda mu się wnikliwie. Jest blady, ma czerwone obwódki wokół oczu. Dziś też włożył szorty. Szybkim gestem urywa nitkę wystającą z ich paska.

...dlaczego nie rozumiałem, jak bardzo to na mnie wpłynie? Do cholery, jestem psychologiem... ona nie żyje... naprawdę nie żyje...

– Wszystko dobrze? – pyta Linnéa.

– W porządku. Jestem tylko trochę zmęczony.

Jakob wygląda, jakby był chory. Po chwili dociera do niej jego kolejna myśl.

...kurczę, przejrzała mnie, jak w tych koszmarach, kiedy wszyscy dokładnie wiedzą, co myślę...

– Czemu chcesz wiedzieć, jak się czuję? – pyta, a w jego głosie można wyczuć agresję, z której przypuszczalnie nie zdaje sobie sprawy.

– Nie mogę zapytać, jak się czujesz?

Jakob odchrząkuje. To jasne, że próbuje ponownie wejść w rolę psychologa.

– Ależ możesz, oczywiście. To znaczy... Wyglądasz, jakbyś się nad czymś zastanawiała. Chcesz o czymś porozmawiać?

Linnéa nie słyszy własnych myśli. Myśli Jakoba zajęły całą jej głowę.

Zmarła jego koleżanka. Ta sama, z którą przed rokiem zdradził żonę. Jakob żałuje teraz wszystkiego, czego nie powiedział i nie zrobił. Pamięta chwile, które spędzili razem. Chwile, których Linnéa zdecydowanie nie chce widzieć.

W życiu każdego człowieka jest tyle spraw, o których nie mówi się innym. Linnéa nie pojmowała, ile ich jest, zanim nie nauczyła się

czytać w myślach. Odkąd ma wgląd w cudzy ból i cudze mroczne tajemnice, czuje się dużo mniej dziwna. Teraz wołałaby jednak nie znać myśli Jakoba.

Mówi mu, że boi się przyszłości, powtarza jakieś frazesy. Jakob prawie nie słucha. Do końca spotkania udaje jej się trzymać z daleka od jego głowy.

* * *

To ostatnia lekcja tego piątku i Minoo trudno się skoncentrować w dusznej sali. Nie jest w tym osamotniona. Pozostali uczniowie polegają na ławkach, szepczą i ignorują starania Ylvy próbującej ich zainteresować geometrią. Powietrze jest ciężkie od nieprzyjemnych zapachów. Pot, wilgotne ubrania, a w przypadku Hanny A., która siedzi przed Minoo, zdecydowanie za dużo perfum na rozgrzanej skórze.

Hanna A. odchyła się do tyłu na krześle, a Minoo wstrzymuje oddech i robi to samo.

Myśli o krzyku Hanny w pracowni chemicznej. Viktor nie pojawił się w szkole od tamtej środy. Minoo nie może zapomnieć, jak się uśmiechnął, kiedy na Kevina chlapnął kwas. Kto się śmieje z czegoś takiego?

Ylva rysuje na tablicy trójkąt i się odwraca.

– Proszę o ciszę – mówi.

Jej okulary zaparowały przy nasadzie nosa.

– Nie moglibyśmy dokończyć tej lekcji na zewnątrz? – pyta Kevin, a w klasie słychać pomruki aprobaty. – Prosimy. Mogę pani kupić loda. Duuuży rozek.

Gdzieniedzie rozlega się śmiech, policzki Ylvy płoną jeszcze bardziej. Bierze się pod boki i wbija wzrok w Kevina. Minoo ma wrażenie, że Ylva ćwiczyła przed lustrem pozy wzbudzające respekt. W tym wypadku poza nie na wiele się zdała.

– Niech się pani nie da prosić – ciągnie Kevin.

Ylva przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– Poza tym już prawie weekend – przekonuje Kevin.

– Dość! – krzyczy Ylva. – Wyjdź!

Wskazuje Kevinowi drzwi. Pod pachą ma dużą plamę potu kształtem przypominającą Grenlandię.

– Przecież on nic nie zrobił – mówi Hanna A. – Chciałem tylko zaprosić panią na loda – szczerząc zęby, zapewnia Kevin.

– Wyjdź! – wrzeszczy Ylva.

Minoo wydaje się, że Grenlandia jest jeszcze większa.

Kevin wstaje i idzie do drzwi. W progu odwraca się i macha zabandażowaną ręką. Ylva podchodzi do niego i wypycha go z klasy. Potem zamyka drzwi na klucz.

– Boże, co za histeryczka – szepcze ktoś głośno.

Ylva błądzi wzrokiem po uczniach, ale nie udaje jej się zidentyfikować winnego.

– Przez resztę lekcji liczycie sami – oznajmia i siada. Minoo wpatruje się w swój zeszyt. Wybuch Ylvy sprawił ją w zakłopotanie. Nawet nie chce myśleć, jak będzie wyglądała reszta roku szkolnego. Słaby nauczyciel nigdy nie zaprowadzi dyscypliny w klasie, a słaby i łatwo dający się sprowokować wprowadzi chaos.

Mija wieczność. Wreszcie rozlega się dzwonek.

Minoo opuszcza klasę jako jedna z ostatnich. Ylva siedzi przy biurku i sztywno życzy miłego weekendu uczniom, którzy choć zerknęli w jej stronę. Minoo jest szkoda Ylvy, uśmiecha się więc do niej przyjaźnie. Ogromna wdzięczność na twarzy nauczycielki sprawia Minoo ból.

Niesiona prądem uczniów schodzi po schodach i zatrzymuje się przy swojej szafce. Wyjmuje z niej książki, których będzie potrzebować w weekend. Pokażny stosik. Wszyscy mówili – druga klasa jest dużo trudniejsza od pierwszej. Niedługo będzie musiała taczka przywozić podręczniki do szkoły.

W drodze do wyjścia Minoo widzi, że Gustaf stoi pod tablicą ogłoszeń i trzyma w dłoni kolorową kartkę.

– Cześć! Właśnie miałem do ciebie dzwonić – oznajmia Gustaf. – Umawiamy się na weekend?

Minoo chce odpowiedzieć, że tak. Przypomina sobie jednak, że w sobotę ma spotkanie w parku. Dyrektorka wspomniała coś o jesiennych zmianach. Czy lekcje magii będą trwały całe weekendy? Być może druga klasa okaże się trudniejsza również z tego względu. Poza tym Minoo potrzebuje czasu, by pomyśleć o wydarzeniach związanych z Nicolausem.

– Nie mogę – odpowiada.

– Co będziesz robić?

Minoo sama nigdy by o to nie zapytała. Założyłaby, że rozmówca poda jakiś nieprawdziwy powód, a tak naprawdę nie chce się z nią spotkać. Gustaf bywał jednak zdumiewająco ufny.

– Obiecałam mamie, że spędzę z nią weekend.

– Szkoda. Miałem zapytać, czy się tam ze mną nie wybierzesz.

Podaje jej ulotkę – tę samą, którą Minoo widziała na wycieraczkę u Nicolausa: „Jutro otwarcie centrum Pozytywne Engelsfors”, głosi tekst nad zdjęciem radosnych ludzi na tle zachodzącego słońca. Minoo kojarzy adres. To tam, gdzie dawna biblioteka. Zapewne typowa impreza: trochę jedzenia, muzyka i obowiązkowo darmowe balony dla dzieci.

– Skąd to masz?

– Rickard mi dał. Nie sądziłem, że może się interesować czymś innym niż piłka nożna.

– Nie wygląda to trochę jak... sekta? – Nie sądzę. Rickard mówi, że są cholernie dobrzy. – W jakim sensie? Czym się zajmują? – Mam zamiar się dowiedzieć. Może jednak się wybierzesz? – Lepiej będę się od nich trzymać z daleka, żebym potem mogła cię porwać i odprogramować.

Myślała, że Gustaf zacznie się śmiać, ale jest w błędzie.

– Przecież rozmawialiśmy o tym, że nasze miasto potrzebuje jakiejś odmiany – przypomina Gustaf. – Są wreszcie ludzie, którzy próbują zrobić w Engelsfors coś dobrego. Może nie trzeba być ciągle takim krytycznym i podejrziwym?

Minoo jest zdumiona tym, jak szybko wzbiera w niej irytacja. Gustaf po raz pierwszy naprawdę ją wkurzył. Nie można być aż tak idealnym jak on!

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiada. – Lepiej o wszystkim i wszystkich myśleć dobrze. Warto, bo świat to cholernie miłe i przyjazne miejsce.

Gustaf wpatruje się w nią i Minoo uświadamia sobie, co przed chwilą powiedziała. Jeśli jest ktoś, kto wierzy, że świat nie jest miłym i przyjaznym miejscem, to właśnie Gustaf. Gustaf, który widział swoją dziewczynę Rebeckę spadającą z dachu i roztrzaskującą się o asfalt na szkolnym dziedzińcu, który wciąż myśli, że Rebecka popełniła samobójstwo.

– Miłego weekendu z mamą – rzuca Gustaf i odchodzi.

Minoo patrzy za nim. Zastanawia się, czemu tak się zachowała i jak mogła zniszczyć tak wiele w tak krótkim czasie.

To, że sama biega po okolicy i wszędzie węszy demony, nie oznacza przecież, że Gustaf ma robić to samo. Kim ona jest, żeby go oceniać?

ROZDZIAŁ 19

– G! – woła Ida, kiedy tylko zauważa go wychodzącego ze szkoły. Podejrzewa, że jej głos brzmi żałosnie, ale ma to w nosie. Żałosny jest sam fakt, że czatuje na niego przed wyjściem. Zresztą wciąż się przed nim upokarza.

Kiedy zobaczyła Gustafa i Minoo przy tablicy ogłoszeń, stanęła na zewnątrz i czekała na niego. Wygląda na to, że Minoo i G. się pokłócili. Ida nie ma zamiaru przepuścić takiej szansy.

Teraz Gustaf idzie w jej kierunku. Ida musi się powstrzymać, żeby do niego nie podbiec.

Raz boi się, że go wystraszy, jeśli będzie się tak afiszować się ze swoimi uczuciami. Innym razem myśli, że za bardzo się z tym przed nim kryje. Jak Gustaf ma się dowiedzieć, co ona do niego czuje? Zwłaszcza teraz, kiedy zaczęła spotykać się z Erikiem?

Ida nie może się poddać. Pewnego dnia Gustaf zrozumie, że do siebie należą. Są przecież dla siebie stworzeni, On musi to w końcu zauważyć, a ona musi uzbroić się w cierpliwość.

– Cześć, Ido.

W głosie Gustafa słysząc zmęczenie. Myśli Idy zaczynają galopować:

O co się pokłócił z Minoo? To dobry znak. A może zły? Jeśli Minoo potrafi go wprowadzić w tak kiepski nastrój, czy to oznacza, że mu na niej zależy? A jeśli to nie Minoo go zirytowała, tylko ja? Nie, jasne, że nie, czemu miałabym go zirytować? Kogóż nie irytuje Minoo?

Ida dałaby wszystko, żeby móc teraz czytać w myślach. Chciałaby wreszcie się dowiedzieć, co naprawdę myśli Gustaf.

– Fajnie, że zaczyna się weekend, co nie? – pyta Ida.

Mówiąc to, delikatnie dotyka swojego obojczyka. Nie wyzywająco, raczej delikatnie, od niechcienia. Czytała gdzieś, że chłopcom podoba się, kiedy dziewczyna niby przypadkiem muska swoje ciało. To ponoć sygnalizuje, że jest zmysłowa i pewna siebie.

– No – potakuje Gustaf.

Ida rzadko ma okazję być z nim sam na sam – tak jak teraz – dlatego chce wykorzystać każdą sekundę. Przeciągnąć tę chwilę, ile

tylko się da.

– Co planujesz? To znaczy wiem, że masz trening, ale oprócz tego? Czy brzmi jak stalkerka? Może trochę. Chce mu tylko pokazać, że szanuje jego pasję. I rozumie, że jego zainteresowania są dla niego ważne. Ona też lubi sport, zwłaszcza piłkę nożną. W tej kwestii ma nad Minoo wyraźną przewagę.

– Wybieramy się tam z Rickardem. – Gustaf podaje Idzie ulotkę. – Ale czad. – Ida udaje, że czyta. W rzeczywistości nie widzi ani jednej litery. Jest zbyt pochłonięta przyglądaniem się jego opalonym ramionom i męskim dłoniom.

– Nie jestem pewien, czy tam pójde – oznajmia Gustaf. – Zobaczymy.

– Mm, ja też nie wiem. – Ida bawi się srebrnym wisiorkiem w kształcie serca. – Mam trochę roboty.

Po drugiej stronie dziedzińca Minoo spieszy w stronę bramy. Rzuca szybkie spojrzenie w ich stronę.

Przeklęta Minoo. Minoo, której dane było pocałować G. Właściwie był to Max w magicznym przebraniu, ale wyglądał jak G. Lepiej raz pocałować sobowtóra Gustafa niż sto tysięcy razy – tysiąc Erików.

A może Minoo całowała się z prawdziwym G. przez całe lato?

Myślisz, że Julia mówiła prawdę? O tym, że obściskiwali się przy słuzach?

Ida nie może się opanować. Musi się tego dowiedzieć.

– Jesteście ze sobą, ty i Minoo?

Gustaf patrzy na nią zdziwiony.

– Dlaczego pytasz?

– Nie, nic, tylko słyszałam...

...że obściskiwaliście się przy słuzach.

– ...że ktoś widział was na mieście. Więc po prostu się zastanawiam.

Nim Gustaf udzielił odpowiedzi, Ida uświadomiła sobie, że popełniła błąd. Gustaf wzdycha.

– Ech, to miasto – mówi. – Czemu wszyscy wciąż muszą plotkować?

– *Wiem, wiem!* – rzuca Ida. – Powiedziałam to tamtej osobie. Julii. Ludzie powinni się zajmować własnym życiem, zamiast wtrącać w życie innych. Całe Engelsfors.

Gustaf kiwa głową. Uśmiecha się do Idy w sposób niemal wyrażający współczucie. Ida czuje ukłucie w sercu.

– Miłego weekendu – życzy jej Gustaf i odchodzi.

– Nawzajem! – trochę zbyt głośno woła za nim Ida.

Nie rusza się z miejsca. Jakby była sparaliżowana. Gustaf w końcu nie odpowiedział na jej pytanie.

Szwedzki rycerz powracający z wyprawy krzyżowej galopuje przez pustynny krajobraz. Ida zasypia. Widziała już ten film^[7]. Uważa, że jest nudny. Ale dzisiaj tata wybrał to, co będą oglądać. Nie słuchał jej protestów.

Tata wierci się na swoim granatowym skórzanym fotelu. Siedzisko trzeszczy i skrzypi. Mama nienawidzi tego fotela, bo na tle białego wystroju domu wygląda jak siniak.

Rasmus i Lotta siedzą na sofie obok Idy. Mechanicznie wrzucają w siebie popcorn z miski z napisem „Popcorn”.

Mama jak zwykle krząta się na górze. Nie potrafi usiedzieć w miejscu.

– Carino, chodź! – woła tata. – Nie zobaczysz filmu!

– Idę! – odpowiada mama.

Rasmus pochłania garść popcornu, dokładnie oblizuje dłoń i ponownie wkłada ją do miski.

– Jesteś obrzydliwy – stwierdza Ida. – Tato, widziałeś, co on zrobił?

– Oglądaj film – nakazuje ojciec.

Rasmus pokazuje Idzie wstrętny język upstrzony przeżutym popcornem.

– Ale nudy – narzeka Lotta. – Nic się nie dzieje.

– Jesteś za mała, żeby zrozumieć – prycha Ida.

– Wcale nie!

– To może jesteś upośledzona umysłowo?

– Przestańcie! – grzmi tata. – Boże drogi, z babami nie da się obejrzeć filmu. Ciągłe muszą paplać, prawda, Rasmus?

Rasmus uśmiecha się zadowolony i znowu oblizuje dłoń, wymownie patrząc na Idę. Tata oczywiście niczego nie zauważa.

Mama wchodzi do pokoju i opada na krzesło. Kładzie na kolanach segregator z rachunkami.

– Co się stało? – pyta. – Opuścili Szwecję?

– Jezu – pojękuje tata. – Albo siedzisz tu i oglądasz film, albo odpuść sobie zadawanie pytań.

– Przepraszam – fuka mama.

Patrzy porozumiewawczo na Idę i obie wznoszą oczy ku niebu.

– Nic się nie stało – informuje Lotta. – Film jest okropnie nudny. Wciąż tylko gadają i jeżdżą konno.

– Nie opowiadaj głupot – beszta ją mama, przeglądając segregator.

Ida czuje nagle suchość w ustach. Kręci jej się w głowie.

Natychmiast wstaje z sofy i pędzi do łazienki.

– Ida, co jest?! – woła za nią mama.

– Masz sraczkę?! – krzyczy Rasmus.

Tata wybuchają śmiechem. Mama protestuje. Ida słyszy jeszcze, jak tata mówi, że przecież żart był niezły.

Ida zamyka drzwi łazienki na klucz. Osuwa się na podłogę. Ściany wirują wokół niej. To jak spadanie w otchłań. Przyciska dłonie do podłogi, żeby pozostać w kontakcie z rzeczywistością, ale Matilda nie chce jej zostawić w spokoju. Ida stawia opór.

Nie chcę, nie chcę, nie chcę.

Siłę do walki próbuje znaleźć w złości i nienawiści.

Czemu to zawsze ona pakuje się w kłopoty? Zawsze! To ona została zmuszona do mówienia prawdy. Najpierw w parku przez AnnęKarin, potem po wypiciu serum. To ona musiała sama czekać w ciemnościach pod domem dyrektorki, kiedy się tam włamały. To ona upadła przed całą szkołą podczas pochodu Łucji. To jej nie pozwolono uczestniczyć w ich potajemnych spotkaniach. Paskudne dręczycielki. Dlaczego to jej przypadła w udziale najbardziej męcząca, upadlająca moc?

Zostaw mnie w spokoju!!

Ma wrażenie, jakby przed jej oczami tańczyły zimne ognie.

Przegrała. Nieproszony gość, dobrze znany „obcy”, włamuje się do jej ciała.

Wtem Ida słyszy pukanie do drzwi.

– Ido – dopytuje się tata. – Chyba nie umierasz? Mama tak myśli.

Ida zaciska usta. Nie chce wypowiedzieć słów Matildy.

Potem znika pod nią podłoga.

Ida przez chaos z impetem leci na dno, o które być może się roztrzaska. A może nie ma żadnego dna? Wszystko dzieje się zbyt szybko. Dociera do niej swąd spalenizny. Ida czuje wewnętrzny ból z powodu zdrady i miłości, która przerodziła się w nienawiść. Odczuwa panikę ofiary zmieniającą się w rezygnację w obliczu śmierci. Pojawia się ogień, morze ognia, który ją otacza i wżera się w jej skórę, sprawia, że skóra pęka, mięśnie skwierczą i bulgocą.

Ida próbuje krzyczeć, ale usta wypełniły się ogniem, kiedy je otworzyła.

Ostatnie, co widzi, to Magiczna Księga cała w płomieniach.

Czuje intensywny zapach mięty.

Otwiera oczy. W lewej ręce trzyma tubkę z pastą do zębów. Palce prawej ręki ma upačkane. Stoi przed lustrem w łazience.

Na lustrze widnieje wyraz napisany pastą do zębów: „NIEBEZPIECZEŃSTWO”.

– Ido! – Głos taty jest pełen niepokoju. – Co tam robisz?

– Spadaj! – krzyczy Ida.

Krzyczy na ojca, Krąg, Matildę, która wciągnęła ją w mrok i ogień, i na swoje beznadziejne życie.

ROZDZIAŁ 20

Poranne światło wkrada się przez żaluzje do salonu Nicolausa. Kiedy Ida zmienia pozycję na krześle, promień światła sprawia, że jej niebieskie oczy błyszczą. Minoo zastanawia się, nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz, kim właściwie jest Ida. Jaką zagadkę kryją te oczy?

– „Niebezpieczeństwo”? Nie mogła być bardziej precyzyjna? – mówi Linnéa.

– Jesteś pewna, że to była Matilda? – pyta Minoo.

Ida potakuje.

– Nienawidzę tej suki – oświadcza. – Nie może choć raz nawiedzić którejś z was?

– Daj spokój! – rzuca Vanessa. – Według mnie bardziej szkoda jej niż ciebie.

Ida prychna.

– Jak myślisz, co próbowała ci powiedzieć? – drażni Minoo.

– Skąd mam to wiedzieć! Wiem tyle co wy. Kumam, że miała ciężkie życie, ale nie daje jej to prawa, by ciągle mnie dręczyć! W stołówce też kiedyś próbowała. Chociaż wtedy udało mi się ją zablokować.

– Co zrobiłaś? – dopytuje Linnéa.

– Wybaczcie, że nie chciałam mieć dziwnego ataku na oczach całej szkoły!

Linnéa głośno wzdychna.

– Okej – mówi Minoo. – Nicolaus ostrzegał nas przed „ciężkimi czasami”. Zdaje się, że Matilda też się boi, jednak nie mamy pojęcia, skąd nadchodzi zagrożenie.

– Czy ktoś oprócz mnie obstawia demony? – pyta Linnéa.

– Może powinniśmy ją zapytać? – sugeruje Vanessa.

– Kogo? – docieka Minoo.

– Matildę. Zróbmy seans.

Minoo spogląda na nią.

Już wiemy, że martwi mogą się kontaktować z żywymi. A żywi z martwymi? Co by to w takim razie oznaczało?

Mimo upału Minoo ma na ramionach gęsią skórę. *Rebecka*. Na początku lata była przekonana, że Rebecka i Elias na dobre opuścili ten świat, że znajdują się tam gdzie powinni, gdziekolwiek to jest. Czy można z nimi nawiązać kontakt? Porozmawiać z Rebecką? Ostatni raz?

To jak zakazana myśl. Nie może się jej pozbyć. – Seans! – wściekle rzuca Ida. – I oczywiście chcecie, żebym dobrowolnie zgodziła się być medium?

– Niczego nie zdecydowałyśmy – tłumaczy Minoo. – Nawet nie wiemy, jak to się robi.

– Magiczna Księga nic na ten temat nie mówi – stwierdza Anna-Karin.

– Mamy jeszcze Monę Månstråle – przypomina Vanessa. – Pomaga dopóty, dopóki jej się płaci.

– Okej – rzuca Minoo. – Ida i Linnéa dla pewności sprawdzą Magiczną Księgę, Vanessa pójdzie do Kryształowej Groty.

– Dlaczego ja...? – zaczyna Vanessa, ale milknie i wzdycha. – No dobra, dobra.

– W każdym razie wiemy jedno. Nie możemy ufać Radzie – oznajmia Linnéa. – Ani słowa dyrektorce na ten temat ani o tym, co wiemy od Nicolausa.

– Przecież Adriana jest po naszej stronie – przypomina Vanessa. – Bądź co bądź.

– Jeśli historia Nicolausa czegoś nas nauczyła, to tego, że nie możemy ufać członkom Rady – stwierdza Linnéa.

Minoo rzuca okiem na swoją komórkę.

– Musimy iść – informuje.

– Jasne – potakuje Vanessa. – Nie chcemy przecież przegapić pierwszej tej jesieni lekcji magii.

W drodze do Kärngruvan Minoo idzie obok Linnéi. Reszta podąża za nimi gęsiego.

Odkąd opuściły mieszkanie Nicolausa, Linnéa nie odezwała się ani słowem. Raz za razem Minoo zerka na jej profil, na czarną grzywkę i czarne włosy zebrane w dwie kitki. Okulary przeciwsłoneczne zasłaniają mocno umalowane oczy.

Minoo często przeszkadzają szorstkość i agresja Linnéi. Jednocześnie ją podziwia. Mogłaby się z nią przyjaźnić, gdyby nie

to, że ich życie jest tak totalnie różne. Ich rozmowy nigdy nie przebiegają swobodnie, obie zawsze są czujne.

– Myślisz, że się uda? – pyta nagle Linnéa. – Nawiązać kontakt ze zmarłymi?

– Mam nadzieję. Matilda najwyraźniej próbuje się z nami skontaktować.

– A jeśli ten ktoś nie próbuje nawiązać kontaktu? Mówi to szybko, jakby chciała ukryć swoje uczucia. Minoo wie, że Linnéa ma na myśli Eliasa. Może także swoją mamę? Minoo jest ciekawa, czy Linnéa w ogóle ją pamięta. Ile miała lat, kiedy zmarła jej mama?

– Nie wiem – ostrożnie odpowiada Minoo. – Może zapytaj Księgi. Linnéa nic nie mówi.

Są prawie na miejscu. Minoo nie była tutaj od zakończenia roku szkolnego. Wszystko wygląda tak jak zwykle: zepsute ogrodzenie, kasa zabita deskami, przerośnięty żywopłot, okrągła estrada ze spiczastym dachem wystającym spomiędzy drzew.

Kiedy wchodzi do parku, wrażenie, że nic się nie zmieniło, jest jeszcze silniejsze. Jakby czas stanął w miejscu.

Na scenie widać dyrektorkę.

Adriana Lopez ma na sobie obcisłą spódnicę do kolan i jedwabną bluzkę w kolorze kości słoniowej, jak zawsze zapiętą od góry do dołu. Pod biustem Adriany na jedwabiu widać plamę potu. Minoo nie rozumie, czemu dyrektorka nie rozepnie kilku guzików. Nie ma czego ukrywać. Widziały jej bliznę.

Siedzący na zadaszeniu kruk – famulus Adriany – zaczyna głośno krakać. Adriana podnosi wzrok i macha do nich. Jest jeszcze sztywniejsza, plecy ma wyprostowane jeszcze bardziej niż zwykle.

Minoo i Linnéa wchodzi na scenę. Za nimi pozostałe dziewczyny.

Gdzieś tutaj ją pochował – myśli Minoo, wędrując wzrokiem po parku.

Żałuje, że nie zapytała Nicolausa, gdzie pochował Matildę. Mogłyby oznaczyć to miejsce w taki sposób, by nikt spoza Kręgu nie domyślił się, że tam jest grób, i oddać jej cześć.

– Witam was, dziewczęta – mówi dyrektorka, kiedy wszystkie znalazły się na scenie.

Jej uśmiech jest wymuszony.

Minoo szybko wymienia spojrzenie z Linnéą. Zauważyły to samo. Adriana jest zdenerwowana.

– Muszę wam coś powiedzieć – oznajmia dyrektorka, lecz zaraz milknie.

W pobliżu słycać odgłos silnika samochodu. Na drodze pod ciężkimi oponami chrzęści żwir.

Tuż przy bramie hamuje ciemnozielone auto.

Najpierw wysiadł z niego wysoki mężczyzna w garniturze, a zaraz po nim Viktor. Mocno zatrzasnęli drzwi.

Kärrgruvan jest wymazane ze świadomości mieszkańców Engelsfors. Nikt tutaj nie trafi. Nikt nawet nie pamięta, że takie miejsce w ogóle istniało.

To dziwne, że znalazł się tutaj obcy mężczyzna w asyście Viktora.

Minoo spogląda na dyrektorkę. Jej twarz to maska bez wyrazu. Taką twarz miała przed rokiem. Wtedy trudno było sobie wyobrazić, że Adriana w ogóle ma jakieś uczucia.

Dyrektorka patrzy na Viktora i nieznanego mężczyznę wchodzących na scenę.

Mężczyzna ma jakieś czterdzieści lat – zgaduje Minoo. To ojciec Viktora? W takim razie byłby to genetyczny cud. Ten facet ma ciemne włosy, brązowe oczy i oliwkową cerę. Jest całkiem niepodobny do Viktora, niebieskookiego blondyna o bladej cerze.

Mimo to widać, że coś ich łączy.

Minoo bez skutku próbuje nawiązać kontakt wzrokowy z Viktorem.

– Dziewczynki – głośno mówi Adriana. – To Alexander i Viktor Ehrenskiöld. Wysłannicy Rady.

Adriana staje z boku. Minoo widzi, że Anna-Karin blednie. Wygląda, jakby zaraz miała zemdleć albo wymiotować.

Rada, której reguły Anna-Karin łamała przez cały semestr zimowy, chociaż ją przed tym ostrzegano.

Której członkowie wypalili na skórze dyrektorki symbol ognia, kiedy im się sprzeciwiła. Rada, której członkowie pozwolili, żeby poprzedni Wybraniec spłonął na stosie.

Minoo chwytą AnnęKarin za rękę. Ta mocno odwzajemnia uścisk.

Alexander przesuwą wzrokiem po ich twarzach. Zatrzymuje się na Annie-Karin.

* * *

– Anna-Karin Nieminen? – pyta Alexander Ehrenskiöld. Anna-Karin nie jest w stanie odpowiedzieć. Jakby oniemiała. Kiwa tylko głową.

– Staniesz przed sądem za swoje przewinienia. Od tej chwili nie wolno ci opuszczać Engelsfors. Musisz być dyspozycyjna, bo wezwiemy cię na przesłuchania. Najchętniej zatrzymalibyśmy cię, ale Adriana przekonała nas, że będziesz współpracować.

Odrywa od niej wzrok i Anna-Karin zaczyna normalnie oddychać.

– Wasze lekcje magii zostają zawieszane do czasu zakończenia procesu. Pozostałe dziewczyny także muszą być do naszej dyspozycji. Ja będę oskarżycielem. Viktor, mój asystent...

– Przepraszam bardzo – bez najmniejszego śladu strachu w głosie przerywa mu Vanessa – ale to jest kompletnie chore. Kiedy ktoś próbował nas zamordować, nie zrobiliście nic. Teraz pojawiacie się, żeby postawić Annę-Karin przed sądem?

Anna-Karin próbuje przetrwać słowa Vanessy. Stara się wbić sobie do głowy, że nie jest sama, tak jak obiecała jej Minoo. Ścisną dłoń Minoo trochę mocniej.

Alexander rzuca Vanessie pogardliwe spojrzenie.

– Kto to jest? – pyta Viktora.

– Vanessa Dahl – natychmiast odpowiada Viktor.

– Sama potrafię odpowiedzieć – odwarkuje Vanessa.

– Przybyliśmy, żeby wam pomóc – oznajmia Alexander. – Jesteście dla nas niesłychanie ważne. Dla całego świata.

Wcale tak nie myśli – uświadamia sobie Anna-Karin. Odwrotnie. W jego głosie słychać kpinę, której nawet nie próbuje ukryć.

– Ten proces jest konieczny z powodu poważnych wykroczeń przeciwko prawu magicznemu – ciągnie Alexander.

– Właściwie o co jest oskarżona Anna-Karin? – pyta Minoo.

Alexander kieruje na nią wzrok.

– Minoo Falk Karimi – podpowiada Viktor.

– Aha – rzuca Alexander i w jego oczach pojawia się błysk zainteresowania. – Adriana Lopez nakazała Annie-Karin, by zaprzestała stosować magię na swój własny użytek. Mimo to Anna-Karin kontynuowała ten proceder. Znać zasady.

Alexander kieruje spojrzenie na Annę-Karin, którą znowu dusi strach.

– Trzy proste zasady – ciągnie. – Nie wolno wam praktykować magii bez zezwolenia Rady. Nie wolno wam praktykować magii, by łamać prawo pozamagiczne. I nie wolno wam wyjawiać pozamagicznej społeczności, że jesteście czarownicami. Jesteśmy pewni, że ona złamała co najmniej dwie z tych. Prawdopodobnie – wszystkie trzy.

Anna-Karin z trudem łapie oddech. Przyznałaby się do wszystkiego, byle uniknąć tego lodowatego, bezlitosnego spojrzenia.

– Nasza moc objawiła się, kiedy nie wiedziałyśmy o istnieniu Rady – tłumaczy Minoo. – Nie można chyba zostać oskarżonym o naruszenie magicznego prawa, skoro się o nim nie wiedziało?

Anna-Karin zerka na Minoo, która ma wypieki i wyraźnie boi się Alexandra, mimo to ma odwagę, by mu się sprzeciwić.

– Oczywiście, że nie – spokojnie odpowiada Alexander.

– Świetnie – rzuca Minoo. – Chciałam to tylko wyjaśnić.

– Zapewniam was, że cały proces będzie rzeczowy i sprawiedliwy – obiecuje Alexander. – Potem Adriana dalej będzie was uczyć.

Dyrektorka ani drgnie. Przypomina woskową lalkę.

– I jeszcze jedno – mówi Alexander. – Do chwili aż zapadnie wyrok Rady, nie wolno wam używać magii. W szkole będzie was obserwował Viktor. Mamy też sposoby, żeby pilnować was po szkole. Skontaktujemy się z wami, kiedy nadejdzie czas przesłuchań.

Rusza w kierunku schodów, ale ktoś staje przed nim i blokuje mu przejście. Linnéa. Oczywiście.

Serce Anny-Karin zamiera. Ma ochotę krzyknąć do Linnéi, żeby się nie wtrącała. Alexander jest niebezpieczny, czy ona tego nie widzi?

– Linnéa Wallin, zgaduję – oznajmia Alexander. – Co ci leży na wątrobie?

– Nic wielkiego. Apokalipsa.

– Mamy mnóstwo czasu, żeby zgłębić tę kwestię i wyszkolić was przed nadchodzącą walką.

– Czemu w ogóle mamy was słuchać? Potrzebujecie nas bardziej niż my was.

Na ustach Alexandra błąka się uśmiech.

– Naprawdę? Jeśli tak sądzisz, postępuj po swojemu. Tylko liczą się z konsekwencjami.

Wbija w nią wzrok. Linnéa chwytą się za głowę i pojękuje, jakby ktoś ją uderzył. Jej okulary przeciwsłoneczne spadają na podłogę.

– Na twoim miejscu nie próbowałbym tego ponownie – oznajmia Alexander i rusza w kierunku samochodu w asyście Viktora i Adriany.

ROZDZIAŁ 21

Ból głowy nie ustąpił, dopóki nie zostawiła za sobą żwirówki i nie weszła na wyasfaltowaną drogę. Nie powinna dać się sprowokować Alexandrowi. Był oczywiście przygotowany na to, że spróbuje czytać w jego myślach. Cisnął w nią mocą, której użyła przeciwko niemu. Linnéa jeszcze słyszy pisk w uszach.

Po spotkaniu każda poszła w swoją stronę. Mnóstwo kwestii wymagało omówienia, ale nie miały odwagi robić tego tutaj. Teraz muszą uważać nie tylko na wysłanników demonów, ale także na Radę.

Komórka Linnéi piknęła. To wiadomość od Minoos, że jutro wieczorem muszą się zobaczyć w mieszkaniu Nicolausa, żeby szczegółowo ustalić, co będą mówić podczas przesłuchań.

Linnéa odpisała, że przyjdzie. Najchętniej wykręciłaby się od tego wszystkiego.

– Linnéo!

Odwraca się na dźwięk znajomego głosu.

Podbiega do niej Vanessa.

Linnéa zdaje sobie sprawę, że nadzieja bywa zgubna, ale wciąż liczy na to, że odzyska przyjaźń Vanessy.

– Mogę pójść z tobą kawałek? – pyta Vanessa.

– Jasne – Linnéa odpowiada tak obojętnie, jak tylko potrafi.

Dłuższą chwilę idą w milczeniu. Linnéa nie ma odwagi odezwać się pierwsza. Boi się, że zaprzepaści tę szansę, że przypadkowo popełni jakiś błąd i spłoszy Vanessę.

Ona jest cholernie ładna – myśli Linnéa.

Ponieważ ma oczy skryte za okularami przeciwsłonecznymi, nie boi się zdemaskowania. Patrzy na opalone nogi i ręce Vanessy, na skórę, której nigdy nie dotknie, smukłą szyję, kontury ciała pod obcisłym topem, który trochę podjechał do góry i odsłonił kawałek łądźwi, na świeżo pofarbowane włosy lśniące na tle ciemnych drzew rosnących przy drodze.

Vanessa zdaje sobie sprawę z tego, że jest ładna, to oczywiste. Linnéa nie podejrzewa jednak, żeby Vanessa wiedziała, jakim jest

pięknym *człowiekiem*.

Tak łatwo było na początku źle ją ocenić. Tleniona laska w szokująco krótkich spódniczkach i z grubą warstwą szminki – nowa dziewczyna Willego. Linnéa przyzwyczajona do bycia ocenianą z góry szybko uświadomiła sobie, że ma wobec Vanessy uprzedzenia wynikające z jej powierzchowności. Szybko zaczęła dostrzegać jej zalety. Vanessa jest odważna. Bystra. Szczera. Jest w niej jakieś instynktowne dobro. Prawdziwa bohaterka. Słabą czyni ją tylko Wille. Jest jej kryptonitem^[8].

Dupek. Nie zasługuje na nią. Linnéa nawet nie chce myśleć, że on i Vanessa sypiają ze sobą. Niestety, trudno jej powstrzymać te coraz bardziej natrętne fantazje, bo sama z nim sypiała.

Boli ją, kiedy próbuje sobie wyobrazić, jak by to było: objąć Vanessę, pocałować ją w usta, które wydają się takie miękkie. Linnéa myśli o imprezie u Jontego, kiedy Vanessa wyszła z łazienki i dotknęła jej ramienia. O tym, jak Vanessa siedziała na sofie u niej w mieszkaniu, a ich nogi ocierały się o siebie. Linnéi zdawało się wtedy, że cały świat ten jeden jedyny raz jest idealny.

Może Linnéa powinna ją wtedy pocałować?

Tylko że Vanessa nigdy nie wysłała żadnej myśli świadczącej o tym, że choć odrobinę odwzajemnia to uczucie. A jej myśli są nieprawdopodobnie *wyraźne*. Kiedyś *pomyślała*, że Linnéa jest ładna, ale to przecież nic nie znaczy. Linnéi podoba się mnóstwo ludzi, ale się w nich nie zakochuje.

Zakochana.

Słowo tego nie wyrazi.

– Czasami chciałabym móc czytać w *twoich* myślach – oświadcza Vanessa.

Linnéa wraca do rzeczywistości. Vanessa uśmiecha się do niej.

– Co masz na myśli? – pyta Linnéa.

– Wyglądasz tak mistycznie.

– Nie ma w tym nic mistycznego. Po prostu boli mnie głowa.

Vanessa staje. Linnéa robi to samo.

– Wybacz – mówi Vanessa. – Przesadziłam wtedy na cmentarzu. Potem zrozumiałam, że zauważyłaś brak pierścionka na moim palcu i...

– Też nie powinnam była tak zareagować – przyznaje Linnéa i rozpęda się. – Przepraszam.

Vanessa kopie starą puszkę po piwie, a ta z brzękiem przelatuje nad asfaltem.

– Możemy do tego nie wracać? – proponuje Vanessa. – Po prostu się pogodzić?

Linnéa czuje taką ulgę, że mogłaby wzbić się nad ziemię.

– Oczywiście.

– Stęskniłam się za tobą – wyznaje Vanessa.

A ja za tobą – ma ochotę powiedzieć Linnéa. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Jednak tak niesamowicie trudno wypowiedzieć te słowa. Milczy o sekundę za długo. Vanessa zażenowana odwraca wzrok. Komórka Linnéi znowu pika. Wygrzebuje ją. To SMS od Olivii.

„Oddzwonisz kiedyś?”.

Kiedy idą w stronę centrum, Linnéa udaje, że wnikliwie studiuje SMS-a.

– Spójrz. – Vanessa wskazuje na niebo.

Nad ich głowami wiszą zbite, granatowe, prawie czarne burzowe chmury.

– W końcu – mówi Linnéa.

– No nie? Już nie wierzyłam, że to nastąpi – oznajmia Vanessa i ciągle patrzy w niebo.

Tak sobie idą i gadają o *pogodzie*. Linnéa chce zaprosić Vanessę do siebie. Powiedzieć, że mogą zgasić światło, usiąść w oknie i obserwować błyskawice, ale boi się ją wystraszyć.

Nie ma pojęcia, co się robi, kiedy jest się w kimś naprawdę zakochanym. Nigdy wcześniej jej się to nie przydarzyło. Ledwie *lubiła* tych, z którymi się spotykała. Po prostu pojawiali się w jej życiu, a ona dla rozrywki pozwalała im zostać. Przez chwilę tłumili jej niepokój i odrobinę wypełniali pustkę.

Wchodzą do centrum miasta. Linnéa odruchowo spogląda na ławki, na których zawsze siedzą menele. Pewnie dlatego mało brakowało, żeby go nie zauważyła. A on stoi na końcu chodnika.

Björn Wallin włożył jasnożółty T-shirt z nadrukiem „PE!”. Kropka w wykrzykniku to uśmiechnięte słońce. Ma porządnie uczesane włosy, przytomne, trzeźwe spojrzenie i białe, równe zęby w miejscu przerw,

które jeszcze niedawno sprawiały, że dolna połowa jego twarzy była zapadnięta.

W Linnéi budzi się wspomnienie.

Wakacje. Poszli z Eliasem do lasu. Bawili się w jakąś zabawę, na którą właściwie byli za duzi. Rozpierała ich radość. Do rozpoczęcia roku szkolnego zostało jeszcze sporo czasu. Miała świetny humor.

Wróciła do domu. Mieszkanie spowijał mrok. Śmierdziało w nim tak jak zwykle. A ona tak jak zwykle bała się, że przesiąknie tym smrodem i każdy go wyczuje – zapach dziecka alkoholika.

Zawołała wtedy ojca. Usłyszała pochrząkiwanie dobiegające z łazienki.

Doskonale pamięta, jak waliło jej serce, kiedy otwierała drzwi. Doskonale pamięta, jak wyglądał ojciec, kiedy leżał na podłodze. Usta miał lepkie od wymiocin, charczący oddech. W jego oczach nie było życia.

– Pomóż mi – jęknął.

Po raz pierwszy Linnéa po prostu zamknęła drzwi. Tyle razy to widziała...

Teraz ojciec stoi w centrum z plikiem kolorowych ulotek w ręku. Zauważył ją. Nie uda jej się wywinąć.

– Linnéo?

Ma zniszczony głos – głos kogoś ciężko doświadczonego przez życie – ale nie bełkocze.

Obejmuje ją, a ona czuje zapach wody po goleniu. Żadnej wódki, żadnego dymu papierosowego, żadnych brudnych, zatęchłych ubrań. Stoi usztywniona z rękami zwisającymi wzdłuż tułowia.

– Kochanie – mruczy jej do ucha ojciec.

Linnéa robi unik.

– Ja... – zaczyna Vanessa i wykonuje gest oznaczający „zostać czy iść?”.

– Zadzwoń – rzuca Linnéa.

Vanessa odchodzi. W jej oczach widać zrozumienie i współczucie. Ciągłe to cholerne współczucie. Linnéa głośno przełyka ślinę. Odwraca się do ojca.

– Dobrze wyglądasz – oznajmia sztywno.

Ciekawa jestem, jak długo tym razem to potrwa – ma ochotę dodać. Ile czasu minie, zanim zapukasz do moich drzwi i będziesz

chciał pożyczyć kasę?

– Linnéo – mówi ojciec i próbuje chwycić jej dłonie. – Nie tylko dobrze się czuję. Jestem zupełnie nowym człowiekiem. Wiem, mówiłem tak już wiele razy. Tym razem to gruntowna zmiana.

Czystą dłonią ze schludnie przyciętymi paznokciami podaje jej jedną z ulotek.

– Helena Malmgren i Pozytywne Engelsfors uratowali mi życie – oświadcza ojciec.

Linnéa bierze ulotkę i przygląda się jej. Dwie pary w średnim wieku siedzą na letniej łące zwrócone w stronę zachodzącego słońca. Jego blask sprawia, że twarze ludzi są złotawe. Jedna z kobiet położyła głowę na piersi mężczyzny. Uśmiecha się lekko, ma przymknięte, rozmarzone oczy. Widać, że jest całkowicie wolna.

Pod zdjęciem napisano, że wszyscy są mile widziani w Pozytywnym Engelsfors.

„Mężczyźni i kobiety, młodzi i starsi. Pozytywne Engelsfors – Pozytywna przyszłość!”

– Dostałem u nich pracę – oznajmia tata. – Dzisiaj otwieramy. Ojciec patrzy za siebie i teraz Linnéa zauważa, że trochę dalej stoi mnóstwo ludzi. Kilkoro dzieci biega, trzymając w dłoniach jasnożółte balony.

Ciężka kropla spada na ulotkę, rozlewa się na błyszczącym papierze. Linnéa patrzy w niebo. Burzowa chmura wisi nad nimi jak czapa.

– Dostałem też mieszkanie. Musisz mnie odwiedzić.

– Nic nie muszę.

Ojciec kiwa głową.

– Rozumiem, że tak czujesz, ale daj mi jeszcze jedną szansę. Chcę ci udowodnić, że możesz na mnie polegać.

– Nie dostaniesz ode mnie więcej szans.

Jakaś jej część od razu żałuje tych słów – a co, jeśli tata tym razem mówi poważnie? Jeśli brakiem wiary wpędzi go znowu w picie?

Tyle że wcześniej w niego wierzyła i nic to nie dało.

– No tak, nie jesteś mi nic winna – stwierdza ojciec. – Ale jesteś to winna samej sobie. Uwierz, że ludzie naprawdę potrafią się zmienić. Nigdy więcej nie będę potrzebował wódki. Pierwszy raz w życiu

wiem, że tak się stanie. Pomaganie innym daje lepszego kopa niż wszystkie używki tego świata.

Linnéa bez słowa oddaje mu ulotkę.

Spadają na nią kolejne krople. Zakurzony asfalt pokrywa się mokrymi kropkami.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć, kiedy będziesz gotowa. – Ojciec pokazuje głową w stronę centrum.

– Cześć – rzuca Linnéa i odchodzi.

Chcąc minąć Pozytywne Engelsfors, musi przecisnąć się przez grupkę roześmianych kobiet.

– I pomyśleć, że deszcz może być tak mile widziany – mówi jedna z nich, wręcz promieniejąca szczęściem.

Pozostałe kobiety znowu wybuchają śmiechem, jakby to była najzabawniejsza rzecz, jaką w życiu słyszały. Linnéa idzie dalej. Budzi się w niej lęk. Zaczyna huczeć jej w głowie.

ROZDZIAŁ 22

Najpierw słyszy dźwięki. Szum między świerkami, szepty w koronach sosen, lekki szelest uderzających o siebie liści. A potem go czuje.

Wiatr. Pierwszy grzmot słyhać w oddali. Jest głośny, przeciągły. Robi się ciemno, jakby już zapadł zmrok. Kilka kropel ląduje na jej czole.

Anna-Karin ma wrażenie, że przyroda razem z nią podnosi wzrok ku niebu.

Kolejny grzmot. Teraz bliżej. Toczy się przez niebo, wibruje w ziemi, rozchodzi się po ciele Anny-Karin i staje się częścią lęku, który kołacze w niej od przedpołudnia spędzonego w parku.

Powinna skończyć z wykorzystywaniem magii dla własnych korzyści, kiedy dyrektorka ją upomniała. Dziewczyny też ją ostrzegały. Wołała oszukiwać samą siebie.

Oszukiwała się przez cały rok – przecież Rada się nie pojawiła. Anna-Karin wierzyła, że członkowie Rady okażą jej wyrozumiałość i popatrzą na jej zachowanie przez palce. Łudziła się, że zrozumieją, ile wycierpiała z powodu swoich błędów.

Z drugiej strony czemu mieliby to robić?

Anna-Karin myśli o tych wszystkich ludziach, którymi manipulowała i których wykorzystała. O Julii, Felicji i reszcie swoich „przyjaciół”, o Jarim, który uwierzył, że się w niej zakochał, o mamie, która włożyła ręce do wrzątku, wreszcie o dziadku, który nie jest sobą, odkąd uratował ją z płonącej obory.

Chciałaby, żeby nigdy nie odkopały tamtego grobu. Wtedy Nicolaus wciąż byłby z nimi. Potrzebuje go bardziej niż kiedykolwiek.

Znowu zagrzmiało.

Będzie porządne wyładowanie, jak zwykł mawiać dziadek.

Kazałby jej uciekać z lasu, zanim burza rozszałeje się na dobre. Nie jest pewna, czy umie sama trafić do domu.

Spadają duże, ciepłe krople. Świerki kołyszają się na wietrze, strzeliste sosny poruszają się powoli w przód i w tył.

Nagle Anna-Karin ma wrażenie, że ktoś wskazuje jej drogę. Zaczyna biec.

Kilka razy prawie potyka się o duże kamienie ukryte w mchu porastającym ziemię. Jest tak suchy, że trzeszczy pod butami.

Błyska się i wszystko wokół staje się białe. Anna-Karin zaczyna liczyć.

Raz, dwa... Słysząc grzmot. Powietrze pachnie elektrycznością. Nie wie, gdzie jest, ale musi iść dalej. Coś ją woła i musi do tego czegoś dotrzeć.

Biegnie pod górę. Widzi, jak kolejny błysk rozdziera niebo niczym świecąca rysa. Grzmot najpierw nadchodzi niby fala, przybiera na sile, a później się wycofuje. Kiedy Anna-Karin myśli, że już po wszystkim, znowu rozlega się huk.

Biegnie, ile sił w nogach, nie czuje zmęczenia. Niesie ją wabiące wołanie. Teraz już wie, gdzie jest.

Upiorne drzewo odcina się na tle czarnego nieba. Po chwili eksploduje w deszczu iskier. Anna-Karin pada, ląduje na kolanach i łokciach. Jej zęby uderzają o siebie tak mocno, że mogłyby popękać.

Drzewo staje w płomieniach. Chociaż pada, ogień szybko trawi suche gałęzie.

Anna-Karin znajduje się w samym centrum burzy, stoi całkowicie bezbronna na szczycie wzniesienia. Grzmoty ją ogłuszają, błyski prawie oślepiają.

Kłęka, odgarnia z twarzy mokre włosy. Zauważa coś kątem oka. Jakieś falowanie blisko ziemi.

Słyszy żalosne, cichutkie ujadanie. Anna-Karin osusza rzęsy i mruży oczy.

To lis. Natychmiast go rozpoznaje. Idzie prosto na nią, bez wysiłku przebiera czarnymi łapkami.

Zatrzymuje się tuż przed nią, przekrzywia łepkę i obserwuje ją tymi swoimi bursztynowymi oczami. Futerko ma przemoczone. Tysiące kropelek połyskuje w ognistej poświacie.

Potem lis nagle daje susa i wbija małe, ostre ząbki w rękę Anny-Karin tuż pod kciukiem, w miejsce, które według niej wygląda jak udko kurczaka. Anna-Karin krzyczy z bólu i zaskoczenia, próbuje wyrwać rękę, ale lis ma szczęki zaciśnięte jak żelazny potrzask. Przez cały czas patrzy jej prosto w oczy.

* * *

Minoo siedzi przy biurku, przed nią leży rozłożony stary notes. Nic, co Anna-Karin zrobiła, zanim zostały wezwane do dyrektorki, nie zalicza się do wykroczeń – Alexander sam tak powiedział. Natomiast na temat wszystkiego, co wydarzyło się później, muszą milczeć. Trochę tego było. Właściwie o ilu rzeczach wie Alexander? Ile ma dowodów? Minoo przegląda notatki, próbuje zdecydować, o czym w trakcie przesłuchań mogą powiedzieć, a co muszą zachować dla siebie.

Chce się przygotować na jutrzejsze wieczorne spotkanie, by mogły sporządzić plan. Muszą stworzyć własną wersję wydarzeń. Potem muszą ją w kółko powtarzać i nauczyć się jej na pamięć. Uprzedzą zwartą i dającą poczucie bezpieczeństwa sieć kłamstw, która ochroni Annę-Karin.

Minoo chciałaby przygotować się jak najlepiej.

Jak bronić się przed oskarżycielem, który używa magii? A skoro jest oskarżyciel, Anna-Karin powinna chyba mieć obrońcę. Kto wie, jak wyglądają procesy Rady?

Nicolaus powiedział, że od czasu procesu jego córki Rada udoskonaliła swoje metody. Tylko że wypalony znak na skórze dyrektorki świadczy o czymś innym. Jej jedynym przewinieniem była chęć odejścia z Rady – tak przynajmniej sądzi Minoo.

Coś, czego nie tolerują najbardziej, to właśnie brak lojalności...

Czy to Rada była tym niebezpieczeństwem, przed którym próbowała je ostrzec Matilda? Czy Nicolaus wiedział, że Rada przybędzie do miasta, i dlatego opuścił Engelsfors? A może czeka je jeszcze coś gorszego?

Minoo chce się płakać. Łzy napływają jej do oczu, ale płacz nie przychodzi. To byłoby przynajmniej oczyszczenie. Pokój rozświetla błysk, słysząc głuchy grzmot.

Dzwoni komórka.

Numer zastrzeżony.

– Halo?

W słuchawce trzeszczy. Słysząc czyjś oddech.

– Halo? – powtarza Minoo.

– Możesz spokojnie rozmawiać? – pyta Adriana.

– Tak – odpowiada Minoo i wstaje od biurka.

– To moja jedyna szansa, żeby się z tobą skontaktować – cicho mówi Adriana. – Chciałam was ostrzec wcześniej, ale to było niemożliwe. Już za dużo zaryzykowałam i nie mogę tego dalej robić, kiedy Alexander przebywa w mieście. Rozumiesz?

– Tak.

Przynajmniej Minoo tak się wydaje. Dyrektorka jest po ich stronie, żadna z nich nie może się jednak z tą wiedzą zdradzić. Pierwszy raz Adriana otwarcie o tym mówi.

– Skoro Rada wysłała Alexandra, to znaczy, że poważnie myśli o tym procesie – oznajmia Adriana. – Zajmuje wysokie stanowisko i jest całkowicie lojalny wobec nich, zdolny nawet poświęcić rodzinę, przyjaciół, ludzi, których twierdzi, że kocha.

– Mówisz, jakbyś go dobrze znała – stwierdza Minoo.

Zapada długa cisza. Minoo podejrzewa, że połączenie zostało przerwane.

– To mój brat – wyznaje w końcu Adriana.

Minoo odebrało mowę. Próbuje sobie przypomnieć, jak wyglądają Adriana i Alexander. Są tacy podobni! Jak mogła tego od razu nie zauważyć?

– Musicie być niezwykle ostrożne i wypełniać co do joty jego polecenia. Przekonaj pozostałe dziewczęta. Nie wolno mu się sprzeciwić. I w żadnym wypadku nie kłamcie w trakcie przesłuchań! Mówcie prawdę!

Minoo czuje się teraz tak, jakby przygniótł ją ogromny ciężar.

– Nie będę mogła się z wami ponownie skontaktować. Wam też pod żadnym pozorem nie wolno kontaktować się ze mną, cokolwiek by się działo – ciągnie Adriana. – Proszę, Minoo, obiecaj mi... obiecaj, że nie będziecie kłamać w trakcie przesłuchań.

Minoo nie słyszała nigdy wcześniej takiej desperacji w głosie Adriany.

– Obiecuję.

– Dziękuję. Spróbuję...

Połączenie przerwane. Całe niebo jaśnieje od błysku, grzmot wprawia w drżenie szyby okienne.

Po chwili gaśnie światło.

Minoo siedzi w ciemnościach z telefonem w dłoni.

Wie, że nie będzie mogła dotrzymać obietnicy danej Adrianie.

CZEŚĆ II

ROZDZIAŁ 23

Minoo czeka w pozycji przyjmującej na piłkę, która zmierza w jej kierunku.

Doskonale zdaje sobie sprawę, że Viktor wycelował w nią z premedytacją. Stoi po drugiej stronie siatki i uśmiecha się do niej z przekąsem.

Piłka uderza w kłykcie Minoo i leci w złą stronę. Dotyka boiska tuż za linią autu. Podczas gdy reszta drużyny przeżywa utratę punktu, Minoo biegnie, żeby przynieść piłkę.

Czuje na plecach ich spojrzenia. Nienawidzi ich. Nienawidzi całej tej ogromnej, cuchnącej potem sali tortur, nazywanej salą gimnastyczną. Piłka wtoczyła się pod trybuny. Minoo chce ją wyciągnąć, ale nie może jej dosięgnąć.

– Ładne majtki! – woła Kevin, a Minoo podciąga spodnie od dresu, które trochę opadły, kiedy się schylała.

Wciska się jakoś pod trybuny i w końcu udaje jej się wyjąć tę cholerną piłkę. Później z trudem się stamtąd wyczołguje i wstaje. Widzi Annę-Karin, która rzuca jej pełne współczucia spojrzenie.

Apokalipsa to pryszcz w porównaniu z rozegraniami meczu siatkówki. Nie znam niczego gorszego – myśli Minoo. Kiedy grają w inne gry zespołowe, Minoo bez zaangażowania biega tam i z powrotem przy linii boiska, a ich wuefistka Lollo myśli, że Minoo „przynajmniej próbuje”. Natomiast drużyna siatkówki jest nieliczna, więc nie można się wtopić w tłum. Minoo zaraz będzie musiała serwować.

Piłka przelatuje nad siatką tam i z powrotem, a Minoo próbuje siłą woli sprawić, żeby nie pojawiła się znowu w jej zasięgu.

Tym razem los jest dla niej łaskawy. Lollo dmucha w gwizdek.

– Koniec na dzisiaj, dziękuję! – woła.

Minoo pędzi w stronę trybun, próbując unikać spojrzeń innych. Bierze torbę. Kiedy się odwraca, prawie wpada na Viktora. Chłopak patrzy na nią rozbawiony. Na jego ubraniu nie ma oczywiście ani kropli potu.

– Nie można być dobrym we wszystkim – oznajmia, blokując jej przejście.

Minoo tego nie komentuje. Od spotkania w parku blisko trzy tygodnie temu ani razu nie odpowiedziała na żadną z jego zaczepek. Było to dość duże wyzwanie: przecież siedzą obok siebie na wszystkich lekcjach Ylvy.

– Jakoś tak wyszło, że radzę sobie z piłką, ale mogę cię zapewnić, że nienawidzę sportu tak samo jak ty – mówi Viktor.

Minoo nie chce na niego patrzeć. Zerka na okienka pod sufitem. Widzi przez nie tylko szare niebo.

– To takie bezsensowne, nie uważasz? – ciągnie Viktor. – Przecież to bez znaczenia. Mogę zrozumieć, że osobnik w rodzaju Kevina musi się czasem czuć jak zwycięzca, ale...

Dziewczyna przeciska się obok niego i rusza w kierunku szatni.

– Do zobaczenia później! – woła za nią Viktor.

* * *

Vanessa stoi naprzeciw okna wystawowego Kryształowej Groty. Z mroków butików wyłaniają się łapacze snów, popiersia egipskich bożków i figurki delfinów.

„Zamknięte z powodu inwentaryzacji” – informuje kartka na drzwiach. W środku nie widać najmniejszych oznak życia. Po galerii roznosi się zapach papierosów.

Przez ostatnie tygodnie Vanessa przychodziła tutaj codziennie o różnych porach, ale butik zawsze był zamknięty. Mona Månstråle stała się nieuchwytna, nie można jej nigdzie znaleźć. Minoo zadzwoniła nawet do urzędu skarbowego, szukała jej też w bazie danych u taty w pracy. Ani śladu.

Vanessa wzdycha i odchodzi od wystawy. Co one, do cholery, zrobią, jeśli nie znajdą Mony? Magiczna Księga nie odpowiada na żadne pytania dotyczące sposobów komunikowania się ze zmarłymi. Vanessa ma déjà vu, kiedy tak tu stoi i myśli o tym, że Księga zachowuje się jak baba, która strzela focha.

Światło w galerii, i tak słabe, zaczyna nagle migać. Towarzyszy temu syczący dźwięk. Od czasu tej wielkiej burzy w Engelsfors są kłopoty z prądem. To irytujące, a poza tym za bardzo przypomina Vanessie atmosferę rodem z horrorów.

Szybko wychodzi z galerii i rusza przed siebie. Kilka flag ICA łopocze posępnie na wietrze przed dużym sklepem spożywczym. Wciąż jest gorąco, chociaż to połowa września.

Vanessa skręca za rogiem przy Storvallstorget i wtedy zauważa, że ktoś idzie w jej kierunku.

Ostatnia osoba, którą chciałaby teraz spotkać.

Zastanawia się, czy się nie odwrócić i nie udać, że go nie widzi. Takie rozwiązanie nie jest jednak możliwe, bo na ulicy są tylko oni dwoje. Na pewno domyśliłby się, że Vanessa próbuje przed nim uciec.

Idzie więc dalej, prosto w jego stronę.

Ma wrażenie, że ta chwila trwa tysiąc lat. Wreszcie stają naprzeciwko siebie. I ona, i Jonte wyglądają na jednakowo zakłopotanych.

– Sie ma – rzuca Vanessa.

– Sie ma – odpowiada Jonte. – Co tam?

– Wszystko dobrze. Bardzo dobrze.

– Ach tak, to świetnie.

Cisza.

– A co u ciebie? – pyta Vanessa. – Okej – odpowiada Jonte i rozgląda się dookoła, jakby miał nadzieję, że ktoś podejdzie i go uratuje. – Minęło trochę czasu.

– Yhy.

Tak właśnie czuje, nawet jeśli od jej rozstania z Willem minęły tylko trzy tygodnie. Razem z nim zniknęła cała jego paczka. Raczej za nimi nie tęskni. Tęskni za tym, jak proste było wtedy życie. Zawsze można było posiedzieć w domu Jontego, przekonać go do zrobienia imprezy. Po rozstaniu z Willem Vanessa ma nagle mnóstwo wolnego czasu i nie wie, co z nim zrobić. W tym mieście trudno znaleźć ciekawe zajęcia.

– Szkoda, że tak wyszło – oznajmia Jonte. – Łyso jakoś bez ciebie.

Wygląda na zażenowanego, odwraca wzrok.

Vanessa jest zaskoczona. Jonte nigdy nie okazywał, że ją jakoś szczególnie lubi. Wydawał się ją tolerować. Z drugiej strony nigdy nie widziała, żeby w ogóle okazywał komuś specjalne zainteresowanie. Wyjątkiem były jego roślinki w piwnicy.

– Cały czas wiedziałeś? – pyta Vanessa. – Że mnie zdradzał?

Tak bardzo widać po nim poczucie winy, że nawet nie musi odpowiadać.

Boże, ile osób wiedziało? Skoro Jonte wiedział, to Lucky pewnie też. Mają ją za naiwną panienkę, która o niczym nie miała pojęcia? Vanessa wstydzi się i nienawidzi tego, że się wstydzi, bo to Wille jest dupkiem.

– Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła – poprawiając czapkę, mówi Jonte. – To poniekąd moja wina, że tak się stało.

Jego wina? To coś nowego. Jonte chyba myśli, że Vanessa o tym wie, w przeciwnym razie nie powiedziałby tego.

Vanessa próbuje zachować nieprzenikniony wyraz twarzy i pozwala mu mówić dalej.

– Chodziłem z Elin do jednej klasy. Zawsze ją lubiłem. Dlatego zaprosiłem ją do chaty ojca. Nigdy nie przypuszczałem, że ona i Wille...

W mózgu Vanessy puzzle wskakują na swoje miejsce. *Klik, klik, klik*. Tworzą teraz obrazek, którego wcześniej nie widziała.

Weekend w zeszłym roku, kiedy Wille po prostu zniknął. Po powrocie powiedział, że był w domku letniskowym ojca Jontego. Twierdził, że pojechał tam sam, żeby pomyśleć o nich dwojgu. Uświadomił sobie wtedy, jak bardzo ją kocha. Potem dał jej pierścionełk zaręczynowy.

To wszystko było kłamstwem.

Oświadczył się jej, bo miał wyrzuty sumienia, że przespał się z Elin. Vanessa po prostu dała się nabrać. Co więcej, z jego powodu opuściła mamę i Melvina.

Kłamał także wtedy, kiedy siedział na sofie Sirpy, płakał i zapewniał, że „chciał po prostu być szczerzy”. Powiedział, że przespał się z nią dwukrotnie, ale zdarzyło się to na pewno więcej razy. Tylko on wie ile.

Vanessie nagle zbiera się na wymioty.

– Muszę iść – oznajmia. – Muszę... odebrać Melvina.

Widzi panikę w oczach Jontego. Dotarło do niego, co zrobił.

– Shit, nie wiedziałaś. Przepraszam.

– Mam dość przeprosin – rzuca Vanessa.

Na domiar wszystkiego Melvin jest w okropnie marudnym nastroju. Najpierw chce siedzieć w wózku, potem iść, w końcu znowu jechać w wózku. Vanessa ma dość i wiezie go ten ostatni odcinek głucha na jego wrzaski. Kiedy dochodzą do domu, Melvin w końcu się uspokaja, ale nie na długo. W windzie znów zaczyna marudzić.

– Gdzie jest tata?

Wspaniale. Tylko tego brakowało.

– Taty nie ma w domu.

– Dlaczego?

– Nie wiem, Melvin. Nie będzie już z nami mieszkał. Zamieszka gdzie indziej.

– Dlaczego?

Vanessa kuca i patrzy mu prosto w oczy.

– Wszystko będzie dobrze – oznajmia. – Wiesz, jak fajnie mieć dwa domy? Twój tata znalazł mieszkanie z bardzo ładnym pokojem dla ciebie.

Melvin patrzy na nią lśniąco oczami. Winda zatrzymuje się na ich piętrze i Vanessa bierze go na ręce.

Otwiera drzwi i słyszy szum kuchennego wyciągu. Papierosami śmierdzi aż w przedpokoju.

Oczywiście wyobraźni widzi mamę płaczącą nad butelką wina i paczką fajek. Wtem słyszy, że mama się śmieje. Pierwszy raz, odkąd Nicke się wyprowadził. I nie śmieje się sama. Wtórkuje jej ochryply, przepalony rechot.

Vanessa zna tylko jedną osobę, która ma taki śmiech. Sadza Melvina na jednym z jeszcze nierozpakowanych pudeł w przedpokoju i pomaga mu zdjąć buty. Potem idą razem do kuchni. Mama właśnie mocno się zaciąga pod okapem. Widząc ich, robi pełną skruchy minę. Szybko gasi papierosa w przepelnionej popielniczce.

– Oj, już tak późno? – mówi. – Kompletnie straciłyśmy poczucie czasu.

Vanessa odwraca się w stronę kuchennego stołu. Siedzi przy nim Mona i bez skrępowania zaciąga się papierosem. Spalone trwałą

blond włosy ma spięte klamrą w kształcie motyla. Przed nią stoją butelka wina i dwa kieliszki. Krawędź jednego z nich lepi się od jej opalizującej szminki.

– Pamiętasz Monę? – pyta mama. – Wróżyła ci w Kryształowej Grocie.

Mona Månstråle macha do Vanessy, cienkie srebrne bransoletki pobrzękują zalotnie.

– Vanessa, dobrze pamiętam? – uśmiechając się z przekąsem, pyta Mona.

Vanessa w milczeniu patrzy, jak mama przedstawia Monie Melvina. Ta mocno łapie go za policzek i do niego grucha. Melvin wygląda, jakby miał ją ugryźć, i Vanessa ma nadzieję, że to zrobi. W końcu malec się uwalnia i wybiega do salonu. Zaraz potem włącza telewizor.

– Co tu robisz? – pyta Vanessa Monę.

– Jannike to jedna z moich ulubionych klientek.

I najsympatyczniejsza. Nie widziałam jej jakiś czas. Zadzwoiłam, żeby sprawdzić, jak się czuje.

Vanessa jest przekonana, że Mona była raczej zmuszona szybko zarobić choć małą sumkę.

– Mona jest niesamowita – oświadcza mama. – Dokładnie wiedziała, co zrobił Nicke. Mówi, że Nicke wróci w ciągu roku z podkulonym ogonem, ale nic nie osiągnie.

No jasne. Specjalnością Mony jest mówienie tego, co klient chce usłyszeć. To jej *prawdziwy talent, który sprawia, że jest taka popularna*. W Engelsfors jest wielu ludzi potrzebujących nadziei.

Mama obejmuje Vanessę ramieniem i mocno przyciska swoją głowę do jej głowy. Czuć od niej fajki i kwaśne wino.

– Wszystko się ułoży, Nessa. Muszę iść do toalety – chichocze i znika w łazience.

Vanessa od razu podchodzi do Mony i siada na krześle obok niej. – Gdzie się podziewałaś? – syczy. – Butik jest od dawna zamknięty.

– Nie przejmuj się tym, słonko – mówi Mona i zapala kolejnego papierosa. Uśmiecha się do Vanessy. – Słyszałam, że też jesteś teraz singielką. Powinnaś rzucić go już wtedy, kiedy ci powiedziałam, że nie macie przyszłości. Uniknęłabyś tego wszystkiego. A tak w

ogóle – ta dziewczyna, z którą cię zdradził – widziałaś ją raz, ale ona ciebie nigdy.

Vanessa słyszy, jak mama spuszcza wodę w toalecie. Nie ma czasu na interpretowanie zagadek Mony.

– Potrzebujemy twojej pomocy – oznajmia. – Jak skontaktować się ze zmarłymi?

Mona patrzy na nią badawczo.

– To zależy – odpowiada poważnie. – Czy dusza powędrowała dalej, czy gdzieś utknęła. Musicie też znać imię zmarłego.

– Ta dusza zdecydowanie utknęła – wyjaśnia Vanessa. – Wiemy, jak ma na imię.

Klika zamek od drzwi łazienki.

– Pogadamy o tym po weekendzie – mówi Mona.

– Nie ma czasu!

– Nie w moim świecie. Przyjdź do butik w poniedziałek. I włóż na siebie coś ładnego.

ROZDZIAŁ 24

Minoo kurczowo trzyma czerwoną tackę i rozgląda się po stołówce. Panuje tu ogłuszający hałas. Wszyscy przekrzykują się nawzajem. Wrzaski, głośne śmiechy, dzwoniące telefony, brzęk sztucców i szuranie krzesel tworzą niewyobrażalną mieszaninę dźwięków.

Minoo szuka wolnego miejsca, gdzie może usiąść i nie czuć się jak intruz.

Przy stoliku na środku zauważa Linnéę z tą niebieskowłosą dziewczyną. Otacza je grupka odmieńców o zaciętym wyrazie twarzy. Minoo też chciałaby mieć stolik, przy którym zawsze siedziałyby ze swoją paczką.

Nigdzie nie widzi Anny-Karin: prawdopodobnie już zjadła i gdzieś się ulotniła. Minoo doskonale ją rozumie.

Bycie bez przerwy na celowniku Viktora Ehrenskiölda każdemu poszarpałoby nerwy.

Minoo wreszcie się decyduje i siada przy stoliku z kilkoma maniakami gier komputerowych z równoległej klasy. Są całkowicie pochłonięci swoim wirtualnym światem i nawet nie zauważyli, że do nich dołączyła. O to jej właśnie chodziło.

Placki ziemniaczane są gumowate – od razu wiadomo, że były godzinami podgrzewane. Żuje pierwszy kęs, kiedy ktoś siada naprzeciwko niej. Viktor.

– Cześć – mówi.

Minoo znowu spuszcza wzrok.

– Stałem się niewidzialny? – Viktor sili się na żarty. – Może Vanessa zaraża?

Minoo koncentruje się na powolnym krojeniu placków na małe, zgrabne kawałeczki. To żalosne, ale wstydzi się jeść przy Viktorze. Sama jego obecność sprawia, że wszystko, co robi, wydaje jej się takie *fizyczne*. Jakby była dużym, nieforemnym ludzkim ciałem z mnóstwem wstrętnych wydzielin, a on eteryczną istotą żywiącą się nektarem i śpiewem ptaków. Czy on w ogóle korzysta z toalety? Minoo nie potrafi sobie tego wyobrazić.

Viktor pochyla się ku niej. Znowu zadziwia ją fakt, że nie czuć od niego żadnych zapachów. To sprawia, że wydaje się jej nierealny, nie do końca ludzki.

Kto powiedział, że Viktor w ogóle jest człowiekiem? Może Ida ma rację. Skoro istnieją demony i czarownice, to chyba może istnieć wszystko inne.

– Nie jestem twoim wrogiem – cicho mówi Viktor. – Nie ja będę prowadził przesłuchania, tylko pomagam ojcu. On też nie jest waszym wrogiem. Pilnuje, żeby przestrzegano prawa. Dla dobra nas wszystkich. W przeciwnym razie zapanowałby chaos.

Minoo milczy. Widzi, że maniacy gier komputerowych zerkają na nich z drugiego końca stołu. Nie zaskoczy jej, jeśli zaczną się teraz plotki na ich temat.

– Minoo, daj spokój. Prędzej czy później będziesz musiała się do mnie odezwać – szepcze Viktor.

Będę musiała? – myśli Minoo i dalej kroi placki.

– Halo? – nie odpuszcza Viktor.

Dotyka jej dłoni. Minoo wyszarpuje rękę i upuszcza nóż.

– Przepraszam. – Viktor szybko cofa rękę. – Po prostu nie rozumiem, czemu się tak dziecinnie zachowujesz. Jesteś przecież najbystrzejsza ze wszystkich. Nie tylko w... waszej grupie, ale w całej szkole. Rozejrzyj się. Jesteś tu jedyną osobą, z którą mógłbym się zaprzyjaźnić.

Minoo podnosi wzrok i napotyka jego spojrzenie. Nie potrafi dłużej milczeć.

– To miało *połechtać* moje ego?

– Mówię, jak jest – spokojnie odpowiada Viktor.

– Nigdy nie będziemy przyjaciółmi – z takim samym spokojem w głosie oznajmia Minoo. – Przyjaźnię się z AnnąKarin.

W chwili, w której to wypowiada, uświadamia sobie, że to prawda. Coś do niej dociera – zależy jej na Annie-Karin. Nie tylko dlatego, że jest jednym z Wybrańców, ale również dlatego, że jest AnnąKarin. Nagle ma co do tego całkowitą pewność i tak samo jest pewna tego, że Viktor Ehrenskiöld to ich wróg.

Nabija na widelec trzy kawałeczki placka, wkłada je do ust i gryzie.

– Żegnam – rzuca.

Viktor kręci głową, jakby było mu jej szkoda, i z ociąganiem wstaje.

* * *

Głos Idy szybuje w kierunku sufitu. Wypełnia pracownię muzyczną. *Amazing grace, how sweet the sound, that saved a wretch like me. I once was lost but now I'm found, was blind, but now I see.*

Ida zamyka oczy. Czuje, że może zaufać swojemu głosowi, że on ją poniesie, i śpiewa dalej. Pracownia muzyczna zamienia się w scenę, a ona stoi w świetle jupiterów. Wyobraża sobie publiczność, tysiące twarzy zwróconych w jej kierunku.

I shall possess within the veil, a life of joy and peace. Na końcu wprawia głos w vibrato i otwiera oczy. Julia, Felicja i reszta szkolnego chóru wydają radosne okrzyki, biją jej brawo. Ida wzdycha z zadowoleniem i dziękuje publiczności.

Wtedy zauważa smutny uśmiech Kerstin Stålnacke.

– Ależ na Boga, Ido – mówi dyrygentka chóru. – Co my z tobą zrobimy?

W żołądku Idy rośnie gula. Czuje na sobie spojrzenia wszystkich.

– Zrobiłam coś nie tak? – pyta z uśmiechem.

Wyciągnęła każdy dźwięk. Czego się babsko czepia?

– Technicznie jesteś niesamowita, ale musisz uwolnić *emocje*.

Ida spogląda na przypominającą namiot sukienkę Kerstin i jej jawnie lesbijską fryzurę. Nawet nie chce sobie wyobrażać, o jakich emocjach mówi dyrygentka.

I taka niepozbita baba prowadzi chór? Przecież ona nie ma pojęcia, o czym mówi. Wszyscy wiedzą, że Ida śpiewa najlepiej w całej szkole, ba, prawdopodobnie najlepiej w całym Engelsfors. To nie przechwałki, to fakt.

Zawsze miernoty dołączają tych, którzy są świetni, ponieważ nie mogą znieść, że same są tak beznadziejne – myśli Ida. Przecież Kerstin w ogóle nie umie śpiewać!

– Otóż to! – rzuca Kerstin i wskazuje na nią palcem.

– Co takiego?

– Emocja! Złość! Ido, jesteś na mnie wściekła. Widzę to w twoich oczach.

– Wcale nie – oponuje Ida. – Jestem tylko skoncentrowana. Słucham tego, co pani mówi, i próbuję to zrozumieć.

Namiat szeleści, Kerstin maszeruje w stronę Idy i łapie ją mocno za ramiona. Patrzy jej głęboko w oczy.

– Nie bój się pokazać, kim jesteś. Uwolnij emocje. Nawet jeśli są złe albo niebezpieczne. Odważ się i uwolnij swoją wrażliwość, kruchość. Odważ się pokazać nam siebie, Ido.

Ida jest tak zszokowana, że nie może wydusić słowa. Wreszcie Kerstin ją puszcza. Ida podchodzi do Felicji i Julii. Dziewczyny szepczą, że prowadząca chór jest porąbana. Właśnie to Ida chciała usłyszeć, a jednak nie robi jej się wcale lepiej.

– Proszę bardzo, Alicjo – mówi Kerstin, machając na delikatną, drobną dziewczuszkę z pierwszej klasy, której ciemne włosy są rozpaczliwie przesuszone.

Lampy w suficie mrugają – znów problemy z prądem. Idę zaczyna dręczyć pewna myśl.

Może to ze mną jest coś nie tak? Może dlatego G. mnie nie kocha?

Odgania tę myśl. Musi wierzyć w siebie.

To nie z nią jest coś nie tak, tylko z tą Kerstin, niech ją diabli, Stálnacke.

* * *

Minoo zostaje dłużej w bibliotece. Musi się przygotować do sprawdzianu ze szwedzkiego, a nie chce tego robić w domu, gdzie wciąż wybuchają awantury.

Tylko że tutaj też nie znajduje spokoju. Dręczą ją myśli, które napierają i domagają się uwagi niczym małe dziecięty. Viktor. Rada. Alexander. Adriana. Anna-Karin. Nicolaus. Demony. Matilda. Dziecięty stukają i stukają, ale myślenie do niczego nie prowadzi.

– Niestety, muszę zamykać.

Minoo podnosi wzrok znad stołu. Szkolna bibliotekarka Johanna stoi nieco dalej, przy półkach z dramatami, i uśmiecha się przeprasząco.

– Okej – mówi Minoo. – Już wychodzę.

Zamyka książkę i wciska ją do wypełnionego po brzegi plecaka.

– Miłego weekendu! – życzy Johanna i zamyka drzwi.

Minoo stoi w holu. Słyszy dziewczęcy śpiew niosący się po klatce schodowej.

...zdejmujesz księżyc z grzbietu góry Blåberget, który oświetla cię swoim blaskiem...

Minoo rozważa, dokąd może pójść. Odrzuca każdą możliwość. Café Monique splajtowała, natomiast na Wzgórzu Olssona w piątkowy wieczór jest pełno zalanych piwem meneli i jej rówieśników. Myśli, czy nie iść nad kanał, ale to za blisko dworku i Viktora. Nie będzie potrafiła się tam zrelaksować. Chciałaby pójść do Gustafa, ale on jej unika od tamtej „dyskusji” na temat Pozytywnego Engelsfors. Minoo jest zbyt wielkim tchórzem, żeby się do niego zbliżyć.

...dziś w nocy zaśniesz nad Svartrama damm, gdzie noc i mech są takie delikatne...

Pieśń się kończy, słychać krótkie brawa. Potem w szkole zapada kompletna cisza.

Minoo nie ma wyboru: musi iść do domu. Jeśli dopisze jej szczęście, rodzice będą tak zaabsorbowani jutrzejszym przyjazdem cici Bahar, że zapomną się pokłócić. Jeśli nie, ma przecież swój kącik w ogrodzie.

Jak pies.

Nagle wzburzony kobiecy głos przerywa ciszę i milknie za zamykającymi się drzwiami.

Mija sekunda i Minoo uświadamia sobie, że słyszała dyrektorkę.

Podbiega do krętych schodów. Schodzi po nich tak ostrożnie, jak tylko potrafi. Otwiera drzwi i wychodzi na korytarz przy gabinecie dyrektorki.

– Nie macie prawa tego zrobić! – słyszy słowa Adriany za zamkniętymi drzwiami.

Odpowiada jej jakiś inny głos. Za cicho. Minoo nie słyszy słów.

Minoo podchodzi na palcach do gabinetu Tommy’ego Ekberga – zastępcy dyrektora. Ktoś wyszedł i zostawił drzwi otwarte na oścież. W tym gabinecie są drzwi prowadzące do gabinetu dyrektorki, teraz lekko uchylone. Szpara jest mała, ale wystarczająca.

Minoo nigdy tak bardzo jak w tej chwili nie chciała mieć mocy Vanessy. Brakuje jej odwagi, lecz nie może odejść, musi spróbować.

Wślizguje się do gabinetu Ekberga. Biurko jest zavalone kartkami i otwartymi segregatorami. Pośrodku tego bałaganu leży do połowy zjedzona czekolada.

Minoo robi ostatni krok w stronę drzwi i kuca, żeby nikt jej nie zauważył. Zagląda do środka.

Dyrektorka stoi za swoim biurkiem. Żaluzje są zasłonięte, półmrok rozprasza jedynie światło lampy z witrażowym kloszem w kolorowe ważki.

Po drugiej stronie biurka stoją trzy osoby: Tommy Ekberg, nauczyciel plastyki Petter Backman i ubrana w garsonkę blondynka ostrzyżona na pazia.

– To kompletnie absurdalne – mówi Adriana. – Kto za tym stoi?

– To decyzja gminy – odpowiada blondynka.

– W gronie nauczycielskim też panuje duże niezadowolenie – oznajmia Petter Backman. – Jako przedstawiciel związków zawodowych...

– Nie możecie tego zrobić – mówi Adriana.

– Pani i grono nauczycielskie możecie oczywiście zaskarżyć tę decyzję w sądzie pracy – informuje blondynka. – Ale teraz chcielibyśmy, żeby zabrała pani swoje rzeczy i opuściła gabinet. Obowiązki dyrektora przejmie Tommy Ekberg, przynajmniej tymczasowo.

– Adriano, naprawdę mi przykro... – mruczy pod nosem Tommy i gładzi swoje krzaczaste wąsy.

– Odmawiam – rzuca Adriana.

– Ma pani dwa wyjścia – wyjaśnia blondynka. – Albo odejdzie pani dobrowolnie, albo wezwiemy policję i ona panią zabierze.

– *Policję?* – Trzeba ustalić pani odpowiedzialność w sprawie Eliasa Malmgrena i Rebecki Mohlin. Chcemy przeprowadzić wewnętrzne śledztwo. Jeśli odmówi pani współpracy, będziemy zmuszeni poczynić pewne kroki. Chyba to pani rozumie.

Adriana wygląda, jakby miała zemdleć. Opiera się dłońmi o biurko.

Petter Backman odwraca się, robi kilka kroków i zamyka drzwi.

Minoo udaje się w ostatniej chwili schować za nimi. Bezgłośnie wymyka się z gabinetu na korytarz i schodzi głównymi schodami. Jest tak wstrząśnięta, że trudno jej oddychać.

To zbyt straszne. Zbyt niesprawiedliwe.

Dzieje się coś bardzo, bardzo złego.

* * *

Anna-Karin siedzi na szaroniebieskiej kuchennej sofie dziadka w jego pokoiku w Słonecznym Wzgórzu. Chociaż stoją tu jego meble, nie czuć, że dziadek naprawdę tu mieszka.

Dziadek ostrożnie dotyka palcem wskazującym intensywnie czerwonych śladów na lewej dłoni Anny-Karin. Rana po ugryzieniu lisa wciąż się nie zagoiła. W nocy Anna-Karin czuje pulsujący, tępy ból. W dzień – swędzenie. A czasami, tak jak teraz, czuje zimno, jakby po całym ramieniu rozchodził się szron. Dostała zastrzyk przeciwbólowy, ale to zimno ją przeraża, sprawia, że przychodzi jej na myśl takie słowa jak „gangrena” i „amputacja”.

– Powinnaś to znowu obłożyć liśćmi babki – mówi dziadek. – Ale pamiętaj, umyj je najpierw dokładnie, żeby pozbyć się wszystkich bakterii. Jeśli okłady nie pomogą, zapytaj mamę, czy ma jeszcze moją maść nagietkową.

Anna-Karin waha się chwilę.

Opowiedziała dziadkowi o wydarzeniach z ubiegłego roku, o swojej mocy i o tym, do czego jej użyła. I tak przecież coś podejrzewał. Jednak słowem nie pisnęła o Wybrańcach. Ani o Radzie. Ani o apokalipsie.

– Skąd wiesz takie rzeczy? – pyta.

– Mój ojciec nauczył mnie dużo o roślinach.

– Ale nie tylko to. Zawsze przecież... dużo wiedziałeś. Na przykład o różdżce. No i widziałeś krwisty księżyc. I od zawsze przeczuwasz różne rzeczy. Kiedy w ubiegłym roku działo się ze mną to wszystko... wiedziałeś, że chodzi o magię.

Dziadek zaplata dłonie na kolanie i pochyla się do przodu.

– Niektórzy może nazywają to magią – mówi. – Dla mnie to zawsze była część przyrody. W mojej rodzinie to nigdy nie było dziwne. Mamy to we krwi.

– Znasz Radę? – szeptem pyta Anna-Karin.

Prawie wstrzymuje oddech, lecz dziadek patrzy na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Jaką radę? – pyta.

– Nie, nic. To nic takiego – odpowiada Anna-Karin i wbija wzrok w podłogę.

– Opowiedz jeszcze raz o lisie – prosi dziadek.

Anna-Karin opowiada. Zaczyna od początku, od momentu, w którym zobaczyła go pierwszy raz przy martwym drzewie. Potem mówi o burzy przetaczającej się przez niebo i o tym, jak w kilka minut zapadł zmierzch.

– Nie rozumiem, dlaczego to zrobił. To znaczy lis – przyznaje dziadek. – Pamiętasz tę lisią rodzinę, która miała norę pod lasem? – pyta.

Anna-Karin się wzdryga, jakby zimno z ugryzienia rozeszło się po całym ciele. To stare wspomnienie nie ma z nią nic wspólnego.

– Dziadku, to ja – mówi. – Anna-Karin. Byłam niemowlakiem, kiedy lisią rodzina tam mieszkała.

– Przecież wiem – ze niecierpliwieniem odpowiada dziadek. – Ale już wtedy było wiadomo. Lisy, one wiedzą.

W dalszym ciągu nie jest pewna, czy dziadek wie, z kim rozmawia: z nią, z jej mamą, czy z babcią Gerdą.

– Co masz na myśli?

– Las wie – ściszone głosem odpowiada dziadek.

Ma nieobecny wzrok. Przebywa teraz gdzieś w swoim świecie. Anna-Karin wstaje i ostrożnie się do niego przytula.

– Muszę iść – informuje. – Niedługo wrócę.

Ma nadzieję, że dziadek też wróci. Że nie zgubi się na dobre.

ROZDZIAŁ 25

Minoo budzą odgłosy dochodzące z ogrodu. Dwie śmiejące się kobiety, które ciągle sobie nawzajem przerywają.

Minoo obiecała pojechać z mamą na dworzec po ciocię Bahar. Przypomina sobie, że kiedy rano mama weszła do jej pokoju i przypomniała jej o obietnicy, nie wstała. Teraz dopadają ją wyrzuty sumienia. Wciąga na siebie szlafrok i zbiega do ogrodu.

Obie siostry siedzą na drewnianej huśtawce. Jeszcze jej nie zauważyły. Minoo stoi i przygląda się im.

Bahar jest od mamy tylko o rok starsza. Mama opowiadała, że kiedy były małe, obcy ludzie brali je za bliźniczki. Teraz mama wygląda starzej. Kiedy tak siedzą obok siebie, widać, jak bardzo jest zmęczona i wychudzona, mimo że się śmieje.

– Minoo! – woła Bahar, kiedy ją zauważa. – *Nazaninam, chegad bozorgh Shodo!* Jakaś ty śliczna! I taka podobna do Daryi i Shirin.

Minoo podchodzi i ściska ciocię. Korzystając z okazji, ściska także mamę, pół sekundy dłużej niż zwykle. Mama patrzy na nią zdziwiona, jakby to zauważyła.

– Więc pora wstawać, *batcheye chabaloo?* – mówi Bahar. – Właśnie miałyśmy wejść do środka i napić się kawy. Pijesz kawę? Shirin zaczęła, kiedy miała trzynaście lat. Według mnie za wcześnie, ale co zrobić. Tak w ogóle Shirin bardzo serdecznie cię pozdrawia, Darya też. Chciały przyjechać, ale są takie zajęte, zawsze coś. Shirin ci mówiła, że dostała rolę w filmie?

Kiedy idą do kuchni, Bahar nie przerywa paplania. Mama nalewa kawy dla całej trójki i wymownie uśmiecha się do Minoo, kiedy Bahar wygłasza peany na temat swoich córek.

Nagle Minoo czuje ogromną radość z powodu przyjazdu Bahar. To jest dokładnie to, czego mama potrzebuje. I tata też. Ożywione dyskusje jego i Bahar podkręcają ich oboje, chociaż każde z nich myśli zupełnie inaczej.

– A ty co o tym myślisz, Minoo?

Bahar patrzy na nią wyczekująco. Minoo nie ma bladego pojęcia, o co została zapytana.

– Przepraszam?

– Powiedziałaś, że powinnaś chodzić do takiej szkoły jak ta, do której chodzi Shirin. Poziom edukacji w tym mieście pozostawia pewnie wiele do życzenia. A co do przyjaciół... *Na, aslan fekresh nemikham bokonam! Tutaj nie ma żadnej kultury!* Chyba nawet nie macie księgarni? Sztokholm byłby dla ciebie fantastyczny.

– Bahar, wystarczy – przerywa mama.

Minoo patrzy na nią zaskoczona. Mama nie ma w zwyczaju bronić Engelsfors. Rzecz jeszcze dziwniejsza: Bahar milknie posłusznie. To do niej kompletnie niepodobne.

Do kuchni wchodzi tata. Bahar sili się na uśmiech.

– Cześć, Eriku – mówi.

Tata nie odwzajemnia uśmiechu.

– Dzień dobry – wita się krótko i podchodzi do ekspresu, żeby nalać sobie do filiżanki resztkę kawy. – Przepraszam, ale mam pracę.

– Rozumiem – oznajmia Bahar i zmusza się do uśmiechu.

Mama milczy. Unika wzroku ojca.

Minoo patrzy na każde z nich po kolei. Co się stało?

Tata wychodzi z kuchni. Nastrój od razu robi się lżejszy.

– Pomyślałyśmy, że przespacerujemy się do śluz, zanim się zrobi za ciepło – informuje mama.

Minoo spogląda na tatę, który zamyka za sobą drzwi do gabinetu.

– No właśnie, Boże drogi, to chyba jakiś krajowy rekord upałów – wzdycha Bahar. – Mówili o tym nawet w radiowej jedynce.

Mama patrzy na Minoo.

– Idziesz z nami?

– Muszę wziąć prysznic, a potem odrobić lekcje.

– Sama widzisz, jednak się tu kształcą – mówi mama do Bahar.

Włosy Minoo wciąż są wilgotne, kiedy puka do gabinetu taty.

– Co tam? – pyta zirytowany tata.

– Mogę wejść?

– Tak, jasne.

Więc otwiera drzwi i wchodzi. Tata posyła jej zmęczony uśmiech. Siedzi pochylony nad biurkiem. Jego duże dłonie spoczywają na klawiaturze laptopa.

– Co ci leży na sercu? – pyta.

– Chciałam tylko chwilę porozmawiać.

– O czym?

O tobie i mamie. O tym, o co się właściwie kłócicie i czy macie zamiar się rozwieść. O tym, dlaczego ty i Bahar tak dziwnie się wobec siebie zachowujecie.

– Słyszałeś, że wylali dyrektorkę? – pyta.

Tata prostuje plecy. Robi tę minę co zawsze, kiedy węszy jakiś news.

– Kiedy to się stało? – Wczoraj po południu. Nie sądzę, żeby to już zostało oficjalnie ogłoszone. Naprawdę można tak zrobić? Tak po prostu kogoś zwolnić?

Tata wypija łyk kawy. Zamyśla się.

– Brzmi bardzo dziwnie, ale oczywiście są sposoby, żeby obejść przepisy.

– Słyszałam, że to ma coś wspólnego z Rebecką i Eliasem.

– Coś ci się udało usłyszeć – stwierdza tata. – Skąd masz te informacje? To chyba nie tylko plotki?

– Mam je od... Przypuszczam, że nazwałbyś to „pewnymi źródłami”.

– Może będzie z ciebie dziennikarz śledczy, Minoo – tata wstaje, przytula ją długo i ciepło.

Minoo czuje łzy napływające do oczu. Tak bardzo go kocha. Tak bardzo kocha ich oboje. Gdyby tylko wciąż darzyli się uczuciem.

Może tak jest – myśli Minoo. Gdzieś głęboko w środku.

Bardzo chce w to wierzyć.

* * *

– Co o niej myślisz? – pyta Ida, wracając do swojego pokoju z przylegającej do niego łazienki.

– Cholernie ładna – odpowiada Julia. – Idealna. A ty jak uważasz?

– Nie wiem.

Sukienka jest mocno wycięta na plecach, czarny materiał powiewa wokół nóg, kiedy Ida prezentuje się w półobrocie.

– To sukienka raczej wieczorowa, wyjściowa – ciągnie. – Nie na domową romantyczną kolację z chłopakiem, no nie?

– Właściwie tak – potakuje Julia.

Ida wzdycha z irytacją. Trudno prosić o radę kogoś, kto zawsze się z nami zgadza.

– Skoro ci się podoba, to może będziesz ją chciała kiedyś pożyczyć? – pyta Ida.

– Może – odpowiada Julia i odwraca wzrok.

Obie wiedzą, że Julia nigdy nie założyłaby tej sukienki, bo ma pryszczę na plecach. Nawet nad jeziorem wkłada podkoszulek na kostium. I nigdy się nie kąpie.

– Ta chyba jest lepsza – oznajmia Ida, wyciągając z szafy sukienkę w kwiaty.

Idzie do łazienki, żeby się przebrać.

– Miło ze strony Erika, że zaprosił cię na kolację! – woła Julia. – Będziecie mieli dla siebie cały dom. Prawdziwy luksus! Też chciałabym mieć chłopaka.

– Może weź się za Kevina – drażni się z nią Ida, zrzucając czarną sukienkę.

– Wielkie dzięki! – krzyczy Julia. – Wiesz, co powiedział kilka dni temu? Że najlepsze są dziewczyny z pięknym ciałem i brzydką twarzą. Można je posuwać i nie zakochiwać się w nich.

Ida chichocze. Kevin może mieć o tym pojęcie?

– Robin i Erik rozmawiali kilka dni temu o Kevinie. Mówili, że jest okropnie niedojrzały – informuje Julia. – Jakby zatrzymał się w rozwoju na siódmej klasie. Nie wiedzą, jak długo jeszcze z nim wytrzymają.

– Tak powiedzieli? – pyta Ida, wciągając przez głowę kwiecistą sukienkę.

Ledwie może ją przecisnąć przez biodra.

– Coś w tym stylu – odpowiada Julia.

Ida przegląda się w lustrze. Wygląda jak parówka w kwiatki. Albo spuchła od upału, albo przytyła. Z niesmakiem ściąga z siebie kwiecisty ciuch.

– Wolałabym Rickarda – woła Julia.

– Jakiego Rickarda? Johnssona? Tego, co gra w piłkę?

– Całkiem niezłe z niego ciacho – stwierdza Julia.

Ida i jej lustrzane odbicie wznoszą oczy ku niebu. Julia nie potrafi wyrazić żadnego sądu bez asekuracyjnych słów, takich jak „może”, „całkiem”, trochę”.

– Felicja też tak uważa – dodaje Julia.

– Nie sądziłam, że Felicja w ogóle widzi kogoś poza Robinem – mówi Ida, ponownie wkładając czarną sukienkę.

Olać, że jest zbyt odświętna. Leży idealnie. Poza tym mama mówi, że czarny wyszczupla.

– Co się stało z tą w kwiatki? – pyta Julia, kiedy Ida wraca do pokoju.

– Miałaś rację – z uśmiechem mówi Ida. – Ta jest cholernie ładna.

Erik mieszka tylko kilka domów dalej, ale Ida idzie powoli, żeby się nie spocić. Wreszcie dochodzi do drzwi wejściowych. Potrząsa głową i szybkim ruchem poprawia włosy. Potem naciska dzwonek.

Erik otwiera prawie natychmiast, jakby stał pod nimi i czekał.

– Pięknie wyglądasz. – Przyciąga ją do siebie i mocno całuje w usta. – Seksownie.

– Dzięki – rzuca Ida, uwalniając się z jego uścisku. – Nawzajem.

Erik wygląda na zadowolonego. Pachnie wodą kolońską. Włożył garnitur. Gęste, ciemne włosy zaczesał do tyłu. Wygląda poważniej niż zwykle. Dojrzałej. Podoba jej się to. Oczywiście od razu przypomina sobie, jak za sprawą Anny-Karin posikał się na szkolnym dziedzińcu. Odsuwa tę myśl zdecydowanie. Dlaczego nie potrafi zapomnieć tego incydentu, skoro prawdopodobnie wszyscy inni już to zrobili?

– Rozgość się w salonie. Przygotuję drinki – proponuje Erik.

– Rozpieszczasz mnie – uśmiechając się, mówi Ida.

Idzie do salonu. Z głośników płynie pościelówka R'n'B. Ida zna tę playlistę. Ma tytuł *ErikLove*. To tak zawstydzające, że nie chce o tym myśleć. Siada na sofie. Czeka.

W domu Erika dziwnie pachnie.

Nie do końca brzydko, tylko *inaczej*. Zapach jest zatęchły, przypomina stare mydło.

Wzrok Idy pada na kłęby kurzu zaplątane we włochaty dywan. Mama zawsze mówiła, że rodzice Erika powinni zatrudnić firmę sprzątającą, skoro sami nie potrafią utrzymać czystości.

Kiedy Ida i Erik byli mali, rodzice Idy przychodzili tu z wizytą. Zaraz po powrocie do domu obgadywali Forslundów. Mama narzekała na bałagan, wystrój domu i ubrania. Tata na jedzenie, wino i ogród.

Wtedy Ida się zastanawiała, czemu ich rodzice się spotykają. Teraz, kiedy jest starsza, rozumie. Tak po prostu jest. Anders

Holmström jest właścicielem tartaku. Bosse Forslund ma świetnie prosperującą firmę przewozową. Robią ze sobą interesy, a poza tym kolegowali się, kiedy byli młodzi. Grali razem w hokeja.

Erik przychodzi z dwoma drinkami. Jednego podaje Idzie.

– Na zdrowie. Za nas. Cztery miesiące.

Rodzice Idy też chodzili do liceum, kiedy zostali parą. Ida czasem o tym myśli. Próbuje sobie wyobrazić siebie i Erika jako dorosłych, razem, we własnym domu w tej dzielnicy. Lubi tę fantazję. Starszy brat Erika studiuje medycynę, więc to Erik przejmie firmę ojca. A ona może poprowadzić tartak. Okej, teraz jest tym kompletnie niezainteresowana, ale wie, że jeśli się zdecyduje, świetnie da sobie radę. Tata od zawsze mówi, że ona ma to, co powinien mieć szef firmy.

– Zdrowie! – uśmiecha się Ida.

Wypija łyk. Cierpki smak pali podniebienie i cały przełyk, niemal wywołuje kaszel.

– Może trochę za mocny – stwierdza Erik. – Może trochę – *ostro* mówi Ida. Widzi rozczarowaną minę Erika i łagodni ton. – Ale i tak dobry. Po prostu byłam zaskoczona. Zdecydowała, że będzie dzisiaj wieczoru miła. Nie będzie myśleć o Gustafie ani cały czas porównywać z nim Erika. Erik jest tu i teraz. Naprawdę przystojny. I stara się dla niej.

Erik i Ida Forslund.

Najbardziej udana para przedsiębiorców w Engelsfors. Atrakcyjni. Nowo wybudowany dom. Dwoje idealnych dzieci. Chłopiec i dziewczynka.

Jedzą chipsy i dopijają drinki. Ida czuje się wstawiona. Nienawidzi tego stanu i nie rozumie, dlaczego wszyscy tak dążą do jego osiągnięcia, a nawet posuwają się dalej, znacznie dalej.

Do kolacji Erik podaje wino, ale Ida wypija tylko kilka łyčzków. Wylewa zawartość swojego kieliszka do zlewu, kiedy Erik idzie do toalety. Po powrocie Erik napełnia kieliszki. Niczego nie zauważa.

Rozmawiają o tych samych ludziach i sprawach co zwykle. Wierutna bzdura, że faceci nie obgadują ludzi. Erik obgaduje i plotkuje tak samo jak Ida, a może nawet bardziej. Ida opowiada mu o Kerstin Stålnacke i Erik zgadza się z nią, że to na pewno lesbijka.

– Pewnie jest dla ciebie taką suką, bo nieszczęśliwie się zakochała albo coś w tym stylu. Powinnaś ją oskarżyć o molestowanie seksualne – szydzi.

Ida wybucha śmiechem. Nigdy by się nie posunęła aż tak daleko. To by się na niej zemściło. Plotkowanie to co innego. Łatwo w ten sposób podkopać grunt pod nogami niczego nieświadomej osoby. W końcu plotka stanie się prawdą, w którą wszyscy wierzą.

Pytanie tylko, czy Kerstin Stålnacke naprawdę sobie na to zasłużyła. Może jeśli w tym roku nie wybierze Idy do roli Lucji...

Przy deserze kończą im się tematy do rozmowy. Erik wypił sam prawie całą butelkę wina.

– Pójdziemy do mojego pokoju? – pyta, kiedy Ida przetłknęła ostatnią łyżeczkę lodów.

– Mm – odpowiada Ida i odwraca wzrok, bo jego uśmiech sprawia, że przechodzą ją ciarki.

– A może do pokoju rodziców? Mają większe łóżko.

– Nie bądź perwersyjny!

Erik się zacina.

– To znaczy, byłoby mi głupio – dodaje Ida łagodniejszym tonem. – Lubię *twoje* łóżko.

Schodzą piętro niżej, do sutereny, którą Erik ma w całości dla siebie, odkąd jego starszy brat wyprowadził się z domu. Sypialnia Erika zawsze wywołuje u Idy lekką klaustrofobię. Są tam jedynie małe okienka tuż przy suficie.

Muzyka ze składanki *ErikLove* dobiega z oddali, Erik zwiększył głośność. Zdaje sobie sprawę, że to z jej strony fałszywe kochać się przy zebranych przez niego dla niej pościelówkach. Jak w kiepskiej scenie miłosnej kiepskiego filmu. Mimo to Ida milczy. Myślał o niej, kiedy tworzył tę listę. Mówił jej o tym.

– Jesteś taka ładna. Najładniejsza w całym Engelsfors – stwierdza Erik. Całuje ją w szyję, chwytając zębami płatek ucha.

Ciepło zaczyna rozchodzić się po jej ciele. Głaszcze Erika po plecach, przyciska go mocniej do siebie. Nagle on przestaje ją całować.

– Ale jesteś napalona – rechocze.

W tym momencie całe podniecenie z niej ulatuje. Sprawy zaszły jednak za daleko, żeby mogła się wycofać. Zaczyna zdejmować

sukienkę. Nie ma stanika, więc Erik natychmiast zaczyna pieścić jej piersi, całując ją równocześnie po szyi. Tylko że jej ciało nie reaguje. Ida chce jedynie, żeby już było po wszystkim.

– Rozbierz się – rzuca Ida.

– Naprawdę napalona – śmieje się Erik i zaczyna majstrować przy rozporoku.

Po chwili leżą nadzy obok siebie na łóżku Erika. Ida próbuje myśleć o podniecających rzeczach, ale to nie pomaga. Ucieka gdzieś myślami. Wyłącza się na to, co się dzieje z jej ciałem, na pieszczoty Erika.

– Zaczęłaś brać nowe tabletki? – pyta Erik.

Ida nigdy więcej nie weźmie tabletek antykoncepcyjnych. Zaczęła brać je latem, ale cały czas śmiertelnie bała się zakrzepicy. Każdego wieczora uważnie obserwowała, czy nie puchną jej łydki. Po miesiącu miała dość. Powiedziała Erikowi, że zgubiła tabletki, a on wciąż jej o nich truje.

– Nie, był jakiś problem z receptą – wyjaśnia.

Erik przeklina i otwiera szufladę nocnego stolika. Grzebie w niej w poszukiwaniu prezerwatyw.

Kiedy jest po wszystkim, Ida idzie do toalety, bo po stosunku trzeba się od razu wysikać, w przeciwnym razie można się nabawić zapalenia dróg moczowych. Myjąc ręce, patrzy na swoją twarz w lustrze.

Czemu wszyscy twierdzą, że seks jest taki prosty, naturalny i wspaniały?

Wraz z rozpoczęciem życia seksualnego pojawiają się nowe problemy. Golić się czy nie? Powinam się ruszać? Bardziej? Mniej? Jak wyglądam, kiedy to robię? Czy to normalne, że on tak robi? Czy to normalne, że tak to czuję? Kochamy się za często czy za rzadko? Czy jego rodzice nas słyszą?

Jakby tego było mało, są jeszcze śmiertelnie niebezpieczne środki antykoncepcyjne, paniczny strach przed aborcją i choroby weneryczne.

Jak, do cholery, cieszyć się seksem, kiedy człowiek się tym wszystkim martwi – myśli Ida i wraca do sypialni.

– Dobrze ci było? – pyta Erik, gdy Ida wślizguje się pod kołdrę.

– Mm, bardzo – mamrocze i kładzie głowę na jego ramieniu.

Erik wyciąga rękę po pilota i włącza telewizor wiszący na ścianie naprzeciwko łóżka.

Ida przytula się mocniej. Nie potrafi dłużej walczyć z wyobrażeniem, że z Gustafem na pewno byłoby inaczej.

ROZDZIAŁ 26

Vanessa tańczy, ale w salonie u Evelyny jest tak ciasno, że taniec polega na obijaniu się o inne równie spocone ciała. Piosenka wkracza w fazę, w której pozostaje tylko podstawowy rytm, basy trzęsą całym mieszkaniem. Vanessa podnosi ręce w oczekiwaniu na kolejną eksplozję refrenu. Czuje się jak startująca rakieta kosmiczna.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – krzyczy do Evelyny i mocno całuje ją w usta.

Zaczyna się refren. Vanessa i Evelina podskakują jak szalone.

Vanessa czuje, że żyje. Bo czemu nie? Dlaczego życie miałyby się skończyć tylko z tego powodu, że nie ma w nim frajera Willego? Rytmicznym krokiem podchodzi do regału, na którym stoi jej kieliszek z bimbrem i colą. Nie przestając tańczyć, gasi pragnienie.

Piosenka się kończy i rozbrzmiewa kolejna: hiphopowy bit i dziewczyna rapująca o tym, że smakuje jak cukierek. Vanessa się rozgląda. Evelina zniknęła, ale po drugiej stronie pokoju stoi Jari. Przez całe lato bawili się na tych samych imprezach. Teraz *patrzy* na niego jakoś inaczej. Jari uśmiecha się do niej i podchodzi.

– Wygląda na to, że dobrze się bawisz – zagaja, odgarniając z czoła ciemną grzywkę.

Vanessa nie odpowiada, tylko odstawia kieliszek i ciągnie go na środek pokoju. Oplata rękami jego kark i porusza się w rytm muzyki. Są tak blisko, że ich ciała prawie się o siebie ocierają.

Jari robi kilka tanecznych kroków. Nieco nieporadnie, ale nie szkodzi, to słodkie.

– Słyszałem, że jesteś wolna – mówi. Vanessa potyka się, ich ciała mocno do siebie przywierają. Jari obejmuje ją w talii. Shit, naprawdę jest seksowny.

– Prawie straciłem nadzieję, że rzucisz tego pajaca – szepcze do jej ucha.

– Ja też – mówi Vanessa.

Evelina wraca do pokoju i staje tuż przy nich.

– Sorry, ale Michelle odwala – informuje. – Jak zwykle.

Vanessa przewraca oczami. Michelle i Mehmet, odkąd zaczęli randkować, bez przerwy ze sobą zrywają i znów się schodzą. W tym tygodniu akurat ze sobą nie są. Pewnie nim skończy się impreza, znowu będą razem.

Vanessa mówi do Jariego, że zobaczą się później, bierze Evelinę za rękę i przeciska się przez tłum.

– Ty i Jari...? – zagaja Evelina. – Zobaczymy. – Moja mama zawsze mówiła, że najlepszy sposób, żeby zapomnieć o facecie, to wylądować pod innym – informuje Evelina.

– To dlatego *przespała* się z połową miasta? – pyta Vanessa i śmieją się, wydając z siebie odgłosy obrzydzenia.

W kuchni jest jeszcze ciasniej niż w salonie. Ledwie można ruszyć ręką. Pijane wrzaski zagłuszają muzykę. Zlew jest pełen pustych puszek po piwie, plastikowych butelek i wyciśniętych cząstek cytryny. Rozbite szkło skrzypi pod obcasami Vanessy.

Evelina prowadzi ją na balkon. Torują sobie drogę między stojącą tam grupką chłopaków. Michelle siedzi skulona w rogu i płacze. Makijaż tak jej się rozmazał wokół oczu, że wygląda jak smutna panda.

Vanessa ma wrażenie, jakby podłoga się pod nią ugięła. Czyżby była tak wstawiona? Ciężar ilu ludzi wytrzyma ten stary balkon o zardzewiałej balustradzie? Woli o tym nie myśleć.

– Co się stało? – pyta, siadając obok Michelle.

Michelle rzuca się jej na szyję i wciąga smarki.

– Pieprzony Mehmet, po prostu mnie olewa!

Vanessa głaszcząc ją po plecach i zerka na Evelinę.

– To ty też go olej – proponuje.

– Ale... ja... go... ko... cham! – łka Michelle. Brzmi to tak, jakby się dusiła smarkami i łzami. Przetyka kilka razy i ciągnie: – Ledwie dzisiaj na mnie spojrział. Cały czas tylko gada z Rickardem.

Vanessa nie widziała Mehmeta od kilku godzin i nie wie, jakiego Rickarda ma na myśli Michelle.

Evelina dyskretnie wskazuje wychodzące na balkon okno sypialni. Vanessa kuca i zagląda do środka.

Mehmet siedzi na łóżku mamy Evelyny razem z jednym z chłopaków z EIK-u. A więc to jest Rickard. Ten miły, umiarkowanie przystojny, ale totalnie beznadziejny chłopak w okularach, który

potrafi tylko gadać o piłce, wynikach meczów i koktajlach proteinowych.

Mehmet raczej się tym nie interesuje, mimo to wygląda na całkowicie pochłoniętego rozmową.

Vanessa znowu siada obok Michelle.

– Kto by się przejmował? – pociesza ją. – Do diabła, Michelle, daj spokój. Jesteśmy najładniejszymi laskami na tej imprezie...

Michelle podnosi wzrok. Ma czerwone oczy, ale zaczyna się uśmiechać.

– Jesteśmy, prawda? Ty, ja i Evelina. – No jasne. I ani Mehmet, ani Wille, ani nikt inny nie może nam tego zabrać. Tylko raz w życiu mamy siedemnaście lat. Czy za parę lat w ogóle będziemy ich pamiętać?

Michelle parska śmiechem, co sprawia, że z dziurki jej nosa wydobywa się bąbel smarków. Vanessa wyciera je falbanką swojej sukienki. Potem osusza łyż z policzków Michelle. Na sukience widać czarne smugi tuszu do rzęs.

– Więc weź się w garść – nakazuje.

Michelle potakuje, a Evelina pomaga im obu wstać. Vanessie kręci się w głowie.

– Wiecie, czego nam trzeba? – pyta. – Więcej wódki!

Kilka godzin później Vanessa odpoczywa w pozycji półleżącej na zmechaconej sofie w salonie. Czuje lekkie kołysanie, jakby płynęła po spokojnym morzu, a głosy i muzyka zlewają się w usypiający szum. To wszystko wina shotów, które sobie zrobili z Eveliną. Vanessa chichocze. Kocha swoje przyjaciółki. Wszystkich teraz kocha.

– Jak tam? – szepcze ktoś do jej ucha, a ona powoli otwiera oczy. Jari. Jego twarz jest tuż przy jej twarzy.

– Cholernie dobrze – odpowiada Vanessa i nagle czuje się zupełnie trzeźwa.

Jakby wstąpiła w nią energia, która musi znaleźć ujście. Natychmiast. Pora przetestować teorię mamy Eveliny.

Vanessa unosi głowę i całuje Jariego, który odwzajemnia pocałunek.

Jego usta są ciepłe i miękkie. Vanessa zaczyna odczuwać przyjemne mrowienie warg. Ponownie opada na sofę, on razem z

nią. Przykrywa ją swoim ciałem. Vanessa wsuwa dłonie pod jego T-shirt. Ktoś gwizdże na palcach, a oni się śmieją, nie przestając się całować.

Mam nadzieję, że Wille się o tym dowie – myśli Vanessa.

Nastrój pryska. Zakończenia jej nerwów zupełnie przestają reagować na dotyk Jariego. Teraz myśli tylko o tym, jak jego pocałunki różnią się od powolnych, zdecydowanych pocałunków Willego.

Jari jest zbyt niecierpliwy.

Zamyka oczy, próbuje zatracić się w tym, co przed chwilą czuła, ale kiedy ręka Jariego zaczyna przesuwac się wzdłuż jej biodra, Vanessa robi unik.

Niech to szlag. To się nie uda. Pieprzony Wille. Pieprzony świat.

Vanessa kładzie dłoń na klatce piersiowej Jariego i go odpycha. On patrzy na nią zdziwiony.

– Co jest? – Nic. Jari jest tak zdenerwowany, że Vanessa próbuje się do niego uśmiechnąć. Lubi go, ale to nie jego chciałaby teraz całować.

– Czas na mnie.

Jari wstaje z sofy razem z nią. Vanessa traci równowagę. Jari podtrzymuje ją ramieniem.

– Pójść z tobą? Wszystko okej?

– Tak, okej – odpowiada Vanessa. Chciałaby, żeby to była prawda.

Noc jest ciemna. Nieprzyjemnie pachną butwiejące liście. Nadeszła jesień.

Vanessa musi sobie zasłonić jedno oko, żeby widzieć, co pisze w SMS-ie do Evelyny.

POSZŁAM DO DOMU <3 <3 <3

W oddali słyszy głośno mówiących mężczyzn, śmiech kobiet i dudniącą muzykę – odgłosy Götvändaren. Mruży oczy, żeby zobaczyć godzinę na wyświetlaczu komórki. Wpół do pierwszej. Pół godziny do zamknięcia. Zdaje się, że zabawa trwa w najlepsze.

Ludzie stoją w grupkach przy wejściu. Chwieją się, bełkoczą, wspierają na sobie. Najbardziej pijane są osoby w średnim wieku, czyli te, które miały w życiu dużo czasu, żeby się nauczyć, ile mogą wypić, żeby nie doprowadzić się do takiego stanu. Vanessa wyławia

strzępy ich rozmów. Negocjacje w toku. Kto ma z kim pojechać do domu, u kogo będzie after party, kto wróci do domu sam.

Przez okno widzi w barze chłopaka i dziewczynę. Stoją bardzo blisko siebie, wyglądają na trzeźwych. Kiedy dziewczyna zaczyna się śmiać, jej ciemny i błyszczący koński ogon podskakuje.

Vanessa zastanawia się, jak ktoś może być tak naiwnie szczęśliwy. Czy naprawdę można zapomnieć, że szczęście trwa tylko chwilę? Czy ona sama też będzie się jeszcze kiedyś tak czuła? Teraz zdecydowanie grozi jej zgorzknienie.

Potem wszystko dzieje się bardzo szybko.

W barze pojawia się Jonte.

Dziewczyna odwraca się do niego z uśmiechem.

Jej chłopak łapie ją figlarnie za brodę i całuje w usta.

Vanessa zamiera, kiedy widzi jego twarz.

Wille. To Wille. Gładko wygolone policzki, nowa fryzura i czarny T-shirt, bardziej opięty niż te, które zwykł nosić.

Wnętrznosci Vanessy zamieniają się w kłębowisko węży. Biegnie za budynek i pochyla się nad krzakiem tuż przy parkingu. Wymiotuje tylko ciągnącą się śliną, chociaż mdłości są silne i gwałtowne.

Prostuje się. Wie, że właśnie wpadła na bardzo kiepski pomysł, ale nie może się powstrzymać.

Zamyka oczy. Próbuje skoncentrować się na swojej mocy. Zauważa, że po alkoholu to dużo trudniejsze. Wysilek jest tak duży, że znowu robi jej się niedobrze, lecz po chwili staje się niewidzialna. Bierze głęboki wdech i kieruje się do wejścia Götvändaren.

Rada zakazała im praktykowania magii. Pod każdą postacią. Ten dupek Alexander próbował je przestraszyć, sugerując, że wszędzie mają swoich szpiegów. Tylko jak szpiedzy, jeśli w ogóle istnieją, mieliby zobaczyć kogoś, kto jest niewidzialny? Vanessa przemyka obok ochroniarza, który siedzi znudzony na wysokim stołku i gapi się w dal.

To on je stąd wyrzucił latem. Vanessa nie może się oprzeć – szczyplenie go w ucho, szybko i mocno, a ochroniarz zeskakuje ze stołka i rozgląda się wokół w popłochu. Vanessa wybucha śmiechem i wchodzi do lokalu.

W środku panuje zaduch. Śmierdzi spoconymi ciałami i alkoholem. DJ puszcza stary kawałek, którego czasem słucha mama. Światło

stroboskopu sprawia, że wszystko wydaje się jak ze snu.

What is love? Baby, don't hurt me, don't hurt me, no more...

Vanessa przecina parkiet. Przeciska się obok kilku dziewczyn i przez przypadek szturcha jedną z nich tak, że tamta upada. Pozostali zwijają się ze śmiechu.

Sorry – myśli Vanessa i idzie w stronę baru.

Zauważa Jontego, który pije piwo z butelki.

Vanessa staje za filarem, jej oczom ukazują się Wille i ta ciemnowłosa dziewczyna. Usiedli na barowych stołkach.

A więc to jest Elin. Ładna. Cholera, naprawdę ładna. Wystające kości policzkowe, perfekcyjnie wyregulowane brwi, nieskazitelna cera.

Teraz Vanessa ją poznaje. Pracuje w banku przy Storrallstorget. To ona wpuściła ją i Nicolausa do pomieszczenia ze skrytkami bankowymi.

Wtedy Vanessa też była niewidzialna.

Ta dziewczyna, z którą cię zdradził. Ty widziałaś ją raz, ona ciebie – nigdy.

Vanessa naprawdę zaczyna mieć dość tego, że ta przeklęta Mona zawsze ma rację.

Przesuwa się, staje tuż przy nich. Elin znowu odwróciła się w kierunku Willega, on wpatruje się w nią jak zahipnotyzowany. Vanessa ma wrażenie, jakby żyła w jakiejś równoległej rzeczywistości. Zaledwie kilka tygodni temu Wille był najważniejszą osobą w jej życiu, to wokół niego kręcił się jej dzień. Byli zaręczeni, chcieli razem wyjechać kiedyś z Engelsfors. A teraz on siedzi tutaj i patrzy na inną w ten dobrze Vanessie znany sposób. Na nią niedawno patrzył tak samo.

Węże we wnętrznościach Vanessy znowu budzą się do życia. Jej usta wypełniają się śliną.

– Może pójdziemy do domu? – pyta Elin i uśmiecha się w sposób, który może oznaczać tylko jedno.

Wille, który nigdy nie wychodzi z imprezy, dopóki nie skończą się alkohol i dragi, zgodnie przytakuje i całuje ją mocno.

– Tylko skoczę do toalety – informuje Elin. Zsuwa się z krzesła i znika.

– My spadamy! – woła Wille, przekrzykując muzykę.

Więc Wille i Elin to już „my” – zauważa Vanessa. Jakbym w ogóle nie istniała.

– Ja zostaję! – odkrzykuje Jonte i odwraca się w stronę baru, żeby złożyć zamówienie.

Atmosfera wydaje się napięta.

No i dobrze – myśli Vanessa.

Wille wciąż siedzi i zerka w stronę toalety. Vanessa dostrzega swoją ostatnią szansę. Siada na stołku obok niego. Plastik imitujący skórę wciąż jest ciepły od tyłka Elin.

Pochyliła się w stronę Willego. Czuje znajomy zapach. Łzy napływają jej do oczu. Kiedy Wille podnosi kufel z piwem, przybliża się do jego ucha.

– Jak mogłeś mi coś takiego zrobić? – szepcze.

Wille podskakuje, kilka zimnych kropli piwa wylewa się z kufła na udo Vanessy.

– Nessa? – pyta zachrypniętym głosem.

Jonte się odwraca.

– Co z tobą? – pyta.

Wille otwiera usta, ale Vanessa jest szybsza.

– Nic nie mów. Pomyśli, że ześwirowałeś.

Wille zamyka usta, patrzy na Jontego i kręci głową.

– Może naprawdę ześwirowałeś? – sugeruje Vanessa, a Wille blednie. – A może ja tutaj jestem i nic na to nie możesz poradzić. Sam zdecyduj, co o tym myśleć, ale ja wszystko widzę. Wszystko wiem. Za każdym razem, kiedy się z nią pieprzysz, siedzę tuż obok i patrzę. Słyszę wszystko, co do niej mówisz.

Lekko dmucha mu w twarz. Jego oczy robią się ogromne, przerażone.

– Nigdy więcej nie będziesz miał przede mną tajemnic – szepcze Vanessa.

Podnosi wzrok i widzi, że Jonte patrzy wprost na nią.

Nie, uświadamia sobie. Nie na nią. W jej kierunku. Jakby podejrzewał, że tam jest.

Vanessa rzuca ostatnie spojrzenie Willemu, który jednym haustem opróżnia kufel.

– Wszystko okej? – pyta Jonte.

Wille potakuje.

– Chyba miałem jakiś flashback albo coś takiego...

Vanessa znika w stroboskopowych błyskach upojona zwycięstwem. Kątem oka widzi Elin wychodzącą z toalety i zaczyna chichotać. Triumfuje. Jej głośny śmiech zagłusza muzyka.

ROZDZIAŁ 27

Ciężkie torby z zakupami obijają się o nogi Anny-Karin. Idzie obok mamy, której torba jest wypełniona tylko do połowy.

– Czy ludzie nie mają nic lepszego do roboty, niż wystawać tutaj?
– komentuje mama, spoglądając w górę ulicy.

Chodnik jest pełen ludzi. Wielu z nich ma na sobie żółte T-shirty. Na budynku naprzeciwko domu, w którym mieszka Anna-Karin, zawisł szyld. „POZYTYWNE ENGELSFORS!” – głosi liliowy napis na żółtym tle.

Od kilku tygodni, czyli od dnia otwarcia, wciąż panuje tutaj odświętna atmosfera. Nie ma minuty, żeby mama na to nie narzekała.

– Mia! – woła jakiś kobiecy głos w chwili, kiedy Anna-Karin i mama mają przejść na drugą stronę ulicy.

Mama wygląda, jakby się bała. Kobieta zostawia swoje towarzystwo i idzie w ich kierunku. Wygląda znajomo. Ma siwe włosy z kilkoma pasmami w naturalnym odcieniu blond.

Kobieta ściska mamę. Zdaje się nie zauważać, że mama stoi sztywna, jakby kij połknęła. Potem podaje rękę Annie-Karin i przedstawia się imieniem Sirpa.

– Chodziłam z twoją mamą do szkoły – oznajmia Sirpa. – Kilka razy spotkałyśmy się w ICA. Pracuję tam.

– Ach tak – mówi Anna-Karin.

– Mamy dzisiaj w Pozytywnym Engelsfors małe zebranie – wyjaśnia Sirpa.

– Tak, zauważyłam – z przekąsem mówi mama.

Annie-Karin jest za nią wstyd.

– Wygląda na to, że dobrze się bawicie – mamrocze Anna-Karin, żeby załagodzić sytuację.

Stawia swoje torby na chodniku i porusza nadgarstkami, próbując przywrócić w dłoniach krążenie. Zaczyna ją znów swędzieć gojąca się rana.

– Tak. Prawda, że panuje tu wspaniały nastrój? – pyta Sirpa, zerkając w kierunku centrum. – Tego właśnie potrzeba Engelsfors.

Odwraca się do Anny-Karin.

– Komuś tak młodemu jak ty pewnie trudno w to uwierzyć, ale Engelsfors było kiedyś pięknym miastem. Możemy sprawić, że znowu rozkwitnie, jeśli nauczymy się dostrzegać wszystkie możliwości. Nie chcecie wejść? Spotkać Heleny? Heleny Malmgren.

– Doskonale wiem, którą Helenę masz na myśli – oznajmia mama i zaczyna grzebać w torebce w poszukiwaniu papierosów.

– Mia, ona jest fantastyczna. Prawdziwy wzór do naśladowania. Ma w sobie tyle siły po tym wszystkim, co przeszła. Zmieniła swoje życie. Przez wiele lat miałam problemy z kręgosłupem szyjnym, ale Helena pokazała mi, że problem tkwi w moim nastawieniu. To zrozumiałe, że odczuwam ból, skoro cały czas mam negatywne, destrukcyjne myśli. Jeśli będę myśleć, że jestem zdrowa, uwolnię się od bólu.

Anna-Karin spogląda na mamę, która podczas monologu Sirpy nerwowo zaciąga się dymem. Widać wyraźnie, że wszystko, o czym mówi Sirpa, po niej splywa, każde słowo. Wywody Sirpy brzmią dość absurdalnie. Ale czy mama nie widzi, jaka Sirpa jest zadowolona?

– Może Helena również tobie pomoże na kręgosłup? – sugeruje mamie Anna-Karin.

– Musimy iść – odpowiada mama i wyrzuca papierosa.

– Przecież się nie śpieszymy? – z niewinną miną mówi Anna-Karin.

Mama rzuca jej wściekłe spojrzenie.

– W takim razie chodźcie! – wesoło zaprasza Sirpa.

Helena przeprowadza je przez skupisko ludzi stojących na chodniku i prowadzi do centrum Pozytywnego Engelsfors. W środku jest jeszcze większy tłok. Wszędzie widać radosne twarze, jakby wspólne przebywanie tutaj było czymś ważnym i wyjątkowym.

Anna-Karin dostrzega Gustafa rozmawiającego z grupką chłopaków z jego drużyny. Rozpoznaje jeszcze kilka innych osób ze szkoły. Obie Hanny z jej klasy, nauczyciela plastyki i Tommy'ego Ekberga, którzy według relacji Minoos byli świadkami wylania dyrektorki.

Anna-Karin i jej serce zatrzymują się na widok Jariego.

Jariego, w którym kochała się przez tyle lat. Były okresy, że nie mogła myśleć o niczym innym. A potem, po tamtej

bożonarodzeniowej imprezie u Jontego, niemal wymazała go z pamięci.

Marzy o tym, żeby uciec, ale Jari ją zauważa.

Przez chwilę patrzy na nią, a potem niezainteresowany odwraca wzrok. Minęło wiele miesięcy, odkąd się ostatnio widzieli. Może wyparł to niewytłumaczalne zdarzenie z AnnąKarin. Ona ma nadzieję, że tak właśnie jest.

Dogania mamę i Sirpę, znowu stawia torby.

– Heleno, jest tu ktoś, kto chciałby się z tobą spotkać! – woła Sirpa.

Odwraca się do nich kobieta o pomarańczowych włosach.

Helena Malmgren. Mama Eliasa.

Ma na sobie sukienkę do kostek z cienkiego lejącego się materiału.

Intensywnie żółty kolor sprawia, że jej twarz promienieje.

– Mia! – woła kobieta, uśmiechając się tak szeroko, jakby pojawienie się mamy było fantastycznym prezentem. – Jak miło cię zobaczyć!

Mama odchrząkuje coś w odpowiedzi. Helena zwraca się teraz w stronę Anny-Karin, mierzy ją wzrokiem. Z jednej strony Anna-Karin czuje się nieswojo, z drugiej pochlebia jej to zainteresowanie.

– Wyprostuj się, dziewczyno – mówi Helena. – Do świata trzeba z uśmiechem, wtedy świat też się do ciebie uśmiechnie.

Puszcza oko do Anny-Karin, jakby dzieliły jakąś tajemnicę. Potem znowu zwraca się do mamy.

– Słyszałam o pożarze.

Mama tylko kiwa głową.

– Musisz mieć odwagę, by uwierzyć, że to początek czegoś dobrego – ciągnie Helena. – Zawsze są jakieś możliwości, trzeba je tylko zobaczyć. Kiedy zamykają się drzwi, otwiera się okno.

– Łatwo powiedzieć – prychna mama. – Mój ojciec został inwalidą, ja musiałam opuścić gospodarstwo, w którym wyrosłam. Do tego jeszcze sama wychowuję AnnęKarin.

Słowa mamy są jak plama na barwnej tkaninie. Złość buzująca w Annie-Karin jest tak silna, że niemal przyprawia ją o fizyczny ból.

Mogłabym cię zmusić do powiedzenia prawdy – myśli, patrząc na mamę. Nie bierzesz żadnej odpowiedzialności za siebie. Wcale cię

nie obchodzę. Dziadek też nie. Prawie go nie odwiedzasz w Słonecznym Wzgórzu. Chciałaś się przeprowadzić do miasta. Nie musiałyśmy tego robić. Założę się, że cieszysz się z tego pożaru.

Chęć użycia magii i zmuszenia mamy do powiedzenia prawdy jest tak silna, że Anna-Karin czuje się, jakby miała za chwilę wybuchnąć. Przed użyciem mocy powstrzymuje ją tylko strach przed Radą.

– Rozumiem, że było ci ciężko – mówi Helena, wciąż tak samo przyjaźnie. – Ale możesz też spojrzeć na to jak na szansę na nowe życie. Nową, ekscytującą przygodę.

Anna-Karin zerka na Helenę z wdzięcznością. Mówi dokładnie to, co mama powinna usłyszeć.

– Przecież nawet nie mogę znaleźć pracy przez ten mój kręgosłup.

W głosie mamy słysząc agresję. Helena nie daje się zniechęcić.

– Właśnie w takich sytuacjach pomagamy sobie w PE – oznajmia, przybliżając się do mamy i czujnie ją obwąchując. – Na palenie też coś możemy zaradzić.

Znowu puszcza oko.

Najwyraźniej mama ma dość. – Musimy już iść – syczy, ciągnąc za sobą Annę-Karin. – Wróćcie, kiedy będziecie miały ochotę! – mówi Helena. – Nasze drzwi i ramiona zawsze są dla was otwarte!

Mama niemal rzuca się do wyjścia, przepycha się łokciami przez ciżbę i wielkimi susami przecina ulicę.

– Nikt nie będzie mi mówił, jak mam żyć – mamrocze pod nosem, kopniakiem otwiera drzwi na klatkę schodową i wchodzi do środka. – Łatwo jej to wszystko mówić...

– Łatwo?! – krzyczy Anna-Karin tak, że jej głos niesie się echem. Drzwi zatrząskują się za nimi z hukiem. – Elias nie żyje! Syn Heleny nie żyje! A mimo to ona próbuje ci pomóc!

Cała się gotuje. Mama patrzy na nią zszokowana.

– Nie masz najgorzej na świecie, nawet jeśli chciałabyś w to wierzyć – mówi Anna-Karin.

– Nie wiesz, jak mi było ciężko.

– Wiem doskonale. Bo mnie było dokładnie tak samo. I przez cały czas o tym wiedziałaś. Po prostu miałaś to gdzieś i zamiast mi pomóc, wolałaś uważać się nad sobą!

– Ach tak, a więc teraz jestem też kiepską matką? Dziękuję bardzo, Anno-Karin. Dziękuję, że kopiesz leżącego.

Anna-Karin dobrze zna te zagrania. Mama zachowuje się tak zawsze, kiedy ktoś próbuje powiedzieć coś szczerze na jej temat. Wpędza rozmówcę w poczucie winy, sprawia, że krytykująca ją osoba ze wszystkiego się wycofuje. Nawet jeśli człowiek poznał ten mechanizm, i tak zawsze się poddaje.

Ale nie tym razem.

– Poszukaj pomocy – proponuje Anna-Karin i rzuca torbami tak, że zakupy wypadają na podłogę.

Wychodzi z domu i nie ogląda się za siebie, dopóki nie przejdzie sporego kawałka. Mamy nie widać ani w drzwiach, ani w oknie.

Pod Pozytywnym Engelsfors stoi Helena. Otaczają ją ludzie, ale ona patrzy wprost na Annę-Karin i ciepło się do niej uśmiecha.

Anna-Karin jest bliska odwzajemnienia uśmiechu. W tym momencie wychodzi Krister Malmgren, mąż Heleny, i obejmuje żonę ramieniem. „Gminna szycha we własnej osobie”, jak zwykła nazywać go mama. Krister mówi coś do Heleny i razem wchodzi do lokalu.

ROZDZIAŁ 28

Vanessa frunie. Unosi się w powietrzu, coraz wyżej i wyżej. Wie, że zabiłaby się, gdyby spadła, bo ziemia jest daleko w dole, ale się nie boi. Leci dalej. W górę, w górę, w górę.

Przelatuje przez chmurę przypominającą mgłę. Po drugiej stronie niebo jest przejrzyste i niebieskie.

Poddaje się słabemu wiatrowi. Musi tylko pochylić się pod odpowiednim kątem, a on niesie ją tam, dokąd ona chce. Tak *łatwo* jest latać. Dlaczego nie zrozumiała tego wcześniej?

Daleko w dole widzi ciemny las. Słońce lśni na powierzchni wypełnionych wodą górniczych wyrobisk. Po chwili jej oczom ukazuje się spiczasty dach estrady.

Podnosi wzrok i na horyzoncie widzi budynek szkoły.

Wiatr przestaje ją nieść.

Kiedy budzi się w swoim łóżku, ma wrażenie, jakby z hukiem wylądowała w szarej rzeczywistości. Wspomnienia minionej nocy zasypują ją jak lawina.

– Wyglądasz fatalnie – z uśmiechem oznajmia Linnéa, wpuszczając Vanesę do mieszkania.

– Mam kaca – jęczy Vanessa.

Idzie do salonu i pada na sofę Linnéi. Na ławie leży góra czarnego tiulu. Linnéa bierze go i znika na chwilę w sypialni, robi coś przy maszynie do szycia.

– Napijesz się herbaty? – pyta, kiedy wraca.

Włożyła na głowę wściekle różową opaskę. Nie zrobiła makijażu. To do niej niepodobne. Nieumalowana i tak wygląda ładnie. Jak zawsze.

– Chętnie napiję się wody – odpowiada Vanessa. – Jak może być ciągle tak ciepło?

– Anna-Karin miała rację, mówiąc, że fala upałów w tym roku jest nienaturalna – stwierdza Linnéa i idzie do kuchni.

Vanessa patrzy na nadtłuczoną porcelanową panterę stojącą obok sofy, a potem przesuwa wzrok na piękne, ale przerażające plakaty wiszące na ścianach. Na zewnątrz jest ciemno i Linnéa zapala małe

czerwone lampki, które spowijają mieszkanie ciepłą poświatą. W dziennym świetle ten pokój jest prawie zwyczajny. Teraz stał się fascynujący. Bardziej swojski i bliski – jak Linnéa bez makijażu.

Linnéa wchodzi z dużą szklanką wody i stawia ją na ławie. Potem siada po turecku na drugim końcu sofy.

– Pamiętasz, jak przyszedłam tu do ciebie i prosiłam cię o radę w sprawie Willego? – pyta Vanessa.

Robi jej się jeszcze bardziej gorąco. To tak, jakby zdradzała się przed Linnéą, że myślała o tamtym wieczorze.

– Jasne, że pamiętam – błędząc wzrokiem w przestrzeni, odpowiada Linnéa. – Byłaś przecież wrakiem. Trudno to zapomnieć – dodaje z uśmiechem.

Vanessa się śmieje i sięga po szklankę z wodą. Wypija kilka łyków.

– Zawsze jestem wrakiem, kiedy tu przychodzę – stwierdza Vanessa. – Boże, jak się cieszę, że cię zastałam. Inaczej bym chyba oszalała. Muszę z tobą pogadać.

– Dawaj – rzuca Linnéa i zapala papierosa.

Słucha w milczeniu opowieści Vanessy o nieudanej próbie przespania się na pocieszenie z Jarim. Kiedy Vanessa przechodzi do relacji, jak postraszyła Willego, Linnéa zaczyna ryczeć ze śmiechu. To zaraźliwe. Po chwili ryczą obie.

– Poważnie, koniec – mówi Vanessa. – Już nie mogę.

– Chciałabym zobaczyć jego minę – chichocze Linnéa.

Vanessa ją przedrzeźnia i jeszcze trochę się śmieje.

Vanessa czuje, że jej twarz zastygła w idiotycznym uśmiechu. Próbuje się skoncentrować, żeby Linnéa zrozumiała, że to, co zaraz powie, będzie poważne.

– A co, jeśli szpiedzy Rady widzieli, jak biegam po Götis i odstawiam szopkę? – mówi. – Fakt, że byłam wstawiona, nie będzie dla Alexandra okolicznością łagodzącą.

– Pewnie nigdy się o tym nie dowie – pociesza ją Linnéa. – Jednak czasem, kiedy ćwiczyłyśmy, widziałyście mnie, chociaż byłam niewidzialna.

– Tylko dlatego, że tworzymy Krąg, jesteśmy ze sobą połączone i takie tam.

– Ale zwierzęta przecież mnie widzą... A jeśli zobaczył mnie famulus Rady?

– Rada nie może chyba ciągle nas obserwować – uspokaja Linnéa.

– Obyś miała rację – wzdycha Vanessa. – Jest jeszcze jedna ważna rzecz. Jari. Co o tym sądzisz? Powinam dać mu jeszcze jedną szansę i tym razem powstrzymać się od gierki? Niezłe ciacho z niego. Musiałabyś zobaczyć jego kaloryfer. Poza tym lubię go.

Uśmiech Linnéi zamiera. Spogląda w kierunku okna.

– Sama nie wiem. W sumie, czemu nie? – Myślisz, że zakocha się we mnie, jeśli pójdę z nim do łóżka? Nie chciałabym, żeby tak się stało. Ostatnia rzecz, na jaką mam teraz siłę, to przejmowanie się tym, że ktoś jest we mnie zakochany i chce poważnego związku.

Linnéa wydaje z siebie pomruk, który może oznaczać wszystko.

– Nawet nie wiem, czy wciąż nie czuję czegoś do Willego – ciągnie Vanessa. – Nie chcę za nim tęsknić, ale i tak tęsknię, chociaż nienawidzę go za to, co zrobił. Kiedy zobaczyłam go z tamtą dziewczyną... Był totalnie zmieniony. Kompletnie stracił dla niej głowę.

– A czego się spodziewałaś? – przerywa jej Linnéa.

Vanessa gubi wątek.

– Co masz na myśli?

– Przecież wiesz, że Wille nie potrafi być sam. Cały czas potrzebuje kogoś, kto się będzie nim opiekował. Dałam mu kosza. Pamiętasz, po jakim czasie związał się z tobą?

Vanessa nie wie, co odpowiedzieć. Naprawdę nie sądziła, że Wille tak szybko wymieni ją na kogoś innego i potrafi się do tego przyznać.

– Poza tym wydzwaniał do mnie, kiedy byliście razem – ciągnie Linnéa. – Jakby chciał mnie mieć w odwodzie, gdyby mu z tobą nie wyszło. To tylko kwestia czasu. Do ciebie też zaczniesz dzwonić.

Vanessa wpatruje się w Linnéę. Prawda brzmi w jej ustach tak bezwzględnie. Vanessa czuje się jak idiotka, bo wciąż myśli o Willem. Jak idiotka, bo nie jest tak silna jak Linnéa.

Nie powinna rozmawiać o tym z Linnéą. Nie powinna w ogóle tutaj przychodzić.

* * *

Nie powinnam w ogóle tutaj przychodzić. Linnéę zaskakuje intensywna myśl Vanessy, która po prostu wdziera się w jej głowę.

Czemu nie mogę się po prostu zamknąć? – zastanawia się Linnéa.

Nie jest w stanie patrzeć na Vanessę, czuje strach. Co będzie, jeżeli Vanessa zrozumie, że Linnéa usłyszała tę myśl? Może stwierdzić, że specjalnie nasłuchiwała.

Dzwonek do drzwi.

– Zaraz wracam – rzuca Linnéa.

Nie ma wielu osób, które mogłyby się tu pojawić bez zapowiedzi. Linnéa nie ma ochoty na spotkanie z żadną z nich.

A zwłaszcza z tą, która stoi w drzwiach – kobietą z rozjaśnionymi na biało włosami i cyrkonią w jednym ze skrzydełek nosa.

– Cześć, Linnéa – wita ją Diana z pomocy społecznej. Robi tę swoją zakłopotaną minę, która zawsze napędza Linnéi stracha.

Coś się stało tacie – myśli. Bo z jakiego powodu Diana pojawiłaby się tutaj w niedzielne popołudnie?

– Mogę wejść?

– Jasne.

Diana nie zdejmuje butów i bezceremonialnie wchodzi do mieszkania. To do niej niepodobne. Linnéa idzie za nią, podnosi po drodze kurtkę, która leży na podłodze, i wiesz ją na wieszaku.

Zazwyczaj sprząta godzinami przed wizytą Diany – wietrzy, żeby pozbyć się dymu papierosowego, z lustra w łazience ściera każdą plamkę po paście, pozbywa się kłębów kurzu... Całe mieszkanie lśni. Linnéi zależy na udowodnieniu, że potrafi mieć czysto, ładnie i porządnie. Teraz mieszkanie wygląda oczywiście jak po bombardowaniu.

Vanessa podnosi wzrok, kiedy Linnéa i Diana wchodzą do salonu.

– Masz gości – stwierdza Diana.

– To Vanessa. Koleżanka ze szkoły.

Diana wyciąga rękę i wita się.

– Musimy porozmawiać z Linnéą w cztery oczy – oznajmia.

– Okej – mówi Vanessa. – I tak muszę iść do domu – mówiąc to, rzuca Linnéi szybkie spojrzenie. – Na razie.

– Na razie – odpowiada Linnéa, a serce podchodzi jej do gardła.

Diana siada na sofie. Rozgląda się. Linnéa gasi tłącego się w popielniczce papierosa.

– Nie wyglądała zbyt radośnie – stwierdza Diana.

– Kilka tygodni temu rzucił ją chłopak – wyjaśnia Linnéa.

– No i wtedy razem imprezowałyście? – pyta Diana, błędząc wzrokiem po pokoju.

Linnéa czuje się jeszcze bardziej nieswojo, jeśli to w ogóle możliwe. Po co właściwie jest to spotkanie?

– Ona może tak – wyjaśnia – ale ja nie. Skończyłam z „imprezowaniem”.

Diana odwraca głowę i spogląda Linnéi prosto w oczy.

– Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie pojawiłaś się na naszych trzech ostatnich spotkaniach?

Mija chwila, zanim do Linnéi dociera treść jej słów. To jak zły sen, w którym gra się w przedstawieniu i jest się jedyną osobą, która nie zna tekstu.

– Przecież je odwołałaś – mówi. Diana przekrzywia głowę. Wygląda na jeszcze bardziej zmartwioną. Linnéa czuje zbliżający się atak paniki. W odróżnieniu od innych bab z pomocy społecznej Diana zawsze stała po jej stronie. To dzięki niej Linnéa mogła się przeprowadzić do własnego mieszkania i nie wylądowała w rodzinie zastępczej.

Jednak będzie mogła mieszkać sama, jeśli spełni konkretne wymogi dotyczące zachowania. Jeden błąd wystarczy, żeby wszystko się zawaliło.

– Ostatnie spotkanie było w piątek – informuje Diana.

– Ale dzwonili od ciebie z pracy. Powiedzieli, że jesteś chora.

Najpierw na zatrucie pokarmowe, potem na gripę. Czekałam, aż się odezwiesz.

Linnéa słyszy, że jej słowa brzmią jak bezsensowne wymówki.

– Proszę, nie kłam mi prosto w oczy.

– Nie kłamię...

– Nie byłam chora, więc dlaczego ktoś miałby dzwonić i wygadywać takie rzeczy? – pyta Diana. – Nagrałam ci się kilka razy na sekretarkę i wysłałam wezwanie, na które nie odpowiedziałaś.

Linnéa nie chce dostać teraz ataku paniki. Na samą myśl o tym boi się jeszcze bardziej. Próbuje mówić spokojnie i rzeczowo.

Dorośle. Odpowiedzialnie.

– Nie dostałam twoich wiadomości. Ani żadnego wezwania. Proszę, Diano, uwierz mi.

– Czy to ta Vanessa namówiła cię na organizowanie imprez?

– Jakich imprez?

– Twoi sąsiedzi się skarżą. Mówiąc wprost, zgotowałaś im tutaj niezłe piekło. Imprezy są nawet w tygodniu i trwają do białego rana.

– Przecież ja prawie nie mam sąsiadów! – wybucha Linnéa.

– A więc nie zaprzeczasz, że robiłaś imprezy?

– Oczywiście, że zaprzeczam!

Diana wzdycha.

Linnéa uświadamia sobie, jak głośno oddycha. Diana musi jej wysłuchać, musi jej uwierzyć. Do tej pory zawsze tak było.

– Twierdzisz, że jesteś całkiem bez winy?

– Tak.

Usta Diany zaciskają się w wąską kreskę. Zła odpowiedź.

– Więc to ja kłamię?

– Nie, jasne, że nie. Ale może ktoś okłamał cię?

– Czyli to spisek? Zły sen przeradza się w koszmar. Linnéa próbuje czytać w myślach Diany, ale jej nie wychodzi, jest zbyt spanikowana, nie potrafi się skoncentrować.

– Nie mogę ci pomóc, jeśli nie mówisz mi prawdy – wstając, oznajmia Diana.

Linnéa też wstaje, idzie za Dianą do przedpokoju. – To jakieś nieporozumienie – tłumaczy. – Musisz dać mi szansę, bym mogła to udowodnić.

Diana staje pod drzwiami.

– To zawsze wina kogoś innego, prawda? – mówi. – Lubię cię, Linnéo, ale ci nie pomogę. Musisz się nauczyć brać odpowiedzialność za swoje czyny. Stoisz teraz na rozdrożu. Musisz wybrać. Wybierz dobrze.

Po wyjściu Diany Linnéa wciąż stoi w przedpokoju. Ma ochotę głośno krzyczeć, rzucić czymś o ścianę, coś rozbić, podrzeć. Ma ochotę na wszystko to, czego jej nie wolno robić.

ROZDZIAŁ 29

Na peronie Bahar odstawia swoją walizkę na kółkach i przytula Minoo długo i ciepło.

– *Dokhtare azizam – mówi.* – Dbaj o siebie. I mam nadzieję: do zobaczenia wkrótce.

– Oby – odpowiada Minoo. Naprawdę tak myśli.

Nie chce, żeby Bahar wyjeżdżała. Podczas jej pobytu atmosfera w domu była napięta i dziwna, ale rodzice przynajmniej zachowywali się wobec siebie jak cywilizowani ludzie.

Bahar odwraca się do mamy Minoo i przytula ją jeszcze dłużej niż Minoo, szepcze jej coś do ucha. Kiedy zwalniają uścisk, obie mają łzy w oczach. Ostatni raz chwytają się za ręce i Bahar wsiada do wagonu.

Drzwi zamykają się z sykiem, koła zaczynają się powoli obracać. Minoo z mamą stoją i czekają, aż pociąg zniknie im z oczu.

Zapada paraliżująca cisza, która trwa przez całą drogę ze stacji.

Mama parkuje kawałek od szkoły i gasi silnik. Odwraca się do Minoo. Widać, że próbuje się pozbierać. Jakby w końcu miała zamiar powiedzieć prawdę. Nic z tego. Na jej twarzy pojawia się w końcu wymuszony uśmiech.

Jak może jej się wydawać, że mnie przechytry? – myśli Minoo. Jej, która wciąż powtarza, że nie powinno się tłumić emocji?

– Mam nadzieję, że będziesz miała miły dzień – mówi mama.

Minoo czuje, że nie wytrzyma tej szopki ani sekundy dłużej.

– Macie zamiar się rozwieść? – pyta.

Mama wygląda na zszokowaną. To rozwściecza Minoo. Myślała, że w nieskończoność będzie unikać tej rozmowy?

– Co się właściwie z wami dzieje? – drażni Minoo, bo mama nie odpowiada.

– To nasza sprawa, moja i taty.

– I Bahar.

Mama zamiera.

– Powiedziała coś?

– Nie, ale było jasne jak słońce, że wie. I że tata wie, że ona wie. Czemu Bahar wie lepiej ode mnie, co się dzieje w naszej rodzinie?

Minoo czuje napływające do oczu łzy, ale nie ma zamiaru się rozkleić. Musi pokazać, że jest wystarczająco silna, by poznać prawdę.

– Nie chcę cię obarczać takimi rzeczami.

– Uważasz, że to nie jest ciężkie? Nie chcecie mi powiedzieć, o co chodzi, a ja mam akceptować to, że się wciąż kłócicie. Nie zauważyliście, że mieszkam z wami?

Mama tak mocno zaciska dłoń na kierownicy, że bieleją jej kostki.

– Kochanie... – zaczyna i głos jej się załamuje. Milczy przez chwilę. – Rozumiem cię. Naprawdę. Wszystko ci powiem. Masz całkowitą rację, że dotyczy to także ciebie. W najwyższym stopniu. Tylko najpierw muszę to sobie poukładać i dlatego rozmawiałam z Bahar. O jednym mogę cię zapewnić: to, co się dzieje między mną a tatą, w żaden sposób nie jest twoją winą...

– Jasne, że nie! – przerywa jej Minoo. – Masz mnie za pięciolatkę? Dłużej tego nie wytrzymam. Załatwcie swoje problemy, idźcie na terapię! Albo po prostu się rozwiedźcie!

– Minoo...

Minoo otwiera drzwi samochodu i wysiada. Idzie w stronę szkoły. Przetyka łzy, ból, wyrzuty sumienia, złość. Przetyka i przetyka, aż wszystko zbiera się w piersiach pod postacią twardej guli.

Wchodząc na szkolny dziedziniec, zastanawia się, czy coś przeoczyła. Mają jakąś imprezę tematyczną?

Przy schodach wejściowych stoją uczniowie w słonecznożółtych koszulkach polo. Niektórzy z nich wesoło ze sobą rozmawiają. Inni rozdają ulotki i naklejki. Ktoś przytroczył wzdłuż poręczy żółte balony. Jeszcze więcej balonów unosi się nad poprzeczką bramki do piłki nożnej i w gałęziach martwych drzew.

Dopiero kiedy Minoo zauważa, że jedną z ubranych na żółto osób jest Rickard, zaczyna się domyślać, o co chodzi.

– Minoo! – woła Linnéa.

Jest całkowitym przeciwieństwem kurczakowej armii stojącej przy wejściu do szkoły. Czarne natapirowane włosy, a w nich duża kokarda z czarnej koronki. Czarna krótka sukienka, czarne podarte kabaretki i wysokie czarne kozaki. Mocny czarny makijaż oczu.

– Pozytywne Engelsfors – mówi ze wstrętem Linnéa, kiedy idą w stronę głównego wejścia. – Ależ oni się szybko plenią.

Minoo próbuje unikać spojrzeń ubranego na żółto stada. Po rozmowie z mamą czuje się podatna na zranienie. Boi się konfrontacji ze światem zewnętrznym. Nie umiałaby się teraz obronić.

– To pierwszy dzień reszty waszego życia! – oznajmia całkiem przystojny chłopak i próbuje wcisnąć Minoo ulotkę.

– Nie, dziękuję.

– Czemu jesteś taka skwaszona? Jadłaś na śniadanie cytryny? – śmieje się chłopak.

– Mam kiepski dzień. – Tylko ty możesz to zmienić! – Nie, Mehmet, możesz jej w tym pomóc, zamykając się – spieszy na pomoc Linnéa.

– Smutne podejście! – ktoś woła za nimi, kiedy wchodzi do szkoły. Minoo i Linnéa spoglądają na siebie. – Pierwszy dzień reszty naszego życia? – pyta Linnéa. – Poważnie? – Brzmi jak groźba – stwierdza Minoo. Linnéa wybuchą śmiechem. Minoo się uśmiecha. Gula w piersiach mięknie.

– Dokąd oni wszyscy idą? – zastanawia się Linnéa. Minoo rozgląda się dokoła i dopiero teraz odnotowuje, że uczniowie znajdujący się na korytarzu przy głównym wejściu kierują się w stronę auli.

Wszyscy z wyjątkiem niebieskowłosej dziewczyny, która idzie w ich stronę.

– Linnéa! – woła. Jej rozświetlający makijaż nie ukrył ciemnych cieni pod oczami. Raczej je podkreślił. Może taki nawet był zamysł. Niebieskowłosa ma na sobie długi czarny T-shirt z czerwonym – jakby zbryzganym krwią – napisem „ONLY THE GOOD DIE YOUNG”. Napis wygląda na zrobiony przez nią samą.

– Hej, Olivio! – W głosie Linnéi słychać zmęczenie. – Hej – nie patrząc na Minoo, odpowiada Olivia. – Odwołali pierwszą lekcję, zamiast tego jest apel.

Minoo wymienia spojrzenie z Linnéą. Czyżby w sprawie Adriany? – Podobno obowiązkowy, ale przecież nie sprawdzą obecności – ciągnie Olivia. – Spadamy?

– Nie mogę – odpowiada Linnéa. Olivia unosi mocno podkreślone brwi. – Diana na mnie wsiadła – wyjaśnia Linnéa. – Teraz muszę być non stop grzeczną dziewczynką.

Olivia rzuca Minoo pełne irytacji spojrzenie, jakby ją obwinięła, że Linnéa nie chce iść na wagary. Wreszcie odchodzi bez słowa.

Minoo i Linnéa podążają z tłumem. Aula jest prawie pełna, jedyne wolne miejsca są z przodu. Zakradają się do czwartego rzędu i siadają za Vanessą i jej znajomymi.

Vanessa odwraca się do nich. – Wiecie, o co chodzi? – pyta. – Nie – odpowiada Minoo. Vanessa spogląda na Linnéę. – Jak właściwie wczoraj poszło? – pyta. – Próbowałam cię złapać... – Nie mam siły o tym teraz rozmawiać – przerywa jej Linnéa. – Okej. Minoo spogląda na Linnéę, która w zamyśleniu skubie paznokieć. Zastanawia się, co takiego się stało, ale nie ma odwagi zapytać. Najbezpieczniej milczeć, kiedy Linnéa jest w takim nastroju.

Żółte koszulki polo wmaszerowują do auli i zapełniają w połowie puste pierwsze rzędy. Jest ich więcej, niż się Minoo wydawało. Połowa EIK zamieniła swoje czerwono-białe koszulki na żółte. Minoo rozgląda się i widzi Kevina. Na szczęście nie ma wśród nich Gustafa.

Kiedy na scenę wychodzi Tommy Ekberg, w pierwszych rzędach rozlegają się oklaski. Tommy wyjątkowo nie ma na sobie koszuli z wzorem przyprawiającym o migrenę. Jest zmieszany, jakby nie wiedział, czy oklaski są ironiczne, czy szczerze dopingujące. Kiedy staje na mównicy, oklaski natychmiast cichną. Chrząka i pochyla się nad mikrofonem. Reflektory sprawiają, że jego łysina lśni.

– Drodzy uczniowie. Nie wiem, czy wieść zdążyła się już rozejść... niestety odeszła od nas pani dyrektor Adriana Lopez...

Przez aulę przebiega szum. Zdaje się, że do Tommy'ego Ekberga dociera niezręczność sformułowania, którego użył, bo głośniejsze dodaje:

– Nie, nie! Miałem na myśli, że odeszła z pracy. Z powodów osobistych. Zostałem dyrektorem do czasu... Cóż, po prostu na czas nieokreślony.

Wierzchem dłoni przejeżdża po skroni, żeby zetrzeć pot. W każdym razie nie wydaje się rozkoszować dopiero co zdobytą władzą.

– Według mnie ważne jest, żeby postrzegać tę zmianę nie jako coś negatywnego, lecz jako początek czegoś nowego, początek nowego, fascynującego czasu. Musimy myśleć o przyszłości. Razem! Dlatego zebraliśmy się dziś tutaj. Liceum w Engelsfors rozpoczęło wyjątkową współpracę z wyjątkową organizacją. Nasza szkoła będzie wytyczać *pozytywny kierunek*. Ten nowy duch przeniknie do nauczania wszystkich przedmiotów: nie tylko wiedzy o społeczeństwie, lecz także matematyki i wf.-u.

Ekberg bierze głęboki wdech.

– Chociaż na matmie nie obejdzie się pewnie bez kilku nieprzyjemnych kazań – dodaje, puszczając oko.

Mino ma ochotę zapaść się pod krzesło ze wstydu. Natomiast uczniowie z pierwszych rzędów śmieją się entuzjastycznie. Tommy wygląda na uradowanego.

– Czas, żebym przekazał pałeczkę profesjonalistce – oznajmia. – Panie i panowie! Mam ogromny zaszczyt przedstawić przyszłość Engelsfors: Helena Malmgren!

ROZDZIAŁ 30

Vanessa widziała już wcześniej mamę Eliasa – na zakończeniu roku szkolnego i na chrzcinach Melvina. To osoba, której twarz zapada w pamięć.

Teraz, kiedy wychodzi na scenę ubrana w dżinsy i żółtą tunikę, wydaje się, jakby miała jeszcze większą charyzmę. Po prostu nie można od niej oderwać wzroku.

Żółte koszulki zaczynają bić brawo i wydawać radosne okrzyki. Helena staje na środku sceny. Uśmiecha się. Jej zwolennicy milkną jak na komendę.

Z tylnych ławek dochodzą chichoty i szepty. Rickard wstaje i rzuca karcące spojrzenie w tamtym kierunku. Rozmowa natychmiast się urywa. Zapada cisza.

– Cześć – mówi Helena i rozgląda się po auli.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Słyszeliście?! Powiedziałam „cześć”!

Gdzieniegdzie rozlega się pojedyncze „cześć”.

– No, dalej. Potraficie lepiej – ośmiela Helena. – Cześć!

Wyciąga ręce do publiczności i dostaje chóralną, mocną odpowiedź.

– CZEŚĆ!

Vanessa uświadamia sobie, że brała w tym udział.

– Właśnie tak! – woła Helena. – A teraz naprawdę wyzwolimy energię w tym pomieszczeniu. Wstańcie!

Vanessa posyła znudzone spojrzenie Evelinie i Michelle, siedzącym po jej lewej stronie. Dziewczyny wstają razem ze wszystkimi. Składane siedzenia trzaskają.

– No, dalej! – krzyczy Helena. – Cześć!

– CZEŚĆ! – odpowiada aula.

– Cześć!

– CZEŚĆ!

Helena zaczyna nadawać rytm, klaszcząc w dłonie. Żółte rzędy odpowiadają i po chwili całe liceum klaszcze w dłonie w tym samym rytmie. Vanessa także, choć niezbyt mocno.

To wspaniałe uczucie robić coś razem. Trudno się temu nie poddać.

Vanessa czuje rosnącą energię, która nie ma nic wspólnego z magią. To czyni wszystko, co się tu dzieje, jeszcze bardziej niesamowitym.

Tempo rośnie, szybciej, szybciej, szybciej, aż klaskanie przechodzi w transowe uderzanie dłoni o dłoń. Rzędy przed Vanessą zaczynają krzyczeć coraz głośniej, ręce szybują w powietrze.

– Właśnie tak! – woła Helena. Vanessa opuszcza ręce. Patrzy na nich podejrzliwie. Trudno jej spojrzeć w oczy Evelinie i Michelle, kiedy wszyscy znowu siadają.

– Wielu z was wie pewnie, kim jestem – stwierdza Helena. – Wcześniej pracowałam jako pastor, tutaj w Engelsfors. Może znacie mnie również jako mamę Eliasa.

Robi pauzę. W auli znowu zapada kompletna cisza. Vanessa przypomina sobie zebranie w tej auli po śmierci Eliasa. Płacz, napięcie. Jest pewna, że wszyscy, którzy tu wtedy byli, myślą w tej chwili o tym samym.

– Minał prawie rok od jego śmierci – ciągnie Helena. – Czułam się, jakby wessała mnie ogromna ciemność. Nie sądziłam, że znajdę siłę, żeby dalej żyć, ale potem zobaczyłam światło.

Vanessa słyszy szloch dobiegający z sali.

– Dopiero kiedy zdałam sobie sprawę, że moje zgorzknienie i ból nie zwrócą mi Eliasa, znalazłam w sobie siłę – wyznaje Helena. – Tylko *ja sama* mogę pokierować swoim życiem. Zrozumiałam, że to *ja sama* muszę przejąć nad nim kontrolę i *stać się kimś, kim chciałabym być*. Musiałam przewartościować pewne sprawy i zacząć myśleć pozytywnie. Dlatego mogę dzisiaj stać tutaj i opowiadać wam, że to naprawdę *działa*. Udowodniono naukowo, że wszystko, co nam się w życiu przytrafia, sprowadzamy na siebie sami. Jeśli wierzycie, że nie czeka was nic poza cierpieniem i smutkiem, właśnie to was spotka. Natomiast jeśli zamiast tego wyobrazicie sobie, że jesteście szczęśliwi, że macie dobre stopnie i jesteście kochani przez swojego chłopaka czy swoją dziewczynę, *tak się właśnie stanie*. Na pewno.

– Fajnie – szepcze Evelina, a Vanessa się z nią zgadza.

– Zdecydowałam, że śmierć Eliasa nie może pójść na marne – ciągnie Helena. – Dlatego stoję tutaj przed wami. Chcę wam powiedzieć, że możecie osiągnąć, co tylko chcecie. Musicie jedynie zmienić swój sposób myślenia.

Vanessa próbuje poskładać to, co właściwie mówi Helena. Czy chodzi jej o to, że zanim zmieniła nastawienie, swoim negatywnym myśleniem sprowokowała śmierć Eliasa? A może o to, że Elias stał się ofiarą swoich myśli?

Helena podchodzi do krawędzi sceny. Można odnieść wrażenie, że jednocześnie patrzy wszystkim w oczy. Że każde jej słowo i każdy gest mają ogromne znaczenie.

– W waszym wieku człowiek jest bardzo zajęty szufladkowaniem innych – oznajmia. – Kto jest ładny, kto ma brzydkie ciuchy, kto jest lubiany... To wszystko jest nieistotne, powierzchowne. Miejcie na uwadze, że są tylko dwa typy ludzi.

– Ci, którzy dają się nabrać na to gównu, i ci, którzy tego nie robią – głośno mówi Linnéa.

Vanessa chichocze, dumna z Linnéi. Cała aula wstrzymuje oddech, śmieje się tylko Helena.

– Ci, którzy mają pozytywne nastawienie, i ci, którzy mają negatywne – mówi, wskazując palcem na Linnéę.

Publiczność chichocze.

Vanessa się odwraca. Linnéa ani drgnie. Minoo jest cała czerwona.

– Rozumiem, że może być trudno w to uwierzyć – z uśmiechem ciągnie Helena. – Niektórzy mogą nawet nie mieć *odwagi* uwierzyć, ale nikogo nie oceniajcie. Zamiast tego skoncentrujcie się na sobie. Chciałabym, żebyście zapamiętali trzy litery: KWŻ. Kształtujemy Własne Życie. Czynimy je lepszym albo gorszym. Każdy tak jak chce. Pozytywne Engelsfors chce wam pomóc dostrzec pewien potencjał. Możecie się stać dokładnie tym, kim chcielibyście być, jeśli tylko się wysilicie i skoncentrujecie na celu. Popatrzcie na mnie. Gdybym dalej trzymała się kurczowo tego, co straciłam, zginęłabym. Wybrałam *coś innego*. A mianowicie *przyszłość*.

Helena kontynuuje wykład, a do Vanessy dociera, czemu mama uległa jej urokowi. To, co mówi, jest takie oczywiste. Takie proste. Jakaś część Vanessy chce w to uwierzyć. Vanessa czuje niewielki,

ale dręczący ją niepokój spowodowany tym, że być może *ma* złe nastawienie. Może przegapi w życiu wszystko, co dobre, wszystko, o czym mówi Helena. Kobieta z charyzmą większą niż czyjakolwiek inna na tej sali.

– Mam nadzieję, że jeszcze się wszyscy spotkamy. Centrum Pozytywne Engelsfors jest otwarte między dziewiątą rano a dziewiątą wieczorem. Macie stałe zaproszenie. I pamiętajcie, uśmiechajcie się do świata, to świat będzie się uśmiechał do was!

W pierwszych rzędach rozlegają się brawa – płyną przez aulę niczym fala i przechodzą w głośny huk. Vanessa ma wrażenie, że podłoga podskakuje. W następnej sekundzie uświadamia sobie, że tak właśnie jest. Setki stóp tupią. Jej własne stopy poruszają się w tym samym rytmie co stopy innych.

* * *

Ida popycha Erika, żeby ruszył do przodu. Nawet nie wyszli jeszcze ze swojego rzędu.

– Uspokój się, przede mną jest przecież mnóstwo ludzi – protestuje Erik.

– Mógłbyś przynajmniej spróbować pójść w jakimś kierunku?

Wzdycha poirytowana, kiedy Erik nie odpowiada. Prześlizguje się wzrokiem po zebranych pod sceną towarzystwie w żółtych koszulkach.

– Wiedziałeś, że Kevin do nich dołączył? – pyta.

Erik wzrusza ramionami.

– Jest z nimi cała drużyna piłkarska, więc to chyba nie takie dziwne.

G. nie – myśli Ida.

– Jakie jest twoje zdanie? – chce wiedzieć Erik.

– To chyba dobrze, że ludzie przestają się nad sobą użalać.

– Zgadzam się – z naciskiem mówi Erik. – Powinniśmy zaprosić Helenę na mecz hokeja, żeby zmotywowała drużynę. Wszystkie gwiazdy sportu mają trenerów, którzy uczą wyznaczać cele i myśleć jak zwycięzca.

Tłum przed nimi wreszcie rusza. Ida właśnie ma zacząć przepychać się do przodu, kiedy czuje na ramieniu czyjąś dłoń.

Odwraca się i widzi Helenę.

– Ida Holmström – mówi Helena. – Kopę lat.

Na twarzy Idy pojawia się wymuszony uśmiech. Spotkania z Heleną zawsze były nieprzyjemne, chociaż Helena nigdy nie dawała po sobie poznać, że wie o szkolnych kłopotach Eliasa. Na pewno słyszała, że niektórzy obwiniają Idę i Erika o śmierć Eliasa. Natomiast Ida nigdy nie czuła się w żaden sposób odpowiedzialna za to, co się stało. To jego wybór, że nie próbował zachowywać się normalniej.

– O, dzień dobry – rzuca Ida i słyszy, jak jej głos robi się bardziej piskliwy, czego nienawidzi.

– I Erik Forslund. Wytworny jak zawsze – zwraca się do niego Helena.

– Dziękuję – ze śmiechem mówi Erik.

Najwyraźniej Erik ani trochę nie martwi się tym, co Helena wie na temat tego, jak traktowali Eliasa. To Idę odrobinę uspokaja.

– Jak miło was widzieć – oznajmia Helena i ponownie zwraca się do Idy:

– Całe wieki nie widziałam Cariny, ale zaprosiła mnie i Kristera na waszą imprezę. Na pewno będzie bardzo miło. Na co dzień to głównie nasi mężowie mają ze sobą kontakt.

– Tak, rzeczywiście – potwierdza Ida.

– Właśnie tacy ludzie jak wasi rodzice dźwigają Engelsfors na swoich barkach. Naprawdę mam nadzieję, że będą się chcieli zaangażować w PE i że wy zrobicie to samo. Dawalibyście dobry przykład. Wasze pokolenie jest przyszłością tego miasta.

Podaje im dwie okrągłe żółte naklejki z napisem: „MYŚLĘ POZYTYWNIE!”. Na środku każdej naklejki promienieje liliowe radosne słońce.

– Dziękujemy – mówi Erik. – Pani słowa są bardzo inspirujące.

– Twoja opinia wiele dla mnie znaczy, Eriku. I naprawdę mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy i podyskutujemy. Przyrowadźcie ze sobą znajomych.

Helena rzuca im ostatnie ciepłe spojrzenie, a potem znika w żółtym morzu.

* * *

Linnéa słyszy, że Minoo i Vanessa wołają jej imię, ale nie ma zamiaru się zatrzymywać.

Cichy głos w środku, głos, który podejrzenie przypomina głos Jakoba, mówi, że to jedna z tych sytuacji, których powinna unikać. Powinna pomyśleć zawczasu, nie działać impulsywnie zwłaszcza teraz, kiedy ma na karku pomoc społeczną.

Nie chce tego słuchać. Drugi głos jest dużo silniejszy.

To głos Eliasa.

Eliasa, który płakał, opowiadając jej o tym, jak Helena i Krister nie chcieli słuchać, że jest w szkole prześladowany. Poza tym skarżył się Linnéi: już jako mały chłopiec wiedział, że rodzice wstydzą się za niego przed swoimi przyjaciółmi.

Wstydziła się tego, że nigdy nie był wystarczająco radosny i wysportowany, że nie miał świetnych stopni ani wielu przyjaciół. Potem wstydziła się jego ubrań, makijażu i farbowanych na czarno włosów. To, kim był, nie pasowało do ich wizerunku szczęśliwej rodziny z Engelsfors.

Nie chcieli dostrzec jego złego stanu, udawali, że nie widzą blizn na jego rękach. Dopiero kiedy Linnéa zadzwoniła do nich po jego próbie samobójczej, niechętnie przejrzel na oczy i dopilnowali, żeby otrzymał pomoc.

To właśnie wtedy zaczęli ją oskarżać o wszystkie jego problemy.

Ktoś w żółtej polówce łapie Linnéę za ramię, ale ona idzie dalej. Jest prawie na miejscu, kiedy nagle jej na drodze staje Helena.

– Cześć, Linnéo – mówi z szerokim uśmiechem.

Linnéa chciałaby poznać jej myśli, ale nie ma odwagi zaryzykować, bo w pobliżu może być Viktor.

– Coś ci jeszcze leży na sercu? – pyta Helena. Kilka osób w żółtych koszulkach wybucha śmiechem. – Wie pani, komu pani przed chwilą słodziła? – pytaniem odpowiada Linnéa. – Ida i Erik byli dla Eliasa najgorsi. Zniszczyli mu życie właśnie oni, a nie jakieś negatywne myślenie.

– Szkoda mi cię, Linnéo. Pozwalasz, żeby destrukcyjne emocje rządziły twoim życiem. I niestety zaraziłaś tym także mojego syna. Jeśli nie miałby przyjaciół, którzy ściągali go w dół, to może by dzisiaj żył.

Cios był zbyt mocny. Linnéa nie może wykrztusić słowa, ledwie łapie powietrze. Podejrzewała, że Helena tak uważa. Usłyszeć to od niej jest czymś zupełnie innym.

Ruchem ramion Helena zbiera swoje stado. Podążają w stronę wyjścia. Linnéa się nie porusza. Próbuje zmusić serce do ponownego bicia, przypomnieć płucom, jak się oddycha.

– Linnéo...

Głos Vanessy wyrywa ją z osłupienia. Odwraca się i widzi Vanesę i Mino. Żadna z nich nic nie mówi. To zbędne.

ROZDZIAŁ 31

Kiedy Minoo wychodzi z auli z Vanessą i Linnéą, czeka na nie Anna- Karin.

– Pomyślałam, że musimy porozmawiać.

– Tak, ale nie tutaj – prosi Minoo.

Korytarz przy głównym wejściu powoli się wyludnia. Uczniowie w ślimaczym tempie wracają na lekcje. Minoo – chyba z przyzwyczajenia – czuje lęk na myśl o tym, że spóźni się na biologię. Ich zakręcony nauczyciel Ove Post pewnie nie zauważy, że jej nie ma. Ciągle myśli, że Minoo ma na imię Milou.

Schodzą do damskiej toalety przy stołówce i upewniają się, że są same.

– Co się dzieje? – Minoo wypowiada jedyne słowa, jakie przychodzą jej do głowy.

– Ewidentnie coś się dzieje – stwierdza Vanessa. – Ale nie wyczuwam żadnej magii. A wy?

Anna-Karin i Linnéa kręcą głowami. Minoo wzrusza ramionami.

– Byłam wczoraj w ich centrum – oznajmia Anna-Karin. – Zaprowadziła nas tam jedna znajoma mamy. Tam też niczego nie zauważyłam. Chociaż trudno odróżnić magię od tego, co robi Helena. Rozumiecie, co mam na myśli?

Minoo rozumie doskonale. Sama czuła w auli, jak łatwo było dać się wciągnąć w zbiorową histerię. Po tym wszystkim do Gustafa też chyba będzie musiało dotrzeć, że to sekta.

– Wszystko jest jakieś podejrzané – stwierdza Linnéa. – W piątek wylali Adrianę, dzisiaj Tonny Ekberg jest dyrektorem i nawiązuje współpracę z PE.

– Widziałam go w centrum – mówi Anna-Karin.

– Może za zwolnieniem Adriany stoi Helena? – chce wiedzieć Minoo.

– A może Rada? – sugeruje Anna-Karin. – Czemu Rada miałaby chcieć jej odejścia? – zastanawia się Vanessa. – Może podejrzewają, że działała za ich plecami – mówi Anna- Karin. – Może dowiedzieli się, że zadzwoniła do Minoo.

– Sama nie wiem – powątpiewa Minoo. – Gdyby stała za tym Rada, raczej nie zastąpiłoby jej Tommym Ekbergem. Chcą kontrolować szkołę. To przecież miejsce działania zła.

– Kurde! – rzuca Linnéa. – Ale jestem tupa! Ojciec Eliasa jest przecież gminną szychą. To jasne, że jemu i Helenie było łatwo doprowadzić do zwolnienia Adriany.

Minoo czuje się co najmniej tak samo tupa. Krister Malmgren to „silny mężczyzna”^[9] znany z tego, że dąży do celu po trupach. – Zgadza się – mówi Minoo. – Powiedzieli, że to decyzja gminy. I że to z powodu Rebecki i Eliasa.

– Ale przecież Helena naprawdę chce pomagać ludziom – stwierdza Anna-Karin.

– Jak możesz być tak cholernie naiwna? – prycha Linnéa.

– Uspokój się – mówi Vanessa. – Anna-Karin nie widziała tego, co się wydarzyło po spotkaniu w auli.

Minoo relacjonuje Annie-Karin wydarzenia. Ze wstrętem przytacza słowa Heleny.

– Czemu coś, co się wydaje dobre, choć raz nie może być naprawdę dobre? – mamrocze pod nosem Anna-Karin.

Może dlatego, że to Engelsfors – myśli Minoo.

– To przed Heleną musiała ostrzegać nas Matilda – stwierdza Linnéa.

– Być może – mówi Vanessa. – Albo przed Radą, albo przed jednym i drugim. A może jeszcze przed czymś zupełnie innym, o czym nawet nam się nie śni.

* * *

– Widać, że to ja? – pyta Olivia i podnosi do góry swój szkic. Dostali za zadanie uwiecznić na papierze swój nastrój, więc Olivia jak zwykle narysowała autoportret. Naszkicowała na razie twarz i parę wielkich oczu płaczących czarnymi łzami. Nad twarzą unosi się żyletka kalecząca niebo.

– Spoko, tylko ty potrafisz narysować coś takiego – stwierdza Linnéa.

Olivia spogląda na nią w typowy dla siebie sposób. Chwilę się waha. Nie wie, czy się roześmiać, czy raczej strzelić focha.

Na jej twarzy w końcu pojawia się szeroki uśmiech.

– Mogę zobaczyć twój?

Linnéa niechętnie pokazuje arkusz papieru. Ma nadzieję, że Olivia nie zapyta, co to jest.

Narysowała wiązanekę kwiatów w kształcie serca. Pośród kwiatów leży krwawiące, realistycznie wyglądające serce, jakby przed chwilą wyjęte z ciała.

Może to przesada, ale tak właśnie się czuje, kiedy myśli o Vanessie.

– O kurde, niezła jesteś – wzdycha Olivia. – Jak widzę twoje prace, odechciewa mi się rysować.

Linnéa przewraca oczami. – Jak było w auli? – pyta Olivia i zaczyna kolorować włosy na autoportrecie. Przypominają niebieski ogień.

– Ciesz się, że cię tam nie było.

Olivia milczy dłuższą chwilę.

– Myślałam o czymś – mówi, nie podnosząc wzroku znad kartki. – Mam wrażenie, że się od siebie oddaliśmy.

Linnéa odkłada flamaster i spogląda na nią.

– Czyli?

Olivia nadaje swoim włosom ciemniejszy odcień niebieskiego.

– Wygląda na to, że nie mamy już tych samych priorytetów.

– Jesteś zła, bo nie chciałam iść dzisiaj z tobą na wagary?

– Powiedzmy, że to była kropka nad i. – Olivia podnosi wzrok. – Dałam ci mnóstwo szans, Linnéo. Nie mam ochoty dłużej tego robić. Muszę się nauczyć stawiać granice. Nie chodzi mi o to, że mamy zostać wrogami, ale nie spędzajmy ze sobą czasu.

– Może to przeoczyłaś, ale tak naprawdę nie spędzamy ze sobą czasu od zakończenia szkoły.

– Masz rację – poważnie mówi Olivia.

– Okej. Umowa stoi.

– Dziewczęta tam z tyłu, skoncentrujcie się! – woła Backman zza biurka.

Linnéa odnotowuje, że Backman pieści wzrokiem piersi Olivii. Stara się nie słyszeć tego, co pojawia się w jego głowie.

– Muszę do toalety – informuje Linnéa. Bierze torbę i wychodzi.

Wyjście z klasy w trakcie lekcji, nawet na kilka minut, zawsze przynosi ulgę. Jakby człowiekowi udawało się ukraść trochę czasu dla siebie, zrobić sobie przerwę od rzeczywistości.

Linnéa pędzi schodami na górę, a potem małym korytarzem do toalet znajdujących się obok drzwi na poddasze.

Kiedy tylko wiosną oddali je do użytku, znowu zaczęła tu przychodzić. Nie chciała bać się tego miejsca. To była ich kryjówka – jej i Eliasa – kiedy przez te dwa tygodnie chodzili razem do liceum. Otwiera drzwi. Na okiennym parapecie stoi kilka zwiędniętych kwiatków i wypalonych świeczek. Obok zdjęcie Eliasa w taniej ramce. Linnéa wie, że Olivia i kilka osób z ich dawnej paczki zebrali się tutaj w ubiegłym tygodniu, żeby uczcić rocznicę śmierci Eliasa. Ona uczła ten dzień na swój własny sposób: słuchała ulubionych kawałków Eliasa i przeglądała wszystkie listy, które do niej napisał, kiedy była w ośrodku. Ma ich pełną szufladę. Długie, zabawne, pisane drobnym maczkiem listy, pełne rysunków na marginesach.

Nieomal chciałyby uwierzyć Helenie, że można skoncentrować się wyłącznie na pozytywach. Zapomnieć o tym, co złe, i żyć dalej.

Po śmierci Eliasa Jakob dużo mówił jej o tym, że powinna wsłuchać się w swój smutek, spotkać się z nim. Dopuścić do siebie emocje, zamiast od nich uciekać.

Najpierw nie chciała go słuchać. Zamiast tego pobiegła prosto do Jontego po „zagłuszacze”. W końcu zrozumiała, że to jej nie pomoże. Im bardziej próbowała odciąć się od potworów, tym bardziej rosły w siłę.

Dlatego teraz wie, że przypominać sobie o jasnych stronach życia to jedno, a udawać, że te ciemne nie istnieją, to całkiem co innego.

Wchodzi do jednego z boksów, zamyka się od środka i siada na desce. Wyjmuje z torby Magiczną Księgę i Lupę.

Zastanawia się, jak najlepiej sformułować pytanie. Otwiera Księgę i wertuje ją w skupieniu.

Czy Helena jest naszym wrogiem?

Reguluje Lupę, żeby złapać ostrość. Widzi coś, co nie przypomina niczego do tej pory pokazanego jej przez Księgę.

Znaki poruszają się niespokojnie, wirują, tworząc esy-floresy. Linnéa kartkuje Księgę. Na każdej stronie to samo. Znaki wyglądają, jakby miały wypłynąć poza marginesy.

Linnéa próbuje skupić się na pytaniu i to sprawia, że w Księdze tworzą się nowe fale wylewających się znaków.

W końcu z hukiem zatrzaskuje Księgę, wkłada ją razem z Lupą do torby i wychodzi.

Przed boksem, w którym zmarł Elias, stoi Viktor Ehrenskiöld. Linnéa nie słyszała, kiedy wszedł. W zimnym świetle Viktor jest bledszy niż zwykle.

– To stało się tutaj, prawda? – pyta.

Linnéa nie odpowiada. Zastanawia się, czy w jakiś magiczny sposób zrozumiał, że próbowała czytać Księgę.

– To takie tragiczne, że Elias nigdy się nie dowiedział, dlaczego zginął – oznajmia pogrążony w myślach Viktor. – Ani kim jest.

– Wiedział, kim jest.

– Wiesz, co mam na myśli – mówi Viktor. – Elias był jednym z Wybrańców...

– Nie wypowiadaj jego imienia – przerywa mu Linnéa. – Nie masz do tego prawa.

– Może powinnaś zmienić swoje nastawienie – spokojnie reaguje Viktor.

– Może powinieneś dołączyć do żółtych koszulek.

– Raczej bym tam nie pasował. Mój obraz świata jest bardziej realistyczny. Chyba mamy coś wspólnego, ty i ja.

– Nie sądzę, żeby „ty”, „ja” i „wspólne” mogło się pojawić w tym samym zdaniu – oświadcza Linnéa.

Viktor przygląda się jej swoimi ciemnoniebieskimi oczami.

– Jestem adoptowany – mówi. – Moja mama była heroinistką i zmarła z przedawkowania, kiedy miałem siedem lat. Nikt nie wie, kim był mój biologiczny ojciec. Mieszkałem w pięciu różnych rodzinach zastępczych, zanim trafiłem do Alexandra.

Linnéa patrzy na Viktora. Jest pewna, że kłamie, żeby nią manipulować.

Zapuszcza sondę w jego mózg, ale on ją wyprzedza.

Linnéo. Wiesz, że to jest magia, prawda? Mały uśmiezek w kąciку jego ust. – Obiecuję, że nie zakabluję – oznajmia. – Tym razem.

ROZDZIAŁ 32

Mały mosiężny dzwoneczek brzdąka, kiedy Vanessa wchodzi do Kryształowej Groty. W sklepie jest pełno klientów i Mona Månstråle patrzy poirytowana na Kerstin Stålnacke, która grzebie przy kasie w swojej portmonetce.

– Spóźniłaś się – mówi Mona do Vanessy, kiedy ją zauważa. – Zaraz zamykam.

– Powiedziałaś, że mam przyjść dzisiaj. Nie mówiłaś, o której. Mona wymownie przymyka oczy i wzdycha.

– Proszę chwileczkę poczekać – mówi do Kerstin, która wciąż wyklada na ladę drobne.

Mona podnosi z podłogi karton i podchodzi do Vanessy.

– Mówiłam ci, żebyś włożyła coś ładnego – syczy.

Vanessa lustruje różową dżinsową spódnicę Mony i zielony mieniący się sweterek z wyszytym złotymi nićmi jednorożcem. Darowuje sobie komentarze. Potrzebują jej pomocy.

– Weź to – mówi Mona, wpychając Vanessie karton.

Jest zaskakująco ciężki. Torebka Vanessy zjeżdża w zgięcie ręki i prawie wszystko z niej wypada.

– Co mam z tym zrobić?

– Oczywiście wypakować. Mają stać na półce obok aniołów.

Mona wraca za kasę. Dźwięczą ostrogi jej kowbojskich botków.

Vanessa zagryza zęby. Bierze pudło, stawia je na podłodze i zaczyna zdzierać brązową taśmę.

Karton jest pełen ośmiokątnych lusterek w ozdobnych mosiężnych ramkach. Jedne mają środek wklęsły, inne – wypukły.

Vanessa rzuca spojrzenie na anioły i zaczyna wykladać lusterka na półkę. Porcelanowy anioł grający na harfie, ten, z którego rok temu śmiały się z Linnéą, wciąż tu jest.

Tak okropny, że aż wspaniały, prawda?

Vanessa uśmiecha się na to wspomnienie.

Po wyjściu ze sklepu ostatniego klienta Mona zamyka drzwi na klucz i wydaje z siebie przeciągłe westchnienie.

– Mam dość ludzi – oznajmia, zapalając papierosa. – Potrzebuję wakacji. Jeżeli nie odpocznę, niedługo zapomnę, po co tu jestem.

– Przecież miałaś wolne przez jakieś sto lat – stwierdza Vanessa i ustawia w rzędzie trzy lusterka.

– Wolne? – wracając za kasę, prychna Mona. – Dobre sobie. Odkąd usłyszałam, że Rada ma się pojawić w mieście, harowałam jak wół, żeby wzmocnić magię ochronną wokół tego miejsca. I coś ci powiem. Przenoszenie magazynu w ten upał nie było przyjemnością.

Mona wydmuchuje wielką chmurę dymu i mamrocze coś pod nosem o przeklętych opiekunach.

– Skąd wiedziałaś, że Rada ma się tu pojawić?

– Nie przerywaj pracy. Chcę stąd wreszcie wyjść.

– Czy mogę się przynajmniej dowiedzieć, co za badziewie wypakowuję?

– Lusterka feng shui. Jedne wzmacniają pozytywną energię, drugie zamieniają negatywną energię na pozytywną. Nie pamiętam, które są które. Właściwie to nie ma znaczenia, póki ludzie wierzą w ich działanie.

Dopiero teraz Vanessa uświadamia sobie, że słowo „pozytywny” pojawia się w całym sklepie: na grzbietach książek, kubkach, magnesach na lodówkę. W rogu króluje słonecznożółta świeca zapachowa, na półkach – żółte kryształy i kulki do kąpieli.

Mówcie o Monie, co chcecie, ale ona zawsze spada na cztery łapy – myśli Vanessa.

– Wygląda na to, że znalazłaś nową grupę docelową – zauważa Vanessa.

– Mającą siłę nabywczą – z zadowoleniem mówi Mona.

– Co sądzisz o Pozytywnym Engelsfors?

– Że klientów nigdy dość. – Mona posyła jej ostrzegawcze spojrzenie.

Jasno dała jej do zrozumienia, że nie plotkuje na temat swoich klientów i że dopóty, dopóki płacą, nie ma dla niej większego znaczenia, kim są.

– Co sądzisz o ich działalności? – mimo wszystko pyta Vanessa.

– Najwyraźniej próbują znaleźć drogę na skróty do łatwiejszego życia. Tak jak my wszyscy, w taki czy inny sposób.

Vanessa kładzie na półce ostatnie lusterko i odstawia puste pudło na ladę.

- Okej, pomogłam ci – stwierdza. – Teraz twoja kolej.
- Czy tak pracownik zwraca się do swojego szefa?
- Słucham?

Mona rechocze i wydmuchuje dym Vanessie w twarz.

– Sama rozumiesz, złotko, jest zaledwie kilku dostawców, którzy mają odwagę sprzedawać mi ekto plazmę, kiedy Rada jest w mieście. Mam prawie pusty magazyn. Nie będzie cię stać na moje towary. Chyba że dla mnie popracujesz. Może się wtedy jakoś dogadamy.

– Chcesz, żebym pracowała za darmo? – Ależ skąd. Będziesz dostawać wynagrodzenie w formie magicznych produktów – odpowiada Mona.

Vanessa zakłada na ramię torebkę. Myślała ostatnio o podjęciu pracy. Mama nie powiedziała niczego wprost, ale to jasne, że ciężko jej finansowo, odkąd Nicke się wyprowadził.

– Potrzebujesz mnie tak samo jak ja ciebie – mówi Vanessa i pochyla się nad ladą. – Nie możesz zatrudnić byle kogo. Biorę na siebie duże ryzyko, że będę z tobą kojarzona, teraz, kiedy Rada jest w Engelsfors.

Mona świdruje ją wzrokiem.

– Do czego zmierzasz?

– Jeśli mam tu pracować, to nie za darmo. Poza tym będziesz mi udzielać informacji, których potrzebuję. Mam dość tego, że nigdzie nie mogę uzyskać odpowiedzi na nurtujące mnie pytania.

Mona wpatruje się w nią podejrzliwie, a po chwili zaczyna rechotać. Brzmi dokładanie tak, jak czarownice, które Vanessa wyobrażała sobie, zanim się dowiedziała, że jest jedną z nich.

– Jasne – rzuca Mona. – Umowa stoi. Szczegóły dogadamy później. Tylko nie oczekuj zbyt wiele. Nie śpię na kasie.

Bransoletki dźwięczą, kiedy Mona i Vanessa ściskają sobie dłonie.

* * *

– Sorry, mówisz poważnie? – pyta Ida, próbując znaleźć wygodną pozycję na krześle w salonie Nicolausa. – Mamy się bawić w *wywoływanie duchów*?

– Coś w tym stylu – odpowiada Vanessa, obracając w dłoniach słoik z ektoplazmą.

Ida znowu zmienia pozycję. Kompletnie nie czuje nóg. Dzisiaj była na przejażdżce z Troją w lesie dłużej niż zwykle. Z trudem się z nią rozstała, bo wiedziała, co ją potem czeka.

– To chore – oznajmia Ida. – Ale póki cały ciężar nie spada na mnie, jestem zadowolona.

W gruncie rzeczy jest bardziej niż zadowolona. Czuje ulgę większą, niż umiałaby opisać słowami.

– Musisz być z nami i rysować kręgi – informuje Vanessa.

Ida wzrusza ramionami. Zrobi wszystko, byle nie wtargnęły w nią duchy.

– Razem z Minoo – dodaje Vanessa.

– Ach tak. Typowe. Nic nigdy nie może być proste ani bezpieczne.

Ida nie pamięta zbyt wiele z tego, co wydarzyło się w stołówce, kiedy Minoo pokonała Maxa, ale słyszała o czarnym dymie i o tym, co Minoo zrobiła z Maxem. Od tamtej pory za każdym razem, kiedy ćwiczyły magię, Ida śmiertelnie się bała, że Minoo przez przypadek wysie z niej duszę.

– Nie wiem, czy mogę czuć się całkiem bezpieczna – przyznaje Ida.

Wszystkie kierują na nią spojrzenie.

– To znaczy, chodzi mi o to, że przecież nie mamy pojęcia, jaką moc ma właściwie Minoo. Kto wie, co z niej wyjdzie tym razem?

Ida nawet nie patrzy na pozostałe dziewczyny. Wie, co zaraz będzie. Napadną na nią tak jak zwykle tylko dlatego, że miała odwagę powiedzieć to, co wszyscy myślą.

Minoo ją zaskakuje. – Ida ma rację. Dlaczego ja to muszę robić? – pyta rozsądnie, ale nerwowo.

– Mona powiedziała, że właściwie nie wie, do czego się najlepiej nadajesz – wyjaśnia Vanessa. – Miała przeczucie, że powinnaś to zrobić z Idą.

– Więc teraz będziemy się kierować *intuicją*? – *drąży* Ida. – Tylko ja rozumiem, jakie to niebezpieczne?

– A jaki mamy wybór według ciebie? – rzuca Linnéa. – Księża nie udzieliła mi żadnych wskazówek. Tobie też nie, prawda?

Ida milczy. Próbuje przypomnieć sobie obietnicę Księgi, że uwolni ją od tych świrusek, jak tylko będzie po wszystkim.

Vanessa stawia na stole słoik z ektoplazmą i zaczyna czytać to, co ma napisane na kartce z ozdobnym logo Kryształowej Groty.

– Rytuał można wykonać tylko w noc z soboty na niedzielę między północą a pierwszą w nocy – informuje. – Potrzebujemy dużego lustra. Mamy na nim narysować litery czarnym wodoodpornym flamastrem.

– Czemu akurat lustro? – pyta Anna-Karin.

– Najwyraźniej duchy nie potrafią się oprzeć lustrom – odpowiada Vanessa. – Są próżne czy coś takiego.

Ida czuje na twarzy zimne macki strachu. Musi zacząć nakrywać na noc lustro w sypialni.

– Poza tym potrzebujemy składników do narysowania kręgów. Ektoplazma oczywiście. Potem każda z nas musi zakopać przy grobie Matildy kawałek paznokcia. W Kärngruvan. Paznokcie mają tam leżeć przez noc, potem trzeba je wykopać.

– Czy ma jakieś znaczenie, czy to paznokieć palca u ręki, czy u nogi? – pyta Anna-Karin.

– Faj! – rzuca Ida. – Nie ma znaczenia – odpowiada Vanessa. – Dla mnie ma znaczenie – informuje Ida. To ja się będę w nich mazić.

– Mamy też użyć ziemi z Kärngruvan – dodaje Vanessa. – Poza tym soli i opiłków żelaza. Wszystko należy zmieszać z ektoplazmą. Razem z... – Vanessa robi przerwę i spogląda najpierw na Linnéę siedzącą na podłodze, a potem na Minoo – ...popiołem po czymś, co stworzyli Elias i Rebecka.

– Stworzyli? – pyta Minoo. – Co rozumiesz, kiedy mówisz „stworzyli”?

– To ma być coś fizycznego – wyjaśnia Vanessa. – Coś, co własnoręcznie wykonali.

– Czy to może być coś, co Rebecka napisała? – dopytuje Minoo.

– Tak sędzę – odpowiada Vanessa.

– I mamy to spalić? – upewnia się Linnéa.

Vanessa potakuje.

* * *

Linnéa wspomina szufladę z listami Eliasa. Każdy z nich jest dla niej tak cenny. Zastanawia się, jak wybierze, który z nich poświęci.

Gdyby tylko mogła jeszcze raz z nim porozmawiać. Na serio się pożegnać.

Ale jeśli można rozmawiać ze zmarłymi...

Linnéa ma jeszcze inną szufladę. Leży w niej sprany T-shirt z Kurtem Cobainem. Kasetka z piosenkami o miłości opatrzona napisem „DLA BJÖRNA OD EMELIE”. List, który mama napisała do taty, kiedy siedział na odwyku, a ona mieszkała u rodziców zastępczych zmuszających ją do spania na materacu w nieogrzewanej piwnicy. Mama pisała, że tak za nim tęskni, że nie wie, jak to wytrzyma. Tomik poezji Karin Boye. Na pierwszej stronie napisano atramentem: „WŁASNOŚĆ EMELIE LUNDĒN”. Para zielonych niemowlęcych skarpetek zrobionych przez mamę na drutach. I zdjęcie, na którym mama siedzi w Storrvallsparken z rękami założonymi na swoim gigantycznym brzuchu. Miała dwadzieścia lat, kiedy zaszła w ciążę, ale wygląda na tym zdjęciu młodziej niż Linnéa. Gęste czarne włosy okalają twarz i prawie zasłaniają oczy. Ale mama się uśmiecha. Nie ma pojęcia o wypadku autobusowym, do którego dojdzie rok później.

– Czy można skontaktować się z każdym, kto umarł? – sonduje Linnéa.

Unika wzroku Minoo. Domyśla się, że Minoo wie, o co jej chodzi. Może Vanessa też to wie, bo patrzy na nią poważnie.

– Mona powiedziała bardzo wyraźnie, że ten rytuał można wykonywać tylko w celu skontaktowania się z duchami, które utknęły w naszym świecie. Nie można porozumieć się z tymi, które przeszły na drugą stronę. To może być niebezpieczne i dla nas, i dla nich...

Wszystkie podskakują, bo w przedpokoju rozlega się dzwonek.

Dzwonek odzywa się po raz drugi. I po raz trzeci. Dziewczyny patrzą na siebie. Ktoś naciska na klamkę. Potem słychać chrzęst w zamku.

Linnéa spogląda na srebrny krzyż wiszący na ścianie. Nicolaus twierdził, że dzięki niemu są w tym mieszkaniu bezpieczne. Ale biorąc pod uwagę, że Viktor i Alexander bez problemu weszli do Kärrgruvan, zastanawia się, na ile skuteczna jest ta ochrona, jeśli po drugiej stronie drzwi stoi Rada. Wolałaby zwykłego włamywacza.

Zamek wydaje ciche kliknięcie, drzwi się otwierają. Vanessa rzuca się po słoik z ektoplazmą i próbuje schować go do torebki. Linnéa zabiera listę Mony i chowa ją w cholewce glana.

– No to pozamiatane – mamrocze Ida.

* * *

Anna Karin wydaje z siebie cichy jęk. – Co my tu właściwie robimy? – w przedpokoju słychać głos Adriany.

– Musimy sprawdzić każdy trop – odpowiada jakiś mężczyzna.

Po chwili w drzwiach pojawia się Alexander, zaraz za nim idzie Adriana.

Linnéa przeklina w duchu. To była ich ostatnia kryjówka, a teraz im ją zabrano.

Kątem oka widzi, że Ida wstaje z krzesła. – Nie zrobiliśmy niczego złego – zapewnia piskliwym głosem. – Żadnej magii!

Alexander rozgląda się dookoła.

– Jak można tak mieszkać? – mówi z pogardą i znika w sypialni.

Adriana stoi w miejscu i wędruje za nim wzrokiem.

Linnéa nic nie rozumie.

Nie widzą nas!

Do Linnéi dociera jasna myśl Vanessy. Linnéa uświadamia sobie, że Vanessa ma rację. Ochronna magia krzyża sprawia, że są dla wroga niewidzialne.

Alexander wraca z sypialni i wchodzi do kuchni. Otwiera szafki i szuflady.

– Nie ma go od trzech tygodni – stwierdza Adriana, która wygląda na kompletnie wykończoną. – Nie rozumiem, czego szukasz.

Alexander wchodzi do salonu i rzuca jej lodowate spojrzenie.

– Nie musisz tego rozumieć.

Linnéa widzi, że Adriana jest coraz bardziej załamana. Żałuje jej. Przypomina sobie mężczyznę, który pojawiał się we wspomnieniach Adriany, mężczyznę, którego kochała. Zmuszono ją, żeby patrzyła, jak powoli go duszą za to, że razem próbowali opuścić Radę.

Alexander podchodzi do pustego regału. Linnéa musi się szybko przesunąć, żeby nie nadepnął jej na stopę. Alexander odsuwa regał kilka centymetrów od ściany i zagląda za niego. Potem ustawia go na poprzednim miejscu.

Minoo i Anna-Karin zeskakują z sofy, kiedy Alexander zdąża w ich kierunku. Podnosi poduszki jedna po drugiej. Niczego pod nimi nie znajduje. Klęka i zagląda pod sofę. Wstaje, z obrzydzeniem strzepuje kurz.

– Możemy już iść? – cicho pyta Adriana.

– Jeszcze nie.

Linnéa patrzy na pozostałe dziewczyny. Minoo i Anna-Karin stoją jak wbite w parapet. Anna-Karin trzyma obie dłonie na ustach, jakby próbowała powstrzymać krzyk. Vanessa i Ida oparły się lekko o siebie.

Alexander wędruje powoli wzrokiem po jasnobrązowych ścianach pokoju. Podchodzi do mapy Engelsfors i wpatruje się w nią. Wygląda na to, że nie zauważył srebrnego krzyża.

Potem rzuca spojrzenie w kierunku okna – jakby wprost na Linnéę. Na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Trzy tygodnie? – Alexander podchodzi do parapetu, rozchyła gęste listki paprotki i dotyka ziemi w doniczce. – Ktoś ją podał.

Linnéa przeklina w duchu. Czemu Anna-Karin nie pozwoliła umrzeć tej cholernej paprotce?

– Może któraś z dziewcząt ma zapasowy klucz? – sugeruje Adriana.

– Na pewno się tu spotykają i na własną rękę ćwiczą magię.

– Nie sądzę – mówi Adriana.

Alexander odstawia doniczkę i podchodzi do siostry.

– W ubiegłym roku sama mówiłaś, że masz takie podejrzenia.

A potem przestałaś zdawać raporty.

Adriana krzyżuje ramiona i spuszcza wzrok.

– Pozwalałaś im na to przez cały czas, prawda? – dopytuje Alexander. – Pozwalałaś im eksperymentować z magią bez żadnego nadzoru?

Adriana kręci głową. Do Linnéi dociera, jak bardzo ryzykowała, żeby udzielić wsparcia Wybrańcom. I że teraz ryzykuje jeszcze bardziej.

– Nie rozumiesz, że kontrola jest teraz ważniejsza niż kiedykolwiek wcześniej? – pyta Alexander. – To świt magicznej epoki. Pojawia się coraz więcej naturalnych czarownic. Są młode, nierozsądne i mogą narobić ogromnych szkód...

Podchodzi do niej bliżej. – Wszystko szło przecież tak dobrze – mówi miękko. – Całkowicie się zrehabilitowałam. Dobre imię naszej rodziny zostało przywrócone. A teraz znowu stąpasz po grząskim gruncie.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Alexander wzdycha.

– Adriano. Czy nie możesz mi powiedzieć, co się wydarzyło w tym nieszczęsnym mieście?

Adriana podnosi wzrok i patrzy na brata. Jej twarz zmienia wyraz tak, że Linnéa ledwie ją poznaje. Wie jednak, jak to jest: nienawidzić kogoś tak mocno.

– Grozisz mi? – syczy Adriana.

– Nigdy mi nie wybaczysz? – ze smutkiem w głosie pyta Alexander.

Adriana nie odpowiada.

– Myślisz, że to była dla mnie łatwa decyzja? – ciągnie. – Ja również musiałem ponieść ofiarę. Zrobiłem to dla naszej rodziny. Dla ciebie. Cierpiałybyś jeszcze bardziej, gdyby ktoś inny...

– Jestem ci niezmiernie wdzięczna – oznajmia Adriana. – Możemy iść?

Alexander wzdycha. Następnie kiwa głową i kieruje się do przedpokoju.

Zaraz potem drzwi wejściowe się zamykają, słychać odgłos przekręcanego klucza.

Po klatce schodowej niosą się kroki. Otwiera się i zamyka brama. Zapada cisza.

– No – rzuca Vanessa. – Teraz wiecie, jak to jest być niewidzialnym.

ROZDZIAŁ 33

Ustalają, że będą wychodzić z mieszkania w pięciominutowych odstępach. Linnéa wychodzi pierwsza i czeka na Vanessę przy Storrallstorget. Kiedy Vanessa się pojawia, Linnéa wyjmuje z kieszeni sukienki paczkę papierosów i zapalniczkę.

– Zapalisz? – pyta, a Vanessa kręci głową.

Linnéa podpala papierosa i wciąga dym w płuca. Naprawdę powinna z tym skończyć. Chociażby dlatego, że nie stać ją na to gównno.

Idą przez centrum Engelsfors. Wieczne słońce ogrzewa ich twarze, połyskuje w oknach wystawowych.

Zatrzymują się przy małym placu zabaw. Jest tu tylko kilka huśtawek z opon zawieszonych na skrzypiących łańcuchach i drabinki wyglądające jak przeznaczone do ćwiczeń wojskowych.

Vanessa brnie przez piach i wciska nogi w jedną z opon. Linnéa siada na krawędzi drugiej.

– Jak myślisz, o czym rozmawiali Alexander i Adriana? – pyta Vanessa.

– Nie mam pojęcia, ale nie chciałabym uczestniczyć w ich rodzinnych spotkaniach.

Linnéa łapie za łańcuchy, odchyła się i patrzy w niebo.

– Cała Anna-Karin: musiała zająć się paprotką Nicolausa – stwierdza.

– Przecież nie mogła wiedzieć, że pojawi się tam Alexander – mówi Vanessa.

– No wiem. Tylko... ee, nic takiego. Czasami okropnie mnie irytuje. – Co masz na myśli? – Sama nie wiem – odpowiada Linnéa. Rzuca papierosa w piach i zdeptuje niedopałek.

Dobrze wie. To ta wycofana niewinność Anny-Karin i jej rola ofiary. Oraz fakt, że Linnéa mogłaby być taką Anną-Karin, gdyby nie zdecydowała, że będzie twarda i nieprzystępna.

– Kim właściwie była ta kobieta? – pyta Vanessa. – Ta, która wczoraj przyszła do ciebie do domu?

Linnéa prostuje się, odbija nogami od ziemi, żeby się delikatnie rozhuścić, i zaczyna opowiadać o wizycie Diany. Mówi też o tym, jak dzisiejszego popołudnia musiała się usprawiedliwić przed Jakobem, któremu Diana o wszystkim powiedziała.

Vanessa słucha uważnie. Słucha tak, jak nie słuchał nikt, odkąd zabrakło Eliasa.

Linnéa za to ją kocha. Kocha Vanessę. Uświadamia to sobie z całą mocą. Nie po raz pierwszy, ale szok jest taki sam. Zalewa ją odurzająca fala szczęścia. Musi sobie przypomnieć, że to tylko neuroprzekazniki oszukują jej mózg, każąc jej myśleć, że jest fantastycznie.

Przecież wie, że nie ma szans. Wie również, że nigdy nie przestanie mieć nadziei.

– A co, jeśli za tym wszystkim stoi Helena? – pyta Vanessa.

Linnéa próbuje wrócić na ziemię. Prawie zapomniała, o czym rozmawiają.

– Przecież uważa, że miałaś zły wpływ na Eliasa – ciągnie Vanessa. – I zemściła się na Adrianie, bo przyczyniła się do jej zwolnienia z pracy. Dlaczego nie miałyby zemścić się na tobie? Mówię ci, ta Diana też jest w Pozytywnym Engelsfors.

– Nie za bardzo naciągane? – Linnéa wkłada stopy w piach.

Huśtawka zatrzymuje się z szarpnięciem.

– Nie wiem – przyznaje Vanessa. – Nie bardziej naciągane niż to, że sąsiedzi, których nie masz, skarżyli się na imprezy, których nie robiłaś.

– Obyś się myliła – mówi Linnéa. – Wolalabym, żeby to było nieporozumienie, a nie jakiś wielki spisek.

Przypomina jej się, co mawiał Elias.

Just because you're paranoid, don't mean they're not after you.

* * *

Pracownicy redakcji „Engelsforsbladet” skończyli na dzisiaj pracę i poszli do domu. Wszyscy z wyjątkiem taty, który siedzi w swoim gabinecie i pisze wstępniak do kolejnego numeru. Mino obserwuje go przez szybę. Czasem tata kładzie dłonie na klawiaturę i patrzy w ekran z niezadowoloną miną. Cicho porusza wargami. Marszczy czoło. Sam sobie przytakuje. Kiedy była mała, śmiała się z tego, jak tata wygląda w trakcie pisania.

Czekając na niego, siedzi w redakcyjnej kuchni i przegląda ostatni numer „Engelsforsbladet”. Przyszła tutaj, żeby porozmawiać z nim o Helenie. Powiedział, że popíše jeszcze kwadrans. Minęło czterdzieści pięć minut.

Gazeta jest z piątku. Minoo czyta duży artykuł o problemach z elektrycznością, z którymi miasto boryka się w ostatnich tygodniach. Odpowiedzialne za ten stan rzeczy osoby „nie wiedzą, co począć”, informuje nagłówek. Nie znaleziono żadnej usterki w systemie. Minoo przewraca strony.

Helena Malmgren uśmiecha się do niej z dużego zdjęcia. Praktykantka gazety napisała o niej bezkrytyczny tekst. Najwyraźniej Helenie udało się w trakcie wywiadu pozyskać kolejną zwolenniczkę.

Na kolejnej stronie jest artykuł na temat wciąż podwyższonego ryzyka pożaru lasów. Duże zdjęcie starszej pani, która oskarżycielsko pokazuje palcem na dziurę w drodze przed swoim domem. Potem nieostre zdjęcie rysia zrobione przez kogoś komórką.

Minoo przerzuca kartki z wynikami sportowymi, prognozą pogody i menu szkolnych stołówek. Na przedostatniej stronie znajdują się nekrologi. Minoo nie może ich pominąć. Sprawdzanie nekrologów stało się prawie jej obsesją. Przebiega wzrokiem symbole: krzyże, gołębice, konwalie, zachody słońca, łodzie, logo różnych klubów sportowych.

W te dni, kiedy nie umarł nikt w wieku rodziców albo od nich młodszy, czuje ogromną ulgę.

Dzisiaj znajduje nekrolog, który ją niepokoi. Zna osobę, która zmarła. Leila Barsotti. Miała tylko czterdzieści dwa lata. Była pierwszą nauczycielką Minoo.

Nie widziała Leili od wielu lat, nawet o niej nie myślała. Leila była jej idolem na początku nauki. Minoo płakała na zakończeniu pierwszej klasy, bo nie chciała rozstawać się z Leilą ani z jej fantastycznymi podręcznikami.

Leila zostawiła męża i dwoje dzieci, tak napisano. Minoo zamyka gazetę, kiedy tata siada ciężko przy stole.

– Co tam?

– Właśnie przeczytałam, że zmarła Leila Barsotti.

– No właśnie. Leila. Przykro mi, że zapomniałem ci o tym powiedzieć. – Tata patrzy na nią ze smutkiem. – Ostatnio nie rozmawiamy ze sobą tyle, ile rozmawialiśmy wcześniej.

– No właśnie – zgadza się z nim Minoo. Nie ma siły na powtórkę z rozmowy z mamą w samochodzie dziś rano, więc zmienia temat. – Wiesz, że Pozytywne Engelsfors rozpoczęło współpracę z naszą szkołą?

Tata prostuje plecy i wpatruje się w Minoo intensywnie. Ktoś, kto go nie zna, mógłby pomyśleć, że jest zły.

– Nie – odpowiada. – Gdzie o tym słyszałaś?

– Dziś rano było w auli spotkanie. Tommy Ekberg – dyrektor – zaprezentował nowy „pozytywny” kierunek szkoły. Potem przyszła Helena i wygłosiła mowę. Zachęcała wszystkich, żeby odwiedzili centrum.

Teraz tata naprawdę się wścieka. – Boże drogi, przecież to państwowa szkoła. – Helena jest żoną Kristera Malmgrena, więc zapewne może robić, co jej się żywnie podoba – stwierdza Minoo. – Myślisz, że to ona stoi za zwolnieniem Adriany Lopez, że mści się za Eliasa?

– Nie wiem – ze złością odpowiada tata. – Ale na pewno się tego dowiem.

* * *

Anna-Karin nie chce wracać do domu, ale nie ma pomysłu, dokąd mogłaby pójść. Brakuje jej odwagi, by szukać schronienia w lesie. Jest też za późno, żeby odwiedzić dziadka. Nawet w mieszkaniu u Nicolausa przestało być bezpiecznie. Zresztą z jej winy. Mogła wziąć paprotkę do siebie do domu.

Straciła rachubę czasu. Długo krążyła po uliczkach wokół centrum Engelsfors, wreszcie zapadł zmrok, a ona zrobiła się głodna. Prędzej czy później będzie musiała wrócić do domu. Od wczorajszej kłótni nie zamieniły z mamą ani słowa. Annie-Karin robi się słabo na samą myśl o powrocie.

Przecina Storvallstorget i zauważa Minoo stojącą pod niebieskim neonowym szyldem „Engelsforsbladet”.

– Hej – machając, woła do niej Minoo.

– Hej – odpowiada Anna-Karin. – Byłaś u taty?

Minoo kiwa głową.

– Poszedł po auto. Podwieźć cię?

– Nie, dzięki.

Woli się z nim nie spotkać. Pamięta ich sztywną rozmowę, kiedy była u Minoo zimą.

– Mam blisko.

– Jak się czujesz?

Anna-Karin wpatruje się w bruk.

– Tak sobie.

Przez chwilę stoją w milczeniu. Nad ich głowami przelatuje kilka wron, kracząc zajadle.

– Poszłyśmy z mamą do centrum Pozytywnego Engelsfors – oznajmia Anna-Karin. – Mama... nienawidzi swojego życia, ale nic z tym nie robi. Prawie nie wychodzi z domu. Helena powiedziała jej dokładnie to, co mama powinna usłyszeć. Tak mi się przynajmniej wydawało. Tylko że mama nie chce słuchać. No i to jest...

Anna-Karin milknie. Ma na końcu języka, że martwi się o pieniądze, ale to takie upokarzające.

– Po prostu nie rozumiem – mówi zamiast tego. – Próbowалам wszystkiego, ale ona wcale nie chce się zmienić. Dlatego chciałam... pomóc jej tamtej jesieni.

W końcu spogląda na Minoo, która splotła ramiona, jakby było jej zimno.

– Okej, może to nie to samo – zaczyna – ale mój tata się wykańcza. Dziadek zmarł na zawał, kiedy miał tyle lat, ile tata ma teraz. Tacie się wydaje, że jest nieśmiertelny. Ciągłe tylko je i je, nie uprawia żadnego sportu. Ma bardzo wysokie ciśnienie. Wystarczy na niego spojrzeć, żeby zobaczyć, w jak złej jest kondycji. Poza tym rodzice ciągle się kłócą i wydaje mi się, że mają zamiar się rozwieść.

Minoo niemal brakuje tchu, więc robi przerwę.

– Wybacz – mówi wreszcie. – Mówiłaś o swoich problemach, a ja zaczęłam paplać o sobie.

– W porządku. Dobrze wiedzieć, że inni też mają kłopoty.

– Możemy zrobić konkurencję Pozytywnemu Engelsfors – stwierdza Minoo. – Negatywne Engelsfors! Poczuj się lepiej, wysłuchując ludzi, którzy mają gorzej od ciebie!

Wybuchają śmiechem.

Obok nich staje samochód. Anna-Karin zerka w jego kierunku – za kierownicą siedzi ojciec Minoo i słucha wiadomości radiowych. – Muszę lecieć – oznajmia Minoo. – I słuchaj. Nie żebym była jakimś ekspertem, ale wydaje mi się, że twoja mama ma depresję. Załatwić numer do specjalisty? Tak żeby mogła zadzwonić i dostać pomoc? Moja mama na pewno będzie wiedzieć, do kogo należy się zwrócić.

– Dzięki – rzuca Anna-Karin. – Ona nigdy nie zadzwoni.

– Pomyśl o tym w każdym razie.

ROZDZIAŁ 34

– Boże, co one wyczyniają? – rzuca Ida. – Masakra. – Może zaprosisz je na dzisiejszą imprezę? – sugeruje Erik. Wybuchają śmiechem razem z Robinem i cała trójka patrzy na Michelle i Evelinę, które chichoczą wniebogłosy na drugim końcu korytarza, mocując się na niby każda z innym chłopakiem z trzeciej klasy.

Ida nie pojmuje, jak Vanessa może się kumplować z tymi dwiema. W porównaniu z nimi jest superinteligentna, ma dobry gust. Michelle i Evelina zawsze kręcą ze starszymi chłopakami, zawsze są za skąpo ubrane i mają za mocny makijaż, śmieją się zbyt często i zbyt głośno.

– Widzieliście blog Eveliny? – pyta Erik. – Laska jest totalnie odmóżdżona.

– Ładne dziewczyny zawsze są odmóżdżone – mówi Robin, jakby informował o niekwestionowanym prawie natury.

Ida najpierw się rozgląda, a potem patrzy na niego.

– Co masz na myśli?

Robin błądzi nerwowo wzrokiem po suficie.

– Przecież to prawda – ciągnie swój wywód. – Ładne dziewczyny nie muszą być bystre, żeby sobie radzić w życiu, więc mózg się u nich nie rozwinał.

– Więc uważasz, że jestem odmóżdżona? – sonduje Ida.

– Jasne, że nie – odpowiada Robin.

– Nie? Czyli według ciebie jestem brzydka?

– Daj spokój, Ido – wzdycha Erik w tym samym momencie, kiedy Robin mówi coś o tym, że są wyjątki.

Ida zaciska zęby. Nie chce robić im scen. Musi to dobrze rozegrać.

Zwłaszcza że dziś wieczorem przychodzą do niej do domu na imprezę jej rodziców. Mama szczegółowo wszystko zaplanowała. Nie ma miejsca na improwizację. Ida nie może ryzykować, że coś zakłóci miłą atmosferę.

– Lecę do domu pomóc w przygotowaniach – informuje Ida. – Byłoby fajnie, gdybyście pojawili się punktualnie.

Uśmiecha się szeroko do Erika i Robina, żeby pokazać, że wszystko im wybaczyła, i odchodzi. Mija szafki z rzeczami uczniów. Słonecznożółte naklejki są przynajmniej na co dziesiątej z nich. MYŚLĘ POZYTYWNIE! MYŚLĘ POZYTYWNIE! MYŚLĘ POZYTYWNIE!

Schodzi na dół. Na korytarzu przy głównym wejściu stoi Viktor, opierając się o ścianę przy schodach prowadzących na salę gimnastyczną. Kiedy ją dostrzega, podchodzi, powłócząc nogami. Jakby na nią czekał. Co znowu? – myśli Ida.

Bo coś na pewno. Zawsze jest coś. Czy Rada nie mogłaby po prostu od razu zabrać stąd Anny-Karin, zamiast marnować czas ich wszystkich? Ida ma tego serdecznie dość. Chętnie powiedziałaby prawdę o wyczynach Anny-Karin, ale Księża każe jej współpracować.

– Czekasz na dzisiejszy wieczór?

– To znaczy? – zakładając okulary przeciwsłoneczne, dopytuje Ida.

– Wybiera się do was cała śmietanka towarzyska Engelsfors – z uśmiechem odpowiada Viktor.

Czemu wszystko, co on mówi, brzmi jak zniewaga?

– Jesteś zły, bo nie zostałeś zaproszony?

– Wydaje mi się, że trudno by mi było wmieszać się w tłum.

To również brzmi jak zniewaga.

– Pewnie tak.

Mierzy wzrokiem jego snobistyczne markowe ciuchy i idealnie gładką twarz. Musi być tak, jak mówią – Viktor jest gejem. Facet nie może być taki wymuskany i przez cały czas mieć perfekcyjnej fryzury.

– Czego właściwie chcesz? Spieszę się.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy ty i Księża rozmawialiście ze sobą ostatnio. Bo tylko ty ją potrafisz czytać, prawda?

Ida nie wie, do czego zmierza Viktor, ale nie ma zamiaru tak łatwo dać się podpuścić.

– Nie, nie rozmawialiśmy. I owszem, tylko ja potrafię. Zadowolony?

– Całkowicie. Miłego wieczoru. Udanej imprezy.

Oddała się w kierunku schodów po drugiej stronie korytarza. Ida stoi przez chwilę jak wmurowana z dziwnym uczuciem, że ją oszukał.

* * *

My only love, sprung from my only hate. Too early seen unknown, and known too late.

Minoo przejeżdża palcem po kwestii Julii w zniszczonej książce z biblioteki.

W ubiegłym roku okłamała rodziców. Powiedziała, że jej klasa będzie na angielskim wystawiać *Romea i Julię*. Próby były jej alibi, kiedy szła na lekcje magii. Teraz jej kłamstwo stało się prawdą. Minoo jest ciekawa, jak Patrik, sztywny nauczyciel angielskiego, poradzi sobie ze wszystkimi tymi sprośnościami w tekście. Romeo i jego kumple, jak wszyscy nastoletni chłopcy, mają fisia na punkcie seksu. Jej rówieśnicy, na przykład Kevin, oczywiście tego nie rozumieją. Kevin głośno narzeka, że nie odnajduje się w „tym starym, zatęchłym dramacie”.

A jej odbiór tej sztuki? Jak na ironię, niektóre kwestie Julii przypominają Minoo o jej własnych uczuciach do Maxa.

Minoo doświadczyła, jak to jest: być zakochaną i odkryć, że książkę z bajki to śmiertelny wróg. Romeo przynajmniej nie próbował zamordować Julii ani jej przyjaciół.

Zastanawia się, czy odważy się jeszcze kiedyś zakochać. Teraz w to wątpi. Jeśli nie, jej największy wróg Max będzie jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochała.

Komórka wibruje w plecaku. Minoo odkłada książkę. To SMS od Vanessy. Pisze, że udało jej się wytrychem otworzyć pracownię chemiczną i buchnąć szczyptę opiłków żelaza.

Minoo chowa telefon, wyciąga butelkę z wodą i pije. Potem opiera głowę na rękach. W szkolnej bibliotece jest taki spokój. Z łatwością udałoby się jej tu zasnąć, zapaść w sen i nie musieć myśleć.

Jej głowa robi się coraz cięższa...

– To prawdziwie sekciarska literatura!

Minoo aż podskakuje. Zdanie, które usłyszała, brzmi jak wypowiedziane przez bibliotekarkę Johannę.

Wstaje ostrożnie, żeby krzesło nie zaskrzypiało. Zagląda między półki. Dostrzega żółtą koszulę w intensywnie czerwone klonowe

liście. Tak ubrany może być tylko Tommy Ekberg. Naprzeciwko niego stoi Johanna.

Minoo podchodzi bliżej tak cicho, jak to tylko możliwe. Na wypadek gdyby ją zobaczyli, udaje, że szuka czegoś na półce.

– Moim zdaniem to nie jest w porządku – oznajmia Johanna.

– Obraliśmy przecież nowy kierunek... – zaczyna Tommy, ale Johanna mu przerywa.

– W ciągu jednej nocy, tak?

– Grono pedagogiczne jest w tej kwestii zgodne.

– Połowa z nich jest w Pozytywnym Engelsfors, co raczej nie czyni tej sprawy mniej problematyczną. Jesteśmy państwową szkołą, jedyną w okolicy, a wdaliśmy się we współpracę z prywatnym ruchem. Teraz ty tu przychodzisz i wygłaszasz swoje opinie na temat oferty szkolnej biblioteki!

Tommy ma pod pachą pokaźny stosik poradników, w których każdy może znaleźć receptę na to, jak być bogatym, szczęśliwym, zdrowym – po prostu jak być człowiekiem sukcesu. Pochyla się i stawia stos książek na podłodze, pod nogami Johanny.

– Chcę tylko poszerzyć ofertę. Pozwól, że uczniowie sami zdecydują, co o tym myślą.

– Właśnie w tym rzecz! Jak mają się nauczyć krytycznego myślenia, kiedy szkoła uczy, że mają myśleć pozytywnie i ignorować wszelkie trudności? Jak mają się nauczyć dokonywania zmian, skoro uczą się, że jedynym problemem jest ich nastawienie?

– To naukowo potwierdzona metoda, która sprawdziła się w przypadku zarówno szefów, jak i gwiazd sportu – próbuje przekonywać Tommy.

– To metoda, która robi z ludzi potulnych wyznawców! Świat bywa czasami okropny, nie można tego tak po prostu wyprzeć...

– Ale Johanno – ze śmiechem przerywa jej Tommy – nie słyszałaś piosenki o pozbyciu się kwaśnej miny? Musisz jej posłuchać. Nikt nie lubi rządzenia.

Johanna wpatruje się w niego przenikliwie.

– Mówisz poważnie?

– Jeśli ci się tutaj nie podoba, po urlopie macierzyńskim nie musisz wracać. Jestem pewny, że są inne bibliotekarki, które zrozumieją, co próbujemy tutaj zrobić.

– Nie zostawię uczniów – oznajmia Johanna. – Nigdy nie zniknęłabym tak cicho i potulnie jak Adriana.

Po tych słowach odwraca się i odchodzi. Minoo chciałaby za nią pobiec i powiedzieć jej, jak bardzo ją podziwia, jak bardzo jest potrzebna.

Tommy Ekberg patrzy na stos książek. Potem je podnosi i zaczyna układać na półce z pozycjami o pierwszej wojnie światowej.

To Minoo wystarcza.

Kiedy wraca do stolika, siedzi przy nim Viktor. Ma przed sobą otwarty egzemplarz *Romea i Julii*.

– Myślałaś o tym, że na początku sztuki Romeo wdycha do *innej* dziewczyny? – pyta, przewracając kartkę i nie podnosząc wzroku znad książki. – Mówi, że nigdy nie spojrzy na nikogo innego. Kilka godzin później ślini się pod balkonem Julii. Nie wydaje mi się, żeby ich związek przetrwał zbyt długo, gdyby przeżyli.

– Czego chcesz? – przerywa mu Minoo.

– Wiesz, że są też wersje tej sztuki z happy endem? Może każą nam je przeczytać teraz, kiedy wszystko ma być takie *pozytywne*...

Minoo podchodzi i zamyka książkę. Viktor spogląda na nią, lekko się uśmiechając. Wyjmuje z kieszeni komórkę. Mija dobra chwila, zanim Minoo orientuje się, że to jej komórka.

– Wysłałem SMS-a do twojej mamy z informacją, że wrócisz później. Uczysz się u koleżanki.

Minoo zalewa falą wściekłości.

– Oddawaj! – krzyczy.

– Dostaniesz ją z powrotem, kiedy będzie po wszystkim. Zostałaś wezwana na przesłuchanie.

* * *

Siedzą w świeżo wysprzątanym salonie Linnéi. Diana przygląda jej się badawczo z drugiego końca sofy.

– Naprawdę bardzo mi przykro – zapewnia Linnéa. – Przepraszam.

Wydaje jej się, że widzi cień zadowolenia w spojrzeniu Diany, więc kontynuuje.

– Nie czułam się ostatnio zbyt dobrze. Minał rok od śmierci Eliasa. Dużo o nim myślałam. Tak trudno mi było panować nad innymi sprawami.

Diana marszczy brwi.

– To tylko wyjaśnienie, a nie usprawiedliwienie – szybko dodaje Linnéa. – Wiem, że źle zrobiłam, ale czuję się lepiej. Wciąż tęsknię za Eliasem, mam jednak wrażenie, jakbym zaczęła... zdrowieć. Rozmowy z Jakobem też mi pomagają.

Czuje obrzydzenie do siebie, że w ten sposób wykorzystuje śmierć Eliasa.

On by to zrozumiał. Wiedział, ile to mieszkanie dla niej znaczy i że umarłaby, gdyby je straciła.

– Masz rację, to żadne usprawiedliwienie – oznajmia Diana.

Co się właściwie z nią stało? Linnéa kompletnie jej nie poznaje. Nie tylko tego, *co mówi*, ale także tego, *jak mówi*.

– Mimo to cieszę się, że przestałaś mnie okłamywać – ciągnie Diana. – Daruję ci. Tym razem.

– Dziękuję.

Linnéa zastanawia się, czy Diana świadomie próbuje dokręcić śrubę, czy ktoś karmi ją kłamstwami. Nie znajduje w jej myślach żadnych wskazówek.

– Będziemy ci się teraz bardzo dokładnie przyglądać – informuje Diana. – Jeśli dostaniemy choć jedną skargę od kogoś z bloku...

Nie kończy zdania.

– Okej – rzuca Linnéa. – Zrozumiałam.

* * *

Czarny samochód stoi zaparkowany kawałek od szkoły. Viktor otwiera go pilotem i przechodzi na stronę pasażera, żeby otworzyć jej drzwi.

Minoo czuje intensywną odrazę do dżentelmeńskich manier Viktora. Wyciąga rękę w stronę klamki. Ich dłonie lekko się muskają. Jest szybsza i sama otwiera sobie drzwi. Viktor wybucha śmiechem, a Minoo życzy mu w myślach, żeby udusił się własnym językiem.

W aucie pachnie nowością i luksusem. Viktor siada za kierownicą, uruchamia silnik.

– Powtarzałeś klasę?

– Słucham?

– Najwyraźniej masz prawko. A przynajmniej mam taką nadzieję. Skończyłeś osiemnaście lat, tak?

– Mówiłem, że jesteś bystra – przypomina Viktor. – Zrobimy tak. Nie wydam swojego ojca ani Rady, ale możesz mi zadać trzy pytania na mój temat. Pytaj, o co chcesz.

Zatrzymują się na czerwonym świetle. Minoos patrzy na Viktora.

– Skąd ta pewność, że mnie interesujesz?

– Nie słyszałaś powiedzenia: „Przyjaciół trzeba mieć blisko, ale wrogów jeszcze bliżej”^[10].

– Jasne, że słyszałam.

– Zdaje się, że uważasz mnie za wroga. Masz więc okazję się do mnie zbliżyć – mówi Viktor z przekąsem.

Minoos ucieka wzrokiem. Właściwie nie chce grać w jego grę, ale pamięta, że prawie nic nie wiedzą o Viktorze ani o Alexandrze. Tak samo jak Mony Månstråle nie ma ich w żadnym rejestrze. W świetnie zorganizowanej Szwecji powinno to być niemożliwe, ale kto wie, czy członkowie Rady poza własnymi przestrzegają jakichś innych zasad? Za czasów Nicolausa mieli w społeczeństwie wysoką pozycję. Może dzisiaj jest podobnie.

Światło zmienia się na zielone i Viktor gwałtownie rusza.

– No dawaj. Pytaj.

Minoos myśli o baśniach, których bohaterowie mogli mieć trzy życzenia. Zawsze prosili nie o to, co trzeba.

Musi zadać trzy dobre pytania. Zaraz znajdą się w dworku, propozycja Viktora nie będzie chyba aktualna w nieskończoność.

– Kim jesteś?

Viktor znowu uśmiecha się z przekąsem.

– Zaczynasz od jednego z największych filozoficznych pytań?

– Wiesz, co mam na myśli. Podstawowe fakty.

– Viktor Ehrenskiödd, z domu Andersson – odpowiada, bębniąc palcami w kierownicę. – Domyślam się, że Linnéa opowiadała o moim pochodzeniu.

– Tak.

– Myślała, że kłamię, prawda?

Minoos chętnie by się tego dowiedziała, ale nie ma zamiaru zmarnować jednego pytania.

– Urodziłem się w Sztokholmie – ciągnie Viktor. – Mam dziewiętnaście lat. Zgadłaś, zdałem maturę i mógłbym się zająć czymś ciekawszym niż chodzenie do szkoły. Rada potrzebowała

mnie jednak, żeby mieć nad wami kontrolę. Z drugiej strony nigdy nie uczyłem się w zwykłym liceum, więc przynajmniej mam nowe doświadczenie.

– Zwykłe liceum? Co masz na myśli?

– To było pytanie numer dwa – podsumowuje Viktor.

W duchu Minoo przeklina siebie za popełniony błąd.

– Rada ma swoje szkoły.

Naturalnie. Czemu nie miałyby ich mieć?

Przejeżdżają przez most Kanalbron i skręcają w boczną drogę prowadzącą do dworku.

– Pozostało ci jeszcze jedno pytanie.

Minoo podejmuje decyzję.

– Jaki masz żywioł?

Viktor parkuje na podjeździe. Wyciąga rękę po plecak stojący na podłodze między jej nogami i wyjmuje butelkę z wodą. Trzyma ją przed Minoo. Słychać trzask, kiedy woda zamarza i w kilka sekund zamienia się w lód.

– Wodę – stwierdza Minoo. – A więc na chemii to twoja sprawka. Połączyłeś wtedy kwas z wodą, w jakiś sposób zamieniłeś je miejscami.

Viktor błądzi spojrzeniem po jej twarzy, jakby nie słuchał, co mówi, i studiował każdy por, pryszcz i niewydepilowany włos. Minoo za wszelką cenę stara się nie pokazać, że ją to zawstydza.

– Kevin mógł odnieść poważne obrażenia. Ciebie mogli zdemaskować. Złamałeś zasady Rady. Jak myślisz, co by powiedzieli jej członkowie, gdyby to się wydało?

Viktor się uśmiecha.

– Nic by nie powiedzieli – odpowiada. – Bo to nie byłem ja.

Wysiada z auta. Minoo wie, że szantażowanie go nie ma sensu.

Brakuje jej dowodów, a Rada nigdy nie uwierzy jej na słowo.

ROZDZIAŁ 35

Z zewnątrz dworek wydaje się opuszczony jak wtedy, gdy Minoo widziała go ostatni raz. Okna na parterze w dalszym ciągu są zasłonięte okiennicami.

Viktor zmierza prosto do wejścia. Otwiera drzwi i zaprasza ją egzaltowanym, staroświeckim gestem.

Po drugiej stronie dużego holu znajduje się dawna recepcja zajazdu: drewniany kontuar i półka z przegródkami na klucze. Farba na ścianach i suficie się łuszczy, ale pachnie tu czystością. Sterylną czystością. Jak w domu Adriany.

– Chodź – ponagla Viktor i skręca w korytarz.

Podąża dwa kroki za nim. Jest ciemno i cicho, słychać tylko stukot ich butów na kamiennej posadzce. Słabe smugi światła przedzierają się przez szpary w okiennicach.

Kiedy zbliżają się do końca korytarza, Viktor prosi ją, żeby zaczekała, i znika za rogiem.

Słyszy jego oddalające się kroki oraz odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Potem zapada cisza.

Minoo zerka w kierunku wyjścia. Jeszcze ma szansę uciec. A jeśli to nie przesłuchanie? A jeśli Viktor i Alexander chcą jej zrobić krzywdę?

Nikt nie wie, że tutaj jestem – myśli Minoo. Nagle czuje się, jakby ten ogromny dom ją połknął.

Adriana była śmiertelnie przerażona. Zadzwoiła do Minoo, żeby ją ostrzec przed Alexandrem – swoim własnym bratem. Kto wie, jak daleko on się może posunąć, żeby ustalić prawdę?

Nie wolno wam sprzeciwiać się Alexandrowi. I w żadnym wypadku nie kłamcie w trakcie przesłuchań!

Ale Minoo musi kłamać. Nie ma wyboru, jeśli chce chronić siebie i AnnęKarin.

Ustały z dziewczynami, co będą mówić, więc teraz powtarza sobie uzgodnioną wersję wydarzeń, a nawet próbuje w nią uwierzyć.

Odgłos kroków niemal przyprawia ją o zawał. Kiedy się odwraca, za sobą widzi tylko cienie. Trudno jej uwierzyć, że się przesłyszała.

Korytarz jest pusty, mimo to Minoos ma nieodparte wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Gdy wreszcie Viktor ją woła, musi się powstrzymać, żeby do niego nie pójść.

Wchodzi do biblioteki. Na kamiennych płytach ułożonych w szachownicę stoją sięgające aż do sufitu regały wypchane książkami. Kilka lamp podłogowych daje ciepłe światło. W innych okolicznościach to pomieszczenie byłoby dla Minoos rajem na ziemi.

Alexander siedzi w fotelu naprzeciwko dwuskrzydłowych drzwi. Daje znak skinieniem głowy, żeby zajęła identyczny fotel.

Minoos siada bez słowa. Fotel jest miękki. Zapada się w niego tak głęboko, że czuje się mała jak przedszkolak. To pewnie część ich psychologicznej taktyki wojennej.

Viktor stoi przy kominku. Minoos czuje się nieswojo, bo wie, że się jej przygląda.

Myśli o pozostałych dziewczynach. Razem przez to przejdą. Dla Anny-Karin.

Wbijają wzrok w Alexandra. Musi być równie zimna, jak on, równie nieprzenikniona.

– Wody? – pyta Alexander, wykonując gest w kierunku karafki i kilku szklanek stojących na stoliku obok niego.

– Nie, dziękuję – odpowiada, chociaż chce się pić.

Kto wie, co dodali do wody? Przecież ona sama uraczyła kiedyś Gustafa serum prawdy!

Szybko tłumi tę myśl. Uświadamia sobie, że musi być ostrożna nie tylko w tym, co *mówi*. Skoro żywołem Viktora jest woda, to może on umieć czytać myślach tak jak Linnéa. Czemu od razu na to nie wpadła?

– Nazywasz się Minoos Falk Karimi? – zaplatając dłonie na kolanie, pyta Alexander.

– Tak – odpowiada Minoos i zastanawia się, czy mówi prawdę ostatni raz.

– To jest i przesłuchanie, i pewnego rodzaju test.

Minoos wierci się w fotelu i zapada jeszcze głębiej.

– Co będziecie testować?

– Twoją lojalność wobec Rady.

Ukrywanie strachu staje się coraz trudniejsze. Minoo próbuje przekonać samą siebie, że robiła już bardziej niebezpieczne rzeczy, odkąd się dowiedziała, że jest jednym z Wybrańców. Rzeczy, o których absolutnie nie wolno jej teraz myśleć.

– To ważne, żebyś mówiła prawdę – oznajmia Alexander. – Masz taki zamiar?

– Tak. Pierwsze kłamstwo. Słyszy skrobanie. Zerka w stronę Viktora, który wyjął czarny notesik i zapisuje w nim coś ołówkiem. Prawdopodobnie notuje każde słowo Minoo.

Albo każdą myśl. Gdyby mogła być tak dobra w wyczuwaniu magii jak pozostałe dziewczyny. Nawet nie ma odwagi wypróbować jakiejś magicznej ochrony. Bo co się stanie, jeśli przez pomyłkę wywoła czarny dym? Dziewczyny go nie widziały, a jeśli Viktor i Alexander zobaczą? Co, jeżeli ci dwaj wiedzą o jej zdolnościach i tylko czekają, aż coś zrobi?

– Chciałbym, żeby to było dla ciebie jasne: karzemy tych, którzy są wobec nas niełojalni – wyjaśnia Alexander. – Natomiast nagradzamy tych, którzy z nami współpracują. Rozumiesz?

Minoo kiwa głową.

– Odpowiedz tak albo nie – żąda Alexander.

– Tak.

– Wiesz, gdzie znajduje się Nicolaus?

– Nie – odpowiada Minoo i czuje ulgę, że może powiedzieć prawdę.

– Wiesz coś na temat jego przeszłości?

– Wiem tyle co wy.

Minoo koncentruje wzrok na nasadzie nosa Alexandra. Chce wywołać wrażenie, że patrzy mu prosto w oczy.

– Spotykałyście się w jego mieszkaniu?

Minoo milczy przez chwilę. Musi uważać, co odpowiada, pamiętać, co ustaliły: mają mówić jak najwięcej prawdy, zanim będą zmuszone skłamać.

– Byłam tam, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Podlałam kwiatki.

Serce Minoo zaczyna bić szybciej. – A więc nie spotykałyście się tam, żeby razem ćwiczyć magię? – Nie. Słysząc zgrzyt ołówka. – Od tej chwili nie wolno wam przebywać w mieszkaniu Nicolausa –

informuje Alexander. – Przypominam też, że w żadnym wypadku nie wolno wam eksperymentować z magią na własną rękę.

Minoo próbuje zablokować wszystkie myśli dotyczące jutrzejszego seansu. Minęło zaledwie kilka minut przesłuchania, a ona jest wykończona.

– Opowiedz o tamtej nocy, kiedy księżyc był krwście czerwony – nakazuje Alexander. – O tym, jak pozostałe dziewczęta odkryły swoją moc, a także o śmierci Eliasa i Rebecki.

Minoo bierze głęboki wdech. Powoli i dokładnie próbuje przedstawić Alexandrowi wersję tak bliską prawdy, jak to tylko możliwe. Słowem nie wspomina, że nie posłuchały rozkazów Adriany i że ona przymknęła na to oko. Nie mówi też, jak zdemaskowały i unieszkodliwiły Maxa.

Zrobiła się z tego historia pełna niewyjaśnionych wątków.

Kiedy Minoo kończy, Alexander siedzi przez chwilę w milczeniu.

– W jakim czasie Anna-Karin została poinformowana, że łamie prawo Rady? – pyta Alexander.

– Wtedy, gdy dowiedziałyśmy się o istnieniu Rady, gdy Adriana powiedziała nam, że jesteśmy czarownicami.

– Czy Anna-Karin używała potem magii w sposób, który kolidował z prawem Rady?

– Nie.

– Według moich źródeł Anna-Karin zachowała swoją... popularność w szkole przez cały semestr zimowy. Nawet po tym, jak Adriana poinformowała ją, że nie wolno jej w taki sposób manipulować otoczeniem.

Minoo czuje okropną suchość w ustach, jej język jest jak kołek. Z tęsknotą spogląda na karafkę z wodą.

– Tak to działa – wyjaśnia. – Anna-Karin nie manipulowała przecież wszystkimi. Wiele niebędących pod jej wpływem osób i tak dało się na to złapać. Kiedy zauważały, że inni ją lubią, one też zaczęły darzyć ją sympatią. To trwało nawet wtedy, kiedy skończyła z magią.

– Interesujące. Jak długo tak było?

– Skończyło się po bożonarodzeniowej przerwie.

– To wtedy przestała być „popularna”? Ot tak, po prostu?

– Tak.

– Brzmi rozsądniej, że przestała być popularna, gdy zaprzestała praktykować w szkole magię. Nie uważasz?

– Może. Ale wcale tak nie było. Czuje, że płoną jej policzki. Słyszy tylko skrzypienie ołówka. – Mam pytanie – mówi Minoo, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie. – Jak będzie wyglądał proces? Nie dostałyśmy żadnych informacji.

– Otrzymacie wszystkie potrzebne wam informacje – odpowiada Alexander.

Minoo nie ma odwagi zapytać o nic więcej. Jednak musi to zrobić, by miały szansę się przygotować.

– Czy Anna-Karin dostanie obrońcę, który będzie jej pomagał?

– Otrzymacie wszystkie potrzebne wam informacje – powtarza Alexander, a jego oczy ciemnieją.

Nalewa sobie wody i opróżnia szklankę kilkoma łykami. Potem znowu spogląda na Minoo.

– Czy znalazłyście winnego? – pyta. – Tego, którego pobłogosławiły demony?

– Nie.

– Rozumiem. A więc ataki na was skończyły się równie szybko, jak się zaczęły?

– Tak. Może demony dały za wygraną. Alexander uśmiecha się szyderczo. – Co możesz powiedzieć na temat swojej mocy? Minoo ma wrażenie, jakby skurczyły się jej płuca. Brakuje jej powietrza.

– Nie wiem, czy ją mam. W każdym razie niczego nie zauważyłam.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Alexander przygląda się jej badawczo.

– W takim razie chcę porozmawiać o Annie-Karin. Opowiedz wszystko, co wiesz na temat jej magicznych praktyk. Od początku.

Minoo wychodzi z przesłuchania po trzech godzinach, ale czuje się tak, jakby spędziła w bibliotece dobę. W głowie ma sieczkę. Wydaje jej się, że powiedziała za dużo. Na szczęście nie tyle, żeby wszystko zepsuć.

Zgodnie z obietnicą po przesłuchaniu dostała z powrotem swoją komórkę. Spanikowała, kiedy przypomniała sobie SMS Vanessy dotyczący opiłków żelaza. Zazwyczaj kasują wszystkie wiadomości,

które od siebie dostają, ale tym razem Minoo nie zdążyła tego zrobić. Jest pewna, że Viktor przejrzał skrzynkę.

Przeklina w duchu. Zanim przyjdzie pora na przesłuchanie Vanessy, będą musiały wymyślić jakieś wiarygodne wytłumaczenie, po co były im potrzebne opiłki.

Mija podjazd, a potem schodzi drogą w stronę śluz. Jest pewna, że Viktor ją obserwuje z któregoś okna na piętrze. Chciał podwieźć ją do domu, ale ona ma na dzisiaj dosyć przebywania z członkami Rady. Właściwie to ma ich dość na całe życie. Viktor wyglądał na trochę rozczarowanego, tak jakby nie mógł się doczekać chwili, kiedy doprowadzi ją do załamania nerwowego.

Minoo idzie wzdłuż rzeki. Wieczne słońce połyskuje na jej powierzchni. Rysuje na wodzie wzór, który wciąż się zmienia i niemal ją hipnotyzuje.

Wysłuchuje się w wodę pieniającą się na śluzach. Nagle podnosi wzrok i widzi Gustafa.

Zwalnia. Zatrzymuje się.

Gustaf siedzi na ławce i czyta. Nie widzi jej. Minoo może się ulotnić niezauważona.

Nagle ogarnia ją wielki żal. To takie niesamowite, że właśnie oni dwoje zostali przyjaciółmi. I takie bezsensowne, że mieliby się stać wrogami.

Tęskniła za nim przez te tygodnie. Czuje to wyraźnie teraz, kiedy widzi go w miejscu, w którym tyle razy spacerowali. Nie będzie lepszej okazji niż ta, żeby go przeprosić.

– Gustaf! – woła i podchodzi bliżej.

Gustaf podnosi wzrok.

– Hej! – mówi i zamyka podręcznik do biologii.

Minoo staje przed ławką. Rozważa, czy nie usiąść, ale puste miejsce obok Gustafa wygląda jak księżycowy krajobraz stworzony z wysuszonych ptasich odchodów.

– Co tutaj robisz?

– Po prostu wyszłam na spacer.

– Ach tak.

Gustaf kopie kamyk, który zatacza łuk i ląduje w wodzie pod kilkumetrowymi bramami śluz.

– Wydawało mi się, że widziałem cię z Viktorem – oznajmia Gustaf. – W samochodzie. To byłaś ty?

– Tak.

– Zadajesz się z tym idiotą? – ze zdziwieniem pyta Gustaf.

– Chodzimy do jednej klasy. Poza tym chyba mogę zadawać się, z kim chcę?

Nie umie się powstrzymać. Ma dość pytań na dziś. Zwłaszcza od osób, którym nie może powiedzieć prawdy.

– Okej, okej. Właściwie to go nie znam. Po prostu nie robi specjalnie dobrego wrażenia.

– Rzeczywiście. Tylko, jak zauważyłeś, nie znasz go.

To jakiś absurd, że stoi tutaj i broni Viktora.

– Wszystko jedno. Jeśli go lubisz, to pewnie jest... okej.

Minoo widzi, że Gustaf się stara. Nie może tego znowu zniszczyć.

– Gustaf... przepraszam. Ostatnio wszystko poszło nie tak.

– W porządku – mówi Gustaf i wygląda, jakby naprawdę tak myślał.

– Nie chcę się kłócić – dodaje Minoo.

– Ja też nie. Wygląda na to, że Gustaf nad czymś się zastanawia. Minoo czeka z nadzieją na jego słowa.

– Nie mam siły wszystkiego ciągle analizować – oznajmia wreszcie Gustaf. – Roztrząsać.

Minoo potakuje. Wie, co Gustaf ma na myśli. To, co opisuje, to jej specjalność.

– Chcę znowu czuć się dobrze – ciągnie Gustaf. – Wyzwolić się od nocnych koszmarów i całego tego gówna. Wydaje mi się, że Pozytywne Engelsfors może mi w tym pomóc. Ty też byś się lepiej poczuła – dodaje ostrożnie. – W każdym razie tak sądzi Rickard.

– Rickard tak sądzi? Przecież on mnie nie zna.

– Trochę mu opowiadałem... O tym, o czym rozmawialiśmy. Rickard stwierdził, że trudno pójść krok dalej, jeśli ma się wokół siebie negatywnych ludzi.

Minoo wybuchają śmiechem, smutnym śmiechem.

– Ludzi takich jak ja, tak?

– Nie to miałem na myśli... – broni się Gustaf.

Twarz Minoo płonie. A może to powietrze wokół niej jest takie gorące? Nie czuje różnicy, jakby zacierała się granica między jej

ciałem a resztą świata.

– Co właściwie próbujesz mi powiedzieć? – pyta. – Że nie możemy się dłużej przyjaźnić?

Wypowiadanie tych słów boli. Struny głosowe ma napięte od tłumionego płaczu.

– Nie. Nie, wcale nie. Chciałbym tylko dać szansę PE.

– Wtedy nie będziesz mógł się przyjaźnić z „negatywnymi ludźmi”.

– Minoo...

– Czemu nie możesz tego powiedzieć prosto z mostu?

Gustaf jest czerwony na twarzy, on także.

– Chcę tylko uporządkować swoje życie! – wybucha.

– Pozwalając Rickardowi decydować, co masz myśleć i czuć?

Pozwalając mu decydować, z kim masz się zadawać?

– Nie twierdzę, że on ma rację, mówię tylko, co powiedział...

– A ty jak zwykle nie miałaś swojego zdania? Jesteś *tchórzem*.

Wie, że znowu posunęła się za daleko. Właśnie o tchórzostwo oskarża się Gustaf. O to, że nigdy nie odważył się zapytać Rebecki o problemy, które, jak sądzi, doprowadziły ją do samobójstwa.

Mimo to Minoo nie wie, czy nie posunie się jeszcze dalej. Ma ochotę zapytać Gustafa, co sądzi na temat filozofii Rickarda, według której powinno się unikać ludzi niewystarczająco szczęśliwych, ludzi z problemami – takich jak Rebecka.

Jeśli to powie, nigdy sobie tego nie wybaczy. Musi więc odejść stąd jak najszybciej.

Gustaf ją uprzedza.

– Powinienem wracać do domu.

Minoo jest w stanie tylko skinąć głową. Jeśli otworzy usta, wypowie raniące słowa i wszystko zniszczy.

Gustaf wstaje.

– Nie chciałem, żeby tak wyszło – oznajmia przed odejściem.

Patrzy za nim dopóty, dopóki nie zniknie jej z oczu. Ma wrażenie, że odchodzi z jej życia na zawsze.

Z kanału dobiega chlupot. Minoo patrzy w dół.

Na powierzchni wody pojawia się duża bańka i za moment pęka z pluskiem.

ROZDZIAŁ 36

Anna-Karin mocno ściska w dłoni komórkę. Stoi w małym zagajniku tuż przy plaży nad Dammsjön i obserwuje zapadający zmrok. Powinna iść do domu, zanim się ściemni, ale nie może się ruszyć.

Jest pewna, że Minoo stara się opowiadać o przesłuchaniu tak, żeby jej śmiertelnie nie przerazić. Wie, że to z troski o nią i że to jednocześnie bez sensu.

Rada rozpoczęła przesłuchania. To się dzieje naprawdę.

Anna-Karin przypomina sobie o pieniądzach, które Nicolaus schował pod materacem, a które ona teraz przechowuje w różowej torebce w swojej szafie. Zastanawia się, co by było, gdyby uciekła. Dziewczyny by zrozumiały...

Rada na pewno by mnie znalazła – myśli Anna-Karin. Ma członków na całym świecie. Nigdy nie udałoby mi się ukryć.

Patrzy na spokojną powierzchnię Dammsjön, na drzewa odbijające się w wodzie.

Ostatni raz była tu ze swoją klasą kilka lat temu. Mieli biwak z innymi siódmymi klasami w ramach programu integracji. To była koszmarna doba: zabawa w podchody, grillowanie kiełbasek i kąpiel w jeziorze. Anna-Karin jako jedyna nie miała z kim dzielić namiotu. Nie spała całą noc, bo Erik i Ida powiedzieli, że podpalą jej śpiwór, kiedy zaśnie.

Miejsce, w które ugryzł ją lis, piecze, zaczyna pulsować. Anna-Karin pociera je i idzie brzegiem jeziora w poszukiwaniu liści babki lancetowatej.

Na jeziorze słychać głośny plusk. Anna-Karin podnosi wzrok. Na powierzchni wody pojawiają się małe kręgi. Może to ryba. Tak, to musiała być ryba.

Znowu plusk.

Anna-Karin błądzi wzrokiem po tafli wody, po której blisko brzegu rozchodzą się nowe kręgi.

Kiedy z drugiej strony jeziora też dobiega plusk, Anna-Karin powoli wycofuje się w kierunku zagajnika.

To pewnie ryby się bawią, dodaje sobie otuchy.

Woda na środku jeziora powoli zaczyna wirować. A potem... jakby zaczął się odpływ. Wody w jeziorze ubywa. Centymetr po centymetrze ukazuje się mokre piaszczyste dno.

Nie dzieje się nic dziwnego, myśli Anna-Karin, absolutnie nic dziwnego.

Woda w jeziorze oddala się od linii brzegu o kolejne centymetry.

Wszystko zamiera.

Tylko tafla wody się marszczy.

A potem słychać kolejny dźwięk – jakby siorbnięcie.

Anna-Karin nie ma nawet odwagi spojrzeć w tamtym kierunku. Odwraca się i biegnie przed siebie.

Zapada coraz gęstszy mrok.

W oddali zauważa główną drogę i jednocześnie wyrasta przed nią jakiś kształt.

Dwoje błyszczących bursztynowych oczu patrzy na nią w ciemności, a ona stoi jak wryta.

Lis.

Nagle coś błyska i Anna-Karin widzi samą siebie stojącą na środku drogi. Perspektywa jest wypaczona. Anna-Karin wygląda jak olbrzym.

Kolejny błysk i pod Anną Karin uginają się nogi. Pada na kolana.

Kiedy otwiera oczy, lis stoi tuż przed nią.

Ich spojrzenia się spotykają.

I nagle Anna-Karin zaczyna rozumieć.

Poprzez skomplikowany proces czarownica może nawiązać łączność ze zwierzęciem.

Tak powiedziała Adriana, kiedy pierwszy raz rozmawiała z Wybrańcami w swoim gabinecie.

Ja wybrałam kruką. Albo raczej on wybrał mnie.

Mój famulus może być moimi oczami albo uszami, jeśli moje własne nie wystarczają.

Lis jest famulusem Anny-Karin.

Wybrał ją.

Anna-Karin ostrożnie wyciąga do niego rękę. Lis obserwuje ją z uwagą. A potem szczeka, przysuwa pyszczek i liże ją po bliźnie szorstkim językiem.

Anna-Karin opuszcza rękę.

– Cześć – mówi.

Lis wpatruje się w nią czujnie.

– Co jest? Mam coś zrobić?

Lis znowu szczeka. Anna-Karin czuje nagle jakąś dziwną tęsknotę. Tęsknotę za bieganiem po lesie, za tym, żeby pod łapkami poczuć igliwie i mech...

– To niezwykle – stwierdza. Ma wrażenie, że lis się z nią zgadza. Potem jeszcze raz liże jej dłoń i znika w lesie.

– Do zobaczenia – mówi zadziwiona Anna-Karin.

* * *

Ida, Julia i Hanna H. opierają się o barierkę na tarasie Holmströmów. Patrzą na tych wszystkich elegancko ubranych ludzi bawiących się w ogrodzie. Większość gości pije drugiego lub trzeciego drinka. Atmosfera się rozluźnia, coraz częściej słychać śmiech.

Lampiony łagodnie oświetlają twarze.

Helena i Krister poszli do domu, ale wciąż jakby pozostała tu ich energia. Pozytywne Engelsfors to główny temat rozmów.

...od zawsze to mówimy, gdyby ludzie tylko wzięli się w garść...

...jest taka silna, nie pozwoliła, żeby to ją zniszczyło...

...każdy ma jakiś wybór...

...nikt nie dostaje niczego na tacy...

...za długo się z nimi cackamy...

...i od tego czasu nie mam żadnych problemów...

...nie można pozwolić, żeby negatywni ludzie ściągali nas w dół...

Ida błądzi wzrokiem, szuka mamy. Za każdym razem kiedy ją widzi, mama rozmawia z inną osobą, śmieje się i z zainteresowaniem zadaje pytania. Co jakiś czas zerka na stół z zakąskami, żeby sprawdzić, czy nie trzeba czegoś uzupełnić. Pilnuje taty, żeby nie pił za dużo, i dba, żeby żaden z gości nie stał z pustym kieliszkiem. Od czasu do czasu wymyka się do łazienki, żeby poprawić makijaż. Jest perfekcyjną gospodynią.

Tata stoi w rogu przy dużej skrzynce z lodem, w której leżą butelki z piwem. Podczas gdy mama troszczy się o gości, on bryluje w towarzystwie. Jest w Engelsfors lubiany. Tak lubiany, że sporo rzeczy

uchodzi mu na sucho. Wszyscy wiedzą, że jest luzakiem, któremu zdarza się wypić kilka kieliszków za dużo.

Lotta przywiera do jego nogi. Jak zawsze, kiedy jest dużo dorosłych, robi się jeszcze bardziej dziecinna. Zachowuje się tak, jakby *grała* dziecko. Ale to działa. Przyjaciele rodziców powtarzają, że Lotta jest najbardziej uroczą małą dziewczynką, jaką kiedykolwiek spotkali. Jeszcze jeden plus na koncie rodziny Holmströmów.

– O, nie – szepcze Julia. – Nadchodzi ta, co nie wylewa za kołnierz.

Mama Robina, Åsa Zetterqvist. Bije od niej zapach alkoholu i ciężkich perfum.

– Ido, gdzie twój narzeczony? Åsa mówi przesadnie wyraźnie. Myśli, że ukryje w ten sposób swój stan. Efekt jest odwrotny do zamierzonego.

– Poszedł po drinka dla mnie – wyjaśnia Ida.

– Dobrze, po to są faceci – oświadcza Åsa i pije musujące wino z oszronionego kieliszka.

Julia i Hanna H. wymieniają spojrzenia.

– Dobrze się pani bawi? – z uśmiechem zagaja Ida.

Pogardza Åsą, ale musi być miła.

– Świetnie. Wszystko jest idealne, jak zwykle. Nawet trawnik się zieleni. Nasz wygląda jak afrykański step.

Åsa parska pijackim śmiechem. Ida dostrzega, że mama patrzy w ich kierunku zaniepokojona. Wszyscy wiedzą, że Åsa za dużo pije, ale najczęściej nie rzuca się to w oczy już na początku imprezy.

– Twoi rodzice opanowali sztukę zapraszania odpowiednich osób – stwierdza Åsa. – W takim towarzystwie naprawdę można być dumnym z tego, że się mieszka w Engelsfors.

Opróżnia kieliszek i pochyla się w kierunku Idy.

– Jeśli tylko pozbędziemy się tych zakał, Engelsfors będzie pięknym miastem – mówi, a Ida czuje na policzku jej oddech. – Naprawdę mam nadzieję, że Helena Malmgren zrobi tu porządek. W końcu jest ktoś, kto mówi prosto z mostu. Ludzie, którzy nie chcą się przyłączyć, nie mają tu czego szukać.

Ida zastanawia się, czy Helena naprawdę coś takiego powiedziała. Może wszyscy dlatego tak chętnie łykają jej przesłanie, że można nim uzasadnić dążenie do różnych celów?

Åsa podnosi kieliszek i lekko odchyła głowę, żeby się napić. Kiedy wypływa z niego samotna kropla, Åsa patrzy z potępieniem, jakby to była jego wina, że jest pusty.

Julia i Hanna H. chichoczą. Na szczęście Åsa zdaje się tego nie zauważać.

W końcu wraca Erik. Podaje Idzie kieliszek z sokiem żurawinowym i częstkami limonki. Ona bierze ostrożnie łyk, żeby sprawdzić, czy nie dolał do soku wódki. Wielokrotnie podczas wieczoru zniknął z Robinem w ogrodzie, gdzie schowali butelkę.

– Ido... – zaczyna Erik.

Dopiero teraz widzi wyraz jego twarzy.

Coś jest nie tak. – Jest mały problem przy domku zabaw – informuje. – Ale to nie moja wina.

– O co chodzi? Erik rzuca dyskretne spojrzenie w kierunku Åsy. Ida rozumie: to coś z Robinem.

A gdzie jest Felicja? Ida nie widziała jej dobre pół godziny.

– Poczekajcie tutaj – mówi do Julii i Hanny H.

– Zmykajcie, gołąbeczki. Korzystajcie z życia, póki jesteście młodzi – mówi Åsa.

Ida przemyka między rozmawiającymi ludźmi, ciągnie za sobą Erika.

– Wyluzuj – rzuca Erik.

Ida widzi Felicję i Robina siedzących na schodkach domku zabaw. Robin obejmuje Felicję ramieniem. Są pogrążeni w rozmowie. Ida nie ma wątpliwości, czego ona dotyczy.

Z trudem przychodzi mu porozmawianie z jakąś laską, jeśli nie jest pijany.

A teraz Robin jest pijany. I widać wyraźnie, że coś sobie z Felicją wyjaśnili.

– Obiecałeś, że nic nie powiesz – syczy Ida do Erika.

Erik zaczyna się tłumaczyć, ale Ida podnosi rękę.

– Pozwól, że się tym zajmę.

Rasmus i jego koledzy bawią się na trawniku plastikowymi robotami w wojnę, wydają dźwięki imitujące eksplozje i strzały lasera. Kiedy Ida przechodzi obok młodszego brata, ten podnosi na nią wzrok.

– Są na ciebie źli – informuje.

Jest jasne, że to, co powiedział, sprawiło mu przyjemność. Ida nienawidzi go z całego serca.

Prawie doszli do domku i Ida zauważa, że Felicja trzyma w ręku pustą butelkę po wódce. Felicja, która nigdy nie pije.

– Niech cię szlag! – krzyczy Felicja na widok Idy.

Robin przysuwa się jeszcze bliżej Felicji. Próbuje wyglądać opiekuńczo, chociaż ma rozbiegany wzrok.

– Co znowu? – pyta Ida. – Co takiego zrobiłam?

– *Wiedziałaś* – nosowym głosem odpowiada Felicja. – *Wiedziałaś*, że jestem zakochana w Robinie i że Robin jest zakochany we mnie. I niiiiic nie powiedziałaś. Ja pierdzielę.

– Erik mi mówił... Powiedział ci, że lubię Felicję – bełkocze Robin i patrzy na nią oskarżycielsko.

Ida obraca nerwowo w palcach srebrne serduszko, aż robi się ciepłe. Powinna była przewidzieć tę katastrofę i jej zapobiec. Przekląty Erik.

– Jesteś taka fałszywa – stwierdza Felicja. – Nie chciałaś, żebym była z Robinem, no przyznaj!

– Czemu miałabym nie chcieć?

– Bo nie chcesz, żeby ktoś inny był szczęśliwy. Tylko dlatego, że jesteś z chłopakiem, którego nie kochasz.

Ida ma wrażenie, że cała krew napływa jej do twarzy.

– Nie wiem, o czym mówisz – oznajmia. – I ty raczej też nie wiesz.

– Erik chyba jako jedyny w całym mieście nie pojmuję, że jesteś zakochana w Gustafie Åhlanderze!

Ida czuje się tak, jakby Felicja zdarta z niej całe ubranie.

– Skąd ci to, u diabła, przyszło do głowy?

– Jakby to nie było oczywiste.

Felicja zmienia głos na piskliwy.

– G.! G.! G.! Błagam, G., zwróć na mnie uwagę! Mogę wylizać twoje buty, proszę, G.!

Ida bierze głęboki wdech. Nie wolno jej pokazać żadnych emocji. Nie może dać się sprowokować. To byłoby równoznaczne z przyznaniem racji tej naprutej papli.

– Jesteś pijana – stwierdza.

– Spadaj stąd, Ida! Spieprzaj! Po prostu spieprzaaaaaj!

– Chyba zapomniałaś, że jesteście w moim domu.

Felicja wytrzeszcza na nią przekrwione oczy.

– Chodź, Robin – mówi, próbując wstać. – Idziemy do ciebie. – Opiera się o ścianę i znowu patrzy na Idę. – Poczekaj tylko, jak się o tym dowie Julia.

– Wszystko opacznie zrozumiałaś – oznajmia Ida. – Pogadamy o tym, jak wytrzeźwiejesz. Nie mam ochoty tłumaczyć się pijaczce, która jutro i tak niczego nie będzie pamiętać.

Robin i Felicja odchodzą, zataczając się, i po drodze prawie wpadają na Erika.

– Co to, u diabła, było? – syczy Erik, stając tuż przy Idzie i świdrując ją wzrokiem.

– Mnie nie pytaj, porąbało ją...

– Chodzi mi o Gustafa Åhlandera – przerywa jej Erik. – Jesteś w nim *zakochana*?

Ida otwiera usta, żeby zapewnić Erika, że kocha tylko jego, lecz nagle opuszczają ją wszystkie siły. Nie wie, co powiedzieć i dlaczego miałyby kłamać.

Czy to jest tego warte?

Ta myśl krąży po jej głowie jak uwięziona mucha tłukąca się o szybę w oknie.

Czy to jest tego warte? Czy to jest tego warte? Czy to jest tego warte?

– Jesteś? – nalega Erik. – Jesteś w nim *zakochana*?

Gdzieś z ogrodu dochodzi bulgoczący dźwięk. Wszyscy zamierają i nasłuchują.

Kolejny bulgot, potem przeciągłe siorbnięcie.

W powietrzu pojawia się krwisty deszcz.

Chłodne krople lądują na rozpalonej twarzy Idy, na Rasmusie i jego kolegach, plamią na czerwono eleganckie ubrania gości.

Zraszacz sunie po trawniku i wypluwa długie, wąskie strugi czerwonej mazi. Gumowy wąż wije się za nim.

Goście krzyczą, próbują się gdzieś schować. Lotta stoi z zamkniętymi oczami i wyje jak buczek mgłowy^[11].

– Anders! Ida! – z domu dobiega krzyk mamy.

Ida biegnie. Mknie przez trawnik, mija chłopców, wbiega na schody prowadzące na taras.

– Przepraszam! – Ida przeciska się przez tłum, który próbuje wdrzeć się do domu. – *Przepraszam!*

Mama stoi w kuchni pochylona nad zlewem i kurczowo trzyma bryzgający dziwną cieczą kran. Silny strumień przelatuje jej między palcami, pryska na boki. W świetle lampy sufitowej widać, że maź jest nie krwista, tylko brunatna.

– Co mamy robić? – krzyczy jakaś kobieta, a mama zaczyna szlochać.

– Kurwa mać! Sedes wybił! – z głębi mieszkania dobiega wrzask ojca.

Pod zmywarką zbiera się kałuża. Rury buczą.

Ida rejestruje panujący wokół chaos.

Spanikowaną minę mamy. Jej zapaskudzoną sukienkę. Tryskającą brunatną wodę, która zalewa ściany, sufit i fronty mebli kuchennych, całe to idealne pomieszczenie. Bezradny wrzask ojca dochodzący z łazienki.

Wtem jej wzrok pada na przyciśniętą do ściany Åsę, która stoi w pewnym oddaleniu od reszty gości. Na jej twarzy maluje się uśmiech zadowolenia.

Ida dokładnie wie, jak czuje się w tej chwili Åsa.

ROZDZIAŁ 37

– Anno-Karin! – woła mama. – Ja chyba oszaleję! Znowu to samo! Anna-Karin biegnie do łazienki. Mama pochyla się nad umywalką, z której wybija brunatna woda. Kiedy woda opada, zostawia po sobie czerwonawy nalot. Rdza, tak powiedzieli w lokalnym radiu.

Minęła doba, odkąd w Engelsfors doszło do awarii wodociągu. Krąży pogłoska, że niewielkie trzęsienie ziemi wzburzyło wody podziemne.

– Może to był tylko jakiś wstrząs wtórny – pociesza Anna-Karin.

Mama podnosi wzrok i spotyka w lustrze spojrzenie Anny-Karin.

– Tak, być może – mówi. – Wychodzisz o tej porze?

To ich pierwsza wymiana zdań od kłótni po wizycie w centrum Pozytywnego Engelsfors.

– Będę dzisiaj spać u Minoo – oznajmia Anna-Karin, zadowolona, że chociaż raz to nie ona przerwała milczenie.

Mama unosi brew.

– U córki Erika Falka? Ach tak, nie wiedziałam, że się przyjaźnicie.

– Dopiero od niedawna.

Mama znowu wbija wzrok w umywalkę.

– Pamiętaj, żeby nie pić wody – przypomina mama. – Łatwo o tym zapomnieć.

Troska mamy zbija AnnęKarin z tropu.

Zatrzymuje się w drzwiach, jest bliska tego, żeby przeprosić za słowa, które powiedziała tydzień temu.

Powstrzymuje się jednak, bo doskonale wie, co odpowiedziałyby mama. Zgryźliwe: „Musi być ciężko mieć taką złą matkę, więc cię rozumiem”. Albo gorzkie: „Wiem, że jestem złą matką, ale nie musiałaś mi o tym przypominać”.

– Będę pamiętać – zapewnia Anna-Karin.

Peppar miauczy i ociera się o nogawkę jej spodni w drodze do kuwety.

– Pa, mamó.

– Pa – nie podnosząc wzroku znad umywalki, odpowiada mama.

* * *

Vanessa waży w dłoni srebrny krzyż. Jest zaskakująco ciężki. I ciepły. Jakby leżał na słońcu.

Czuje bijącą od niego magię. Maleńkie, intensywne wibracje w powietrzu. Elektryczność. Pole magnetyczne. Jest tym wszystkim, a jednocześnie czymś zupełnie innym.

Wiesza krzyż na gwoździu, który Linnéa wbiła w ścianę obok drewnianego krzyża z Meksyku – prezentu od Eliasa. Zdaje się, że potrzebują każdej ochrony.

Vanessa pomogła Linnéi wynieść wszystkie meble do sypialni, żeby miały w salonie wystarczająco dużo miejsca do odprawienia rytuału. Mieszkanie Nicolausa nie jest już bezpieczne. Mieszkanie Linnéi być może też nie, ale tutaj przynajmniej nie ma nikogo, kto mógłby im przeszkodzić.

Prostokątne lustro, które przed chwilą wisiało na wewnętrznej stronie drzwi szafy, położyły teraz na podłodze. Czarnym mazakiem narysowały na nim kręgi – jeden dla każdej cyfry i każdej litery alfabetu plus dwa kręgi dla TAK i NIE.

– Musimy ufać, że mamy teraz podwójną ochronę – wchodząc do pokoju, mówi Linnéa i skinieniem głowy wskazuje na krzyż. – Zdaje się, że tego potrzebujemy.

Vanessa spogląda na nią zdziwiona.

– Dokładnie o tym samym pomyślałam. Czy ty...? Nie podejrzewam cię, że świadomie czytałaś w moich myślach, ale mówiłaś przecież, że czasami to się dzieje samo.

– Nie tym razem.

– Okej. Najwyraźniej podobnie myślimy – z uśmiechem stwierdza Vanessa.

Linnéa rzuca jej dziwne spojrzenie.

– Może masz rację – mówi.

Vanessa jest bardzo świadoma tego, jak blisko niej stoi Linnéa. Obszerny dekolt jej podkoszulka zjechał nieco w dół i obnażył ramię oraz obojczyk. Niesamowicie gładka skóra...

Vanessa zastanawia się, jak by to było – dotknąć skóry Linnéi.

Ucieka wzrokiem. Boi się, że Linnéa opacznie zrozumie jej spojrzenie. Że pomyśli...

– Dasz znać? – pyta.

Linnéa wygląda na skonsternowaną.

– Jeśli przez przypadek usłyszysz moje myśli – ciągnie Vanessa. – Mimo wszystko wołałabym wiedzieć.

Linnéa kiwa głową.

– Obiecuję.

Dzwonek do drzwi.

– Naprawdę nie chcę Idy w swoim domu – przyznaje Linnéa.

– Jeśli cię to pocieszy: nie sądzę, żeby ona chciała tu być – mówi Vanessa.

* * *

Linnéa idzie do przedpokoju. Cała w środku drży. Była bliska tego, żeby powiedzieć Vanessie o swoich uczuciach.

Niebezpiecznie bliska.

Bierze głęboki wdech i otwiera drzwi. Ma nadzieję, że pierwsza nie przyjdzie Ida. Obecność Idy w tym mieszkaniu jest jak bezczeszczenie czci po Eliasie. Linnéa nawet nie chce myśleć o tym, co by powiedział Elias, gdyby się dowiedział, że Ida tu była.

Elias.

Tysięczny raz zastanawia się, jak by to było, gdyby wciąż żył, czy byłby przy niej w ciągu tego ostatniego roku, czy przeszliby przez to wszystko razem. Otwiera drzwi.

To Minoo i Anna-Karin.

Linnéa wykonuje zapraszający gest, czując się przy tym niepewnie i dziwnie. Na dobrą sprawę nie lubi zapraszać ludzi do domu. Wyjątkiem była pierwsza wizyta Vanessy w noc krwistego księżyca. Vanessa nie miała na sobie nic oprócz koca, a poza tym nie wiedziała, że jej chłopak kombinuje za jej plecami. Linnéi robi się dziwnie, kiedy o tym myśli. Wtedy Vanessa była dla niej prawie zupełnie obca, po prostu nowa dziewczyna Willego.

Minoo stawia plecak na podłodze w salonie i zaczyna w nim grzebać. Anna-Karin ma lekko rozchylone wargi i przesuwa wzrokiem po ścianach.

– Ładny – mruczy, gapiąc się na piekło przedstawione przez Hieronima Boscha.

– Gdzie reszta składników? – Minoo wyjmuje z torebki zwiniętą kartkę w kratkę.

– W kuchni – odpowiada Linnéa i prowadzi je tam.

– Ładne mieszkanie – oznajmia Minoo.

– Nie moje, socjalne.

Czasem nie może się powstrzymać, żeby nie nadepnąć Minoo na odcisk i nie wprawić jej w zakłopotanie. Chce jej w ten sposób uświadomić, jak ich życie się od siebie różni. Linnéa nie wie, dlaczego tak ma. Właściwie nie czuje żadnej satysfakcji, gdy widzi, jak uszy Minoo zaczynają płonąć.

– Reszta rzeczy stoi tam – informuje Linnéa i palcem wskazuje zlew.

Tam obok solniczki, opiłków żelaza, miseczki z popiołem i słoika z ektoplazmą leżą na talerzyku wykopane kawałki paznokci.

Minoo dokłada zwiniętą kartkę papieru. – Na lekcjach pisałyśmy do siebie z Rebecką wiadomości – wyjaśnia Linnéi.

– Wzięłam widokówkę, którą Elias przysłał mi z wakacji w Meksyku – oznajmia Linnéa. – Męczył się tam strasznie przez cały pobyt. Mieszkali w hotelu all inclusive, którego nie mogli opuszczać. Pisał do mnie codziennie.

Zamilkły na chwilę.

– Trochę się denerwuję – przyznaje Minoo.

– Nic dziwnego. Myślałam, że posikam się z nerwów, kiedy robiłyśmy serum prawdy.

– Teraz to co innego – mówi Minoo. – Zrobienie serum prawdy było trudnym zadaniem, fakt. Kiedy jednak mam uczestniczyć w rytuale i rysować kręgi... – milknie, a po minucie dodaje – przecież nic nie wiem o swojej mocy. A jeśli zrobię komuś krzywdę?

– Ufam ci. Pozostałe dziewczyny także – podając Minoo zapalniczkę, zapewnia Linnéa.

Minoo wzdycha.

– Masz dwie miseczki?

W tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi.

Patrzają na siebie.

– Możesz otworzyć? – pyta Linnéa.

– Jasne – opowiada Minoo.

Linnéa otwiera szafkę i sięga po dwie ceramiczne miseczki. Stara się nie panikować na widok Idy Holmström, która właśnie wchodzi do salonu.

– Przytulnie – słyszy słowa Idy. – Jeśli się jest seryjnym mordercą. Linnéa łapie się na tym, że się uśmiecha. Bo to było prawie

dowcipne. Prawie.

ROZDZIAŁ 38

Ida trzyma miseczkę z połową wstrętnej szarej papki, która wygląda jak błoto – jest gęsta i grudkowata jak ono. Minoo stoi obok w gotowości z taką samą miseczką w dłoniach.

Mona Månstråle poinstruowała je, żeby przed rytuałem wyniosły z pokoju wszystkie urządzenia elektryczne. Vanessa i Anna-Karin zapaliły czerwone świece, których rozedrgany płomień sprawia, że na ścianach tańczą cienie.

Nakręcany budzik, który przyniosła Minoo, głośno tyka. Za chwilę wybije północ.

– Została minuta – cicho informuje Vanessa.

Ona, Anna-Karin i Linnéa siedzą po turecku wokół lustra, zaraz złapią się za ręce.

Podczas tego rytuału nie będą rysować wewnętrznego kręgu, gdyż tworzą go one same – czarownice. Zewnętrzny krąg, który mają narysować Ida i Minoo, będzie chronił świat, jeśli pojawią się jacyś nieproszeni goście, ale *Idy nic nie* chroni.

Ida myśli o tych wszystkich opowieściach na temat ludzi wywołujących duchy. Historiach, które zawsze kończą się śmiercią, chorobą psychiczną albo opętaniem.

– Trzydzieści sekund – oznajmia Vanessa.

– Powodzenia – szepcze Minoo i patrzy na Idę.

Ida nie odpowiada. Miseczka grzeje wewnątrz jej dłoni.

– Dwadzieścia...

Anna-Karin zdusza kichnięcie, czym doprowadza Idę do irytacji.

– Dziesięć... dziewięć... osiem...

Ida próbuje się skoncentrować. Stara się nie myśleć o ciemności ani o tym, że będą wywoływać duchy. W ciemności. O północy. W cholerną godzinę duchów.

– cztery... trzy...

Myśli o tym, co obiecała jej Księga.

– dwa...

Myśli o G.

– Zaczynaj.

Ida zanurza w miseczce trzy środkowe palce. Chociaż miseczka jest ciepła, papka ma temperaturę lodu. W kontakcie ze skórą prawie powoduje ból.

– Krąg, który łączy – mówi Vanessa.

Ida klęka na podłodze i zaczyna rysować krąg. Obok niej Minoo robi to samo, tylko w drugą stronę. Wyznaczają linię wokół pozostałych dziewczyn, uważając cały czas, żeby nie wejść do środka kręgu.

Ida doświadcza, jak przepływa przez nią magia – rozchodzi się przez ręce, wypływa opuszkami palców. Czuje w nich mrowienie. Jakby lodowata ektoplazma wysysała z niej magię. Ida zaczyna się pocić. Koszulka klei się jej wstrętnie do pleców.

Znowu zanurza rękę w papce i kontynuuje rysowanie.

W pokoju panuje całkowita cisza. Można mieć wrażenie, że powietrze zasysa każdy dźwięk, gęstnieje tym bardziej, im bliżej siebie są Ida i Minoo. Zewnętrzny krąg niebawem się zamknie.

Niech to się wreszcie skończy – myśli Ida i jeszcze raz zanurza palce w miseczce. Niech to się wreszcie skończy.

* * *

Minoo ma wrażenie, jakby ktoś sterował jej ręką, rysował ektoplazmą idealną linię kręgu.

Czuje w powietrzu magię, ma wrażenie, że cała nią promieniuje, że się rozpuszcza, staje częścią czegoś większego.

Rozpuszczać się.

Oblatuje ją strach.

Ten sam, który czuła tamtego wieczoru w stołówce, kiedy pokonała Maxa.

Uświadamia sobie, co się dzieje. Zaraz pojawi się czarny dym. Prawie wyczuwa, jak wije się poza jej polem widzenia, jak wędruje od niej w kierunku pozostałych.

Zmusza się, żeby dalej rysować. Krąg musi zostać zamknięty, tak powiedziała Mona Månstråle. W przeciwnym razie nie wiadomo, co przedostanie się do naszego świata.

Ponownie zanurza lewą rękę w zimnej jak lód papce. Został im tylko jakiś metr, żeby się spotkać.

Robiłaby to szybciej, gdyby mogła, ale nie ona tym steruje. Krąg powstaje w swoim własnym tempie.

Minoo patrzy spanikowana, jak cienka czarna smużka dymu wije się przed jej oczami i wysuwa macki w kierunku Idy.

Nikt inny chyba tego nie widzi. Nikt nie zauważa, że Minoo zamienia się w potwora. Ogarnia ją panika, strach pulsuje niczym krew, tryska żyłami.

Ida przysuwa się coraz bliżej. Bliżej. Bliżej.

Ich dłonie się stykają, maź na ostatnim centymetrze zlewa się w jedność. Krąg zostaje zamknięty.

Czarny dym rozwiewa się i znika. Minoo wstaje na miękkich nogach i razem z Idą siadają obok pozostałych dziewczyn. Wszystkie chwytają lustro i je podnoszą. Następnie Ida wyciąga dłoń i rysuje na podłodze, w miejscu, na którym położą lustro, symbol metalu.

Daje im znak głową, że skończyła. Ostrożnie opuszczają lustro.

– Krąg, który daje siłę – mówi Vanessa.

Minoo łapie dłonie Idy i Linnéi i mocno je ściska.

– Okej – szepcze Vanessa. – Mam...?

– Tak, tak, ty to zrób – syczy Ida.

– Skoncentrujcie się na szklance – mówi Vanessa.

Szklanka stoi odwrócona do góry dnem w kręgu narysowanym na środku lustra. Minoo patrzy na wytłoczone na spodzie logo Ikei. Brzegi szklanki posmarowały ektoplazmą.

– Eh... cześć – zaczyna Vanessa. – Próbujemy się skontaktować z Matildą, córką Nicolausa Elingiusa, i z jego żoną Hedvig. Jesteś tam?

Szklanka się chwieje. Zaczyna sunąć po lustrze, przemieszcza się prosto w stronę słowa TAK.

– Shit – szepcem rzuca Vanessa.

Minoo mocno przełyka ślinę.

– Witamy cię w godzinę duchów, kiedy żywi i zmarli mogą nawiązać kontakt – sztywno ciągnie Vanessa. – Spotykamy się w tym kręgu pełnym wzajemnego szacunku.

Najwyraźniej powiedzenie tej formułki jest bardzo ważne. Na kartce z instrukcjami Mona podkreśliła ten punkt wiele razy. Teraz, kiedy padły te słowa, Vanessa zdaje się tracić wątek. Minoo musi walczyć z odruchem besserwissera, żeby nie przejąć pałeczki.

– Prezentacja – szepcze zamiast tego, a Vanessa kiwa głową. – Nazywam się Vanessa Dahl i to ja wygłaszam mowę. Po mojej lewej stronie siedzi Ida Holmström, po jej prawej Minoo Falk Karimi, a dalej Linnéa Wallin i Anna-Karin Nieminen, która zajmuje miejsce po mojej prawej stronie. Akceptujesz wszystkie ogniwa kręgu?

Szklanka się chwieje, ale nie rusza z miejsca. Kolejne TAK.

– Czy Rada jest niebezpieczeństwem, przed którym nas ostrzegałaś?

Szklanka kolejny raz się chwieje. TAK. A potem sunie do NIE.

– Co próbujesz nam powiedzieć? – pyta Vanessa. – Chodzi ci o to, że jest więcej niebezpieczeństw? Pozytywne Engelsfors?

Szklanka rusza szybko w stronę liter, zostawiając za sobą ślad ektoplazmy.

– W – mówi Vanessa. – I–Ę–C–E–J. Coś jeszcze oprócz Pozytywnego Engelsfors?

Szklanka przemyka w kierunku TAK i zatrzymuje się ze zgrzytem, od którego Minoo zaboląły zęby. Potem znowu zaczyna mozolnie przemieszczać się w stronę liter. Zatrzymuje się na literze M.

M... – czyta Vanessa. – M?

Piskliwy zgrzyt sprawia, że Minoo chce zasłonić uszy, ale zamiast tego jeszcze mocniej ściska dłonie Idy i Linnéi. Nie wolno im przerwać kręgu.

Szklanka pęka. Pyskają odłamki.

– Zamknijcie oczy! – zaciskając powieki, krzyczy Minoo.

A potem *wszystko* eksploduje.

Głowę Minoo wypełnia białe oślepiające światło.

Widzi Magiczną Księżę całą w płomieniach.

Widzi uśmiezek bezzębnego mężczyzny – strażnika Matildy.

Widzi sztylet z ostrzem z matowego srebra.

Widzi twarz Nicolausa. Nicolaus wygląda młodziej. Ma ciemne włosy i czarny strój z białym kołnierzem. Jego lodowatoniebieskie oczy są przepelnione smutkiem.

W zwierciadle wody widzi inną twarz – nastolatkę o długich rudoblond włosach okalających piegowatą twarz. Od razu wie, kto to jest. Matilda.

– Jestem.

Głos wydobywa się z gardła Idy, ale to nie ona mówi.

Przez Minoo przepływa prąd. Otwiera oczy. Dłoń Idy wysuwa się z jej dłoni.

Ida lewituje w siadzie skrzyżnym kilka centymetrów nad ziemią. Cienka strużka ektoplazmy wypływa z kącika jej ust. Źrenice ma tak rozszerzone, że jej niebieskie oczy stały się prawie czarne.

– Moje córki – mówi.

– Matilda? – pyta Anna-Karin.

Ida wzdycha jakby z ulgą. Z jej ust wydobywa się biała para.

– Tyle czasu minęło, odkąd ktoś wymówił moje imię.

– Wiemy wszystko od Nicolausa – informuje Minoo. – Opowiadał o tobie i o tym, co się wydarzyło.

W źrenicach Idy błyszczą iskiereki.

– Wiem.

– Nie możemy sobie nawet wyobrazić, przez co przeszłaś... – zaczyna Minoo.

– Nie musicie się nade mną litować – przerywa jej Matilda. – Od tamtego czasu minęły wieki. Dokonałam wyboru.

Minoo chce zapytać, o jaki wybór chodzi, co właściwie się stało z jej mocą, ale Matilda mówi dalej.

– To zły czas. Rzeczy dzieją się zbyt szybko, a wy nie jesteście jeszcze gotowe. Z wielu względów bardzo się narażam, pojawiając się tutaj. Nawet nie wiem, czy jesteście tak dojrzałe, żeby usłyszeć, co mam wam do powiedzenia. To ryzykowne, ale mam nadzieję, że okażecie się tego warte.

Matilda przesuwa wzrokiem po ich twarzach. Zatrzymuje się na Minoo.

– Zwłaszcza ty, Minoo – dodaje – dowiesz się, jaką masz moc.

Wszystkie milczą. Na ramionach Minoo pojawia się gęsia skórka.

ROZDZIAŁ 39

– Nie jesteście osamotnione w walce z demonami – oznajmia Matilda. – Ludzkość ma obrońców, którzy żyją tuż obok nas od zarania dziejów. Czuwają nad nami. Pomagają nam. Próbują ochronić nas przed Złem.

– Obrońcy ludzkości? Nasi obrońcy? – pyta Vanessa. – Jak Anioł Stróż, tak?

– Ludzie nazywają ich aniołami – odpowiada Matilda. – Ale tak naprawdę oni mają wiele nazw. Wolą, żeby określać ich mianem „obrońców”. Nauczyli nas, ludzi, panować nad magią na tym świecie, dali nam Magiczną Księgę i Magiczne Lupy.

Może Minoo powinna poczuć ulgę, że nie są same w walce z demonami, lecz teraz myśli jedynie o tym, gdzie ci tak zwani obrońcy się podzieli.

– Na razie nasi obrońcy odwalili kawał dobrej roboty – oznajmia ironicznie Linnéa, która pomyślała o tym samym. – Najpierw było nas siedmioro. Potem zostało nas sześć. A teraz jest nas pięć i demony wiedzą, kim jesteśmy. Czuję się niesamowicie chroniona.

– Pomogli wam tyle, ile mogli – mówi Matilda. – Kiedyś byli silniejsi i żyli bliżej nas. Potem ich moc, a co za tym idzie, również zdolność komunikowania się z ludźmi, osłabły. Obrońcy posługują się innym językiem, mają inny sposób myślenia. Magiczna Księga miała zniwelować tę różnicę, lecz dzisiaj coraz mniej osób potrafi ją czytać.

– A więc to obrońcy komunikują się z nami poprzez Księgę? – drąży Minoo.

– Tak – odpowiada Matilda. – I poprzez mnie. Mówię w ich imieniu. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby wam pomóc, ale nie jesteśmy wszechwiedzący. Ani wszechmocni. Ani wszechwidzący.

– W Księdze są przecież przepowiednie – przypomina Minoo. – Jak ta o nas.

– Obrońcy potrafią przepowiedzieć różne *prawdopodobne* warianty przyszłości. Jednak przyszłość jest w ciągłym ruchu. Wpływają na nią niezliczone wybory, których każdego dnia dokonują

ludzie. Przepowiednie są płynne, zmieniają się. Tylko Rada trzyma się kurczowo jednej interpretacji.

– Czemu wcześniej nie słyszałyśmy o obrońcach? – pyta Anna-Karin. – Adriana powinna była nam coś powiedzieć.

Matilda uśmiecha się smutno.

– Rada zapomniała. Już za mojego życia. Kiedyś wspólnym zadaniem obrońców i Rady było pomagać Wybrańcowi, lecz im bardziej słabła moc obrońców, tym bardziej Rada rosła w siłę. A im była silniejsza, tym bardziej opętana manią hierarchii i kontroli. Zamieniła się w egoistyczną organizację, której przyświecał jeden cel: kontrolowanie całej magii i wszystkich czarownic.

– Ile Rada właściwie wie? – dopytuje Mino.

– Trudno powiedzieć. Na zewnątrz prezentuje jedno stanowisko, ale wewnątrz niej toczy się ciągła walka o władzę, intrygi nie mają końca. Wiedza jest dopasowywana do potrzeb rządzących. Większość członków Rady wie tylko tyle, ile im powiedzą najwyżsi rangą. Prawdziwa wiedza jest zastrzeżona dla elit Rady. Mają one dostęp do ogromnych bibliotek ze sprawozdaniami z tego, co czarownice przez wieki wyczytały z Magicznej Księgi.

Mino wyobraża sobie przypominające labirynt korytarze z regałami tak wysokimi, że nie widać końca, a na nich mnóstwo starych ksiąg i pergaminów. O ileż wszystko byłoby prostsze, gdyby miały dostęp do tej biblioteki?

– Rozumiem, że nurtuje was wiele pytań, ale mamy do dyspozycji tylko tę godzinę. Muszę wam opowiedzieć o demonach – mówi Matilda. – Działo się już tak, że istoty z innych wymiarów próbowały wdrzeć się do naszego świata. Najniebezpieczniejsze są demony. To istoty poruszające się między światami. Mają jeden cel – wyplenić chaos i zaprowadzić porządek. Kiedy odkrywają w innych światach jakieś formy życia, próbują je poskromić, kształtować na swoje podobieństwo. Tak postrzegają swoje zadanie. Demony nie znoszą irracjonalności, uczuć, odmienności, zmian. Uważają, że są idealne i wieczne, że żadne inne stworzenia nie mogą się z nimi równać. Dlatego eksperymenty demonów zawsze kończą się niepowodzeniem i wtedy demony robią kolejny krok.

– Jaki? – pyta Anna-Karin.

– Chcą zniszczyć wszelkie przejawy życia – ściszone głosem odpowiada Matilda. – W martwym świecie panuje taki porządek, jaki zaprowadzą.

Minoos ma wrażenie, że w pokoju zrobiło się zimniej, że chłód zakradał się aż do jej duszy.

W spojrzeniach pozostałych dziewczyn widzi swój własny strach.

Pierwszy raz apokalipsa jest tak namacalna. Koniec wszelkiego życia na ziemi. Nie ma wątpliwości, że demony nie zaakceptują ludzkości ani jej chaotycznego świata.

– Kiedy demony odkryły nasz świat, próbowały się do niego dostać, żeby go poskromić – ciągnie Matilda. – obrońcy stawili zdecydowany opór. Razem z czarownicami dysponującymi silną mocą odparli atak, ale podczas walki powstały w naszej rzeczywistości pęknięcia. Swego rodzaju drzwi do naszego świata. Siedmiorgo drzwi w siedmiu różnych miejscach. obrońcom i czarownicom udało się je zamknąć, lecz nie na klucz. Dopóki to się nie stanie, demony będą próbowały wejść. One nigdy się nie poddają.

– Cool – rzuca Linnéa.

– obrońcy uświadomili sobie, że może nas uratować tylko jedna osoba – kontynuuje Matilda. – Czarownica nazwana przez nich Wybrańcem. Wyjątkowa czarownica, która urodziła się podczas magicznej epoki w pobliżu któregoś z pęknięć i opanowała wszystkie żywioły. Pierwszemu Wybrańcowi udało się zamknąć pierwsze drzwi. Potem magiczna epoka się skończyła i minęły setki lat, zanim urodził się kolejny Wybrańiec i zamknął drugie drzwi.

– Czemu pierwszy Wybrańiec nie zamknął siedmiorga drzwi? – pyta Minoos.

– Wybrańiec jest zawsze w szczególny sposób połączony ze swoim miejscem urodzenia. Tak jak wy jesteście związane z Engelsfors. Wybrańiec potrzebuje wskazówek i pomocy. Właśnie dlatego obrońcy dopilnowali, żeby powstała Rada, która miała mu pomagać. Miała też przechowywać wiedzę na temat misji Wybrańca.

– A więc powstał dla nas, a teraz chcą, żebyśmy to my były dla nich – podsumowuje Linnéa.

– Tak.

– A jak długo to trwa? – dopytuje Minoo. – Od jak dawna istnieją Wybrańcy?

– Nie wiem. Od tysięcy lat. Może dłużej. Obrońcy pojmują czas inaczej niż ludzie. Wiem tylko tyle, ile mi powiedzieli – odpowiada Matilda. – Wcześniejszym Wybrańcom udało się zamknąć sześćcioro drzwi.

– Więc te w Engelsfors są siódme? – upewnia się Minoo. – Ostatnie?

– Tak. Engelsfors jest ostatnim miejscem, w którym demony mogą przeniknąć do naszego świata.

Minoo zerka na zegarek. Musi pamiętać o wszystkich pytaniach do Matildy i zdążyć je zadać.

– Wybacz, ale czegoś tu nie rozumiem – oznajmia Minoo. – Byłaś Wybrańcem. Urodziłaś się w pobliżu siódmych drzwi. I zmarłaś, zanim zdążyłaś je zamknąć...

– No właśnie – rzuca Vanessa. – Jak to możliwe, że nie mamy teraz inwazji demonów?

– Te drzwi można zamykać i otwierać tylko w określonym czasie – wyjaśnia Matilda. – Można je zamknąć na klucz albo całkowicie otworzyć tylko wtedy, gdy magia wokół pęknięcia jest najsilniejsza, a powłoka między światami najcieńsza. Zmarłam, zanim to nastąpiło.

– Demonom nie udało się ich otworzyć? – upewnia się Linnéa.

– Nie – potwierdza Matilda. – Nie udało im się.

– Dlaczego? – docieka Minoo.

– Nie wiem, ale poprzednia magiczna epoka nie była tak silna jak ta. Poza tym drzwi można zamykać i otwierać tylko od naszej strony świata. Demony są całkowicie zależne od tych, których uda im się pobłogosławić. Nie mogą przedostać się przez szczelinę, ale mogą wabić ludzi w pobliżu pęknięć, błogosławić ich swoimi mocami i używać ich jako narzędzi.

Minoo przypomina sobie wspomnienia Maxa. Noce, kiedy nie spał i myślał o tym, co zobowiązał się zrobić. Demony obiecały mu, że odzyska Alice. Dziewczynę, którą kochał. Dziewczynę, którą zamordował.

– Czemu nie pobłogosławią od razu całej armii? – pyta Linnéa.

– Jeżeli drzwi nie są otwarte, nie mają wystarczającej mocy – tłumaczy Matilda. – Poza tym tylko naturalna czarownica może

zostać pobłogosławiona przez demony. Tych czarownic jest niewiele, choć najwięcej właśnie blisko pęknięć.

– Umarłaś, a demonom nie udało się otworzyć drzwi – upewnia się Minoo.

– Tak – przyznaje Matilda. – Skończyła się magiczna epoka, obrońcy musieli czekać na kolejną magiczną falę i kolejnych Wybrańców. Moja dusza utknęła i czekała razem z nimi.

– Demony też czekały – mówi Vanessa.

– I Rada, która zapominała coraz więcej rzeczy – dodaje Linnéa.

– I Nicolaus – szepcze Anna-Karin.

– Tak – potwierdza Matilda. – Wszyscy na was czekaliśmy.

Minoo zbiera się w sobie. Boi się zadać to pytanie, ale musi wiedzieć.

– Max powiedział, że demony mają wobec mnie jakiś plan. Co miał na myśli?

Matilda spogląda Minoo prosto w oczy. Minoo widzi, że przez krótką chwilę oczy Idy są czarne jak smoła. Jak oczy ptaka. Ale po chwili to mija.

Musiało mi się wydawać – myśli Minoo.

– Nie wiem – odpowiada Matilda. – Ale boją się ciebie. Linnéa wybuchła śmiechem. – Przepraszam, to po prostu nedorzeczne. Demony boją się Minoo? Minoo też chciałaby potrafić się z tego śmiać. – Dlatego przestały nas prześladować? – pyta Anna-Karin. – Jak już mówiłam, demony nigdy się nie poddają, lecz mogą znajdować inne rozwiązania. Wygląda na to, że z powodzeniem próbują przyspieszyć magiczną falę. Sądziłyśmy, że do ostatecznej walki zostało co najmniej dziesięć lat. Tymczasem wszystko przyspieszyło. Musiałyście widzieć zwiastuny.

– Upał – mówi Minoo. – Umierający las. Elektryczność. I woda...

– Tak – potwierdza Matilda. – Powłoka między światami zaczęła słabnąć, co wpływa na waszą fizyczną rzeczywistość. W Engelsfors dzieje się coś bardzo złego.

– No nie – mruczy pod nosem Vanessa.

– Czy nie lepiej, że to się dzieje teraz? – pyta Linnéa.

Wszystkie w tym momencie na nią patrzą.

– Nie mam ochoty czekać na apokalipsę – oznajmia, wzruszając ramionami. – Miejmy to za sobą. Raz na zawsze zamknijmy te drzwi.

Przynajmniej spróbujmy.

– Nie rozumiecie – mówi Matilda.

Minoo nie może dłużej powstrzymać lawiny pytań.

– Wyjaśnij nam w takim razie – mówi – dlaczego było nas siedmioro? Co się stało z twoją mocą? Jak mamy zamknąć drzwi? Czy możemy to w ogóle zrobić teraz, kiedy zostało nas tylko pięć.

Ciało Idy przeszywa dreszcz. Energicznie kręci głową.

– Nie jesteście gotowe.

– Powinnaś zrobić wszystko, żeby nam pomóc! – oznajmia Minoo.

– Byłaś przecież w takiej samej sytuacji i...

– Pomogliśmy wam tyle, ile mogliśmy – przerywa jej Matilda. – Nie porównujcie się ze mną. Ja byłam sama.

Minoo czuje wstyd. Sama o tym myślała. Poza tym Matilda czekała na nie kilkaset lat. Cały czas świadoma nadchodzącej apokalipsy.

– Wybacz – rzuca Minoo. – Masz rację.

– Co mamy robić? – dopytuje Anna-Karin.

Matilda patrzy na nie poważnie.

– Jeśli chodzi o Radę i proces, to spróbujemy wam pomóc. Musicie na tyle, na ile to możliwe, współpracować z Radą, nie wydając siebie nawzajem. Dalej udawajcie, że przestrzegacie ich zasad. Spróbujcie wytrzymać. Bądźcie ostrożne z używaniem magii. W tej sytuacji trudno przewidzieć, jak rozwiną się wasze moce. Delikatnie się z nimi obchodźcie, w przeciwnym razie możecie zrobić sobie krzywdę. Dotyczy to zwłaszcza ciebie, Minoo.

Minoo znowu czuje lodowaty chłód.

– Nie należysz do żadnego z żywiołów – oznajmia Matilda. – Zostałaś pobłogosławiona przez obrońców. Dlatego widzisz magię demonów i możesz jej używać przeciwko nim i ich ludzkim narzędziom.

Minoo przymarza do podłogi. Zamienia się w sopel lodu. Czuje, jak dziewczyny na nią patrzą. Nie ma odwagi spojrzeć im w oczy. Czemu słowa Matildy tak ją wystraszyły? Powinna poczuć ulgę. Przecież podejrzewała coś dużo gorszego – że sama jest demonem.

– Rozumiem. Przeraża cię, że masz taką moc jak demony – ciągnie Matilda. – Ale właśnie dlatego możesz z nimi wygrać. Dopóki

traktujesz swoją moc w odpowiedzialny i należyty sposób, dopóty nie musisz się bać. Wiem, że sobie poradzisz.

W tym momencie Minoo uświadamia sobie, co ją tak przeraża.

Skąd właściwie można mieć pewność, że jest się dobrym? Jak to rozpoznać?

– Godzina duchów zaraz się kończy i muszę was opuścić – mówi Matilda. – Demony same nie przyspieszą apokalipsy. Muszą mieć tutaj, w Engelsfors, pobłogosławioną osobę, której do tego użyją. Nie wiemy, kto to jest. Nikomu nie ufajcie.

– W ogóle nie brzmi to znajomo – ironicznie rzuca Vanessa.

– Helena – rzuca Linnéa. – To musi być ona.

– Tylko że żadna z nas nie wyczuła od niej magii – mówi Vanessa i zwraca się do Minoo. – Jeśli Helena byłaby pod wpływem demonicznej magii, zauważyłabyś to w auli, prawda?

Minoo nie odpowiada. Nic już nie wie. Na szczęście głos zabiera Matilda.

– Minoo może zobaczyć magię demonów tylko w chwili, kiedy pobłogosławiony jej używa. Nie wiemy, czy Helena została pobłogosławiona. Wiemy, że jej organizacja może być niebezpieczna. Pod żadnym pozorem nie możecie się zbliżyć do Heleny i jej ruchu, zanim nie dowiemy się czegoś więcej...

Matilda milknie, ciałem Idy wstrząsa dreszcz. Minoo patrzy na nią z niepokojem.

– Co się dzieje? – pyta.

– Trudno nam się będzie z wami komunikować w przyszłości. Coś jest nie tak z energiami. Muszę was teraz opuścić.

Ida zamyka oczy. Cienka strużka ektoplazmy wypływa z kącika jej ust.

– Nie chciałabym psuć nastroju, ale ktoś się powinien tym zająć – szepcze Vanessa. – Mona podniosła ceny...

– Czeka! – woła Linnéa, wrywając się z kręgu. Pochyliła się i łapie Idę za ramię. – Kim właściwie jesteś? Duchem?

Ida otwiera oczy.

– Jestem duszą, która utkwiała między światami – odpowiada.

– Jest ich tam więcej?

Matilda patrzy na nią smutno.

– Eliasa tutaj nie ma. Twojej mamy też nie, Linneo. Ani Rebecki. Nie ma wśród nas dusz, które wędrują dalej.

Oczy Linnéi robią się szkliste.

– W takim razie gdzie są? – pyta.

– Nawet my nie mamy takiej wiedzy – odpowiada Matilda. – Nie wiem, czy jest jakiś inny świat, na przykład niebo, w które wierzył mój ojciec, czy też nasza świadomość gaśnie na zawsze. Chciałabym wiedzieć.

Oczy Idy znowu się zamykają. Opada na podłogę jak popsuta szmaciana lalka.

W mieszkaniu pojawia się zapach spalenizny i równie szybko znika.

ROZDZIAŁ 40

Majestatyczne wrześnie niebo rozciąga się nad wierzchołkami drzew. Fiolet przechodzi w czerwień, która nad horyzontem nabiera głębszego odcienia. Słońce jest brzoskwińnią żarzącą się kulą zachodzącą za dachami domów.

Linnéa idzie wolno przez Storrallsparken.

Czuje, że głowa jej ciąży – jak zawsze po przespaniu całego dnia.

Po wyjściu dziewczyn nie zmrużyła oka przez resztę nocy. Słuchała muzyki, wypaliła kilka papierosów, jednego po drugim. Pisała w pamiętniku, żeby wyzwolić się z tego ogromnego poczucia beznadziei, które ją dopadło, i żeby sobie przypomnieć, że znieczulenie się nie jest rozwiązaniem.

Tęskniła teraz za znieczuleniem bardziej niż kiedykolwiek.

Bez problemu mogłaby zadzwonić do Jontego.

Nie ma wśród nas dusz, które wędrują dalej.

Dopiero kiedy usłyszała te słowa, zdała sobie sprawę, jak wielką miała nadzieję.

Zniknęli jednak na zawsze.

Zasnęła o świcie, a teraz znów zachodzi słońce.

Zatrzymuje się na chodniku naprzeciwko centrum Pozytywnego Engelsfors.

Przez duże okna sączy się światło jarzeniówek. Od razu go zauważa – stoi na środku lokalu otoczony ludźmi, którzy jeszcze kilka miesięcy temu nawet by na niego nie spojrzeli. Teraz rozmawiają i śmieją się, szorując ścianę obryzganą rdzawą wodą.

Tata.

Wygląda na to, że jest szczęśliwy. W dobrej formie. Na swoim miejscu. Wygląda jak tata, o którym dawno przestała marzyć.

Przez całą drogę tutaj myślała o tym, co robić. Powiedziała sobie, że jak go tylko zobaczy, będzie wiedziała, czy powinna z nim porozmawiać. Ostrzec go przed Heleną. Wprawdzie nie mają jeszcze dowodów, że Helena jest w zмовie z demonami, ale Linnéa nie potrzebuje dowodów.

Teraz, kiedy zobaczyła ojca, wie, co powinna zrobić.

Nie reagować.

Może to jego nowe uzależnienie. Może znalazł coś, co go uszczęśliwia. Linnéa doskonale zdaje sobie sprawę: żadne słowa nie sprawią, że tata opuści Pozytywne Engelsfors.

Zbiera się, żeby stamtąd odejść, ale coś każe jej się zatrzymać i odwrócić.

W oknie domu naprzeciwko centrum widzi AnnęKarin. Ledwie rozpoznaje jej twarz za szybą, w której odbija się zachodzące słońce.

Podnosi rękę w pozdrowieniu. Anna-Karin jej odmachuje.

* * *

Anna-Karin stoi w kuchennym oknie, dopóki Linnéa nie zniknie z pola widzenia. Potem opiera czoło o szybę. Zamyka oczy. Próbuje wyzbyć się wszystkich myśli o Matildzie, Radzie, obrońcach, apokalipsie, demonach, Pozytywnym Engelsfors.

I nagle całkiem odlatuje.

Ma błyski przed oczami. Przystaje czuć dotyk szyby na czole.

I znowu widzi.

Jej zmysły wypełniają zapachy i dźwięki lasu. Sunie przy ziemi między pniami drzew. Ciało rozciąga się w długich susach.

Nie jest szczęśliwa, bo szczęście nie jest pojęciem, które zna i którego potrzebuje. Jest wolna. Kompletna. Po prostu *jest*.

– Co robisz?

Do Anny-Karin docierają kuchenne zapachy, dym papierosowy i nieprzyjemny zapach pieczeni.

Otwiera oczy, prostuje plecy. Jej czoło zostawiło odcisk na szybie. Widzi odbicie mamy stojącej w drzwiach.

– Nic – odpowiada i próbuje uspokoić swoje walące serce, któremu się wydaje, że biegła przez las. – Stoję tylko i patrzę.

– Ludzie jeszcze pomyślą, że coś z tobą nie tak – odstawiając do zlewu filiżankę, mówi mama, a potem wraca do salonu.

Zaraz po tym słychać telewizor: dźwięk karabinu maszynowego i gorączkowe pociągnięcia smyczka po strunach skrzypiec.

Musi powiedzieć dziewczynom o swoim famulusie. Jutro. Dzisiaj będzie to tylko jej tajemnica, tak jak wtedy, gdy zabierała ze sobą do szkoły Peppara.

Tajemniczy przyjaciel, jedyny jasny punkt w otaczającej ją ciemności.

* * *

Taneczny kawałek rozbrzmiewa w salonie na cały regulator. Vanessa zamyka za sobą drzwi wejściowe i odpina Frassemu smycz. Psiak od razu biegnie do kuchni, żeby opróżnić swoją miskę.

– Boże, ale was długo nie było! – woła mama, podrygując na sofie w salonie. – Chodź, siadaj!

Poklepuje miejsce obok siebie. Vanessa rzuca okiem na butelkę różowego wina i dwa kieliszki stojące na stole. Jeden jest do połowy pełny. Mama podnosi butelkę i napełnia oba kieliszki tak, że wino się przelewa.

– Boże, jak miło, że jesteśmy dziś wieczorem tylko my, dziewczyny – oznajmia i podaje Vanessie kieliszek.

Vanessa patrzy na mamę pytająco. Czy to jakaś pułapka?

– Możesz wypić w domu kilka małych łyčzków – mówi mama i puszcza do niej oko. – Jesteś duża, a ja nie jestem taka naiwna. Wiem, że czasem pijesz.

Vanessa bierze kieliszek. Wypija łyk wina, które smakuje jak zmrożony sok żurawinowy.

– *I saw the sign and it opened up my eyes* – śpiewa mama z piosenkarką w telewizorze. – *I saw the sign! No one's gonna drag you up to get into the light where you belong!*

Vanessa zerka na zegarek w swojej komórce. Została ponad godzina do wyjścia mamy z kilkorgiem znajomych z pracy na „niedzielę dla singli” w Gätvändaren. Vanessa wypija jeszcze łyk wina i odstawia kieliszek. To chore – pić z mamą.

– Pomyśleć, że w przyszłym roku skończysz osiemnaście lat – mówi mama, kiedy zaśpiewała refren. – Wtedy pójdziemy razem do Götis. Dwie atrakcyjne dziewczyny. Będziemy *śmiertelnie niebezpieczne!*

Jasne – myśli Vanessa. Pod warunkiem że nie miałabym dożywotniego zakazu wstępu do Götis i że do tego czasu nie nadejdzie apokalipsa. Moim największym marzeniem z pewnością będzie wyjście z mamą na miasto, żeby wspólnie podrywać facetów. Dokładnie za takim życiem singla tęsknię.

Patrzy na swoją komórkę. Zaczyna pisać SMSa, kasuje, zaczyna od nowa. W końcu się decyduje.

NOWA PRÓBA NA NOWEJ SOFIE?

– Naprawdę taka jestem? – pyta mama.

– Co? – pyta Vanessa, wysyłając SMSa do Jariego.

– No, atrakcyjna? Wyglądam okej?

Ostrożnie przejeżdża dłonią po włosach. Dziwne, ale ten gest wzrusza Vanessę. Mama ma zbyt mocno wycieniowane włosy, przypomina lwa – fryzura sprzed co najmniej piętnastu lat. Ładnie się za to umalowała i włożyła wściekle czerwony top odsłaniający imponujący rowek między piersiami.

– Niezła laska z ciebie – zapewnia Vanessa.

Mama uśmiecha się z wdzięcznością i wypija kolejny łyk wina.

– Wiesz, Vanesso, tak wspaniale się czuję – oznajmia, odchylając się na oparcie sofy. – Już dawno powinnam wyrzucić Nickego. Był wampirem energetycznym. Dla niego nic nie było fajne! Poza tym to takie skąpiradło! Nawet nie jeździliśmy na wakacje. W przyszłym roku pojedziemy do ciepłych krajów, ty, ja i Melvin. Nie potrzebujemy facetów, żeby się dobrze bawić. Co ty na to?

– Chętnie – siląc się na entuzjazm, odpowiada Vanessa, bo znów dopadają ją myśli o apokalipsie.

W martwym świecie nic nie może zaburzyć zamiłowania demonów do porządku.

Jak to będzie wyglądać? Z nieba poleje się żar i spadnie popiół? Nad ruinami miast zawisną czarne, wypełnione dymem chmury? Z morza pod wpływem gorąca wyparuje woda?

Vanessa chciałyby nie widzieć tylu filmów katastroficznych. Zamiast tego wołałyby umieć sobie wyobrazić obrońców czuwających nad ludzkością.

– W takim razie umowa stoi – napełniając swój kieliszek, informuje mama. – Już teraz zaczynam oszczędzać. Ważne, żeby mieć na co czekać.

Zaczyna się jakiś spokojny kawałek. Mama zamienia go na szybszy.

– Nicke jest dobrym ojcem dla Melvina – ciągnie. – Myślałam, że dla ciebie też będzie dobry. Zawsze miałam poczucie winy z powodu tego, że dorastasz bez męskiego wzorca.

– To nie ma już żadnego znaczenia – zapewnia Vanessa. – Nickego nie ma.

– Właśnie – mówi mama. – Tym razem będę się delektować życiem singielki, zamiast brać pierwszego lepszego, który się nawinie. W końcu zaczęłam rozumieć, że prawdziwa miłość nie musi być taka trudna i skomplikowana. Wiem, że nie jesteś zachwycona Heleną Malmgren. Ale ona nauczyła mnie, że mam swoją wartość i zasługuję na szczęście.

Vanessa musiała nieświadomie zrobić jakąś minę, bo mama uśmiecha się krzywo.

– Chciałam powiedzieć, że cieszę się z tego, co mam – oznajmia, opróżniając kieliszek. – Nie żałuję, że poznałam Nickego, bo jest Melvin. No i mam fantastyczną córkę, z której jestem dumna. Tak bardzo wydorosłaś i zrobiłaś się odpowiedzialna. Sama praca u Mony...

Jej oczy się szklą.

– Cieszę się, że ty się cieszysz – cicho mówi Vanessa.

Mama obejmuje ją ramieniem i całuje w czoło.

Zaczyna się refren piosenki i mama woła:

– Chodź, Vanesso, musimy zatańczyć! Śmieje się i wypuszcza Vanessę z objęć, zaczyna kręcić pupą. Vanessa zauważyła modraszkę siedzącą na parapecie. Nawet ona wygląda na zażenowaną.

ROZDZIAŁ 41

Ida dotyka policzkiem pyska Troi, czuje jak się jej udziela jej spokój. Mogłaby tak stać tu z nią całą noc.

– W każdym razie było do przewidzenia, że to mnie nawiedzi duch – szepcze Troi do ucha. – Zawsze kończy się tym, że biorę na siebie całe to gówno.

Myśli o odbiciu twarzy Matildy, które ukazało się wtedy w lustrze. A więc tak wygląda Matilda. Jest piegowata.

Moc Idy jest taka bezwartościowa. Ida wolałaby umieć komunikować się z żywymi, nie z umarłymi.

Gdyby tylko udało jej się wywołać duszę Gustafa i zapytać ją wprost, czy ma u niego szansę.

Ciekawe, dokąd powędrowałaby szklanka. Do TAK czy do NIE?

Rodzice wkurzyli się, że pojechała do stajni, zamiast zostać w domu i pomóc im zapanować nad bałaganem po powodzi. Nie ma takiej możliwości, żeby zrezygnowała z Troi. Nie dzisiejszego wieczoru. Ona jest jak odtrutka na wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatniej doby.

Pędziły przez lasy. Ida próbowała wyrzucić z siebie to uczucie brudu, które pozostało w niej po seansie. Ślady obcej, która nią kierowała, przejęła kontrolę nad jej ciałem, mówiła jej ustami, widziała jej oczami. W tym czasie Ida siedziała jak zepchnięta na bok, obserwowała wszystko jak widz.

Najbardziej bała się tego, że ten stan nigdy nie minie, że zawsze będzie siedziała jak zepchnięta na bok.

Klepie Troję po pysku i zaczyna ją drapać za uchem, aż klacz zamyka oczy z rozkoszy.

– Wszystko się ułoży – szepcze Ida. – Julia jest po mojej stronie. Całkowicie zgadza się ze mną, że Felicji odbiło. To przecież nie moja wina, że wcześniej nie miała odwagi powiedzieć Robinowi, co do niego czuje. Poza tym zdaje się, że nie będą ze sobą długo, a wtedy ona wróci do mnie na klęczkach.

Troja szturcha ją pyskiem.

– Z Erikiem też się rozwiązało. Zadzwoiłam dziś do niego i przekonałam go, że Felicja była wstawiona i wygadywała bzdury.

Podchodzi do plecaka stojącego w rogu boksu i wyjmuje marchewkę. Troja chwyta ją bardzo ostrożnie. Zawsze tak samo ostrożnie, żeby nie zrobić Idzie krzywdy.

Ida spogląda na torebkę, z której wystaje Magiczna Księga. Na stojącym przy łóżku kufierku zauważyła ślady tego, że ktoś, prawdopodobnie Lotta, próbował się do niego włamać. Od tamtej pory zawsze zabiera ze sobą Księgę i Lupę.

– Może tutaj działa lepiej? – pyta. – Jak myślisz, staruszko?

Bierze torebkę, idzie do toalety i zamyka się tam, chociaż ma wrażenie, że jest w stajni sama.

Kartka przyklejona na muszli klozetowej informuje, że z powodu awarii wodociągu korzystanie z toalety jest zabronione.

Po nieprzyjemnym zapachu można wywnioskować, że ktoś zlekceważył ten zakaz.

Ida siada na klapie i rozkłada Księgę na kolanach.

Będę z G.?

Czasami trudno jej się skoncentrować, kiedy rozmawia z Księgą. Teraz jest inaczej.

Czuje całym sercem, że zaraz otrzyma odpowiedź, prostą i jasną. Ci obrońcy muszą jej powiedzieć, na czym stoi. Nie może trwonić więcej czasu na sprawę być może z góry skazaną na niepowodzenie. Nie chce ryzykować, że niepotrzebnie jeszcze bardziej się poniży.

Księga nie odpowiada. Znaki stoją w miejscu. Najwyraźniej obrońcy nie chcą z nią rozmawiać.

Ida odkłada Lupę do umywalki. Właśnie ma zamknąć Księgę i wstać, kiedy dopadają ją znajome zawroty głowy, silniejsze niż kiedykolwiek.

W następnej chwili już *tam* jest.

Gustaf dotyka wargami jej warg i zlewają się w jedno.

Tak bardzo go pragnie, że to aż boli.

Potem z powrotem jest w toalecie.

Po omacku szuka Lupy. Niechący upuszcza ją na podłogę, między zmietoszone papierowe ręczniki, walające się wokół kosza na śmieci. Podnosi ją i reguluje ostrość. Koncentruje się.

Czy to była wizja przyszłości?

Znaki przesuwają się bardzo wolno.

Tak.

Księża wydaje się pewna, ale Ida nie ma odwagi uwierzyć w dobrą nowinę.

Okej, ale powiedziałaś, że są różne wersje przyszłości. Czy to się wydarzy?

Niecierpliwie patrzy na Księżę.

Tak. Z dużym prawdopodobieństwem. Jeśli dotrzymasz naszej umowy. Współpracuj z innymi i w żadnym wypadku nie przystępuj do Pozytywnego Engelsfors.

Czemu miałybyście chcieć wstąpić do tej sekty? – Obiecuję – przyrzeka głośno i naprawdę czuje, że to zadowoliło Księżę.

Nie mów nic innym. To nasza tajemnica.

Ida znowu przyrzeka. Nie ma żadnych problemów, żeby zachować to dla siebie.

* * *

Pierwszy raz tej jesieni w wieczornym powietrzu czuć nieco chłodu. Mino siedzi skulona na leżaku w swoim kącie ogrodu. Popularne wydanie *Romea i Julii* leży zamknięte obok niej.

Obudziła się dopiero po południu. Rodziców nie było w domu. Wyszła na spacer. Kiedy wróciła, w domu wciąż było pusto i ciemno.

W ogrodzie hula wiatr, a ona trzęsie się z zimna, ale nie chce stąd iść.

Myśli o wszystkich wydarzeniach od czasu nocy krwistego księżycy. O Eliasie i Rebecce.

Jedno ze wspomnień Maxa jest w niej wciąż żywe. Obraz Rebecki spadającej ze szkolnego dachu, lecącej na spotkanie śmierci.

Gdzie byli wtedy obrońcy?

Trudniej uwierzyć w nich niż w demony. Równie trudno jej uwierzyć w to, że ma tę samą moc co one.

Matilda powiedziała prawie to samo co Nicolaus.

Dopóty, dopóki traktujesz swoją moc w odpowiedzialny i należyty sposób, nie musisz się bać.

Czemu Księża i Matilda nie wyjawily wcześniej informacji o istnieniu obrońców i mocy Mino? Matilda mówiła, że obrońcy nie myślą tak jak ludzie, że inaczej pojmują czas, że w inny sposób się

komunikują. Czy to wyjaśnienie? Czy nie rozumieli, jakie to dla Minoo ważne, żeby wiedzieć?

Samochód wjeżdża na podjazd przed garażem.

Minoo słyszy zatraskujące się drzwi auta i rodziców wchodzących do domu. Widzi, że w środku zapala się światło.

Mama ją woła. Zaraz pójdzie, ale jeszcze nie teraz.

Najpierw musi się pozbierać, uspokoić, żeby się nie rozplakać, kiedy ich zobaczy. Nie powie im, że Engelsfors jest drzwiami, do których właśnie dobijają się demony, i że w zawrotnym tempie zbliża się apokalipsa. Nie wiadomo, jak ją powstrzymać.

– Jesteśmy w kuchni, możesz do nas przyjść?! – woła mama, gdy Minoo otwiera drzwi.

Rodzice siedzą przy kuchennym stole. Minoo od razu wie, bo wszystko mają wypisane na twarzy.

To ta chwila. Teraz jej powiedzą. Oczywiście musieli wybrać akurat *ten* dzień.

– Usiądź – zerkając na tatę, prosi mama.

Minoo widzi jej zdenerwowanie. Gapi się tępym wzrokiem na tatę, który zbiera ze stołu okruszki i układa je w stosik.

Minoo splata ramiona. Przygotowuje się. Chce to mieć za sobą.

– Wyduście to w końcu z siebie.

– Dostałam posadę ordynatora – informuje mama. – W Sztokholmie.

Przygotowywała się na słowo „rozwód”, a nie na coś takiego – Propozycję złożono mi na początku lata. Rozważałam wszystkie za i przeciw – ciągnie mama. – Głęboko w środku od samego początku wiedziałam, że chcę ją przyjąć. Taką szansę dostaje się tylko raz w życiu.

Do Minoo nie docierają słowa mamy, jakby wyłączył jej się mózg.

– Przyjechałam tutaj z Erikiem dwadzieścia lat temu, bo tak bardzo zapalił się do tworzenia lokalnej gazety w swoim rodzinnym mieście. Bardzo ważne było dla niego, żeby istniała i trzymała wysoki poziom. Chciałam zobaczyć, jak mieszka się w mniejszym mieście... Mam dość Engelsfors. Czuję tak od wielu lat i... oczywiście chciałam, żebyście pojechali ze mną, tata i ty, ale tata nie chce zostawić gazety.

Tata tak mocno prychnął, że okruszki rozsypują się po stole.

– Mimo wszystko zdecydowałam się przeprowadzić – oznajmia mama. – Muszę. Zasługuję na to. Wiem też, że wciąż chciałabyś chodzić do liceum w Sztokholmie. Kiedyś w kółko o tym mówiłaś...

Mama nie kończy zdania, patrzy wyczekująco na Minoo.

To oczywiste. Sądzi, że Minoo będzie przeszczeniwa, rzuci się jej na szyję, podziękuje za taką fantastyczną szansę.

A Minoo jej nienawidzi. Nienawidzi ich obojga za to, że mówią jej o tym dopiero teraz, kiedy jest za późno.

Minoo musi zostać w Engelsfors. Inaczej światu grozi zagłada.

– Nie mogę się przeprowadzić – mówi.

Tata podnosi wzrok znad stołu z triumfalnym błyskiem w oku.

– Nie dlatego, że chcę tu zostać z tobą – cedzi do niego przez zęby Minoo i widzi, jak błysk w jego oku znika. – I nie dlatego, że chcę zostać w tym cholernym mieście.

– Niczego nie rozumiem – stwierdza mama.

– Czego nie rozumiesz?! – krzyczy Minoo. – Że powinnaś była zapytać rok temu? Albo w sumie czemu nie *dziesięć lat* temu? Więziliście mnie w tym cholernym mieście, chociaż nigdy nie miałam przyjaciół, chociaż nienawidziłam każdej sekundy spędzonej tutaj!

– Co... – zaczyna tata.

– Milcz! – krzyczy Minoo. – Nie mam siły cię słuchać. Nie obchodzimy cię, ani ja, ani mama. Przejmujesz się tylko tą swoją głównianą gazetą, zaharowując się przy tym na śmierć!

Pierwszy raz tacie trudno znaleźć odpowiednie słowa. Minoo odwraca się w stronę mamy.

– Tak jakby moje cierpienie nie było wystarczającym powodem do przeprowadzki. *Musiłaś* dostać ofertę świetnej pracy! Dopiero to sprawiło, że możemy się przeprowadzić! A teraz masz zamiar mnie po prostu tutaj zostawić!

– Sądziłam, że będziesz chciała jechać ze mną! – odkrzykuje mama. – Nie będę akceptować...

– Nie rozumiecie! – wrzeszczy Minoo. – Nic nie rozumiecie!

– To nam wytłumacz! – proponuje tata.

Minoo patrzy na rodziców. Nigdy nie będzie im mogła wyjaśnić, nigdy nie będzie im mogła powiedzieć prawdy.

Muszę dźwigać to sama – myśli. Nie mam wyboru.

Nie chce mieszkać tu sama z tatą. Może mogłaby nakłonić mamę, by została, ale to wcale nie jest lepsze wyjście. Troje nieszczęśliwych ludzi pod jednym dachem.

– Chciałabym pojechać z tobą, ale nie mogę – tłumaczy zgaszonym głosem. – Nie mogę ryzykować pogorszenia ocen z powodu zmiany szkoły w środku drugiej klasy. Poza tym w końcu mam tu przyjaciół. Nie chcę ich opuszczać.

– Nie musisz decydować od razu... – zaczyna mama.

– Podjęłam decyzję – oznajmia Minoo i zmusza się, żeby spojrzeć мамie w oczy. – Nie zmienię zdania. Ale ty jedź. Zrozumiem.

Mama kręci głową.

– Zawsze możesz zmienić zdanie – mówi. – Będiesz mogła mnie odwiedzać w Sztokholmie, kiedy tylko zechcesz. Obiecuję przyjeżdżać do domu tak często, jak tylko będę mogła. Nie rozwodzimy się z tatą, będziemy tylko przez jakiś czas mieszkać osobno.

– Okej. – Minoo wbija wzrok w podłogę.

– Minoo... – mówi tata, ale ona mu przerywa.

– Przez chwilę chcę być sama.

Idzie na piętro, zatrzymuje się przy otwartych drzwiach do łazienki i patrzy na wannę. Myśli o tym, co się tu wydarzyło tamtej zimy. Głos w jej głowie, który mówił, że nie ma pojęcia, co ją czeka. *Będzie gorzej. Dużo, dużo gorzej.*

CZEŚĆ III

ROZDZIAŁ 42

Ida stoi w drzwiach kuchni. Dom wygląda tak samo jak pół roku temu, przed awarią wodociągu. Znowu jest biało i czysto.

Ida zawsze była dumna z tego, jak mieszkają. Ale ostatnio zmienia jej się perspektywa. Ma wrażenie, że ktoś zanurzył dom w mleku. Mgła za oknami sprawia, że świat wygląda, jakby pływał w mleku.

Mgła. Jesienią i zimą wisi nad Engelsfors prawie codziennie. W okolicach Nowego Roku przez kilka dni leżał śnieg, ale topniał natychmiast po zetknięciu z ziemią.

Ida przygląda się rodzinie zebranej przy stole. Rodzice jedzą kanapki z chrupkiego pieczywa. Lotta podciągnęła nogi aż pod brodę i po cichu rozmawia z Rasmusem, który z czegoś chichocze.

Kiedy się tak na nich patrzy z dystansu, łatwo ich kochać. Mama. Tata. Siostra. Brat. Stojąc tu, naprawdę czuje miłość, która w niej lewituje, lekka i czysta. Chciałaby móc zabutelkować to uczucie, przechować je.

Mocniej przyciska do siebie podręcznik do francuskiego i wchodzi do kuchni.

– Dzień dobry – mówi. W odpowiedzi słyszy pomruki rodziców.

Wkłada do tosterka kilka kromek i kiedy przez przypadek muska metalową obudowę, kopie ją prąd. Klnie cicho pod nosem. To jeden z tych dni. Zaczęło się od ładowarki do komórki. Potem była suszarka do włosów. Przeklęty żywioł metalu daje o sobie znać w te mgliste poranki.

Ostrożnie wyjmuje kromkę, kiedy ta wyskakuje z tosterka. Cienko smaruje ją masłem, bierze filiżankę i siada przy stole.

– Dobrze spałaś? – pyta mama, podsuwając jej dzbanek z herbatą.

– Nie pamiętam, podejrzewam, że tak.

Chciała, żeby to zabrzmiało dowcipnie, ale mama wygląda na poirytowaną. Ida od razu żałuje swoich słów. Właśnie zepsuła miły poranek.

– Pracujesz dzisiaj czy mogę pojechać samochodem do szkoły? – próbuje zagaić rozmowę.

– Nie możesz, muszę jechać do butiku.

Ida potakuje, otwiera książkę i zaczyna powtarzać odmianę czasownika.

– Nie lubię, kiedy czytasz przy stole – oznajmia mama. – Przecież wiesz.

– Mam sprawdzian – wyjaśnia Ida. – Nie chcesz chyba, żebym go oblała?

– Mamo, Ida znowu jest negatywna – stwierdza Rasmus. Tata odkłada kanapkę i patrzy na nią. – Słyszysz, co to za podejście? – mówi. – Musisz sobie wyobrazić, że nauczyciel oddaje twój test i masz wszystkie odpowiedzi dobre – proponuje Lotta.

– Raczej pouczę się jak normalny człowiek – oznajmia Ida.

Stara się wyglądać na niewzruszoną, ale czuje na sobie ich spojrzenia.

Ani słowa o Pozytywnym Engelsfors – myśli. Umrę, jeśli znów usłyszę „Pozytywne Engelsfors”.

Czy ucząc się do sprawdzianu, wciąż jest „normalna”? W końcu co najmniej połowa miasta myśli tak jak Lotta.

Rodzice przyłączyli się do Pozytywnego Engelsfors kilka tygodni po jesiennej imprezie. Nie żeby tak bardzo w to wszystko wierzyli, raczej mieli w tym interes. Filozofia PE jest uniwersalna – można się nią posłużyć, kiedy nie ma się ochoty słuchać narzekań pracowników albo żeby wyjaśnić, że chłopak, któremu dokucza Lotta, emanuje negatywną energią.

Poza tym bycie członkiem PE stało się społecznym przymusem. Cała elita Engelsfors należy do klubu Heleny i Kristera Malmgrenów. Jeśli nie jest się z nimi, przestaje się istnieć, co właśnie zaczęła na własnej skórze odczuwać Ida.

Erik i Kevin gadają tylko o PE, Robin i Felicja w ogóle z Idą nie rozmawiają. Każde z nich jest zaangażowane w działalność PE. Julia to jedyna osoba, którą udało się Idzie przekonać, żeby trzymała się od nich z daleka. Ida zdaje sobie jednak sprawę, że nie na długo.

Wtedy zostanie sama.

Wiele razy pytała Księżę, czemu nie może się do nich przyłączyć. Nie otrzymała niestety żadnej odpowiedzi. Zdaje się, że obrońcy nie chcą z nią prowadzić dialogu.

Czasami Ida ma ochotę olać te wszystkie umowy, które zawarła z Księżą. Płynięcie pod prąd nie leży w jej naturze. Chce płynąć z prądem, być taka jak inni.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Lotta zeskakuje z krzesła i pędzi do przedpokoju.

Ida bierze duży łyk herbaty. Udaje, że pochłania ją odmiana francuskich czasowników.

– To Erik! – wyje Lotta, tańcząc przed nim w drodze do kuchni.

– Dzień dobry – mówi Erik i wszyscy oprócz Idy witają go z dużym entuzjazmem.

– Gotowy na wiosenny festyn? – pyta tata. – A jakże – odpowiada Erik. – Nadchodzą lepsze czasy. Na wielu polach!

Jego policzki są czerwone od zimna, a z nosa zwisa mu przezroczysta kropla.

– Wygląda na to, że w centrum PE będzie tłum – oznajmia mama.

– W szkole też – mówi Erik. – Przyjdą wszyscy moi znajomi. Na dobrą sprawę wszyscy oprócz Idy. To przecież impreza tylko dla członków PE.

Wszyscy spoglądają na Idę.

Zamyka książkę.

– Jeszcze się nie zdecydowałam. – Wstaje, żeby stąd uciec, zanim rozpocznie się dyskusja. – Tylko umyję zęby i idziemy.

Pędzi schodami na górę do swojego pokoju. Słyszy, jak Erik rozmawia z rodzicami o wiosennym festynie w centrum PE. Będzie bufet krewetkowy i kapela na żywo. Uczniowie liceum będą mieli własną imprezę na sali gimnastycznej. Erik jest jednym z organizatorów. Oczywiście. Jest jednym z ulubieńców Heleny, od kiedy została coachem drużyny hokejowej.

Ida szybko szczotkuje zęby i przygląda się sobie w lustrze.

Ledwie poznaje własną twarz. Wygląda, jakby przez zimę wyblakła.

Co się stało z moim życiem? – myśli.

* * *

Jest marzec. Nienawidziłeś tego miesiąca tak samo jak ja. Teraz jest najgorzej. Kiedy człowiek przez pół roku żyje w ciemnościach i zimnie, nie może uwierzyć, że kiedyś znowu będzie jasno i ciepło.

Mija prawie rok, odkąd wzięłam pistolet J. Nie wiem, co sobie wtedy myślałam, chyba w ogóle nie myślałam. Chciałam po prostu zabić tego, który mi ciebie zabrał. A potem stał tam w stołówce i udawał, że jest tobą. Wyglądał jak ty, mówił jak ty, miał twoje wspomnienia. Chociaż był twoim mordercą, nieomal zapomniałam, że to nie ty. Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Wciąż za tobą tęsknię.

Pisząc to, czuję się, jakbyś tu był i mnie słuchał. Nieważne, że to urojenie. Potrzebuję kogoś, kto mnie wysłucha, zanim eksploduję.

Wiem, co powinnam zrobić: na tyle, na ile potrafię, powinnam trzymać się z daleka od V. Czasami myślę, że mi przeszło, że ten ogień we mnie wygasa, ale potem spotykam ją na korytarzu albo niechcący się dotkniemy i czuję, że znowu zaczynam płonąć.

Gdybym nie poszła na tamtą imprezę do J., może by tak nie było. Dokładnie pamiętam chwilę, kiedy to się stało. V. wyszła z toalety i wyglądała na tak cholernie szczęśliwą. Nie potrafię tego wyjaśnić, wyglądała, jakby miała aureolę wokół głowy. Wtedy poczułam, że chcę być zawsze blisko niej. Kiedy dotknęła mojego ramienia, wiedziałam, że już pozamiatane.

Zgadnij, jak absurdalnie się czułam, uzmysławiając to sobie właśnie tam, właśnie wtedy? Zakochując się w dziewczynie V.? Na imprezie u J.? Gratulacje, Linnéa. Nie ma, jak ułatwić sobie życie.

Muszę kończyć, za kilka minut dzwonek. Lekcja z Beckmanem. Chyba rozumiesz, jak bardzo nie mogę się doczekać. Czasem brakuje mi też Olivii. Przynajmniej mogłyśmy się z niego razem ponabijać. Wydaje mi się, że widziałam ją kilka tygodni temu na mieście, ale nie jestem pewna, czy to była ona. Miała na sobie czapkę. Nie odezwała się. Chyba żałuje, że w Boże Narodzenie zrezygnowała ze szkoły. Wtedy myślała pewnie, że to cool tak się zbuntować.

W pewien sposób cieszę się, że nie widzisz tego, co się tutaj dzieje. Nowe „pozytywne” Engelsfors. Dla takich jak my jest coraz mniej miejsca. Cieszę się również, że nie musisz oglądać swoich rodziców. Jeśli sądziłeś kiedyś, że w tym mieście można oszaleć...

Muszę lecieć, muszę być grzeczną dziewczynką, która radzi sobie w szkole, radzi sobie u Jakoba, radzi sobie w oczach Diany. Diana znowu zachowuje się jak wcześniej, ale już jej nie ufam.

Kocham cię, E. Gdziekolwiek jesteś, mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy.

Zamyka pamiętnik.

Wyjmuje kosmetyczkę, przegląda się w lusterku puderniczki i poprawia eyelinerem czarną jak węgiel kreskę. Potem zeskakuje z parapetu i wychodzi z toalety, gotowa zmierzyć się z tym, co przyniesie jej dzień.

O ile może być na to gotowa.

* * *

Vanessa z hukiem zatrzaskuje drzwi swojej szafki i przekręca kluczyk.

Naklejki Pozytywnego Engelsfors uśmiechają się do niej ze wszystkich stron. Na tablicy ogłoszeń wisi duży neonowożółty plakat obwieszczający, że w przyszłym tygodniu odbędzie się wiosenny festyn.

Vanessa zbliża się do Michelle, która siedzi na stole i macha nogami. Po jednej stronie ma Mehmeta, po drugiej Rickarda.

Michelle macha do Vanessy, a ona, przechodząc obok, kiwa głową w jej kierunku.

Odkąd Michelle przystąpiła do PE, nie rozstają się z Mehmetem. Zdaje się, że PE jej zbytnio nie obchodzi – i nigdy w życiu nie założyłaby żółtej koszulki polo – ale obchodzi ją Mehmet.

A ponieważ Vanessa i Evelina nie znoszą tej sekty, to dzielą się Michelle z Mehmetem.

Vanessa wyjmuje komórkę, żeby wysłać SMS-a do Eveliny, i nagle zauważa, że ktoś stanął obok niej.

– Hej! – rzuca Viktor.

Vanessa patrzy na niego. Jego czarny zimowy płaszcz pokrywają mieniające się perełki wilgoci. Ma mokre włosy.

– Mogę zamienić z tobą kilka słów? W cztery oczy.

Skinieniem głowy wskazuje drzwi do klasy. Vanessa wzdycha i idzie z nim.

Deszcz przybrał na sile, głośno zacina o szyby. Viktor zamyka drzwi i przekręca klucz. Przez chwilę stoi w ciszy. Kropelki deszczu

wyparowują z płaszcza, a włosy wyglądają, jakby dopiero co je ułożył.

Praktyczne – myśli Vanessa.

Viktor zdejmuje płaszcz i przerzuca go przez ramię. Kiedy Vanessa mu się przygląda, dostrzega dwie rzeczy, których wcześniej nigdy u niego nie widziała. Zmęczenie i niepewność.

– Więc o czym chciałeś porozmawiać? – pyta z niecierpliwością w głosie.

– Przekaż Annie-Karin, że dzisiaj odbędzie się jej przesłuchanie – odpowiada Viktor. – Zawiozę ją na miejsce po szkole.

– Czemu sam jej tego nie powiesz? Przecież chodzicie do jednej klasy.

– Wiem – mówi Viktor.

Vanessa czeka na jakieś wyjaśnienie, ale nic takiego nie następuje. Viktor przestępuje z nogi na nogę.

– Okej, powiem jej – obiecuje Vanessa.

– Myślałem, że będzie jej łatwiej, jeśli usłyszy to od ciebie.

– Miło, że tak się o nią troszczysz – mówi Vanessa.

Viktor wygląda na zranionego, ale Vanessa nie nabierze się na jego gierki.

Czy on nie rozumie, że o nim rozmawiają, porównują, co której powiedział? Już dawno go przejrzały. W stosunku do każdej z nich jest inny. Przed Vanessą odgrywa cichego i poważnego. Pewnie myśli, że to ją zdenerwuje.

– Nie jestem... – zaczyna, ale milknie. – Jeśli myślisz, że to przesłuchanie mnie bawi, to się mylisz.

– Całe szczęście, że zwlekaliście z nim pół roku – ironizuje Vanessa. – Musimy być dokładni – tłumaczy Viktor. – Co nie znaczy, że to mi się podoba.

– Biedaku.

Viktor ucieka wzrokiem. Nagle wydaje się bardzo zainteresowany tablicą Mendelejewa przyklepioną do ściany.

– Kumam. Nie ma znaczenia, co powiem. Jesteśmy po różnych stronach.

– Teraz na to wpadłeś?

– Naprawdę chciałbym, żeby było inaczej – oznajmia Viktor. W jego głosie prawie słychać smutek. – Zupełnie inaczej.

– Ja też – mówi Vanessa. – Chciałabym, żebyście, ty i twój ojciec, nigdy tutaj nie przyjechali. Ze względu na was.

Viktor patrzy na nią pytająco.

– Skompromitujecie się podczas procesu. Tak sromotnie przegracie, że nigdy się po tym nie podniesiecie. Wiesz dlaczego? – kontynuuje Vanessa.

Viktor kręci głową.

– Jesteśmy Wybrańcami – z uśmiechem oznajmia Vanessa. – A ty kim, do diabła, jesteś?

Zdaje się, że Viktor nie zna odpowiedzi na to pytanie.

Ręka Vanessy nieco drży, kiedy przekręca klucz w zamku. Nie ma bladego pojęcia, jak wygrać ten proces. Nie wie, czy to w ogóle możliwe, ale wie, że zrobi *wszystko*, żeby im się udało.

ROZDZIAŁ 43

Minoo wchodzi ciężkim krokiem po szkolnych schodach. Czuje się, jakby zdobywała górę. Jest tak zmęczona, że mogłaby się tutaj położyć i natychmiast zasnąć. Przez trzy noce prawie nie spała.

IDZIEMY KU JAŚNIEJSZYM CZASOM! – głosi hasło na jednym z mijanych przez nią neonowożółtych plakatów wiosennego festynu.

Tabun członków Pozytywnego Engelsfors galopuje w górę po schodach, a Minoo przytula się do poręczy, żeby jej nie stratowali. Pierwszy biegnie Kevin, niczym samiec alfa. Minoo zastanawia się, ile on ma właściwie żółtych koszulek. Oby więcej niż jedną, bo podobnie jak wielu innych z PE nosi ją każdego dnia jak swego rodzaju szkolny mundurek.

Minoo zatrzymuje się na kolejnym piętrze.

Nowa woźna stoi na drabinie na korytarzu i zdrapuje snus z sufitu. Jest taka młoda, że mogłaby uchodzić za uczennicę.

Minoo wpatruje się w nią, łapiąc przy tym oddech. Jest coś lekko hipnotyzującego w żalonym zajęciu tej kobiety.

Nagle słycać przeraźliwie głośny dzwonek telefonu. Tak głośny, że wszyscy dookoła się odwracają. Minoo wyjmuje nową komórkę i ją wycisza.

Dostała ją wczoraj na urodziny. Nie może się powstrzymać, żeby jej nie wytrzeć za każdym razem, gdy dotknie wyświetlacza. Nie chce zostawić na nim najmniejszego odcisku palca. Niedługo komórka jej spowszednieje, ale teraz używanie jej to nieomal świętokradztwo. Otwiera wiadomość.

„Mam nadzieję, że korzystasz z urodzinowego prezentu, kochanie. Do usłyszenia niebawem”. To pierwszy raz, kiedy mama napisała do niej SMS-a. Zawsze uważała, że należy zadzwonić, jeśli się czegoś chce. Kolejna z tych wszystkich małych, a jednocześnie dużych zmian, które zaszły w mamie, odkąd przeprowadziła się do Sztokholmu. Skróciła włosy. Zmieniła perfumy. Na pozór nic nieznaczące drobiazgi, ale świadczące o tym, że mama ma tam nowe życie. Życie, które toczy się bez Minoo.

Odkąd się wyprowadziła jesienią, często ze sobą rozmawiają przez telefon, ale mama przyjeżdża tylko raz w miesiącu. Tata pracuje więcej niż wcześniej. Czasem Minoo odnosi wrażenie, że widuje ich oboje równie rzadko.

Cieszy się z komórki. Naprawdę. Tyle że góra prezentów, którą rodzice wrzucili jej wczoraj rano do łóżka, z daleka śmierdziała wyrzutami sumienia.

Znów rusza schodami na górę. Sądziła, że bardziej odczuje ukończenie osiemnastu lat – tę pełnoletniość, dorosłość. Jednak fakt, że wolno jej kupić piwo, nie robi za dużego wrażenia, skoro od półtora roku dźwiga na swoich barkach losy świata.

Kiedy wchodzi do klasy, Kevin już tam jest. Popisuje się jak zawsze. Minoo siada obok Anny-Karin.

– Jak tam urodziny? – pyta Anna-Karin, podnosząc wzrok znad podręcznika do fizyki.

– Tak sobie – odpowiada Minoo. – Jak minął weekend?

Anna-Karin wskazuje książkę i spogląda na Minoo z nieszczęśliwą miną.

– Nigdy tego nie zrozumie – oznajmia.

Minoo rozpoznaje zdanie w książce. Prawie cały weekend spędziła na nauce. Starła się zrozumieć zawile aspekty oddziaływania pól magnetycznych. Prawie nie spała.

– Spróbujmy to przerobić dzisiaj po szkole – proponuje Minoo. – Może razem coś pojmiemy.

Anna-Karin ani trochę nie wygląda na pocieszoną.

– Skoro ty tego nie rozumiesz, to nie mam szans – stwierdza.

– Poradzimy sobie.

Doświadczenie Minoo w uczeniu się z innymi ograniczało się do pracy nad projektami. Zawsze odwalą za wszystkich całą robotę. Oni w tym czasie siedzieli i plotkowali na temat imprez, na które nikt jej nie zapraszał.

Z Anną-Karin jest inaczej. Zaczęły się razem uczyć przed klasówkami pod koniec semestru zimowego. Anna-Karin jest nawet lepsza od Minoo w zakuwaniu. Nigdy się nie poddaje, dopóki nie zrozumie najdrobniejszego szczegółu.

– Tata pyta, czy nie wpadłabyś do nas w sobotę wieczorem – mówi Minoo.

Anna-Karin patrzy na nią zaskoczona. Rozlega się dzwonek. – Po co? Bo ma wyrzuty sumienia, że ciągle pracuje. Bo chce udowodnić, że jest świetnym ojcem, kiedy zdarzy mu się wziąć wolne. Wpadł na ten pomysł podczas wizyty mamy. Chciał jej pokazać, że angażuje się w moje sprawy – myśli Minoo.

– A czemu nie? – rzuca.

– Chętnie – po sekundzie wahania mówi Anna-Karin. Ma jeszcze coś powiedzieć, ale do klasy wchodzi Viktor. Minoo widzi, jak Anna-Karin truchleje, kiedy chłopak podchodzi do ich ławek, ale on nawet na nią nie patrzy.

– Dostałaś mój prezent? – mówi do Minoo.

– Nie, nie dostałam od ciebie żadnego prezentu. Gdybym dostała, wyrzuciłabym go.

Paczuszka od Viktora leżała wczoraj w skrzynce na listy. Ładnie zapakowane pierwsze wydanie *Tajemnej historii* po angielsku. Minoo nie ma zamiaru się przyznać, że przeczytała już połowę i że czyta dalej. Obcowanie z oryginałem to zupełnie nowe doświadczenie.

– Nie sądzę – oznajmia Viktor i uśmiecha się w typowy dla siebie, pyszałkowaty sposób.

– Siadajcie! – rzuca Ylva, wchodząc do klasy z naręczem kserówek.

Viktor siada obok Levana i zaczyna wyklądać na ławkę swoje rzeczy, z tym samym namaszczaniem co zawsze.

Ylva rzuca kserówki na biurko.

– Przepraszam, ale pani się spóźniła – zauważa Kevin. W klasie gdzieś słychać chichot.

Ylva zaciska szczęki. Tak mocno, że wygląda to, jakby zaraz miały się złamać. Minoo nie rozumie, skąd w Ylwie tyle cierpliwości.

– Pani może się spóźniać, a my nie? – ciągnie Kevin.

– Tak, Kevin. Mogę przyjść kilka minut po czasie, kiedy jest problem z kopiarką – wypala Ylva.

Kiedy Ylva pisze na tablicy, Minoo dostrzega, że ręka nauczycielki drży.

– Dzisiaj zrobimy powtórkę – informuje Ylva. – Czy ktoś może mi wyjaśnić pojęcie indukcji?

Minoo i Anna-Karin jak na komendę podnoszą ręce.

Ylva rozgląda się po klasie rozczarowana.

– Nikt więcej?

– Chcielibyśmy porozmawiać o złej atmosferze w klasie – mówi Hanna H. – Sądzę, że powinniśmy zrobić kilka ćwiczeń, żeby się z tym uporać.

Minoo opuszcza rękę i z przerażeniem myśli o ćwiczeniu, które robili na angielskim na początku semestru. Polegało na tym, że wszyscy mieli „wyartykułować” opinie na temat kolegów, co szybko przerodziło się w zawołany mobbing. Nauczyciel Patrick nie wyczuł, co jest grane, nawet się nie domyślał.

– Jesteście tutaj, żeby się uczyć... – zaczyna Ylva. – A więc uważa pani, że rozmowa o indukcji jest ważniejsza od tego, jak się czują pani uczniowie? – pyta Hanna A.

– Inni nauczyciele rozumieją, co jest ważne – informuje Hanna H.

– Nie obchodzi mnie, co rozumieją inni nauczyciele. To moja lekcja.

– Proszę się nie denerwować – śmieje się Erik. – Próbujemy tylko pani pomóc, żeby pani mogła pomóc nam.

– Dziękuję za troskę – nieustępliwie mówi Ylva. – Minoo, możesz odpowiedzieć na pytanie?

Zmiany, które pociągnęło za sobą Pozytywne Engelsfors, najlepiej widać w stołówce. Szkolne gwiazdy dalej siedzą w małym, wydzielonym pomieszczeniu, lecz większość z nich jest teraz ubrana na żółto. To za ich sprawą – i ich wielbicieli – duch PE przenika całą szkołę.

Kiedy Minoo staje przy ladzie z sałatkami, zauważa Gustafa siedzącego z Rickardem; Gustaf przynajmniej nie ma na sobie żółtej koszulki.

W każdym razie jeszcze nie ma.

Jak to się stało? Gustaf, z którym się przyjaźniła, chłopak Rebecki, nigdy nie podzieliłby świata na pozytywny i negatywny, czarny i biały.

Minoo nakłada na talerz startą marchew i białą kapustę. Może Gustaf jest inny, niż myślała. Co ona wie o tym, jacy naprawdę są ludzie? Zajęło jej pół roku, żeby zrozumieć, że zakochała się w mordercy.

Kochałam Maxa – myśli. Sądziłam, że on również mnie kocha. Dlatego poprosiłam go, żeby poczekał, aż skończę osiemnaście lat. Teraz jestem pełnoletnia i właśnie stoję w miejscu, gdzie próbował

nas zabić. Co, jeśli nikt poza Maxem już nigdy mnie nie pokocha? Co, jeśli jestem w typie morderców, którzy mają nadprzyrodzone moce i poważne zaburzenia osobowości?

Myśli przelatują jej przez głowę, kiedy podąża za AnnąKarin do stolika, gdzie siedzą Vanessa i Linnéa.

Siedzą bardzo blisko siebie i cicho o czymś rozmawiają. Minoo kładzie na stole tackę. Sprawdza jeszcze, czy nikt nie przykleił na krzesło gumy do żucia.

Vanessa pochyla się do Anny-Karin.

– Viktor coś ci mówił? – pyta szeptem.

Anna-Karin kręci głową.

– Teraz moja kolej? – cicho pyta Anna-Karin.

– Tak – odpowiada Vanessa. – Tak powiedział dziś rano. Masz z nim jechać do dworku po ostatniej lekcji.

– Czemu Viktor powiedział to tobie? – pyta Minoo, patrząc na Vanesę.

– Sądził, że Anna-Karin lepiej przyjmie tę wiadomość od kogoś innego.

– W takim razie mógł powiedzieć mnie. Chodzimy przecież do tej samej klasy.

– Jesteś zazdrosna? – rechocze Linnéa.

– Bardzo zabawne – rzuca Minoo. – Przyznacie chyba, że to dziwne.

– Wszystko, co się z nim wiąże, jest dziwne – mówi Vanessa. – Ciesz się, że nie musiałaś z nim gadać.

– Nie do końca – oznajmia Minoo.

Zerka na milczącą AnnęKarin, która siedzi ze wzrokiem wbitym w stół.

Minoo chciałaby powiedzieć Annie-Karin coś uspokajającego. Tyle że jej własne przesłuchanie było koszmarem. Nie potrafi sobie wyobrazić, jak Anna-Karin to zniesie.

– Po przesłuchaniu będziesz miała wrażenie, że wszystko powiedziałaś nie tak – tłumaczy Minoo. – Każda z nas się tak czuła.

– Alexander będzie robił wszystko, żeby doprowadzić cię do obłądu. Mnie przez kwadrans pytał o Minoo i opiłki żelaza – przypomina sobie Vanessa. – Mów tylko to, co ustaliłyśmy, a będzie dobrze.

– Spróbuj bronić się przed magią – sugeruje Linnéa. – Nie sędzę, żeby Viktor umiał czytać w myślach, ale coś robi na pewno.

– Wiem – przyznaje Anna-Karin. – Dzięki, wiem, że próbujecie mi pomóc...

Vanessa jej przerywa.

– Cześć, co tu robisz? – mówi pospiesznie do kogoś, kto stoi za plecami Minoo.

Minoo odwraca się i widzi Evelinę. Evelina to chodzący ideał. Przypomina Minoo o wszystkich jej kompleksach. Ma ciemną karnację, idealną cerę, jest pewna siebie, ubiera się w obcisłe ciuchy i chociaż ma nieziemsko długie nogi, jej stopy mają co najwyżej rozmiar trzydzieści siedem.

– Cześć – odpowiada Evelina i siada naprzeciwko Vanessy.

Minoo nie ma odwagi spojrzeć na pozostałe dziewczyny. Czy Evelina mogła coś usłyszeć?

– Widzę, że świetnie się bawicie – ironizuje Evelina i wypija łyk wody.

– Myślałam, że dzisiaj jesz z Michelle – oznajmia Vanessa.

– Chciała iść na grilla, a mnie nie stać. A co, przeszkodziłam wam w czymś niesamowicie ważnym?

Minoo podnosi wzrok i wymienia spojrzenie z Vanessą. Gdyby Evelina wiedziała, ile w jej słowach racji.

– Nie, po prostu jesteśmy wszystkie bardzo zmęczone – wyjaśnia Vanessa. – I jesteśmy w tej chwili największymi nudziarami na świecie.

– Znam jedną osobę, która nie uważa, że jesteś nudna – mówi Evelina. Uśmiecha się z przekąsem, patrząc na pozostałe dziewczyny. – Spotkałam w weekend Samira. Stracił dla Vanessy głowę.

Minoo nie ma zielonego pojęcia, kim jest Samir, ale Vanessa chichocze.

– On i reszta szwedzkich chłopaków – dodaje Evelina i bierze do ust kęs kotleta mielonego. – Dla nas już nikt nie zostanie.

Cholera.

Minoo słyszy głos w swojej głowie i tak się wzdryga, że prawie wylewa wodę ze szklanki.

Serce zaczyna przyspieszać. To musi być Max. Czekał na jej urodziny, wrócił, żeby się z nią połączyć.

Cholera, cholera, cholera, cholera, cholera, cholera.

Teraz słyszy, że to głos innej osoby. Rozpoznaje go, mimo że nigdy wcześniej nie słyszała go w taki sposób.

Spogląda na Linnéę, która dłubie widelcem w wegetariańskim daniu. Ma nieobecny wzrok i zdaje się nie zauważać, że Minoo się w nią wpatruje. To jej myśli słyszy Minoo.

Cholera, cholera, nie wytrzymam, cholera, cholera.

Minoo rozgląda się dookoła. Jest jedyną osobą, która to słyszy? Anna-Karin wygląda na pochłoniętą własnymi myślami, a cała uwaga Vanessy jest skierowana na Evelinę, która dalej mówi o Samirze.

Nie mam siły tego dłużej słuchać, nie mam siły, czy ktoś może po prostu kazać jej się zamknąć?

Minoo otwiera buzię, ale co ma powiedzieć Linnéi przy Evelinie?

Vanessa śmieje się i mówi coś o wstrętnych gaciach Samira.

– Wyobrażam sobie, że lepiej by wyglądały na jego podłodze – oznajmia Evelina.

Linnéa zaczyna rwać swoją serwetkę na kawałeczki, małe jak płatki śniegu.

Dlaczego nie mogę po prostu przestać jej kochać? – Ta myśl huczy w głowie Minoo. Potem wszystkie odgłosy milkną. Słyszy tylko słabe dzwonięcie w uszach. Widzi poruszające się usta dziewczyn, ale nie rozumie, co mówią.

Nie tylko usłyszała myśli Linnéi; dotarło do niej również towarzyszące im uczucie. Uczucie tak silne, że miała wrażenie, jakby przejechał po niej rozpędzony pociąg.

Linnéa kocha Vanessę. Naprawdę *kocha* Vanessę.

Minoo nie ma pojęcia, co począć z tą informacją.

ROZDZIAŁ 44

Anna-Karin jest tak zdenerwowana, że ma ochotę zwymiotować. Jazda samochodem nie poprawia sytuacji. Wjeżdżają w dziurę, żołądek podchodzi jej do gardła.

Viktor skręca w boczną drogę prowadzącą do dworku, ale zamiast jechać dalej, zatrzymuje auto.

– Chcesz zaczerpnąć świeżego powietrza? – pyta. – Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała.

Anna-Karin otwiera drzwi i wysiada. Głęboko oddycha. Patrzy na kanał i próbuje sobie wmówić, że to całkiem zwyczajny dzień. Stara się nie myśleć o tym, co ją za chwilę czeka.

– Ładnie tu – oznajmia Viktor.

Anna-Karin spogląda na Viktora, który wkłada ręce do kieszeni płaszcza.

– Za kilka godzin będzie po wszystkim – mówi, patrząc na nią przyjaźnie.

Anna-Karin nie jest pewna, czy przeżyje kolejną minutę.

– Wiesz, rozumiem, dlaczego to robiłaś – ciągnie Viktor. – Pewnie każdy na twoim miejscu postąpiłby tak samo.

Anna-Karin przez całe życie stała z boku i obserwowała ludzi. Jest w tym dobra. Jednak Viktora nie potrafi rozgryźć. Wydaje jej się, że teraz jest szczery, ale czemu miałby mówić prawdę? Przecież zamieszkał w Engelsfors tylko po to, żeby się z nią rozprawić.

– Kiedy tu przyjechałem, od razu poczułem, że mam większą moc – mówi. – Engelsfors jest dla wszystkich naturalnych czarownic jak duża bateria. A dla was, które łączy z tym źródłem mocy szczególna więź... to musi być totalnie odurzające. Trudno sobie poradzić z magią, kiedy nie jest się z nią obytym. Wiem, jak źle to się może skończyć, kiedy człowiek dostaje za dużo, zbyt szybko...

Milknie, wpatruje się przed siebie tępym wzrokiem.

– A co takiego zrobiłeś? – pyta Anna-Karin, mimo wszystko ciekawa.

– Nie ja. Moja siostra bliźniaczka.

Anna-Karin patrzy na niego zdziwiona. Próbuje sobie wyobrazić kobietą wersję Viktora.

– Jej magiczne zdolności rozwijały się za szybko. Nie umiała im się oprzeć. To wpędziło ją w... chorobę – ciągnie Viktor.

– Co się z nią stało?

Viktor uśmiecha się trochę gorzko. – Powiedzmy, że już nigdy nie będzie sobą. Wyjmuje lewą rękę z kieszeni i rzuca okiem na zegarek. – Przykro mi, musimy już jechać.

* * *

Minoo otwiera swoją szafkę i pakuje książki do plecaka. Próbuje nie myśleć o tym, że właśnie teraz Anna-Karin jedzie z Viktorem do dworku. Nie może jej pomóc. To jest najgorsze.

Słyszy znajomy śmiech – to Vanessa idzie korytarzem razem z Eveliną.

Zastanawia się, czy Vanessa zdaje sobie sprawę z tego, co czuje do niej Linnéa.

Muszę powiedzieć Linnéi – myśli Minoo, przekręcając klucz w szafce. Muszę. Niebawem. Musi się dowiedzieć, że wiem.

Wychodzi ze szkoły i rusza w stronę Storvallstorget. Kiedy zbliża się do żółtego budynku redakcji „Engelsforsbladet”, dostrzega, że duże okno tuż przy wejściu jest rozbite. Pękniętą szybę podtrzymuje szeroka taśma. Jest pewna, że to się stało dziś w nocy.

Minoo nie ma wątpliwości, kto za tym stoi – te same osoby, które wydzwanają do nich do domu każdej nocy. Zawsze są to głuche telefony, cisza po drugiej stronie słuchawki przeraża bardziej niż słowa. Pierwszy telefon był jesienią, tego samego dnia, kiedy gazeta opublikowała pierwszy krytyczny artykuł na temat Pozytywnego Engelsfors. Telefonów było tym więcej, im bardziej ruch się rozrastał. PE zorganizowało bojkot gazety, co doprowadziło do drastycznego spadku prenumeraty. Tata mimo to się nie poddaje. Przeciwnie. Kolejnymi wstępniakami toczy osobistą krucjatę.

Pęknięte okno to tylko naturalna eskalacja konfliktu. Minoo boi się ich następnego kroku.

Wchodzi do redakcji. Tata stoi w kuchni i nalewa do kubka gęstą kawę.

– Cześć – mówi nieobecny głosem i rusza w stronę swojego gabinetu.

Minoo idzie za nim. Patrzy na plamki potu na jego plecach. Jego czerwony kark. Znowu jest wściekły. Ostatnio ciągle się wścieka.

– Co się stało z oknem? – pyta, kiedy tata siada za biurkiem.

– Zgłosiłem to dziś rano – odpowiada i bierze duży łyk kawy. – Pewnie niczego nie wskóram, ale wolę się asekurować, bo nie wiem, co jeszcze się wydarzy.

– Powinniście zainstalować monitoring – sugeruje Minoo. Tata nie odpowiada. Czyta coś w komputerze. – Dziś przyjdzie do nas Anna-Karin – informuje po chwili Minoo, a ojciec podnosi wzrok, zmieszany.

To oczywiste, że zapomniał.

– Na obiad – przypomina Minoo.

Nie jest łatwo żyć z kimś, kto wciąż jest nieobecny myślami. Minoo zaczyna teraz rozumieć, dlaczego mama ciągle trzaskała kuchennymi szafkami. Próbowwała w ten sposób zwrócić na siebie uwagę.

– Ach tak, jak miło – mówi tata i wraca do czytania.

Minoo ma ochotę krzyknąć, że ona też ma problemy. Coraz trudniej jej utrzymać świetne oceny. Poza tym próbuje dociec, czy Pozytywne Engelsfors jest sponsorowane przez demony. Przygotować się do procesu i do walki z demonami, by zapobiec apokalipsie. Mimo to przychodzi tutaj i stara się angażować w życie taty, chociaż to on powinien angażować się w jej życie.

Słysząc zbliżające się kroki.

W drzwiach staje Helena Malmgren, a za nią Krister Malmgren. Mężczyzna ma na sobie szary garnitur, ale tak samo pasowałoby mu ubranie robocze. Nietrudno zrozumieć, dlaczego ta niegdyś robotnicza społeczność go kocha.

Spoglądają na Minoo. Musi się wysilić, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo ich nienawidzi. Jak bardzo się ich boi.

– Możemy wejść? – pyta Helena.

Jej ton jest przyjazny. Wchodzi, nie czekając na odpowiedź.

Tata odchyła się na krześle.

– Co za niespodzianka – oznajmia.

Mimo ostrzeżeń Matildy dziewczyny przez całą jesień i zimę obserwowały Helenę i Kristera. Nigdy nie udało im się przyłapać państwa Malmgrenów na praktykowaniu magii.

To jeszcze nic nie znaczy – myśli Mino. Jeśli są w zмовie z demonami, demony na pewno ich przed nami ostrzegły.

– Doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jak przyjdziemy – zaczyna Krister. – Erik, przecież ty i ja od zawsze jesteśmy w dobrych relacjach. Byłeś twardy, ale sprawiedliwy. Nam, politykom, dobrze robi, że jesteśmy prześwielani.

Tata nic nie mówi.

– Nie przestaje mnie jednak nurtować, czy masz coś do mojej żony – ciągnie Krister.

– Nic do ciebie nie mam – mówi tata, patrząc Helenie prosto w oczy. – Tylko bardzo sceptycznie patrzę na to, jak Pozytywne Engelsfors manipuluje całym miastem. Ciekawi mnie, jak do tego doszło. Właśnie się dowiedziałem, że nawet służba zdrowia ma przesiąknąć pozytywnym duchem. Może chcielibyście to skomentować, skoro już tu jesteście?

Krister i Helena wymieniają spojrzenia.

– Zgadza się – mówi Krister. – Okazuje się, że pozytywne myślenie daje bardzo dobre rezultaty.

– Na kogo się powołujesz? – pyta tata.

– Krister, nie odpowiadaj – rzuca Helena. – Cokolwiek powiesz, on to i tak negatywnie przekręci. Prawda, Erik? Was, dziennikarzy, interesują tylko nieszczęścia tego świata. Wszędzie chcecie widzieć zło. Engelsfors przenika jednak nowy duch. Dość mamy tkwienia w pesymizmie. Sądzę, że gdzieś głęboko w środku ty także jesteś tym zmęczony. Nie byłoby miło dzielić się dobrymi wiadomościami?

Łagodnie uśmiecha się do ojca.

– Na przykład wiosenny festyn – mówi Krister. – Mamy nadzieję, że nie oczernisz tej inicjatywy. Abstrahując od tego, co sądzisz o PE, sprzedaż gazety wzrosła...

– Dzięki – rzuca tata. – Będę to miał na uwadze.

– Świetnie – stwierdza Helena. – Jestem pewna, że więcej osób kupi gazetę, jeśli będzie im się podobało to, co czytają.

Po tych słowach opuszczają redakcję. Mino patrzy na tatę, widzi jego przekrwione oczy i spoconą twarz. Wie, że Helena i Krister nie przyszli tu jedynie po to, żeby prosić o napisanie pozytywnego artykułu na temat wiosennego festynu.

Przyszli, żeby upajać się tym, że tata traci kontrolę nad gazetą, która jest całym jego życiem.

Minoo nienawidzi ich jeszcze bardziej.

* * *

W Kryształowej Grocie z głośników płyną dźwięki harfy i szumu wiatru.

Vanessa staje na palcach przed regałem z książkami i podnosi miotłkę do kurzu tak wysoko, jak tylko potrafi. Mogłaby sobie przynieść drabinkę, ale szkoda zachodu.

Jedno z indiańskich popiersi na regale prawie się przewraca, kiedy muska je miotłką. Klnie pod nosem. Jeśli coś zniszczy, Mona potrąci jej z pensji.

Rzuca spojrzenie na wiszący na ścianie zegar z delfinem. Anna-Karin musi być teraz w dworku.

Vanessa stara się o tym nie myśleć. Martwi się. Już na stołówce widziała, że Anna-Karin jest na granicy załamania. To nie wróży nic dobrego.

Ona sama nie była przed przesłuchaniem szczególnie zdenerwowana. Wie, że umie dobrze kłamać. Mimo to przed końcem przesłuchania prawie opadła z sił. A przecież nawet nie była oskarżona.

Ciemnoczerwona draperia jest zaciągnięta. Obok wisi tabliczka z informacją: WRÓŻBA TRWA. Klientem Mony jest dyrektor szkoły, do której chodziła Vanessa. Wszyscy nazywali go Svensson. Vanessa do tej pory nie wie, jak ma naprawdę na imię. To starszy pan bez osobowości. Równie szary jak mgła przed galerią.

Nie jest w typie osób, które chodzą do wróżki. Jednak odkąd Vanessa zaczęła pracować w Kryształowej Grocie, odkryła, że taki typ właściwie nie istnieje. Mona ma wielu klientów, których nikt by się w takim miejscu nie spodziewał.

Dzwoni telefon. Vanessa odkłada miotłkę na stół i pędzi do lady.

– Kryształowa Grota – mówi do słuchawki.

– Vanessa?

Słyszy chłopiący głos. Nie poznaje, do kogo należy. To nie jest akcent z Engelsfors.

– Tak?

– Tu Isak. Z Sala.

Isak z Sala. Chłopak z sylwestra, który dopiero kiedy się ze sobą przespali, przyznał się, że chodzi do dziewiątej klasy.

– Czemu tutaj dzwoniisz?

– Nigdzie nie mogłem znaleźć twojego numeru – odpowiada. Jest wyraźnie zdenerwowany. – Dopiero później przypomniałem sobie, że mówiłaś coś o pracy w sklepie ezoterycznym...

Vanessa zastanawia się, kiedy powiedziała mu o Kryształowej Grocie. Przecież tamtej nocy nie rozmawiali szczególnie dużo...

– ...chciałem tylko sprawdzić, czy dostałaś moje e-maile – kończy Isak.

W drzwiach brzdąka dzwoneczek. Vanessa kątem oka dostrzega, że do butik weszła jakaś kobieta.

– Dostałam – mówi Vanessa. – Przecież na pierwszy odpowiedziałam, prawda?

– No tak.

– A więc wiesz, że nie jestem zainteresowana.

– Miałem nadzieję, że jeśli przeczytałaś pozostałe wiadomości, może zmieniłaś zdanie. Jeśli ich nie dostałaś, to...

Vanessa rzuca okiem na sklep. Kobieta zniknęła między półkami.

– Na pewno dobry z ciebie chłopak – oznajmia Vanessa, ścisząc głos. – Naprawdę było mi z tobą fajnie, ale *tak jak napisałam, nie* chcę teraz żadnego związku. Ani z tobą, ani z nikim innym.

– Jak możesz tak mówić, skoro nawet mnie nie znasz?

Vanessa wzdycha i zerka na klientkę, która stoi plecami do kasy i ogląda świece zapachowe.

Kobieta nagle się odwraca.

To Sirpa. Mama Willego.

– Okej, ale w każdym razie wie pan, że nie jesteśmy zainteresowani – rzuca do słuchawki. – Dziękuję za telefon, do widzenia!

– No coś takiego, Vanessa?! Pracujesz tutaj?

Vanessa kiwa głową i mamrocze coś niewyraźnie o namolnych sprzedawcach.

– Miło cię widzieć – oznajmia Sirpa.

– Nawzajem – mówi Vanessa. Zastanawia się, czy wypada objąć mamę Willego, czy może to by było dziwne.

Chce ją przytulić. Tęskniła za nią. Za Sirpą, która przez wiele miesięcy pozwalała jej u siebie mieszkać. Czasami Vanessa traktowała ją jak matkę.

– No, no... – rzuca Sirpa, rozglądając się dookoła. – Nigdy wcześniej nie byłam tutaj w środku, ja..

Słowa zamierają. Dopiero teraz Vanessę uderza smutek Sirpy.

Wille – myśli. Proszę, niech wszystko z nim będzie dobrze.

Zaskakuje ją siła tego strachu.

– Jak się pani czuje? – pyta.

– Dobrze! – odpowiada Sirpa, nieudolnie siląc się na wesołość. – Nie będę narzekać!

Łzy napływają jej do oczu. Wyciera je rękawiczką.

– Stało się coś?

– Nie, nie – z wymuszonym śmiechem odpowiada Sirpa. – I chyba w tym problem. Nic się nie stało. Ciągłe mnie boli.

A więc przynajmniej nic z Willem. – Vanessa czuje wielką ulgę. Po chwili jednak domyśla się, co dolega Silvie.

– Szyja? – pyta Vanessa.

– Tak. Latem się pogorszyło. Kiedy wstąpiłam do PE, naprawdę myślałam, że mi pomogą. Cóż, sama muszę sobie pomóc. Odnaleźć swoje prawdziwe ja.

– A pani prawdziwe ja nie ma problemów z szyją? – Nie – odpowiada. To przykre, że nie wyczuła ironii Vanessy. – Helena mówi, że tak naprawdę nie boli mnie szyja, tylko wszystkie negatywne myśli, które wlokę za sobą, sprawiają, że *wydaje mi się*, że mnie boli. Gdybym tylko potrafiła zmienić nastawienie... Widocznie jestem beznadziejnym przypadkiem. Chociaż tak nie można przecież myśleć. Oczywiście nie potrafię się siebie nie czepiać, a potem się siebie czepiam, że się siebie czepiam.

Sirpa znowu zmusza się do śmiechu i wznosi oczy ku niebu.

Vanessę zasmucają jej słowa.

– A więc pani ból szyi nie ma nic wspólnego z tym, że od jakichś trzydziestu lat siedzi pani na kasie w ICA? Po prostu wszystko sobie pani wymyśliła?

– Ależ Vanessa – ze śmiechem mówi Sirpa i rozgląda się dookoła, jakby się bała, że ktoś je usłyszy. – Przecież nie to miałam na myśli.

– A co?

– Cóż, chyba każdy z nas ma wpływ na swoje życie... możemy je kształtować...

– Ale nie mamy przecież wpływu na *wszystko* – oznajmia Vanessa. – Prawda?

Sirpa błądzi wzrokiem.

– Ech, nie rozmawiajmy już o tym – proponuje. – Przyszłam tu po jakieś książki, które mogłyby mi pomóc. Zrezygnowałam z grupy w PE dla osób z fizycznymi dolegliwościami. Oczywiście tylko na jakiś czas. Uważali, że nie robię wystarczających postępów. To prawda. Tylko ich blokowałam. Zdecydowałam więc, że będę nad sobą pracować sama. Pragnę im zaimponować. Zmienię nastawienie i będę myśleć pozytywnie!

Vanessa nie może się zdecydować, czy ją pocieszać, czy na nią nakrzyczeć. Chce, żeby przejrzała na oczy. Na pewno nie sprzeda Sirpie żadnych książek o pozytywnym myśleniu.

– Nie sądzę, żebyśmy coś takiego mieli – oznajmia.

– Może twoja szefowa mogłaby mi coś doradzić?

– Jest teraz zajęta – informuje Vanessa i pokazuje na tabliczkę WRÓŻBA TRWA.

– Ach tak – mówi Sirpa. Wygląda, jakby nie dowierzała. – Miło było cię spotkać, Vanessa.

– Nawzajem.

Jest tyle pytań, które chciałyby zadać Sirpie. O Pozytywne Engelsfors, Helenę i o Willa.

– Proszę o siebie dbać – mówi zamiast tego, a Sirpa potakuje i znika za drzwiami.

Vanessa patrzy za nią. Kipi z wściekłości. Jak Sirpa może pozwalać Helenie na takie pranie mózgu?

Ma nadzieję, że członkowie PE są pod wpływem magii. Wtedy byłoby jej łatwiej zrozumieć. Łatwiej zaakceptować.

Próbowała dowiedzieć się od Mony, czy Helena i Krister należą do jej „specjalnych klientów”, ale Mona nie udzieliła odpowiedzi. Nawet nie pokazała Vanessie, gdzie ma swój sekretny magazyn, a nie jest łatwo śledzić jasnowidza. Monie udało się nawet wyprowadzić w pole lisa Anny- Karin.

Draperia odslania się z grzechotem. Za Moną jak cień wychodzi Svensson. Uśmiecha się do niej zadowolony. Ściska jej dłoń i

wręcza plik stukoronówek.

– Serdecznie dziękuję – mówi. – Czuję się teraz dużo lepiej.

Mona spogląda na niego zza okularów i odwzajemnia serdeczny uśmiech. Na zębach ma trochę szminki.

– Proszę na siebie uważać w wielkim świecie – mówi do niego.

Po wyjściu Svenssona wkłada banknoty do kieszeni, zdejmuje okulary i wsuwa je do kieszeni śnieżnobiałych ogrodniczek.

– Niedługo umrze – oznajmia, zapalając papierosa.

– Tak jak ja? – pyta Vanessa.

– Nie, on naprawdę umrze – odpowiada Mona i bierze popielniczkę z czerwonego marmuru z półeczki pod kasą. – Biedaczysko.

Mija chwila, zanim do Vanessy dociera, co powiedziała Mona.

– Ale on... wyglądał na takiego zadowolonego. Co mu powiedziałaś?

Mona prychna.

– Nic, chyba to rozumiesz.

– Przecież musisz go ostrzec!

Mona kręci głową i siada na wysokim taborecie za ladą.

Vanessa wygląda przez okno, ale Svenssona już nie widać.

– Może go dogonię? – proponuje.

– I co mu powiesz? Przepraszam, ale Mona zapomniała powiedzieć, że pan niedługo umrze?

– Przecież musi się dowiedzieć!

– Widzę, że ktoś umrze, ale nie wiem, w jaki sposób – mówi Mona, patrząc na Vanessę z powagą. – Nad Svenssonem wisi śmierć. Może umrzeć na raka albo zostać zabity siekierą przez mordercę. Nie mam zielonego pojęcia, kiedy to nastąpi. Najczęściej w ciągu pół roku. Zdaje się, że właśnie tyle potrzebuje śmierć, żeby zebrać żniwo.

Dym z papierosa płynie w stronę sufitu.

– Kiedy byłam młoda i głupia jak ty, popełniłam błąd i powiedziałam jednemu klientowi, że umrze. I co mu z tego przyszło? Tylko mnóstwo lęku pod koniec życia. Potem i tak poślizgnął się pod prysznicem i umarł.

– Przyszłość nie jest pewna! – stwierdza Vanessa. – Można ją zmienić!

– Jeśli się wie, co należy zmienić, to tak! – odwarkuje Mona. – Wierz mi, złotko, też tego nie lubię.

– Co im w takim razie mówisz?

– Trzy rzeczy. Po pierwsze, żeby cieszyli się życiem. Po drugie, żeby dbali o zdrowie i uważali na ulicy. Wtedy mogę przynajmniej mieć nadzieję, że pójda się przebadać albo w ostatniej sekundzie zauważą samochód.

Gasi papierosa.

– A po trzecie? – drąży Vanessa.

– Żeby przyszli za pół roku – odpowiada Mona. – Że powrózę im gratis.

Wiatr szumi cicho w głośnikach. – Przychodzą? – chce wiedzieć Vanessa. – Wracają? Milczenie Mony jest wystarczająco wymowne. – Mogli się przecież przeprowadzić – sugeruje Vanessa. – Albo zapomnieć.

– Niech i tak będzie – mówi Mona i zapala kolejnego papierosa. – Wytarłaś kurze? Chyba będę musiała zamknąć dzisiaj wcześniej.

– Jeśli o mnie chodzi, nie ma problemu.

Mona znowu znika za draperią, a Vanessa podchodzi do drzwi i odwraca tabliczkę z OTWARTE na ZAMKNIĘTE.

Myśli o swojej przyszłości, o przyszłości Wybrańców i całego świata.

Ile jest już przesądzone?

A ile da się zmienić?

ROZDZIAŁ 45

Alexander przez dłuższą chwilę siedzi w milczeniu i tylko na nią patrzy.

Anna-Karin czuje kropelkę potu spływającą wzdłuż kręgosłupa do linii majtek. Odchyła się do tyłu na miękkim, skórzanym fotelu.

Viktor stoi za nią i pisze coś w notatniku, szybko i zamasyście. Anna-Karin zastanawia się, co zdradza samą pozycją ciała.

Jest tak, jak mówiła na stołówce Linnéa. Viktor coś robi. Anna-Karin czuje magię i nie wierzy, że będzie umiała się bronić w nieskończoność. Prawdopodobnie dlatego przesłuchania trwają tak długo.

Anna-Karin w ogóle w siebie nie wierzy. Obawia się, że szybko się złamie i przyzna się do wszystkiego. Sama sobie nie ufa.

Właśnie w chwili kiedy jej się wydaje, że nie wytrzyma ani sekundy dłużej, Alexander nalewa sobie wody z karafki i zwraca się do niej:

– Zgodnie z protokołem zacznę od pytania, czy nazywasz się Anna- Karin Nieminen?

– Tak.

– To jest przesłuchanie, ale i test na lojalność wobec Rady. Czy to jasne?

– Tak.

– Ważne, żebyś mówiła prawdę – oznajmia Alexander. – Masz taki zamiar?

– Tak.

Największe kłamstwo ze wszystkich.

– Kiedy odkryłaś swoje magiczne zdolności?

– Tuż przed nocą krwistego księżyca – odpowiada Anna-Karin.

– Co się wtedy wydarzyło?

– Przez przypadek pozbawiłam głosu moją mamę, chociaż wcale tego nie chciałam.

– Jak do tego doszło?

– Chciałam, żeby zamilkła. Po prostu o tym pomyślałam, bardzo intensywnie... żeby się zamknęła. I... ona to zrobiła.

– Rozumiem – mówi Alexander. Długopis Viktora zgrzyta. – A kiedy pierwszy raz świadomie użyłaś mocy?

– W szkole była minuta ciszy za Eliasa. Wściekłam się na pewną osobę i... skłoniłam ją do zrobienia czegoś.

– Do czego?

Anna-Karin się waha. To się zdarzyło, zanim Adriana powiedziała im o regułach Rady. Nie musi kłamać, ale po prostu nie ma ochoty o tym mówić.

– Sprawiałam, że Erik Forslund zsiakał się w majtki na oczach wszystkich. Nie miałam pojęcia, że naprawdę to zrobi. A może wiedziałam? To było zupełnie nowe doświadczenie.

Alexander ani drgnie, ale Viktor próbuje zdusić śmiech.

– Rozumiem – mówi Alexander i posyła Viktorowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie, nie rozumiesz – rzuca Anna-Karin. Nie potrafi ugryźć się w język. – Nie rozumiesz, jak to było.

Alexander podnosi rękę, żeby ją uciszyć. To działa. Anna-Karin zamyka usta i głośno przełyka ślinę.

– Masz rację – mówi Alexander. – Nie rozumiem wszystkiego. Stąd przesłuchanie. Ja zadaję pytania, ty odpowiadasz. Nie chcę, żebyś mi przerywała. I trzymajmy się faktów. Zrozumiano?

Anna-Karin potakuje.

Alexander kontynuuje przesłuchanie. Chce poznać nazwiska wszystkich osób, wobec których używała magii. To raczej niemożliwe. Wcale nie dlatego, że było ich tak wiele, ale dlatego, że Anna-Karin nie wie, gdzie przebiegała granica jej działania. Nie na wszystkich wpływała świadomie. Wiele osób po prostu do niej Ignęło, kiedy stała się popularna.

Każda jej odpowiedź prowokuje kolejne pytania Alexandra. Anna-Karin ma wrażenie, że wszystko mówi źle, że się pogrąża.

Czuje dopadające ją zmęczenie. Nagle błyska jej przed oczami i widzi dworek z zewnątrz. Dociera do niej, że jest tam lis i chce ją na chwilę odciążyć. Pozwala jej uciec do swojej świadomości, ale Anna-Karin nie ma odwagi temu ulec.

– Dalej praktykowałeś w szkole magię, nawet wtedy, gdy Adriana Lopez poinformowała cię o zasadach Rady? – pyta Alexander.

Anna-Karin cała się w sobie kuli, nim dopuści się wielkiego kłamstwa.

– Nie. Alexander wymienia spojrzenia z Viktorem, a potem spogląda na nią zimno.

– A więc nie postępowalaś wbrew zasadom Rady? Anna-Karin kręci głową. – Tak czy nie? – Nie. – Z tego co zrozumiałem, to pozostali Wybrańcy próbowali cię powstrzymać – oznajmia Alexander.

Anna-Karin podnosi wzrok. – To było, zanim dowiedziałyśmy się o zasadach – tłumaczy Anna-Karin.

Alexander pierwszy raz się uśmiecha. Jakby z satysfakcją, że Anna-Karin właśnie się zdradziła. Anna-Karin czuje się nie tylko winna, ale też śmieszna w swej naiwności.

Jest pewna, że Ida w trakcie swojego przesłuchania powiedziała wszystko, żeby się chronić. Pozostałe dziewczyny chyba nigdy by jej nie wydały? Zrobiłyby to?

– Idźmy dalej – proponuje Alexander. – Co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy wybuchł pożar?

Anna-Karin chowa dłonie w rękawy swetra. Wydaje jej się, że wisząca w powietrzu magia staje się coraz silniejsza.

– Nie wiem – odpowiada. – Obudziła mnie jasność za oknem, chociaż był środek nocy. A potem zobaczyłam, że płonie obora...

Próbuje zablokować wszystkie myśli na temat tego, co się tam naprawdę stało. Głos w jej głowie, który powiedział, że prościej będzie umrzeć. Posłuchała go, uwierzyła mu.

– A więc nie zauważyłaś wtedy żadnej magicznej aktywności? – draży Alexander.

– Nie.

– Zupełnie żadnej?

– Nie.

– Interesujące – oznajmia Alexander. – Bo nasze analizy tego miejsca wykazały wokół obory wyraźne ślady magii. To był magiczny pożar.

Ile Alexander właściwie wie? Anna-Karin desperacko próbuje nie pokazać, jaka jest wstrząśnięta.

– Ach tak – mówi. – Nie wiedziałam.

– Co się stało później? Kiedy zobaczyłaś płomienie?

Przypomina sobie ten chaos. Gorąco. Trzask ognia i panikę krów.

– Pobieglam do obory, ale dziadek już tam był. Chciał uratować krowy.

– Twój dziadek, tak? Prawie zginął, zgadza się?

Anna-Karin kiwa głową.

– I nie masz bladego pojęcia, kto podłożył ogień? – docieka Alexander.

– Nie. Jeśli to był magiczny ogień, to... ktoś próbował nas przecież zamordować w zeszłym roku...

– Ale czemu ta osoba miałaby podłożyć ogień pod oborę, a nie pod dom, w którym spałaś?

– Nie mam pojęcia – odpowiada Anna-Karin.

Czuje, że stąpa po cienkim lodzie. Zaczyna tonąć.

Alexander na pewno to widzi. Jasne, że się upaja jej porażką.

– Kto zamordował Eliasa i Rebeckę? – pyta.

To pytanie zupełnie ją zaskakuje.

– Nie wiem.

– Przypuszczasz, że to ta sama osoba, która spowodowała pożar?

– Może. Nie wiem.

– Nie interesuje cię to? Nie obchodzi cię, że twój dziadek ucierpiał?

Anna-Karin po raz pierwszy się wścieka. Alexander nic nie wie o jej uczuciach. Prawdopodobnie w ogóle nic nie wie o uczuciach.

Ale milczy. Powstrzymuje ją nie tylko strach. Domyśla się, że Alexander *chce* ją sprowokować. Sprawić, żeby okazała słabość.

Anna-Karin dobrze zna tę metodę. Tak właśnie postępowali Erik, Ida, Robin, Kevin i inni, kiedy ją dręczyli.

– W takim razie chciałbym porozmawiać o tygodniu poprzedzającym noc krwistego księżyca – oświadcza Alexander po kilku minutach jej milczenia.

I wszystko zaczyna się od początku. Wiele godzin później Alexander wstaje z fotela. Anna-Karin w końcu ma odwagę pomyśleć, że przesłuchanie dobiegło końca.

Czuje się, jakby rozgotował jej się mózg. Wstaje, ale siania się na nogach. Prawie opada z powrotem na fotel.

– Sądzę, że zebraliśmy potrzebne nam informacje – oświadcza Alexander. – Proces odbędzie się w sobotę.

Anna-Karin nawet nie jest w stanie zareagować. Chce tylko stąd wyjść.

– Wyznaczyliśmy ci obrońcę – ciągnie Alexander.

Dopiero teraz dostrzega w drzwiach Adrianę. Jak długo tu stoi?

– Wejdz – rzuca Alexander.

Adriana ma na sobie jak zwykle klasyczny kostium, ale kiedy staje bliżej, Anna-Karin dostrzega, jaka jest zmęczona i jak bardzo schudła.

Chociaż Adriana wygląda na pokonaną, to jej obecność przynosi Annie-Karin ulgę. Nawet nie miała nadziei, że przydzielą jej obrońcę. Poza tym wie, że może Adrianie zaufać.

– Podwieźć cię do domu? – pyta Viktor AnnęKarin.

– Chętnie się przejdę – odpowiada, wkładając budrysówkę.

Adriana odprowadza ją długim korytarzem do drzwi. Kilka kroków za nimi idą Viktor i Alexander.

Kiedy podchodzą do wyjścia, Anna-Karin otwiera drzwi na oścież i głęboko wdycha powietrze. Zaczyna padać delikatny deszcz.

– Nie martw się – mówi Adriana głosem pozbawionym przekonania i ciepła. – Będzie dobrze.

Podaje rękę Annie-Karin – dziwnie oficjalny gest, nawet jak na nią.

Anna-Karin chwytą jej dłoń i czuje zwiniętą karteczkę między palcami Adriany.

Patrzą sobie w oczy. Anna-Karin dostrzega na jej twarzy panikę.

Przytrzymuje jej dłoń do chwili, aż jest pewna, że złapała karteczkę. Potem niezdarnie wkłada ręce do kieszeni. Ma wrażenie, że Viktor i Alexander wszystko widzą. Boi się na nich spojrzeć.

– Tak. Do widzenia – rzuca Anna-Karin.

Schodzi po schodach i oddycha z ulgą, słysząc zamykające się za nią drzwi. Zapina budrysówkę i rusza przed siebie. Lodowate krople lądują na jej twarzy. Ubranie szybko przemaka. Anna-Karin przyspiesza kroku.

Lis czeka na nią na dole, przy śluzach. Drepcze obok niej w drodze do miasta. Kiedy zbliżają się do centrum, znika jej z pola widzenia, ale Anna-Karin cały czas czuje jego obecność. Idzie za nią ocienioną stroną do samego domu.

Nie ma odwagi spojrzeć na karteczkę. Rozwija ją dopiero w swoim pokoju.

Odręczne pismo Adriany Lopez jest staranne jak zawsze.

„O północy musimy się spotkać w parku. To nasza jedyna szansa, żeby porozmawiać przed procesem. Powiadom resztę”.

ROZDZIAŁ 46

– Vanesso, nie możesz się uczyć, oglądając jednocześnie film i pisząc SMS-y – poucza mama.

– Przecież zawsze tak robię – stwierdza Vanessa.

Szybko kasuje SMS-a od Anny-Karin, a komórkę rzuca na sofę.

Proces. W tę sobotę. Dzisiaj o północy musi iść do parku. Na szczęście mama ma nocną zmianę w domu starców, a Melvin nocuje w mieszkaniu Nickego przy stacji kolejowej. Nikt nie zauważy, że się ulotniła.

Frasse chrapie na dywanie przy sofie, a ona patrzy na niego z zazdrością. Sen to ostatnia rzecz, na jaką będzie mogła sobie pozwolić.

Na monitorze jej laptopa pokazuje się scena, w której chłopak wisi na haku. Przekonuje swoją dziewczynę, żeby go zamordowała, skróciła jego cierpienia. Dziewczyna krzyczy głośniej od niego.

– Vanessa, *co ty oglądasz?* – *pyta mama.*

– Komedie romantyczną – odpowiada Vanessa.

Mama wzdycha z rezygnacją, ale przynajmniej nie zaczyna kolejnego kazania.

– Może miałabyś lepsze stopnie, gdybyś choć raz wypróbowała inną metodę nauki – proponuje.

– Sama wiem najlepiej, co na mnie działa.

– Przynajmniej to ściszej – prosi mama i wychodzi do kuchni.

Vanessa trochę ścisza. Potem znowu zwiększa głośność. Ma nadzieję, że mama tego nie zauważy.

Święty spokój, jak to inni nazywają, przy wkuwaniu, sprawia, że nie umie sobie znaleźć miejsca i w ogóle nie może się skoncentrować. Coś musi jej przypominać, że gdzieś poza podręcznikami toczy się inne życie.

Głębiej zapada się w sofę i kładzie nogi na ławie. Otwartą książkę opiera o kolana.

– Czego się uczysz? – pyta mama, zaglądając do salonu.

– Gramatyki angielskiej, która jest kompletnie niezrozumiała i której nienawidzę – zrezygnowanym tonem odpowiada Vanessa.

– Chyba dobrze ją znać.

– A czemu? Możesz mi to wyjaśnić? Bo nikomu innemu się nie udało.

Zniecierpliwiona rzuca długopisem w książkę. Nie ma żadnych problemów z mówieniem po angielsku. Z tekstów piosenek i filmów nauczyła się wszystkiego, czego potrzebuje. Tylko że tak jakoś wyszło, że nie zna tych wszystkich *zasad* i nie wie dokładnie, *dłaczego* używa się takiego czy innego słówka.

– Pytasz złą osobę – mówi mama z uśmiechem.

Vanessa ma właśnie odpowiedzieć, kiedy zaczyna dzwonić komórka. Mama od razu robi surową minę.

– Nessa – mówi.

– Tylko sprawdzę, kto to – zapewnia, wygrzebując zza poduszek telefon.

Wille.

Wykasowała jego numer z komórki, ale nie udało jej się wyrzucić go z pamięci. Pół roku temu to było normalne, że dzwonił o tej porze. Teraz jego telefon przyprawia ją o palpacje serca.

Mama wciąż stoi i wpatruje się w nią. Telefon nadal dzwoni.

– Nie odbierzesz? – pyta.

Wydaje jej się, że to byłby błąd, ale z drugiej strony czy nieodebranie będzie dobrym posunięciem?

– Muszę odebrać – odpowiada Vanessa, podnosząc się z sofy.

Mama wzdycha, kiedy Vanessa biegnie do swojego pokoju. Zamyka za sobą drzwi i wciska klawisz odbierania połączenia.

– Halo?

– Cześć, Nessa... – mówi Wille.

Kręci jej się w głowie, kiedy słyszy jego głos.

– Mama mi mówiła, że cię dzisiaj spotkała – oznajmia.

– Ach tak? – rzuca Vanessa. Próbuje udawać obojętność, ale wątpi, czy tak właśnie brzmi.

– Stoję tam, gdzie zwykle – informuje Wille. – Możesz zejść?

To byłby kolejny błąd. Jeszcze większy.

– Po co?

– Po prostu chcę chwilę pogadać. Minęło tyle czasu.

Vanessa odwraca się w stronę dużego lustra, w którym widać całą sylwetkę, i poprawia włosy. Ten gest uświadamia jej, że podjęła

decyzję.

– Zaraz zejść.

Rozłącza się, zanim Wille zdąży odpowiedzieć, wkłada telefon do kieszeni bluzy i idzie do salonu. Wygląda przez okno. Samochód Willego stoi zaparkowany przy przystanku.

Powinna mu wysłać SMSa, że nie przyjdzie.

– Uczysz się?! – z kuchni woła mama.

– Mhm – odpowiada Vanessa.

Wille siedzi w aucie i czeka na nią. To takie znajome, takie *swojskie*.

Vanessa ma wrażenie, jakby wydarzenia z ostatniego pół roku w ogóle nie miały miejsca.

Łapie się na tym, że zastanawia się, czy jest gotowa, by mu wybaczyć. Jeśli z całego serca by ją poprosił, może mogłaby dać mu kolejną szansę. Może.

Boże drogi, Linnéa pomyślałaby, że jestem żałosna.

Ale to, co uważają inni, nie powinno się chyba aż tak bardzo liczyć?

– Muszę wyjść z Frassem! – woła do mamy.

– Przecież już z nim byłaś.

– Nosi go – oznajmia Vanessa i ostrożnie łapie psa za obroź.

Frasse niechętnie podnosi głowę i patrzy na nią zaspany.

– Nessa, jeśli to kiepska wymówka, żeby się nie uczyć...

Vanessa ciągnie za sobą Frassego do przedpokoju, zarzuca na siebie wierzchnie okrycie i bierze psa na smycz. Obudził się do życia i wyczekująco macha ogonem, przeschęśliwy z powodu dodatkowego spaceru.

– Zaraz wracam – rzuca Vanessa.

Powietrze jest zimne i dżdżyste. Vanessa zaczyna marznąć, kiedy tylko wychodzi z domu. Frasse gorliwie węszy przy ziemi, kiedy idą w kierunku samochodu Willego.

Kiedy Wille wysiada z auta, pies zaczyna tak mocno ciągnąć smycz, że prawie przewraca Vanessę.

– Cześć Frasse! – mówi Wille. – Cześć, chłopie.

Frasse opiera się przednimi łapkami o brzuch Willego, pozwala mu się głaskać i drapać za uchem. Vanessa stoi w milczeniu i czeka.

Wille prawie na nią nie patrzy, a ona się zastanawia, czy denerwuje się tak samo jak ona.

Frasse w końcu się uspokaja i znowu staje na czterech łapach. Wille podnosi wzrok.

Tak. Jest bardzo zdenerwowany.

– Cieszę się, że przyszłaś – oznajmia.

Nie widziała się z nim, odkąd postraszyła go w Götis, ale słyszała, że zamieszkał z Elin w Riddarhyttan, zaraz za Engelsfors. To był dopiero początek zmian.

Nigdy nie widziała go z tak krótkimi włosami. I ma na sobie nową kurtkę. On, który przez cały okres ich znajomości zawsze chodził w tych samych znoszonych ciuchach.

Nigdy nie był tak przystojny. Jakaś jej część chce zaskomleć i zamerdać ogonem, tak jak Frasse.

To błąd – myśli, kiedy patrzy na siebie przez dłuższą chwilę. Ale przecież o tym wiedziałam, prawda?

– Wyglądasz inaczej – stwierdza.

– Obciąłem włosy i znalazłem pracę – z uśmiechem mówi Wille. – Niedługo może kupię też nowy samochód. Kopie w przednie koło. – Ta stara kupa złomu już swoje odsłużyła.

Równie dobrze mógłby to powiedzieć o niej. Została w tak oczywisty sposób wymieniona.

Nagle czuje się idiotycznie: dopiero co rozważała, czy mogłaby mu wybaczyć, nie mając pojęcia, czy *on* w ogóle tego chce.

– Co tutaj robisz? – pyta Vanessa.

Wille wkłada ręce do kieszeni kurtki i opiera się o samochód.

Vanessa dygocze z zimna.

– Chciałem się z tobą spotkać – odpowiada. – I podziękować.

– Za co?

– Za to, że zawsze we mnie wierzyłaś. Wiem, że byłem skończonym dupkiem przez cały okres naszego związku. A ty zawsze wierzyłaś, że się zmienię. To twoja zasługa, że w końcu sam w to uwierzyłem. Palę teraz tylko raz w miesiącu. Dostałem pracę w *call center* i naprawdę jest okej. No i wyprowadziłem się z domu.

Vanessa czuje w ustach smak goryczy.

Tak się cieszę, Wille – ma ochotę krzyknąć. Tak się cieszę, że miałam ten fantastyczny zaszczyt cię rozruszać. Zajebicie było

walczyć, zrządzić, prosić i motywować. Tylko szkoda, że plony mojej pracy zbiera ktoś inny, ale cóż, tak przecież bywa.

– Masz na myśli to, że wprowadziłeś się do Elin – stwierdza Vanessa.

Wille potakuje w milczeniu.

– No dobra – rzuca Vanessa. – Co mam ci powiedzieć? Gratuluję nowego szczęśliwego życia?

– Nie powiedziałem, że jestem szczęśliwy – oznajmia Wille, patrząc na nią. – Nie powinienem był ci tego robić. Niczego bardziej w życiu nie żałowałem. Tęsknię za tobą.

– A Elin? Co ona na to?

Wille ucieka wzrokiem.

– No tak, oczywiście nic o tym nie wie – konstatuje Vanessa. – Myśli, że wszystko jest w porządku.

Zaczyna ciągnąć za smycz Frassego. Pies nie reaguje.

– Chodź, Frasse – mówi. Frasse w końcu wstaje.

Idzie w stronę klatki. Pazury Frassego stukają za nią o asfalt. Potem słyszy, jak nadbiega Wille.

– Nessa! Okrąża ją, przyciąga do siebie i całuje. Vanessa chce go odepchnąć, ale nie potrafi. Nawet nie może się powstrzymać przed odwzajemnieniem pocałunku.

Wille całuje tak jak zwykle i jak nikt inny. Vanessa chce przestać myśleć, przestać się dąsać, chce wszystko olać, wskoczyć razem z nim do samochodu i jechać, dopóki nie skończy się benzyna.

– Nie ma drugiej takiej jak ty – mruczy pod nosem Wille.

Udaje jej się wyswobodzić. Jej zdradzieckie ciało protestuje. Już za nim tęskni. Uzależnienie od Willego znowu się obudziło i tanio sprzedałoby dumę Vanessy za kolejną dawkę odurzenia.

– Muszę już iść.

– Nessa...

Odwraca się i rusza w kierunku klatki z drepczącym jej po piętach Frassem.

– A ty za mną nie tęsknisz?! – woła Wille.

Vanessa milczy. Nie ma odwagi odpowiedzieć. Boi się, że powie prawdę.

ROZDZIAŁ 47

Minoo otwiera ostrożnie drzwi do swojego pokoju i cichutko wychodzi na korytarz.

Drzwi do sypialni rodziców są uchylone, z pokoju wyraźnie dobiega chrapanie taty. Dokładnie w chwili kiedy Minoo stawia stopę na pierwszym stopniu, chrapanie ustaje.

Słyszy, jak tata głośno przekręca się na łóżku. Minoo staje, wstrzymuje oddech i czeka, aż tata znowu zacznie chrapać. Potem kontynuuje schodzenie. Od czasu nocy krwistego księżyca tyle razy tędy przemykała, że doskonale wie, jak stawiać stopy i które stopnie skrzypią.

Kiedy jest już na parterze, na komodzie w holu zaczyna wściekle dzwonić telefon. Pędzi w jego stronę. Ma nadzieję, że sygnał nie zdążył obudzić ojca.

– Halo? – szepcze zdyszana.

Brak odpowiedzi. Tylko oddech i trzask. Ktoś słucha, czeka.

– Przestań tu dzwonić! – rzuca Minoo i odkłada słuchawkę.

Cholerne tchórze – myśli Minoo.

Chciałaby się wkurzyć, ale nie potrafi, nienawidzi tego, że udaje im się tak ją nastraszyć. Przez te telefony czuje się obserwowana, ma wrażenie, jakby ktoś śledził każdy jej krok.

Wyłącza dźwięk w aparacie. Wytęża słuch. Chrapanie taty słyszeć aż tutaj. Minoo zakłada więc kurtkę i wymyka się z domu.

Mgła jest tak gęsta, że ledwo widzi furtkę.

Ktoś stoi na chodniku i macha do niej. Tak jak się umówiły. Minoo jednak nie do końca wierzy, że ta niewyraźna postać to naprawdę Anna- Karin. Uspokaja się dopiero, kiedy staje naprzeciwko niej.

– Hej – cicho mówi Minoo.

– Hej – odpowiada Anna-Karin, zakładając za ucho płaczący się kosmyk włosów.

Ruszają. Mgła otula twarz Minoo niczym zimny mokry koc.

– Jak tam? – pyta.

– Nie wiem. Chcę tylko, żeby to się skończyło.

Minoo chciałyby powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale obie wiedzą, że nie może być tego pewna. Anna-Karin nie potrzebuje teraz pustych słów.

Idą dalej w ciszy w stronę Kärrgruvan.

Od czasu do czasu Anna-Karin zatrzymuje się i zamyka oczy. Jej famulus stoi na straży przy dworku. Ostrzeże ją, jeśli ktoś opuści budynek. Jednak dla bezpieczeństwa Anna-Karin woli kontrolować sytuację. – To musi być dziwne – mówi Minoo, kiedy Anna-Karin kolejny raz zamyka oczy. – Mam na myśli bycie lisem.

Właśnie wyszły na żwirową drogę prowadzącą do parku. Minoo włącza latarkę. Gęsta mgła tańczy w smudze światła.

– Przyzwyczaiłam się – wyjaśnia Anna-Karin i otwiera oczy. – Pojawił się nagle, a teraz mam wrażenie, że zawsze był częścią mnie. Dokładnie tak, jak z magią. Rozumiesz, co mam na myśli?

Minoo kiwa głową, ale nic nie mówi.

Nigdy nie czuła, żeby magia była częścią niej. Raczej jakby coś obcego przejmowało nad nią władzę.

Może byłoby to dla niej bardziej naturalne, gdyby wiedziała, do czego może wykorzystać swoje zdolności. Odkąd się dowiedziała, że za jej mocą stoją obrońcy, odważyła się trochę poeksperymentować, lecz nie potrafi ani przesuwac przedmiotów, ani stawać się niewidzialna, ani czytać w myślach czy wpływać na innych. Zdaje się, że jej jedynym talentem jest wyjmowanie z ludzi dusz. W dalszym ciągu nie wie, co mogłoby być w tym dobrego.

Idą dalej, aż w końcu z mgły wyłaniają się dobrze znane chaszczce okalające Kärrgruvan.

Kiedy wchodzą na teren parku, mgła opada.

Powietrze jest rześkie. Wysoko nad nimi rozciąga się czarne, usiane gwiazdami, bezkresne nocne niebo.

Dookoła sceny jest jasno, na jej środku płonie niebieski ogień Adriany. Minoo włącza latarkę. Przechodzą przez świetlistą poświatę i czują ciepło ognia.

Pozostałe dziewczyny już siedzą. Stoi tylko Adriana. Minoo nie widziała jej od czasu, kiedy razem z Alexandrem włamała się do mieszkania Nicolausa. W poświacie niebieskich płomieni wygląda nieomal na chorą, w jej oczach widać zdenerwowanie.

– Siadajcie – mówi do Minoo i Anny-Karin. – Mamy mało czasu.

Pociąga za rzemyk na szyi. Wisi na nim coś białego, co przypomina kawałek kości. Na białym powoli wyrastają czerwone linie i łączą się niczym cienkie żyły.

Minoo i Anna-Karin zdejmują kurtki i siadają na podłodze.

Minoo nie może przestać przyglądać się siedzącej obok Vanessy Linnéi. To takie oczywiste, teraz, kiedy już wie. Linnéa cały czas zerka na Vanessę, jakby ani na sekundę nie chciała stracić jej z oczu.

Muszę porozmawiać z Linnéą – myśli Minoo. Nie ma na razie zielonego pojęcia, jak to zrobić. – Opowiem wszystko od początku, żebyście zrozumiały, jak działa Rada. Czym naprawdę jest – oznajmia Adriana.

Minoo się wzdryga, kiedy dociera do niej, że Adriana zdecydowała się wszystko im wyjawić. Że raz na zawsze opowiedziała się po ich stronie.

– Urodziłam się w wyższych sferach Rady – zaczyna Adriana. Moi rodzice byli czarownicami. Mieli niebywałą moc. Oboje pochodzili z rodzin od pokoleń należących do elity Rady. Oczywiście chcieli, żebym poszła w ich ślady.

Smutno się uśmiecha.

– Niestety, szybko się okazało, że nie mam szczególnie wielkiego talentu do magii. Moi rodzice wprawdzie nie byli naturalnymi czarownicami, ale byli bardzo uzdolnieni. Magiczny talent najczęściej się dziedziczy, więc biorąc pod uwagę historię naszej rodziny, nie spodziewali się, że tak ich rozczaruję.

Adriana też siada, podwija pod siebie nogi i jedną ręką opiera się o podłogę.

– Na szczęście mieli już Alexandra. Spełniał wszystkie ich oczekiwania, a nawet dużo więcej. Ojciec go ubóstwiał, a mnie kompletnie ignorował. Matka próbowała sprawiedliwie obdzielać nas miłością, jednak mnie się wstydziła. Wiedziałam, że zastanawia się, jaki popełniła błąd, że los obdarzył ją taką córką. Rada gardzi słabością, a siłę mierzy magicznymi mocami i przydatnością. Próbowałam nadrabiać w inny sposób. Starłam się zrekompensować brak magicznych zdolności wzorowym zachowaniem i gorliwą nauką.

Adriana obrzuca Minoo szybkim spojrzeniem. Minoo staje przed oczami, jak Adriana powiedziała kiedyś, że przypomina jej ją samą, kiedy była młoda.

– Potem poznałam Simona – ciągnie Adriana. – Oboje mieliśmy po dziewiętnaście lat. Przyjaźnił się z Alexandrem, tak się spotkaliśmy. Zakochaliśmy się w sobie. Mocno. – Patrzy na nie poważnie. Niebieski ogień sprawia, że jej ciemne oczy błyszczą. – Rada bardzo mocno kontroluje swoich członków. Wszyscy są potencjalnymi donosicielami. Rodzice, rodzeństwo, dzieci, małżonkowie, przyjaciele, kochankowie. Ja ufałam Simonowi, a on ufał mnie. Pierwszy raz w życiu wypowiedzieliśmy wtedy na głos zakazaną myśl, że Rada to tak naprawdę więzienie. Kiedy przejrzelśmy na oczy, nie mogliśmy dłużej ignorować prawdy. Rada uczyniła z nas upośledzonych ludzi. Postanowiliśmy uciec.

– Dlaczego musieliście uciekać? Nie mogliście po prostu... złożyć wypowiedzenia? – pyta Vanessa.

Adriana kręci głową.

– My, urodzeni wewnątrz Rady, możemy w dzień naszych osiemnastych urodzin wybrać, czy oficjalnie przyłączamy się do Rady, czy na dobre opuszczamy jej szeregi. Naprawdę *na dobre*. Zrywają z taką osobą wszelki kontakt. Dlatego bardzo niewiele osób decyduje się odejść. Rada to nasza rodzina. Cały nasz świat. Zarówno Simon, jak i ja przysięgaliśmy, że będziemy jej wierni.

Adriana patrzy gdzieś w ciemność, jej wzrok wydaje się nieobecny. Jakby szukała odpowiednich słów.

– Miesiącami planowaliśmy ucieczkę. Miałam spotkać się z Simonem w hotelu w Kopenhadze, ale zamiast niego czekali tam na mnie reprezentanci Rady. Simona pojмали już w Sztokholmie.

Zamyka oczy i nabiera głęboko powietrza.

– Postawiono nas przed sądem. Nie mogliśmy się wyprzeć tego, co zrobiliśmy. Simon został skazany na śmierć. Mnie spotkałby ten sam los, gdyby nie moja matka. Wiele poświęciła, żeby mnie uratować, lecz nie potrafiłam być jej wdzięczna. Też chciałam umrzeć, ja...

Znowu milknie.

– Pozwolili mi żyć, ale zadbali, żebym nigdy nie zapomniała mojego występku.

W zamyśleniu dotyka obojczyka. Minoos przebiega dreszcz, kiedy myśli o wypalonym znaku ognia ukrytym pod bluzką Adriany.

– Ukarali mnie rytuałem, który czysto fizycznie przywiązał mnie do Rady. Pozostawało mi jedynie wypełniać ich rozkazy. Po jakimś czasie nie chciałam już niczego innego. Znowu zrobili mi pranie mózgu. Stałam się tym, kim chcieli, żebym była. Może to było z mojej strony tchórzostwo, ale byłam zbyt załamana, nie widziałam innego wyjścia... Zdaję sobie sprawę, że niełatwo to zrozumieć.

Minoos kręci głową. Wszystkie milczą. Niebieski ogień rzuca cienie na ich twarze. Mają wrażenie, jakby Adriana była częścią Kręgu.

– Wróciłam do tego, co kochałam najbardziej, zanim spotkałam Simona – mówi. – Do ksiązek. Jak już wiecie, my, członkowie Rady, mamy dzisiaj problem z czytaniem Magicznej Księgi. Dotyczy to nawet naturalnych czarownic. Dysponujemy za to ogromnymi bibliotekami, w których zebrana jest wiedza wielu pokoleń na temat Księgi oraz jej interpretacja.

Minoos chciałyby powiedzieć Adrianie, że już słyszały o tych bibliotekach, że rozmawiały z Matildą. To okropne, że mają przed nią tyle tajemnic: o sobie samych, o poprzednim Wybrańcu, obrońcach, Nicolausie i historii Rady. Nawet teraz, kiedy tak się przed nimi otworzyła.

– Miałam za zadanie zbadać, ile prawdy jest w przepowiedniach – kontynuuje Adriana. – Jest ich niesamowicie dużo i dotyczą każdej kwestii. Zmiany władzy w państwach, lokalnych magicznych fenomenów albo losów danego rodu. Rada studiuje przepowiednie, żeby przewidzieć, w jakim kierunku zmierza przyszłość. Wiedza to władza. Musicie zrozumieć, że tak na dobrą sprawę Radę interesuje tylko władza.

– Już to rozumialiśmy – oznajmia Linnéa.

– Kilka lat temu odwiedziłam główną kwaterę Rady w Trondheim, żeby znaleźć pismo z osiemnastego wieku z przepowiedniami klęsk nieurodzaju. Biblioteki Rady są zaskakująco źle zorganizowane. Głównie z powodu wewnętrznych walk o władzę toczących się przez wieki. W różnych okresach różne pisma stanowiły tabu. Jednak po wielu tygodniach szperania znalazłam to, czego szukałam. Przeglądając dokument, natrafiłam na informacje dotyczące Wybrańca z Engelsfors i wydarzeń w Bergslagen z końca

siedemnastego wieku. Zainteresowało mnie to. Od dzieciństwa fascynował mnie mit o Wybrańcu. Dokument stanowił dowód na istnienie Wybrańca.

– Co masz na myśli, mówiąc *mit*? – *pyta* Minoo.

Matilda mówiła wprawdzie, że Rada zapomniała większość faktów dotyczących swojego pochodzenia i powody, dla jakich powstała, ale Adriana cały czas wypowiada się o Wybrańcach jak o czymś oczywistym.

– No właśnie, jaki znowu mit? Jesteśmy jak Święty Mikołaj czy coś takiego? – *draży* Vanessa.

Adriana uśmiecha się z przekąsem.

– Rada traktowała przepowiednie o Wybrańcu tak, jak wiele religii swoje najstarsze pisma. Jak symboliczną opowieść albo zmitologizowaną wersję historycznych wydarzeń.

Minoo próbuje przetrwać słowa Adriany, jednak niełatwo jest zaakceptować fakt, że dla mnóstwa ludzi jest się tylko mitem.

– Zaciekawilo mnie to i zaczęłam głębiej grzebać w archiwum – kontynuuje Adriana. – Znalazłam jakieś szczątki informacji i ostrożne wzmianki w innych pismach, aż w końcu dotarłam do źle zachowanej kopii przepowiedni z trzynastego wieku. Dzięki niej i pozostałym dokumentom zaczęłam sobie układać obraz całości. Wszystko wskazywało na to, że w drugiej połowie siedemnastego wieku w okolicach Engelsfors miał miejsce wielki magiczny wybuch. Zjawiała się tam czarownica posiadająca szczególną moc. Dziewczyna, o której mówiono, że jako jedyna może powstrzymać demony. Nazwano ją Wybrańcem. Nie wiadomo, co się z nią stało, nagle zniknęła. Według przepowiedni miał zostać obudzony kolejny Wybraniec, który powstrzyma apokalipsę. Miał się objawić tutaj, w Engelsfors, w noc krwistego księżyca. Wcześniej byłam jedynie zainteresowana mitem, a teraz całkiem straciłam dla niego głowę. Zwłaszcza kiedy moje dalsze śledztwo wykazało, że nad Engelsfors wkrótce pojawi się krwisty księżyc. Niektórzy członkowie Rady bardzo zainteresowali się moją opowieścią, inni zbyli ją niczym absurdalny przesąd. Nie chcieli uwierzyć ani w demony, ani w apokalipsę, a zwłaszcza w „wybrane” czarownice. Dostałam mimo to pozwolenie na wykonanie kilku wstępnych pomiarów i okazało się, że Engelsfors jest wyjątkowo magicznym miejscem. Wtedy moim

odkryciem zainteresowali się także sceptycy. Kazali mi tu przyjechać i objąć stanowisko dyrektora liceum, bo wszystko wskazywało na to, że Wybrańiec będzie w waszym wieku. Potem znalazłam Eliasa.

W jej głosie słychać drżenie, zbiera się w sobie, żeby mówić dalej.

– Kiedy okazało się, że jest was siedmioro, w Radzie znowu rozgorzała dyskusja. Można powiedzieć, że od samego początku odbiegaliście od standardów.

Adriana uśmiecha się poważnie.

– Musiałam walczyć, żeby uznano was za Wybrańców i pozwolono mi wyjawić wam waszą sytuację. Tym, co ich w końcu przekonało, była analiza waszych włosów, która wykazała nieuszkodzony magiczny potencjał. Nawet jeśli nie wszyscy wierzyli, że jesteście Wybrańcami, to chcieli was wykorzystać.

Patrzy na nie, na każdą z osobna.

– Dzięki wam się obudziłam. Zwłaszcza dzięki tobie, Linnéo. I chciałabym ci za to podziękować.

– Okej... – z wahaniem mówi Linnéa.

– Cały czas podkreślałaś, że Rada przez swoją nieludzką biurokrację ryzykuje wasze życie – mówi Adriana. – Przypomniały mi się rozmowy z Simonem. Uświadomiłam sobie, że muszę działać, jeśli chcę uczcić jego pamięć. A mówiąc ściślej, nie działać, kiedy zrozumiałam, że robicie coś za moimi plecami.

Minoo myśli o wszystkich swoich ubiegłorocznych notatkach. Nagle widzi je w całkiem innym świetle. Tyle spraw się wyjaśniło. Zniknęło tak wiele znaków zapytania.

– Co teraz o nas sądzą? – dopytuje Anna-Karin. – Uważają, że jesteśmy Wybrańcami?

– Oficjalnie tak – odpowiada Adriana. – Ale wzrosła liczba sceptyków. Alexander zdecydowanie do nich należy.

Minoo przypomina sobie szyderczy uśmiezek Alexandra, kiedy w trakcie przesłuchania mówiła o demonach. Jego pogardliwy ton, tutaj w parku, kiedy Linnéa napomknęła o apokalipsie. Teraz wydaje się to całkowicie logiczne.

– A co, jeśli nie jesteśmy Wybrańcami i to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem? – mówi Ida.

– Wierzysz w to, co mówisz? – pyta Linnéa.

Ida kręci głową.

– Nie – odpowiada zmęczona. – Ale same przyznacie, że byłoby miło.

– Skoro nie mogłaś nam o tym wszystkim powiedzieć wcześniej, jak to możliwe, że teraz możesz?

– Dzięki niezwykle drogiej magii, którą kupiłam od Mony Månstråle. Zapłaciłam za nią informacją. Oczywiście nie mogłam powiedzieć wprost, że Alexander pojawi się w mieście, ale naprowadziłam Monę na dobry trop. W zamian dostałam to.

Adriana pociąga za rzemyk na szyi i Minoo patrzy na kawałek kości. Teraz jest bardziej czerwona niż biała. Proces zmiany koloru przebiega na ich oczach powoli, ale płynnie.

– Zdobycie amuletu, który na kilka godzin potrafi zablokować moje powiązania z Radą, zajęło mi prawie dziewięć miesięcy.

– Niech zgadnę – rzuca Vanessa. – Kiedy jest całkiem czerwony, czas się kończy?

Adriana potakuje.

– Jak widzicie, musimy się spieszyć – informuje Adriana i puszcza rzemyk. – Teraz kolej na wasze pytania.

– Co powinniśmy wiedzieć o Alexandrze i Viktorze? – pyta Minoo.

– Alexander jest Ognistą Czarownicą, dokładnie tak jak ja. Jest tak silny, jak tylko może być szkolona czarownica.

– Ale my jesteśmy naturalnymi czarownicami, w dodatku Wybrańcami – przypomina Anna-Karin. – Chyba więc jesteśmy silniejsze?

– Macie potencjał – tłumaczy Adriana. – Jednak wasza moc jeszcze nie całkiem się obudziła. Alexander ma wieloletnie doświadczenie. Jest bezgranicznie oddany Radzie i całkowicie bezwzględny.

Jej palce znowu bezwiednie dotykają obojczyka. Minoo przypomina sobie słowa Adriany, kiedy pierwszy raz mówiła o Alexandrze.

Zdolny nawet poświęcić rodzinę, przyjaciół, ludzi, których twierdzi, że kocha.

Przewraca jej się w żołądku, kiedy nagle dociera do niej sens słów wypowiedzianych przez Alexandra w mieszkaniu Nicolausa.

Nigdy mi nie wybaczysz?

Cierpiałybyś jeszcze bardziej, gdyby to ktoś inny...

– Czy to był on? – pyta. – Czy to on wymierzył karę? Adriana potwierdza skinieniem głowy. – Zgłosił się na ochotnika, żeby dowieść swojej lojalności. Moi rodzice byli świadkami tego wydarzenia. Dla mojej matki to było za dużo. Krótco potem zmarła. A ja przyjąłem jej nazwisko.

Minoo boi się Alexandra, odkąd go pierwszy raz zobaczyła. Wydaje jej się teraz gorszy od demonów. Na pewno jest równie nieludzki.

– Jeśli chodzi o Viktora, to nie wiem zbyt wiele – ciągnie Adriana. – Alexander go adoptował. Praktykuje się to w Radzie w przypadku szczególnie uzdolnionych dzieci, które dorastają w niemagicznych rodzinach. Biologiczna matka Viktora była narkomanką. Chłopak ma siostrę bliźniaczkę. Nigdy jej nie spotkałem. Zarówno ona, jak i Viktor uczyli się w szkołach z internatem.

– Viktor powiedział nam, że jest naturalną czarownicą, a jego żywioł to woda – informuje Minoo. – Potrafi czytać w myślach jak Linnéa?

– Nie – odpowiada Adriana. – Ma jednak podobną zdolność. Wie, kiedy ludzie kłamią.

Minoo spogląda na pozostałe dziewczyny. Wie, że wszystkie myślą o tym samym – pozamiatane.

Ich próby przygotowania się do procesu okazują się żałosne. Jak mogły wierzyć, że uda im się przechytryć Radę?

– A więc o to chodziło Alexandrowi, kiedy mówił, że przesłuchanie to również test – wydobywa z siebie. – Teraz już wiedzą, że jesteśmy niełojalne.

– Tak – przyznaje jej rację Adriana.

– Chwileczkę. Czy Viktor widzi też prawdę? – dopytuje Ida.

– Nie. Całe szczęście nie. Jest raczej jak magiczny wykrywacz kłamstw. Niezawodny. A z tego co zrozumiałam, to wszystkie kłamałyście podczas przesłuchania. Mimo moich ostrzeżeń – mówi Adriana, patrząc na Minoo.

– Nie miałyśmy wyboru – tłumaczy Minoo.

– Rozumiem, że chciałyście się chronić – mówi Adriana. – Ale gdybyście na przesłuchaniach były szczere, może potraktowałiby was łagodniej. Bo czy tego chcecie, czy nie, podczas procesu

wyciągną z was prawdę. Jutro przyjeżdżają posiłki z Rady. W sobotę będziecie się musiały zmierzyć nie tylko z Alexandrem i Viktorem.

Minoo ma ochotę zakryć sobie uszy rękami, odgrodzić się od kolejnych złych wiadomości, ale musi zapytać, czy w ogóle mają jakąś szansę.

– Jak będzie wyglądał sam proces? – sonduje. – Alexander i Viktor miesiącami przygotowywali salę rozpraw, i delikatnie mówiąc, byli bardzo dokładni. Nikt nie będzie mógł w tym pomieszczeniu używać magii. Na przykład Anna-Karin nie będzie mogła na nikogo wpłynąć, a Linnéa czytać w myślach. Nie żebym wam coś sugerowała, ale może to jest brzytwa, której trzeba się chwycić.

– Kto będzie nas sądził? – chce wiedzieć Linnéa.

– Pięciu sędziów – najstarszych i najbardziej zaufanych członków Rady. Są uważani za niewzruszonych. Ja i Alexander będziemy was przesłuchiwać.

– Jeśli w trakcie procesu nikt nie będzie mógł używać magii, Viktor nie będzie wiedział, czy kłamiemy, tak? – pyta Vanessa.

– Zgadza się. Mają o wiele skuteczniejszy sposób na zapobieganie kłamstwom.

– Do rzeczy! – krzyczy Ida. – Co mają zamiar z nami zrobić?

– Alexander i Viktor narysowali w sali rozpraw kręgi o dużej mocy – informuje Adriana. – Alexander jest ekspertem w kierowaniu mocy czarownic na nie same. Linnéa, może pamiętasz, co się stało, kiedy próbowałaś czytać w jego myślach?

– Tak – z grymasem na twarzy odpowiada Linnéa.

– Właśnie to was czeka, jeśli będziecie kłamać w czasie składania zeznań. Wasza moc obróci się przeciwko wam. A ból będzie tysiąc razy większy od tego, który wtedy czułaś, Linnéa.

Zapada cisza.

Mają więc dwa wyjścia. Wyznać wszystko od razu albo pozwolić się torturować. W końcu i tak wyjawią wszystko Radzie. Nie ma wyjścia z tej sytuacji.

– Jakiej kary mamy się spodziewać? – drażży Linnéa.

Zadaje to pytanie prosto z mostu. Minoo nawet nie miała odwagi sformułować go w myślach.

– Nie spekulujmy – z powagą odpowiada Adriana.

– Musi być jakieś rozwiązanie! – stwierdza Ida.

– Zapytaj o radę Magiczną Księgę – proponuje Adriana. – To wasza jedyna szansa.

Minoo przełyka ślinę. – Są jakieś zakłócenia, które powodują, że nie działa tak jak powinna – wyjaśnia.

Adriana wyraźnie blednie. Spogląda na amulet. Jest prawie całkiem czerwony. Zostało tylko kilka białych plamek.

Wydaje mi się, że wszyscy, którzy próbują nam pomóc, są zwalczani – myśli Minoo. I zawsze mają mało czasu.

– Muszę już iść – oznajmia Adriana. Szybko wstaje i strzepuje swój płaszcz. – Ale chcę was prosić o wybaczenie. Gdybym to wszystko przewidziała... nie zagłębiałabym się w przepowiednie o Engelsfors. Byłoby lepiej, gdyby Rada nigdy nie usłyszała o tym mieście.

– Byłoby jeszcze gorzej, gdybyś znalazła przepowiednię o apokalipsie i po prostu ją olała – mówi Vanessa.

– Bądź co bądź, próbowałaś nam pomóc – stwierdza Anna-Karin.

Adriana patrzy na nią poważnie.

– Uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc w trakcie procesu. Zrobię, co się da. Ale tak naprawdę widzę dla was tylko jedno wyjście.

– Jakie? – słabo pyta Ida. – Ucieczkę – odpowiada Adriana.

ROZDZIAŁ 48

Niebieski ogień powoli dogasa, a Minoo wciąż siedzi sama na scenie. Obok niej leży zapalona latarka. Poza smugą światła wokół jest zwarty mrok.

Po odejściu Adriany próbowały wymyślić jakieś wyjście z sytuacji, ale bezskutecznie.

Minoo chciała zostać sama. Dziewczyny pytały oczywiście, czemu zostaje tu w środku nocy. Teraz sama zaczyna się nad tym zastanawiać.

Prawie staje jej serce, kiedy od strony lasu dobiegają ją niewyraźne odgłosy. Świeci w tamtym kierunku i dostrzega znikającą we mgle sarnę.

Ucieczka.

To jedyna rada, jakiej udzieliła im Adriana. Tylko że one nie mogą uciec. Nie mogą dopuścić do zagłady.

Minoo wyciąga z plecaka Magiczną Księgę i Lupę. Kieruje na Księgę światło latarki. Otwiera Księgę, a Lupę przykłada do oka. Ustawia ostrość i przerzuca strony. Próbuje skoncentrować się na jednym z pytań, które wirują w jej głowie.

Ale znaki tkwią w miejscu. Księga nic nie mówi.

Nic, zupełnie nic. Jak zwykle.

– No, pomóżcie nam! – głośno mówi Minoo i spogląda w mrok. – Matilda powiedziała, że pomożecie nam przetrwać proces!

Nikt jej nie odpowiada.

– Same nie damy rady – oznajmia jeszcze głośniej. – Jeśli jesteście naszymi obrońcami, to nas brońcie.

Słyszy tylko wiatr szumiący w koronach drzew. Z hukiem zamyka Księgę, a Lupę rzuca w mrok. Lupa połyskuje, a potem znika. Minoo jest tak sfrustrowana, że prawie zaczyna płakać.

– Pobłogosławiliście mnie swoją magią, więc pozwólcie mi jej użyć.

Ona sama się rozpada. Wszystko się rozpada. Czy obrońcy tego nie widzą?

– Jeśli istniejecie, jeśli jesteście po naszej stronie, pokażcie to teraz.

Coś się w niej porusza. Coś odpowiada na jej prośby. Wypełnia ją. Rozpływa się po ciele. Chce wyjść na zewnątrz.

W Minoo puszczają hamulce. Uwalnia czarny dym, który szybko się wydostaje, jedwabisty i gęsty. Płynie w kierunku leżącej na podłodze Magicznej Księgi.

Księga otwiera się z hukiem. Strony same się przewracają, coraz szybciej i szybciej. A potem się zatrzymują.

Czarny dym unosi się nad Księgą. Czeka. Minoo zadaje pytanie. *Jak przetrwać proces?* Nagle symbole żywiołów układają się we wzory. Minoo widzi symbole i coś jeszcze. Otrzymuje odpowiedź, lecz nie do końca ją rozumie. Wie jednak, co muszą zrobić.

ROZDZIAŁ 49

– Brr, naprawdę nienawidzę tego miejsca – oznajmia mama Anny-Karin, gdy wchodzi do Słonecznego Wzgórza.

Anna-Karin czuje to samo. Nawet jeśli zawsze wyczekuje spotkania z dziadkiem, to dom starców jest okropnie dołujący. Zapachy, dźwięki, wszechogarniająca samotność. Słoneczne Wzgórze jest przecież ostatnim przystankiem w życiu tych ludzi. Przechowalnią.

Kiedy wchodzi do windy, mama dotyka nerwowo swoich pierścionków.

– Wolę umrzeć, niż wylądować w takim miejscu – mamrocze pod nosem, naciskając guzik.

– To dlaczego pozwalasz, żeby dziadek tu mieszkał? – pyta Anna-Karin. – Przecież mamy jeden pokój wolny.

Mama mruga oczami. Dawno już o tym nie rozmawiały.

– Mieszkanie nie jest przystosowane dla niepełnosprawnych – odpowiada. Winda się zatrzymuje.

Mama pierwsza wychodzi na korytarz.

– Sprawdzalam – mówi Anna-Karin, idąc za nią. – Drzwi są wystarczająco szerokie i jeśli zlikwiduje się progi...

– Anno-Karin – przerywa jej mama. Staże. Wzdycha. Dalej obraca pierścionkami. – Nie mogę – oświadcza.

– Ale ja...

– Ty chodzisz do szkoły – wchodzi jej w słowo mama. – A ja... nie mam siły. – Podnosi wzrok i spotyka spojrzenie córki. – Nie mam siły – powtarza.

Anna-Karin nie wie, co powiedzieć. Bo to przecież prawda. Mama nie ma siły. Niezależnie od tego, jak bardzo Anna-Karin tego chce, to mama nie ma siły.

– Wiem – mówi.

Mama potakuje. W którymś z pokoi jakaś staruszka głośno rozmawia przez telefon.

– Ale mam – zaczyna Anna-Karin i czuje, że załamuje jej się głos. – Mamo, proszę. Może poszukasz pomocy? Nie musisz tak

żyć.

Mama kręci głową.

– Taka po prostu jestem. Zawsze taka byłam. Nic na to nie poradzę. Robię, co mogę.

Annie-Karin kręci się w głowie. Jest tysiąc rzeczy do powiedzenia, ale jakie to ma znaczenie, skoro mama jej nie słucha?

– Muszę na dymka – informuje mama i szybko dotyka ramienia Anny-Karin. – Idź pierwsza.

– Okej – rzuca Anna-Karin, a mama rusza w stronę windy.

Salon dziadka jest pusty. Anna-Karin ma właśnie pójść go szukać, kiedy słyszy znajomy głos dobiegający z sypialni.

– Kochanie, to ty?

Anna-Karin wchodzi do sypialni. Dziadek leży w łóżku, w piżamie. Kołdrę ma podciągniętą aż pod pachy. Żaluzje są opuszczone.

– Jeszcze leżysz? – pyta. – Nie pomogli ci wstać?

– Ależ tak – odpowiada dziadek. – Wstałem, ale okropnie się zmęczyłem.

Przywołuje wnuczkę bliżej. Anna-Karin siada na krześle obok łóżka. Stara się nie myśleć o tym, jak dziadek źle wygląda. Zupełnie jak wtedy, gdy leżał w szpitalu po pożarze.

Co się z nim stanie, jeśli nie uda jej się tu więcej wrócić? Obrońcy opowiedzieli jej o rytuale, który ma im pomóc przetrwać proces. Nie wiedzą tylko, jak zadziała. Czy w ogóle zadziała.

– Jest z tobą dzisiaj Mia?

– Zaraz przyjdzie. Wyszła tylko zapalić.

– To dobrze. Muszę z tobą porozmawiać – oznajmia dziadek i łapie ją za rękę. Ma lodowate palce. – Coś się tu dzieje, w Engelsfors. Coś jest nie tak. Czuję to od dawna. Jest coraz gorzej.

Anna-Karin kładzie swoją dłoń na jego dłoni, próbuje ją ogrzać.

– Ty też to wiesz, prawda? Wiesz więcej, niż chcesz mi powiedzieć – stwierdza dziadek.

Anna-Karin spuszcza wzrok. Uścisk dziadka przybiera na sile.

– Bardzo bym chciał, żebyś mi opowiedziała, ale rozumiem.

Niektóre rzeczy trzeba dźwigać samemu. Posłuchaj...

Językiem zwilża wysuszone wargi.

– Chcesz trochę wody? – pyta Anna-Karin, ale dziadek ze zniecierpliwieniem kręci głową.

– Mój ojciec miał prorocze sny – mówi dziadek. – Ja sam miałem taki sen tylko dwa razy. Pierwszy w noc przed twoimi narodzinami.

Dziadek zerka na drzwi. Potem ścisza głos, prawie szepcze.

– Śniło mi się, że nad Engelsfors wzeszedł księżyc. Zabarwił się na czerwono krwią chłopca o czarnych włosach. Śnił mi się lis i dziewczyna o zielonych oczach. Dziewczyna, która wiele przeszła. Była silna. Silniejsza i odważniejsza, niż jej się wydawało. Miała przyjaciół. Wiesz o kim mówię, Anno-Karin?

Oczy Anny-Karin zachodzą łzami. Jest w stanie jedynie kiwnąć głową.

– I dzisiaj w nocy znowu mi się śniło... Sen, *który nie był snem*. Byłem na pograniczu świata żywych i umarłych. Spotkałem piegowatą dziewczynę. Żyła kilkaset lat temu, ale wciąż przebywała na pograniczu dwóch światów. Chciała mi wiele opowiedzieć, ale nie mogła. Powiedziała tylko, że musicie raz na zawsze pojednać się same ze sobą i ze sobą nawzajem. Każda z was. Droga, którą krocycie, jest ciemna i niebezpieczna. Musicie odważyć się sobie zaufać, poznać swoje tajemnice, jeśli macie się spotkać z osobą pobłogosławioną przez demony.

– Demony? – pyta Anna-Karin. – Dziadku, wiesz coś o nich?

Dziadek znowu zerka w stronę drzwi.

– Nie, to jej słowa.

– Powiedziała, kto to taki? Ten pobłogosławiony?

– Nie wiem, czy sama wiedziała. A może po prostu nie mogła powiedzieć.

Anna-Karin rozpoznaje zbliżające się na korytarzu ciężkie kroki mamy.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, dziadku – cicho mówi Anna-Karin.

* * *

Ida wie, że nie powinna. Była na obiedzie u Erika i jego rodziny. Znowu ją zapytał, czy nie chciałaby z nim pójść do centrum PE.

Coś w jego głosie uświadomiło jej, że za tym pytaniem kryje się więcej, niż się z pozoru wydaje. Gdyby odmówiła, byłby to o jeden raz za dużo i między nimi wszystko by się skończyło.

Kiedy się zgodziła, Erik się rozpromienił i mocno ją przytulił.

Idą teraz przez Engelsfors do PE. Trzymają się za ręce. Dziewczyna ze swoim chłopakiem.

Miło było go uszczęśliwić. Poczwała ulgę, że olała Księżę, ostrzeżenia Matildy i pozostałych Wybrańców. Miło było choć raz podjąć samodzielną decyzję.

– Patrz – mówi Erik, kiedy docierają do centrum PE. Ida podąża za jego wzrokiem i widzi Annę-Karin z mamą. Wchodzą do bloku naprzeciwko centrum. Mama Anny-Karin wygląda jak typowy mieszkaniec Engelsfors, któremu już dawno przestało na czymkolwiek zależeć. Tak samo jak ci, którzy snują się po mieście w workowatych dresach, skarpetach do sandałów i w zmechaconych swetrach. Zupełnie o siebie nie dbają.

– Rany, jak one wyglądają? – rzuca Erik. – Mogłyby się trochę *postarać*.

– Efekt chowu krewniaczego^[12] na wsi.

Erik wybucha śmiechem i ściska jej rękę. Dobrze być po jego stronie, po stronie silniejszych, zwycięzców, tych, którzy nie snują się przerażeni wizjami duchów i zagłady świata.

Dzisiejszego wieczoru Ida będzie udawać, że znowu jest sobą. Jutro może już być za późno. Ani trochę nie wierzy w to, że mistyczny rytuał jest dobrym pomysłem.

W centrum Pozytywnego Engelsfors jest prawie pusto. Plakaty obwieszczające poniedziałkowy wiosenny festyn śmieją się do niej z każdej ściany. Erik puszcza jej rękę, całuje ją w policzek i wchodzi do lokalu, gdzie Robin łomocze w przyciski na flipperze.

Ida zauważa Julię, która siedzi na sofie zajęta swoją komórką. Kiedy Ida do niej podchodzi, Julia wytrzeszcza oczy i uśmiecha się nerwowo.

– Boże, ale super! – woła mała zdrajczyni. – Też *przyłączyłaś* się do PE?

– Też?

– No tak, moja mama naprawdę chciała, żebym została ich członkiem, i cały czas mi na ten temat głądziła. Poza tym jest tu dziś Felicja, no i ty z Erikiem...

– Rozumiem – mówi Ida. – Naprawdę tak myśli. Gdyby mogła, sama przyłączyłaby się do Pozytywnego Engelsfors. – Jest Felicja?
– powtarza.

Julia błądzi wzrokiem.

– Właściwie to się z nią nie zadaję, tylko czasami, kiedy ty nie możesz...

Idę opuszcza przyjemne uczucie triumfu. Zostaje tylko pustka, w której niesie się echem cichy głos, tak dobrze znany w ostatnim czasie.

Czy to jest tego warte, czy to jest tego warte, czy to jest tego warte?

Czuje się, jakby przez całe życie grała jakąś rolę, a teraz już nie pasowała do tej sztuki. Ludzie, z którymi grała, zmienili się i zachowują się inaczej niż zwykle.

A może to ja – myśli Ida. Może to ja się zmieniłam. Zaczynam być freakiem, jak pozostali Wybrańcy.

– W porządku – oznajmia. – Róbcie, co chcecie. Całymi dniami czeszcie sobie włosy. Nie obchodzi mnie to.

– Jesteś zła, przecież widzę – niepewnie mówi Julia.

– Nie, naprawdę tak myślę. Ledwo pamiętam, czemu pokłóciłam się z Felicją.

Julia przygląda się jej z niepokojem, jakby stała nad przepaścią i czekała, czy Ida ją z niej zepchnie.

– To świetnie – mówi, pokusiwszy się o ostrożny uśmiech. – W takim razie w końcu możemy się znowu kumplować, wszystkie trzy. Teraz jesteśmy przecież wszystkie w PE.

Ida sztywno odwzajemnia uśmiech.

– Pójdę pogadać z Felicją, żeby wiedziała, że tu jesteś i chcesz się pogodzić – oznajmia Julia i szybko znika.

Ida wzdycha i zaczyna krążyć po lokalu. Całą jedną ścianę pokrywają dziecięce rysunki. Ogromne promieniejące słońca, zdjęcia uśmiechniętych rodzin trzymających się za ręce przed swoimi domami, śmiejące się trzmielce, koty i szczeniaki. Na wielu z nich widnieje imię Rasmusa, napisane kredą drukowanymi literami.

Gdzieś w lokalu otwierają się na oścież drzwi. Ida odwraca się i widzi Gustafa wścikłym krokiem zmierzającego w stronę wyjścia. Nawet jej nie zauważył.

G.! – ma ochotę zawołać, ale się powstrzymuje.

G.!G.! Błagam, G., zwróć na mnie uwagę! Mogę wylizać twoje buty, proszę, G.!

Zauważa ją i staje.

– Ty też do nich wstąpiłaś, tak? – pyta.

W jego głosie słyhać obrzydzenie. Ida rozpaczliwie szuka odpowiednich słów. Nigdy nie widziała go tak wzburzonego.

– Nie, ja... po prostu przyszedłam tu z Erikiem. – Jej głos jest słaby i niepewny, nienawidzi siebie za to. Odchrząkuje i trochę teatralnie klepie się po klatce piersiowej, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że jest przeziębiona. – Stało się coś? – pyta po chwili.

Gustaf zerka w stronę, skąd właśnie przyszedł. W drzwiach stoi Rickard i macha na Erika i Robina, żeby weszli. Zanim zamknie za nimi drzwi, uśmiecha się do Gustafa i podnosi do góry kciuk.

– Pieprzona świnią – mamrocze pod nosem Gustaf.

– Co się dzieje? – drąży Ida.

– Powiedział jedną rzecz o Rebecce... – Gustaf milknie i kręci głową. – Nie mogę z tobą o tym rozmawiać.

– Czemu nie?

Rzuca jej zmęczone spojrzenie.

– Bo ty to ty – odpowiada i odchodzi.

Ida odprowadza go wzrokiem. Musi się powstrzymać, żeby za nim nie pobiec, nie ucześcić się jego nóg i nie dać się ciągnąć ulicami Engelsfors, aż Gustaf odpowie na pytanie, które nią zawładnęło.

Co jest ze mną nie tak?

CO JEST ZE MNĄ NIE TAK?

Erik ją woła. Ida mruga, by powstrzymać łzy.

– Musimy zrobić jedną rzecz – informuje Erik. – Trochę to potrwa, więc lepiej będzie, jak pójdiesz do domu.

– Co będziecie robić? – dopytuje się Ida.

– Idź do domu, zobaczymy się jutro.

Nie chce wracać. Myśl o tym, że będzie sama, napawa ją lękiem. Nie wie, jak sobie z tym poradzi. Z tym, że została odrzucona, najpierw przez miłość swojego życia, a potem przez swojego chłopaka. Nigdy nie czuła się większym zerem.

– Nie mogę pójść z wami? – pyta.

– To tylko dla specjalnych członków.

Ida rozpoznaje ten wyraz twarzy. Wyglądał identycznie, gdy podawała mu w ósmej klasie nożyczki, a on obciął Eliasowi włosy. I kiedy dała mu hasło do bloga Anny-Karin i razem pisali te wszystkie

wstrętne rzeczy na jej profilu. Widziała go takiego wiele razy. Zawsze napełniało ją to oczekiwaniem. Czuła zniewalające podniecenie, widząc kogoś, kto posuwa się za daleko.

Pierwszy raz boi się tego wyrazu twarzy.

I nagle ją czuje.

Magię.

Wcześniej jej tutaj nie było, a teraz wypełnia całe pomieszczenie, faluje między ścianami.

W lokalu jest czarownica. Silna czarownica.

Ida się rozgląda.

– Kto tu jeszcze jest? – ciągnie za język Erika.

– Rickard, Robin, Julia, Felicja... Helena i Krister są chyba na piętrze, tak sędzę. Nie wiem, czy jest tu ktoś jeszcze, a czemu pytasz?

Ida czuje włoski stające dęba na przedramionach, ciarki przechodzące od pleców i piersi aż po szyję i twarz. Niczym gorączka, która w kilka sekund roznosi się po ciele. Powietrze wokół niej zaczyna się skrzyć.

– Co jest? – pyta Erik i wyciąga do niej rękę.

Mała, biała iskra przemyka w powietrzu, zanim Erik w ogóle zdąży dotknąć jej kurtki.

– Aj, cholera jasna! – krzyczy Erik. – Poraziłaś mnie prądem.

Lampy na suficie zaczynają migotać, a potem elektryczność całkiem wysiada. Lokal spowija czarna jak smoła ciemność, na zewnątrz gasną latarnie.

– No nie, znowu to samo – wzdycha Erik. Magia się ulatnia. – Erik! – słyhać głos Rickarda dobiegający z sąsiedniego pokoju. – Muszę iść – oznajmia Erik. – Poczekaj – rzuca Ida. Chce go poprosić, żeby nie robił tego, co chcą zrobić. – Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła – mówi, siląc się na dowcip.

Erik wybucha śmiechem.

– Obiecuję – zapewnia i znika w ciemnościach.

ROZDZIAŁ 50

Minoo zapala zapałkę, a potem świeczkę tealight. Stawia ją na biurku. Przyzwyczała się do przerw w dostawie prądu, prawie je polubiła. Spokój. Cisza. Myśli o rozmowie telefonicznej, którą będzie musiała za chwilę odbyć, skutecznie psują cały nastrój.

Dzisiaj wieczorem musi porozmawiać z Linnéą o Vanessie. To najlepszy moment przed rytuałem i przed procesem.

Mogłabym się tym nie przejmować – myśli, zdmuchując zapałkę. Właściwie to nie mój problem.

Tyle że każdy problem w grupie może stać się problemem całej grupy – upomina samą siebie. Gdybym była Linnéą... czy nie chciałabym wiedzieć? Przecież wściekłam się, że mi nie powiedziała, że słyszy moje myśli.

Wyjmuje komórkę. Znowu się waha. Skąd ma wiedzieć, czego chce Linnéa? Może lepiej odpuścić? Może tym telefonem tylko pogorszy sprawę?

Nie. Przemawia przez nią tchórzostwo. Zresztą jeszcze jeden powód przemawia za tym, żeby zadzwoniła. Najważniejszy. Linnéa jest kompletnie zrozpaczona. A Minoo obchodzi jej los.

Telefon w dłoni Minoo dzwoni. Wyświetla się imię Idy, a Minoo czuje ulgę, jakby uzyskała krótkie odroczenie.

– Halo? – odpowiada.

– To ja – słychać zasapany głos Idy. – Dopiero co byłam w lokalu PE i coś się wydarzyło.

– Czemu byłaś...? – zaczyna Minoo, ale Ida jej przerywa.

– Tak, wiem, nie musisz mnie pouczać. To był pierwszy raz i nie mam zamiaru tam więcej iść.

Sapie. Jakby biegła.

– Co się wydarzyło?

– Czułam magię – odpowiada Ida. – Silną magię. Światło zaczęło migać, a potem znowu wysiadł prąd. Teraz muszę sama wracać do domu w tych cholernych ciemnościach.

– Wiesz, kto...?

– Nie sądzisz, że gdybym wiedziała, powiedziałabym ci? – odwarkuje Ida.

Czarownica w centrum Pozytywnego Engelsfors. Czy ich podejrzenia były słuszne? Czy to Helena została pobłogosławiona przez demony i próbuje przyspieszyć apokalipsę? A może Krister? Albo ktoś inny?

A może to była całkiem zwyczajna czarownica – myśli Minoo. Wygląda na to, że w tym mieście mamy nadwyżkę czarownic.

– Halo? – piskliwym tonem rzuca Ida. – Jesteś tam?

– Tak, jestem. Musimy się teraz skupić na procesie – oznajmia Minoo. – Nie możemy walczyć na dwa fronty.

Słysząc jakby szloch.

– Jak tam? – pyta Minoo.

– Zajebicie! – odpowiada Ida. – Kocham swoje fantastyczne, wspaniałe życie! Moja rodzina, mój chłopak i wszyscy moi znajomi przyłączyli się do demonicznej sekty!

Minoo ma ochotę powiedzieć Idzie, że być może to tylko zwyczajna sekta, a nie sekta demonów, ale nie wie, czy to pomoże.

– Halo? – znowu mówi Ida. – Chyba się nie rozłączyłaś?

– Nie...

– Aha... zaraz będę w domu – dyszy Ida. – Więc jeśli mogłybyśmy jeszcze chwilę pogadać...

– A o czym?

– A skąd mam wiedzieć, do cholery. W każdym razie nie o zagładzie świata.

– Ida – mówi Minoo i wie, że pożałuje swoich słów. – Wiesz, że możesz mieć znajomych poza PE. Mogłybyśmy się z tobą zaprzyjaźnić, gdybyś tylko...

– Gdybym tylko co? Czemu tylko ja mam się wciąż zmieniać? Czemu wszyscy mają do mnie pretensje? Co właściwie jest ze mną nie tak?

– Może powinnaś się nad tym zastanowić – cicho odpowiada Minoo.

Ida milczy. Słysząc tylko jej sapanie.

– Jestem już w domu – informuje w końcu.

Minoo słyszy, jak otwiera kluczem drzwi i wchodzi do środka.

– No to cześć – rzuca i się rozłącza.

Minoo nie odkłada komórki. Najlepiej, jeśli od razu odbędzie kolejną trudną rozmowę.

* * *

Ingrid wychodzi z magazynu z dwiema lampami naftowymi. Stawia je na ladzie przed Linnéą i wybucha śmiechem.

– Ale śmiesznie wyglądasz – oznajmia.

Linnéa zerka na nią.

– Wyobrażam sobie – mówi. Stoi przy kasie, wkłada faktury do segregatora, trzymając latarkę między podbródkiem a barkiem. – Typowe – oznajmia Ingrid, stając przed lustrem w ramie z korków od wina. – Musimy w końcu uporządkować magazyn. Tylko nie wiadomo, kiedy znowu włączą prąd. Możesz już iść. Dokończymy jutro.

– Spoko.

Ingrid rozpuszcza długie białe włosy, a potem zwiija je w węzeł na karku.

– Uparta jesteś – stwierdza.

Być może – myśli Linnéa.

Przede wszystkim nie ma ochoty wychodzić w tę ciemność. W taki wieczór jak ten nie ma ochoty być sama dłużej niż to konieczne. Czują w ciele nieprzyjemny niepokój, odkąd wyszła dzisiaj ze szkoły. Cały czas oglądała się za siebie. Podskakiwała na każdy najmniejszy dźwięk.

Ingrid podchodzi do jednej z półek i bierze trolla z szyszek.

– Jak długo tu właściwie stoisz, przyjacielu? – mówi do trolla. – Nikt cię nie chce? Może pora cię wyrzucić?

Zdmuchuje trochę kurzu z żalosego stworka i odstawia go z powrotem na półkę. Linnéa wie, że Ingrid nigdy niczego nie wyrzuca.

– Chcesz ten biały, koronkowy materiał, który przyszedł? – pyta Ingrid. – Jest zaplamiony, więc nigdy się nie sprzeda, a ty i tak go przecież ufarbujesz na czarno.

– Dzięki – rzuca Linnéa. – Chętnie go wezmę.

To niewytłumaczalne, że Ingrid dalej prowadzi butik, mimo że prawie nie ma klientów. Krąży pogłoska, że żyje z dużego spadku po mężu, który wygrał w Lotto. Inna plotka głosi, że jej dorosłe już dzieci nie chcą jej znać i że bywała w klubie swingersów, tym, który spłonął.

Ale Linnéę interesuje tylko to, że Ingrid od zawsze traktuje ją normalnie.

Ostry sygnał tnie ciszę i Linnéa ze strachu wypuszcza latarkę, która odbija się od lady i spada na podłogę. Gaśnie.

– Jezus Maria – rzuca Ingrid. – Kto to dzwoni o tej porze?

Linnéa podnosi słuchawkę starodawnego telefonu wiszącego na ścianie.

– Kryjówka Ingrid – mówi.

Brak odpowiedzi.

– Halo? – rzuca do słuchawki.

Połączenie zostaje przerwane.

Linnéa patrzy na Ingrid i wzrusza ramionami.

W następnej chwili zaczyna dzwonić w torebce Linnéi. Dziewczyna przeklina pod nosem i grzebie w torbie. Komórka milknie, ale znowu dzwoni, w chwili kiedy Linnéa ją wyjmuje. To Minoo. Pewnie znowu jakieś gówno.

– Stało się coś? – pyta od razu.

– Tak – odpowiada Minoo.

– To ty dzwoniłaś przed chwilą do butiku?

– Do butiku?

Linnéa wzdycha.

– Nie, nic – rzuca.

Spogląda przepaszająco na Ingrid, bierze jedną z lamp naftowych i idzie do magazynu, podczas gdy Minoo zaczyna opowiadać o wieczorze ldy w centrum PE.

– Nie dziwi mnie to – oznajmia Linnéa, kiedy Minoo kończy swoją opowieść. – Ale masz rację. Musimy czekać. Rozprawiamy się ze złymi mocami po kolei.

– Jest jeszcze jedna sprawa – mówi Minoo.

– Tak?

Linnéa wbija wzrok w stół zawałony kolekcjonerskimi talerzami.

– Możesz do mnie przyjść? – pyta Minoo. – W redakcji gazety zawsze jest chaos, kiedy nie ma prądu, więc ojciec długo jeszcze nie wróci do domu. Będziemy same, to znaczy, jeśli przyjdiesz. Byłoby dobrze, gdybyś przyszła.

Linnéa nie ma pojęcia, czego chce od niej Minoo, ale wydaje się roztrzęsiona.

– Okej – rzuca. – Przyjdę.

Linnéa oświetla latarką dom Minoo i stwierdza, że wygląda dokładnie tak, jak go sobie wyobrażała. Duża, dwupoziomowa willa. Kilka wysokich drzew pochylających się czujnie nad wymuskany ogrodem.

Zamiera na dźwięk skutera ruszającego gdzieś niedaleko. Wydawało jej się, że słyszała go, kiedy wychodziła z Kryjówki Ingrid. Ktoś ją śledzi?

Masz paranoję – przekonuje samą siebie. Wyluzuj.

Zaciąga się ostatni raz i wyrzuca papierosa, podchodzi do drzwi i naciska dzwonek.

– Wchodź – rzuca Minoo, otwierając drzwi.

Trzyma w dłoni czteroramienny świecznik. Płomienie migoczą na wietrze.

Linnéa wchodzi do przedpokoju, zdejmuje sztuczne futerko w panterkę i wiesza je między ciemnymi wierzchnimi okryciami. Wygląda na to, że cała rodzina Falk-Karimi ma ten sam nudny styl.

Minoo prowadzi ją do salonu. Na ławie stoi jasnobrazowy dzbanek z herbatą z filiżankami do kompletu, cukier i mleko. Wszędzie płoną świece. Nie ma chyba nic gorszego od proszonej herbatki u Minoo.

Linnéa siada na sofie i rozgląda się dookoła.

Wszystko tu jest wysmakowane, bez zarzutu. Ładnie, ale zachowawczo. Prawdopodobnie tylko książki mogłyby opowiedzieć co nieco o domownikach.

Minoo nalewa herbaty.

– Nie bardzo wiem, jak to powiedzieć – zaczyna Minoo i podaje Linnéi filiżankę.

Siedzą zwrócone do siebie twarzami.

– Pamiętasz, jak Vanessa nagle usłyszała cię w swojej głowie? Kiedy Max uwięził cię na stołówce?

– Tak – odpowiada Linnéa.

Minoo bierze filiżankę i ostrożnie popija herbatę małymi łydkami. Próbuje ukryć, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Nie wiedziałaś, że to robisz, prawda? – draży Minoo. – Że ją wołasz?

– Nie. Czemu pytasz?

Minoo przygryza wargę.

– To się znowu stało. W poniedziałek. Chociaż tym razem to ja cię słyszałam. To znaczy twoje myśli.

Linnéa prawie wylewa na siebie herbatę.

– To niemożliwe – mówi. – Musiało ci się wydawać.

To niemożliwe – powtarza sobie cicho.

A może jednak? Wtedy z Maxem była tak zdesperowana, tak pewna, że umrze.

– Chodziło o Vanessę – wyjaśnia Minoo. – Pomyślałaś, że ty... że ona...

Linnéa z hukiem odstawia filiżankę na ławę. Herbata wylewa się na spodeczek.

– Linnéa... – mówi Minoo.

Linnéa wstaje. Serce wali jej tak mocno, że w każdej chwili może rozwalić żebra.

– Muszę iść do domu – oznajmia. A więc tak to jest, kiedy ktoś czyta w twoich myślach. Nic dziwnego, że dziewczyny czuły się okropnie, gdy dowiedziały się o jej magicznej zdolności.

– Proszę, nie idź – rzuca Minoo. – Musimy o tym pogadać.

– Niczego nie muszę – oznajmia Linnéa już z przedpokoju, gdzie w ciemności szuka po omacku swojego futerka.

Minoo ją dogania i łapie za ramię. – Wydaje mi się, że musisz. To identyczna sytuacja jak wtedy, gdy mówiłaś mi na wiosnę, że muszę komuś powiedzieć o czarnym dymie. I miałaś rację. Jeśli nie chcesz rozmawiać o Vanessie ze mną, to okej, ale pogadaj z kimś innym. Wyrzuć to z siebie. W przeciwnym razie to będzie ciągle kipieć w twojej głowie.

Linnéa ledwo nadała za słowami Minoo. – Następnym razem twoje myśli może usłyszeć Vanessa – ciągnie Minoo. – Naprawdę chcesz, żeby dowiedziała się w ten sposób?

– W ogóle nie chcę, żeby się dowiedziała! – odwarkuje Linnéa.

– Ale czemu?

– Bo nie mam żadnych szans!

Słowa zawisają między nimi w powietrzu. Dziewczyny stoją przez chwilę w milczeniu.

– Usiądziemy? – proponuje Minoo.

* * *

Herbata już jest zimna, kiedy Minoo bierze ostatni łyk. Próbuje wyglądać tak, jakby w opowieści Linnéi nie było nic nadzwyczajnego.

Bo właściwie nie ma. Dziwne jest to natomiast, że Linnéa w ogóle się przed nią otworzyła. Teraz Minoo nie bardzo wie, co zrobić z tym ogromnym zaufaniem, którym Linnéa ją obdarzyła. Stąpają po kruchym lodzie. Minoo boi się, że Linnéa źle zrozumie jej nieporadność.

– Nie wiem, jak mogłaś tego wszystkiego słuchać – mówi Linnéa, pocierając czoło. Unika wzroku Minoo.

– Przecież o to prosiłam – oznajmia Minoo.

– Może dostałaś więcej, niż prosiłaś – stwierdza Linnéa. – Muszę zapalić.

– Pójdę z tobą. Minoo wynosi na schody przed domem popielniczkę i dwa koce. W tej samej chwili, kiedy siadają, latarnie zaczynają buczeć i się włączają. Światła w domu zapalają się i na trawniku kładą się jasne prostokąty. Mgła znowu zaczyna się unosić nad ziemią.

– Chcesz? – pyta Linnéa, wymachując przed Minoo paczką papierosów.

– Nie, dzięki.

– Tak myślałam – mówi Linnéa i uśmiecha się z przekąsem.

– Dziękuję, że zawsze przypominasz mi o tym, że jestem taka idealna – mówi Minoo, odwzajemniając uśmiech.

Linnéa zapala papierosa i głęboko się zaciąga. – Nie jesteś idealna. Przecież uwiodłaś nauczyciela – stwierdza. – Ale poniosłam za to karę – przypomina Minoo, a Linnéa wybucha śmiechem.

Spoglądają na siebie i Minoo czuje takie ciepło w stosunku do Linnéi, że całkowicie ją to zaskakuje.

– Dzięki – poważnie mówi Linnéa. – Że mi powiedziałaś.

– Wiem, jak to jest być zakochaną i nie móc o tym nikomu powiedzieć. Ciesz się, że masz ode mnie lepszy gust.

Linnéa znowu się śmieje.

– Nie zawsze tak było, wierz mi. Musiałbyś zobaczyć moich eks. I zawsze tak jest, że kiedy spotykam jakąś rozsądną osobę, ona mnie nie chce. Jak Vanessa. Muszę przestać się zakochiwać. Dla własnego dobra.

– Powodzenia – ironicznie rzuca Minoo.

Mówi to tak naturalnie i nagle musi odwrócić wzrok.

Powodzenia.

Właśnie tak powiedziała Rebecka tamtego jesiennego dnia, kiedy Minoo oznajmiła, że przestanie się kochać w Maxie. Te same słowa, ten sam ton.

– Halo? – wrywa ją z zamyślenia Linnéa. – Gdzie odleciałaś?

– Pomyślałam o Rebecce – odpowiada Minoo.

Linnéa patrzy na nią badawczo.

– Szkoda, że jej lepiej nie poznałam – mówi. – I szkoda, że nie zdążyłaś poznać Eliasa. Polubiłby cię.

To musiał być największy komplement, jaki można usłyszeć od Linnéi.

– Znałam go – oznajmia Minoo. – Tylko przez te kilka sekund, kiedy uwalniałam go od Maxa.

Linnéa potakuje.

Minoo przypomina sobie Eliasa, gdy był mały i chodzili razem do podstawówki, do tej samej klasy. Pamięta go jak przez mgłę. Jasna czupryna w kolorze Inu i zawsze to czujne spojrzenie, które towarzyszyło mu przez całe życie.

Linnéa gasi papierosa i wstaje.

– Muszę wracać do domu.

Składa koc, którym okrywała ramiona, i podaje go Minoo.

– Naprawdę jesteś pewna, że wiesz, co czuje Vanessa? – pyta Minoo. – Wygląda na to, że bardzo cię lubi.

– Jak kumpelę, tak, ale nie wiem, czy zauważyłaś, że *bardzo lubi* chłopców.

– Może po prostu jeszcze tego nie zrozumiała.

– Nie chcę się łądzić – oznajmia Linnéa. – Potem będzie tylko bardziej boleć.

Minoo kiwa głową. Dokładnie wie, co Linnéa ma na myśli, nie jest tylko pewna, czy ma rację co do Vanessy.

ROZDZIAŁ 51

Kiedy Linnéa zbliża się do swojej dzielnicy, jest tak zmęczona, że prawie zasypia na stojąco.

To dobre zmęczenie. Czuje się w środku lżejsza. Dopiero teraz uświadamia sobie, jak bardzo przytłaczało ją trzymanie w tajemnicy uczuć do Vanessy.

Mgła spowiła połowę jej bloku. Wygląda, jakby wrósł w chmury. Gdzieś w okolicy trwa impreza. Głośno dudni muzyka. Niesie się echem między ścianami budynków i im bliżej Linnéa podchodzi do swojego bloku, tym jest głośniejsza. Nawet rozpoznaje piosenkę – to kawałek, który lubił Elias.

Cause you do what you're told. But inside your heart it is black and it's hollow and it's cold.

Kiedy staje przed swoją klatką, gdzieś nad sobą słyszy dźwięk tłuczonego szkła. Z nieba lecą odłamki. Zdąża ochronić głowę ramionami; największe kawałki szkła roztrzaskują się tuż obok niej.

To muszą być ci idioci, którzy narobili jej kłopotów u Diany.

Szarpie za drzwi. Muzyka wypełnia całą klatkę, odbija się od ścian, kiedy Linnéa wchodzi do windy.

Just how deep do you believe? Will you bite the hand that feeds?

Winda jedzie powoli do góry. Na każdym mijanym piętrze Linnéa wygląda przez okienko. Próbuje zobaczyć, gdzie jest impreza.

Muzyka jest coraz głośniejsza. Ciężkie rytmy tak mocno wstrząsają budynkiem, że Linnéa ma wrażenie, jakby jej własne serce zaczęło bić w jej rytm.

Winda ospale mija szóste piętro. Siódme. Kiedy wjeżdża na ósme, muzyka ryczy, a do Linnéi dociera skąd.

Ktoś jest w jej mieszkaniu.

Nawet się nie boi. Jest zbyt wściekła. Winda zatrzymuje się z szarpnięciem, słysząc kliknięcie automatycznego zamka. Linnéa z impetem kopie w drzwi i wybiega na klatkę.

Muzyka zdecydowanie dochodzi z jej mieszkania. Linnéa naciska klamkę, ale drzwi są zamknięte na klucz. Wyjmuje klucze z torebki, trzęsącymi się rękoma otwiera zamek.

Wchodzi do przedpokoju. Muzyka gra tak głośno, że aż bolą uszy. Linnéa potyka się o pustą butelkę, czuje smród wódki, idzie dalej, do salonu.

Cała sofa jest pocięta, żółto-białe wypełnienie wylewa się z dziur. Wszystkie jej plakaty są zdarte ze ścian, a lampy leżą poprzewracane, ale wciąż świecą. W krwistej poświacie lamp, naprzeciwko powybijanych okien, z kijem bejsbolowym w ręku stoi Erik.

Erik.

Ołamki szkła mieniają się na jego czarnym swetrze, patrzy prosto na nią.

Pieprzona cipa.

Nienawiść jego myśli paraliżuje ją. Zamienia jej wściekłość w strach.

Teraz zauważa dwóch pozostałych, nie, trzech, którzy wychodzą z sypialni i kuchni. Kevin wpatruje się w nią pustym, jakby zszokowanym wzrokiem, a Robin i Rickard naciągają na twarze kominiarki, ale ona już ich widziała i oni o tym wiedzą. Ich spanikowane myśli cisną się do jej głowy.

Skąd ona się, u diabła, wzięła?

No to pozamiatane. Niech to szlag, wszystko się spierdoli.

Musimy to rozwiązać... musimy to rozwiązać.

Mogliśmy nie zdejmować kominiarek, powinienem być stać na czatach, czemu nigdy mnie nie słuchają...

Erik zaciska dłoń na kiju bejsbolowym i uśmiecha się do niej złowieszczo, a strach Kevina jest prawie tak samo oczywisty jak jej własny.

Nie, nie, nie, totalnie mu odwalilo.

Rickard coś krzyczy, ale Erik naciąga na twarz kominiarkę i rusza w jej kierunku. Odrętwienie nie odpuszcza, stoi jak przymarznięta, chociaż panika trawi jej ciało. Napotyka spojrzenie Robina, widzi, jak podejmuje decyzję i staje obok Erika.

Nie mamy wyboru. Nie mamy wyboru.

Erik podnosi kij i w końcu, w końcu, w końcu Linnéa odzyskuje władzę nad swoim ciałem.

Wybiega z mieszkania, zatrzaskuje za sobą drzwi i przekręca klucz tkwiący w zamku, a potem rzuca się w kierunku schodów.

Otworzenie drzwi od środka wymaga specjalnego szarpnięcia, co może dać jej kilka sekund przewagi.

Pędzi schodami w dół, przeskakuje po dwa schodki. Trzyma rękę na poręczy, żeby się nie poślizgnąć.

Muzyka dudni, a jej kroki odbijają się echem od betonu. Nie słyszy, czy ktoś za nią biegnie. Nagle pojawia się myśl Erika.

To jej nie ujdzie na sucho! Trzecie piętro. Drugie. Pierwsze. W każdej chwili może poczuć kopnięcie w plecy, między łopatki albo uderzenie w głowę kijem bejsbolowym.

Na myśl o tym tak panikuje, że pół ostatniego piętra przeskakuje jednym susem, zelówki jej glanów głośno uderzają o zieloną betonową posadzkę. Potyka się i upuszcza torebkę.

...zabiję cię, pieprzona ździro, pierdolona cipo, zabiję cię... Linnéa rzuca się w stronę drzwi wyjściowych i wybiega na zewnątrz. Pędzi we mgle, za sobą słyszy ich kroki.

Adrenalina płynie w jej żyłach niczym benzyna. Linnéa biegnie szybciej niż kiedykolwiek w życiu.

Robin myśli, że wszystko idzie nie tak. Obiecuje sobie, że nigdy więcej nie posłucha Erika, nigdy nie zrobi tego, o co Erik go poprosi, nigdy nie... Boi się, boi się tego, co się stanie, jeśli jej nie złapią, i tego, co się stanie, jeśli ją złapią.

Erik w ogóle przestał myśleć. Koncentruje się na pościgu.

Linnéa wbiega do Storvallsparken, biegnie po mokrej trawie, ma nadzieję, że we mgle jej nie widać. Robin jest gdzieś za nią, z prawej strony po przekątnej. Erik gdzieś po lewej.

Wybiega z parku, biegnie dalej opustoszałymi ulicami Engelsfors.

– Pieprzona cipa – dyszy za nią Erik, a jego głos jest blisko, bardzo blisko.

– Pomocy!

Linnéa krzyczy, choć w płucach prawie nie ma powietrza.

Nikt nie odpowiada. Engelsfors jest jak milczące stworzenie obojętnie patrzące na to, co się dzieje. Telefon jest w torebce, którą upuściła na klatce schodowej.

Znowu krzyczy. Tym razem bez słów. W jakimś mieszkaniu widzi poświatę telewizora, ale kiedy woła, nikt nie podchodzi do okna. Musi więc biec dalej.

Do Anny-Karin nie jest daleko, ale Robin z łatwością przeciąłby jej drogę, zanimby tam dotarła. A nawet gdyby udało jej się tam dotrzeć... co, jeśli drzwi na klatkę są zamknięte na klucz?

Nie ma wyboru, musi biec przed siebie.

W ustach coraz wyraźniej czuje smak krwi.

Pędzi.

* * *

Anna-Karin siedzi na łóżku w swoim pokoju. Czuje pod sobą miękkość materaca, w talię wrzyna jej się gumka od piżamy, ale Anna-Karin patrzy oczami lisa. Pod osłoną mgły odważył się podejść bliżej oświetlonego frontu dworku.

Na podjeździe stoi kilka samochodów. W ostatnich dniach licznie przyjeżdżali obcy. Anna-Karin chciałyby zobaczyć, co dzieje się za zamkniętymi okiennicami.

Wie, że lis cały czas wyczuwa obecność nornic. Są gdzieś w pobliżu dziko rosnących krzaków, a jego ochota na polowanie jest tak silna, że Anna-Karin odczuwa ją jak swoją własną.

Potem – obiecuje. Potem.

Lis posłusznie zostaje na swoim miejscu.

Otwierają się drzwi i na schody przed domem wychodzi Viktor. Schodzi na dziedziniec. Kopie nogą w żwirze. Potem pochyla się i ogląda swój but.

Nagle się prostuje, jakby usłyszał coś, czego nie wychwyciły nawet wrażliwe uszy lisa. Zamyka oczy, wygląda na skupionego, a potem z powrotem wchodzi do domu i zamyka za sobą drzwi.

Znowu zapada cisza.

Anna-Karin pozwala lisowi odejść w krzaki w poszukiwaniu kolacji.

* * *

Linnéa jest pewna, że zaraz dostanie zawału. Niemożliwe, żeby jej serce jeszcze długo mogło tak szybko bić. Przyciska się do podpory mostu, obie dłonie kładzie na ustach, próbuje oddychać tak cicho, jak tylko potrafi, chociaż ciało krzyczy o tlen.

Słyszc tylko dochodzące z kanału słabe bulgotanie. Nie słyszy już myśli Erika i Robina i nie ma tyle siły, żeby je przywołać. Cała energia idzie na utrzymanie się przy życiu.

Nad jej głową rozciąga się pomalowana na zielono metalowa konstrukcja mostu Kanalbron. Przez mgłę widzi światła dworku

znajdującego się po drugiej stronie.

Może mogłaby tam pójść, szukać schronienia u wroga.

Most jest oświetlony, ale mgła zgęstniała. Musi zaryzykować. Cała dygocze. Panicznie boi się wody. Jeśli ją tu znajdą, nie ma szans.

Ostatni raz rozgląda się dookoła, skoncentrowana wsłuchuje się w ciszę. Potem pozwala sobie na kilka głębszych oddechów i zaczyna wspinać się po zboczu. Cienkie gałęzie drapią ją po twarzy, kiedy przedziera się przez zarośla. Pod jej glanami ziemia jest mokra i śliska. Pachnie wilgocią.

Ramiona Linnéi drżą z wysiłku, kiedy pokonuje ostatni odcinek. Stoi zgięta wpół w żółtawej poświacie latarni.

Wbiega na most, prosto w smugę światła.

Połowa drogi. Musi wytrzymać i dobiec do celu. Musi. *Szybka! Jest cholernie szybka!* Linnéa staje jak wryta, kiedy słyszy tę myśl w swojej głowie. Odwraca się i widzi sylwetkę we mgle zbliżającą się w jej kierunku. Kij bejsbolowy w jego dłoni.

Mam cię!

Po chwili widzi kolejną postać wyłaniającą się z mgły po drugiej stronie mostu. Robin. Słyszy jego oddech. Chłopak już nie biegnie – idzie równie spokojnie jak Erik. Wiedzą, że Linnéa nie ucieknie.

Ich oczy świecą przez dziury w kominiarkach. Skurwiele. Tchórzliwi skurwiele. Nie pokaże im, jak bardzo się boi.

– Sie ma, Linnéa – rzuca Erik.

– Spieprzaj – odpowiada ona.

Erik wybucha śmiechem i rzuca kij na ziemię. Drewno odbija się głucho od asfaltu.

– Popsułaś nam szyki – oznajmia. – Nie miałaś tak wcześniej wrócić. Sądziliśmy, że dziwki pracują całą noc. Ale okej. Tak jest nawet lepiej.

Stają po obu jej stronach, Linnéa próbuje uciec, ale łapie ją Robin. Trzyma ją za ramiona i wlecze w kierunku Erika, czekającego spokojnie przy poręczy mostu.

– Kurde, Linnéa, ale smutas z ciebie – stwierdza. – Myślałem, że lubisz się zabawić.

Linnéa krzyczy, kiedy Erik ciągnie ją za grzywkę. Jej oczy zachodzą łzami. Erik odchyła jej głowę do tyłu i patrzy jej prosto w oczy.

– Teraz się boisz?

– Nie – odpowiada Linnéa.

Erik znów łapie ją za włosy. Choć jest bardzo silny, Linnéa powstrzymuje się od krzyku. Nagle bardzo wyraźnie słyszy myśli Robina.

Niech to się wreszcie skończy, niech to się wreszcie skończy, niech to się wreszcie skończy...

– Puść mnie, Robin – ochryple mówi Linnéa. – Puść mnie, Robin, proszę...

Nienawidzi skomleć i błagać, ale to jej jedyna szansa. Robin zaczyna się wahać. Erik to dostrzega.

Podnosi kij.

– Skacz! – rzuca Erik i przyciska jej głowę do poręczy mostu.

* * *

Annie-Karin śni się biały błysk. Budzi się i siada na łóżku.

Znowu towarzyszy lisowi, który biegnie wzdłuż kanału. Całą jego uwagę przykuwają trzy postacie na moście. Mimo że stoją w świetle latarni, trudno je rozpoznać we mgle. Uszy lisa wyławiają ich głosy.

– Skacz! – krzyczy jedna. Anna-Karin natychmiast rozpoznaje Erika. – Albo cię wrzucimy.

– No dawaj, nie żartuję – mówi inny głos.

To Robin.

– *No dawaj, nie żartuję* – naśladuje go Erik. – Bądź mężczyzną, do cholery! Nienawidzisz tej pizdy tak samo jak ja.

– Puść mnie, Robin, proszę – słysząc głos Linnéi.

Anna-Karin wyskakuje z łóżka. Policja. Musi zadzwonić pod 112. Powstrzymać ich. Bierze komórkę, ale rezygnuje z tego pomysłu. Co, jeśli namierzają rozmowy? Jak im wyjaśni, że widzi, co się tam dzieje, będąc tak daleko od miejsca zdarzenia? Mogą jej nie uwierzyć.

– Skacz, powiedziałem! – rzuca Erik. – Czy i tak nie chcieliście się, wszystkie świry, pozabijać? Teraz masz szansę!

Wymachuje czymś w powietrzu, a Linnéa krzyczy.

Anna-Karin wkłada dżinsy pod koszulę nocną i wybiega do przedpokoju. Wciska stopy w znoszone trampki. W tej samej chwili Erik wyszarpuje Linnéę z uścisku Robina i przygniata ją do barierki.

– Ktoś powinien cię najpierw zerznąć za karę, ale nie chcemy mieć AIDS – oznajmia.

Anna-Karin nie widzi tego, co robi Erik, ale Linnéa znowu krzyczy.

– Skoczę! Zrobię to!

– Kurwa, Erik... – rzuca Robin.

Pomóż jej – myśli Anna-Karin. Pomóż jej!

Wybiega z klatki schodowej na ulicę. W centrum Pozytywnego Engelsfors się świeci, ale nikogo tam nie widzi. Budka telefoniczna stoi tuż za rogiem. Anna-Karin podnosi słuchawkę.

Anna-Karin mentalnie znajduje się tam, gdzie jej famulus – nad kanałem, w połowie drogi do Linnéi. Ciałem wciąż jest przed swoim domem. Musi się mocno skupić, żeby wybrać 112.

Linnéa szlocha, ale przekłada jedną nogę przez barierkę. Siedzi na niej okrakiem.

– Proszę – mówi, patrząc Robinowi w oczy, ale on odwraca głowę.

– Po prostu to zrób – mówi ochryplym głosem.

– Tak, Linnéa. Po prostu to zrób – wtóruje mu Erik.

Linnéa przekłada drugą nogę. Stoi po zewnętrznej stronie mostu, trzymając się barierki.

Odbiera jakiś kobiecy głos: – SOS alarm. Anna-Karin prawie krzyczy: – Musicie wysłać kogoś na most Kanalbron w Engelsfors! Erik Forslund i Robin Zetterqvist... właśnie mordują Linnéę Wallin!

* * *

Linnéa zerka na czarną wodę. Nawet jeśli przeżyje skok, to i tak przegra z zimnem.

Podnosi wzrok i patrzy na Erika i Robina. Jest wściekła, że ci dwaj są ostatnimi osobami, które widzi w życiu. Zmusza się jednak, żeby spojrzeć im w oczy.

A potem skacze.

Spada i spada. Ma nadzieję, że tam, po drugiej stronie, będzie Elias i że wyjdzie jej na spotkanie.

Żałuje jedynie, że nie wyznała Vanessie uczuć.

Czemu tak się tego bałam? – myśli.

Kiedy wpada do wody, zimno jest tak szokujące, że Linnéa przestaje myśleć. Potem znika głęboko pod wodą. Nastaje ciemność i cisza.

ROZDZIAŁ 52

Vanessa śni. Wie, że to tylko sen, lecz jest wyjątkowo rzeczywisty. Próbuje znaleźć blok Linnéi. Kluczy między uliczkami, których nie rozpoznaje. Chce się dodzwonić do Linnéi albo do którejś z Wybrańców, w końcu do Willego, ale wszystkie numery zniknęły z jej komórki. Nie pamięta ani jednego.

Ziemia drży.

Jakby coś schowanego głęboko pod powierzchnią próbowało wydostać się na zewnątrz. Przebić się przez pokłady skał, rozwalić asfalt.

Vanessa się budzi. Na podłodze przy łóżku wibruje komórka.

Wyciąga po nią rękę.

– Halo? – odbiera zaspanym głosem.

– Coś się stało – mówi Anna-Karin.

Vanessa widzi we mgle niebieskie światła. Migają w ciszy na moście. Mnóstwo tam ludzi, wszyscy w mundurach. Strażacy. Policjanci. Ratownicy medyczni. Smugi światła z latarek poruszają się w ciemności wzdłuż plaży, a duży reflektor na moście oświetla wodę.

Vanessa biegnie jeszcze szybciej, aż w końcu na chodniku zauważa Minoo i Annę-Karin.

– Gdzie ona jest? – pyta, podchodząc do nich.

– Nie wiemy – cicho odpowiada Anna-Karin.

Minoo w milczeniu kręci głową.

– Próbowałam wyczuć jej energię – ciągnie Anna-Karin. – Ale ja... nie potrafię jej znaleźć.

– A Ida? Gdzie jest Ida? – dopytuje Vanessa. – Może ona by mogła...

– Ma wyłączoną komórkę – przerywa jej Minoo. – Próbowałyśmy ją złapać, ale...

– Spróbujcie jeszcze raz!

– To nie ma sensu – stwierdza Minoo, jednak wyjmuje telefon i dzwoni. – Niestety, automatyczna sekretarka.

Vanessa zamyka oczy. Nastawia się na częstotliwość, w której czuje energię innych osób. Wyraźnie wyczuwa Annę-Karin i Minoo, lecz nie znajduje najmniejszego śladu Linnéi.

Linnéi, którą zawsze najłatwiej było jej znaleźć, kiedy ćwiczyły.

Oznacza to, że jej tu nie ma.

A może jest tylko jej ciało.

Vanessa otwiera oczy. Próbuje wyprzeć z wyobraźni obrazy niebieskobladej twarzy Linnéi i czarnych włosów falujących pod wodą.

Musi być teraz silna. Dla Linnéi. Dopóki jest nadzieja, dopóty nie może się załamywać.

Jeśli Linnéi udało się wydostać z kanału, jest przemoczona i przemarznięta. Muszą ją jak najszybciej odnaleźć.

Vanessa patrzy w stronę mostu. Nie widać Nickego. Przy radiowozie stoi natomiast ciemnowłosa kobieta w mundurze – Paula.

– Ile oni wiedzą? – pyta Vanessa. – Rozmawialiście z nimi?

– Nie – odpowiada Minoo. – Przecież nie możemy powiedzieć, że zdarzenie widział lis. Anna-Karin zadzwoniła anonimowo. Powiedziała, że Linnéę zepchnięto z mostu, że to sprawka Erika i Robina.

Vanessa jest bliska zwymiotowania na sam dźwięk ich imion.

– Zabiję ich – mówi ściszym głosem. – *Zabiję ich.*

Minoo milczy. Wygląda, jakby się przez chwilę wahała. Potem obejmuje Vanessę.

Reakcja Vanessy jest natychmiastowa – zaczyna szlochać. Chciałaby wyrzucić z siebie ból, ale wrywa się z uścisku Minoo.

– Nie mogę – mówi. – Nie mogę... Wydaje mi się, że Linnéa naprawdę umarła, kiedy ja...

Milknie.

– Rozumiem – zapewnia Minoo.

Vanessa znowu spogląda na radiowóz.

– Poczekajcie tu – rzuca i zaczyna biec, zanim Minoo i Anna-Karin zdążają zareagować.

Paula ją zauważa, ale zdaje się, że nie wie, kim jest Vanessa.

– Znaleźliście ją? – pyta Vanessa.

– To ty zadzwoniłaś?

– Nie. Tylko słyszałam... że jakaś dziewczyna znalazła się w wodzie. Czy jest jakaś szansa, że ona...?

Vanessa nie może dokończyć pytania.

– Czekamy na nurków ze straży, ale dotarcie tutaj trochę im zajmie. Szukamy jej również na lądzie. Miejmy nadzieję, że udało jej się gdzieś wypłynąć – wyjaśnia Paula. – Nie poddajemy się.

Jej ton mówi co innego. Vanessa patrzy na kanał. Na czarną, zimną wodę.

Ma ochotę krzyczeć, aż ten koszmarny sen minie, a ona znowu wróci do rzeczywistości, w której Linnéa jest bezpieczna i wszystko z nią w porządku.

Przecież to tylko senny koszmar. Z Linnéą musi być okej.

Musi.

Po wszystkim, co przeszły, *Erik Forslund* i *Robin Zetterqvist* nie mogą...

Vanessa się odwraca. Koncentruje się na liczeniu kroków, żeby nie upaść.

– Co powiedzieli? – pyta Mino. Vanessa nie umie odpowiedzieć. Tłumi w piersiach krzyk rozpacz. W kieszeni jej kurtki dzwoni komórka. Wyszarpuje ją.

Zastrzeżony numer. – Halo? – mówi. – To ja – odzywa się Linnéa. Vanessa nie może wykrztusić słowa. – Halo? Vanessa? – Gdzie jesteś? – w końcu udaje jej się odpowiedzieć. – Właśnie weszłam do domu. Vanessa nie potrafi dłużej powstrzymać łez. – Myślałam, że ty... – szlocha. – Myślałam, że ty... Mino ciągnie ją za kurtkę. – To ona? – pyta szeptem, a Vanessa potwierdza skinieniem głowy. – Skąd wiesz... – zaczyna Linnéa. – Lis Anny-Karin widział, co się stało – wyjaśnia Vanessa. – Wszyscy cię szukają. Tak cholernie się cieszą, że żyjesz. Ja... – znowu zaczyna płakać, tak mocno, że aż musi ukucnąć. – Na pewno nic ci nie jest?

– Tak – drżącym głosem zapewnia Linnéa. – Wszystko w porządku. Vanessa... przepraszam. Nie wiedziałam, że wiecie. Powinnam od razu zadzwonić, ale...

Vanessa nie jest w stanie dłużej rozmawiać, cała trzęsie się od płaczu. Podaje telefon Mino.

Linnéa żyje. Ona żyje.

ROZDZIAŁ 53

Linnéa oddaje Viktorowi jego komórkę i pierwsza wchodzi do swojego mieszkania.

Odłamki szkła trzeszczą w przedpokoju pod jej butami. Idzie do salonu, rozgląda się.

Zdarte plakaty szeleszczą w przeciągu. Krzyż, który dostała od Eliasa, jest złamany, a czarna porcelanowa pantera leży na podłodze z roztrzaskaną głową. Linnéa idzie dalej – do sypialni. Materac leży na podłodze, ubrania są porozrzucane po pokoju, a laptop od Ulfa i Tiny wygląda, jakby ktoś po nim skakał. Maszyna do szycia jest wybebeszona i połamana. Zawartość szuflad leży porozrzucana na podłodze: zdjęcia, listy, wspomnienia. Cała jej przeszłość została wyrócona do góry nogami. Przeszperana. Podarta na kawałki. Zniszczona.

Ale ona żyje.

Coś się z nią stało, kiedy opadała na dno.

Jej ramiona i nogi zaczęły się konwulsyjnie poruszać, płynęła dzięki podwodnym prądom. Ciało walczyło o życie, odruch oddychania był tak silny, że prawie otworzyła usta i nabrała wody w płuca.

Zamiast tego obudziło się w niej coś nowego.

Linnéa już wcześniej próbowała za pomocą magii zmienić stan skupienia wody, przemienić ją w lód albo w parę. Nigdy jej się to nie udało. Dopiero tam, w kanale, jej energia zaczęła wypływać z ciała. Stworzyła wokół niej ochronną, ogrzewającą powłokę, niczym magiczny kombinezon.

Nagle mogła poruszać nogami. Wybiła się jak najlepsza pływaczka i poczuła, jakby coś ją zassało w górę, jakby była korkiem, który nie może opaść na dno.

Wypłynęła na powierzchnię i zachłysnęła się zimnym nocnym powietrzem. Chłód położył się na jej mokrej twarzy niczym warstwa lodu.

Jakoś udało jej się wydostać na brzeg. Kaszłała, zwymiotowała wodę. Każdy oddech bolał, jakby jej płuca przebijały tysiące

lodowatych igieł.

Wczołgiwała się na strome zbocze, wciąż ślizgając się po mokrym błocie w ciężkich, pełnych wody glanach. Wbijiała w ziemię zgrabiałe od zimna palce, żeby znaleźć oparcie. W końcu wdrapała się na wyasfaltowaną ścieżkę dla pieszych.

Obudziła ją myśl Viktora.

Linnéa? Co się stało?

Otworzyła oczy i obraz świata się nie zgadzał. Leżała na boku i widziała tylko asfalt i parę ciemnych nogawek.

Viktor nachylił się i otulił ją swoim płaszczem. Potem ujął jej lodowate dłonie i poczuła, jak przepływa przez nią jego magia. Po chwili woda z jej ubrania i włosów zamieniła się w parę.

Chodź.

Pomógł jej wstać i zaniósł ją do swojego samochodu, który stał zaparkowany przed dworkiem. Usiadła po stronie pasażera. Zamknął drzwi i przekręcił gałkę ogrzewania na najbardziej czerwone miejsce na skali.

Linnéa ciaśniej owinęła się płaszczem. Ciało powoli zaczynało się odprężać, poczuła otumaniające zmęczenie.

Co się stało? – pytał w jej głowie Viktor.

Zmusili mnie do skoku – odpowiedziała, zdziwiona, jak łatwa jest taka komunikacja.

Zmusili cię? Kto?

– Erik Forslund i Robin Zetterqvist.

Zobaczyła, że Viktor wyjmuje komórkę, poprawiła się na siedzeniu i zmusiła się, żeby nie zasnąć.

– Nie dzwoń na policję – powiedziała.

– Musimy.

– Erik i Robin na pewno mają alibi. Słyszałam ich myśli. Erik nigdy by tego nie zrobił, gdyby nie był pewien, że nie wpadnie. Będzie słowo przeciwko słowu.

Viktor spojrzał na nią wyczekująco.

– Powinieneś wiedzieć, komu wierzą policjanci – stwierdziła. – Raczej nie takim jak ja. W każdym razie nie w tym mieście.

Viktor odłożył komórkę.

– Czemu to zrobili? – zapytał.

– Nienawidzą mnie od zawsze – wyjaśnia Linnéa. – Nienawidzą wszystkich, którzy są inni. Teraz stoi za nimi cała organizacja. Jestem pewna, że zrobili to na czyjeś zlecenie, chociaż nie mieli się posunąć aż tak daleko.

– Na czyje zlecenie?

– Nie chcę o tym mówić.

Viktor zabębnił palcami w kierownicę.

– Muszę zapytać Alexandra, czy mogę nie dzwonić na policję – oznajmił. – Mam jednak przeczucie, że nie będzie oponował. Oficjalne stanowisko Rady jest takie, żeby unikać konfrontacji z niemagicznym społeczeństwem.

– Nie macie więc w zwyczaju reagować, kiedy ktoś morduje czarownicę? – spytała Linnéa. Udało jej się ugryźć w język i nie zapytać, czy może dzieje się tak tylko w przypadku Wybrańców.

Viktor zerknął na nią.

– Poczekaj tu, przyniosę suche ciuchy – oświadczył. – Potem zawiozę cię do domu.

Teraz Linnéa stoi w swojej sypialni w podwiniętych spodniach od dresu, w zdecydowanie za dużym wełnianym swetrze i w trochę przyciasnych tenisówkach.

Zamyka oczy. Nie chce więcej patrzeć na otaczający ją chaos.

W każdej chwili może tu wpaść policja i Diana jutro o wszystkim usłyszy. Wtedy Linnéę czeka eksmisja i skończy się jej samodzielność. Pewnie taki był plan Heleny. To ona musi za tym stać.

Linnéa nie ma zamiaru tak łatwo się poddać. Otwiera oczy i zaczyna zbierać puste puszki po piwie porzucane po całym pokoju. Boli ją biodro w miejscu, gdzie Erik uderzył ją kijem bejsbolowym. Kiedy się przebierała, zauważyła ogromnego siniaka.

Erik. Robin.

W samochodzie była nadzwyczaj przytomna i opanowana. Teraz dopada ją strach, oplata jej gardło śliskimi, mocnymi mackami.

Linnéa osuwa się na podłogę. Napad lęku ścina ją z nóg, sprawia, że pokój zaczyna wirować. Ma wrażenie, jakby znowu spadała.

Erik chciał ją złamać i mu się udało.

– Linnéa? – mówi Viktor.

Wdech... Wydech... Wdech...

– Linnéa?

Viktor kuca obok niej, kładzie dłoń na jej ramieniu.

Linnéa koncentruje się na nim, a panika powoli słabnie. Nie chce przed nim okazać słabości.

Nie złamię mnie, nie złamię mnie...

Widzi, jak Viktor marszczy czoło. Uświadamia sobie, że musiał usłyszeć jej myśl.

– Jak się czujesz? – pyta Viktor.

– To tylko zespół stresu pourazowego.

Viktor wstaje, podaje jej rękę i pomaga stanąć na nogi.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, dam sobie radę.

Patrzy na nią badawczo.

– Mam nadzieję, że nie planujesz jakiejś krwawej zemsty – oznajmia.

Linnéa nawet o tym nie pomyślała. Całą energię włożyła w to, żeby się nie załamać. Musi też wykombinować, jak zatrzymać mieszkanie. Oczywiście chce, żeby Erik i Robin zapłacili za to, co jej zrobili, ale jeszcze nie wie, w jaki sposób.

– Rada nie wyciągnie z tego konsekwencji – ciągnie Viktor. – Przeciwnie, Alexander prosił, żebym to zaznaczył.

Linnéa myśli o lekcji chemii, o której jesienią opowiadała Minoo. O tym, co Viktor zrobił Kevinowi. Zemścił się za błąhostkę.

– A ty oczywiście zawsze postępujesz zgodnie z ich zasadami? – pyta.

Viktor unika jej spojrzenia, czubkiem buta grzebie w rozbitej ceramicznej miseczce.

– Alexander powiedział, że Rada przyjrzy się temu zdarzeniu. Nie oskarżymy cię o to, że mimo zakazu użyłaś magii. Nie byłaś świadoma tego, co robisz, i działałaś, żeby przeżyć.

Linnéa tylko na niego patrzy.

Viktor podnosi zepsutą miseczkę, która leży na jakimś papierze. Dopiero teraz Linnéa widzi, co to za kartka: jeden z wielu jej rysunków przedstawiających Vanessę. Viktor sięga po niego. Przygląda mu się przez dłuższą chwilę.

– Naprawdę udało ci się ją uchwycić – stwierdza.

– Chyba miałeś wychodzić – mówi Linnéa. Wyjmuje rysunek z jego dłoni i wsuwa go do kieszeni.

Idzie za Viktorem do przedpokoju i otwiera drzwi. Winda powoli sunie szybem w górę.

– Dbaj o siebie – rzuca Viktor.

– Dziękuję za pomoc – mówi Linnéa.

Viktor potakuje i znika na schodach.

Linnéa czuje wibrującą w powietrzu energię Vanessy. Jest coraz bliżej, a wszystko dlatego, że winda z mozołem wjeżdża na górę. Słabiej, w tle, czuje Annę-Karin i Minoo.

Otwierają się drzwi windy. Wybiega Vanessa. Rzuca się Linnéi na szyję. Ścisną ją tak mocno, że prawie ją dusi, a mimo to Linnéa nie chce, żeby ta chwila się skończyła. Włosy Vanessy tak znajomo pachną kokosem.

Gdyby Linnéa się utopiła, nigdy nie doświadczyłaby tej chwili. Gdyby jej żywioł nie obudził się do życia tam w wodzie. Gdyby Viktor jej nie znalazł. Wszystkie myśli zaczynające się od „gdyby” są niedorzeczne. Nie powinno jej tu być. Wszystko, co się teraz dzieje, to bonus.

– Myślałam, że nie żyjesz – szepcze Vanessa.

– Ja też.

– O kurwa! – bluzga Vanessa i ścisną dłoń Linnéi, kiedy wchodzi do salonu. – O kurwa!

– Chcesz u mnie dzisiaj spać? – pyta Minoo.

– Byłoby super – odpowiada Linnéa.

– Po prostu nie mogę tego zrozumieć – oświadcza Minoo, rozglądając się wokół.

– A ja owszem – mówi Anna-Karin.

Linnéa na nią patrzy.

– Dziwi mnie nawet – ciągnie Anna-Karin – że to się nie stało wcześniej. Erik zawsze był blisko granicy... Zawsze posuwał się najdalej, prawda?

Linnéa potakuje. Odpiera kolejną falę lęku czającego się pod skórą.

Wchodzi do sypialni. Linnéa wypuszcza dłoń Vanessy i podnosi z podłogi zdjęcie rodziców w Storvallsparken. Jest zmięte, ale nie porwane.

Cała czwórka aż podskakuje, kiedy rozlega się głośnie walenie w drzwi.

– Policja! – na klatce niesie się męski głos.

– Cholera, to Nicke – stwierdza Vanessa.

– Nic nie mów o anonimowym zgłoszeniu – szybko mówi Linnéa. – Nic na ten temat nie wiemy. I nie wpadłam do wody.

– Co masz na myśli? – pyta Vanessa. – Ma im się upiec?

Linnéa nie zdążyła wyjaśnić. Otwierają się drzwi.

– Tutaj jesteśmy! – woła, patrząc na pozostałe dziewczyny.

Pozwólcie mi mówić. Będę czytać jego myśli.

Dziewczyny słyszą jej myśli. Patrzą na nią zaskoczone.

Tak, wiem. Widocznie człowiek uczy się takich rzeczy, kiedy ma nóż na gardle.

Idą do salonu. Wchodzi Nicke i z niesmakiem rozgląda się dookoła.

Linnéa pamięta, jak spotkała się z nim w gabinecie dyrektorki. Zaraz po tym, jak znalazły z Minoo ciało Eliasa. Podczas gdy Nicke zadawał im rutynowe pytania, ona cały czas słyszała jego myśli, czuła jego pogardę: „Jaki ojciec, taka córka. Następna generacja hołoty w Engelsfors”.

– Aha – rzuca do Linnéi. – Najwyraźniej żyjesz. A tutaj przeszło tornado. Idziesz w ślady tatusia, z tego co widzę.

Omiata spojrzeniem pokój i zatrzymuje wzrok na Vanessie. – Nie dziwi mnie, że cię tu spotykam. – To było włamanie – oświadcza Linnéa. – Właśnie miałam zadzwonić na policję.

– Inni już to zrobili. Między innymi twoi sąsiedzi. Ci z bloku obok.

– Nie było mnie cały wieczór – mówi Linnéa. – Byłam u Minoo.

– Kiedy stamtąd wyszłaś? – pyta Nicke.

Wyjmuje notes i pogryziony ołówek.

– Nie wiem dokładnie. Kilka godzin temu.

– Mogę to poświadczyć – zapewnia Minoo, a Nicke wygląda na niezadowolonego. Niełatwo zbyć córkę redaktora naczelnego „Engelsforsbladet”.

– I dokąd potem poszłaś? – pyta Linnéę.

– Byłam z Viktorem Ehrenskiöldem... kolegą. Jeździliśmy po okolicy jego samochodem, a potem odwiózł mnie do domu.

Bez problemu czyta w jego głowie. Nicke myśli o rozmowie z rodzicami Erika, którą dopiero co odbył. Zapewniali, że ich syn spał w centrum Pozytywnego Engelsfors.

Jego myśli biegną dalej – do wizyty w centrum PE. Byli tam Erik, Robin, Kevin i Rickard. Udawali, że o niczym nie wiedzą. Nicke nie szukał przeciw nim dowodów. Przeciwnie. Chciał tylko potwierdzić, że to jakiś cholerny kawał. Potem do pokoju weszła Helena i powiedziała, że chłopcy byli tam przez całą noc, planowali wiosenny festyn, a ona sama też siedziała do późna.

– Pół dzielnicy skarży się na pijacką libację – oznajmia Nicke. – Potem dostajemy anonimowe zgłoszenie, że kilku wyrostków, do których, jak powszechnie wiadomo, żywisz urazę, zepchnęło cię z mostu. Czy to wszystko nie brzmi naprawdę dziwnie?

– Tak – przyznaje Linnéa. – To brzmi naprawdę dziwnie. – Mam wrażenie, że ty i twoje kumpele zabalowałyście – mówi Nicke. – Impreza wymknęła się spod kontroli i zdecydowałyście, że uprzykrzycie życie kilku Bogu ducha winnym chłopakom, których nienawidzicie.

Słyszy głos Erika niczym echo w głowie Nickego.

Jest totalnie rozchwiana. W pierwszej klasie rzuciła się w szkole na mnie i na Robina, bez żadnego powodu. Jest chora psychicznie. Próbuje nas zrobić.

– To brzmi mało sensownie – stwierdza Linnéa. – Czemu miałabym rozgłaszać, że ktoś zepchnął mnie do kanału? Przecież bardzo łatwo można to sprawdzić. Co mogłabym w ten sposób osiągnąć? Poza tym nie było tu żadnej imprezy. Jestem całkowicie trzeźwa, może pan sprawdzić.

– Mam taki zamiar. W samochodzie mam alkomat – informuje Nicke. Linnéa nie musi czytać w jego myślach, żeby zauważyć rosnącą w nim frustrację.

– Przepraszam – mówi Minoo. – Czy Linnéa jest o coś oskarżona? Nicke robi poirytowaną minę.

– A co wy tu właściwie robicie? – odwarkuje.

– Nie mogłam spać – tłumaczy Anna-Karin. – Wyszłam na spacer i kiedy zesłam nad kanał, usłyszałam, jak ktoś mówi, że zepchnięto Linnéę Wallin. Zadzwoiłam do Vanessy i Minoo i one też przyszły. Chciałyśmy pomóc w poszukiwaniach.

– Oczywiście próbowaliśmy się dodzwonić do Linnéi, ale nie odpowiadała – dodaje Minoo.

– Zostawiłam komórkę w domu, a teraz jej tu nie ma – uzupełnia Linnéa.

To prawie prawda. Kiedy wróciła, jej torebki już nie było na klatce.

– Potem Linnéa zadzwoniła do nas z komórki Viktora – mówi Vanessa. – Tuż po odkryciu włamania.

– A dlaczego od razu nie poinformowałyście policji, skoro wciąż byłyście nad kanałem? – chce wiedzieć Nicke.

Spogląda na Vanesę, która patrzy mu prosto w oczy.

Wiem, że kłamiesz – myśli Nicke. I dopilnuję, żeby to wyszło na jaw.

– Jak zapewne rozumiesz, Linnéa była w szoku. Całe jej mieszkanie jest przecież zdewastowane – odpowiada Vanessa. – Zanim zadzwonimy, chcieliśmy sprawdzić, czy z nią wszystko okej.

– Trzeba było skontaktować się z policją, zanim wywaliliśmy w błoto...

– Właśnie mieliśmy dzwonić – zapewnia Minoo.

– Mimo że Linnéa nie ma najlepszych doświadczeń z policją w tym mieście – oznajmia Vanessa.

Nicke mierzy je wzrokiem. Znalazł się w ślepej uliczce.

Złapały go. Prawdziwe mistrzynie kłamstwa.

Linnéa uśmiecha się do niego nieudawanym uśmiechem – miło chociaż raz odnieść małe zwycięstwo.

– Chciałabym zgłosić włamanie – oświadcza. – Mogę, prawda?

ROZDZIAŁ 54

Ida budzi się, kiedy mama z impetem otwiera drzwi do jej pokoju.
– Ida! Odwożę teraz maluchy! Pospiesz się, bo się spóźnisz!

Ida wyciąga rękę po komórkę i ją włącza. Telefon zaczyna uporczywie pikać. Ida nie ma siły na czytanie SMS-ów, a jeszcze mniej na odsłuchanie wiadomości.

Zwleka się z łóżka. W łazience widzi w lustrze swoją zapuchniętą od płaczu twarz. Z niesmakiem odwraca wzrok.

Bo ty to ty.

Prawie ją zgina, kiedy przypomina sobie słowa Gustafa. Bolać dziś tak samo jak wczoraj.

Po prysznicu nakłada krem, robi makijaż i układa włosy. Potem wkłada ubrania, które przygotowała wczoraj wieczorem, i bez śniadania wychodzi z domu.

Niebo nad Engelsfors jest bezchmurne. Prawie zapomniała o istnieniu takich poranków. Mimo to nie umie się tym rozkoszować. Nie potrafi nie myśleć o tym, co się wydarzyło wczoraj. O magii, która płynęła w jej kierunku w budynku PE. O spojrzeniu Erika. I o G.

Bo ty to ty.

Wchodzi na szkolny dziedziniec i od razu czuje tę charakterystyczną gorącą atmosferę, kiedy coś się stało i wszyscy o tym mówią.

Normalnie byłaby ciekawa, a nawet podekscytowana. Tym razem jest wręcz przeciwnie.

W jej kierunku biegnie Julia.

– *Shit, Ida* – rzuca Julia.

– Co jest? Stało się coś?

Duże oczy Julii stają się, jeśli to możliwe, jeszcze większe.

– Erik ci nie mówił? – pyta.

Ida żałuje, że nie przeczytała SMS-ów. Co takiego przegapiła, kiedy spała?

– O czym ty mówisz?

– Boże, słońce, biedaku. Nie słyszałaś? – Julia uwielbia opowiadać o tym, co się właśnie wydarzyło. – Linnéa Wallin

rozgłosiła, że Erik i Robin zepchnęli ją do kanału – ciągnie. – Że to była próba morderstwa! Ona jest psychiczna!

– Nic nie rozumiem – oznajmia Ida.

Czuje jakieś poruszenie, głęboko w środku. Uczucie zbliżającej się nieuchronnie katastrofy.

– No, tak jak ja – mówi Julia. Ciągnie ze sobą Idę na zewnątrz. Ida od razu zauważa Erika i Robina. Stoją pośrodku dużej grupki uczniów, większość z nich to zwolennicy PE. Są tam też Kevin i Rickard, i Felicja, która mocno obejmuje w pasie Robina, jakby się bała, że chłopak pójdzie z dymem, jeśli go puści.

– Wszyscy wiedzą, że Linnéa nienawidzi PE – mówi Rickard do pozostałych. – Pamiętacie chyba, co się wydarzyło jesienią w auli?

– Poza tym kumpluje się z Mino Falk-Karimi, której stary cały czas rozpowszechnia kłamstwa na temat PE – stwierdza Hanna A.

– To atak wymierzony nie tylko w stronę Erika i Robina, ale w całą organizację – oznajmia Rickard.

Ida przeciska się do Erika. Ten od razu łapie ją za rękaw kurtki i przyciąga do siebie.

– Gdzie byłaś? – syczy. – Cały rano próbowałem się do ciebie dodzwonić.

– Wyłączyłam telefon. Stało się coś?

– To chore – mówi Robin i gładzi Felicję po włosach. – Byliśmy w centrum PE. Przyjechały gliny i powiedziały, że ktoś zadzwonił na 112 i powiedział, że zepchnęliśmy Linnéę Wallin do kanału.

– Przecież to oczywiste, że to ona zadzwoniła – oznajmia Erik.

– Właśnie, cholerna psycholka – rzuca Kevin.

Ida patrzy na niego. Potem na Robina i na Erika.

Tak dobrze ich zna, od zawsze.

Dlatego wie, że kłamią.

– Czemu miałyby coś takiego wymyślić? – pyta.

– Nie wierzysz nam? – pyta Erik.

– Jasne, że wierzę. Chcę tylko powiedzieć, że... mogłaby wymyślić coś lepszego... przecież to kompletnie niedorzeczne. Gdybyście ją zepchnęli do kanału, zginęłyby.

– Kto wie, co ona kombinuje, to świruska – mówi Robin i zaczyna się bawić blond włosami Felicji. Coraz bardziej je płacze.

– Patrzcie! – syczy Felicja.

Cała grupa odwraca się, kiedy Linnéa wchodzi do szkoły. Na korytarzu zapada cisza. Rozmowy milkną. Wszyscy zerkają na nią ukradkiem. Jakaś dziewczyna z pierwszej klasy zaczyna histerycznie chichotać.

– Jak ona ma odwagę się tutaj pokazywać? – zastanawia się Julia.

– Przestań rozpowiadać oszczerstwa o moim chłopaku, pieprzona zdziro! – krzyczy Felicja.

Ida czuje na sobie spojrzenie Erika. Pozostali też na nią patrzą. Najwyraźniej oczekują, że coś powie.

Z jej ust nie wydobywa się jednak ani jedno słowo.

Linnéa zbiega schodami niewzruszona. Kompletnie nie daje po sobie poznać, że słyszała Felicję i że widziała, jak wszyscy się na nią gapią.

Ida!

Ida wzdryga się, słysząc wołanie Linnéi, ale nikt inny nie reaguje.

– Zapłaci nam za to – oznajmia Robin.

Spotkajmy się w toalecie przy stołówce. To ważne.

Ida uzmysławia sobie, że głos Linnéi słychać tylko w jej głowie.

Erik wciąż na nią patrzy. Ida ostrożnie uwalnia się z jego objęć.

– Zaraz wracam – informuje. Zmusza się do pocałowania go w policzek.

– Dokąd idziesz?

– Do toalety.

Próbuje się do niego uśmiechnąć.

Linnéa czeka na nią w toalecie. Ma mocniejszy makijaż niż zwykle. Wygląda groźnie.

Drzwi do boksów są pootwierane. Nie ma tu nikogo oprócz nich.

– Co się stało? – pyta Ida. – O czym wszyscy gadają?

Wargi Linnéi zaczynają drżeć. Ida przez chwilę myśli, że Linnéa się rozpłacze.

– Nie mogę...

Opiera się o ścianę, zamyka oczy.

Myślałam, że zemdleję, kiedy ich zobaczyłam.

– Kogo?

– Erika i Robina.

– Co z nimi? Co ty, do cholery, właściwie o nich powiedziałaś?

Linnéa otwiera oczy i patrzy na Idę.

– Próbowali mnie zamordować.

Ida kręci głową.

– Daj spokój! Nie mam zamiaru tego słuchać!

Rusza w stronę drzwi, ale Linnéa łapie ją za nadgarstek i mocno trzyma.

– Puść mnie, cholerny freaku! – krzyczy Ida, próbując się wyrwać.

– Posłuchaj!

– Zostaw mnie!

Znowu próbuje się uwolnić, ale opuszczają ją wszystkie siły. Przed oczami robi jej się czarno.

Ida widzi, jak Erik zakłada na twarz kominiarkę i idzie w jej kierunku.

A ona biegnie, ucieka ile sił w nogach, żeby przeżyć.

Są na moście. Oczy Erika mówią, że *chce* ją zabić.

– Bądź mężczyzną, do cholery! Nienawidzisz tej pizdy tak samo jak ja.

Kij bejsbolowy w jego ręce wygląda na ciężki.

– Czy i tak nie chcieliście się, wszystkie świry, pozabijać?

Woda tak szybko przepływa pod mostem, czarna i błyszcząca jak ropa.

– Ktoś powinien cię najpierw zerznąć za karę, ale nie chcemy zarazić się AIDS.

Potem leci w powietrzu, spada z myślą, że umrze.

Uderzając o wodę, nabiera powietrza.

Ida otwiera oczy. Leży w toalecie na zimnej podłodze. Nad nią majaczy twarz Linnéi.

– Widziałaś – stwierdza Linnéa, a łzy płyną jej po twarzy. – Widziałaś, prawda?

Ida wciąż czuje lodowate zimno wody. Cała dygocze, nie może przestać.

– Nie – słyszy samą siebie. – On nigdy by, on nigdy by...

Ale to prawda. Teraz to wie.

Wstaje i wybiega z toalety, biegnie schodami w górę. Byle dalej od Linnéi, od Erika i całej tej szkoły.

Rozlega się dzwonek. Erik wciąż czeka na nią na korytarzu przy głównym wejściu. Jest sam, nikt ich nie widzi. Podchodzi do niej.

Kiedy Ida patrzy mu w oczy, znowu stoi przed nim na moście, a on ma zamiar ją zabić.

– Co z tobą? – pyta Erik.

Wyciąga do niej rękę.

– Nie dotykaj mnie!

Kiedy Erik łapie ją za ramię, Ida słyszy swój własny krzyk niosący się echem po korytarzu.

– Uspokój się! – rzuca Erik.

Ida znów spogląda mu w oczy i myśli, że już nie wie, kim on jest.

Chociaż to nieprawda. Cały czas wiedziała, kim jest Erik, tylko nigdy go nie widziała od tej drugiej strony. Tak jak widzą go jego ofiary.

Wszystkie jego ofiary. Jego i jej. „Dzieciaki muszą trochę oberwać” – zwykł mawiać ojciec Idy, kiedy któreś z rodziców dzwoniło na skargę. „Sądzę, że wina leży po obu stronach”. Ida wiedziała, że zawsze jej się upiecze. Dopóki jest po stronie zwycięzców. Dopóki jest jedną z tych, którzy się liczą.

– Puść mnie! – krzyczy.

Erik ściska ją jeszcze mocniej, tak mocno, że oczy zachodzą jej łzami. Czuje, jak gdzieś wewnątrz niej budzi się do życia magia. Ma wrażenie, jakby jej ciało było naelektryzowane, podnosi się każdy włoszek na jej karku.

– Zachowujesz się jak kompletny świr! – wrzeszczy Erik.

Porażenie prądem jest tak silne, że Erik odskakuje do tyłu. Uderza o ścianę i osuwa się na podłogę. Rozgląda się dookoła ze skonsternowanym wyrazem twarzy.

Ktoś łapie Idę za rękę – Linnéa.

Chodź, nie możemy tu zostać.

Linnéa ciągnie ją za sobą. Biegają razem przez szkolny dziedziniec, mijają martwe drzewa, a potem wybiegają przez furtkę.

Nie ma powrotu.

Ida już nigdy nie będzie tą, która się liczy.

Znalazła się teraz po drugiej stronie.

ROZDZIAŁ 55

Zbliżając się do estrady, Minoo ledwie wierzy własnym oczom. Miało tu miejsce wiele dziwnych rzeczy.

Linnéa i Ida siedzą tuż obok siebie na scenie. Ida opiera głowę na ramieniu Linnéi. Linnéa nie wygląda na szczególnie zrelaksowaną, ale wydaje się to tolerować.

Minoo wiedziała, że Ida i Linnéa dziś rano uciekły razem ze szkoły. To, co się stało, rozniosło się po całej szkole. Plotkowano o tym na korytarzach, w stołówce i w klasach. Przez cały dzień rozmawiano tylko o tym.

Pod koniec ostatniej lekcji Minoo usłyszała, jak Hanna H. mówi, że Ida próbowała zepchnąć Erika ze schodów. Widocznie ćpała razem z Linnéą i jej odwaliło. Hanna H. oczywiście bardzo się o Idę martwi, ale nie jest specjalnie zdziwiona, bo przecież Ida zachowywała się dziwnie przez całą drugą klasę.

Kiedy Minoo podchodzi do sceny, Linnéa podnosi na nią wzrok. Ida nie reaguje. Wygląda, jakby myślami była gdzie indziej. Ma zaczerwienione i spuchnięte oczy.

– Co słyhać? – ostrożnie pyta Minoo.

Linnéa zerka na Idę.

– To był długi dzień – oznajmia i znowu spogląda na Minoo.

Przez cały dzień nie odezwała się słowem. Zabrałam ją do siebie do domu. Nic nie zjadła ani nie wypła. Tylko tak siedziała i się gapła, kiedy ja krzątałam się wokół i sprzątałam.

Minoo kiwa głową w milczeniu.

Rytuał ma zostać odprawiony o zmierzchu, a słońce jest już nisko. Mają mało czasu.

Przygląda się mocno umalowanej twarzy Linnéi.

– Jak się czujesz? – pyta.

Linnéa obgryza paznokieć, z którego odpryskuje czarny lakier.

– Wydawało mi się, że idąc tu, widziałam Erika. To nie był on, ale bardzo się wystraszyłam – wyznaje. – To właśnie jest najgorsze, że udało im się mnie zniszczyć.

– Nie zniszczyli cię – oponuje Minoo.

Słysząc zbliżające się kroki. Na estradę wchodzi Vanessa i Anna-Karin.

– Jak tam? – pyta Vanessa, podchodząc do Linnéi.

– Najważniejsze, że żyję – odpowiada Linnéa.

Vanessa ją obejmuje. Zanim uwolni ją z uścisku, na moment zamyka oczy. Minoo ma nadzieję, że Linnéa odważy się wyznać swoje uczucia. Kiedy na nie patrzy, jest przekonana, że Vanessa jeszcze zaskoczy Linnéę.

– Jak tam sprawa zgłoszenia? – dopytuje Vanessa. – Dzwonili z policji?

– Nie. Jestem pewna, że nie będzie nawet dochodzenia. Natomiast pomoc społeczna chce się jutro ze mną spotkać. Mam przechłapanie.

– Nie jest za późno, żeby opowiedzieć o tym, co się naprawdę stało – sugeruje Minoo. – Możesz powiedzieć, że się ich bałaś i dlatego nie miałaś odwagi wyznać prawdy. Jeśli będziesz potrzebować świadka, który potwierdzi, że naprawdę zostałaś zepchnięta, to Viktor przecież...

Słowa Minoo zamierają. Zdaje sobie sprawę, jak naiwnie to musi brzmieć w uszach Linnéi, mimo to trudno jej zaakceptować, że Erik i Robin nie poniosą żadnej kary.

– To zły pomysł – oznajmia Linnéa. – Całe miasto już wydało werdykt. Moje słowo byłoby przeciwko słowu Heleny. Viktor uratował mi życie, ale mu nie ufam.

– A gdyby Erik i Robin się przyznali? – pyta Anna-Karin. – Mogę ich do tego zmusić. Tak jak chciałyśmy zrobić z Maxem.

– To był kiepski plan – mówi Linnéa. – Przecież nie możesz poświęcić całego swojego czasu na kontrolowanie Erika i Robina w trakcie długiego śledztwa i procesu. Potrzebujemy cię do innych rzeczy.

Minoo zerka na Idę. Rozmawiają przecież o jej chłopaku. Ida nawet nie drgnie. Nawet nie mrugnie.

– Chcę, żeby umarli – oznajmia Vanessa.

– Ja też – mówi Linnéa.

Minoo zamiera. Czeka je ta sama dyskusja, co rok temu, kiedy rozmawiały o tym, co zrobić z Maxem?

– Nie wiem tylko, czy to dobre rozwiązanie – dodaje Linnéa. – Myślałam, że chcę zabić Maxa, kiedy zaś miałam taką możliwość, nie potrafiłam nacisnąć na spust. Po prostu nie mogłam. Z drugiej strony nie wiem, jak sobie poradzę, kiedy będę widywać Erika i Robina.

– Coś wymyślimy – zapewnia Minoo. – Razem.

Linnéa potakuje.

– Jak tylko skończy się proces, weźmiemy się za Erika, Robina, Pozytywne Engelsfors i demony – oświadcza Linnéa. – A teraz odprawimy rytuał.

Vanessa otwiera swoją torebkę i wyjmuje słoik z ektoplazmą.

– Gotowe? – pyta Minoo.

– Trudno powiedzieć, skoro nie wiemy, po co ten rytuał – odpowiada Vanessa.

Teraz powinna coś wtrącić Ida. Na przykład: „nie chcę w tym uczestniczyć, czemu muszę to robić?”.

Ale Ida wciąż milczy.

– Najważniejsze, że ten rytuał pomoże nam przetrwać proces – oznajmia Minoo. Chciałaby mieć tę pewność nie tylko w głosie. – Przy dworku wszystko okej?

Anna-Karin potakuje. Jej lis pilnuje, żeby wszystko było w porządku.

Vanessa podaje Minoo słoik. Linnéa wstaje, a Ida człapie za nią.

– Krąg, który łączy – mówi Minoo i zaczyna rysować zewnętrzny krąg.

Wcale nie jest tak, jak poprzednim razem. Jej dłoń zbyt *łatwo* sunie po zniszczonych deskach. Minoo od razu ma wątpliwości, czy to w ogóle działa. Ma wrażenie, jakby jedynie udawała, że rysuje.

Zamknięcie zewnętrznego kręgu zajmuje tylko kilka minut. Nic się nie dzieje. Zerka na dziewczyny.

– Czujecie coś?

Anna-Karin, Linnéa i Vanessa kręcą głowami. Ida sprawia wrażenie, jakby w ogóle jej nie usłyszała.

– Jesteś pewna, że dobrze to robisz? – pyta Vanessa. – Trudno to zrobić inaczej – odpowiada Minoo, idąc na środek. – Krąg, który daje siłę.

Kuca i zatacza wewnętrzny krąg. Okrąg jest idealny, ale Minoo wciąż nie czuje magii.

– Teraz wasza kolej – mówi, wstając.

Każda po kolei podchodzi i rysuje w wewnętrznym kręgu symbol swojego żywiołu.

– Słońce prawie zaszło – informuje Anna-Karin.

Minoo wyjmuje z plecaka srebrny krzyż, który przechowywała u siebie w domu.

– Stańcie przy waszych Znakach Mocy – nakazuje.

Z krzyżem w dłoni podchodzi do wewnętrznego kręgu. Teraz coś czuje. Krzyż robi się ciepły, prawie gorący.

Słychać trzask, kiedy w wewnętrznym kręgu zaczynają skrzyć fioletowe iskierki.

– *Shit!* – rzuca Vanessa. – Jesteście pewne, że to dobry pomysł? Czemu obrońcy nie chcieli nam powiedzieć, jak zadziała rytuał?

– Może dlatego, że gdybyśmy wiedziały, co się wydarzy, nigdy byśmy go nie odprawiły – stwierdza Linnéa.

W wewnętrznym kręgu znowu słychać trzask. Krzyż jest teraz tak gorący, że Minoo ciężko go utrzymać.

– Okej – mówi. – Kiedy wejdę do kręgu, złapiecie się za ręce. Na moją komendę zamkniecie oczy.

Minoo bierze głęboki wdech i wchodzi do wewnętrznego kręgu, trzymając przed sobą krzyż, tak jak kazali obrońcy.

– Teraz – rzuca.

* * *

Vanessa ledwie zdąża zamknąć oczy, a jej włosy już rozwiewa silny wiatr, który wdziera się do ust i nosa. Szarpie i targa ubrania.

Zaczyna tracić równowagę. Boi się, że pociągnie za sobą AnnęKarin i Vanessę i upadną razem. Walczy, żeby się utrzymać w pionie, kiedy wiatr huczy jej w uszach. Ma wrażenie, że rozszarpuje ją od wewnątrz.

Potem wiatr cichnie, równie szybko, jak się pojawił. Znowu jest spokojnie. Vanessa czuje się ciężka. Tak jakby jej nogi zwały się z podłogą.

Słyszy oddechy dziewczyn.

– Nie dam już rady – mamrocze pod nosem Minoo.

– Zdziałało? – pyta Ida.

– Nie wiem – odpowiada Linnéa. – Obrońcy nie mówili, jak to rozpoznać.

– Możemy już otworzyć oczy? – samą siebie słyszy Vanessa.

Przecież to nie ja to powiedziałam – myśli. To był mój głos, ale nie ja mówiłam.

Ostrożnie otwiera oczy i spogląda na swoją własną twarz.

Vanessa stoi obok samej siebie i trzyma samą siebie za rękę. Zwalnia uścisk.

– Co się dzieje? – pyta zszokowana i uświadamia sobie, że nie mówi swoim głosem.

Jej dłonie są mokre od potu.

– Kim jesteś? – pyta Vanessa, patrząc na stojącą obok i obgryzającą paznokcie Vanessę.

– Linnéa – odpowiada ona.

Vanessa nie może przestać się gapić. To tak, jakby patrzeć w lustro i widzieć kogoś innego.

Patrzy na ciało, w którym znajduje się ona sama, i widzi dziewczynę ubraną w budrysówkę, spodnie od dresu i tenisówki.

Patrzy na Linnéę – rozgląda się dookoła skonsternowana.

– A ty kim jesteś? – pyta Vanessa. – Minoo – odpowiada ona. – Ale jestem w ciele Linnéi, tak? Która z was jest mną? To znaczy, która jest w moim ciele?

– Ja – drżącym głosem odpowiada Minoo. – Ida.

– Co się dzieje? – z desperacją w głosie powtarza Vanessa i wszystkie zwracają się w jej kierunku.

– Ty jesteś mną – miękko stwierdza Ida. – Ja jestem AnnąKarin, a ty Vanessą, prawda?

Vanessa kiwa głową, a długie ciemne pasemko spada jej na oczy. Odgarnia je.

– Ja w każdym razie byłam przed chwilą Vanessą – mówi głosem Anny-Karin.

* * *

Minoo odkłada długopis i patrzy na dziewczyny. Siedzą w półokręgu wokół jej otwartego notesu i wpatrują się w kartkę.

Słońce całkiem zaszło, ale ektoplazma wciąż świeci dookoła nich.

MINOO = CIAŁO LINNÉI

LINNÉA = CIAŁO VANESSY

VANESSA = CIAŁO ANNY-KARIN

ANNA-KARIN = CIAŁO IDY

IDA = CIAŁO MINOO

– Teraz się zgadza, prawda? – pyta Minoo.

To nie jest jej pismo. Ręka Linnéi ściska długopis na swój własny, wyuczony sposób, nie do końca chce słuchać Minoo.

– Tak – odpowiada Vanessa i zaczyna zdierać lakier z paznokci.

Przecież tak naprawdę jest Linnéą.

Jestem w ciele Linnéi – myśli Minoo. *Jestem w ciele kogoś innego!*

To chore. Gdyby zaczęła o tym zbyt intensywnie myśleć, rozsądziłoby jej głowę. Nie, głowę Linnéi.

Muszę przestać patrzeć na ich twarze, muszę myśleć o tym, kim są naprawdę, inaczej zwariuję – myśli Minoo.

– Pokazując mi ten rytuał, obrońcy powiedzieli, że efekt utrzyma się przez trzy doby – tłumaczy. – Podczas trzeciego zachodu słońca, licząc od teraz, z powrotem wrócimy do naszych ciał.

– Skąd możesz być tego taka pewna? – Minoo słyszy swój własny głos, chociaż brzmi on inaczej. Jakby odsłuchiwała go z jakiegoś nagrania. – Co, jeśli coś pójdzie nie tak i na zawsze pozostaniemy w tych ciałach? Co, jeśli wracając do swojego ciała, wylądujemy w innym albo po prostu znikniemy? Albo jeśli moje ciało umrze, bo Anna-Karin wejdzie pod koła autobusu.

Paniki Idy nie da się nie zauważyć. Palcami szuka srebrnego serduszka, którego tam nie ma.

Minoo też się potwornie boi, ale nie może pozwolić, żeby strach ją obezwładnił.

– Jestem pewna, że nie mamy się czego bać – oznajmia. – Obrońcy chcą dla nas dobrze. Przecież Matilda powiedziała, że pomogą nam podczas procesu.

Patrzy Idzie prosto w oczy. Patrzy *w swoje oczy* i zaczyna jej się kręcić w głowie.

– Jak ta zmiana ma nam pomóc? – dopytuje Ida.

– Nie wiem – odpowiada Minoo. – Nie mam pojęcia, ale jest jakiś plan. Musimy w to wierzyć.

Zmienia pozycję i czuje siniaka na udzie Linnéi.

– Minoo, nie słyszysz mnie, prawda?

Minoo spogląda na Vanessę i znowu kręci jej się w głowie. To przecież oczy Vanessy, ale spojrzenie Linnéi.

– Próbuję ci teraz wysłać myśli – ciągnie Linnéa. – Ale to nie działa, prawda?

– Nie – odpowiada Minoo. – Nic nie słyszałam.

– Czyli kiedy znalazłam się w ciele Vanessy, moja moc przestała działać?

– Wszystkie tak mamy? – drąży Anna-Karin.

Minoo zamyka oczy i próbuje wypuścić czarny dym, ale nic się nie dzieje. Czuje się całkiem... zwyczajna. Niemagiczna.

Znowu otwiera oczy i pytająco patrzy na dziewczyny.

– Musiało być jakieś zwanie – stwierdza Vanessa.

– Mam nadzieję, że obrońcy wiedzą, co robią, bo ja nie mam pojęcia, jak to ogarniemy – mówi Vanessa. – I nie mam tu na myśli jedynie procesu. Chodzi mi o to, że teraz mamy przecież *żyć życiem* kogoś innego. Minoo, powodzenia w moim fantastycznym świecie.

– Musimy udzielić sobie wszelkich niezbędnych informacji – zauważa Minoo. – Opowiedzieć o najważniejszych rzeczach i sporządzić listy.

Zaczyna wrywać kartki z notesu i rozdawać je dziewczynom. Dopiero kiedy widzi swoją własną rękę biorącą kartkę, uzmysławia sobie, co to oznacza. Będzie musiała wszystko opowiedzieć Idzie. O swoich zwyczajach i rutynach, o wszystkich tych codziennych małych tajemnicach, które składają się na jej prywatne życie.

ROZDZIAŁ 56

Anna-Karin jak przez mgłę przypomina sobie stare porzekadło, że wroga poznaje się, chodząc w jego butach.

Na razie zaskakująco przyjemnie jest chodzić w butach Idy. W ogóle być w jej ciele.

W drodze przez willową dzielnicę Anna-Karin biegnie kawałek na próbę. Ma wrażenie, jakby leciała. Jej ciało jest lekkie i silne. Mogłaby tak biec w nieskończoność.

Kilka domów dalej zauważa willę Idy i pokonuje ostatni odcinek do furtki. Słyszy swój oddech. Nawet on nie brzmi znajomo.

Tyle razy zastanawiała się, co się dzieje w tym domu. Czy za zieloną elewacją nie kryją się czasem mroczne tajemnice, które mogłyby wyjaśnić fenomen Idy Holmström?

Anna-Karin podchodzi do drzwi. Zapomniała, którego klucza ma użyć. Wypróbowuje każdy po kolei i stara się sobie przypomnieć wszystko, co widniało na liście Idy. Tata ma na imię Anders, mama Carina, a młodsze rodzeństwo Rasmus i Lotta. Pokój Idy znajduje się na piętrze tuż przy schodach. Ida ma czerwoną szczoteczkę do zębów. Używa specjalnej serii kosmetyków do ciała, której nazwy Anna-Karin nie potrafi wymówić. Zawsze śpi w staniku, żeby na starość nie mieć obwisłych piersi.

W końcu Anna-Karin udaje się otworzyć drzwi i wchodzi do przedpokoju. Z głębi domu dochodzą głosy i brzdęk sztućców.

– Ida?! – woła kobiecy głos.

Brzuch nie przeszkadza jej, kiedy schyla się i zdejmuje kozaki. Kiedy się prostuje, znowu ją zadziwia, jak inne jest ciało Idy. Dużo bardziej... posłuszne.

Jej własne ciało bardziej przypomina dodatek do głowy. Nieforemna masa konieczna do tego, żeby przemieszczać się z punktu a do punktu b. Wszystko można ukryć pod wieloma warstwami ubrania.

– Ida?! – ponownie woła kobieta. – Tak? – ostrożnie odpowiada Anna-Karin. Ciągle to dziwne słyszeć głos Idy w taki sposób. Brzmi bardziej głucho niż normalnie.

– Już zjedliśmy. Idziesz?

Anna-Karin bierze głęboki wdech i wchodzi do kuchni.

Wszystko jest tutaj białe. Ma wrażenie, że zostawi brudne odciski palców, jeśli tylko czegoś dotknie. Wszystko jest surowe i drogie. Rodzina siedząca przy kuchennym stole również sprawia wrażenie zimnej. Anna-Karin widziała już wcześniej rodziców Idy. Zawsze myślała, że są zbyt *perfekcyjni*. Jakby ktoś właśnie wyjął ich z opakowania. Młodsze rodzeństwo to minikopie Idy. Anna-Karin wzdryga się. Przed oczami przebiegają jej nieprzyjemne wspomnienia z dzieciństwa. Zastanawia się, czy Lotta i Rasmus są podobni do swojej siostry jedynie z wyglądu.

Ojciec Idy podnosi wzrok. Annę Karin uderza jego podobieństwo do Erika Forslunda. Wygląda jak Erik Forslund w średnim wieku z blond włosami. Znowu przebiega ją dreszcz.

– Co tak stoisz i się gapisz? – pyta mężczyzna.

– Oczy ci wyskoczą z orbit – mówi Rasmus i razem z Lottą zaczynają się śmiać, tak przesadnie, jak to tylko dzieci potrafią, kiedy się śmieją dla samego śmiechu.

– Rasmus – karci go mama Idy.

– Ale tak to przecież wyglądało – broni się nadąsany Rasmus. – Przecież są psy, którym wypadają oczy.

Anna-Karin podchodzi i siada na wolnym krześle. Mama Idy podsuwa jej miskę z sałatą.

– Ryba stoi na piecu – informuje.

Anna-Karin nakłada sobie sałaty i wstaje, żeby wziąć kawałek ryby gotowanej na parze.

Gdy tylko zaczyna jeść, czuje, jak głodne jest ciało Idy. Jedzenie smakuje wyśmienicie. Kiedy to ostatnio Anna-Karin jadła coś domowego?

– Jak się czujesz? – pyta mama Idy.

Anna-Karin przełyka kęs ryby i podnosi wzrok.

– Dobrze – odpowiada.

To nie była prawidłowa odpowiedź. Domyśla się tego, widząc, jak Karina Holmström marszczy czoło.

– Dzieciaki, możecie wstać od stołu – informuje, nie odrywając wzroku od Anny-Karin.

Rasmus i Lotta ochoczo zeskakują ze swoich krzeseł, wybiegają z kuchni, a potem pędzą po schodach na górę.

– Kochanie, czemu nie powiedziałaś nam, co się stało? – drażni mama Idy.

Anna-Karin spogląda na zmartwione twarze rodziców Idy.

Gdyby chociaż byli złośliwi. Wtedy byłoby jej dużo łatwiej zrozumieć Idę. Dużo łatwiej jej wybaczyć.

– Słyszeliśmy o Eriku i tej dziewczynie – dodaje Anders. – To przecież okropne.

– Tak, jak można opowiadać takie rzeczy? – mówi Carina. – Na pewno jest chora psychicznie.

– To żadne usprawiedliwienie – spoglądając na żonę, oznajmia ojciec. – Cackanie się z takimi im nie pomoże.

– Racja – mówi Carina. – Ida, musisz być zdruzgotana.

Patrzą na Annę-Karin. Czekają na odpowiedź.

– Mhm. – Tylko tyle udaje jej się z siebie wydobyć.

– Erik to taki miły chłopak – stwierdza Carina. – Przypadek Robina jest trochę inny – jego mama ma swoje problemy, więc można zrozumieć, jeśli coś idzie nie tak. Ale Erik! Jak w ogóle ktoś mógł coś takiego wymyślić?

– Erik to typ przywódcy, dokładnie tak jak Ida – oświadcza Anders. – Zawsze znajdują się zazdrośnicy.

Może mimo wszystko znajdzie się tutaj wyjaśnienie postępowania Idy – uzmysławia sobie Anna-Karin i nie może się powstrzymać, żeby nie powiedzieć:

– Erik nie jest miły. Ja często też nie. – O czym ty mówisz? – pyta Carina. – Nie można wciąż być miłym – równocześnie stwierdza Anders. – Miłe są krowy i idą na rzeź.

Anna-Karin ma straszną ochotę ryknąć mu prosto w twarz, ale rozlega się dzwonek do drzwi.

– Ja otworzę! – krzyczy Lotta, pędząc schodami na dół.

– Kto to może być? – zastanawia się mama Idy i wyciągając szyję, próbuje zobaczyć gościa przez okno.

– To Erik! – wydiera się Lotta.

– O wilku mowa – mówi Anders.

Anna-Karin wstaje od stołu, zbyt energicznie na silnych nogach Idy, i nieomal przewraca się do tyłu.

– Nie chcę go widzieć – oznajmia.

Słyszy, że Erik mówi coś w przedpokoju do Lotty. Ma tak okropnie *przyjemny głos* – ucieleśnienie marzeń każdej przyszłej teściowej. To czyni go jeszcze bardziej przerażającym.

Skacz. Inaczej cię wrzucimy.

Anna-Karin pędzi w kierunku drzwi, które nie wychodzą na przedpokój.

– Ida, co ty wyprawiasz?! – woła za nią Carina.

Anna-Karin wpada do salonu i w desperacji rozgląda się dookoła. Słyszy, jak w kuchni Erik pyta o Idę. Nie słyszy, co odpowiadają rodzice Idy, bo otwiera drzwi i w pośpiechu wychodzi na drewniany taras. Cicho zamyka za sobą drzwi i w samych skarpetkach biegnie po wilgotnych deskach. Zbiega po schodkach do ogrodu.

Ziemia jest mokra i zimna, skarpetki przemakają, ale nie zwraca na to uwagi. Rusza w stronę domku zabaw, biegnie tak szybko, jak potrafi. Zerka przez ramię na wyrastający za nią dom. Przez oświetlone okna widzi Erika wchodzącego do salonu.

Anna-Karin biegnie za róg domku zabaw i przywiera do ściany.

Ida nigdy by się tak nie schowała, ale Anna-Karin nie może się z nim spotkać. Erik zawsze ją przerażał. W dodatku okazał się mordercą.

Jeśli tu przyjdzie, to przejdę przez płot i ucieknę – obiecuje sobie.

Słyszy, jak otwierają się drzwi na taras. Napina całe ciało, przygotowuje się do ucieczki.

– Ida! – woła Erik. Jego głos niesie się echem po ogrodzie. – No chodź!

Jest pewna, że zaraz usłyszy na tarasie kroki, ale nie. Po chwili drzwi się zamykają.

Anna-Karin czeka. Zimny wiatr podwiewa jej cienki kardigan. Gdyby mogła uciec w świadomość lisa... Niestety, będąc w ciele Idy, nie ma takiej możliwości.

W końcu otwierają się drzwi frontowe i Anna-Karin słyszy oddalające się kroki Erika.

Dopiero teraz ma odwagę wejść do środka.

Skarpetki zamieniły się w lodowate mokre ścierki, zostawiają ślady na białej podłodze w salonie.

– Ida, chodź no tutaj i wyjaśnij nam, co ty wyprawiasz! – z kuchni dochodzi wrzask Andersa Holmströma.

Anna-Karin nie odpowiada. Pędzi na górę po schodach, przeskakuje po dwa stopnie. Zatrząskuje za sobą drzwi do pokoju Idy. Czuje ogromną ulgę, kiedy odkrywa, że w drzwiach jest klucz.

– Ida! – woła Carina. Anna-Karin słyszy jej kroki na schodach.

Wściekłe pukanie sprawia, że Anna-Karin cofa się od drzwi.

– Erik mówił, że *kumplujesz* się z tą dziewczyną – relacjonuje mama Idy. – Powiedział, że to *ćpunka!* Tata i ja nie chcemy, żebyś zadawała się z takimi ludźmi. Słyszysz? Otwórz drzwi!

Mama Idy szarpie za klamkę.

– Nie będziemy tolerować tego, że zadajesz się z przestępcami – oświadcza.

– Nie znasz Erika! Nie wiesz, kim on jest!

Znowu szarpanie za klamkę. Tym razem silniejsze. – Miej pretensje do siebie – odwarkuje Carina. – Masz szlaban na resztę wieczoru!

– Świetnie! – krzyczy Anna-Karin. Głos Idy świdruje jej w uszach.

– Co się z tobą dzieje? Chyba nie zaczęłaś ćpać?

– Jasne, że nie!

– Jesteś za duża na takie fochy. Jutro do tego wrócimy.

Carina Holmström oddala się od drzwi. Po krokach można poznać, jaka jest wściekła.

Gdyby tylko wiedziała, kim jest tak ubóstwiany przez nią Erik Forslund – myśli Anna-Karin.

Ale matka Idy nigdy by nie uwierzyła w prawdę.

Po prostu nie przyjęłaby jej do wiadomości.

* * *

Linnéa bierze łyk letniej herbaty i patrzy na siebie po drugiej stronie stołu.

Tyle razy zastanawiała się, jak właściwie widzi ją Vanessa. A teraz znajduje się, dosłownie, w głowie Vanessy i patrzy na siebie jej oczami.

Chociaż oczywiście nie ma jej psychiki. Nie jest Vanessą. Tylko wygląda jak ona. I właściwie nie patrzy na siebie, tylko na Minoo.

– Nessa, chcesz jeszcze jedną kanapkę? – pyta Jannike Dahl, podając jej koszyczek z chlebem.

– Nie, dzięki – odpowiada Linnéa.

– Było naprawdę pyszne – oznajmia Minoo. – Herbata także.

Uśmiecha się jak dobrze wychowana dziewczynka, co kompletnie nie pasuje do twarzy Linnéi, ale przecież mama Vanessy nie ma o tym zielonego pojęcia.

Linnéa pije kolejny łyk herbaty. Próbuje ignorować psa, który siedzi na podłodze obok niej. Frasse nie spuszcza jej z oczu, głośno ziaje z przekrzywioną głową.

Jannike nie domyśla się, że z jej córką jest coś nie tak, ale pies i Melvin najwyraźniej zauważyli. Kiedy Jannike poprosiła „Vanessę”, żeby przeczytała młodszemu bratu bajkę na dobranoc, Melvin z wrzaskiem zaprotestował.

– To bardzo miłe, że mogę przenocować – mówi Minoo.

– Oczywiście, że możesz – oznajmia Jannike. – Znajomi Nessy zawsze są u nas mile widziani. Tyle o tobie słyszałam, Linnéa.

Linnéa wbija wzrok w swoją filiżankę. Stara się ukryć, jak bardzo ją te słowa cieszą.

– Ach tak, jak miło – rzuca Minoo. – Mam nadzieję, że same dobre rzeczy.

W rozmowie z mamą Vanessy sili się na sztuczną grzeczność. Wydaje jej się, że wypada całkiem przekonująco. Minoo w kontakcie z dorosłymi jest poważna, darzą ją sympatią.

– Mam nadzieję, że to okej, że będziecie dzisiejszej nocy spać w jednym łóżku – mówi Jannike.

Linnéa i Minoo wymieniają szybkie spojrzenia.

– Nie mamy żadnego zapasowego materaca? – pyta Linnéa.

– Nicke zabrał go do swojego mieszkania. Jest jeszcze sofa, ale Melvin zazwyczaj wstaje. Wyśpicie się lepiej przy zamkniętych drzwiach.

– Wspaniale – oznajmia Minoo. – Przepraszam na chwilę.

Linnéa próbuje nie myśleć o tym, że Minoo idzie do toalety z jej ciałem. I o tym, że po raz pierwszy zostanie sama z kobietą, przed którą musi udawać, że jest jej córką.

– Nessa – cicho mówi Jannike, kiedy Minoo jest poza zasięgiem słuchu. – Dziś rano dzwonił do mnie Nicke.

– Ach tak? – pyta Vanessa, próbując zachować spokój. – Powiedział, że widział cię dzisiaj w nocy u Linnéi. Mówił coś o

impresie, która wymknęła się spod kontroli. A potem ty przyrowadzasz do domu Linnéę i mówisz, że w jej mieszkaniu było włamanie. Nie wiem, co mam o tym myśleć. Byłaś tam w środku nocy? W środku tygodnia?

Naturalnym odruchem Linnéi jest się nie odzywać, pozwolić Jannike wierzyć w to, co chce. Ale co zrobiłaby Vanessa?

– Wymknęłam się z domu, kiedy dowiedziałam się, co się stało – wymyśla na oczekaniu odpowiedź. – To było głupie. Powinnam ci powiedzieć, ale tak strasznie się martwiłam o Linnéę. Nicke wszystko opacznie zrozumiał.

Jannike patrzy na nią zaniepokojona, ale nic nie mówi.

– To było włamanie – zapewnia Linnéa. – Naprawdę.

Milknie. Niepewnie patrzy na Jannike.

– Wierzę ci – mówi mama Vanessy. – Na pewno nie okłamałabyś mnie w tak poważnej sprawie. Następnym razem powiedz mi, a nie wymykaj się z domu bez słowa.

Linnéa tylko potakuje.

– Cieszę się, że troszczysz się o przyjaciół – ciągnie Jannike. – A Linnéa sprawia wrażenie dobrej dziewczyny. Jest może przesadnie grzeczna, ale sympatyczna.

Minoo wraca do kuchni. Jannike obejmuje Linnéę ramieniem, całuje ją w czoło i odchodzi od stołu.

Linnéę aż zatyka.

Dla ciała Vanessy ten dotyk jest tak naturalny, tak uspokajający.

Linnéi natomiast przypomina o tym, czego nigdy nie dostała. I nigdy nie dostanie.

* * *

Minoo wyjęła stary T-shirt z szafy Vanessy. Zmyła z twarzy Linnéi cały makijaż, a teraz wyciera ją ręcznikiem mocno pachnącym proszkiem do prania. Nie poznaje tego zapachu.

Czuje wibrację każdego nerwu w ciele. Czuje nawet mrowienie w opuszkach palców. Nie może sobie znaleźć miejsca. Chciałaby wyjść z cudzego ciała.

Zwariuję – myśli, patrząc w lustrze na nieumalowaną twarz Linnéi. Naprawdę zwariuję.

To wszystko jest takie dziwne.

Minoo zawsze sądziła, że nie można całkowicie oddzielić ciała od duszy. A teraz jest tego pewna. Uczucie Linnéi do Vanessy cały czas jest w jej ciele. Kiedy Minoo patrzy na Vanesę, która nie jest prawdziwą Vanessą, tylko Linnéą, ciało Linnéi czuje głęboką tęsknotę. To tak silne wrażenie, że Minoo nieomal zaczyna wierzyć, że to ona sama jest zakochana w Vanessie.

Kręci jej się w głowie i musi oderwać wzrok od lustra.

Kogo właściwie w nim widzi? Czyje to są myśli? Czy nie powinna mieć dostępu do wspomnień i uczuć Linnéi, skoro teraz używa jej mózgu? A może Minoo ma teraz dostęp do własnego mózgu, własnej świadomości, która w jakiś sposób przenika do ciała Linnei?

Niezależnie od tego, czym mózgiem myśli, ma wrażenie, że ów organ zaczyna się przepalać.

– Jak tam? – pyta Linnéa, kiedy Minoo wchodzi do pokoju Vanessy.

– Jakoś tak mi dziwnie. Czuję mrowienie w palcach i kręci mi się w głowie. Mam nadzieję, że to nie są skutki uboczne rytuału.

Linnéa zaczyna się śmiać. Śmiechem Vanessy.

– Chce ci się palić – stwierdza. – Ściszej mówiąc, mnie się chce palić.

* * *

Linnéa nie śpi. Obok niej lekko pochrapuje Minoo. Minoo zasnęła, gdy tylko wróciły z papierosa. Linnéa też miała ochotę zapalić, ale zdecydowała, że oszczędzi tego płucom Vanessy.

Pokazała tylko Minoo, jak się pali.

– To takie głupie – z obrzydzeniem prychnęła Minoo. – Ohydne, ale moje ciało po prostu chce więcej i więcej. To znaczy, twoje ciało.

– Ciesz się, że skończyłam z ćpaniem – roześmiała się Linnéa.

Minoo uśmiechnęła się i kolejny raz niewprawnie zaciągnęła.

– To musi być dla ciebie bardzo dziwne – stwierdziła. – Chodzi mi o to, że jesteś w ciele Vanessy, w której się kochasz.

– Staram się o tym nie myśleć – wyjaśniła Linnéa. – To byłoby zbyt chore.

To jest chore.

Teraz leży w łóżku Vanessy, w jej pościeli. Łóżko jest dość wąskie i czuje ciepło swojego własnego ciała leżącego obok.

Ciało Vanessy reaguje na bliskość.

Linnéa nie wie, co to oznacza. Czy sprawia to bliskość sama w sobie? Czy może Vanessa coś do niej czuje?

Abstrahując od tego, jak jest naprawdę, Linnéa ma wrażenie, jakby była napalona na samą siebie, a to *przeróżające*. Dlatego mimo zmęczenia nie może zasnąć.

Dalej wpatruje się w ciemność. Wsłuchuje w szum wiatru za oknem. Prawie udaje jej się zasnąć, kiedy zaczyna wibrować leżąca na podłodze komórka.

Linnéa przekręca się na łóżku i szuka po omacku telefonu. Obok niej Minoo mamrocze coś niezrozumiale pod nosem.

Linnéa spogląda na komórkę.

To SMS.

„Nie mogę przestać myśleć o tym pocałunku. Chcę więcej. Wille”.
Linnéa ostrożnie odkłada telefon na podłogę.

Znowu przekręca się na plecy. Jeśli chciała jakiegoś znaku, czy ma szansę u Vanessy, to właśnie go dostała.

Zamyka oczy, łzy spływają jej po policzkach.

Linnéa jest w ciele Vanessy, ale Vanessa jest dalej niż kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ 57

Vanessa ślamazarnie wdrapuje się po szkolnych schodach. Ciało Anny-Karin jest ciężkie w sposób, który nie ma nic wspólnego z wagą. To tak, jakby krew wolno krążyła w jej żyłach. Jakby stopy w trakcie chodzenia nigdy porządnie nie odrywały się od ziemi.

Myślała, że trudno będzie grać AnnęKarin, naśladować jej sposób poruszania, ale ciało robi to automatycznie. Kręgosłup Anny-Karin protestuje, kiedy Vanessa próbuje się wyprostować. Naturalna pozycja Anny-Karin jest zgarbiona.

Vanessa wsuwa dłonie w kieszenie budrysówki i podchodzi do szafki Anny-Karin. Włosy opadają jej na twarz.

Na nikogo nie patrzy ani nikt nie patrzy na nią. Vanessa jeszcze nigdy nie czuła się bardziej niewidzialna, nie będąc niewidzialną.

Ida czeka na nią przy szafce i podaje jej zapisaną drobnym maczkiem kartkę.

– Dostałam e-mail od Minoo – informuje. Napisała, jakie podręczniki mamy na pierwszej lekcji.

Ida ma twarz Minoo i głos Minoo, ale da się wyczuć, że nią nie jest.

– Nessa! – niesie się echem po korytarzu.

Vanessa odwraca się na dźwięk swojego imienia i widzi siebie, widzi, jak Evelina obejmuje ją ramieniem. W swoich własnych oczach dostrzega spanikowane spojrzenie Linnéi.

– Co ty zrobiłaś z włosami?! – wykrzykuje Evelina, całując ją w policzek.

Linnéa nerwowo przeczesuje placami włosy Vanessy, które zwisają płasko i bez życia.

– Po prostu trochę się rano spieszyłam – usprawiedliwia się Linnéa.

Vanessa zastanawia się, czy zawsze ma taki piskliwy głos.

Jak, u licha, przetrwają cały dzień w szkole? Nie mówiąc już o procesie, gdzie będą wystawione na czujne spojrzenia Rady?

Evelina i Linnéa znikają w korytarzu.

Vanessa zastanawia się, jakie odkrycia na temat jej ciała poczyniła Linnéa. Ona sama ledwie była w stanie wziąć prysznic. Musiała zamknąć oczy, bo tego rodzaju kontakt z ciałem Anny-Karin wydał jej się zbyt intymny.

Vanessa znajduje książki i zamyka na klucz szafkę Anny-Karin. Ramię w ramię podążają z Idą korytarzem, a potem schodami w górę. Nie zamieniają ze sobą ani słowa.

Kiedy dochodzą na miejsce, pracownia jest wypełniona uczniami tylko w połowie. Vanessa i Ida rozglądają się po pustych ławkach i zerkają na siebie.

– Czy Minoo napisała, gdzie zazwyczaj siedzą? – cicho pyta Vanessa.

– Nie – odpowiada Ida. – Ale na pewno gdzieś z przodu, biorąc pod uwagę pilność Minoo.

– I blisko ściany, żeby Anna-Karin mogła się w nią wtopić – dodaje Vanessa.

Są tylko dwa wolne miejsca odpowiadające ich domysłom. Nikt nie reaguje, kiedy je zajmują.

Za nimi siedzą Hanna A. i Hanna H i szepczą. Do uszu Vanessy wiele razy dochodzą imiona Linnéi, Idy i Erika.

Z pewnością słyszy to także Ida. Pustym wzrokiem wpatruje się przed siebie i dotyka wgłębienia szyi, jakby szukała srebrnego serduszka.

– Dobrze, że Erik pozbył się tej zdziiry – oznajmia Kevin, wchodząc do klasy ze swoją paczką. – Przecież ona była kompletnie oziębła.

Wokół niego rozlega się śmiech. Vanessa odwraca się i z niesmakiem patrzy na Kevina siadającego na samym tyle.

– Chcesz mi coś powiedzieć?! – krzyczy Kevin.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – odpowiada Vanessa.

– Masz rację – rzuca Kevin. – Spociuchy mają milczeć.

Vanessa ponownie odwraca się przodem do ławki. Do klasy powoli wchodzi kolejni uczniowie, między innymi Viktor. Vanessa popełnia błąd i spogląda mu w oczy. Nie wie, czy tylko jej się wydaje, czy Viktor naprawdę się wzdrygnął.

Jego ciemnoniebieskie oczy patrzą na nią badawczo. Vanessa tak się denerwuje, że wbija wzrok w ławkę, dłonie Anny-Karin w

sekundę robią się mokre. Włosy opadają jej na twarz. Naprawdę czuje się jak Anna- Karin.

– Bardzo proszę, żebyście usiedli na swoich miejscach – rozlega się głos nauczycielki.

Vanessa ostrożnie podnosi wzrok. Kobieta w okularach wyjmuje z teczki plik kserówek i kładzie je na biurku.

– Dzisiaj będzie niezapowiedziana kartkówka z indukcji – informuje, a klasa jednogłośnie pojękuje.

– Ale jak to? Nie może nam pani tak po prostu zrobić sprawdzianu, do którego nie mieliśmy szansy się przygotować! – krzyczy Erik.

– Ależ mogę – mówi nauczycielka, a Vanessie wydaje się, że widzi błysk zwycięstwa w jej oczach. – Stąd nazwa „niezapowiedziana kartkówka”.

Vanessa rzuca okiem na pierwszą stronę lądującej przed nią kserówki.

Nie rozumie nic z tego, co tam jest napisane, absolutnie nic. Modli się w duchu, żeby Anna-Karin jej wybaczyła.

* * *

Ida siada przy stoliku na stołówce i pierwszy raz patrzy dziś na siebie.

Anna-Karin zestawiła jej czarną spódnicę z czerwonym workowatym swetrem, w którym nigdy nie chodzi, bo wygląda w nim jak tłuścioch. Ida nie ma siły się tym przejmować.

Doskonale zdaje sobie sprawę z szeptów na stołówce, z tego, że wszyscy o niej mówią.

Rzuca okiem na małą salkę – widzi Robina, Felicję, Julię i Kevina. Erika z nimi nie ma.

Proszę, proszę, proszę, niech zostanie dzisiaj w domu – myśli Ida.

Wczoraj skorzystała z komputera Minoo i zalogowała się na koncie swojego komunikatora. Erik nie tylko zmienił status związku na zakończony, ale też usunął ją z listy znajomych. Wiele osób poszło za jego przykładem. Napisali mnóstwo wstrętnych komentarzy. Najwyraźniej sprawiło im to radość. Tak jakby od dawna chcieli to zrobić, ale dopiero teraz zebrali się na odwagę.

Dzwoni Anna-Karin.

Ida tylko słucha. Nie wie, czy ona sama postąpiłaby inaczej. Myśli o tym, że mogłaby zobaczyć Erika, napełnia ją większym strachem niż ciemność.

Kończy rozmowę i odwraca się do pozostałych Wybrańców. Sięga po szklankę i przygląda się dłoni. Kręci jej się w głowie za każdym razem, kiedy widzi przed sobą ręce Minoo zamiast swoich własnych.

– Boli mnie głowa od tego myślenia, kto jest kim – oznajmia Vanessa.

Ida szybko przypomina sobie, że zdanie pada z ust Linnéi – Linnéi w ciele Vanessy.

– Chociaż boli cię *moja głowa* – zauważa Anna-Karin, chichocząc, a właściwie Vanessa w ciele Anny-Karin.

Minoo wpatruje się w Idę oczami Linnéi.

– To takie nierzeczywiste – mówi. – To tak, jakby oglądać samą siebie w kinie.

– Tylko że w supernowoczesnym filmie 3D, a w dodatku jednocześnie z pozycji aktorki i publiczności – dodaje Anna-Karin, a właściwie Vanessa.

Ida unosi sztucce, ale je odkłada, kiedy znowu widzi ręce Minoo. Nie da rady.

– Ida – słyhać głos Linnéi. Ida podnosi wzrok.

Znowu sobie uświadamia, że to mówi Minoo.

– Spróbuj widzieć nas takimi, jakimi naprawdę jesteśmy, inaczej oszalejesz.

Ida patrzy na dziewczyny, jedną po drugiej. I wreszcie jej się udaje. Chociaż wszystkie starają się odgrywać swoje role jak najlepiej, to i tak zdradzają je drobne nawyki.

– Musimy pogadać o tym, co się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania – oznajmia Minoo. – Czy ktoś z naszego otoczenia coś podejrzewa?

– Twój kot syknął na mnie wczoraj, gdy tylko pojawiłam się u ciebie w domu – mówi Vanessa do Anny-Karin. – Ale nie sądzę, żeby się wygadał. Poza tym, prawie nie widziałam twojej mamy. Była w domu, ale właściwie przez cały czas siedziała w swoim pokoju.

– Frasse i Melvin czują, że coś jest nie tak – informuje Linnéa.

– Biedny Melvin... – zaczyna Vanessa, ale Anna-Karin jej przerywa.

– Erik! – mówi szeptem.
Na twarzy Idy wyraźnie widać strach.

* * *

Anna-Karin widzi Erika zmierzającego w jej kierunku. Ma pąsową twarz, a na szyi czerwone plamy, które rozciągają się od lamówki jego swetra po jabłko Adama.

Wiele razy bała się Erika, ale wtedy patrzył na nią z zimnym wyrachowaniem lub z rozbawieniem w oczach. Teraz patrzy inaczej – z ogromną nienawiścią. Taką nienawiść można czuć tylko do osoby, która nas zawiodła.

Rozmowy przy stolikach obok milkną.

– Ida, co z tobą, u diabła? – pyta Erik, stając naprzeciwko Anny-Karin.

Na stołówce robi się kompletnie cicho. Niektórzy wstają, żeby lepiej widzieć.

– Jak możesz, do cholery, siedzieć z tymi pokurczami? – pyta Erik.
– Z tą pieprzoną zdzirą, która rozpowiada bzdury na mój temat?

Linnéa wygląda, jakby miała zemdleć. Vanessa pochyła się nad stołem i łapie ją za rękę.

– No odpowiedz! – grzmi Erik. Annę-Karin aż zatyka. Nie potrafi sformułować żadnej odpowiedzi. Nawet w myślach.

– Masz *jedną* szansę – informuje Erik. – Jeśli teraz nie wyjdiesz stąd razem ze mną, to koniec. Rozumiesz? Nie tylko koniec między nami. *Koniec z tobą.*

Anna-Karin patrzy na prawdziwą Idę w ciele Mino. Ida ma wielkie, wystraszone oczy, ale lekko kiwa głową w kierunku Anny-Karin.

Udziela jej pozwolenia.

Kiedyś Anna-Karin sprawiła, że Erik posikał się w majtki przy całej szkole. Teraz nie ma dostępu do swojej mocy.

Ma za to dostęp do czegoś innego. Może być Idą.

Być Idą to móc powiedzieć wszystko.

– Jazda stąd, Eriku Siusiumajtku – rzuca.

– Jak mnie nazwałaś? – pyta Erik głosem tak napiętym z wściekłości, że Anna-Karin najchętniej by uciekła.

Tłumi w sobie ten odruch.

– Chyba słyszałeś – mówi. – A może zapomniałeś, że zsikałeś się w majtki przy wszystkich?

– Kompletnie ci odbiło – oznajmia Erik i robi się jeszcze bardziej czerwony.

– Nie – śmiało odpowiada Anna-Karin. – Odbiło mi, że z tobą byłam. Jesteś psychopata, którego powinno się zamknąć.

– Jeśli myślisz, że Julia i Felicja albo ktoś inny staną po twojej stronie, to się grubo mylisz – oświadcza Erik. – Po tym wszystkim nikt nie będzie chciał mieć z tobą do czynienia.

– Myślisz, że ją to obchodzi? – pyta Ida.

Erik odwraca się w jej stronę.

– A kim ty, do diabła, jesteś i kto cię pytał o zdanie? – pyta Erik.

– Ona cię nie kocha – oznajmia Ida. – Nigdy cię nie kochała.

– To prawda – mówi Anna-Karin, a Erik ponownie spogląda w jej stronę. – Bo ciebie nie można kochać. Nie ma w tobie nic, co się może podobać. Nie, kiedy się wie, kim naprawdę jesteś.

Erik zaciska pięści; Anna-Karin jest pewna, że chce ją uderzyć.

– No dalej – rzuca. – Pokaż wszystkim, jaki naprawdę jesteś.

Erik opuszcza ręce.

– Dokonałaś wyboru, Ida. Teraz będziesz musiała z tym żyć.

Powodzenia.

Wychodzi i natychmiast zaczynają się rozmowy.

Anna-Karin patrzy na Idę.

– Sama nie wyraziłabym tego lepiej – mamrocze pod nosem Ida.

ROZDZIAŁ 58

To dziwne uczucie wyjść na miasto jako Linnéa. Minoo od zawsze miała ochotę ubrać się tak ekscentrycznie, ale nigdy nie starczyło jej odwagi. Teraz ma na sobie spódnicę z czarnego tiulu z naszytymi na nią małymi, błyszczącymi, metalowymi pająkami, które od czasu do czasu o siebie uderzają. Wszyscy się jej przyglądają. Jakiś facet w średnim wieku nawet za nią krzyknął, czy do miasta przyjechał cyrk.

– Jak znosisz to, że wszyscy cały czas się na ciebie gapią? – pyta Minoo w drodze do biura Ośrodka Pomocy Społecznej.

– To dobry test na kretynów – odpowiada Linnéa. – Od razu wiem, kto jest ograniczonym idiotą. Statystyki są dość dołujące.

Ośrodek znajduje się tylko blok dalej za redakcją „Engelsforsbladet”, więc Minoo musiała go mijać ze sto razy. Mimo to nigdy nie zwróciła na niego szczególnej uwagi. Pewnie dlatego, że kwestia pomocy społecznej zupełnie jej nie dotyczy.

Linnéa zatrzymuje się przed wejściem.

– Gotowa? – pyta.

– Tak. W pełnej gotowości – odpowiada Minoo. – Powinam jeszcze coś wiedzieć o Dianie?

– Sama już nie wiem, jaka ona naprawdę jest – odpowiada Linnéa. – Kiedyś była po mojej stronie. Wierzyła mi. Nie rozumiem, co się stało.

– Może ktoś ją z czarował – sugeruje Minoo. – Teraz wiemy, że PE para się magią i że Helena cię nienawidzi.

Linnéa spogląda na Minoo brązowymi oczami Vanessy.

– Mam nadzieję – mówi. – Mam nadzieję, że nie stoi za tym sama Diana.

Minoo kiwa głową. Patrzy na drzwi.

– Denerwujesz się? – dopytuje Linnéa.

– Nie, wcale. Od tego zależy przecież tylko całe twoje życie.

Linnéa uśmiecha się słabo do Minoo i naciska duży przycisk.

Rozsuwają się szklane drzwi. Wchodzi pierwsza.

Minoo rzuca płochliwe spojrzenia mijanym ludziom, próbuje wywnioskować, kto jest pracownikiem, a kto interesantem. A potem

myśli, że nie powinna oceniać ludzi po wyglądzie.

Idą długim korytarzem o ścianach w kolorze awokado. Na tle tej barwy twarze wszystkich przechodzących tędy ludzi wyglądają, jakby mieli lekką chorobę morską. Linnéa i Minoo zatrzymują się pod jednymi z drzwi. Na białej plastikowej tabliczce widnieje nazwisko Diana Ehn.

Minoo puka i Diana otwiera drzwi. Jest młodsza, niż Minoo sobie wyobrażała, ale ma na twarzy głębokie bruzdy, jakby wiecznie się czymś martwiła.

– Witaj, Linnéa – wzdycha. Ton jej głosu nie wróży nic dobrego. Diana patrzy na prawdziwą Linnéę.

– Vanessa przyszła ze mną, żeby mnie wesprzeć – szybko wyjaśnia Minoo.

– Przykro mi, ale musi poczekać na zewnątrz – mówi Diana.

– Ale proszę – mówi Linnéa.

– W porządku – szybko przerywa jej Minoo. – Dam sobie radę.

Wchodzi z Dianą do jej biura. Zamykają się za nimi drzwi.

– Siadaj – mówi Diana.

To brzmi jak rozkaz, więc Minoo opada na twardą kanapę. Diana pochyla się nad biurkiem. Przygląda się Minoo tak wnikliwie, że Minoo musi zdjąć sztuczne futerko Linnéi, bo czuje się, jakby próbowało ją udusić jakieś zwierzę.

– Jestem tobą bardzo rozczarowana – oświadcza Diana.

– Proszę mi tylko pozwolić opowiedzieć...

Diana kręci głową.

– Nie chcę słuchać twoich wykrętów.

– Proszę dać mi szansę... – zaczyna Minoo.

– Opuściłaś nasze spotkania i zorganizowałaś kilka pijackich libacji – przerywa jej Diana. – Nie mówiąc już o fałszywym zgłoszeniu na policję i oczernieniu tych dwóch chłopców. Ciesz się, że nie zgłosili tego na policji.

– Nie próbuję zwalić winy na kogoś innego, chcę tylko opowiedzieć o tym, co się stało.

– Nie.

– Ale...

– Żadnego „ale” – rzuca Diana. – Wystarczy.

Minoo czuje rosnącą frustrację. Nagle rozumie, dlaczego Linnéa zawsze się tak wścieka i dlaczego uważa, że najlepszą obroną jest atak.

Minoo nie wolno się teraz rozzłościć. Musi spróbować to wyjaśnić, żeby pomóc Linnéi.

– To *było włamanie* – oznajmia. – I nic mi nie wiadomo na temat tego fałszywego zgłoszenia, dla mnie to też był szok.

– W poniedziałek opuścisz mieszkanie.

Minoo gorączkowo szuka wyjścia z sytuacji – jakichś dobrych argumentów. Przychodzi jej na myśl tylko pytanie.

– Chyba nie może mnie pani tak po prostu wyrzucić?

– Mogę. Poza tym będziesz musiała zapłacić za zniszczenia.

– Ale gdzie ja się podzieję?

– Mieliliśmy szczęście. Znalazło się dla ciebie wolne miejsce w poprawczaku specjalizującym się w sprowadzaniu na właściwą drogę problematycznych dziewcząt. Na początku będziesz pod kluczem, dopóki nie pokażesz, że potrafisz się zachować.

Serce Linnéi zaczyna walić jak opętane i Minoo czuje, jak po jej plecach spływa pot. A więc tak wygląda napad lęku. Próbuje spokojnie oddychać, tak jak ją poinstruowała Linnéa.

– Nie możecie mnie tak po prostu zamknąć – wydobywa z siebie.

– Również życzyłabym sobie, żeby to nie było konieczne, ale sama sobie jesteś winna. Robimy to dla twojego dobra.

– Mogę mieszkać u koleżanki – proponuje Minoo. – Myślę, że się zgodzi. Musi przekonać tatę, żeby pozwolił Linnéi wprowadzić się do nich do domu. Musi mu wyjaśnić, co się stało. – Latem skończę osiemnaście lat. Pozwólcie mi do tego czasu u niej mieszkać. To tylko kilka miesięcy.

– Masz na myśli tę koleżankę, która czeka na korytarzu? Tę, z którą zazwyczaj imprezujesz?

– Nie...

– To nie ma znaczenia. Decyzja już zapadła – oświadcza Diana.

Pochyliła się do przodu i wbija w Minoo wzrok.

– Masz się tu stawić jutro o dziewiątej rano. Jeśli się nie pojawisz, doprowadzi cię policja.

Mały wisiołek przyczepiony do srebrnego łańcuszka na szyi Diany wyslizguje się na lamówkę jej podkoszulka.

Symbol metalu.

– Miałam nadzieję, że podejdziesz do wolności odpowiedzialnie – ciągnie Diana. – A ty nadużyłaś mojego zaufania. Nie mam wyboru.

Co oznacza ten wisiołek? Znaczy coś, a może to tylko przypadek? Może projektant biżuterii przez przypadek lubuje się w trójkątach z poziomymi kreskami? A może to celowe? Czy w takim razie oznacza, że Diana jest czarownicą? A może jest *zaczarowana*? Może to właśnie naszyjnik sprawia, że Diana tak dziwnie się zachowuje?

Srebrny łańcuszek jest bardzo cienki.

Minoo zastanawia się, czy odważy się to zrobić. Zamierzają zamknąć Linnéę w poprawczaku. Nie ma wyboru. Błyskawicznie wyciąga rękę po ozdobę. Łapie za nią i pociąga. Zapięcie łańcuszka natychmiast pęka.

– Aj! – Diana pociera kark. – Coś mnie chyba ugryzło.

Prostuje się i rozgląda dookoła skonsternowana.

– Na czym skończyłyśmy? – pyta.

Zauważa ozdobę w dłoni Minoo i patrzy na nią tępym wzrokiem.

– Rozpoznajesz to? – nerwowo pyta Minoo.

Diana kręci głową.

– Nie czuję się zbyt dobrze – przyznaje. – Może przełożymy nasze spotkanie? Jestem zestresowana... Milknie. Zaczyna grzebać w blankietach leżących na biurku. Szybko przebiega je wzrokiem, jakby próbowała poskładać do kupy to, co się stało.

– A jak robimy z mieszkaniem? – pyta Minoo.

Diana patrzy na nią, jakby obudziła się ze snu.

* * *

Linnéa podnosi się z podłogi, gdy tylko otwierają się drzwi do biura Diany. Czuje wielką gulę w żołądku.

– Co powiedziała? – pyta.

Jeszcze bardziej ściska ją w żołądku.

– Sądzę, że sprawa jest rozwiązana – odpowiada Minoo.

– Rozwiązana? Jak to?

– Wyjdźmy – proponuje Minoo. – Muszę ci coś pokazać.

Kiedy wychodzą na ulicę, Minoo wyławia paczkę papierosów z cholewki glana Linnéi. Niezdarnie zapala papierosa i głęboko się

zaciąga, co przyprawia ją o mdłości. Linnéa skacze ze zniecierpliwienia.

– No mów! – rzuca.

– Miała to na sobie – oznajmia Minoo i dyskretnie pokazuje naszyjnik ze znakiem metalu.

Naszyjnik błyszczy w słońcu, Linnéa ostrożnie go dotyka.

– Ktoś musiał sterować Dianą za pomocą tego naszyjnika – wyjaśnia Minoo. – Kiedy go zerwałam, zrobiła się całkiem...

– Kiedy go zerwałaś? – pyta Linnéa z niedowierzaniem.

Minoo uśmiecha się z przekąsem, jakby sama nie do końca w to wierzyła.

– Najwyraźniej mam odwagę robić takie rzeczy, kiedy jestem tobą – mówi.

– *Ja nie* miałabym odwagi. Nie rozumiesz, ile ryzykowałam?

– Nie miałam wyboru – tłumaczy Minoo i tak się zaciąga, że oczy zachodzą jej łzami. – Zamknęliby cię jutro w poprawczaku.

Te słowa sprawiają Linnéi ból. Czuje jednak ulgę, ponieważ najwyraźniej nie ma paranoi. To naprawdę była zmowa.

– Co się stało, kiedy zerwałaś naszyjnik? – pyta.

– Nawet go nie poznała. Była kompletnie zmieszana i mocno wystraszona. Powiedziałam jej o włamaniu. Podałam tę samą wersję, którą przedstawiłaś policji. Powiedziała, że nie rozumie, dlaczego tak szybko podjęła decyzję.

– Ale co z mieszkaniem?

– Dogadałyśmy się, że możesz je zatrzymać na czas nieokreślony. Jestem pewna, że Diana chce o tym zapomnieć tak szybko, jak to tylko możliwe.

– *Dogadałyście się?*

Minoo kiwa głową i zaciąga się ostatni raz.

– Miałaś co do niej rację – mówi. – Wydaje się równa.

– A więc ci uwierzyła? Mnie uwierzyła?

– Chyba sama nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć – stwierdza Minoo. – Wiemy teraz, że to nie jej wina. Ktoś nią sterował i dowiemy się kto.

Linnéa patrzy na Minoo. Zastanawia się, czy Minoo naprawdę rozumie, co się stało. Jaką fantastyczną rzecz zrobiła.

* * *

Wiatr sprawia, że kuchenne okna trzeszczą i skrzypią. Ida nie pojmuje, jak Minoo daje radę tak często być w tym domu sama.

Tata Minoo zadzwonił i poinformował, że wróci późno. zaproponował, żeby zamówiła pizzę z Venezii. Brzmiał przeprasząco. Obiecał, że odpokutuje, gotując jutro obiad dla niej i Anny-Karin.

Ida prawie wyparła ten obiad. Nagle uświadomiła sobie, do jakiej może dojść katastrofy, jeśli zaraz po procesie ona i Vanessa przez cały wieczór będą grały Minoo i Annę-Karin przed ojcem Minoo. Dlatego powiedziała tacie Minoo, że zaprosiła także Linnéę. Lepiej, żeby była z nimi prawdziwa Minoo. Pomoże im uniknąć największych pułapek. Zaprosiła też Idę. Poczucie się bezpieczniej, mając swoje ciało w zasięgu wzroku.

Tata Minoo był tak zaskoczony – na szczęście pozytywnie – że aż zrobiło jej się trochę przykro. To jasne, że Minoo nie zaprasza przyjaciół do domu.

Ida nalewa sobie soku do szklanki i siada przy kuchennym stole. Nie ma odwagi spojrzeć na ciemność za oknem.

Boi się zgasić światło. Nerwowo skręca kosmyk włosów Minoo, tak innych od jej włosów. Są grubsze, kręcone i jakby bardziej szpecinowate.

Wiele by dała, żeby móc teraz pójść do stajni, ale zadzwoniła i powiedziała, że ma grypę. Zwierzęta wyczuwają, że coś jest nie tak. Nie chce ryzykować, że wystraszy Troję. Któraś z tych małych dziewczynek na pewno chętnie ją zastąpi.

Ida podnosi szklankę. Słyszając kroki w ogrodzie, ponownie ją odstawia.

Wstaje i wymyka się do przedpokoju.

To pewnie tata Minoo. Zdecydował się wrócić wcześniej do domu – przekonuje samą siebie.

Ale on przecież jeździ samochodem – natychmiast odpowiada jej panika.

Gdyby działała jej moc, może wyczułaby, kto jest na zewnątrz. Niestety jest teraz równie bezradna, jak zwykła śmiertelniczka.

Słysząc kroki na schodach. Ida przypomina sobie, jak Minoo opowiadała o głuchych telefonach, wybitym oknie w redakcji i listach z pogrózkami. Jej tata nawet nie wiedział, że je widziała.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Ida aż podskakuje. Przywiera do ściany w przedpokoju. Ktoś wciąż naciska dzwonek. Ida nie ma odwagi się ruszyć, dopóki nie słyszy oddalających się kroków.

Musi być pewna, że intruz naprawdę poszedł, że nie skrada się i nie szuka innego sposobu wtargnięcia do środka. Tyle tutaj okien. *Nienawidzi* tego domu.

Idzie na palcach do salonu i odchyła odrobinę zasłonę.

Natychmiast rozpoznaje postać, która właśnie wyszła na ulicę – wyprostowaną postawę, czapkę i pikowaną kurtkę.

G.

Znowu wybiega do przedpokoju i z impetem otwiera drzwi. Uderza w nią zimne wieczorne powietrze.

– Poczekaj! – woła.

Gustaf się odwraca.

– Cześć – mówi i zawraca w stronę domu. – Przepraszam, spałaś?

– Mhm – mamrocze Ida.

Gustaf ma wyraz twarzy, którego nigdy wcześniej u niego nie widziała.

– Mogę wejść? – pyta.

I nagle rozumie. Gustaf jest *zdenerwowany*.

– Jasne.

Staje z boku i go przepuszcza. Gustaf wiesza kurtkę. Wyraźnie widać, że był już tutaj wcześniej. W Idzie znowu odzywa się zazdrość.

– Twój tata jest w domu? – sonduje Gustaf.

– Nie, w pracy.

– A mama jest teraz w Sztokholmie, prawda?

– Tak.

Stoją. Patrzą na siebie. Oboje w tym samym czasie uciekają wzrokiem.

– Napijesz się czegoś? – pyta Ida.

– Nie, dzięki. Chciałem tylko... pogadać. Jeśli masz chwilę.

– No jasne – trochę zbyt szybko odpowiada Ida.

– No tak, sama wiesz – zaczyna Gustaf.

Nie. Nie wie. Wie tylko, że od dość dawna nie widziała Gustafa w towarzystwie Minoo. Byłoby dobrze, gdyby Minoo coś na ten temat

wspomniała na swojej długiej liście.

– Mhm – mruczy ponownie.

Gestem zaprasza Gustafa do salonu i siada obok niego na sofie. Czuje, jak uszy Minoo robią się czerwone w ten charakterystyczny sposób, który zawsze ją zdradza.

Siedzi na sofie. Sam na sam z G. Tyle czasu spędziła, patrząc na niego, ale nigdy nie pomyślała, jaki ładny *kolor* mają jego usta.

Czy to się teraz stanie? Czy teraz ją pocałuje?

Nie, uświadamia sobie niechętnie. Nie chce, żeby to się stało teraz. Nie jest dla niego Ida, jest Minoo. Nie może o tym zapominać.

– Nie bardzo wiem, od czego zacząć. Tak mi wstyd – mówi Gustaf.

– Rozumiem, że możesz być na mnie wściekła. Sądziłem, że nie odbierzesz, kiedy zadzwonię. Dlatego wolałem przyjść.

Ida tylko kiwa głową. Musi pozwolić Gustafowi mówić. Wtedy może uda jej się odgadnąć, o co chodzi.

– Miałaś rację – ciągnie Gustaf. – Pozytywne Engelsfors to sekta.

Patrzy na nią, jakby chciał zobaczyć jej reakcję, a ta jest natychmiastowa. Temperatura uszu podnosi się o kolejne kilkaset stopni.

– Byłem taki zagubiony po śmierci Rebecki. Dopiero teraz dociera do mnie, jak *bardzo* zagubiony. Naprawdę chciałem wierzyć, że dzięki PE znowu poczuję się dobrze. Wkurzyłem się na ciebie, bo zasiałaś we mnie ziarno niepewności. Chcę tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu tego, co zrobiłem. Byłaś moim najlepszym przyjacielem. Jedynym, który mnie naprawdę rozumiał. A ja cię tak po prostu zostawiłem dla... Rickarda.

Gustaf patrzy na Idę swoimi pięknymi oczami. Chce go wziąć w ramiona i powiedzieć, że wszystko by mu wybaczyła.

– W porządku – mówi.

– Nie, nie jest w porządku.

– Ależ tak. Rozumiem, że byłeś załamany po śmierci Rebecki...

– To żadne wytłumaczenie. Powinienem wiedzieć, że nie ma żadnej drogi na skróty. Ma boleć. Może nigdy się z tym do końca nie pogodzić. Teraz to sobie uświadomiłem. I... tak zostanie.

Ida robi coś, czego sama nigdy by nie zrobiła. Wyciąga rękę po jego dłoń i mocno ją ściska.

Jego dłoń jest tak ciepła i sucha, jak to sobie zawsze wyobrażała. Dotyk sprawia, że Ida cała drży.

– Miałem wątpliwości już na samym początku – wyznaje. – Ale PE uczy, że wątpliwość to wróg, który nie pozwala ci się czuć dobrze. Odsuwałem więc od siebie te wątpliwości. Myślałem, że muszę bardziej nad sobą pracować. Kilka dni temu Rickard powiedział jednak coś, co mnie obudziło.

Ze złością wyciera łzę wolną ręką.

– Powiedział, że Rebecka odebrała sobie życie, bo stała się podatna na negatywną energię wszechświata i dlatego była przybita. Powiedział, że tak samo jest z ludźmi, którzy giną w katastrofach i na wojnach. Po prostu nastawili się na złą częstotliwość... to takie chore.

– Tak – mówi Ida. – To chore.

Ida zazwyczaj stara się nie myśleć o Rebecce, ale teraz nie może się powstrzymać. W ubiegłym roku tak bardzo jej nienawidziła. Rebecka pojawiła się znikąd i ukradła jej Gustafa. Teraz uświadamia sobie, że nigdy nie zastanowiła się nad tym, kim właściwie *była* Rebecka. Za życia tylko przeszkodą na drodze do Gustafa, a po śmierci dowodem na to, że Ida nie ma u niego szans.

Dopiero teraz dociera do niej, jak bardzo Gustaf kochał Rebeckę. Ta świadomość sprawia, że lubi go jeszcze bardziej.

– Rickard od dawna chce mnie wprowadzić do ścisłego grona PE, ale zawsze odmawiam. Chyba nie chcę wiedzieć, co tam się naprawdę dzieje. Nie mam żadnych dowodów, ale czuję, że ta plotka o Linnéi Wallin... czuję, że naprawdę coś jej zrobili.

Ida chciałaby mu opowiedzieć o tym, co się stało, powiedzieć o Eriku, ale ustaliły, że będą się trzymać wersji, którą Linnéa przedstawiła policji.

– Tamtego wieczoru ktoś włamał się do mieszkania Linnéi – mówi.

– Zgłosiła to na policję.

– Jestem pewien, że to oni. Siedziałem wtedy w centrum PE i zdecydowanie coś było na rzeczy. Kompletnie stracili kontakt z rzeczywistością. Myślą, że mogą robić, co im się żywnie podoba, i że nikt im się nie dobierze do skóry. Czują się bezkarni.

– Ale już jest okej – stwierdza Ida. – Wycofałeś się.

– Nie – mówi Gustaf. – Właśnie dzwoniłem do Rickarda i przeprosiłem go za swoją reakcję. Powiedziałem, że chcę wejść do ścisłego grona.

– Ale...

– Jeśli to zrobię, zdobędę informacje dla twojego ojca, będzie je mógł opublikować. Ktoś musi ich zdemaskować, zanim wszystko szlag trafi.

– Nie! – rzuca Ida. – To zbyt niebezpieczne!

– Mam to w nosie – oznajmia Gustaf. – PE mówi, że chce pomagać ludziom, ale na tę pomoc zasługują tylko ci, którzy już są silni i którym się powiodło. Przecież to widać po ich liderach. Takich jak Erik i Ida.

Ida cofa rękę.

– Przecież Ida nawet do nich nie należy! – protestuje.

– Kilka dni temu była w centrum PE.

– Tak, ale tylko dlatego, że jest dziewczyną Erika. To znaczy była. Zerwali. Nawet nie była w nim zakochana.

Gustaf wybucha śmiechem.

– To brzmi, jakbyś jej broniła.

– A czemu miałyby tego nie robić?

– Mówisz poważnie? – pyta Gustaf.

Ida przętyka ślinę. Może to jej jedyna szansa, żeby usłyszeć prawdę, ale sama nie wie, czy tego chce.

– A tak właściwie, to co z nią jest nie tak? – pyta.

Gustaf uśmiecha się zmieszany.

– Jest na wskroś fałszywa – odpowiada. – Wyrachowana nawet w stosunku do swoich najlepszych przyjaciół. Nie sądzę, żeby w ogóle była zdolna do prawdziwych uczuć. W każdym razie wobec kogoś innego poza samą sobą.

– Na pewno jest zdolna! – protestuje Ida i czuje, jak pali ją cała twarz. – Oczywiście, że jest zdolna do prawdziwych uczuć! Mnóstwa uczuć!

– W takim razie udaje jej się to naprawdę dobrze ukryć – stwierdza Gustaf.

– Myślę, że Ida jest... że się zmieniła. Chyba rozumie, że robiła źle. Czasami.

Gustaf patrzy na nią pytająco.

– Sądzę, że próbuje być lepsza – wyjaśnia Ida.
– Masz na myśli te plotki, że stanęła po stronie Linnéi zamiast po stronie Erika? Rzeczywiście tak było?
– Tak, rzeczywiście. Sam widzisz. Ida potrafi być również dobra, ma inną, lepszą twarz. Tylko nie zawsze umie ją pokazać. Od czego zacząć?
– O czym ty mówisz?
– Od czego niby miałyby zacząć, gdyby chciała się zmienić?
– Przestać zachowywać się jak suka. Poprosić o wybaczenie ludzi, których zraniła. Chociaż wtedy musiałaby się pospieszyć, jeśli ma zdążyć przed śmiercią. – Gustaf wybucha śmiechem.
A Ida zaczyna płakać. Płacz pojawia się tak nagle, że nie ma szans go powstrzymać.
Przynajmniej to nie ona kompromituje się przed Gustafem, tylko Minoo.
– Co się dzieje? – pyta Gustaf.
Ida kręci głową.
– Cieszę się, że tu jesteś – wykrztusza z siebie.
– A więc tak wygląda twoja radość? – pyta Gustaf z uśmiechem.
– Cieszę się, że potrafimy ze sobą rozmawiać, nawet jeśli rozmawiamy o cholernie trudnych rzeczach.
– Wiem – mówi Gustaf. – Zgadzam się z tobą.
Obejmuje ją ramieniem i mocno przytula. Nie wypuszcza jej z objęć nawet wtedy, kiedy przestaje płakać.

* * *

Na nocnym niebie wisi czerwony księżyc. Mimo to czarna woda potoku mieni się srebrem. Minoo podchodzi bliżej i klęka na wilgotnej ziemi. Patrzy na odbicie swojej twarzy. Ruchy wody ją zniekształcają.

Nagle całkowicie się zmienia.

Rude loki okalają bladą twarz z zapadniętymi oczami. Minoo myśli przez sekundę, że to Rebecka, i wyciąga palce w kierunku tafli. Dokładnie w chwili kiedy ma dotknąć wody, obraz staje się wyraźniejszy. Minoo rozpoznaje tę twarz.

To Matilda.

Otwiera oczy i patrzy na Minoo. *Wykazałaś się dzisiaj wielką odwagą, kiedy zerwałaś magiczną łączność.*

Usta Matildy nie poruszają się, kiedy mówi.

– Masz na myśli Dianę? Wiesz coś na temat tego naszyjnika?

To amulet. Użyto go, żeby ją kontrolować.

– Kto go użył? Kto ją kontrolował?

Potrzebna jest silna magia, żeby wykorzystać amulet w taki sposób. Ten, kto kontrolował Dianę, musi być pobłogosławiony przez demony.

– Ale kto to jest? Czy to czarownica, którą Ida wyczuła w PE?

Helena?

To sekret.

Na wodzie unoszą się dwa czarne pióra. Kiedy mijają odbicie twarzy Matildy, woda w tym miejscu zaczyna drgać.

Ta osoba ma więcej zbrodni na swoim sumieniu. Niedługo to odkryjecie.

– Skąd możesz to wiedzieć, skoro nie wiesz, kto to taki?

Matilda tylko na nią patrzy, a Minoo czuje rosnącą frustrację.

Darzyła sympatią tę młodą dziewczynę, o której opowiadał Nikolaus, ale Matilda, która im się ukazuje, jest nieludzka. Zachowuje się jak wyniosła istota, która od czasu do czasu rozdaje wskazówki. Czy taki staje się człowiek, kiedy spędza kilkaset lat tylko z obrońcami?

– Co mamy robić? – pyta Minoo.

Matilda patrzy na nią z powagą.

Po procesie musicie znaleźć i złapać pobłogosławionego.

Czerwony księżyc gaśnie na niebie, ale ciemna tafla potoku wciąż mieni się srebrem.

Czasu jest coraz mniej.

Odbicie Matildy drga coraz silniej i wreszcie znika.

ROZDZIAŁ 59

Vanessa budzi się z paniką zalewającą ciało. Jest sobota. Niebawem proces. I to ona jest oskarżoną.

Jest dopiero piąta rano, ale nie może już zasnąć.

Co się stanie, jeśli zamiana ciał im nie pomoże? Jeśli Anna-Karin wpadnie w pułapkę? Jaką jej wymierzą karę? Zostanie stracona tak jak Simon? A może „tylko” będzie torturowana?

Vanessa przekręca się z boku na bok, myśli nie dają jej spokoju.

Co się z nią stanie, jeśli ciało Anny-Karin umrze? Czy ona, Vanessa, też wtedy umrze? A może wróci do swojego ciała? Tylko co się wtedy stanie z Linnéą, która teraz jest w jej ciele? I co się stanie z duszą Anny- Karin?

Potem pojawiają się myśli o mamie i Melvinie.

A co, jeśli już nigdy ich nie zobaczy?

Jeżeli zostanie w łóżku jeszcze choćby sekundę, nigdy nie uda jej się wstać. Jest tylko jedna rzecz, którą może zrobić. Przygotować się.

Na palcach przemierza zimną podłogę w pokoju Anny-Karin, otwiera drzwi i idzie do kuchni. Uderza ją smród papierosów. Mama Anny-Karin już nie śpi, siedzi przy kuchennym stole ze wzrokiem wbitym w coś za oknem. Nie zauważa Vanessy przemykającej do łazienki.

Adriana zadzwoniła wczoraj i powiedziała, że to ważne, żeby na sali rozpraw wyglądały schludnie. Vanessa bierze długi ciepły prysznic, myje włosy i rozsypuje wszystkie kołtuny. Na górnej półeczce szafki znajduje nożyczki. Obcina nimi rozdwojone końcówki.

Wraca do sypialni i wyjmuje jedyny stanik Anny-Karin, który względnie dobrze leży. Nosi kompletnie zły rozmiar i Vanessa chciałaby kiedyś oświecić AnnęKarin w tej sprawie. Jeśli oczywiście przeżyją.

Robi przegląd szafy Anny-Karin w poszukiwaniu stroju na proces. Bezradnie grzebie wśród bluz i spodni od dresu. Prawie traci nadzieję.

Mogła to przewidzieć. Przeklina w duchu samą siebie i wraca do kuchni.

– Już wstałaś? – nie patrząc na swoją córkę, pyta Mia Nieminen.

– Mamo – mówi Vanessa, chociaż ledwo przechodzi jej to przez gardło. – Mogę zajrzeć do twojej szafy?

– Po co?

– Robimy w szkole jedną rzecz.

Mia powoli wstaje od stołu i kieruje się do swojej sypialni. Vanessa idzie za nią. Nad łóżkiem wisi makatka, na której ktoś wyhaftował sentencję „Własny dom złota wart”.

– Czy dzisiaj nie jest sobota? – pyta, otwierając szafę. – Tak, ale to wyjątkowa rzecz. Zawartość szafy Mii jest prawie taka sama jak szafy Anny-Karin, ale Vanessa znajduje czarną spódnicę i żakiet. Smętny i ciotkowaty, co powinno być równoznaczne ze słowem „schludny”.

– Mogę to pożyczyć? – pyta Vanessa.

– Wybierasz się na pogrzeb?

Mam nadzieję, że nie – myśli Vanessa.

– Po prostu potrzebuję czegoś doroslejszego – wyjaśnia.

Vanessa idzie do łazienki i upina włosy Anny-Karin w kok. Po chwili grzebania w szafce łazienkowej znajduje prawie wyschnięty tusz do rzęs. Maluje się nim i ocenia rezultat. Nigdy by nie pomyślała, że Anna-Karin ma tak zielone oczy. Gdyby nałożyć trochę błyszczczyku, byłoby idealnie.

– Pokonamy ich – mówi Vanessa do odbicia w lustrze.

Mia gapi się na córkę, która pojawia się w kuchni.

– Ale się odstawiłaś – oznajmia z wyczuwalną dezaprobatą w głosie.

– Dzięki – rzuca Vanessa, przechodząc obok, a potem wsypuje do miseczki płatki śniadaniowe i zalewa je jogurtem.

Mia kaszle rżężąco, wyciągając równocześnie rękę po paczkę papierosów.

Pali tyle, że prawdopodobnie ma tylko smołę w płucach – myśli Vanessa. Jest pod tym względem gorsza niż Mona Månstråle.

Mama Anny-Karin znowu wygląda przez okno, a Vanessa zastanawia się, co właściwie dzieje się w głowie tej kobiety. Wygląda

na wypaloną i zrezygnowaną. Czy rzeczywiście taka jest? Zawsze? Vanessie jest jej szkoda, ale jeszcze bardziej żal jej Anny-Karin.

Teraz rozumie, dlaczego Anna-Karin używała magii, żeby zmienić swoją mamę. Gdyby Vanessa miała taką moc, gdyby mogła sprawić, że jej mama dużo wcześniej zostawi Nicka, czy umiałyby się temu oprzeć?

Po śniadaniu myje miseczkę. Zerka na zegarek. Nagle robi się mało czasu. Adriana ma po nią przyjechać za kilka minut.

– Wychodzę – informuje.

Mia nawet nie podnosi wzroku. Vanessa zastanawia się, co z nią będzie, jeśli Annie-Karin coś się stanie. Może widzi swoją córkę ostatni raz.

Podchodzi do Mii i obejmuje ją. Dotyk sprawia, że mama Anny-Karin się wzdryga. Mimo to Vanessa nie rezygnuje.

– Mam nadzieję, że miło spędzisz dzień – mówi. – Lubię cię.

Nie potrafi jej powiedzieć, że ją kocha, ale to zawsze coś. Mia spuszcza wzrok i wydobywa z siebie pomruk.

– Tobie też miłego dnia – mówi, kładąc dłoń na dłoni Vanessy i nieporadnie ją poklepując.

Kiedy Vanessa wychodzi na ulicę, ciemnoniebieski samochód już stoi przed domem.

Adriana rusza, kiedy tylko Vanessa zajmuje siedzenie pasażera.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Okej – odpowiada Vanessa.

W samochodzie jest ciepło, więc Vanessa ściąga budrysówkę Anny-Karin.

– Dobrze, że się ładnie ubrałaś – chwali Adriana.

– Skoro mam być skazana na śmierć, to przynajmniej będę ładnie wyglądać.

Adriana zerka na nią zbита z tropu. A Vanessa uzmysławia sobie, że zabrzmiała za bardzo jak ona sama.

Kiedy jadą przez centrum, Vanessa dostrzega żółte chorągiewki powiewające przed sklepem ICA. Na wystawie wisi plakat reklamujący „Pozytywne ceny i wiosenny festyn”.

Przejeżdżają przez most, Vanessa spogląda na wodę.

Przepełnia ją nienawiść do Erika i Robina.

Po procesie za to zapłacą – myśli.

W tej samej sekundzie uświadamia sobie, że już się nie boi. Jest zbyt wściekła. Na Radę i wszystkich, którzy są przeciwko nim.

Ma zamiar z nimi wygrać. Jest gotowa zapłacić za to każdą cenę.

* * *

Anna-Karin pedałuje rowerem Idy w kierunku dworku tak szybko, jak tylko potrafi.

Nie mogła odpowiednio wcześniej opuścić domu rodziny Holmströmów, ponieważ Carina i Anders próbowali ją zatrzymać przy śniadaniu. Chcieli z nią „poważnie porozmawiać”. Doprawdy nie mogli „tak po prostu siedzieć i patrzeć, jak niszczy całą swoją przyszłość i życie towarzyskie”. Anna-Karin miała nieodparte wrażenie, że przede wszystkim chodziło im o własne życie towarzyskie.

Cały podjazd jest zastawiony samochodami, ale nie ma tu nikogo oprócz Minoo, Linnéi i Idy. Podnoszą wzrok, kiedy się do nich zbliża.

– Gdzie jest...? – pyta, hamując przed nimi.

– Anna-Karin i Adriana już weszły – szybko informuje Minoo. – Ida, jesteś gotowa?

Anna-Karin tylko kiwa głową. Tak długo bała się tego dnia, że trudno jej zrozumieć, że to naprawdę już.

Kiedy wchodzi do dużego holu, uderza ją zapach farby. Okiennice wciąż są zaryglowane, ale teraz lampy rzucają ciepłe światło na świeżo pomalowane białe ściany.

Viktor czeka na nie przy dawnej recepcji. Włosy zaczesał do tyłu. Wygląda jeszcze porządniej niż zwykle. Wita się z nimi oficjalnie.

– Czemu jesteś taki posępny? – pyta Linnéa. – Na pewno nie mogłeś się tej chwili doczekać?

– Nie, Vanesso – odpowiada. – Wcale nie. Chodźcie za mną.

Idą korytarzem w kierunku biblioteki, a Anna-Karin nie może przestać myśleć o krowach prowadzonych na rzeź.

Dwuskrzydłowe drzwi do biblioteki są otwarte na oścież. Po każdej ze stron stoi dwóch mężczyzn ubranych w garnitury. Mają kamienne twarze. Śledzą wzrokiem AnnęKarin, Linnéę, Idę i Minoo, kiedy te przemierzają podłogę w szachownicę. Annie-Karin wydaje się, że pod ich marynarkami dostrzegła pochwy na pistolety, ale być może to panika sprawiła, że poniosła ją fantazja.

Wie, że nie ma już odwrotu. Są uwięzione. Muszą w tym uczestniczyć aż do samego końca.

A wszystko przez nią.

Ktoś chwyta ją za rękę: Mino. Razem przechodzą przez dwuskrzydłowe drzwi.

Kiedy Anna-Karin myślała o procesie, jej wyobrażenia były jak żywcem wzięte z jakiegoś telewizyjnego serialu. Salę rozpraw wyłożono ciemną boazerią, a sędziowie mieli na głowach białe peruki.

W rzeczywistości okazało się, że sala rozpraw to zwykła salka konferencyjna, gdzie wszystko jest w bieli i brzozie, a obserwatorzy mogliby być całkiem zwyczajnymi uczestnikami konferencji. Rzędy krzeseł zapełniają mężczyźni i kobiety w biznesowych ubraniach.

Anna-Karin zastanawia się, czy ma tu jakichś sprzymierzeńców, czy raczej wszyscy nie mogą się już doczekać, aż zostanie uznana za winną.

Viktor wskazuje im kilka wolnych krzeseł za stołem, przy którym siedzi Adriana. Dyrektorka odwraca się i milcząco kiwa do nich głową. W klapie jej żakietu lśni stara srebrna broszka. Adriana jest poważna, ale spokojna. Trudno sobie wyobrazić, że to ta sama kobieta, którą kilka dni wcześniej spotkały w parku. Znowu jest niedostępna. Anna-Karin zastanawia się, czy można się tej sztuki nauczyć.

Spogląda na puste miejsce obok Adriany. To tam powinnam siedzieć – myśli i czuje kolejną falę paniki. Viktor siada przy tym samym stole co Alexander, który w skupieniu przegląda papiery. Przygotowuje się do wielkiego show. Ma szansę zabłysnąć, zdobyć jeszcze większe uznanie Rady. Na pewno cieszył się w trakcie przesłuchań, bo zdawał sobie sprawę, że zapędził je w pułapkę.

Z przodu sali znajdują się drzwi, a obok nich stół z pięcioma krzesłami. Na prawo od stołu stoi samotne krzesło. Nie przypomina żadnego innego krzesła na sali. Ma wysokie oparcie i jest wykonane z metalu, który poczerniał ze starości. Anna-Karin natychmiast rozumie. Tam będą przesłuchiwać świadkowie.

Jeszcze mocniej ściska dłoń Mino.

Drzwi frontowe otwierają się i wszyscy wstają jak na komendę. Anna-Karin robi to, co wszyscy, Mino, Ida i Linnéa idą w jej ślady.

Na salę wchodzi pięciu sędziów. Dwie kobiety i trzech mężczyzn, wszyscy w podeszłym wieku. Jedno po drugim podchodzą do stołu i siadają.

– Proszę usiąść – mówi kobieta w środku.

Ubrana jest w kostium w bordowym kolorze, który Annie-Karin przywoździ na myśl krew.

– Proszę wprowadzić oskarżoną – rzuca kobieta.

Anna-Karin odwraca głowę w tym samym kierunku co reszta publiczności.

Do biblioteki wchodzi dwóch strażników, między nimi idzie Vanessa.

Anna-Karin nigdy siebie takiej nie widziała. Ma na sobie pogrzebowy strój mamy. Idzie z wysoko uniesioną głową. Włosy ma upięte w kok. Jest nieomal piękna.

Wzrok Vanessy jest pewny, kiedy prowadzą ją w stronę sędziów, ale Anna-Karin potrafi dostrzec, że jest zdenerwowana.

Do czego doprowadziłam? – myśli Anna-Karin. Jak mogłam je na to narazić?

Strażnicy zostawiają Vanessę przy stole Adriany. Alexander wstaje. – Wysoki Sądzie – zaczyna. – Oto Anna-Karin Nieminen. Jest oskarżona o złamanie przepisów Rady. Jeśli Wysoki Sąd pozwoli, chciałbym, żeby była pierwszym świadkiem.

– Jak pan sobie życzy, panie oskarżycielu – oznajmia kobieta w krwistej garsonce. Wstaje zaskakująco energicznie jak na swój wiek.
– Niniejszym otwieram proces przeciwko Annie-Karin Nieminen.

ROZDZIAŁ 60

Vanessa siada na zimnym, twardym krześle. Metal na oparciach jest wypolerowany, a ona wyobraża sobie te wszystkie ręce, które się na nich zaciskały, te wszystkie ciała, które wiły się w męczarniach na tym siedzeniu. Tyle że w ogóle nie czuje żadnej magii.

Czuje za to na sobie spojrzenia wszystkich zebranych. Zmusza się, żeby spojrzeć im w oczy.

Sędziom. Obserwatorom. Viktorowi, który patrzy na nią, skupiony. Alexandrowi, którego wzrok jest jednocześnie lodowaty i pełen nadziei. Adrianie kiwającej do niej głową, by dodać jej otuchy.

Zanim zatrzyma wzrok na Annie-Karin, patrzy na Idę, Linnę i Minoo.

Dam radę – przekonuje siebie samą. Bierze głęboki wdech i na ile to możliwe, prostuje ciało Anny-Karin. – Anna-Karin Nieminen? Alexander idzie powoli w stronę krzesła Vanessy. Porusza się pewnie, jakby już wygrał. To tylko mała formalność, której niebawem dopełni. Vanessa zaciska opuszki palców na zimnym metalu.

– Anna-Karin Nieminen? – powtarza Alexander.

Czy skłamię, jeśli odpowie, że tak? Vanessa nie wie. Przecież na krześle siedzi ciało Anny-Karin, ale czy to czyni ją Anną-Karin?

– Tak – odpowiada.

Czeka. Jej dłonie zaciskają się kurczowo na oparciach. Nic się nie dzieje.

– Twój obrońca powinien cię poinformować, co się stanie, jeśli będziesz kłamać. Przyrzekasz mówić prawdę podczas procesu?

Teraz zdecydowanie musi skłamać. Przygotowuje się na ból. Prawie go czuje. Rzuca spojrzenie Linnéi, tam próbuje znaleźć siłę.

– Tak.

Nic się nie dzieje. Jej dłonie nieco się rozluźniają.

– Jesteś oskarżona o praktykowanie magii bez pozwolenia Rady – oznajmia Alexander. – Jesteś oskarżona o jawne używanie magii, przez co ryzykowałeś odkrycie przez niemagiczną społeczność, że jesteś czarownicą. Nie możemy również wykluczyć, że

praktykowałeś magię w celu łamania niemagicznego prawa. Rozumiesz te oskarżenia?

– Tak – odpowiada Vanessa.

– Najbardziej nadużywałaś mocy ubiegłej jesieni – stwierdza Alexander. – Praktykowałeś magię ziemi, żeby wpłynąć na to, jak cię widzą ludzie. Zgadza się?

– Tak. – Dlaczego? Vanessa myśli o imprezie u Jontego, kiedy w zasadzie próbowały powstrzymać Annę-Karin przed zgwałceniem Jariego. Myśli o wszystkich sytuacjach, gdy usiłowały ją zmusić do zaprzestania magicznych praktyk w szkole, sprawić, żeby rozumiała, że grozi to zdemaskowaniem wszystkich Wybrańców przez demony. Anna-Karin nie chciała się wtedy nawet przyznać, że korzysta ze swojej mocy.

Czy to takie nieprawdopodobne, że mogłabym zyskać popularność bez niej?

Wtedy nie cierpiała Anny-Karin za to, co zrobiła. Teraz, jeśli ma ją uratować, musi ją zrozumieć.

– Wiem, że to było egoistyczne z mojej strony – przyznaje Vanessa. – Cały czas wiedziałam, że robię źle, ale chciałam tylko, żeby ludzie mnie lubili.

Ktoś na sali prychnął.

– Całe życie jestem dręczona – mówi Vanessa, rzucając szybkie spojrzenie Annie-Karin. – To się zaczęło już w przedszkolu, a potem trwało przez całą szkołę. Tak to jest w takim miasteczku jak Engelsfors. Jak raz się zacznie, to koniec. Każdy dzień był dla mnie piekłem...

– Kierowała więc tobą chęć zemsty? – pyta Alexander.

– Tak, chociaż nie tylko – odpowiada Vanessa. – Dostałam szansę, żeby uczynić życie trochę sprawiedliwszym. I wykorzystałam ją. Myślę, że postąpilibyście dokładnie tak samo, wszyscy. W głębi duszy to wiecie.

Vanessa patrzy sędziom prosto w oczy, ale oni wyglądają na kompletnie obojętnych, nieomal na znudzonych. Rada gardzi słabością. Czemu mieliby się litować nad kimś takim jak Anna-Karin?

– Możesz to nazwać, jak chcesz – mówi Alexander. – Faktem jest, że wykorzystywałaś swoją moc dla własnych korzyści i złamałaś

prawo Rady. Sprawę pogarsza fakt, że jesteś jednym z Wybrańców. Spoczywa na tobie większa odpowiedzialność niż na innych.

Vanessa wie, że Alexander nie wierzy w Wybrańców bardziej niż w Świętego Mikołaja. W jego głosie wyraźnie słyszy pogardę.

– Przyznajesz, że złamałaś prawo Rady? – pyta Alexander.

– W Kärngruvan sam powiedziałaś, że nie mogę ponosić odpowiedzialności za to, co zrobiłam, zanim poznałam wasze zasady. Nie znałam obowiązującego prawa.

Alexander nie potrafi ukryć uśmiešku.

– To prawda, nie znałaś. Na samym początku. Potem Adriana Lopez cię poinformowała, nieprawdaż?

Jest w swoim żywiole – myśli Vanessa. Pewien, że usidlił Annę-Karin. Pewien, że jesteśmy bez szans. Ma zamiar pokazać Świętym Mikołajom, kto tu rządzi.

– Tak.

– A więc czemu kontynuowałaś swój proceder?

Czas na pierwsze kłamstwo. Od niego wszystko zależy. Vanessa znowu przygotowuje się na ogromną falę bólu – na karę.

– To nieprawda – odpowiada. – Skończyłam z tym od razu, kiedy się dowiedziałam.

Nic nie czuje, żadnego bólu.

Tylko radosne, delikatne łaskotanie w brzuchu.

Siedzący przy stole oskarżycieli Viktor blednie. Słysząc szepty wśród obserwatorów. Cichną, kiedy jeden z sędziów podnosi rękę.

– Spróbujmy jeszcze raz – z determinacją mówi Alexander. – Kiedy przestałaś praktykować niedozwoloną magię?

– Kiedy tylko się dowiedziałam, że to zabronione – wyjaśnia Vanessa. – Wtedy, gdy Adriana Lopez zdradziła nam, kim jest. I kim my jesteśmy. I czym jest Rada. Powiedziała, że mam natychmiast skończyć z magią.

Robi pauzę retoryczną i patrzy na Alexandra.

– I tak zrobiłam. Skończyłam z tym. – Kłamie – rzuca Alexander. – Niby jak? – oponuje Vanessa. – Przecież nieźle się wysililiście, żeby temu zapobiec.

– W trakcie wstępnych przesłuchań mój asystent Viktor zdemaskował twoje kłamstwo. Wtedy opowiadałaś to samo.

– Nie wiem, co powiedzieć – spokojnie odpowiada Vanessa, patrząc wprost na Viktora. – Może miałeś zły dzień?

Linnéa zaczyna chichotać, a Vanessa boi się na nią spojrzeć w obawie, że wybuchnie śmiechem.

– Pożar waszego gospodarstwa był magiczny – oznajmia Alexander. – I wiesz o tym, prawda?

– Teraz tak, bo dowiedziałam się w trakcie przesłuchania – odpowiada Vanessa. – Wtedy nie miałam o tym pojęcia.

Żrenice Alexandra się zwężają.

– Jesteś pewna? – pyta.

– Nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć, ale nie mam zamiaru kłamać. Wiem, co się wtedy stanie.

Alexander podchodzi bliżej. Jest wściekły. Bliski wybuchu. Świetnie – myśli Vanessa. Tylko się jeszcze bardziej ośmieszysz przed tymi, którym tak chcesz zaimponować.

– Czy kiedykolwiek eksperymentowałyście z magią bez nadzoru Rady?

– Nie.

– Kłamie! – krzyczy Alexander, ponownie zwracając się do sędziów. – Nie wiem, jak to robi, ale kłamie!

– Wysoki Sądzie – wstając z krzesła, mówi Adriana. – Z całym szacunkiem, od samego początku mówiłam, że ten proces to marnotrawstwo cennego czasu Wysokiego Sądu. Jak Wysoki Sąd widzi, Anna-Karin jest niewinna. Uważam, że oskarżyciel Ehrenskiöld dręczy oskarżoną, żeby udowodnić swoje teorie bez pokrycia. Niniejszym wnoszę o unieważnienie procesu.

Sędziowie zaczynają między sobą szeptać. Potem kobieta w czerwonym kostiumie patrzy Alexandrowi prosto w oczy.

– Trzeba przyznać, że to był nieoczekiwany zwrot – oznajmia swoim skrzekliwym głosem. – Postanowiliśmy, że proces będzie dalej trwał. Czy obrona ma pytania do oskarżonej?

– Nie, Wysoki Sądzie – odpowiada Adriana. – Nie uważam tego za konieczne.

– W takim razie powołuję na świadka Idę Holmström – mówi Alexander i z wściekłością patrzy na Vanesę. – Możesz odejść.

* * *

Minoo zerka w kierunku zamkniętych okiennic i zastanawia się, czy na zewnątrz zrobiło się ciemno. W sali rozpraw czas jakby się zatrzymał.

Linnéa siedzi na krześle świadka. Jest przesłuchiwana jako ostatnia i bez problemu daje sobie radę. Tak samo jak pozostałe dziewczyny – nawet Minoo.

W trakcie rozprawy nastrój w sali wyraźnie się zmienił. Członkowie Rady występujący w charakterze obserwatorów są zmęczeni i znudzeni. Sędziowie wydają się coraz bardziej zniecierpliwieni, co z kolei wyraźnie stresuje Alexandra. Wyrzuca z siebie pytania. Viktor siedzi w milczeniu przy stole oskarżycieli. Pustym wzrokiem patrzy przed siebie, jakby nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Minoo rozumie, co się stało. To uboczny efekt zamiany ciał – magiczne zwanie pozwalające im kłamać. Od kiedy nie są sobą, nie mają żadnych czarodziejskich zdolności. Dlatego żadna moc nie może być użyta przeciwko nim.

– Dziękuję, Vanesso – w końcu mówi Alexander. – Możesz odejść i usiąść.

Linnéa wstaje bez słowa i przechodzi obok niego. Tak blisko, że prawie się o niego ociera. Siada obok Minoo.

Alexander podchodzi do Viktora. Przez chwilę cicho rozmawiają.

Jeden z sędziów zaczyna kaszleć. Kaszel niesie się echem w cichym pomieszczeniu.

– Wysoki Sądzie – mówi Alexander. – Chciałbym wezwać ostatniego świadka.

Białowłosa kobieta siedząca pośrodku patrzy na niego z irytacją.

– Byle szybko – rzuca, a Alexander potakuje.

– Niniejszym wzywam na świadka Adrianę Lopez – oświadcza.

Minoo nagle całkowicie przytomnieje. Adriana wie wszystko i nie potrafi kłamać.

Krzesła za Minoo zaczynają szurać i trzeszczeć: członkowie Rady budzą się do życia. Przeciągają się i szepczą w podnieceniu.

Minoo nawet przez myśl nie przeszło, że obrońca Anny-Karin mógłby być przesłuchiwany. Spanikowana spogląda na Adrianę.

Adriana wygląda na niewzruszoną. Siada na miejscu świadka i spokojnie patrzy na widownię. Czeka.

– Czy możesz potwierdzić, że nazywasz się Adriana Lopez i zostałaś wysłana przez Radę do Engelsfors, żeby zbadać przepowiednię o Wybrańcu?

– Tak – odpowiada Adriana, patrząc bratu prosto w oczy.

– I podczas tego procesu będziesz mówić prawdę?

– Tak.

Anna-Karin chwyta Minoo za ramię; Minoo czuje przez materiał bluzki jej paznokcie.

– Jesienią zgłosiłaś podejrzenie, że Anna-Karin Nieminen nadużywa swojej mocy, mimo że poinformowałaś ją o stanowisku Rady w tej sprawie. Zgadza się?

– Tak.

– Innymi słowy Anna-Karin kłamie przed sądem?

– Nie – odpowiada Adriana.

Minoo uzmysławia sobie, że wstrzymuje oddech, odkąd Adriana usiadła na miejscu dla świadka, ale ledwie ma odwagę wypuścić z płuc powietrze, boi się pokazać, jak jej ulżyło.

Alexander stoi plecami do Minoo, ale nietrudno zinterpretować język jego ciała. To była jego ostatnia nadzieja, ostatnia szansa, i teraz przepadła. Jak to możliwe, że Adriana może kłamać? – zastanawia się Minoo.

– Zgłosiłam, że mam podejrzenia – ciągnie Adriana. – Ale nie miałam żadnych dowodów. I ty także ich nie masz.

Czyżby w kącie jej ust błąkał się uśmiech?

– Adriano Lopez – mówi Alexander. – Jesteś lojalna wobec Rady?

– Tak. Zawsze.

Alexander stoi kompletnie bez ruchu. Na sali jest tak cicho, że słychać szum przewodu wentylacyjnego.

– Czy od przyjazdu do Engelsfors byłaś szczerą w swoich raportach dla Rady?

– Alexandrze, sądzę, że moja poprzednia odpowiedź wystarczy. Jestem całkowicie lojalna wobec Rady.

– To wystarczy – oznajmia główny sędzia. – Wyrok ogłosimy jutro.

Minoo prawie się zachłystuje wieczornym powietrzem, kiedy w końcu opuszczają dworek. Przygnębienie potęguje tylko ochotę na papierosa. Wygrzebuje paczkę z torebki Linnéi i zapala.

– Też mogę jednego? – pyta Adriana, a Minoo spogląda na nią zaskoczona.

– Oczywiście – odpowiada, częstując ją papierosem.

– Jestem skonana – wyznaje Vanessa.

– To był długi dzień – mówi Adriana, kładąc dłoń na ramieniu Vanessy. – Zwłaszcza dla ciebie, Anno-Karin.

– Długi, ale udany – stwierdza Linnéa.

– Rzeczywiście – mówi Adriana, zapalając papierosa. – I nie chcę wiedzieć, jak to się stało.

Zaciągają się obie z Minoo i patrzą sobie w oczy. Adriana nigdy nie może się dowiedzieć, co zrobiły, żeby poradzić sobie na procesie. Ma już i tak za dużo informacji, które mogą być dla niej niebezpieczne.

– Ja też nie – mówi do Adriany.

Tak naprawdę niczego bardziej nie pragnie, niż zrozumieć.

– Co będzie jutro? – dopytuje Vanessa.

– Wątpię, żeby Alexander dalej podtrzymywał przeciwko tobie oskarżenie – odpowiada Adriana, posyłając jej ciepłe spojrzenie. – Kolejny raz zrobiłby tylko z siebie pośmiewisko. Sprawa zostanie umorzona. Nie mają żadnych dowodów.

Viktor wychodzi na schody. Zauważa je. Jego oczy ciemnieją – nabierają głębokiego niebieskiego odcienia. Minoo odczuwa dziką satysfakcję, kiedy do nich podchodzi.

– Gratulacje – mówi, patrząc na Linnéę. – Udało wam się. Kompletnie nas poniżyłyście, dokładnie tak, jak to przewidziałaś. *Wtedy* przynajmniej nie kłamałaś.

Linnéa uśmiecha się z przekąsem, nawijając na palec pukiel blond włosów Vanessy.

– Jak to zrobiłyście? – pyta Viktor.

– Nie wiem, co masz na myśli – odpowiada Minoo.

– Linnéa – mówi oskarżycielskim tonem, patrząc jej prosto w oczy. – Uratowałem ci życie.

– I jestem ci za to wdzięczna – oznajmia Minoo.

– Oczywiście nie wiesz, jak im się udało? – draży Viktor, kierując wzrok w stronę Adriany.

– Nie, Viktor – odpowiada Adriana. – Naprawdę nie wiem.

Victor się w nią wpatruje, a Minoos uzmysławia sobie, że mężczyzna czyta w myślach Adriany. Próbuje ją złapać na kłamstwie.

– A jak ty to zrobiłaś? – sonduje.

Adriana ani drgnie.

Viktor prycha, obraca się na pięcie tak, że aż słychać chrzęst żwiru, i znika w budynku.

– Alexander musi nas teraz nienawidzić – stwierdza Linnéa i wybucha śmiechem.

– Zdecydowanie – poważnie mówi Adriana. – Upokorzyłyście jego i Viktora przed kilkoma najbardziej wpływowymi członkami Rady. Będzie chciał zadośćuczynienia. Myślę, że tym razem jest już po wszystkim, i ogromnie się z tego cieszę. Czuję wielką ulgę. Ale wiem, że teraz Alexander będzie tylko czekał na właściwy moment.

– A więc nigdy się go nie pozbędziemy? – pyta Anna-Karin.

– Na razie tak – odpowiada Adriana, a na jej ustach pojawia się ostrożny uśmiech. – Nie ma już dla niego w Engelsfors nic do roboty.

Minoos patrzy na dziewczyny i widzi, jak im ulżyło. Chciałaby czuć to samo. Nie miała okazji opowiedzieć im o swoim śnie.

Po procesie musicie znaleźć i schwycić pobłogosławionego.

Czasu jest coraz mniej.

ROZDZIAŁ 61

Minoo czuje się dziwnie, siedząc w swoim pokoju ze wszystkimi Wybrańcami. A przede wszystkim widząc siebie samą siedzącą na łóżku. Na samą myśl o tym, że przez dwie ostatnie noce Ida spała w jej łóżku, robi jej się nieprzyjemnie. Nawet nie zdążyła schować swojego pamiętnika. Może tylko mieć nadzieję, że Ida miała co innego do roboty aniżeli myszkowanie w jej rzeczach.

Minoo opowiedziała właśnie o śnie i zadaniu od Matildy.

– Mamy teraz przynajmniej coś, czego możemy się trzymać. Wiemy, że osoba, która sterowała Dianą, nie jest jakąś zwykłą czarownicą, tylko została pobłogosławiona przez demony – podsumowuje Vanessa. – I nawet jeśli nie mamy pewności, musimy zacząć poszukiwania od Pozytywnego Engelsfors.

– Minoo! Pomożesz ojcu?! – woła tata z kuchni na dole.

Ida tak mocno przeczesuje włosy palcami, że Minoo zaczyna się niepokoić, czy ich nie powyrywa. Ida zerka na nią nerwowo.

– Pójdę z tobą – uspokaja ją Minoo i razem wychodzą z pokoju.

Tata stoi przy piekarniku i wyciera czoło rękawem koszuli. Pochyliła się i wdycha opary z garnka z sosem.

Minoo za nim tęskniła. Nie tylko podczas tych dni, kiedy żyła życiem Linnéi. Tęskniła za nim od czasu, gdy w domu przestało być normalnie. Zanim zaczęli się kłócić. Zanim mama się przeprowadziła.

Chciałaby go przytulić. Powiedzieć, jak bardzo go kocha. Teraz oczywiście nie może tego zrobić. Pomyślałby, że Linnéa jest stuknięta.

– Prawie gotowe – rzuca. – Minoo, nakryjesz do stołu?

Minoo dyskretnie wskazuje placem witrynę z porcelanową zastawą. Używają jej, kiedy mają gości. Ida wyjmuje talerze.

– Pomogę – mówi Minoo.

Wyjmuje z witryny sześć szklanek.

– Fajnie, że jest nas tak dużo – oznajmia tata, odcedzając ziemniaki. – Naprawdę na to czekałem. Powiedzcie dziewczynkom, żeby schodziły.

Ida woła koleżanki. Minoo rozkłada sztuce, a dziewczyny zasiadają za stołem. Kiedy tata też w końcu siada, na stole są już ziemniaki, sos, sałatka i dymiąca gorąca pieczeń. Wygląda tak smacznie, że Minoo ledwie może się powstrzymać, ale Linnéa posyła jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Przepraszam – mówi Minoo. – Zapomniałam powiedzieć, że nie jem mięsa.

Tata spogląda na nią zestresowany. Potem patrzy na Idę. – Minoo, czemu nic nie powiedziałaś? – Przepraszam, zapomniałam – odpowiada Ida. – To nic – zapewnia Minoo. – Zjem ziemniaki z sosem i sałatkę. – Sosu też chyba nie możesz – szybko mówi Linnéa. – Przecież to sos z pieczeni.

– No jasne – spoglądając na tatę, rzuca Minoo. – Ale jest przecież chleb i ser.

Tata odchrząkuje. Gestem zaprasza do jedzenia. Anna-Karin nakłada sobie dużą porcję, Ida zerka na nią z irytacją.

– Ach tak – mówi tata. – W takim razie, jak to się stało, że jesteś wegetarianką?

– Ma zacząć od wykładu na temat przemysłu mięsnego czy gadki umoralniającej? – pyta Linnéa.

Na twarzy Minoo pojawia się bezwiedny grymas, ale tata się uśmiecha.

– Nie pozostałaś mi dłużna – mówi. – Dobrze, że macie swoje poglądy i potraficie zająć stanowisko. To ważne.

– Rzeczywiście – z naciskiem rzuca Ida.

Tata spogląda na nią z zaciekawieniem. Zapada trochę zbyt długa cisza. Linnéa grzebie w sosie i próbuje ukryć pod ziemniakami tyle mięsa, ile się da.

– Pyszne – oznajmia Ida.

Dziewczyny gorliwie jej wtórują.

– Dziękuję, miło było ugotować coś samemu – stwierdza tata. – Dawno już tego nie robiłem.

– Naprawdę było wyśmienite! – wesoło mówi Ida. – Czy wszyscy mają to, czego potrzebują, czy mam coś donieść?

Ida za bardzo się stara. Jedyne nadzieje w tym, że tata pomyśli, że Minoo jest zdenerwowana i dlatego zachowuje się jak nadgorliwa gospodyni.

– Anno-Karin, jeszcze wody? – pyta Ida.

Vanessa uśmiecha się sztywno i pozwala Idzie napełnić swoją szklankę.

– Jak tam w pracy, wydarzyło się coś szczególnego? – pyta Ida, odstawiając karafkę.

– Mam smutną wiadomość – oznajmia tata. – Wasz dawny dyrektor Ingmar Svensson... chyba wszystkie miałyście go w ostatnich klasach podstawówki?

Minoo przypomina sobie siwego mężczyznę, który przypuszczalnie czułby się lepiej, gdyby zamiatał ulice, a nie miał do czynienia z nastolatkami.

– Zmarł – informuje tata.

Vanessa rozlewa wodę na talerz.

– Przepraszam – mówi, próbując wytrzeć ją serwetką umazaną sosem. – Jak umarł?

– Od porażenia prądem – odpowiada tata. – Nie do końca wiadomo, jak do tego doszło, ale najprawdopodobniej w jego biurze było zwarcie przewodów. Tragiczne. Zaczęto sprawdzać, czy może to mieć coś wspólnego z tymi ciągłymi problemami z prądem, by zapobiec takim wypadkom w przyszłości. Przecież Ingmar nie jest pierwszą osobą, której się to przydarzyło.

– Kogo ma pan na myśli? – pyta Minoo.

– Leilę Barsotti. Dawną nauczycielkę Minoo.

– Też zmarła od porażenia prądem? – drąży Minoo.

– Tak, nie pisaliśmy o tym w gazecie, ale tak właśnie było.

Vanessa patrzy na Idę.

– Minoo, koniecznie musisz nam później pokazać tę rzecz w swoim pokoju, o której mówiłaś.

Ida patrzy na nią, nic nie rozumiejąc.

– Tak, koniecznie – wtóruje jej Minoo i napotyka spojrzenie Idy. – Może pójdziemy tam od razu po obiedzie. Przed deserem. Nie obrazi... się pan?

O mały włos nie powiedziała „tato”. W ostatniej chwili ugryzła się w język.

Erik kiwa głową i nakłada sobie na talerz kolejną porcję mięsa.

– Oczywiście że nie – mówi. – Pozwalam wam knuć w spokoju wasze tajne plany.

Reszta posiłku jakoś mija i jest nawet dość sympatycznie, chociaż Minoo chce, żeby ten obiad jak najszybciej się skończył.

Venessa coś wie i Minoo musi się dowiedzieć co.

* * *

Pokój Minoo jest utrzymany w cieplejszej kolorystyce niż reszta domu. Linnéi się tu podoba. Opada na miękkie łóżko, a Ida i Anna-Karin siadają obok. Vanessa stoi przy biurku. Wygląda ładnie w przytłumionym świetle. Linnéa była z niej dzisiaj taka dumna w trakcie przesłuchania. W Annie-Karin było tyle *Vanessy*, że Linnéi trudno zrozumieć, jak Alexander mógł tego nie zauważyć.

– To okropne – mówi Vanessa. – Mona wróżyła Svenssonowi kilka dni temu i przewidziała jego śmierć. Kiedy tata Minoo powiedział o tych wypadkach z prądem, coś mi się przypomniało. Jesienią Nicke opowiadał o pani psycholog, która zmarła od porażenia prądem. Nie mieli pojęcia, jak do tego doszło.

Linnéa zamiera. Psycholog, która zginęła.

– Svensson, była nauczycielka Minoo i ta psycholog – ciągnie Vanessa. – Trzy osoby zmarły od zagadkowego porażenia prądem. Okej, były problemy z prądem, ale dajcie spokój, to przecież Engelsfors. Nie wierzę, że to przypadek.

Minoo żarliwie potakuje.

– Matilda mówiła przecież, że osoba pobłogosławiona przez demony ma więcej zbrodni na sumieniu i że niedługo to odkryjemy. To ta osoba musi za tym stać. I jeśli to prąd ich zabił....

Spogląda na Idę.

– Amulet Diany miał symbol metalu – kontynuuje. – Prąd łączy się przecież z magią metalu.

– Dzięki za informację, wiem – mówi Ida.

– W takim razie może jest tak, że osoba pobłogosławiona przez demony jest czarownicą z mocą metalu. Sterowała Dianą i w ostatnim roku wykończyła co najmniej trzy osoby. Tylko dlaczego właśnie tych troje?

Linnéi trudno przyjąć słowa Minoo.

Psycholog.

Myśli o tym, że Jakob przez całą jesień sprawiał wrażenie przybitego. Tamtego dnia, kiedy usłyszała jego myśli...

...nie żyje... ona naprawdę nie żyje...

– Mój psycholog z poradni był jesienią kompletnie podłamany – informuje. – Zmarła jego koleżanka...

Być może wie, jaki jest wspólny mianownik między nieżyjącymi, ale nie chce nic mówić, dopóki nie będzie całkowicie pewna.

– Jeśli to ona, to chyba miała imię zaczynające się na R. Regina czy jakoś tak.

Minoo podchodzi do swojego komputera i otwiera jakąś stronę.

– Tutaj można znaleźć każdy nekrolog opublikowany w prasie w tym kraju – oznajmia.

– Wchodzisz na takie strony dla rozrywki? – pyta Ida.

– Regina to dość rzadkie imię – stwierdza Minoo. – Vanessa, pamiętasz, kiedy Nicke o tym mówił?

– Tego samego wieczoru, kiedy odkopywałyśmy grób. – Czyli sierpień – konstatuje Minoo. – Tutaj. Znalazłam ją. Czas się zgadza. Nekrolog był publikowany w „Engelsforsbladet”. Miała tylko trzydzieści lat. Czy to może być ona?

Linnéa przetyka ślinę. To kompletnie niewiarygodne, a mimo wszystko całkiem logiczne.

– To ona. Wiem, co łączy zmarłych – oznajmia. – Elias.

Patrzy na Idę.

– Zaczęliście go mobbować na początku szkoły podstawowej – mówi Linnéa.

Ida mruga oczami, ale nie protestuje.

– Helena i Krister oczywiście nie chcieli przyznać, że dziecko ich przyjaciół mobbuje ich syna, ale nie mogli przymknąć oczu na to, że Elias ma w szkole problemy. Obwinili więc nauczycielkę Leilę. Próbowali nawet doprowadzić do wyrzucenia jej ze szkoły. Pod koniec podstawówki zaczęły się poważne problemy Eliasa, ale przecież nie mogli pozbyć się ze szkoły wszystkich nauczycieli. Zamiast tego skoncentrowali się na Svenssonie. Elias mi o tym wszystkim opowiadał.

– A ta psycholog? – pyta Vanessa.

– Elias do niej chodził. Lubiła go. Pomagała mu... Helena była bardzo niezadowolona z tej sytuacji. Nienawidzi psychologów. „Grzebanie w bolesnych sprawach” uważa za szkodliwe. Pewnie bała się, że Regina nastawi Eliasa przeciwko niej. Mimo że była taką idealną, fantastyczną matką.

Ze wściekłości do oczu napływają jej łzy, milknie. Jeśli będzie mówić dalej, zacznie płakać, a nie chce się przed nimi rozkleić.

– Osobą pobłogosławioną przez demony musi być Helena – stwierdza Ida. – Wszystko się przecież zgadza. Przez cały czas miałyśmy rację.

– Mści się na ludziach, którzy według niej wyrządzili Eliasowi krzywdę – mówi Vanessa do Linnéi. – Myślisz, że to z jej polecenia Erik i Robin próbowali cię zamordować? Sterowała nimi, tak jak sterowała Dianą?

– Widziałaś na szyi Erika jakiś naszyjnik? – Minoo pyta Idę.

– Nie, nigdy by czegoś takiego nie włożył – odpowiada Ida. – Uważa, że biżuteria wygląda na chłopaków pedalsko.

Ida zerka na Linnéę, Linnéa wie, że obie myślą o tym samym. O wszystkich sytuacjach, kiedy Erik wyzywał Eliasa od pedałów i zrywał z niego naszyjniki oraz bransoletki. O tamtym razie, kiedy wyrwał mu z ucha kolczyk.

Ida zawsze stała z tyłu i śmiała się albo patrzyła przyzwalająco. Mimo to Linnéa nie czuje do niej nienawiści. Było, minęło, nawet jeśli nigdy o tym nie zapomni.

– Nie sądzę, żeby zaplanowała moje morderstwo – mówi. – Mieli tylko zrobić demolkę u mnie w mieszkaniu. Pewnie po to, żeby Diana mnie z niego wyrzuciła. Potem sytuacja wymknęła się Erikowi i Robinowi spod kontroli. Najwidoczniej Helena skłamała i dała im alibi, kiedy pojawiła się policja.

– Może nie ma odwagi zaatakować cię bezpośrednio – sugeruje Minoo. – Jeśli jest w kontakcie z demonami, powinny jej chyba powiedzieć, kim jesteśmy. To samo dotyczy Adriany. Demony muszą przecież mieć świadomość, że ona też jest czarownicą, i z pewnością wiedzą o istnieniu Rady. Może nie chcą, żeby Helena przyciągała zainteresowanie innych czarownic.

– Wystarczy, że nam zniszczyła życie – mówi Linnéa.

– A może to nie Helena? – zastanawia się Anna-Karin. – Tylko Krister?

– Niezależnie od tego, które z nich, wydaje się, że działają wspólnie – stwierdza Linnéa.

– Ale nigdy nie widziałyśmy, żeby któreś z nich praktykowało magię – zauważa Anna-Karin.

– Nie zdziwiłoby mnie, gdyby demony zasugerowały im ostrożność
– mówi Vanessa. – Poza tym Ida wyczuwała przecież magię w centrum PE.

Anna-Karin wolno potakuje.

Tata Minoo woła z dołu na deser.

– Już idziemy! – odpowiada Ida.

– Musimy pogadać o tym po procesie – mówi Minoo. – Na razie trzymajmy się od Heleny i Kristera z daleka. Dopóki nie mamy mocy.

Wstają i opuszczają pokój. Wszystkie z wyjątkiem Vanessy, która się ociąga. Odwróciła się w stronę okna i patrzy w ciemną noc.

– Co jest? – niepokoje się Linnéa.

– Myślę o Svenssonie. Mona powiedziała, że nie można zapobiec czyjejś śmierci. Może gdybyśmy na to wpadły wcześniej...

– Nigdy byśmy na to nie wpadły, gdyby Svensson nie umarł – oznajmia Linnéa i słyszy, jak to bezdusznie brzmi. – Nie to miałam na myśli.

– Wiem – mówi Vanessa.

Badawczo przygląda się Linnéi. – Co jest? – sonduje Linnéa. – Dziwnie widzieć tak swoją twarz. Jeszcze dziwniej patrzeć na twarz Anny-Karin i czuć się taką zakochaną – myśli Linnéa.

– Ciekawi mnie, jaka jestem w dotyku – oznajmia Vanessa. Wyciąga rękę. Linnéa zamyka oczy i czuje, jak dłoń Vanessy powoli głaszcze ją po policzku.

Nie ma odwagi nic powiedzieć.

Dotyk ustaje, a Linnéa niechętnie otwiera oczy.

– Dziwnie – stwierdza Vanessa.

Patrzają na siebie.

Stoją tak blisko, ale między nimi jest Wille.

Nie mogę przestać myśleć o tym pocałunku. Chcę więcej.

– Chyba musimy iść na dół zjeść deser – oznajmia Vanessa i wychodzi z pokoju.

ROZDZIAŁ 62

Niedziela jest zimna i mglista. Anna-Karin przemierza rowerem Engelsfors. W powietrzu wisi coś nowego. Zapowiedź wiosny.

Ze ślizgiem wjeżdża za żwirowy podjazd, odstawia rower i w pośpiechu znika w mrokach dworku.

Przeciska się między stojącymi w holu ludźmi i kieruje się w stronę biblioteki. Dziewczyny stoją pod oknami razem z Adrianą. Nie ma nikogo więcej.

– Cześć, Ida – mówi Adriana na widok Anny-Karin. – Sędziowie obradują. Wezwą nas, kiedy będą gotowi.

– Ile to potrwa?

– Trudno powiedzieć – wyjaśnia Adriana. – Od kilku minut do kilku godzin.

Anna-Karin nie wie, jak wytrzyma to czekanie. Zerka na fotele, ale nie ma ochoty siadać. Zbyttno przypominają jej przesłuchania. Pozostałe dziewczyny przypuszczalnie czują to samo, bo fotele stoją puste.

Prawie nie spała tej nocy. Nie potrafi uwierzyć, że sobie poradziły. Wyrok jeszcze nie zapadł. No i ta sprawa z Heleną i Kristerem Malmgrenami, i z mordercą...

– Co oni tam w środku robią? – zastanawia się Ida.

– Nie martw się – odpowiada Adriana przyjaźnie. – To całkowicie normalna procedura.

Ida głośno wzdycha. Anna-Karin zerka na nią. Właśnie kiedy udało jej się nad ranem zasnąć, zadzwoniła komórka Idy. To była Julia. Coś bełkotała, ale głos miała zadowolony. Kazała Idzie zgadnąć, z kim się właśnie obmacuje. Potem podała telefon Erikowi.

– Chcemy tylko, żebyś wiedziała, że zajebicie się bez ciebie bawimy – powiedział. – *Zajebicie*.

W tle słyhać było chichot Julii. Anna-Karin rozłączyła się i wyłączyła komórkę.

– Pewnie próbują nas tylko doprowadzić do obłędu – stwierdza Linnéa, skinąwszy w stronę zamkniętych na salę rozpraw drzwi.

– W takim razie udaje im się – zauważa Ida.

* * *

Mija godzina. Potem dwie. Minoo jest roztrzęsiona. Każda uciekająca minuta jest bezcenna. Muszą powstrzymać Helenę i Kristera. Powstrzymać ich przed mordowaniem kolejnych osób. Zapobiec apokalipsie.

Nie mogą nic zrobić do czasu, aż stąd wyjdą. Nawet otwarcie ze sobą porozmawiać.

Wciąż nie mają od sędziów najmniejszego znaku.

Minoo zatrzymuje się przed kominkiem i puka palcami w gzyms.

Myśli o amulecie Diany. Adriana też miała amulet, który kupiła od Mony Månstråle. Czy Mona mogła sprzedać Helenie i Kristerowi amulet z symbolem metalu?

Spogląda na siedzącą na parapecie obok Linnéi Vanessę. Razem muszą pójść do Mony i spróbować ją przekonać, żeby powiedziała im wszystko, co wie. Vanessa twierdzi, że Mona nie chce zdradzać żadnych informacji na temat klientów. Być może nie rozumie, że chodzi o osobę pobłogosławioną przez demony?

W najgorszym wypadku Anna-Karin ją zmusi – myśli Minoo.

Nie podoba jej się ten pomysł, ale to sprawa życia i śmierci.

Musi zapalić.

– Mogę wyjść na chwilę? – pyta Adrianę. – Muszę... trochę się przewietrzyć.

Adrina marszczy czoło.

– Sędziowie mogą być gotowi w każdej chwili.

– Pospieszę się – zapewnia Minoo.

– Pójdę z tobą – mówi Linnéa, zeskakując z parapetu.

Gdy tylko wychodzą na podjazd, Minoo wygrzebuje paczkę papierosów z cholewki glana Linnéi i zapala.

– Myślałam o czymś – cicho informuje Linnéa. – O tym, o czym rozmawialiśmy wczoraj.

– Nie tutaj – rzuca Minoo i rozgląda się nerwowo.

Zaciąga się raz po razie. Pali tak łapczywie, że aż ją mdli.

– Wiem – mówi Linnéa. – Ale muszę to powiedzieć. Wydaje mi się, że musimy ostrzec dwie osoby.

Minoo zdążyła tylko przytaknąć, kiedy otworzyły się drzwi. Odwraca się i widzi Adrianę nakazującą niecierpliwym gestem, żeby już wracały.

– Będą odczytywać wyrok – oznajmia.

* * *

Wszyscy wstają, kiedy pięciu sędziów wchodzi na salę i udaje się na swoje miejsca. Główna sędzina ma dziś na sobie czarny kostium i czarną koszulę. Patrząc na nią, Anna-Karin myśli o śmierci.

– Właśnie nas poinformowano, że oskarżyciel chce przeprowadzić ostatnie przesłuchanie – informuje sędziego i daje zebrany znak, żeby usiedli. – Zdecydowaliśmy się na to zezwolić.

Anna-Karin spogląda w stronę stołu oskarżyciela. Alexander jest sam. Viktora nie widać.

– Wysoki Sądzie – mówi Adriana, wstając. – Obrona nie została poinformowana...

Staruszka ucisza ją jednym spojrzeniem.

– Sprawa jest tak poważnej natury, że nie możemy ogłosić wyroku bez wcześniejszej gruntownej analizy – mówi i odwraca się do Alexandra. – Bardzo proszę.

Alexander wstaje.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – oznajmia. – Ponownie wzywamy na świadka Adrianę Lopez.

Dziewczyny patrzą po sobie złęcznione, ale Adriana nie okazuje żadnych oznak zdenerwowania. Ze spokojem wstaje, podchodzi do krzesła i siada.

– Adriano Lopez – zaczyna Alexander. Nie patrzy na nią.

Odwraca się do publiczności. Anna-Karin naprawdę zaczyna się bać. Alexander odzyskał pewność siebie.

– Wczoraj twierdziłaś, że jesteś lojalna wobec Rady. Podtrzymujesz to?

– Naturalnie.

– Przysięgałaś także mówić prawdę, ale czy aby na pewno tak było?

– Tak.

Alexander kiwa głową w stronę strażników stojących przy drzwiach i daje im znak, żeby otworzyli.

Na salę wchodzi Viktor. Niesie klatkę na ptaki. Czarne skrzydła uderzają o pręty. Anna-Karin czuje każde uderzenie skrzydeł w zbyt ciasnej klatce. Ona też chce się wyzwolić.

Adriana jak zahipnotyzowana wpatruje się w Viktora i ptaka.

– Kompromitujące wspomnienia umieściłaś w swoim famulusie – oznajmia Viktor. – Dlatego wczoraj mogłaś kłamać przed sądem, prawda?

– Nie mam zamiaru odpowiadać na to pytanie.

– Nie musisz – mówi Alexander.

Kiwa głową w stronę syna, Viktor stawia na stole klatkę i otwiera drzwiczki.

Kruk wściekle kracze, kiedy Viktor błędzi ręką po klatce, żeby go schwytać. W końcu mu się udaje. Drugą ręką mocno zaciska dziób ptaka i wyjmuje go z klatki. Musi odchylić twarz, kiedy ptak rozkłada skrzydła i rozjuszony trzepocze nimi w powietrzu.

Alexander bierze kruka z rąk Viktora i mocno łapie zwierzę za łeb. – Proszę, nie rób tego – przez ściśnięte gardło mówi Adriana. Anna-Karin wbija wzrok w stół.

Wie, że Alexander to zrobi.

Tak też się dzieje.

Głośny trzeszczący dźwięk. Tryska coś mokrego. Po chwili skrzydła przestają machać. Na sali zapada kompletna cisza. Anna-Karin powstrzymuje mdłości, kilka razy przełyka ślinę.

Znowu podnosi wzrok. Alexander podaje martwe ciało ptaka Viktorowi. Viktor z zaciętą miną wkłada je z powrotem do klatki.

– W takim razie spróbujmy jeszcze raz – mówi Alexander. – Adriano Lopez, czy od przyjazdu do Engelsfors byłaś lojalna wobec Rady we wszystkim, co robiłaś?

Anna-Karin spogląda na twarz Adriany. Zauważa prawie niedostrzegalne drżenie powieki.

– Tak – odpowiada Adriana.

Jej głowę odrzuca do tyłu. Z ust wydobywa się słaby gardłowy jęk. Zaciska zęby. Zaczyna się hiperwentylować.

To nie do zniesienia, a mimo to Anna-Karin nie może oderwać wzroku od Adriany. Czuje się winna. Przecież to przez nią Adriana teraz cierpi.

– Nie! – w końcu krzyczy Adriana. – Nie!

Jej ciało się osuwa.

– Czy możesz, z łaski swojej, uściślić odpowiedź? – pyta Alexander.

Adriana spogląda na niego. Z dziurki od nosa wypływa jej kropla krwi i powoli sphywa w kierunku górnej wargi.

– Nie, nie byłam lojalna wobec Rady.

Sędziowie poprawiają się na swoich krzesłach.

– Czy pozwoliłaś Wybrańcom praktykować magię na własną rękę?
– drąży Alexander.

– Nie.

Głowa Adriany znowu odskakuje do tyłu. Tułowiem wstrząsają spazmy, głośno krzyczy z bólu. Jej własny żywioł ognia został skierowany przeciw niej. Ma wrażenie, że płonie.

Anna-Karin nie wytrzymuje. Musi wziąć odpowiedzialność. Musi się przyznać.

Próbuje wstać, ale Linnéa natychmiast popycha ją za ramię na krzesło.

– Potrzebujemy cię – szepcze Linnéa, jakby zrozumiała, co Anna-Karin zamierza zrobić. – *Świat cię* potrzebuje. Adriana też to wie, myślisz, że inaczej tak by ryzykowała?

Anna-Karin zaczyna płakać, próbuje zdusić szloch w obawie, że zirytuje sędziów i jeszcze bardziej zaszkodzi Adrianie.

Alexander wykonuje ruch ręką i ciało Adriany się uspokaja.

– Możemy tak w nieskończoność. Powiedz prawdę. Dla własnego dobra.

W jego głosie nieomal słychać smutek, co sprawia, że Anna-Karin boi się jeszcze bardziej. Jak on może tak postępować, mając uczucia?

– Nigdy nie wydam dziewcząt – oznajmia Adriana. Z trudem oddycha. – *Nigdy*.

– A więc bierzesz ich stronę, zamiast być lojalna wobec Rady? – pyta Alexander.

– Nie wiedziałam, że chodzi o dwie różne strony. Myślałam, że Rada miała pomagać Wybrańcom. Najwyraźniej się myliłam.

Na sali słychać wzburzone szepty.

– Nie mam zamiaru odpowiadać na więcej pytań – oświadcza Adriana.

Staruszka siedząca w środku zwraca się do niej niewzruszona.

– Nie ma takiej potrzeby. Jesteśmy gotowi ogłosić wyrok – mówi. – Anno-Karin Nieminen, proszę wstać.

Vanessa wstaje. Anna-Karin zmusza się, żeby na to patrzeć. Musi być silna, chociaż płyną łzy. Odważna. Jak Adriana.

Sędzina splata dłonie na blacie stołu i odchyła się do tyłu na krześle.

– Świat stoi w obliczu nowej magicznej epoki – mówi. – Za magią stoi władza, a władza zawsze może być nadużywana. Dlatego ideały Rady są w tym momencie ważniejsze niż cokolwiek innego. Kontrola. Szczerość. Skromność. Wyzbycie się egoizmu. Oskarżona nie wykazała żadnej z tych cnót. Przeciwnie. Wzgardziła wszystkim, co dla Rady ważne i święte.

Anna-Karin wie, że to koniec.

– Anno-Karin Nieminen – mówi sędzina. – Sąd oddała akt oskarżenia.

Do Anny-Karin ledwie dociera sens tych słów. Powtarza je w myślach, żeby upewnić się, czy dobrze rozumiała ich znaczenie.

– To prawda, że Anna-Karin postępowała niewłaściwie – stwierdza sędzina. – Uważamy jednak, że nie ponosi odpowiedzialności za swoje czyny i nieposłuszeństwo, skoro nie dostała odpowiednich wskazówek. Winna jest tutaj tylko jedna osoba, a mianowicie Adriana Lopez.

Sędzina wskazuje kościstym palcem Adrianę. – Twoje intrygi i podwójna gra w końcu ujrzały światło dzienne. Systematycznie fałszowałaś dowody, żeby zwieść swoich przełożonych, nakłonić ich, by uwierzyli w twoje nedorzeczne teorie o wybranych czarownicach, demonach i apokalipsie.

Gdyby Anna-Karin dysponowała teraz swoją mocą i mogła jej użyć, zatrzymałaby proces i uratowała Adrianę. Miałaby w nosie konsekwencje. Niestety, jest w tej chwili bezradna. Wszystko się wali, a ona może być tylko obserwatorem.

– Przypadek tak zwanych Wybrańców z Engelsfors to od początku do końca blef. Mamy do czynienia z grupą silnych naturalnych czarownic, które zostały okłamane przez bezwzględną oszustkę. Uwierzyły jej, że poluje na nie wróg „pobłogosławiony przez demony”. Próbowwała potwierdzić te absurdalne brednie, przedstawiając tragiczne samobójstwa jako morderstwa. Podejrzewamy również, że jej magia ognia stoi za pożarem w gospodarstwie Anny-Karin Nieminen.

Anna-Karin spogląda na dziewczyny. Wszystkie są równie milczące i bezsilne.

– Adriana Lopez pokazała swoje prawdziwe ja już jako młoda dziewczyna, kiedy złamała przysięgę daną Radzie. Udało jej się zmanipulować sędziów, wykorzystać ich współczucie. Potem przygotowywała kolejny sabotaż, z zimną krwią czekała na właściwy moment.

– To nieprawda! – mówi Linnéa, wstając. – Adriana ma rację. Jesteśmy Wybrańcami. A apokalipsa nadejdzie, niezależnie od tego, co sobie próbujecie wmówić.

Viktor patrzy na nią z przerażeniem, ale sędzina tylko się uśmiecha z wyższością.

– Vanessa Dahl jest kolejnym dowodem na to, jak zgubny wpływ miała Adriana Lopez na te młode umysły. Nie potrzebujemy więcej dowodów, by utwierdzić się w przekonaniu, że podjęliśmy dobrą decyzję.

Wbija wzrok w Adrianę i gestem nakazuje jej wstać.

Adriana próbuje, ale ślania się na nogach. Alexander podchodzi do niej i oferuje jej swoje ramię, ale ona je odpycha i wspiera się na krześle.

– Adriano Lopez – mówi sędzina. – Nadszedł czas, żebyś odpokutowała za swoje przewinienia. Zostajesz skazana na najsurowszą karę Rady.

Adriana ani drgnie, ale Alexander błednie.

– Egzekucja odbędzie się za tydzień.

ROZDZIAŁ 63

Wiatr smaga twarz Idy, huczy jej w uszach. Ida jeszcze mocniej zaciska powieki. Podejrzewa, że tak czuje się człowiek wyrzucony z samolotu lecącego dziesięć tysięcy metrów nad ziemią.

Nagle wiatr zamiera. Świat wydaje się nienaturalnie cichy, do chwili gdy ktoś odchrząkuje.

Ida ostrożnie otwiera oczy. Stoi teraz po drugiej stronie kręgu. Patrzy na Minoo, na ciało, w którym przed chwilą się znajdowała.

Uwalnia dłonie. Spogląda na swoje ciało i uświadamia sobie, jak jest jej bliskie. Takie... jej. Trudno to opisać słowami.

– Udało się – stwierdza Minoo. W jej głosie słychać ulgę. – Prawda? Wszystkie znowu jesteście sobą?

Dziewczyny potakują. Ida obserwuje je w słabym świetle latarki leżącej na scenie. Linnéa wyciąga z glana paczkę papierosów i zapala. Vanessa poprawia włosy. Anna-Karin rozpiną budrysówkę włożoną na czarną garsonkę. Pewnie marzy o tym, by znów wskoczyć w dres.

Bez wątpienia wszystkie wróciły na swoje miejsce.

Słyszycie mnie? To znowu działa, prawda?

Linnéa patrzy na nie pytająco.

Vanessa znika, a po chwili znów się pojawia.

– Nasza moc wróciła – oznajmia. – Mam wrażenie, że łatwiej z niej teraz korzystać.

– To nam się przyda – stwierdza Minoo. – Musimy pomóc Adrianie.

Ida ma przed oczami scenę, jak strażnicy wyprowadzają Adrianę z sali rozpraw. Adriana cała się trzęsła, ledwie szła.

Ida wcześniej raczej *nie lubiła* Rady, ale teraz jej *nienawidzi*. Wstrętny Alexander, doniósł na własną siostrę i zabił biednego kruka. Wstrętny Viktor. Wstrętna sędzia starucha.

To nie Rada będzie, do cholery, decydować, czy Ida jest Wybrańcem.

– Jak mogłybyśmy jej pomóc? – pyta. – Nie mam pojęcia, co mogłybyśmy zrobić. Poza tym, oni są przecież przygotowani na ruch

z naszej strony.

– To nie ma żadnego znaczenia. Musimy coś wymyślić – oznajmia Anna-Karin. – Poświęciła się dla nas.

– Zgadza się – mówi Linnéa. – Musimy coś zrobić. Mamy tydzień. Jest jeszcze jedna sprawa niecierpiąca zwłoki. Wydaje mi się, że znam kolejne dwie osoby, które znajdują się na morderczej liście Malmgrenów. – Spogląda na Vanessę. – Wille i Jonte.

Vanessa wygląda, jakby dostała w twarz. – Czemu Malmgrenowie mieliby chcieć ich zamordować? – dopytuje Anna-Karin.

– Sprzedawali Eliasowi narkotyki – słabo odpowiada Vanessa.

– Okej – rzuca Minoo. – Musimy ich ostrzec, ale najpierw zrelacjonujmy sobie wszystko, co wydarzyło się w ostatnich dniach. Przygotujmy się na to, co nas czeka.

– Dziadek opowiedział mi swój sen – odzywa się Anna-Karin. – Spotkał w nim dziewczynę, która żyła kilkaset lat temu. Utkwiła między światami. Wiecie, o kim mówię, prawda? Powiedziała mu, że jeśli mamy się spotkać z osobą pobłogosławioną przez demony, musimy sobie zaufać, poznać swoje tajemnice.

Anna-Karin mówi tak cicho, że Ida musi się do niej przybliżyć, żeby w ogóle coś słyszeć.

– Może właśnie temu służyła zamiana ciał – ciągnie Anna-Karin. – Żebyśmy się jeszcze lepiej poznały. Matilda poruszyła tę sprawę już za pierwszym razem, kiedy spotkałyśmy się tutaj w parku. Mówiła, że to ważne. Myślę, że musimy sobie o wszystkim opowiedzieć. Naprawdę o wszystkim.

Ida myśli o spotkaniu z Gustafem w domu Minoo.

Nie chce się tym z nikim dzielić.

Linnéa odwraca się do Vanessy i zdaje jej szybką relację.

– W piątek dostałaś SMSa od Willego – kończy. – Napisał, że nie może przestać myśleć o waszym ostatnim pocałunku.

Kiedy wypowiada te słowa, w jej głosie słychać gorycz. Vanessa nie komentuje jej słów, tylko ucieka wzrokiem. Ida łapie, o co chodzi. Były chłopak Vanessy to przecież eks Linnéi. Linnéa pewnie wciąż jest w nim zakochana.

– Przebywałyśmy ze sobą całą dobę, więc prawie wszystko wiesz – mówi Minoo do Linnéi. – Może dodam tylko, że nie sądzę, żeby twój nauczyciel od plastyki był zachwycony twoimi rysunkami.

– À propos, nie wydaje mi się, żeby wasza nauczycielka od fizyki była zachwycona wynikiem niezapowiedzianej kartkówki – informuje Vanessa.

Minoo patrzy na nią i Idę z przerażeniem.

– Nawet nie zrozumiałam pytań – tłumaczy się Ida.

Teraz kolej Vanessy, żeby opowiedzieć Annie-Karin, co się wydarzyło. Ida łapie doła, kiedy tylko słyszy o mamie Anny-Karin. Rozumie już, dlaczego Anna-Karin jest taka, jaka jest.

Anna-Karin patrzy na nią nerwowo. Teraz jej kolej. – Większość wiesz – stwierdza. – Ale dziś w nocy zadzwoniła Julia... Z zażenowaniem ucieka wzrokiem i milknie. – I co? – pyta Ida. – Ona i Erik – mówi Anna-Karin. – Oni tak jakby... no wiesz... to znaczy, nie wiem, jak daleko się posunęli, ale ...

– No i super! – przerywa jej Ida.

– Przykro mi...

– Trafił swój na swego. Myślisz, że się przejmuję?

Ale owszem, obchodzi ją to. Erika ma gdzieś, lecz Julia... Jak *Julia* mogła jej zrobić coś takiego?

Do bólu tęskni za Troją.

– Ida, teraz twoja kolej – przypomina Minoo.

Ida niechętnie zaczyna zdawać relację. Do ostatniej chwili przeciąga opowieść o rozmowie z Gustafem. W końcu jednak zdobywa się na szczerłość.

– Dzięki mnie pogodziłaś się z Gustafem – oznajmia. – Byłoby prościej, gdybyś mi powiedziała, o co się poprztykaliście.

– Nie sądziłam, że to konieczne – usprawiedliwia się Minoo. – Od dłuższego czasu ze sobą nie gadaliśmy.

– Teraz w każdym razie pogadaliście. Zrozumiał, że PE jest złe, ale ma zamiar tam zostać, żeby zebrać na ich temat informacje dla twojego taty.

– Nie wolno mu! – rzuca Minoo. – To zbyt niebezpieczne!

Minoo naprawdę *jest* zakochana w Gustafie. Ida nie ma już co do tego wątpliwości.

– Myślisz, że nie próbowałam mu tego wyperswadować? G. jest cholernie uparty – mówi i szybko dodaje: – Potem rozmawialiśmy też trochę o mnie. To nie moja wina. Po prostu musiałam się bronić.

– Przed czym? – pyta Minoo.

– Zdaje się, że G. uważa mnie za kompletnie porąbaną. Był przekonany, że podzielasz jego zdanie, więc musiałam mu uświadomić, że nie jestem taka beznadziejna, jak wszyscy myślą. I może zrobiło się trochę zbyt ckliwie, okej? Więc nie zdziw się, że G. myśli, że jesteś teraz trochę rozchwiana.

– Co masz na myśli? Co zrobiłaś? – draży Minoo. Wygląda na śmiertelnie przerażoną.

– O Jezu, nic takiego. Ja.. po prostu trochę sobie popłakałam. A on tak jakby... mnie pocieszył. Nic wielkiego.

Nad estradą zapada osobliwa cisza. – No co? – pyta Ida. – O co wam znowu chodzi? – Ida, wiemy – zaczyna Linnéa. – Wiemy, dlaczego rozmawiałaś z Gustafem na swój temat.

Ida szuka ręką srebrnego serduszka, zadowolona, że znowu wisi na swoim miejscu.

– Skoro i tak wyjawiamy sobie tajemnice... – ciągnie Linnéa. – Pamiętasz, jak wypitaś serum prawdy?

– No jasne – odpowiada Ida i tak mocno zawija łańcuszek dookoła palca wskazującego, że aż ją to boli.

– Ale nie pamiętasz, co powiedziałaś – mówi Anna-Karin.

– Nie, no i?

– Przyznałaś, że jesteś zakochana w Gustafie – oznajmia Linnéa.

– Od bardzo dawna.

Ida czuje się dokładnie tak samo jak podczas kłótni z Felicją na jesiennej imprezie. Jakby znowu stała przed wszystkimi naga. Tylko że teraz jest jeszcze gorzej – jakby zdała sobie sprawę, że była naga przez cały rok i nic o tym nie wiedziała.

– Czemu mi nie powiedziałyście? – pyta Ida. – Śmiejecie się z tego za moimi plecami, tak?

– Przepraszam – rzuca Minoo. – Naprawdę.

Pozostałe dziewczyny wtórują jej, mamrocząc pod nosem.

– Jakie to ma znaczenie – mówi Ida.

Niesamowite, ale wciąż się trzyma. Tajemnica wyszła na jaw i nic nie może na to poradzić. Niech sobie myślą, co chcą. Jest pewna, że kiedyś będzie z Gustafem.

– Czy ktoś chce coś dodać? – pyta Minoo.

Ida spuszcza wzrok na swoje kozaki. Ma jeszcze jedną tajemnicę: o obietnicy, jaką dała jej Księga, że uwolni ją od magicznej mocy,

jeśli Ida będzie współpracować z Wybrańcami do czasu, aż powstrzymają apokalipsę. I że będzie z Gustafem, jeśli tylko wypełni swój obowiązek.

Obiecała jednak Księdze, że nic nie powie. Ta obietnica jest chyba ważniejsza od jakiegoś tam snu, który miał dziadek Anny-Karin?

– Jedziemy – oznajmia Vanessa i zwraca się do Linnéi: – Ja zajmę się Willem, ty Jontem.

– Co im właściwie powiemy? – pyta Linnéa.

– Prawdę: że są w niebezpieczeństwie.

– Nie powinniście jechać same – mówi Minoo.

– Może będę mogła pomóc – proponuje Anna-Karin.

Linnéa potakuje. – W takim razie byłoby dobrze, gdybyś pojechała ze mną – mówi Linnéa. Jeśli tylko uda nam się przekonać Jontego, to potem z Willem pójdzie nam dużo łatwiej, bo on zawsze słucha Jontego.

Ida wzdycha w duchu. Też powinna zaoferować pomoc, chociaż w gruncie rzeczy to nie jej problem.

Tyle że to nie do końca prawda. Chociaż Ida znowu jest Idą, to niezupełnie poznaje samą siebie. Coś się z nią stało. Pierwszy raz czuje, że należy do Wybrańców.

Niespecjalnie jej się to podoba, ale zaakceptowała swój los. Tak teraz wygląda jej życie. Przynajmniej do czasu, aż uratują świat.

– Mogę z tobą pojechać – proponuje Vanessie. – Wygląda na to, że umiem razić prądem. No i możemy wziąć auto mojej mamy.

Vanessa patrzy na nią zdziwiona.

– A ja porozmawiam z Gustafem – oznajmia Minoo. – Sprawdzę, czy przez weekend dowiedział się czegoś więcej o PE. Może pokażę mu amulet, zobaczę, czy go rozpoznaje. Przede wszystkim powinniśmy pokazać go Monie, sprawdzić, czy to ona sprzedała go Helenie i Kristerowi.

– Kryształowa Grota jest jutro czynna od dwunastej – informuje Vanessa.

– Świetnie – rzuca Mino.

– Jak dużo powiesz Gustafowi? – dopytuje Anna-Karin.

– Jak najmniej – odpowiada Minoo. – Ale muszę go przekonać do wypisania się z PE.

– Mam nadzieję, że pójdzie ci lepiej niż mnie, kiedy byłam tobą –
mówi Ida.

ROZDZIAŁ 64

Dom Jontego prześwituje między gołymi drzewami. W oknach na parterze pali się słabe światło. Linnéa próbuje dojrzeć, czy ktoś jest w środku. Dzwoniła kilka razy, ale Jonte nie odebrał telefonu.

Ileż to razy przychodziła tu nocą? Ileż razy nienawidziła samej siebie, kiedy wychodziła stąd rano? W tym domu popełniła kilka największych błędów swojego życia.

Staje w cieniu tuż przy trawniku. Nasłuchuje, ale słyszy jedynie zbliżające się kroki Anny-Karin.

Zamyka oczy. Jest wdzięczna, że znowu może używać magicznej mocy. Vanessa miała rację. Łatwiej z niej teraz korzystać: łatwiej ją wyzwolić i kontrolować.

Najpierw słyszy tylko myśli Anny-Karin: wspomina, jak poprzednio zobaczyła ten dom, gdy ogród był pokryty śniegiem, jak Jari pocałował ją na oczach wszystkich i jak Linnéa i Vanessa przyparły ją do muru. Potem wspomina, jak położyła się na łóżku Jariego. Potwornie jej wstyd. Linnéa musi się wysilić, żeby skierować moc gdzie indziej. Udaje jej się. Chyba słyszy coś w domu.

– Postaraj się o niczym nie myśleć – szepcze do Anny-Karin, a ta oczywiście z desperacją zaczyna myśleć, że nie wolno jej myśleć.

Linnéa się koncentruje. Skupia się na tym, co dzieje się w domu. Wreszcie coś do niej dociera: nieskładne, przesiąknięte strachem myśli.

...jak co jak do tego doszło a co jeśli ktoś myśli że to ja kogo do kogo mogę zadzwonić chce zadzwonić do babci muszę stąd wyjść stąd wyjść co ja...

Linnéa nie wie, czyje to myśli ani czy w domu jest więcej osób.

– Ktoś tam jest – szepcze do Anny-Karin. – Coś się stało. Jesteś gotowa użyć swojej mocy, jeśli będzie trzeba?

Anna-Karin potakuje.

Linnéa rusza przez ogród. Błoto chlupie jej pod nogami.

Kiedy wraz z Anną-Karin stają na schodkach przed domem, Linnéa zauważa, że drzwi są uchylone. Kładzie palce na lodowatej metalowej klamce i je otwiera.

Ostrożnie wkrada się do przedpokoju, a za nią Anna-Karin. To, co teraz do niej dociera, przypomina histeryczną paplaninę.

... obiecuję poprawę przysięgam że już nigdy więcej nigdy więcej nie będę ćpał nigdy więcej nie będę kłamał nigdy więcej nie będę pił jeśli tylko to się skończy przysięgam przysięgam jeśli to się kiedyś skończy zacznę od nowa nigdy już nie zrobię niczego złego zrobię co tylko będziesz chciał dobry kochany Boże jeśli tylko pozwolisz żebym to przeżył jeśli tylko sprawisz że to co się stało nie stało się...

Linnéa nie potrafi zidentyfikować, z której części domu dochodzą te myśli. Wyłącza swoją moc. Gęsta cisza.

Wchodzą do kuchni. Błat jest zavalony naczyniami. Na sosnowym stole zniszczonym od powypalanych dziur stoi talerzyk z resztkami jedzenia.

Linnéa spogląda na zamknięte drzwi do schowka na przybory do sprzątanania, potem na zniszczone zasłony sięgające do samej podłogi. Tyle tu miejsc, w których ktoś mógł się schować i z których w każdej chwili może wyskoczyć.

Przemykają dalej. Linnéa staje w progu salonu. Pokój wygląda tak jak zwykle, poza tym że stoi w nim nowy, gigantyczny telewizor. Patrzy na pomarańczowo-zielony dywan z długim włosiem i przypomina sobie jeden z wieczorów spędzonych w tym miejscu. Chodziła wtedy do siódmej klasy. Jak zwykle była impreza. Na spótkę z Eliasem pili jednego drinka i wydawało im się, że to najbardziej miękki dywan na świecie. Turlali się po nim, zaśmiewali do rozpuku, próbowali się całować i pieścić, co jeszcze bardziej ich rozśmieszało. Oliwia siedziała na sofie i obserwowała ich z papierosem w dłoni. Kiedy wypaliła, odwróciła się do Lucky'ego – chłopaka, który siedział naprzeciwko niej. Zaczęła go uwodzić, jakby to były jakieś zawody, które miała zamiar wygrać. A Elias i Linnéa śmiali się jeszcze głośniejsze.

Linnéa i Anna-Karin wzdrygają się na dźwięk głuchego odgłosu dochodzącego z góry.

Linnéa czuje strach Anny-Karin, co jej samej paradoksalnie dodaje odwagi. Po prostu wie, że musi dać radę. Ciągnie za sobą Annę-Karin w stronę schodów. Na chwilę staje i wpatruje się w nieprzeniknioną czerń czającą się za ostatnim schodkiem. Nasłuchuje.

To stamtąd dobiegają myśli. Ktoś jest na górze w ciemnościach.

Linnéa stawia stopę na pierwszym stopniu, który trzeszczy pod jej ciężarem.

... wrócili po mnie wrócili po mnie muszę się ukryć muszę uciekać muszę się ukryć...

Strach tej osoby przepływa przez Linneę i nagle jest całkowicie pewna, że ten ktoś nie jest niebezpieczny, ale nie ma pewności, czy nie ma tam jeszcze kogoś. Kogoś, kto zna jej moc i może się przed nią obronić.

Linnéa szybko zerka na AnnęKarin i rusza na górę.

Korytarz spowija mrok. Jedyne delikatna smuga światła wydobywa się z pokoju Jontego. Linnéa popycha ręką drzwi, pozwala im się powoli otworzyć.

Wyczuwa resztki magii w pokoju. To jak wciąż unoszący się w powietrzu zapach czy rozbrzmiewający dźwięk.

Nocna lampka Jontego jest zapalona. Na stoliku leżą jego komórka i otwarta książka. Łóżko jest kłębowiskiem poduszek i pościeli. Linnéa dostrzega jakiś kształt pod kołdrą.

Wolno podchodzi do łóżka. Widzi nagie ramię, ale on nie śpi. Linnéa już to wie. To tylko ciało, które tam leży. Musi to zobaczyć na własne oczy.

Łapie za kołdrę i ostrożnie ją unosi, odsłania głowę i nagi tors Jontego. Jonte ma na wpół otwarte oczy, jakby właśnie się obudził. Jedna ręka zaciśnięta w pięść spoczywa na jego klatce.

Linnéa wyciąga drżącą dłoń i dotyka palcami jego szyi. Brak pulsu, ale skóra wciąż jest ciepła. Ostrożnie zamyka oczy Jontego. Wcześniej nie wiedziała, dlaczego tak się robi, teraz już rozumie.

Patrzy na niego. Dawno nie widziała jego tysej głowy. Wyłysiał jeszcze bardziej od tamtego czasu. Zawsze mu mówiła, że jeśli wstydzi się łysiny, to lepiej, żeby całkiem się ogolił, a nie przez cały rok chodził w czapce.

– Linnéa – szepcze Anna-Karin.

Linnéa się odwraca. Anna-Karin stoi pod drzwiami. Jest nieprzytomna ze strachu i pokazuje palcem w stronę korytarza.

Linnéa podchodzi do niej i wsłuchuje się w ciemność. Słyszy ciche łkanie dobiegające z pokoju naprzeciwko.

Przecina korytarz i otwiera drzwi. W pokoju jest kompletnie ciemno. Prawie słyszy, jak ktoś wstrzymuje oddech. Idzie po omacku wzdłuż ściany i znajduje włącznik światła.

Na starym materacu siedzi zwinięty w kłębek Lucky. Wygląda, jakby chciał być niewidzialny.

... nie zabijaj mnie nie zabijaj mnie nie zabijaj mnie nie zabijaj mnie nie zabijaj mnie...

Linnéa musi się odciąć od jego myśli. Lucky prawie zwariował i pociągnie ją za sobą w to szaleństwo.

– Lucky? – mówi Linnéa. Nie reaguje. – Luckas? To ja, Linnéa – mówi, zbliżając się do niego ostrożnie. Lucky skomle i zastania rękami twarz, jakby chronił się przed ciosem.

– Spokojnie – uspokaja go Linnéa. – Nie bój się, Lucky. Nie bój się. To tylko ja.

Wyciąga dłoń, żeby go dotknąć, ale się powstrzymuje. Lucky za bardzo się boi, nie wie, jak zareaguje.

Linnéa spogląda na AnnęKarin, która przyciska dłonie do ust.

– Możesz zmusić go do mówienia? – pyta.

Anna-Karin opuszcza ręce i potakuje.

* * *

Anna-Karin kuca przed Luckym i próbuje się pozbierać. Wystraszył ją widok martwego ciała Jontego, ale zobaczyć kogoś tak złamanego jak Lucky jest chyba jeszcze gorsze.

Przecież on boi się bardziej niż ja – przypomina sobie.

– Lucky, to ja. Anna-Karin. Pamiętasz mnie?

Lucky kuli się jeszcze bardziej.

Anna-Karin od dawna nie wykorzystywała swojej mocy, że teraz boi się ją uwolnić. Tak łatwo było zacząć jej nadużywać i nigdy nie doprowadziło to do niczego dobrego.

Nie jestem już tą samą osobą – myśli Anna-Karin.

Bierze głęboki wdech. Uwalnia magię, moc rozchodzi się po ciele, wypełnia ją.

– Lucky, spójrz na mnie.

Nie rozkazuje mu, ale go namawia najdelikatniej, jak tylko potrafi.

Lucky wolno podnosi głowę i patrzy jej w oczy.

– Nie ma tu nikogo, kto mógłby ci zrobić krzywdę – zapewnia Anna-Karin. – Nie musisz się już bać.

Lucky z wdzięcznością kiwa głową, nieco się prostuje. Teraz Anna- Karin widzi napis na jego podkoszulku: „Duma Engelsfors”.

Lucky otwiera usta, zamyka je i ponownie otwiera.

– Byłem... w piwnicy – opowiada. – Byłem w piwnicy i usłyszałem, że jacyś ludzie wchodzą po schodach.

– Wiesz kto?

– Nie. Wróciłem na górę... usłyszałem krzyk Jontego. Najpierw był wściekły, jakby się z kimś kłócił. On się nie wścieka zbyt często, ale jak już się wkurzy, to porządnie... potem usłyszałem inne głosy. Wpadłem w panikę, że to gliny, ale wtedy on zaczął przepraszać, histerycznie przepraszać. W kółko powtarzał „przepraszam”. A potem usłyszałem...

Lucky milknie. Jego świadomość wymyka się Annie-Karin spod kontroli. Jonte znowu chce się pograć w niepamięci, zaszyć w miejscu, gdzie nie będzie musiał myśleć o tym, co się stało. Anna- Karin ostrożnie uwalnia coraz więcej mocy.

– Już dobrze – uspokaja. – Już po wszystkim. Co takiego usłyszałeś?

– Zaskwierczało. Jakby ktoś położył kawał mięsa na patelni – szepcze Lucky. – Zamigało światło. Jonte krzyczał. Tym razem z bólu. Krzyczał coraz głośniej: „Przestań! Przestań! Przestań!”... Pobiegnę na górę, żeby mu pomóc, ale potem zabrakło mi odwagi. Schowałem się. Jonte umarł. A ja nie zrobiłem nic. Kompletnie nic.

– Nie mogłeś nic zrobić – mówi Anna-Karin, kładąc dłoń na jego ramieniu. – Możesz powiedzieć coś więcej na temat tych głosów? Ile ich było? Rozpoznałeś je?

– Nie wiem – odpowiada Lucky. – Nie.

– Powiedz mu, żeby zadzwonił pod 112 – prosi Linnéa.

– Nie! – krzyczy Lucky.

– Masz tutaj swoją komórkę? – łagodnie pyta Anna-Karin. Jonte odpowiada skinieniem. – Jak tylko stąd wyjdziemy, zadzwonisz na policję. Okej?

– Ale uprawa... Jonte nigdy by... nie mogę zadzwonić po gliny... – Zadzwonisz – oznajmia Anna-Karin i jeszcze trochę zwiększa swoją moc. – A potem zapomnisz, że tutaj byliśmy. Okej?

– Okej – odpowiada Lucky i wyjmuję z kieszeni komórkę.

– Nie mogę tu zostać – rzuca nagle Linnéa i wybiega z pokoju.

Anna-Karin po raz ostatni spogląda na Lucky'ego. Widzi, jak przykłada komórkę do ucha. Potem zostawia go w pokoju i wybiega za Linnéą.

Kiedy wychodzi na zewnątrz, Linnéa stoi pochylona w krzakach i wymiotuje.

– Jak tam? – pyta Anna-Karin.

Linnéa słuwa i prostuje się. Wyciera usta rękawem.

– Musimy ostrzec Vanessę – mówi.

ROZDZIAŁ 65

Jonte nie żyje. Jonte nie żyje. Jonte nie żyje. Vanessa w kółko powtarza te słowa, a mimo to nie stają się one bardziej zrozumiałe. Widocznie nie jest na tyle bystra, żeby to pojąć.

Być może właśnie teraz Helena i Krister są w drodze do domu Willego, może już dojechali.

Droga do Riddarhyttan wije się wśród czarnego jak smoła świerkowego lasu. Reflektory samochodu oświetlają wyboisty asfalt tuż przed maską. Odblaskowobiałe słupki drogowe błyszczą w mroku.

Jonte nie żyje. Jonte nie żyje. Jonte nie żyje.

Vanessa odwraca się w stronę Idy, która siedzi wyprostowana z dłońmi równiutko ułożonymi na kierownicy. Wygląda jak wzorowy uczeń na lekcji jazdy.

– Możesz trochę przyspieszyć? – pyta Vanessa.

– Mhm – mruczy Ida. – Bardzo pomożemy twojemu eks, jak się rozwalimy.

Vanessa wyjmuje komórkę i znowu próbuje dodzwonić się do Willego, ale od razu włącza się poczta głosowa.

– Czemu nie wpadłyśmy na to od razu w sobotę wieczorem? – zastanawia się. – Mogłybyśmy ich ostrzec, zanim byłoby za późno.

– Zaraz będziemy na miejscu – obiecuje Ida. – Patrz.

Vanessa podąża za jej wzrokiem. Z ciemności, tuż przy poboczu, wyłania się drogowskaz.

Białe litery na niebieskim tle: Riddarhyttan.

– Proszę, Ida – mówi Vanessa.

Ida nie odpowiada, ale dociska pedał gazu.

Znajdują wąską dróżkę, przy której mieszka Elin, i skręcają w nią. Nisko zwisająca gałąź uderza o przednią szybę. Coś trze o podwozie.

– Boże drogi – z irytacją rzuca Ida. – Jak ktoś może tutaj mieszkać z własnej nieprzymuszonej woli?

Jadą dalej, podczas gdy Vanessa próbuje odczytać numery na budynkach na wpół ukrytych wśród drzew.

W końcu dostrzega numer szesnaście.

– Stój! – krzyczy, a Ida tak gwałtownie hamuje, że Vanessą rzuca do przodu.

– Kurde, ale mnie wystraszyłaś! – mówi Ida.

Vanessa szarpie za klamkę i biegnie w stronę kamiennej ścieżki prowadzącej do domu. Na ścianie obok wejścia świeci lampa. Podchodzi do drzwi i mocno przyciska dzwonek. W domu zaczyna głośno grać *Dla Elizy*; nie zdejmuje dłoni z dzwonka.

Staje za nią Ida.

– Co powiesz, jeśli otworzy jego dziewczyna? – pyta.

Vanessa nie odpowiada. Nie wie nawet, jak to wyjaśni Willemu.

Ustaliły z Linnéą, że postara się nie mówić mu o tym, co się stało z Jontem. Trudno przewidzieć jego reakcję, a najważniejsze to nakłonić go do jak najszybszego wyjazdu.

Vanessa słyszy zbliżające się kroki i zdejmuje rękę z przycisku. W domu rozbrzmiewają ostatnie dźwięki dzwonka. Zamek klika, a klamka porusza się w dół.

Niech to będzie on – myśli Vanessa. Niech to będzie on.

I to jest on. Patrzy na nią zszokowany.

– Nessa? – dziwi się. – Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Patrzy na nią, potem na Idę.

– Poczekaj tu – mówi Vanessa do Idy i przeciska się obok Willego do przedpokoju.

Nie może się powstrzymać, rzuca mu się na szyję. Wille obejmuje ją i przyciska do siebie. Jego ciało jest ciepłe. Żywe. Tak się bała, że będzie za późno, że już nigdy go nie poczuje.

– Nie możesz tak po prostu się tu pojawiać – miękko szepcze Wille. – Elin jest u swojej matki, ale równie dobrze mogła być w domu.

Vanessa wyswobadza się z jego uścisku.

– Muszę ci powiedzieć jedną kompletnie absurdalną rzecz – oznajmia Vanessa. – Musisz mi uwierzyć.

Wille patrzy na nią niespokojnie.

– O co chodzi?

– Musisz ze mną jechać – odpowiada Vanessa. – Wyjaśnię ci po drodze.

– O czym ty mówisz?

– Proszę. Po prostu chodź ze mną.
– Co ty wyprawiasz?
– Ktoś na ciebie poluje – tłumaczy. – Mszczą się za śmierć Eliasa Malmgrena. Musisz natychmiast ze mną stąd wyjechać.
– Przecież ja, do cholery, nie miałem nic wspólnego z Eliasem – mówi Wille.
– Sprzedawałeś mu narkotyki!
– Od kiedy to obchodzi cię, komu je sprzedawałem?
– Nie chodzi o mnie – wyjaśnia Vanessa. – Ci którzy cię szukają, obwiniają cię za to, że Elias popełnił samobójstwo.
– To jakiś pieprzony żart? Czego ty, do cholery, tak naprawdę chcesz?
– Chcę ratować twoje życie, idioto! – krzyczy Vanessa. – Musisz stąd wyjechać! Natychmiast! Jedź do wujka do Sztokholmu, jedź w tę cholerną podróż do Tajlandii, jedź gdziekolwiek!
– Ach tak, to taki jest plan? – mówi Wille. – Chcesz, żebym zostawił Elin?
Vanessa jest sfrustrowana, on jej nie rozumie. Musi zrobić coś, żeby zrozumiał.
– Jonte nie żyje!
Wille zastyga ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy.
– Linnéa przed chwilą u niego była. Chciała go ostrzec, ale było za późno.
– Tego już za wiele – cicho mówi Wille.
– Zadzwoń do Lucky’ego – proponuje Vanessa. – Jeśli mi nie wierzysz, to zadzwoń do Lucky’ego.
– Idź stąd.
Vanessa wyjmuje komórkę i dzwoni do Lucky’ego. Podaje telefon Willemu.
– Nie wyjdę stąd, dopóki z nim nie pogadasz.
Wille niechętnie bierze od niej komórkę.
Błagam, odbierz – myśli Vanessa. Błagam, błagam.
Lucky odpowiada. Jego histeryczny głos dociera aż do Vanessy. Widzi na twarzy Willego, jak wściekłość zamienia się w strach.
Nagle do przedpokoju wpada Ida. Wille upuszcza komórkę.
– Są tutaj – szepcze Ida i w tym samym momencie migają wszystkie lampy i gaśnie światło.

Słysząc charakterystyczne kliknięcie, kiedy wyłącza się sprzęt w całym domu i zapada kompletna ciemność.

Vanessa wyczuwa magię. Jest gdzieś w ogrodzie. I zbliża się.

Vanessa ma dość uciekania. Chętnie spotkałaby się z Heleną i Kristerem, ale nie w towarzystwie Willego.

– Odpalaj samochód – mówi szeptem, a Ida znika w drzwiach.

Gdzieś w ciemnym domu słysząc skrobanie. Metaliczny odgłos, jakby otwierały się któreś drzwi.

Vanessa łapie Willego za rękę. Do tej pory nigdy nie udało jej się uczynić innej osoby niewidzialną, ale teraz magia przepływa bez przeszkód przez nich oboje. Są niewidzialni i niesłyszalni. Ma nadzieję, że Wille tego nie dostrzegł.

– Chodź – rzuca. Trzyma go kurczowo za rękę, kiedy po omacku wychodzą w mrok.

Nie może go puścić, bo wtedy stanie się widzialny. Biegną na oślep przez mrok do samochodu, prawie się o siebie potykają.

Rzucają się na tylne siedzenie, a Vanessa sprawia, że znowu ich widać.

– Jedź! – krzyczy.

Ida dociska gaz do dechy. Wyjeżdżają na żwirową drogę. Vanessa ostatni raz rzuca okiem na dom.

Światło znowu mruga, włącza się prąd. W świetle latarni widzi dwie postaci stojące na trawniku.

Helenę i Kristera.

* * *

Znów dopadają ją natarczywe myśli. Idzie do domu Gustafa, zimny wiatr od kanału szaleje po łące i mierzwi jej włosy.

Właśnie dostała SMS-a od Vanessy. Na razie nie żyją cztery osoby. Wkrótce będzie pięć.

Czy mogliśmy uratować więcej ludzi? – myśli Minoo. Czy mogliśmy wcześniej zrozumieć te wszystkie powiązania?

Za tydzień ma zostać stracona Adriana. Kolejna śmierć, którą muszą powstrzymać, kolejna nierozwiązana sprawa. Minoo ponownie próbowała nawiązać w parku kontakt z obrońcami, ale jej się nie udało.

Zatrzymuje się pod domem Gustafa. Dawno tutaj nie była. Dopiero teraz do niej dociera, jak bardzo za nim tęskniła.

Chciałaby, żeby to naprawdę z *nią* się pogodził. Czuje się, jakby przegapiła ważny odcinek serialu o swoim życiu.

Dzwoni do drzwi, Gustaf otwiera prawie natychmiast.

– Cześć – mówi.

– Cześć.

Minoo wchodzi, zdejmuje kurtkę i buty.

Gustaf ją ściska, dłużej niż zwykle. A może zawsze tak robił?

– To Minoo?! – z salonu woła Lage Åhlander.

– Chyba musisz się przywitać z tatą – cicho mówi Gustaf. – Strasznie się podjarał tym, że przyjdiesz.

Minoo uśmiecha się i idzie do salonu. Wita się z Lagem i zamienia z nim kilka słów. Potem idzie za Gustafem do jego pokoju.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś – oznajmia Gustaf, opadając na swoje łóżko. – Martwiłem się.

– Czemu? – pyta Minoo, zamykając za sobą drzwi. – W PE dużo gadali o tobie i twoich kumpelach. Oczywiście głównie o Linnéi i Idzie, ale o tobie też. Wszyscy nienawidzą twojego taty za to, o czym pisze, co oznacza, że ciebie też nienawidzą. Vanessy i Anny-Karin także, bo się z wami zadają.

Minoo stawia plecak na podłodze przy łóżku i siada obok Gustafa. Zdjęcie jego i Rebecki wciąż wisi na ścianie nad zagłówkiem. Rebecka próbowała nakłonić Wybrańców do współpracy, do tego, żeby się poznały, stworzyły krąg. Chyba byłaby z nich teraz dumna.

– Raczej nie powinniście iść jutro do szkoły. Jestem pewien, że Erik i Robin coś planują – informuje Gustaf.

– Nie możemy tak po prostu siedzieć w domu i się ukrywać – mówi Minoo. – Co nam mogą zrobić w szkole?

– Pewnie myślisz, że przesadzam.

– Nie – mówi Minoo. – Wcale tak nie myślę.

– W każdym razie obiecaj, że się nad tym zastanowisz.

Minoo potakuje.

– O czym chciałaś pogadać? – pyta Gustaf.

Minoo otwiera zewnętrzną kieszeń plecaka i wyjmuje naszyjnik. Wyczuwa resztki silnej magii skondensowanej w wisiorku. Biorąc go do ręki, czuje delikatne mrowienie w palcach.

– Czy widziałaś kiedyś coś takiego? – sonduje.

Gustaf rzuca okiem na naszyjnik, wstaje i podchodzi do biurka. Kiedy się odwraca, w ręku trzyma czarne pudełeczko. Podaje je Minoo.

Minoo ostrożnie podnosi wieczko. Na wyściółce z czarnego sztucznego aksamitu leży naszyjnik identyczny z tym, który trzyma w dłoni.

– Dostałem go wczoraj – mówi Gustaf. – Po tym jak znowu przyjęli mnie w poczet członków. Rickard rozważa, czy nie zaprosić mnie do ścisłego grona.

Minoo dotyka palcami symbolu metalu. Nie czuje żadnej magii, ale być może amulet trzeba aktywować.

Zamyka pudełeczko.

– To bilet wstępu na jutrzejszy wiosenny festyn – wyjaśnia Gustaf.

– Czy wszyscy członkowie PE dostali takie naszyjniki?

– Tylko licealiści i nauczyciele. Były rozdawane w ubiegłym tygodniu, ale Rickard ma taki od wakacji.

Minoo zamiera. – Rickard? – Tak. Widziałem na treningu. Rickard, który jako pierwszy mówił w szkole o PE. Rickard, który nigdy wcześniej niczym się nie wyróżniał, a w tym roku nagle został liderem. Muszą nim sterować, dokładnie tak jak Dianą.

– Czy tylko Rickard miał wcześniej taki naszyjnik? – Minoo ciągnie Gustafa za język.

– Nie widziałem go na nikim innym – odpowiada Gustaf.

– Ale teraz wszyscy je dostali? Wszyscy, którzy idą jutro na wiosenny festyn?

– Tak. Czemu tak cię interesują te naszyjniki? – chce wiedzieć Gustaf.

Chciałaby mu powiedzieć, ale to niemożliwe.

– A co oni właściwie będą robić na tym festynie? – pyta zamiast tego.

– To zwykła impreza – odpowiada Gustaf. – Jedzenie i tańce. Będą też wybory młodego lidera PE roku. I świętowanie równonocy wiosennej, tego, że „idziemy ku jaśniejszym czasom”.

Brzmi to tak niewinnie. Jak ma mu więc powiedzieć, dlaczego to takie niebezpieczne?

– Proszę, nie idź tam – mówi.

– Muszę, bo inaczej nigdy nie wejdę do ścisłego grona i nie zdobędę ważnych informacji.

– Są bardziej niebezpieczni, niż myślisz... – tłumaczy Mino.

Milknie. Czemu nigdy nie może powiedzieć tego, co Gustaf powinien usłyszeć?

– Właśnie dlatego nie potrafię tak po prostu stać i się przyglądać – stwierdza Gustaf. – Sama przecież powiedziałaś, że nie zamierzasz się przed nimi chować.

Mino uświadamia sobie, że nie ma argumentów, żeby przekonać go do zmiany zdania.

– Wiem, że to zabrzmiało absurdalnie, ale przynajmniej obiecaj mi, że nie założysz tego naszyjnika.

Gustaf patrzy na nią niepewnie.

– Okej. Jeśli to dla ciebie ważne.

Milkną. Mino uderza to, że siedzą na łóżku naprawdę jedno przy drugim. Czuje ciepło jego ciała. Ich dłonie leżą na narzucie obok siebie, tak blisko, że prawie się dotykają.

Nagle Gustaf łapie ją za rękę.

Dobrze znane uczucie rozchodzi się po jej ciele. Czuje mrowienie w nadgarstkach, a jej ramiona kompletnie słabną. Policzki robią się gorące. Nie ma odwagi na niego spojrzeć. Jej dłoń musi się wydawać kompletnie oklapła, jak lepka zdechła meduza, ale on wciąż ją trzyma. Przez dłuższą chwilę. Mino pragnie, żeby ta chwila już się skończyła. A tak naprawdę nie chce, żeby kiedykolwiek się skończyła.

Zabiera rękę. Próbuje zrozumieć swoje uczucia, ale słowa, którymi mogłaby je opisać, są zbyt niebezpieczne. Nawet nie ma odwagi przywoływać ich na myśl.

– Muszę już iść – oznajmia i wstaje.

– Przepraszam, jeśli... – zaczyna Gustaf.

– Nie – przerywa Mino. Krew huczy jej w uszach. – To znaczy, nie... ja tylko... muszę już iść.

ROZDZIAŁ 66

Ida otwiera oczy. Lęk sprawia, że natychmiast się budzi. Siada na łóżku i zerka na zegarek. Dopiero wpół do szóstej.

Podrzuciły Willego do Västerås, gdzie zdążył na ostatni pociąg do Sztokholmu. Ida wróciła w środku nocy. W domu było ciemno i cicho. Nikt na nią nie czekał. Nikt nawet nie wysłał SMS-a i nie zapytał, gdzie się podziewa.

Wchodzi do łazienki i bierze długi prysznic. Próbuje zmyć z siebie strach. Przygląda się swojemu ciału, szuka jakiejś zmiany, śladów po Annie-Karin, ale niczego nie znajduje.

Wraca do swojego pokoju i otwiera szafę. Długo przed nią stoi i wpatruje się w rzędy ubrań.

Wszystkie te wybory, których w tak oczywisty sposób dokonywała każdego dnia, nie wydają się już tak oczywiste. Prawdopodobnie dlatego, że w jej życiu nic już nie jest oczywiste.

Co na siebie włożyć, kiedy człowiek idzie do szkoły, w której wszyscy go nienawidzą? Gdyby była AnnąKarin, ukryłaby się za czymś workowatym, stałaby się niewidoczna. Gdyby była Linnéą, założyłaby coś kompletnie odjechanego, żeby otoczenie nie mogło oderwać od niej wzroku.

Co powinna wybrać Ida?

Ma wrażenie, jakby znowu była w obcym ciele. Jakby nie była sobą, tylko siebie udawała. Przeciąga dłonią po równiutko poskładanych na półkach swetrach i sukienkach wiszących na wieszakach. Po swoich Idowych przebraniach.

Nim zdecyduje się na jasnoniebieski sweter w serek i džinsy, przez pół godziny przymierza ubrania. Potem starannie się maluje i ocenia swoją twarz w lustrze. Srebrne serduszko lśni w świetle żyrandola. Jest porysowane i nieco zniszczone. Dostała je od mamy, kiedy szła do pierwszej klasy, i od tamtego czasu nosi je prawie codziennie. Tak bardzo stało się częścią niej samej, że chyba od wielu lat nie przyglądała mu się dokładnie.

Dotyka serduszka. Musi porozmawiać z mamą. Przekonać ją.

Cała rodzina siedzi przy kuchennym stole. Mija chwila, zanim Ida uświadamia sobie, co jest nie tak. Przy stole siedzą cztery osoby, cztery krzesła są zajęte, natomiast to, które ona zazwyczaj zajmuje, stoi przy ścianie.

Znów dopada ją lęk. Bierze krzesło i stawia je przy stole. Nie ma dla niej nakrycia. Podchodzi do kuchennej szafki, wyjmując talerz i kubek. – Dzień dobry – mówi.

Nikt nie odpowiada. Nikt nawet na nią nie patrzy. Jakby była niewidzialna. Przez jedną straszną sekundę myśli, że w trakcie zamiany ciałami zainfekowała ją moc Vanessy.

Wtedy dostrzega, że Rasmus zerka na nią, próbując ukryć uśmiešek. Szybko odwraca od niej wzrok.

– Prawda, że cieszyacie się na wiosenny festyn w centrum PE? – pyta tata Rasmusa i Lottę.

Oboje żarliwie potakują.

– Uwielbiam równonoc wiosenną – oświadcza Lotta. – Po niej dzień staje się dłuższy od nocy.

– Właśnie – mówi tata, mierzwiąc jej włosy. – Koniecznie trzeba to uczcić.

– Przepraszam, że wczoraj wróciłam tak późno – mówi Ida. – Ale byłam zmuszona...

– Przechodziłam wczoraj obok ośrodka PE i naprawdę pięknie wszystko przygotowali na dzisiejszy wieczór – wtrąca mama. Nie zwraca na nią uwagi.

– Podaj mi masło – mówi Lotta.

– Proszę, podaj mi masło – poprawia ją mama i podaje jej maselnickę.

– Co jest? – pyta Ida. – Czemu mnie ignorujecie?

Brak odpowiedzi. Lotta grubo smaruje masłem kromkę chrupkiego pieczywa. Nadmiar, który został na nożu, ściera palcem i wkłada do budzi.

– Boże, ale jesteś wstrętna – stwierdza Ida.

– Dajcie spokój – spokojnie mówi mama i zabiera Lotcie nóż.

Tata chrupie, gryząc kanapkę. Nikt nic nie mówi, ale Rasmus wygląda, jakby zaraz miał wybuchnąć śmiechem.

– Dobrze się bawisz? – pyta Ida.

Rasmus wbija wzrok w blat stołu i palcem wskazującym rozgniata okruch chleba.

– A tak w ogóle to spotkałam w centrum Erika – informuje mama, spoglądając na tatę. – Nie może się doczekać dzisiejszej imprezy. Mają wybrać młodego lidera PE roku. Coś mi się wydaje, że ma nadzieję na zwycięstwo. Oczywiście nie powiedział tego głośno.

Rodzice uśmiechają się do siebie porozumiewawczo.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, co ja takiego zrobiłam? – pyta Ida.

Nie może ich stracić. Bez nich nie ma po swojej stronie nikogo, naprawdę nikogo.

Brak odpowiedzi. Lotta wzdycha, przeżuwając powoli z na wpół otwartymi ustami.

– Przecież to oczywiste, że się na mnie o coś gniewacie – ciągnie Ida, a głos tak jej się łamie, że kilka razy musi przełknąć ślinę, żeby mówić dalej. – Byłoby miło, gdybym się przynajmniej dowiedziała o co.

– Dobrze wiesz. – Mama nie patrzy na Idę.

– Nie – rzuca Ida, próbując zapanować nad głosem. – Szczerze mówiąc, nie wiem.

– Dochodzą nas słuchy, że zadajesz się z przestępcami – spokojnie i rzeczowo oświadcza mama. – Najpierw nie chcesz z nami rozmawiać, a potem znikasz na prawie cały dzień i bierzesz samochód bez pozwolenia. Wracasz do domu w środku nocy. Jawnie nas lekceważysz, więc zdecydowaliśmy, że będziemy robić to samo.

Ida ma wrażenie, że rozpada się na kawałki. Jakby ktoś wbił w nią nóż i rozpruwał ją żywcem.

– Co mam zrobić? – pyta. Nie potrafi powstrzymać płaczu. Łzy tryskają z oczu, kapią na kolana. – Prosić o wybaczenie? Przepraszam. Naprawdę. Przepraszam. Nie byłam sobą.

– Tak, zauważyliśmy – mówi tata.

– Czego chcecie? Żebym z waszego powodu wróciła do Erika? To przecież niedorzeczne!

– Oczerniasz syna naszych najlepszych przyjaciół... – zaczyna mama.

– Ale to przecież prawda! – oponuje Ida. – To wszystko prawda! Zrobił to!

Nie może się opanować. Wszyscy na nią patrzą. Mama, tata, Rasmus i Lotta.

– Po prostu nie chcecie zobaczyć, jaki Erik jest naprawdę – ciągnie Ida. – To świnia! Mobbuje innych. Wiecie, co zrobił Eliasowi Malmgrenowi w siódmej klasie?

– Wszyscy chłopcy czasami rozrabiają – mówi mama. – To normalne!

– Wyrwał mu z ucha kolczyk, aż trysnęła krew, a potem radził wszystkim uważać, żeby nie zarazili się AIDS od tego pedała...

– Wystarczy – lodowato rzuca ojciec, skinąwszy głową w stronę Lotty i Rasmusa.

– ...a ja brałam w tym udział! – kontynuuje Ida. – Też się śmiałam. Byłam równie podła, jak Erik. Wy też jesteście podli, wy też. Twierdzicie, że rodzice Erika są waszymi najlepszymi przyjaciółmi, ale ciągle ich obgadujecie...

– Dość tego! – grzmi mama.

Ida spogląda na nią i łzy znów spływają jej po policzkach. Rasmus i Lotta patrzą wystraszeni.

– Ida – mówi tata. – Bardzo się o ciebie martwimy, ale dopóki nie weźmiesz się w garść, nie jesteś częścią tej rodziny. Chcemy prawdziwych przeprosin. A przede wszystkim diametralnej zmiany w twoim zachowaniu.

Ida odwraca się w stronę mamy. Płacze tak bardzo, że trudno jej mówić.

– Mamo... proszę, mamo...

W spojrzeniu mamy pojawia się jakiś smutek, ale tylko kręci głową.

Ida wstaje od stołu. Cała się trzęsie, nie może nad tym zapanować. Wychodzi do przedpokoju, ubiera się i podnosi szkolną torbę.

Gdyby mama po prostu za nią zawołała. Poprosiła, żeby wróciła. Gdyby tata wybiegł na korytarz i przyznał, że posunęli się za daleko.

Ida byłaby gotowa o wszystkim zapomnieć. Byłoby po sprawie. Zostałoby tylko nieprzyjemne wspomnienie, którego nigdy więcej by nie przywoływali.

Nikt jednak za nią nie idzie ani nie woła.
Ida naciska na klamkę i jeszcze przez chwilę czeka.
Słysząc jedynie szcęk porcelany, kiedy ktoś zaczyna sprzątać ze stołu.
Otwiera drzwi i wychodzi.

* * *

Vanessa idzie wolno przez szkolny dziedziniec. Na drzwiach wejściowych wiszą dwa jaskrawożółte plakaty.

Na jednym z nich widnieje „PE!”. Na drugim „Wiosenny festyn”.

Wyjmuje komórkę i patrzy na wyświetlacz. Przez cały rano nie miała zasięgu. Ciekawe, czy Wille próbował się do niej dodzwonić.

Zadzwoił wczoraj do Elin, kiedy jechali do Västerås. Powiedział jej, że jego wujek się rozchorował i musi jechać do niego do Sztokholmu. Dodał, że nie wie, jak długo będzie musiał tam zostać.

Vanessa nie mogła nie dostrzec, jaki jest przekonujący. Jak łatwo przyszło mu kłamstwo. Był w tym dobry.

– Dzięki – powiedział później, kiedy stali na peronie. – Nie rozumiem tego, co się stało, ale sądzę, że uratowałaś mi życie.

Jest teraz bezpieczny.

Natomiast Jonte nie żyje. Helena i Krister go zamordowali. Vanessa wspina się po schodach, otwiera drzwi i wchodzi na korytarz udekorowany żółtymi girlandami i dużymi słońcami z papieru.

Pod tablicą ogłoszeń jest tłoczno. Vanessa słyszy wzburzone głosy. Kilka razy pada imię Linnéi. Podchodzi bliżej.

Na tablicy ogłoszeń na jednym z żółtych plakatów ktoś nabazgrał grubym czarnym markerem „PE = mordercy” i przykleił do plakatu zdjęcie Erika i Robina. Zamazał na czarno oczy, a uśmiechnięte twarze porysował czymś ostrym.

– Psychopatka – mówi ktoś, a Vanessa nie ma wątpliwości, o kogo chodzi, kogo wszyscy podejrzewają.

– Słyszałem, że mają ją zamknąć – mówi ktoś inny.

– Teraz w każdym razie powinni.

Pomruki aprobaty.

Vanessa odwraca się z niesmakiem i widzi Michelle i Mehmeta wchodzących do szkoły. Michelle rozpina kurtkę i mówi coś do

swojego towarzysza. Vanessa dostrzega naszyjnik na dekolcie Michelle.

Symbol metalu ze srebra.

– Michelle! – woła Vanessa, a na korytarzu robi się cicho.

Michelle odwraca się i patrzy na Vanessę. Jej wzrok wbija się w serce Vanessy niczym czekan.

Szeptuje coś Mehmetowi na ucho, a on kręci głową. Rozmawiają o niej, Vanessa jest tego pewna.

Ktoś ją potrąca tak mocno, że prawie się przewraca.

– Możesz patrzeć pod nogi? – pyta Vanessa, odwracając się.

Napotyka spojrzenia Robina i Felicji. Za nimi stoi reszta grupy i patrzą na nią w milczeniu.

Przywykła do tego, że ludzie się na nią gapią. Wie, że nie wszyscy ją lubią, i nie przeszkadza jej to. Lepiej być negatywnie postrzeganą niż w ogóle niezauważaną.

Tyle że nikt do tej pory nie patrzył na nią z taką nienawiścią. Jest ich tak wielu. To skupisko gapiów jest jak potwór o wielu głowach.

Kiedy rusza, słyszy za plecami wzburzone szepty.

– Totalne dno – mówi ktoś.

– Ciekawe, ile zrobiła dziś aborcji?

Felicja i kilka innych dziewczyn zaczynają chichotać. Vanessa nie chce dłużej tego słuchać. Pokazuje im fucka przez ramię i przyspiesza kroku.

Tommy Ekberg czeka ze skrzyżowanymi ramionami przy jej szafce. Koszula w groszkowym kolorze jest jeszcze bardziej rozpięta niż zwykle. Na dywanie kręconych włosów dynda srebrny amulet. Są tak gęste, że można odnieść wrażenie, jakby to włosy łonowe sięgały mu aż do obojczyków.

– Zapraszam do mojego gabinetu – oznajmia. – Natychmiast.

– Dlaczego?

– Twoje koleżanki już tam są.

– Moje koleżanki?

– Idziemy! – ryczy Tommy.

Vanessa wpatruje się w niego zszokowana. Jediną krzykliwą rzeczą w Tommym Ekbergu są jego koszule. Nigdy nie słyszała, żeby podniósł głos.

– Okej – rzuca Vanessa. – Tylko spokojnie.

* * *

Linnéa wzdryga się, kiedy otwierają się drzwi. Tommy Ekberg wpycha do gabinetu Vanessę. W milczeniu wskazuje plastikowe krzesło obok Linnéi. Minoo, Anna-Karin i Ida siedzą ściśnięte na kanapie.

– Kiedy usłyszałem o plotkach, które rozprowadacie na temat dwóch uczniów z naszej szkoły, nie mogłem uwierzyć, że byłybyście do tego zdolne – mówi Tommy. – Cóż za podłe oszczerstwa. Co za przekłeta zjadliwość! A potem przychodzę tu i widzę ten okropny plakat. Miarka się przebrała.

Tommy patrzy wprost na Linnéę, która widząc pogardę i nienawiść w jego oczach, zaczyna się bać.

Czy to jego nienawiść? – zastanawia się Linnéa, przyglądając się amuletowi. A może to nienawiść Heleny i Kristera?

Linnéa wie tylko, że Tommy jest przekonany o ich winie. W jego myślach nie ma najmniejszego śladu wątpliwości.

– Musicie wiedzieć, że odbieram to bardzo osobiście – oznajmia Tommy. – To, co robicie moim uczniom w mojej szkole, robicie także i *mnie*.

– Ale my nic nie zrobiliśmy – mówi Anna-Karin.

– Kłamstwem tylko pogarszacie sprawę. Wiem, co wyprawiacie. Myślicie, że nie zauważyłem, jak próbujecie popsuć dobrą atmosferę w szkole?

– Oni sami musieli zniszczyć plakaty – sugeruje Minoo.

– Czemu PE miałyby oczerniać swoich ludzi? – pogardliwie pyta Tommy.

– Żeby doprowadzić do takiej sytuacji! – Macie mnie za idiotę?! – ryczy Ekberg. Minoo wpatruje się w niego wystraszona, a Ida zaczyna cicho pochlipywać.

– Naprawdę pan chce, żebyśmy udzieliły odpowiedzi? – pyta Vanessa.

Tommy tak się wścieka, że z trudem łapie oddech.

– Nic nie zrobiliśmy – szybko oświadcza Linnéa. – A to jest szykanowanie.

Tommy podchodzi do niej i zbliża purpurową twarz do jej twarzy. Między zębami ma resztki czekolady.

– Trzeba wyrwać chwasty, zanim zniszczą wszystkie rośliny.

To im nie ujdzie na sucho.

Jego myśl tak głośno rozbrzmiewa w głowie Linnéi, że wydaje jej się niesamowite, że pozostałe dziewczyny tego nie słyszą. Tommy ponownie się prostuje i wybiega z gabinetu.

- Nie ważcie mi się stąd ruszyć! – woła w drzwiach.
- Co on ma zamiar zrobić? – pyta Minoo Linnéę.
- Nie wiem.

Próbuje się skoncentrować, wyłowić jego kolejne myśli.

Znowu słyszy. Tę samą myśl co przed chwilą. A mimo to jakąś inną.

To im nie ujdzie na sucho.

- Poczekaście – mówi, wstając z krzesła.
- Co chcesz zrobić? – sonduje Vanessa, ale Linnéa nie odpowiada.

Otwiera drzwi i wychodzi na pusty korytarz. Zatrzymuje się i nasłuchuje. Słysząc jedynie przytłumione głosy dochodzące z poszczególnych pracowni i kogoś, kto biegnie klatką schodową.

Zamyka oczy i uwalnia więcej mocy, niż kiedykolwiek miała odwagę albo potrafiła.

To tak, jakby wsadzić głowę do ula. Czowała się tak czasem na początku, zanim dowiedziała się, że ma moc. Sądziła wtedy, że wariuje, że te wszystkie lata lęku i różnych używek zniszczyły jej mózg.

Ilu ludzi w szkole, tyle myśli. W środku tego gwaru wciąż powraca jedna myśl.

To im nie ujdzie na sucho.

Nad nią, pod nią.

To im nie ujdzie na sucho.

Jak mantra powtarzana w różnych miejscach w całej szkole.

To im nie ujdzie na sucho.

To im nie ujdzie na sucho.

To im nie ujdzie na sucho. Nienawiść jest nęcąca. Byłoby miło dać za wygraną i w to wejść. Po prostu móc dziko nienawidzić, nie kwestionować tego. Linnéa prawie się daje wciągnąć, więc odcina moc. Otwiera oczy. Ma wrażenie, jakby minęła cała wieczność, nim w głowie znów zapada cisza. Odwraca się do dziewczyn.

- Wszyscy myślą to samo – oznajmia. – Musimy uciekać.

Zerka przez ramię i daleko na końcu korytarza zauważa Tommy'ego i Backmana. Idą w jej kierunku szybkim krokiem.

– Chodźcie! – woła Linnéa, a dziewczyny podrywają się ze swoich miejsc i ruszają za nią.

Jak stado oszalałych ze strachu zwierząt wybiegają z gabinetu dyrektora, zbiegają po spiralnych schodach i wpadają na korytarz na parterze.

Skręcają za róg, a tam stoi Kevin i na nie czeka.

Są tutaj!

Jego myśl natychmiast pędzi przez szkołę niczym w zabawie w głuchy telefon.

Są tutaj! Są tutaj! Są tutaj! Są tutaj! Są tutaj!

Kevin łapie za kurtkę Linnéi, ale Vanessa go popycha i Linnéi udaje się uwolnić.

Wydostają się na korytarz przy głównym wejściu. Za nimi słychać kroki. Kroki na głównych schodach.

To im nie ujdzie na sucho.

Przeciskają się przez drzwi, biegną dalej.

Naprawdę nienawidzę tej szkoły – myśli Linnéa.

ROZDZIAŁ 67

Kiedy wchodzi do galerii, Minoo łapie silna kolka. Ledwie może oddychać, dyszy. Zgina się i opiera dłonie na kolanach.

– Co będziemy tutaj robić? – pyta Vanessa. – Przecież Mona otwiera Kryształową Grotę nie wcześniej jak o dwunastej.

– Pomyślałam, że możemy pójść tam. – Linnéa wskazuje palcem Sture & Co.

Minoo spogląda w tamtym kierunku, patrzy na przyciemniane szklane drzwi. Przypomina sobie plotki o handlu narkotykami i bójkach na noże. Myśli o wszystkich tych ludzkich wrakach wytaczających się na ulicę po popołudniowej wizycie w tym miejscu. O tych, którzy nie są już wpuszczani do Götis, ale nie zostali jeszcze eksmitowani do Storrallsparken. Minoo ma nadzieję, że Linnéa nie słyszy jej myśli.

– Mogłybyśmy zaczekać u mnie – sugeruje Minoo.

– Nie – mówi Linnéa, kręcąc głową. – To zbyt niebezpieczne.

– Myślisz, że przyjdą z widłami i pochodniami? – pyta Vanessa.

– Nie wykluczałabym tego – poważnie odpowiada Linnéa, idzie do Sture & Co i puka w drzwi.

Otwiera wychudzony mężczyzna z nosem jak purpurowy kalafior. Uśmiecha się do Linnéi. Widać, że ją rozpoznaje.

– Wiem, że jeszcze nie otworzyliście, ale czy możemy tu chwilę posiedzieć? – pyta Linnéa.

– Jasne – odpowiada mężczyzna i wpuszcza je do środka.

Minoo rozgląda się dookoła. Ściany są wyłożone lustrami i tapetą z tkaniny w kolorze mięsa. Wykładzina śmierdzi papierosami. Poplamione zasłony w żółtą kratkę szczelnie zasłaniają okna.

Linnéa prowadzi je na sam koniec lokalu, gdzie znajdują się małe boksy z pociętymi nożem, pomazanymi, ciemnobrązowymi drewnianymi stolikami.

Minoo siada w jednym z boksów. Winyłowe obicie skrzypi, kiedy przesuwa się bliżej okna.

– Któraś z was ma pieniądze? – pyta Linnéa. – Musimy coś kupić.

Zbierają do kupy całą gotówkę, którą dysponują, a Minoo delikatnie odchyła zasłony. Okno wychodzi na galerię. Mają stąd widok na Kryształową Grotę.

Puszczą zasłonę, kiedy Linnéa stawia na stole tacę z pięcioma filiżankami herbaty.

– Sture powiedział, że możemy zostać, jak długo chcemy – informuje, wciskając się koło ldy.

Przez chwilę wszystkie patrzą na siebie w milczeniu. Do Minoo zaczyna docierać waga porannych wydarzeń.

– Co mieli zamiar z nami zrobić? – pyta Linnéę. – Słyszałaś coś na ten temat?

– Nie wydaje mi się, żeby sami wiedzieli – odpowiada Linnéa. – Nie dostali jeszcze rozkazów.

Włoski na karku Minoo stają dęba.

– To działanie naszyjników – ciągnie Linnéa. – Byli jakby ze sobą połączeni. Jeśli ktoś z nich nas zobaczy, będą o tym natychmiast wiedzieli wszyscy.

– Ile osób ze szkoły pójdzie dzisiaj na wiosenny festyn, jak sądzicie? – pyta Vanessa.

– Ponad sto – odpowiada Minoo.

– Wydaje mi się, że ze dwieście – mówi Linnéa.

– Więc jeśli oni wszyscy włożyli amulety, to Helena i Krister mają do dyspozycji dwieście par czujnych oczu – stwierdza Vanessa.

– Nigdzie nie jesteśmy bezpieczne – konstatuje Ida głosem wyrażającym bezsilność. Jakby już się poddała.

Minoo myśli o Gustafie. Obiecał, że nie założy naszyjnika. Co, jeśli sobie ubzdura, że musi to zrobić, żeby wtopić się w tłum.

– A co z Radą? – pyta nagle Vanessa. – Mamy dwóch wrogów. Pozytywne Engelsfors i Radę. Nie możemy ich skierować przeciwko sobie? Helena i Krister złamali wszelkie magiczne prawa. Gdybyśmy na nich doniosły... Viktorowi... Rada powinna przecież ich powstrzymać. Może mogłybyśmy Radę *wykorzystać*?

– Teraz, po procesie, to zbyt duże ryzyko – oświadcza Linnéa. – Mogą nie zadowolili się odebraniem nam tytułu Wybrańców. Niewykluczone, że tylko czekają na kolejną okazję, żeby nas dopaść. Chodzi mi o to, że jeśli się czegoś nauczyłyśmy, to właśnie tego, że Rada może wykorzystać każdą informację tak, jak jej się

podoba. Możemy ufać tylko sobie. Właśnie to na samym początku powiedziała nam Matilda.

– Brakuje mi Nicolausa. Chciałabym, żeby tu był.

Minoo potakuje. Wyjmuje z kieszeni komórkę. Wciąż nie ma zasięgu.

– Działają wam telefony? – pyta.

Dziewczyny kręcą głowami.

Minoo kładzie komórkę na stoliku. Chciałaby zadzwonić do ojca i go ostrzec, ale właściwie przed czym? Chciałaby dodzwonić się do Gustafa i powstrzymać go przed pójściem na imprezę. Chciałaby też zadzwonić do mamy, tylko po to, żeby usłyszeć jej głos.

Czas wlecze się niemiłosiernie. Wybija dwunasta, a Mony wciąż nie widać w butikiu.

Minoo dopada stres. Nie mają czasu do stracenia, ale nie wiedzą też, co robić. Godzinę później zjadają frytki z dużego talerza, który postawił przed nimi Sture.

O wpół do czwartej Minoo jest bliska płaczu. Przeanalizowała wszystkie problemy z każdej strony i nie jest w stanie dłużej myśleć. Anna-Karin siedzi w milczeniu i pilnuje Kryształowej Groty. Ida zasnęła na stole z głową opartą o ramiona.

Nagle siada. Rozgląda się przytomnie wokół i wyciera resztki śliny z kącika ust.

– Jest tam – oznajmia.

– Kto? – pyta Minoo. – Gdzie?

– Mona – odpowiada Ida. – To musi być ona.

– Nikt nie wchodził do sklepu – informuje Anna-Karin.

– Może jest jakieś inne wejście – sugeruje Vanessa.

Minoo wygląda przez okno i widzi, że w Kryształowej Grocie pali się światło.

– Ktoś tam jest – stwierdza.

Wszystkie wstają równocześnie. W pośpiechu dziękują Sturemu i biegną do butikiu.

Wchodzą do środka – czuć duszący zapach papierosowego dymu. Jest tak intensywny, że prawie nokautuje wszystkie zmysły Minoo.

Kryształowa Grota przypomina przepelniony sklep z upominkami. Półki wyglądają, jakby w każdej chwili mogły się zawalić pod ciężarem porcelanowych aniołów i piramid.

Za kasą stoi kobieta z żółtoblond szopą na głowie i liczy rachunki. Zaciska mieniące się na różowo usta na papierosie.

Minoo już rozumie, dlaczego Kryształowa Grota jest idealną przykrywką dla działalności Mony. Nikt, kto zobaczy ten butik albo samą Monę, nie pomyśli, że to prawdziwa czarownica.

– O co chodzi tym razem? – pyta Mona, podnosząc wzrok.

Vanessa zamyka drzwi na klucz i przekręca tabliczkę na ZAMKNIĘTE.

– Nie za bardzo sobie pozwalasz? – pyta Mona.

– Potrzebujemy pomocy – oznajmia Vanessa.

Minoo wyjmuje z plecaka naszyjnik.

– Wiesz, co to jest? Mona wrywa go Minoo z irytacją i ogląda. – To amulet – odpowiada. – Chyba same widzicie! RzUCA naszyjnik Idzie, która łapie go jedną ręką, przez chwilę mu się przygląda, a potem wkłada go do kieszeni.

– To ty go sprzedałaś? – drąży Vanessa.

– Nigdy wcześniej go nie widziałam.

– Kłamie – rzUCA Linnéa. – To ona sprzedała je Helenie i Kristerowi.

– Widzę, że siedzisz w mojej głowie – odwarkuje Mona, a papieros przez przypadek wypada jej z ust i ląduje na ladzie. Podnosi go i zaciąga się ze wściekłością. – Jazda stąd!

Odwraca się do Vanessy.

– Nie jestem kapusiem – oznajmia. – Dobrze o tym wiesz.

Kiedy Vanessa opowiadała o Monie, Minoo myślała, że przesadza. Teraz wie, że ani trochę nie koloryzowała.

– Wydaje mi się, że nie zdajesz sobie sprawy, co się dzieje w tym mieście – mówi Minoo, zmuszając się do przyjaznego tonu. – Nie wiesz, do czego wykorzystywane są te amulety.

– Nie obchodzi mnie, co klienci robią z towarem, dopóki za niego płacą. I do cholery, nie oskarża się sprzedawcy samochodów o to, że jakiś pijany idiota kogoś przejechał.

– Nie oskarżamy cię – mówi Minoo. – Ale Helena i Krister używają amuletów do sterowania ludźmi. Opanowali prawie całą szkołę.

– Zamordowali cztery osoby – dodaje Vanessa. – Między innymi Svenssona. Pamiętasz go? Tego, któremu wywróżyłaś śmierć. Miałaś rację. Został jedną z ich ofiar.

Mona ucieka wzrokiem. Minoo słyszy w głowie głos Linnéi.

Nie potrafię już czytać jej myśli. Zablokowała mnie. Czy Anna-Karin może ją zmusić do mówienia?

Minoo kręci tylko głową, a Anna-Karin potwierdza ten gest spojrzeniem.

– Sądzymy, że Helena i Krister czerpią swoją moc od demonów – wyjaśnia Minoo. – Wiemy, że demony działają, żeby przyspieszyć apokalipsę.

– Musiałaś chyba zauważyć, że coś się dzieje – mówi Vanessa. – Jeśli nastąpi koniec świata, w ogóle nie będziesz miała klientów.

Mona świdruje je wzrokiem. Tak głęboko zaciąga się papierosem, że żar aż skwierczy. Potem wydmuchuje chmurę dymu, który drażni oczy Minoo.

Minoo nie może uwierzyć, że kiedy była w ciele Linnéi, smakowały jej papierosy.

– Jak wyciągnęli kopyta? – pyta Mona. – Ta czwórka, o której mówicie?

– Policja ma niejasną teorię o rzekomych porażeniach prądem – odpowiada Minoo. – Jesteśmy pewne, że to były morderstwa z użyciem magii.

Mona siada za ladą na wysokim taborecie.

– *All right.* Zrobię dla was cholernie duży wyjątek – oznajmia, wbijając wzrok w Minoo. – Tylko dlatego, że to zaszło za daleko, a nie dlatego, że uważam was za wyjątkowe, bo przez przypadek zostałyście Wybrańcami, czy jak to się teraz nazywa.

Kombinacja jasnowidztwa z nieuprzejmością jest zaskakująco mało czarująca – myśli Minoo.

– Mamy gdzieś, *czemu to robisz* – oznajmia Linnéa.

– Milcz, złodziejko – odburkuje Mona. – Helena i Krister przyszli tu latem i chcieli kupić dużo amuletów, które może kontrolować Metalowa Czarownica. Nie miałam tylu, więc wzięli tyle, ile było. Na początek.

– Ile? – draży Minoo.

– Tuzin – odpowiada Mona. – Potem przez całą jesień zamawiałam z Chin kolejne.

– A więc nie miałaś problemu ze sprzedawaniem Pozytywnemu Engelsfors amuletów w ilościach hurtowych? – pyta Vanessa.

Mona prychnie i odpala kolejnego papierosa od poprzedniego.

– Tych amuletów można używać do różnych rzeczy. Na przykład można je naładować dodatkową energią, jeśli się biegnie w maratonie.

– Naprawdę myślałaś, że do tego ich potrzebują? – pyta ironicznie Vanessa.

– Nic nie myślałam – odburkuje Mona. – Nie za to mi płacą. Co mówiłaś o szkole i amuletach?

– Rozdali amulety wszystkim, którzy wybierają się na dzisiejszy festyn – wyjaśnia Minoo.

– Masz na myśli tę szopkę w ośrodku?

– Nie – odpowiada Minoo. – Odbędzie się także osobna impreza w szkole.

– W szkole – powtarza Mona. Zamyślona wpatruje się w smugę dymu wydobywającą się z papierosa. – A więc każdy, kto tam będzie dzisiejszego wieczoru, dostanie amulet?

– Tak – odpowiada Minoo, próbując ukryć zniecierpliwienie.

– To nie brzmi dobrze. Tam jest cholernie zła energia. A dzisiaj mamy równonoc.

– No i? – ochryple pyta Ida. – Czemu wszyscy mówią o tej przeklętej równonocy?

– Równonocy wiosennej od zawsze towarzyszy gadka hokus-pokus. Amatorzy jeżdżą do lasu, żeby znaleźć swoje wewnętrzne dziecko i wycić do księżyca, ale osoby zajmujące się prawdziwą magią wiedzą, że w tym dniu chodzi o jedno. – Milknie i nozdrzami wydmuchuje wielką chmurę dymu. – Ofiary z ludzi – oznajmia.

Minoo zamiera.

– Co masz na myśli? – sonduje.

– A jak sądzisz? – pyta Mona. – Składa się w ofierze człowieka.

A najlepiej całą gromadę.

– Czemu? – słabo dopytuje Anna-Karin.

– Każdy człowiek nosi w sobie magiczny potencjał. To część naszej życiowej siły. Kiedy zabija się człowieka, ta magiczna siła się uwalnia. Jeśli zabije się więcej osób... uwolni się wielkie pokłady energii, ot co. Ten, kto potrafi tę energię przejąć, może jej użyć do dowolnych celów. Podoba temu tylko silna naturalna czarownica.

Minoo przypomina sobie opowieść Nicolausa o tym, jak zamordował członków Rady.

To był drewniany kościół, więc szybko doszczętnie spłonął. Zatoczyłem wokół niego ogniste kręgi. Każde życie, które tam wtedy zgaśło, przedłużyło moje życie.

– Wziąwszy pod uwagę ilość ekto plazmy, jaką od lata sprzedałam PE, sądzę, że planują coś w tym stylu – ciągnie Mona. – Wszystkich członków PE z waszej szkoły połączyli w jedną dużą sieć. Teraz wystarczy tylko zapędzić ofiary do jednego pomieszczenia, gdzie można narysować kręgi, a Metalowa Czarownica wchłonie całą energię, która jest w tej sieci.

– Co zrobią z tą energią? – słabo pyta Minoo.

– Nie mam pojęcia.

– Nie posuną się do tego – mówi Vanessa. – Jak ich powstrzymać?

– To bułka z masłem – charczy Mona. – Metalowa Czarownica, która wszystkimi steruje, też ma na sobie amulet. Zerwijcie go, a w sieci zrobi się zwarcie i amulety staną się bezużyteczne.

– To Helena czy Krister? – pyta Minoo.

Mona krzywo się uśmiecha. Minoo się to nie podoba. Ma wrażenie, że Mona coś przed nimi ukrywa, że robi z nich idiotki.

– Żadne z nich nie jest czarownicą. A na pewno nie naturalną czarownicą.

Minoo wpatruje się w Monę. – To muszą być oni – oznajmia Vanessa. – Wiem, że to oni. *Widziałyśmy ich z Idą.*

– Na pewno współpracują z czarownicą – tłumaczy Mona. – Ale to nie szanowni państwo Malmgrenowie praktykują magię. To ktoś inny.

– Wiesz, kto? – sonduje Minoo.

– Nie – odpowiada Mona i nagle poważnieje. – Niestety.

– To musi być któryś z ulubieńców Heleny – stwierdza Ida. – Tylko oni tam byli, kiedy wyczułam w ośrodku magię. Erik, Robin, Rickard, Julia, Felicja... a może był tam ktoś jeszcze. Nie jestem pewna.

Rickard – myśli Minoo. Być może to on steruje innymi.

– Gustaf mówił mi, że Rickard ma amulet od wakacji – informuje.

– Tylko czemu Rickard miałby pomagać w zemście Helenie i Kristerowi? – zastanawia się Anna-Karin. – Znał Eliasa?

– Nie – odpowiada Linnéa. – Helena mogła mu zrobić zwyczajne pranie mózgu.

Minoo rzuca okiem na ścienny zegar z delfinami.

– Musimy iść – informuje. – Impreza zaczyna się za kilka godzin. Potrzebujemy wiedzieć coś jeszcze?

Mona znowu krzywo się uśmiecha.

– Potrzebować i chcieć to dwie różne rzeczy – stwierdza.

Zaciąga się i zerka na Vanessę.

– Czas się obudzić, słońce.

– Co? – rzuca Vanessa, ale Mona ją ignoruje i przenosi wzrok na Linnéę.

– Czasami ludzie naprawdę potrafią się zmienić.

Minoo widzi, jak szczęki Linnéi się zaciskają. Mona patrzy teraz na Annę-Karin.

– Pożegnaj się, póki możesz.

– Co masz na myśli? – pyta wystraszona Anna-Karin.

– Masz jeszcze czas. Wykorzystaj go.

Spogląda na Idę.

– Nadchodzący rok będzie mroczny i trudny.

– Jak to? Będzie jeszcze gorzej? – pyta Ida, ale Mona wzrusza tylko ramionami.

– Natomiast obietnica się spełni – ciągnie. – Warto więc jeszcze trochę się pomęczyć.

Na końcu patrzy na Minoo. Mierzy ją wzrokiem.

– Masz jakiś feler – oznajmia. – Wiesz już o tym, prawda? Minoo czuje skurcz w żołądku. – Jaki feler? – Feler. Nadprzyrodzony. Pachniesz magią, która nie przypomina żadnej magii, z jaką się do tej pory spotkałam. Nie wiem, u diabła, co to takiego. Nie podoba mi się to.

Gdzieś na zewnątrz galerii zaczynają wyć syreny. Coraz głośniej.

– Biegnij teraz do swojego ojca – oznajmia Mona.

Minoo przestaje myśleć. Rzuca się do drzwi, otwiera je i wybiega z Kryształowej Groty.

ROZDZIAŁ 68

Minoo pędzi do wyjścia z galerii. Słyszy za sobą kroki, słyszy, że Vanessa woła jej imię, ale nie zatrzymuje się. Dociera do drzwi na fotokomórkę, musi zaczekać, aż się otworzą. Z zewnątrz wdiera się smród spalenizny. Syreny wyją głośniejsze, wzbiera w niej panika. Ma właśnie wybiec, kiedy ktoś łapie ją za kurtkę i odciąga do tyłu, tak że Minoo traci równowagę na śliskiej podłodze.

Vanessa ciągnie ją za sobą w kierunku jednego z ciemnych rogów galerii. Minoo niemal traci oddech, kiedy uderza plecami o ścianę.

– Puść mnie! – krzyczy.

– Co ty wyprawiasz? – pyta Vanessa.

Minoo walczy, żeby się wyswobodzić, ale Vanessa jest silniejsza. Mocno trzyma ramiona Minoo, dociska ją do ściany.

– Puszczaj! – powtarza Minoo. – Mój tata... – Minoo – mówi Vanessa. – Pomyśl. Minoo mruży oczy. Wraca jej rozsądek. Nikomu nie pomoże, jeśli wpadnie w ręce zgrai PE polującej na czarownice.

– Muszę wiedzieć, czy z tatą wszystko okej – oświadcza Minoo.

– Pójdziemy tam razem – mówi Vanessa, puszczając ją. – Chyba mogę sprawić, że obie będziemy niewidzialne. Z Willem się udało.

Vanessa wyciąga rękę, a Minoo ją chwyta. Vanessa zamyka oczy.

Minoo nie wie, czego może się spodziewać. Po chwili czuje na skórze dziwny powiew.

Vanessa otwiera oczy i napotyka jej spojrzenie. Widzą siebie tak jak zawsze.

– Skąd mamy wiedzieć, że zadziałało? – pyta Minoo.

Vanessa wskazuje ruchem głowy na duże okno wystawowe. Nie widać ich odbicia.

Wybiegają z galerii, trzymając się za ręce. Minoo przygląda się dymowi wznoszącemu się ku niebu, wygląda, jakby był częścią nisko wiszących deszczowych chmur. Syreny nagle milkną, ale im bliżej są Storrvallstorget, tym silniejszy jest swąd spalenizny.

Tata czuje się dobrze. Na pewno nic mu się nie stało – próbuje sama siebie przekonać Minoo.

Docierają do rynku, z okna redakcji wydobywa się ciemnoszary dym. Minoo mocniej ściska dłoń Vanessy.

Kiedy się zbliżają do zbiegowiska gapiów, zwalniają. Minoo patrzy na wóz strażacki, migoczące niebieskie światła i krzyczących do siebie strażaków. Są tu też policjanci i karetka. Karetka! Na jej widok prawie puszcza rękę Vanessy. Nosze są puste, a ratownicy stoją obok nich.

To dobrze czy źle? – myśli Minoo. Czy to oznacza, że nie ma rannych, czy że nie zdążyli ich...

Boi się dokończyć tę myśl.

Grupka kobiet w żółtych kurtkach PE przemierza rynek, rzucając ciekawskie spojrzenia w stronę płonącego budynku.

– Nie twierdzą, że na to zasłużyli – mówi jedna z nich, chociaż jest jasne, że co innego ma na myśli.

– Właśnie do tego prowadzi negatywne myślenie – stwierdza inna, a wszystkie żarliwie potakują.

Minoo patrzy za nimi. Nie podejrzewała siebie o to, że może tak bardzo nienawidzić obcych.

Minoo i Vanessa ostrożnie omijają przechodniów i mieszkańców pobliskich budynków, którzy wyszli przed dom, żeby popatrzeć i poplotkować. Nawet Leif opuścił swój kiosk i małymi łydkami popija na zewnątrz kawę z papierowego kubeczka. Wszyscy zachowują się tak, jakby to był jakiś interesujący spektakl.

Minoo z Vanessą podchodzą prawie do samej taśmy, którą policja zabezpieczyła teren. Minoo zauważa dwóch reporterów z gazety i Kim z recepcji. Nigdzie nie widzi taty.

Dym kręci w nosie i wdiera się do płuc. Kiedyś strażacy mieli u nich w szkole pogadankę, mówili, że to właśnie od oparów dymu giną ludzie. Minoo myśli o elektronice w redakcji, o linoleum leżącym tam od lat siedemdziesiątych, o tych wszystkich trujących gazach, które muszą powstawać...

– Tam! – krzyczy Vanessa, pokazując palcem.

Minoo patrzy w tamtą stronę. Ulga jest tak wielka, że prawie uginają się pod nią nogi.

Tata. Cały i zdrowy w swojej znoszonej kurtce. Tak głośno przedstawia argumenty Nickemu, że do Minoo docierają niektóre słowa.

– ...to oczywiste, że mamy do czynienia z przestępstwem... trzeba to wyjaśnić!

Minoo ciągnie tam ze sobą Vanesę.

– Przede wszystkim musimy ugasić ogień – mentorskim tonem oświadcza Nicke, jakby tata był dzieckiem albo był ociążał umysłowo. – Potem zaczniemy badać przyczynę.

– Przyczyna imprezuje za rogiem! To Pozytywne Engelsfors za tym stoi! Grożono mi od jesieni, a wy nawet nie kiwnęliście palcem!

– Proszę się uspokoić – mówi Nicke. – Uspokoić? Jak mam być spokojny?! – krzyczy tata. Minoo patrzy na niego z niepokojem. Ona też nie ma wątpliwości, że za tym wszystkim stoi PE, ale kiedy tata się złości, brzmi to, jakby miał paranoję.

– Muszę wracać do pracy – informuje Nicke i odchodzi. Tata się nie rusza. Minoo wyraźnie widzi, jak mija mu wściekłość. Na twarzy widać już tylko zwątpienie.

Po skończeniu dziennikarstwa od razu dostał pracę w Sztokholmie w jednej z ogólnokrajowych gazet. Robił karierę. Mimo to wybrał przeprowadzkę do swojego rodzinnego miasta, gdzie został redaktorem naczelnym lokalnej gazety. Nie dlatego, że stanowisko było prestiżowe, tylko dlatego, że takie *nie* było. Bo Engelsfors było podupadającym miastem. Miastem bez nadziei, w którym pleniły się strach i ciasnota umysłu.

Ofiarował temu miastu całe swoje życie. A teraz to miasto wszystko mu zabrało.

Minoo tak bardzo chciałaby do niego podejść, ale wśród tłumu widzi dużo żółtych kurtek. Przypuszczalnie nie mają amuletów, ale nie ma pewności. Najważniejsze, że tata jest bezpieczny. Zostaje tylko ryzyko, że dzisiejszego wieczoru umrą setki ludzi.

– Chodź – rzuca do Vanessy. – Musimy iść.

– Nicke to naprawdę idiota – stwierdza Vanessa, kiedy ruszają z powrotem do galerii. – To już Kling i Klang^[13] byli bystrzejsi.

– Nie rozumiem, jak twoja mama mogła z nim być – przyznaje Minoo. – Wydaje się taka miła.

– Pewnie dlatego przyciąga do siebie nieudaczników.

Drzwi na fotokomórkę nie otwierają się przed niewidzialnymi, więc Minoo i Vanessa muszą je otworzyć i wślizgnąć się ostrożnie do galerii.

Pozostałe dziewczyny czekają pod Kryształową Grotą. Nie są same.

– Cholera jasna! – rzuca Vanessa. Jest z nimi Viktor. Chłopak, widząc je, podnosi rękę w geście pozdrowienia.

Vanessa puszcza rękę Minoo, a Minoo znowu czuje ten sam powiew na skórze co wcześniej.

– Z twoim tatą okej? – pyta Anna-Karin.

– Tak – odpowiada Minoo. – Ale PE spaliło redakcję.

Patrzy na Viktora. Widać, że w nocy w ogóle nie spał, a koszula, która wystaje spod rozpiętego płaszcza, jest pognieciona. Minoo jest pewna, że to ta sama, którą miał na sobie wczoraj.

– Co tutaj robisz? – pyta. – Rada zdecydowała, że zakończy sprawę Engelsfors – wyjaśnia. – Stracą Adrianę już dzisiaj, ale nie wiem dokładnie o której.

Jego umęczone spojrzenie wygląda nieomal prawdziwie, ale Minoo mu nie wierzy. Jest pewna, że Viktor nigdy nie mówi ani nie robi niczego bez ukrytego zamiaru. Wygnieciona koszula i zmęczony wygląd równie dobrze mogą być maską.

– Dlaczego w takim razie nam o tym mówisz? – pyta Minoo. – Żebyśmy spróbowały ją uratować i wpadły w pułapkę? Żebyście mogli z Alexandrem nas aresztować za kolejne przestępstwo?

– Rozumiem twoje podejrzenia – zmęczonym głosem oznajmia Viktor. – Ale mówię prawdę. Chcę, żebyście ją uratowały.

– Czemu miałybyśmy ci wierzyć? – drażni Vanessa. – Wczoraj brałeś udział w skazywaniu jej na śmierć.

Viktor ucieka wzrokiem, jakby bał się spojrzeć jej w oczy.

– Wiem, że uważacie Alexandra za potwora, ale nim nie jest. Też nie chce śmierci Adriany. To jego siostra.

– Na pewno bardzo się nią przejmujesz – stwierdza Linnéa. – Szczególnie, że torturował ją w trakcie przesłuchania.

– Nie spodziewał się, że skażą ją na tak surową karę – mówi Viktor.

Minoo przypomina sobie twarz Alexandra w czasie odczytywania wyroku. Wyglądał na mocno zszokowanego. Pamięta również, z jaką obojętnością skrzyknął krukowi Adriany kark.

– A więc Alexander wie, że z nami rozmawiasz? – pyta Minoo.

– Nie – odpowiada Viktor.

Nagle Minoo słyszy w swojej głowie Linnée.

Wydaje mi się, że mówi prawdę. Pozwala mi czytać w swoich myślach.

– Mogą to zrobić każdej chwili – ciągnie Viktor. – Proszę. Musimy się pospieszyć.

Jego słowa zaczynają do nich docierać. Adriana zostanie stracona. Dziś wieczorem. Równocześnie Helena, Krister i Rickard planują magiczną masakrę na sali gimnastycznej.

– Przebywa w areszcie domowym – kontynuuje Viktor. – Mogę wam pomóc się tam dostać, ale nic poza tym.

– Mamy ją więc przeszmużować na własną rękę, tak? – dopytuje Vanessa. – Pomyślałeś chociaż, gdzie ją potem ukryjemy przed Radą?

– Adriana nie może uciec – tłumaczy Viktor. – Od razu by ją znaleźli. Jest związana z Radą jeszcze mocniej niż zwykły członek. – Możemy zerwać tę więź? – pyta Anna-Karin.

Viktor kręci głową.

– Jest tylko jeden sposób, żeby ją uratować – oznajmia. – Musi się stać niewinna.

– Co masz na myśli? – ciągnie go za język Minoo.

– W młodości Adriana zdradziła Radę. Potem zachowywała się wzorowo i całkowicie się zrehabilitowała. Wszystko poszło nie tak, kiedy znalazła się tutaj. Gdyby można było cofnąć czas. Sprawić, że stanie się Adrianą sprzed Engelsfors.

– A jak to mamy, do cholery, zrobić? – fuka Ida.

– Zbadaliśmy Maxa w szpitalu – mówi Viktor.

Intensywnie wpatruje się w Minoo, a ona zaczyna się domyślać, jak to sobie wykombinował. Nie chce nawet o tym słyszeć.

– Zauważyliśmy, że ktoś był w jego świadomości – ciągnie Viktor.

– Nie rozpoznaliśmy użytej magii. Osoba, która nią dysponuje, może robić rzeczy, o których nawet nam się nie śniło.

Minoo w milczeniu kręci głową.

– Twierdzisz zatem, że jeśli ktoś skasuje wspomnienia Adriany dotyczące wszystkiego, co się wydarzyło w Engelsfors, Rada jej wybaczy? Tak po prostu? – pyta Vanessa, strzelając palcami.

– Jestem prawie na sto procent pewien – odpowiada. – Jak już mówiłem, Alexander nie chce jej śmierci. Jeśli dostanie szansę na

uniewinnienie Adriany, to z niej skorzysta. Ma wystarczającą władzę, żeby doprowadzić do kolejnego przesłuchania i w konsekwencji do ułaskawienia. To by Radzie bardziej pasowało. Lepszy żywy posłuszny członek niż martwy buntownik, który może zostać uznany za męczennika.

Brzmi to dość rozsądnie – myśli Minoo. – Co prawda Radzie udało się skazać Adrianę, mają więc dowód na to, że można ich oszukać.

– Minoo – mówi Viktor. – Sprawa z Maxem to twoja zasługa, prawda? W takim razie tylko ty możesz uratować Adrianę.

Minoo zerka na Kryształową Grotę. W środku jest ciemno.

Masz jakiś feler, ale już o tym wiesz, prawda?

Rozumiem, że musicie to obgadać – oznajmia Viktor. – Będę czekał na zewnątrz. Pospieszcie się.

Rzuca Minoo ostatnie spojrzenie i odchodzi.

Dziewczyny stoją w milczeniu, czekając, aż zamkną się za nim drzwi.

– To jakaś pułapka – stwierdza Vanessa.

– Nie sądzę – mówi Linnéa. – To nie ma żadnego znaczenia – oznajmia Minoo. – I tak nie mogę tego zrobić. Kiedy uwalniałam dusze Eliasa i Rebecki, wspomnienia Maxa pojawiły się same. Nie zabrałam mu ich, po prostu je zobaczyłam. Czułam, że gdybym posunęła się dalej, mogłabym mu je wszystkie wyrwać, ale wtedy zabrałabym także jego duszę. Mogę tylko... amputować. To operacja na otwartym mózgu.

– Mamy większą moc niż wtedy – zauważa Anna-Karin. – Poza tym to dla Adriany jedyna szansa.

– Okej, teraz wszystkie jak zwykle pomyślicie, że jestem kompletnie pozbawiona uczuć – zaczyna Ida. – Ale zdaje mi się, że mamy już plany na dzisiejszy wieczór. W szkole czeka kilkaset osób. Adriana jest tylko jedna.

Anna-Karin robi się czerwona z wściekłości.

– Jak możesz tak mówić? – pyta. – To nasza przyjaciółka!

– Wiem! – krzyczy Ida. – Też bym chciała ją uratować! To nie moja wina, że jej egzekucja koliduje z party PE! A co, jeśli będziemy potrzebowały Minoo, żeby ich powstrzymać? Co, jeśli Minoo pójdzie z Viktorem, a w szkole wszyscy zginą tylko dlatego, że jej z nami nie

będzie? Poza tym wcale nie jest pewne, że *potrafi uratować* Adrianę. Przecież sama ma wątpliwości!

Znalazły się właśnie w sytuacji bez wyjścia. Kiedyś rozważali podobny problem na lekcji filozofii. Czy wolno skrzywdzić jedną osobę, żeby uratować sto? Czy wolno uratować jednego człowieka, ryzykując śmierć stu osób? Teoretyczne przykłady łatwo jest rozważać, kiedy siedzi się w klasie. Minoo zawsze dostawała z filozofii najwyższe oceny, ale czym innym jest naprawdę stanąć w obliczu takiego dylematu.

– To prawda – mówi Linnéa. – Nie wiemy, jak potoczy się dzisiejszy wieczór. Nie znamy dokładnych planów PE. Nie wiemy, czy Minoo będzie nam potrzebna w szkole. – Nie potrafimy ocenić, jaka strategia jest najlepsza. Możemy jedynie stwierdzić, co jest słuszne. Nie możemy pozwolić Adrianie umrzeć. Uważam, że mamy szansę *zarówno uratować* Adrianę, jak i udaremnić plany PE.

– Nie ufam Viktorowi – oświadcza Vanessa.

– Ja też nie – mówi Linnéa, patrząc na Minoo. – Ale nie mamy wyboru.

Minoo wie, że Linnéa ma rację.

Patrzy na dziewczyny. Na Wybrańców. Tyle chciałaby im powiedzieć, lecz nie pozwala jej na to przesądność. Jeśli będzie się zachowywać tak, jakby widziały się po raz ostatni, to może tak się stanie.

Myślę jak członek PE – uświadamia sobie Minoo. „Moje myśli nie wpływają na przyszłe wydarzenia. Znaczenie mają moje czyny”.

W dalszym ciągu nie jest w stanie nic powiedzieć. Słowa wydają się zbyt podniosłe.

– Przyjdę do szkoły, kiedy tylko będę mogła – mówi w końcu. – Bądźcie ostrożne.

– Dasz radę – dodaje jej otuchy Linnéa i szybko ją ściska.

Minoo czuje napływające łzy.

– Ty też – szepcze.

Ściska także Vanessę i Annę-Karin, przytrzymuje je odrobinę dłużej. Potem zwraca się do ldy.

– Powiedziałam Gustafowi, żeby nie zakładał naszyjnika. – Mam nadzieję, że tego nie zrobił, ale...

Ida poważnie kiwa głową. Minoo czuje przez chwilę, że doskonale się rozumieją.

Kiedy wychodzi na zewnątrz, Viktor stoi pod drzwiami z rękami w kieszeniach płaszcza.

– Nie sądziłem, że przyjdiesz – oznajmia. – Dziękuję.

– Nie robię tego dla ciebie – oświadcza Minoo. – Robię to dla Adriany.

ROZDZIAŁ 69

Obserwuje go, kiedy jadą przez Engelsfors. Przygląda się jego profilowi, długim gęstym rzęsom, nosowi, tak naprawdę nieco krzywemu, zarostowi, który wygląda jak cień na ostrej linii szczęki.

Viktor Ehrenskiöld.

Pyszałkowaty przybysz. Pokrewna dusza, jeśli chodzi o literaturę i nienawiść do sportu. Wróg. Przymilny szpieg. Dziecko z dysfunkcyjnego domu. Prawa ręka Alexandra. Wybawca Linnéi. Oskarżyciel Adriany. Zdrajca Rady.

Nie mam pojęcia, kim on jest – myśli Minoo.

– Wciąż nie rozumiem, czemu to robisz – mówi Minoo. – Myślałam, że jesteś lojalny wobec Rady.

– Jestem lojalny wobec Alexandra – odpowiada Viktor.

– A to nie to samo?

Viktor skręca w jedną z uliczek Małego Spokoju. Zbliżają się do domu Adriany. O przednią szybę lekko zaczyna zacinać deszcz.

– Kiedy członkowie Rady kończą osiemnaście lat, muszą zdecydować, czy zostają w Radzie, czy ją opuszczają – ciągnie Viktor. – Jeśli chcą zostać, muszą złożyć przysięgę wierności. Przrzec, że będą ślepo wypełniać rozkazy. Nie składałem takiej przysięgi.

Minoo przygląda mu się.

– Czemu cię w takim razie nie wyrzucili?

– Nie ma zbyt wielu naturalnych czarownic. Jestem dla nich zbyt cenny – wyjaśnia Viktor. Jego słowa nie brzmią jak przechwałka. – Zrobili dla mnie wyjątek.

Mijają spalony budynek i Minoo myśli o nocy, kiedy włamały się do domu Adriany. Uważały ją wtedy za śmiertelnie niebezpiecznego wroga. Teraz Minoo jedzie tam, ryzykując własne życie, żeby ją ratować.

– Skoro jesteś lojalny wobec Alexandra, czemu spiskujesz za jego plecami? – sonduje Minoo.

– Robię to dla niego. Nie mógłby sobie wybaczyć, gdyby przez niego zginęła. Wiem to. Co prawda, powiedział mi, że ugina się

przed decyzją Rady, że ją zaakceptował, ale kłamał.

Rzuca jej szybkie spojrzenie.

– Chyba wiesz, że mogę być tego pewien.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że znalazłeś rozwiązanie?

– Składał przysięgę wierności. Znowu byłby zmuszony wybierać między Radą a Adrianą.

Viktor skręca w uliczkę, przy której mieszka Adriana. Parkuje samochód kawałek od domu. Wyciąga kluczyk ze stacyjki. Silnik milknie.

– Nie robię tego tylko z jego powodu – dodaje Viktor. – Nie uważam, żeby śmierć Adriany była słuszną.

– Sądziłam, że Rada zawsze podejmuje dobre decyzje – oznajmia Minoo.

– Nie – patrząc na nią, mówi Viktor. – Nigdy nie powiedziałem tego głośno, ale nie, Rada nie zawsze ma rację. Faktem jest, że często podejmują błędne decyzje i marnują energię na zupełnie złe rzeczy. Mimo to są potrzebni. Bez nich na świecie zapanowałby chaos. Ci, którzy znają się na magii, tyranizowałiby pozostałych. Rada wykonuje pożyteczną robotę, niezależnie od tego, co sądzisz.

– Dlaczego w takim razie nie złożyłeś przysięgi wierności?

– Bo wtedy nigdy nie mógłbym ich zmienić. Chcę uczynić Radę lepszą. Żeby to zrobić, muszę pracować wewnątrz systemu, a jednocześnie poza nim.

Najwyraźniej Viktor ma jeszcze inne oblicze, którego Minoo nie znała: idealista.

– Do tej pory mi się udawało – ciągnie. – Ale nie wiem, co ze mną zrobią po tym wszystkim. Być może Alexander nie będzie mógł mnie chronić.

Viktor się poświęca? Viktor bohaterem?

Minoo coraz bardziej się w tym gubi.

Deszcz się wzmaga. Viktor wyjmując z bagażnika parasol i rozkłada. Trzyma go nad sobą i Minoo. Idą blisko siebie, jej bark jest tuż przy jego ramieniu.

Minoo myśli o Gustafie.

Pewnie jest w szkole. Sam pośród setki zombi albo jako jeden z nich. Minoo nie wie, co gorsze.

Myśli o tym, jak wczoraj złapał ją za rękę. Nie wolno jej się w nim zakochać. Już zawsze będzie chłopakiem Rebecki, nawet jeśli ona nie żyje.

Biały dom odcina się na tle ciemnego nieba. Z każdym krokiem strach Minoo rośnie. Podchodzą do furtki.

– Nie wiem, czy mi się uda – mówi do Viktora.

– Myśl pozytywnie – rzuca on.

– Bardzo śmieszne.

Viktor otwiera furtkę i idą przez ogród kamienną ścieżką. Na rabatach pojawiają się pojedyncze płatki śniegu. Pod drzwiami Viktor wyjmując z kieszeni płaszczą pęk kluczy.

– Nie ma strażnika? – cicho pyta Minoo. – Nie ma takiej potrzeby – mówi, wkładając klucz do zamka. Otwiera drzwi i wykonuje zapraszający gest. Minoo prawie słyszy głos Linnéi.

Wejdź do domu strachu.

– Co jest? – pyta Viktor.

– Nic – odpowiada Minoo. – *Małe déj à vu.*

* * *

Lodowaty, słaby deszcz kropi na twarz Anny-Karin. Zakłada na głowę kaptur budrysówki. Razem z Idą, Vanessą i Linnéą trzęsą się z zimna na pobliskim wzgórzu. Obserwują szkołę widoczną na horyzoncie.

– Co oni robią? – zastanawia się Vanessa.

Anna-Karin zamyka oczy i wchodzi w świadomość lisa.

Zwierzę stoi tuż przy podmurówce szkolnego budynku pod oknem sali gimnastycznej.

Widok z góry przyprawia o zawrót głowy. Anna-Karin patrzy oczami lisa na ludzi kłębiących się na sali gimnastycznej. Na szarozielonej podłodze jest wiele linii. Różne kolory dla różnych sportów. Anna-Karin nienawidzi ich wszystkich.

Wrażliwe uszy lisa wyławiają podniesione, rozemocjonowane głosy gości. Wszystkie rozmowy dotyczą jednego: jak fajnie jest tam być. Jak *ładnie* udekorowano salę. Jak wszystko się *uda*. *Nie są* zgodni jedynie co do tego, kto zostanie liderem roku. Większość stawia na Erika, ale są też tacy, którzy typują Rickarda, jeszcze inni Kevina. Przecież wszyscy trzej są *fantastyczni*, więc to nie ma aż

takiego znaczenia. W PE każdy może być zwycięzcą, pod warunkiem że myśli pozytywnie.

Tommy Ekberg i nauczyciel biologii Ove Post stoją przy wejściu do sali gimnastycznej. Przypominają Annie-Karin strażników z procesu. Ten sam czujny wyraz twarzy. Kevin dumnie pręży tors przed nowo przybyłymi. Pod drabinkami stoi długi rząd stołów z żółtymi serwetkami i mnóstwem przekąsek. Robin i Erik wspólnymi siłami wtaszczają na scenę duży głośnik.

– Wciąż się przygotowują – informuje Anna-Karin. Wypatruje w tłumie znajomych twarzy.

Dostrzega Gustafa. Siedzi na trybunach i rozmawia z Felicją.

– Widzę Gustafa.

– Ma na sobie amulet? – pyta Ida.

Żółta polówka Gustafa jest zapięta pod samą szyję. – Nie wiem – odpowiada Anna-Karin. Próbuje zinterpretować jego wyraz twarzy. Wygląda na równie rozentuzjasmowanego, co reszta towarzystwa. Tak dobrze gra?

Światło sufitowych lamp znajdujących się na wysokości okien nieprzyjemnie razi lisa. Od czasu do czasu połyskują amulety, kiedy goście przemieszczają się po sali.

Jest ich tak wielu, a wciąż pojawiają się kolejni.

Dopóki mają na sobie amulety, są wrogami. Wrogami, z którymi Wybrańcom nie wolno walczyć. Zamiast tego muszą ich chronić.

Anna-Karin otwiera oczy i zwraca się do dziewczyn.

– Chyba już czas – oznajmia.

– W takim razie idziemy – mówi Linnéa, podnosząc z ziemi duży kamień.

ROZDZIAŁ 70

Dom Adriany jest dokładnie taki, jak go pamięta. Ten nienaturalny zapach czystości. Ciężkie antyki ustawione z milimetrową precyzją. Na ścianach mroczne obrazy. Minoo zastanawia się, czy któryś z nich przedstawia przodków Adriany i Alexandra. Idzie za Viktorem przez ciemne pokoje, a potem po trzeszczących schodach na górę.

Co robią teraz dziewczyny? Czy są w niebezpieczeństwie?

Minoo i Viktor wychodzą na korytarz na piętrze i zatrzymują się przed zamkniętymi drzwiami do sypialni Adriany.

Co się stanie, jeśli mi się nie uda? – myśli Minoo. A jeśli mi się powiedzie, co będzie, jeśli wezmę za mało, przez przypadek zostawię resztki, które sprawią, że jej nie uniewinnią? A jeśli wezmę za dużo? Może stanie się całkiem inną osobą? Albo warzywem. Jak Max.

Co, jeśli ją zabiję?

– Przestań się zamartwiać – mówi Viktor.

Minoo podskakuje i patrzy na niego.

– Nie, nie potrafię czytać twoich myślach – zapewnia Viktor. – Wystarczy na ciebie spojrzeć. Nie nakręcaj się. Wiem, że dasz radę.

– Nic nie wiesz. Nic nie wiesz o mojej mocy.

– Ale w ciebie wierzę.

Dobrze, że ktoś we mnie wierzy – myśli Minoo.

– Zablokowaliśmy korytarz kręgami – informuje Viktor.

Podnosi rękę i ostrożnie nią wymachuje. Słychać elektryczny dźwięk, a z jego palców sypią się iskry.

– Aj – rzuca Viktor, potrząsając ręką. – Wyjmuje z kieszeni przezroczystą buteleczkę z pompką. Wypełnia ją coś, co wygląda jak woda. – Oczywiście musimy jakoś wchodzić do środka, żeby przynosić jej jedzenie.

Kilka razy spryskuje powietrze.

Skrzy się, kiedy płyn napotyka magiczne pole. Viktor łapie Minoo za kurtkę i przeciąga ją przez mieniającą się mgłę. Minoo zerka przez ramię. Świecące cząsteczki gasną za nimi. Magiczny obszar między

nimi a schodami znowu jest zamknięty. Minoo nie mogłaby już stąd uciec.

– Musimy się pospieszyć – przypomina Viktor.

Zmierza w stronę sypialni, wyjmując właściwy klucz i wkłada go do zamka. Otwiera drzwi.

Pali się tu tylko prosta lampa podłogowa ze stali nierdzewnej. Adriana leży na łóżku i wpatruje się w ścianę. Ma na sobie te same ubrania co na procesie. Makijaż rozmazał jej się trochę wokół oczu. W rajstopach wzdłuż jednej łydki biegnie długie oczko. Buty na obcasach leżą na podłodze.

– Już czas? – pyta ściszym głosem, odwracając się w ich stronę.

Zamiera, kiedy widzi Minoo i Viktora.

– Minoo... co ty tutaj robisz? Co tu z nim robisz?

– Będę stał na straży – informuje Viktor, a potem wychodzi z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Minoo siada na łóżku obok Adriany.

– W każdej chwili mogą po mnie przyjść. Musisz stąd iść – ostrzega Adriana. – Nie możesz ufać Viktorowi. Zwabił cię tu. To pułapka.

– Nie zostawię cię.

– Minoo – mówi poważnie Adriana i siada. – Nie boję się. Dwa razy dokonałam w życiu wyboru i jestem z tego dumna. Po pierwsze, opuściłam Radę z Simonem. Po drugie, wzięłam waszą stronę. Pogodziłam się ze swoim losem.

– Ale my nie. Nie pozwolimy, żeby cię zamordowali. Uratujemy cię.

– Nie mogę uciec...

– Wiem – przerywa jej Minoo. – Jest inne rozwiązanie.

Przedstawia plan, a Adriana słucha, marszcząc czoło.

– Viktor twierdzi, że jeśli nam się uda, Rada cię uwolni – oznajmia.

– Muszę być z tobą szczerą. Nie mam pojęcia, czy dam radę, ale to twoja jedyna szansa.

Adriana kręci głową.

– Nie – mówi. – Nie mogę pozwolić, żebyś tak ryzykowała. Jeśli coś pójdzie nie tak, będziesz musiała z tym żyć przez resztę swoich dni. Nawet jeśli miałoby się udać, nie chcę być osobą, którą byłam kiedyś. Raczej umrę, niż znowu będę tak żyć.

– Osoba, którą wtedy byłaś, *stała* się tą osobą, którą jesteś teraz – stwierdza Minoo. – Nic nie przemawia za tym, że ponownie się nie zmienisz. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby dowiedzieć się, jak zerwać twoją więź z Radą.

– To niemożliwe.

– Wydarzyło się wiele niemożliwych rzeczy.

– Nie mogę ci pozwolić, żebyś...

– Jeśli nie spróbuję cię uratować, myślisz, że będę mogła z tym żyć?

Adriana patrzy na nią w milczeniu. Minoo wsłuchuje się w jej oddech, patrzy na puls na jej szyi. To rytm serca Adriany. Serca, które Rada chce zatrzymać.

– Nie chcę umierać – w końcu oznajmia Adriana. – Zgrywam chojraka, ale nie chcę umierać. – Milknie na chwilę. – Co się stanie z moimi wspomnieniami?

– Nie wiem.

Adriana kiwa głową.

– To bez znaczenia – stwierdza. – Zrób to. Tylko Minoo... nie zabieraj mi go. Simona. Tylko nie jego...

Łamie jej się głos. – Obiecuję – zapewnia Minoo. Adriana ponownie potakuje. – Powinam przewidzieć, jaki obrót przyjmie proces – stwierdza Adriana. – Nie zdawałam sobie w pełni sprawy, że zastęp sceptyków tak urósł w siłę.

– Jak mogli tak po prostu wszystko przekreślić? Nie rozumieją, że zbliża się koniec świata? Nie przejmują się tym?

– Nie chcą tego widzieć. Musieliby przyznać, że istnieją moce silniejsze od nich samych. Coś, czego nie mogą kontrolować. – W pewien sposób to dla was nowa szansa. Postarajcie się nie zwracać na siebie uwagi, a może zostawią was w spokoju. Mam nadzieję, że tak się stanie.

Obejmuje Minoo i przytula ją do siebie. Resztki jej perfum słabo pachną różami.

– Nie będę tego pamiętać, prawda? – pyta Adriana, wypuszczając ją z objęć.

Minoo kręci głową.

– Będę za tobą tęsknić – oznajmia. – Za tą Adrianą, którą jesteś teraz.

– Ja też – mówi Adriana i uśmiecha się smutno.

Kładzie się na łóżku i zamyka oczy.

Minoo bierze głęboki wdech i kładzie dłoń na czole Adriany. Cokolwiek się stanie, ma nadzieję, że Adriana nie poczuje bólu.

Uwalnia czarny dym, który wije się wokół łóżka, rozdziela się, a potem znowu łączy, tworząc esyfloresy na tle białych ścian. Spowija je obie w czarny jak smoła wir.

Minoo zamyka oczy i pozwala działać magii.

* * *

Przestało padać. Przemykają między zaparkowanymi samochodami na tyłach szkoły. Ida idzie pierwsza. Widzi rampę załadowniczą z szerokimi stalowymi drzwiami prowadzącymi na stołówkę. To tamtędy rok temu dostały się do szkoły. Kiedy szły korytarzem w całkowitej ciemności, czuły się, jakby wchodziły wprost do piekła. Pociesza się, że na sali gimnastycznej jest przynajmniej jasno, ale to niespecjalnie dodaje jej odwagi. Poprzednio miały tylko jednego wroga, tym razem są ich setki.

Erik jest jednym z nich.

Ida uważała, że Minoo jest głupia, skoro nie rozumiała, że Max jest zły.

Ida całe życie odrzucała istnienie karmy, ale ostatnio ma wrażenie, jakby przemawiające za nią dowody zaczęły się piętrzyć.

Dochodzą do ceglanej ściany, Ida do niej przywiera. Patrzy na metalowe spiralne schody przeciwpożarowe, ciągnące się wzdłuż elewacji aż do ostatniego piętra. Na każdym piętrze znajduje się platforma.

– Czy Nicolaus nie mógł pomyśleć o tym, żeby nam zostawić klucze do szkoły? – mamrocze pod nosem Ida. – Chyba wiedział, że prędzej czy później stoczmy tutaj walkę z demonami.

– Wejźmy drzwiami na samej górze – sugeruje Linnéa. – Nie sądzę, żeby na ostatnim piętrze ktoś był.

– Wszyscy myślą o tym samym? – pyta Anna-Karin.

– Nie – odpowiada Linnéa. – Coś na nich wpływa, ale jest teraz dość słabe.

Ida rozgląda się dookoła. W miejscach, gdzie nie dociera światło ulicznych latarni, ciemność jest jakby gęstsza.

To chory pomysł – myśli Ida.

Vanessa zaczyna ostrożnie wchodzić po schodach. Linnéa rusza w jej ślady. Ida przeciska się obok Anny-Karin. Nie ma zamiaru iść na samym końcu. Co, jeśli coś się wyłoni z mroku i zacznie je gonić?

Stopnie drżą pod ich stopami. Ida mija platformę na drugim piętrze, szybko rzuca okiem przez szybę w drzwiach.

Na pustym korytarzu jest prawie całkiem ciemno, widać jedynie upiorną zieloną poświatę znaku wyjścia ewakuacyjnego. Ida bez problemu potrafi sobie wyobrazić, jak coś się tam pojawia, kiedy tylko odwraca się plecami. Rozkładająca się twarz przywiera do okiennej szyby, gapi się na nią, uśmiecha się wyglodniała.

Przestań – myśli Ida. Nie wystarczy ci to, co masz zrobić? Musisz jeszcze wymyślać kolejne rzeczy, których będziesz się bać?

Wbija wzrok w swoje stopy, nie ma odwagi ponownie spojrzeć w górę, dopóki nie staje na czwartej – ostatniej platformie.

Linnéa stoi pod drzwiami i wygląda przez brudne okienko.

– Cholera – rzuca. – Jest alarm. Nie sądziłam, że szkołę stać na takie rzeczy.

Stoją ściśnięte na małej platformie. Mokra zimna poręcz wbija się Idzie w plecy. Spogląda w dół. Ma wrażenie, jakby całe schody wibrowały i w każdej chwili mogły się urwać. Nie chce tu stać ani sekundy dłużej. Przeciska się do drzwi i zagląda do środka.

– Co robisz? – pyta Linnéa.

Ida od razu zauważa białą plastikową skrzyneczkę na ścianie tuż przy drzwiach. Czerwona lampka miga irytująco.

Skoro moc pozostałych dziewczyn stała się silniejsza i łatwiej nią sterować, to z jej mocą musi być tak samo. Ida zdejmuje rękawiczki i opuszkami palców dotyka szyby. Koncentruje się.

Czuje mrowienie. Dostaje gęsiej skórki na całym ciele.

– *Shit*, co ty wyprawiasz? – dopytuje Vanessa.

Ida czuje kłucie w palcach, nieomal bolesne.

Widzi małe iskry po drugiej stronie szyby, na wysokości swoich palców. Koncentruje się na czerwonej migającej lampce, wyobraża sobie, że to oko potwora, które nieustannie otwiera się i zamyka. Iskry sypią się w stronę plastikowej skrzyneczki. Skwierczący dźwięk słyhać aż tutaj, a z osmalonej skrzynki unosi się cienka smuga dymu.

Czerwona lampka przestaje migać.

Ida potrząsa dłońmi, żeby pozbyć się mrowienia. Pozostałe dziewczyny patrzą na nią z podziwem.

– Od jak dawna to umiesz? – pyta Anna-Karin.

– Nauczyłam się przed chwilą – odpowiada Ida.

* * *

Linnéa zdejmuje cienki sweterek i wkłada kurtkę. Sweterek owija wokół prawej ręki, w której trzyma ciężki kamień. Vanessa próbowała przed chwilą otworzyć zamek wytrychem, ale jej się nie udało.

– Co oni tam robią? – pyta, a Anna-Karin zamyka oczy.

– Jest tam Kerstin Stålnacke ze szkolnym chórem. Zaraz zaczną śpiewać.

– Idealnie – stwierdza Linnéa.

Jeśli chór będzie wył swoje pozytywne, waleczne pieśni, to zmniejszy się ryzyko, że ktoś usłyszy dźwięk wybijanej szyby. Stara się usłyszeć jakieś myśli krążące w pobliżu, ale nic nie wyłapuje. Trzeba działać. Teraz albo nigdy.

– Przesuńcie się – zarządza, a dziewczyny schodzą na stopień niżej. – Uważajcie na odłamki szkła.

Linnéa unosi rękę, zamyka oczy i odwraca twarz.

Szyba rozbija się z głuchym odgłosem, stłumionym przez materiał. Kilka odłamków spada Linnéi pod nogi, głośno odbija się od ażurowych schodów i leci dalej w kierunku ziemi.

Linnéa jeszcze raz podnosi rękę, tym razem wybija wewnętrzną szybę. Szkło spada na podłogę pod drzwiami.

Wszystkie wstrzymują oddech.

I hear babies cry, I watch them grow. They'll learn much more than I'll ever know.

Na górę dociera tylko słabe echo chóru, ale ekstazy w ich głosach nie da się nie usłyszeć.

And I think to myself. What a wonderful world.

Linnéa odkłada kamień. Mocniej okręca sweterek wokół dłoni i przedramienia i ostrożnie wkłada rękę w dziurę, naciska klamkę od wewnętrznej strony i otwiera drzwi.

Wchodzi na korytarz. Zatrzymuje się i nasłuchuje. W dole budynku myśli krążą niczym pszczoły w ulu.

Spogląda w kierunku korytarza prowadzącego do toalet, gdzie zmarł Elias, gdzie wszystko się zaczęło.

Vanessa staje tuż za nią.

I nagle Linnéa zastanawia się, czy się odważy. Bardzo chciałaby pocałować Vanessę tak, jak pary zakochanych zawsze całują się na filmach. Właśnie teraz, kiedy wszystko zaraz eksploduje, kiedy się spieszą i są spanikowane.

Zazwyczaj nienawidzi tych par, ale teraz je rozumie. Bo jak wpakować się w niebezpieczeństwo, nie całując, być może ostatni raz, osoby, którą się kocha? Czy jest coś ważniejszego?

Vanessa patrzy na nią pytająco, a Linnéa zdaje sobie sprawę z tego, że Anna-Karin i Ida stoją tuż za nimi. Okazja minęła.

– Gotowa? – pyta szeptem Vanessa.

Linnéa potakuje.

Może i jest zbyt wielkim tchórzem, żeby pokazać Vanessie, co do niej czuje, ale na pewno jest gotowa, żeby powstrzymać Pozytywne Engelsfors.

* * *

Vanessa chciałaby mieć tak dużą moc, żeby uczynić je wszystkie niewidzialnymi.

Teraz idzie pierwsza i patrzy, czy droga jest wolna. Daje znak pozostałym dziewczynom. Jeśli dostrzeże je ktoś z amuletem, to natychmiast wszyscy będą o tym wiedzieć. A wtedy koniec.

Daleko w dole, w sercu szkoły, wybrzmiewają ostatnie dźwięki pieśni.

Vanessa słyszy w głowie głos Linnéi. *Anna-Karin mówi, że Helena i Krister wchodzą właśnie na scenę. Nie mają na sobie naszyjników. W każdym razie ich nie widzi.*

Jak absurdalne jest nasze życie, skoro uważamy, że to normalna rozmowa? – myśli Vanessa.

Abstrahując od tego, że rozmowa odbywa się w naszych głowach? – odpowiada Linnéa.

Vanessa nie potrafi powstrzymać uśmiechu. Podchodzi do poręczy schodów, przechyla się i spogląda w dół. Nikogo nie widać.

Zejdę w dół i sprawdzę na trzecim piętrze – myśli.

Okej – słyhać Linneę. Bądź ostrożna.

Obiecuję.

Vanessa zaczyna schodzić. Spogląda przez ramię i widzi, że Linnéa stara się stawiać nogi na schodach tak cicho, jak to tylko

możliwe. Za Linnéą, w słabym świetle wpadającym przez okna, jaśnieją blond włosy ldy.

Vanessa mogłaby krzyczeć, stepować, robić gwiazdy, cokolwiek, i nikt jej nie usłyszy, ale dziewczyny nie są chronione, więc najmniejszy dźwięk niesie się schodami w dół.

Schodzi na trzecie piętro i wygląda na długi, znikający w ciemnościach korytarz, który zdaje się ciągnąć w nieskończoność.

Nikogo tam nie ma. Nikogo nie widzi. Właśnie ma ruszać w dół, kiedy powstrzymuje ją myśl Linnéi.

Czekaj!

Zatrzymuje się w pół kroku.

Słyszę ich – myśli Linnéa. Jest ich dwoje. Może troje. Są pod nami. Zejdziemy krętymi schodami.

Okej – myśli Vanessa. Poczekajcie chwilę.

Wchodzi na korytarz, idzie między szafkami oblepionymi naklejkami Pozytywnego Engelsfors. Podchodzi do krętych schodów i otwiera drzwi.

Wszystko w porządku? – pyta Linnéa.

Tak. Będę schodzić przed wami.

Ostrożnie zamyka za sobą drzwi i zaczyna schodzić.

Dochodzące z parteru światło pada na ściany, ale Vanessa nie rzuca żadnego cienia.

* * *

Linnéa otwiera drzwi na kręte schody. Zamyka oczy i zaczyna schodzić. Zaraz za nią są ldy i Anna-Karin. Linnéa próbuje się zorientować w myślach wypełniających szkołę. Stara się wyłapać, czy ktoś jest w pobliżu.

Na całe szczęście dla Alicji.

Ta myśl unosi się trochę nad innymi.

Teraz Helena i Krister są chyba ze mnie zadowoleni?

Linnéa natychmiast komunikuje się w myślach z Vanessą.

Ktoś jest na parterze.

Widzę ją – szybko odpowiada Vanessa. To Kerstin Stålnacke. Chodźcie na dół. Kerstin stoi na korytarzu przy wejściu, nie widzi was.

Linnéa przesyła informację do Anny-Karin i ldy i razem schodzą na parter, tak cicho, jak potrafią.

Wychodzą na korytarz prowadzący do holu przy wejściu.

Jest sama? – pyta Linnéa Vanessę.

Tak – odpowiada Vanessa. Wygląda na to, że stoi na czatach. Widziałam, jak zmieniała wuefistkę Lollo.

Na sali gimnastycznej słychać burzę oklasków. Niesie się echem po korytarzach. Linnéi zdaje się, że słyszy śmiech Heleny.

– Niebawem wybiorą lidera PE – szepcze Anna-Karin.

– Kerstin będzie tak stać całą noc? – cicho zastanawia się Ida.

Linnéa spogląda w stronę korytarza przy głównym wejściu. Gdzieś tam stoi *Kerstin Stålnacke*. Zamykając oczy, Linnéa próbuje sobie wyobrazić nauczycielkę muzyki. Prawie natychmiast wyławia myśli Kerstin. To jak znaleźć wystającą z materiału nitkę i za nią pociągnąć.

Może zamiast tego powinnam wybrać ten ładny kawałek z tego filmu o chórze z Norrlandii. Sądzę, że Helenie bardzo by się podobał. Ale na Boga, co ja wyprawiam! Teraz muszę się skupić na tym, że naprawdę dobrze nam poszło. Jestem świetną chórmistrzynią. Jestem dobrą nauczycielką. Jestem muzykalna, ambitna i pełna fantazji, ale przede wszystkim pełna entuzjazmu. A jeśli jest coś, czego ta młodzież potrzebuje, to...

Potem myśli Kerstin się urywają.

– Alicja! – wykrzykuje. – Nie masz pojęcia, jaka byłam z ciebie dumna!

Jakiś cichy głos odpowiada coś w niezrozumiały dla Linnéi sposób. – To ja ci powinnam podziękować – oznajmia Kerstin. – Byłaś fantastyczna!

Ida ciągnie Linnéę za rękaw.

– Jest z Alicją sama?

Linnéa potakuje.

– Świetnie – rzuca Ida. Znika w korytarzu, a Linnéa patrzy za nią spanikowana. *Co ty wyprawiasz?! – krzyczy w jej głowie, ale Ida natychmiast ją blokuje.*

* * *

Ida przemierza korytarz przytulona do ściany. Teraz wyraźnie słyszy Kerstin.

– Jesteś gwiazdą! – mówi Kerstin, w chwili gdy Ida z dziko walącym sercem wygląda zza rogu na korytarz przy głównym

wejściu.

Kerstin ma na sobie wściekle żółte poncho. Na jej szyi, zaplątany w afrykańską ozdobę z drewna, wisi amulet z symbolem metalu. Alicja międlu w buzi pasemko swoich ciemnych włosów.

Tyle w niej charyzmy co w wyciśniętym zmywaku – myśli Ida. Nie rozumiem, jak Kerstin może ją mieć za gwiazdę.

Ida przywiera do ściany. Swędzą ją palce. Zaczynają się z nich sypać małe iskiarki.

– Masz w głosie takie *emocje* – zachwyca się Kerstin.

Ida znowu zagląda za róg. Wyciąga ręce. Kerstin i Alicja nawet nie zdążyły zareagować, a Ida już ciska nimi o ścianę. Osuwają się na podłogę omdlałe.

Nagle Ida się denerwuje.

Przesadziła?

Daje krok na korytarz.

Vanessa, przechodząc obok Idy, szturcha ją swoim niewidzialnym ramieniem. Oczywiście specjalnie. Potem Ida widzi, jak niewidzialna dłoń zrywa srebrne łańcuszki z szyi Kerstin i Alicji.

Za chwilę do Idy i Vanessy dołączają Anna-Karin i Linnéa.

– Najlepiej będzie, jeśli nakłonię je do pójścia do domu – szepcze Anna-Karin. Podchodzi do Kerstin i Alicji poruszających się niespokojnie na podłodze.

Linnéa rzuca Idzie wściekle spojrzenie.

Nie powinnaś tego robić w ten sposób.

Ida wzrusza ramionami.

To rozwiązało problem, prawda? Teraz nikt nie stoi na straży. Wystarczy tam wejść. Coś nie tak?

Linnéa prychnęła.

Ida patrzy na Annę-Karin, która po cichu rozmawia z Kerstin i Alicją. Obie stoją na drżących nogach i posłusznie zaczynają człapać w stronę wyjścia. Ida zastanawia się, czy to, że kontrolują je trzy różne czarownice, wypierze im mózg.

Zerka w kierunku schodów prowadzących na salę gimnastyczną. Z dołu niosą się kolejne oklaski. Ida czuje je przez podłogę.

Anna-Karin, Linnéa i Vanessa stoją obok Idy. Anna-Karin zamyka oczy.

– Nominowani wchodzą na scenę – szepcze. – Erik, Kevin i Rickard.

– Miejmy nadzieję, że Rickard nie wygra – cicho mówi Vanessa. – Wtedy nigdy go nie dopadniemy.

– Nie wygra – mamrocze Ida. – Faworytem Heleny jest Erik.

Na sali gimnastycznej wciąż rozbrzmiewają brawa.

– Uda nam się – oznajmia Vanessa.

– Mhm – mruczy Linnéa. – Właściwie w liceum w Engelsfors to dzień jak każdy inny. Ludzie są tylko bardziej przerażający niż zwykle.

ROZDZIAŁ 71

To jak powrót do domu. Minoos wypełnia moc silniejsza od niej samej i już się nie boi. Jej dłoń lekko spoczywa na czole Adriany i wyczuwa życiową siłę pulsującą tam w środku. Mogłaby wyszarpać ją z Adriany, tak jak to zrobiła z Maxem. Zamiast tego koncentruje się jeszcze bardziej i wślizguje się *do środka*.

Adriana.

Minoos jest w niej, w jej myślach, uczuciach, we wszystkim, co jest Adrianą. Widzi jej ostatnie wspomnienie. Widzi swoją własną twarz, tak jak ją widziała Adriana. Czuje jej nadzieję, że Minoos uda się ją uratować.

Minoos zatrzymuje tę chwilę. Mogłaby zacząć drążyć to wspomnienie, nanizać na żyłkę kolejne reminiscencje, tworząc z nich sznur pereł. Ale nagle uzmysławia sobie, że istnieją inne sposoby.

Koncentruje się jeszcze bardziej. Za pierwszym razem kiedy to robiła, miała wrażenie, że odkryła jakiś nowy zmysł. Teraz już wie, że ma ich *więcej i może ich używać*.

To tak, jakby z oczu opadały łuski, waliły się ściany. Wspomnienia nie są jak łańcuch kotwiczny prowadzący w jednym kierunku, w dół, głębiej, przez mętną wodę. Są jak tkanina. Tysiące, nie, setki tysięcy nitek, które się nawzajem przenikają, tworzą wzór, asocjacje w każdym kierunku.

I nie są statyczne. Bardzo powoli rozdzielają się, zahaczają o siebie, łączą się w jedno, rozchodzą, zniekształcają, zmieniają. Rosną, kurczą się, usuwają w cień, wychodzą na pierwszy plan. Hipnotyzujące ruchy.

I z tego nurtu będącego w ciągłym ruchu ma spróbować wyłowić niektóre detale, wyciąć je z życia Adriany.

Powinna spanikować, ale tak się nie dzieje. Czuje raczej ciekawość. Jakby wszystko, co w niej strachliwe, małe, słabe, *ludzkie, nie miało* teraz do niej dostępu. To wyzwolenie nie musieć się już bać. Minoos kontroluje sytuację.

Wspomnienia wolno pulsują wokół niej. Wybiera jedno z najbardziej żywych. Wchodzi w nie.

Pali się.

Ból jest tak wielki, że wydaje jej się, że od niego umrze. *Chciałaby umrzeć.*

Ból odpuszcza, a właściwie nie, jeszcze się nie zaczął, bo teraz jest chwila tuż przed. Minoo patrzy na twarz Alexandra oczami Adriany. Widzi go tak, jak go widzi Adriana, a równocześnie tak, jak go widzi Minoo. Jest młodszy, ale twarz ma tak samo napiętą i surową. Unosząc rozpalone żelazo z symbolem ognia, nie okazuje żadnych uczuć. Żelazo zaczyna się żarzyć, a on przysuwa je do skóry Adriany.

Minoo wypuszcza to wspomnienie, znika w kolejnym, które domaga się uwagi.

Postawna kobieta ze starodawną srebrną broszką wpiętą w klapę marynarki. Przypomina Adrianę. To jej matka. „Żałuję, że nie zrobiłam więcej. Próbowalam” – mówi ze smutkiem w głosie. Adriana jej nie wierzy. Nienawidzi jej. Nienawidzi ich wszystkich.

Minoo widzi nastoletniego chłopaka z czarnymi, starannie ułożonymi włosami. Siedzi na krześle podobnym do tego, które stało w sali rozpraw. Nie, to jest to samo krzesło, Minoo jest tego pewna. Jest też pewna, że to Simon, bo Adriana go kocha. Miłość do niego ją przepętnia, daje jej życiową siłę. Nie potrafi bez niego żyć. Ledwie jest świadoma skierowanych na nich spojrzeń innych ludzi. Simon jest wszystkim, co widzi. Z trudem łapie oddech i coś w niej umiera, kiedy patrzy na jego śmierć.

Minoo znowu się wycofuje. Przenosi się w czasie jeszcze dalej.

Dwa kręgi z symbolem ognia i znakiem mocy. Narysowane na kamiennej posadzce w pokoju bez mebli. Pomieszczenie jest wysokie, a przez wąskie okna wpada blade światło. „Spróbuj” – słychać chłopięcy głos tuż obok. Zagląda tam i widzi młodego Alexandra trzymającego Magiczną Księgę. „Nie potrafię” – odpowiada Adriana. Alexander zatrząskuje księgę i wzdycha. Spogląda na kręgi. Wybuchają niebieski płomień. Potem Alexander kieruje wzrok na Adrianę. „Jesteś beznadziejna” – oznajmia i wychodzi. A ona patrzy na niebieski ogień. Nigdy się nie podda. Jeszcze będą z niej dumni.

Minoo podąża za wijącymi się nitkami wspomnień, sunie z nimi w czasie, naprzód.

Szpitalne łóżko, jednoosobowy pokój. Piszczące maszyny, syczące pompy. Adriana podchodzi do łóżka i patrzy na niewzruszoną twarz Maxa. Teraz wie, kim on jest. Przeklina się w duchu, że nie dostrzegła znaków, mimo że pracowali ze sobą prawie rok. Spogląda na respirator, rozważa, czy nie wyciągnąć kabla. To by oznaczało koniec jego cierpienia. Nie zasłużył na to.

Naprzód.

Adriana wchodzi do Kryształowej Groty. „Wiedziałam, że w końcu przyjdiesz” – mówi Mona i zaciąga się papierosowym dymem. Adriana nie cierpi prosić Mony o pomoc, ale musi znaleźć sposób, żeby otwarcie porozmawiać z dziewczynami. Jest gotowa zapłacić każdą cenę.

Minoo zmienia kierunek, znowu porusza się wstecz.

Adriana jest w swoim gabinecie, tutaj w domu. Przerzuca delikatne pożółkłe kartki książki, aż znajduje to, czego szukała. Prastary zapomniany fragment o tym, jak czarownica może wykorzystać swojego famulusa, by ukryć swoje wspomnienia, a jednocześnie mieć do nich dostęp.

Wstecz.

Nicolaus idzie w jej kierunku jednym ze szkolnych korytarzy. Świdruje ją nieprzyjaznym wzrokiem i Adriana go rozumie. Lubi go, chciałyby umieć mu to okazać.

Minoo cofa się w czasie, znowu widzi swoją własną twarz. Siedzi na miejscu pasażera w samochodzie Adriany. Adriana wyjmuje termos i nalewa herbaty. „Napij się trochę” – mówi. „To... magiczne?” – pyta Minoo. „To earl grey” – odpowiada Adriana. Czuje się winna, sfrustrowana. Chciałyby zrobić więcej dla Wybrańców, ale Rada nie pozwala jej interweniować. Rozkazują jej czekać.

Znowu wstecz.

Adriana patrzy na krew na asfalcie. Właśnie podnieśli ciało Rebecki. Gdyby tylko za nią wybiegła.

Wstecz.

Rebecka siedzi w gabinecie naprzeciwko niej. Mocno zaciska powieki, a Adriana próbuje zrozumieć, co się dzieje w głowie dziewczyny. „Najlepiej zacznijmy od początku” – proponuje. Rebecka otwiera oczy. „Rebecko, jak właściwie sądzisz, czego dotyczy to

spotkanie?” – pyta Adriana. Rebecka wstaje z fotela. „Przepraszam, muszę iść” – oznajmia i wybiega.

Wstecz.

Dziwne wspomnienia. Las nocą widziany z góry. Mija dobra chwila, zanim Minoo uświadamia sobie, że Adriana widzi oczami kruka. Leci niżej, omija najwyższe wierzchołki drzew, mknie do przodu tak szybko, że Minoo nie jest w stanie zarejestrować żadnych szczegółów. Nagle ląduje na jednej z sosen. Słyszc głoś Nicolausa. „Witaj, Wybrańcu. Ty, który przywędrowałeś do tego Świętego Miejsca w noc, kiedy księżyc przybrał czerwoną barwę. Przepowiednia się spełniła!”. Kruk przysuwa się bliżej i Minoo znowu widzi siebie. Jest taka mała w swojej piżamie, brzmi tak żałośnie, kiedy mówi: „Co takiego?”.

Wstecz.

Adriana rozkłada listy wszystkich pierwszoklasistów, którzy jesienią rozpoczną liceum. To tylko głupi pomysł. Nie wierzy, że się uda, ale bierze wahadełko i przenosi dłoń nad kartki, przekłada arkusze papieru. Nagle wahadełko zaczyna się kołysać nad jedną z klasowych list. Adriana wpatruje się w nią. W następnej chwili jej dłoń opada. Wahadełko zatrzymało się nad jednym z nazwisk. Elias Malmgren.

Wstecz.

Adriana stawia lampę witrażową na biurku w swoim szkolnym gabinecie i włącza ją do kontaktu. Czuje osobliwe podniecenie. Do tej pory nie do końca wierzyła, że ma rację. Teraz ma wrażenie, jakby w tej zapadłej dziurze miało się coś wydarzyć. Coś, co ją zmieni. Wyzwoli.

Minoo się wycofuje.

Wie, że to tutaj musi zacząć. Ma je teraz przed sobą. Błyszczące, żarzące się nitki. Łączy je, lutuje. Nie da się wyrwać wspomnień z Adriany tak, żeby nie zrobić jej krzywdy, ale można zbudować nowe drogi, utkać nowe myślowe koleiny obok tych zakazanych.

Bucha czarny dym, wije się wokół Minoo, a ona czuje, jak zaczyna przez nią przepływać magia obrońców, jak razem zagrzebują niebezpieczne wspomnienia głęboko w podświadomości Adriany. Tam nie dostanie się ani ona sama, ani żadna z przesłuchujących ją osób.

Kiedy kończy, dopada ją zmęczenie. Wychodzi z umysłu Adriany. Jeszcze nie wróciła do rzeczywistości, ale prawie. Jest pomiędzy, jak wtedy, gdy zobaczyła błogosławieństwo demonów lśniąca wokół Maxa niczym aureola.

Adriana leży przed nią wyciągnięta na łóżku. *Teraz rozumiesz?* Minoo podnosi wzrok. Po drugiej stronie łóżka stoi Matilda. Jej twarz jest spowita mrokiem, ale Minoo jest pewna, że się uśmiecha.

Twoja moc może być wykorzystana w dobrym celu.

Matilda się nie rusza, ale Minoo czuje delikatny powiew powietrza na policzku.

Pospiesz się. One cię potrzebują. – Co się wydarzy dziś wieczorem? – pyta Minoo. – Czy Helena i Krister mają zamiar wszystkich zabić?

Tak. To ostatnia rzecz, która jest konieczna. – Do czego? Matilda znowu znika w mroku, ale słysząc jej głos. *Żeby zaczęła się apokalipsa.*

* * *

Vanessa ostrożnie otwiera drzwi prowadzące do szatni dziewcząt przy sali gimnastycznej.

Trybuny są pełne członków PE, a ci, dla których zabrakło miejsca, siedzą na podłodze. Niska dziewczyna stojąca na samym końcu podskakuje, żeby dojrzeć, co się dzieje na scenie.

Jest tu tak gorąco, jak w największe upały ubiegłego lata. Vanessa próbuje oddychać przez usta, żeby nie czuć smrodu potu i zatęchłej sali gimnastycznej.

Powietrze jest gęste od magii.

Vanessa nie widzi nigdzie kręgów z ektoplazmy, ale to o niczym nie świadczy. Nie zauważyły z Minoo żadnych kręgów również przed rokiem, kiedy włamywały się do gabinetu Adriany. Niektórych kręgów nie widać, dopóki nie zostaną aktywowane.

Vanessa ma wrażenie, jakby magia na sali gimnastycznej była w stanie *stand by*. Czarownica, która trzyma w ręku pilota, w każdej chwili może wcisnąć *on*.

Vanessa spogląda w kierunku sceny. Spojrzenie Rickarda niespokojnie dryfuje po morzu publiczności. Amulet wisi na jego żółtym podkoszulku. Erik i Kevin pełni nadziei patrzą na Helenę, która stoi przy mikrofonie i otwiera kopertę.

– Pozytywnym engelsforsczykiem roku zostaje... – Helena zawiesza głos i konspiracyjnie spogląda na publiczność. – Ach, jak wspaniale jest móc ogłosić tę radosną wiadomość: tak, większość z was na niego głosowała.

Salę wypełnia śmiech. Helena wyjmuje z koperty kartkę. Uśmiecha się jeszcze szerzej i z triumfem w głosie odczytuje nazwisko zwycięzcy.

– Erik Forslund.

Znowu wybuchają oklaski. Tupanie wprawia trybuny w drgania. Rozlegają się gwizdy. Erik nawet nie próbuje grać zdziwienia. Spokojnie podchodzi do Heleny i ją ściska. Potem przyjmuje od niej ogromny bukiet narcyzów, a od Kristera, który tak mocno klepie go po plecach, że amulet aż podskakuje Erikowi na piersi – dyplom oprawiony w ramkę.

Vanessa patrzy na Rickarda: klaszcze jak pozostali, ale jest wyraźnie rozczarowany. Krister mówi coś do niego i do Kevina i przegrani schodzą ze sceny.

Rickard staje obok kilku chłopaków, którzy jedzą prosto z półmiska na stole. Zdejmuje okulary i zaczyna je czyścić, próbuje grać niewzruszonego. Vanessa bierze go na celownik, tak wolno, jak tylko potrafi, lawiruje wśród tłumu, żeby na nikogo nie wpaść.

– To naprawdę niespodzianka – mówi Erik ze sceny. – *Pozytywna niespodzianka, rzecz jasna.*

Salę znowu wypełnia śmiech. Gdzieniegdzie wymuszony, przesadny. W powietrzu wisi zbiorowa histeria, co przeraża Vanessę. Jakby rozbawienie w każdej chwili mogło się przerodzić w płacz i furję.

– PE nie tylko zmieniło Engelsfors – ciągnie Erik. – PE zmieniło nasze życie. Moje życie.

Vanessa dostrzega Gustafa blisko sceny. Uśmiecha się jak wszyscy inni, ale w jego spojrzeniu widać wściekłość, której nie potrafi ukryć. Vanessa jest pewna, że nie założył naszyjnika. Ma nadzieję, że tylko ona to zauważyła.

– Niełatwo jest zmienić swoje życie – mówi Erik. – Kiedy rozwijamy się jako ludzie, nie możemy liczyć na to, że ci, którzy są wokół nas, będą się rozwijać w takim samym tempie. Często spotykamy się z zazdrością. Gniewem. Nienawiścią. Tak było w

przypadku mojej byłej dziewczyny. Staralem się, żeby zrozumiała, ale nie chciała. Po prostu nie była gotowa. Była prawdziwym wampirem energetycznym. Zdałem sobie sprawę, że muszę się od niej odciąć. To było trudne, ale teraz czuję się silniejszy. Stopowała mnie. Ciągnęła w dół.

Vanessa myśli o Idzie, która schowała się w kabinach prysznicowych w damskiej łazience razem z Linnéą i Anną-Karin. Ma nadzieję, że tego nie słyszy.

– Myślę, że wielu z was dobrze wie, o czym mówię – kontynuuje Erik. – Nie tylko ja zostałem zdradzony przez kogoś, kto wydawał mi się bardzo bliski.

Słysząc szloch i Vanessa zauważa odwróconą do niej plecami ciemnowłosą dziewczynę. Jej chłopak gładzi ją pocieszająco po gołych ramionach.

Michelle i Mehmet.

– Ale odłóżcie te emocje na bok – apeluje Erik. – Skoncentrujcie się na waszych celach. I kto wie, może pewnego dnia inni zrozumieją i nas dogonią. Do tego czasu mamy siebie. Wszyscy na tej sali są moimi przyjaciółmi.

Setki głów potakują z aprobatą, a głowa Michelle jest jedną z nich.

Vanessa odwraca wzrok.

Rickard znowu zakłada okulary. Vanessa patrzy na amulet. Gdyby tylko udało jej się go zerwać, byłoby po wszystkim.

* * *

W ciemnej łazience czuć wilgoć i zapach resztek szamponu. Mino ledwie rozróżnia przypominające cienie sylwetki dziewczyn. Ida siedzi skulona na podłodze. Anna-Karin stoi obok. Linnéa nie widzi jej twarzy, ale wie, że ma zamknięte oczy. Kontaktuje się z lisem.

Na sali gimnastycznej Erik wciąż gloryfikuje Pozytywne Engelsfors.

Linnéa chciałaby, żeby jego głos nie wprawiał jej serca w galop.

Wzbudza w niej strach.

– Nienawidzę go – szepcze Ida.

– Nie jesteś w tym osamotniona – cicho mówi Linnéa i spogląda na Annę-Karin. – Czy Vanessa już to zrobiła?

– Nie. Jest mnóstwo ludzi. Trudno jej się przecisnąć do przodu.

Linnéa cieszy się, że lis widzi niewidzialną Vanessę. Mimo to bardzo się boi, że ktoś na sali gimnastycznej też może ją zobaczyć.

Dociska dłonie do ściany wyłożonej kafelkami i bębni w nie opuszkami palców.

Linnéa.

Linnéa spogląda w kierunku Idy i Anny-Karin, ale orientuje się, że to nie one do niej mówią. Głos jest obcy, pochodzi z wnętrza jej głowy.

Nic im nie mów.

Linnéa otwiera usta, ale myśli obcego są szybsze.

Bo zabiję Vanessę. Wiem, że jest na sali gimnastycznej. Wiem też, gdzie wy jesteście.

Linnéa zamyka usta. Odcina się od wszystkich emocji. Musi zachować zimną krew, nie może działać impulsywnie.

Dobrze.

Nagle rozpoznaje głos. Tak jej się wydaje. Tylko czy to naprawdę może być ona?

Michelle? – pyta. To ty?

Na chwilę zalega cisza.

Już nie.

Całkiem inny głos. Tym razem Linnéa nie ma wątpliwości. Zbyt dobrze rozpoznaje myśli Backmana.

Jestem nimi wszystkimi.

Tego głosu nie jest pewna.

Rickard? To ty za tym stoisz?

Słysząc śmiech.

I nagle Linnéa pojmuje. Może skakać między świadomością innych ludzi, kierować myślami, które do niej ślą.

Mam kontrolę nad wszystkimi tutaj – ciągnie głos Rickarda. Mogę doprowadzić do tego, że was zamordują.

– Linnéa? – szepcze Anna-Karin. – Vanessa tylko tam stoi. Nie mogłabyś jej zapytać, czy nie możemy czegoś zrobić?

– Poczekaj chwilę – opanowując głos, mówi Linnéa.

Powiedz, co mam robić – myśli.

Znajdź jakiś pretekst, żeby stąd wyjść. Dopilnuj, żeby one za tobą nie poszły.

– Vanessa mnie woła – informuje Linnéa. – Muszę zrobić jedną rzecz.

– Idziemy z tobą – szepcze Anna-Karin.

– Nie – cicho mówi Linnéa. – Mówi, że mam przyjść sama.

Zostańcie tu.

– Okej – niepewnie rzuca Anna-Karin.

Świetnie. Chodź.

Linnéa wychodzi z przebieralni. Ostre światło połyskuje na wieszakach biegnących wzdłuż ściany.

Chce wysłać Vanessie myśl ostrzegawczą, ale nie ma odwagi. Mogłoby ją to narazić na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Wszystko, co może zrobić, to mieć nadzieję i modlić się do wszystkich bogów, w których nie wierzy, żeby Vanessie się udało.

ROZDZIAŁ 72

Vanessa posuwa się powoli w stronę Rickarda. Cała jego uwaga jest skupiona na scenie, na której w dalszym ciągu przemawia Erik. Wygląda na to, że może w nieskończoność wygłaszać peany na cześć PE.

– Jest nas dużo, a będzie jeszcze więcej – oświadcza Erik. – Nasza podróż dopiero się zaczęła!

Znowu wybuchają okrzyki radości. Niesamowite, ale zdaje się, że Erik zakończył mowę. Staje z boku, by zrobić miejsce dla Heleny, która także bije brawo. Erik podchodzi do krawędzi sceny i klaszcze w dłonie nad głową, żeby przedłużyć ten moment.

Vanessa patrzy na Rickarda. Wygląda tak zwyczajnie. Tak *normalnie*. Czyż nie tak właśnie wypowiadają się sąsiedzi na temat zatrzymanego przez policję seryjnego mordercy, w którego ogrodzie wykopano czternaście trupów?

Chłopcy stojący obok Rickarda podchodzą bliżej sceny i nagle zostaje sam. Vanessa podchodzi do niego. Zatrzymuje się.

Łańcuszek amuletu wygląda na gruby. Nie ma odwagi zaryzykować i go zerwać.

Zapięcie zjechało na klatkę piersiową Rickarda. Vanessa klnie w duchu. Dużo trudniej będzie odpiąć łańcuszek. Ma tylko jedną szansę. Robi krok w przód, spocone dłonie wyciera o dżinsy, podnosi rękę w kierunku amuletu i powoli je do niego przybliża. Stoi tak blisko, że czuje oddech Rickarda. Śmierdzi chipsami. Jej palce prawie dotykają łańcuszka.

Rickard wzdryga się i na nią spogląda. Nie, to niemożliwe – myśli Vanessa. To tylko moja wyobraźnia. Zanim uświadamia sobie, co się dzieje, Rickard łapie ją za nadgarstki i mocno trzyma, jak w imadle.

Vanessa z całej siły kopie go w pizczel, ale on nawet nie drgnie. Jego kolano jak taran wbija się w jej żołądek.

Ból sprawia, że Vanessie ciemnieje przed oczami. Nie może oddychać. Rickard wciąż mocno trzyma ją za nadgarstki, kiedy Vanessa osuwa się na podłogę.

Czuje, że staje się widzialna. Na potwierdzenie tego faktu dwieście par oczu spogląda w jej kierunku.

* * *

Szok wyrzuca Annę-Karin ze świadomości lisa. – Złapał ją! – szepcze i otwiera oczy. Widzi, jak cień, który jest Idą, staje obok niej. – Złapał Vanessę – szeptem informuje Anna-Karin. – On... Milknie. Od strony sali gimnastycznej słychać zbliżające się kroki. Ida też je słyszała, Wychodzi spod natrysków.

– Czekaj! – szepcze Anna-Karin i próbuje ją dogonić.

Ida jest dużo szybsza. Znika w drzwiach po drugiej stronie przebieralni, wychodzi na ciemny korytarz.

Anna-Karin wie, że nie powinna się dziwić, a mimo wszystko jest zdziwiona. Naprawdę myślała, że Ida się zmieniła.

Za Anną-Karin otwierają się drzwi prowadzące na salę gimnastyczną.

Odwraca się.

Wchodzą Julia i Felicja, a za nimi kolejni członkowie PE. Wlewają się niczym wielka żółta masa.

Anna-Karin robi krok w tył. Oczy ich wszystkich wyrażają to samo – chcą ją dopaść.

Anna-Karin wyzwala swoją moc z pełną siłą.

STÓJCIE.

Julia i Felicja wciąż idą w jej kierunku i Anna-Karin się wycofuje. Wpada na jedną z ławek ustawionych wzdłuż ścian i prawie rozcina sobie głowę o metalowy wieszak.

STÓJCIE!

Masa podchodzi bliżej.

STÓJCIE!

Nie chodzi o to, że jest ich dużo, Anna-Karin kontrolowała już więcej ludzi naraz. Rzecz w tym, że są połączeni. Jej moc rozrzedza się w tej wielkiej wspólnej świadomości. To tak, jakby próbować napełnić wannę łyżeczką.

Julia i Felicja stają obok niej i łapią ją za ramiona. Anna-Karin nawet nie walczy, pozwala się wyprowadzić na salę gimnastyczną. Jeśli pozostali Wybrańcy zostali złapani, to może razem mają jakąś szansę.

ROZDZIAŁ 73

Linnéa słyszy w uszach głośnie pulsowanie. Czuje się jak w jednym z tych powracających sennych koszmarów. Idzie ciemnym korytarzem prowadzącym na schody na poddasze. Wie, że stanie się coś strasznego, że musi temu zapobiec, ale nie wie jak, a poza tym może już być za późno.

Staje przed pomazanymi drzwiami toalety.

Wejdz – mówi głos.

Linnéa naciska na klamkę i otwiera drzwi.

Pali się światło. Linnéa musi kilka razy zamrużyć, zanim oczy przyzwyczajają się do jarzeniówek.

Nie bardzo rozumie, kto przed nią stoi. To twarz, którą dobrze zna, ale nie do końca. Jest dużo starsza. Jakby minęło wiele lat, a nie tylko kilka miesięcy, odkąd ją ostatnio widziała.

Tylko spojrzenie w ciemnobrązowych oczach jest takie samo. A we włosach wciąż jest kilka wyblakłych niebieskich pasemek, które zwisają apatycznie wokół wychudzonej twarzy.

– Olivia – mówi Linnéa. Olivia się śmieje. Ziejąca dziura w miejscu, w którym powinien się znajdować jeden z jej kłów.

– Tak, w każdym razie nie Rickard Johnsson – odpowiada Olivia. – Ale poważnie, naprawdę myślałyście, że to on?

Przez biały puder prześwituje ziemista cera. Linnéa patrzy na amulet połyskujący na czarnym topie.

– Zapomnij – rzuca Olivia, pociąga łańcuszek do góry i wkłada go do kaptura. – Wiesz, co się stanie z pozostałymi dziewczynami, jeśli spróbujesz.

– Zrób ze mną, co chcesz, ale je puść – mówi Linnéa.

Olivia wzdycha.

– Boże, ale masz paranoję. Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Ściągnęłam cię tutaj, żeby ci powiedzieć, co się wydarzy.

– Okej, no to jestem. Mów. – Elias wróci. Linnéa wpatruje się w nią zszokowana. Spodziewała się każdej odpowiedzi, ale nie tej.

– To niemożliwe – stwierdza.

– Ależ tak – mówi Olivia. – Wróci już dzisiaj wieczorem.

Linnéa spogląda w stronę boksu, w którym znalazła martwe ciało Eliasa. Krew. Odłamki szkła. Jego ładne oczy, które już nigdy nie miały niczego zobaczyć.

– To niemożliwe – powtarza.

– Nie dla mnie – oznajmia Olivia i uroczyście patrzy na Linneę. – Jestem Wybrańcem.

* * *

– Kim jesteś? Minoo otwiera oczy i spotyka spojrzenie Adriany. Adriana jej nie poznaje.

Udało jej się i to bardzo przyjemne uczucie.

– Naprawdę mnie nie poznajesz? – pyta.

Adriana wolno siada na łóżku.

– Nie wiem... ja... nie. Nie wiem, kim jesteś. Naprawdę przepraszam...

Wygląda na zażenowaną i wystraszoną.

Minoo wstaje z łóżka. Zaczyna jej się kręcić w głowie, kiedy przypomina sobie wspomnienia Adriany. O Simonie. Maxie. Rebecce.

Uczucie, że nad wszystkim panuje, że jest nie do zranienia, zdecydowanie zniknęło.

– Tak dziwnie się czuję... – oznajmia Adriana. – Spałam?

Patrzy na swoje ubranie, dłońmi rozprostowuje wygniecioną spódnicę.

Minoo patrzy na nią z niepokojem. Musi się spieszyć do szkoły, ale czy może tak po prostu zostawić tutaj Adrianę? Może powinna powiedzieć coś, co by ją uspokoiło? Że miała zanik pamięci? Zapewne jej to zbytnio nie pomoże, ale przynajmniej pozna jakieś wytłumaczenie.

– Adriana... – zaczyna, ale przerywa jej odgłos otwieranych drzwi. Odwraca się. W drzwiach stoi Alexander.

* * *

– Dowiedziałam się o tym latem – wyjaśnia Olivia. – Tylko ja mogę powstrzymać apokalipsę.

Linnéa ma wrażenie, jakby widziała samą siebie w krzywym zwierciadle. Ten widok wcale nie jest zabawny.

– Kto tak powiedział? – pyta.

Olivia uśmiecha się jeszcze szerzej i Linnéa widzi, że brakuje jej jeszcze dwóch zębów.

– Elias.

Linnéa prawie chciałaby jej uwierzyć. Choćby przez chwilę, ale wie, kto podszył się pod Eliasa.

– Rozmawiał ze mną w snach – ciągnie Olivia. – Najpierw nie wierzyłam, że to on, ale potem opowiedział mi o rzeczach, o których nikt inny nie mógł wiedzieć.

Linnéa przypomina sobie, jak Max stał przed nią na stołówce i udawał Eliasa. Wiedział o nim wszystko. Znał szczegóły, o których mógł wiedzieć tylko Elias.

– To nie był Elias – tłumaczy Linnéa. – To demony...

– Nic nie rozumiesz! To właśnie demony mamy *powstrzymać*. Elias i ja. I ty. Jeśli zechcesz.

– Nie rozumiesz...

– To ty nie rozumiesz! Kiedy Elias powiedział mi, że jestem Wybrańcem... to było tak, jakbym cały czas o tym wiedziała. Od zawsze czułam, że jestem inna. Jakby to nie było moje życie.

– Każdy tak czasami czuje – stwierdza Linnéa. – Co wcale nie oznacza, że tak jest naprawdę.

– Czemu po prostu nie możesz mi uwierzyć?! – krzyczy Olivia, a jej głos odbija się echem od ścian. – Zawsze mi wierzyłaś! Zawsze traktowałaś mnie poważnie!

Linnéa nie może zaprzeczyć. To, co mówi Olivia, jest prawdą.

– Wiesz, czasami prawie ci zazdrościłam – ciągnie Olivia. – Tego, co się stało z twoimi rodzicami...

– Zazdrościłaś? – wyrzuca z siebie Linnéa.

– Tak! Nigdy nie musiałaś niczego udowadniać. Nigdy nie musiałaś niczego wyjaśniać. Ja nigdy nie potrafiłam sprawić, żeby ludzie zrozumieli, czemu jest mi źle. Sama nawet tego nie wiedziałam. Wiedziałam tylko, że ciągle czuję się tak bardzo samotna, niezależnie od tego, ilu ludzi mam wokół siebie. Potem dowiedziałam się, że jestem Wybrańcem. A Wybrańiec zawsze jest samotny. Dzielić los, którego nikt inny nie może zrozumieć...

– To ja jestem Wybrańcem – przerywa jej Linnéa. – *Jednym z nich*. Jest nas więcej.

Olivia wzdycha ze zniecierpliwieniem.

– Wiem, że ty i te twoje nowe kumpele też jesteście czarownicami – mówi. – Ale Wybrańiec jest tylko jeden. *Ja nim* jestem.

To drugi raz w ciągu dwóch dni, kiedy ktoś twierdzi, że Linnéa nie jest Wybrańcem. Przez chwilę czuje zwątpienie. Tylko przez chwilę.

– Mylisz się – oświadcza Linnéa. – Na początku było nas siedmioro, a Elias był jednym z nas. Zanim zamordowały go demony. Te same demony, które oszukały ciebie.

– Daj spokój! – krzyczy Olivia. – Nie możesz po prostu zaakceptować, że to ja jestem wyjątkowa, ten jeden jedyny raz!

– A skąd wzięłaś swoją moc, Olivia? Pozwoliłaś się pobłogosławić demonom?

– To Elias dał mi moc!

– Powiedział, że będziesz musiała zabijać?

Olivia mocno zaciska pięść.

– Tak! Poprosił mnie, żebym go pomściła! Za każdym razem, kiedy zabiję kogoś, kto mu zrobił krzywdę, moja moc wzrośnie! Elias wie, że go kocham, i on też mnie kocha! A ty po prostu jesteś zazdrosna!

Linnéa wpatruje się w nią. Co powinna zrobić? Co powiedzieć, żeby do niej dotarło? W rękach Olivii spoczywa życie Vanessy i innych ludzi.

– Nie ma żadnego znaczenia, dlaczego ci się wydaje, że to robisz. To *nie może być* dobre – mówi powoli. – Zamordowałaś niewinnych ludzi.

– Nie byli niewinni – broni się Olivia. – Poza tym nie robiłam tego sama. Helena i Krister cały czas w tym uczestniczyli. Elias zaczął z nimi rozmawiać już ponad rok temu, a potem oni skontaktowali się ze mną. Elias im powiedział, że jestem Wybrańcem i mogę im pomóc.

– A więc to wasz wspólny plan? – pyta Linnéa.

– Odzyskać Eliasa, tak – odpowiada Linnéa. – Ale nie mówiłam im o apokalipsie, którą mam powstrzymać razem z Eliasem. Stwierdził, że nie rozumieją. Mówił, że ty też nie zrozumiesz, ale ja w ciebie wierzyłam.

Próbuje dotknąć Linnéi, ale ta robi unik.

– Linnéa... – mówi Olivia. – Znamy się tak długo.

– Mniej więcej tak długo, jak znałaś Jontego – stwierdza Linnéa. – Jak się go mordowało? Jak to było słyszeć jego krzyk?

Olivia zamiera. Patrzy na nią hardo.

– Przecież to nie ja zdecydowałam, na kim się będę mścić, tylko Helena i Krister. Chcieli, żebym ciebie też zabiła, ale odmówiłam.

– Wielkie dzięki – ironicznie rzuca Linnéa. – I dziękuję, że przez ciebie prawie mnie wyrzucili z mieszkania.

– Musiałam coś zrobić, żeby byli zadowoleni – wyjaśnia Olivia. – Poza tym byłoby dużo lepiej, gdybyś teraz przebywała w jakiejś placówce. Nie musiałabyś uczestniczyć w tym, co się tu dziś wieczorem wydarzy. Byłabyś bezpieczna, a my z Eliaszem przyslibyśmy po ciebie później.

– Na moście Kanalbron czułam się zajebiście bezpiecznie.

– To, do cholery, nie była moja wina! Erikowi i Robinowi odbiło! Gdybym mogła decydować, to zabiłabym ich już jesienią, ale sama wiesz, jacy są Helena i Krister. Nie przyjmują do wiadomości, że Elias był mobbowany. Erik powiedział, że lepiej wykorzystać ich obu: Erika i Robina. Skoro przystąpili do PE, to pójdzie za nimi więcej osób. A oni i tak poniosą karę. Helena i Krister także, tylko jeszcze o tym nie wiedzą.

Wygląda nieomal, jakby była pełna nadziei.

– A więc ich też masz zamiar zabić? – upewnia się Linnéa.

– Wszyscy, na których się mściliśmy, byli winni, ale największa wina ciąży na Helenie i Kristerze. Nigdy nie rozumieli Eliasa. Tylko my go rozumialiśmy. Tylko nam na nim zależało.

Uśmiecha się do Linnéi.

– Tak trudno było trzymać to wszystko przed tobą w tajemnicy.

Chcę, żebyśmy zrobiły to razem.

– A co dokładnie?

Uśmiech Olivii robi się jeszcze szerszy.

– Chcę sprawiedliwości – mówi Olivia. – Przecież sama dobrze wiesz, kto jest w Pozytywnym Engelsfors. Ci, którzy najbardziej mobbowali Eliasa, a pozostali biernie się temu przyglądali. Wszyscy oni zasługują na śmierć i umrą dziś wieczorem. A wtedy wróci Elias.

Linnéa kręci głową.

– Elias nigdy by na coś takiego nie poszedł – stwierdza. – Nigdy...

– Tak sądzisz? – ucina Olivia. – A może nie znałaś go tak dobrze, jak ci się wydaje. Chociaż zawsze taka byłaś w stosunku do niego. Chciałaś go mieć tylko dla siebie.

Linnéa patrzy na Olivię. Próbuje zrozumieć, co się stało z Olivią, którą znała. Olivią, która cały czas szukała kogoś, kto chciałby jej wysłuchać, potraktował ją serio, pokochał. Zawsze za bardzo się starała. Sprawiała, że ludzie czuli się przy niej nieswojo. Linnéa nigdy nie rozumiała dlaczego.

Była dla demonów idealną ofiarą.

Co sama bym zrobiła? – myśli Linnéa. Gdybym nie wiedziała tego, co wiem, gdybym straciła Eliasa, a on zacząłby rozmawiać ze mną w snach, poprosił mnie o zemstę i dał mi moc, żebym to zrobiła. Czy umiałabym odmówić?

– Olivio, musisz mi uwierzyć – mówi Linnéa. – Oszukano cię. Nie wiem, co się stanie, kiedy wszystkich zabijesz, ale Elias nie zmartwychwstanie.

Olivia tak mocno kręci głową, że jej przerzedzone włosy tańczą wokół głowy.

To musi być magia – myśli Linnéa. Jest dla niej zbyt silna. Wyniszcza ciało jak promieniowanie radioaktywne.

– Czemu po prostu nie możesz zrozumieć? – pyta Linnéa. – Czemu nie potrafisz się cieszyć? Niedługo spotkamy się z Eliaszem!

Oddycha szybko. Patrzy na Linnéę. – Musisz wybrać – oznajmia. – Tak czy nie. Jesteś z nami czy przeciw nam?

* * *

Alexander podchodzi do łóżka. Intensywnie wpatruje się w swoją siostrę. Jakby nie zauważał Minoo.

– Adriana? – mówi.

Adriana spogląda na niego skonsternowana. I przez jedną straszną chwilę Minoo sądzi, że przez przypadek usunęła za dużo.

– Alexander? – pyta Adriana. – Co ty tutaj robisz?

Minoo oddycha z ulgą.

– Wiesz, gdzie jesteś? – sonduje Alexander.

– Naturalnie – odpowiada ona. – Jestem w Engelsfors. W mojej sypialni w Engelsfors.

– Wiesz, kim ona jest? – dopytuje Alexander, wskazując palcem na Minoo.

Adriana zerka na Minoo. – Nie – odpowiada. – Nigdy wcześniej jej nie widziałam. – Nie kłamie – stając w drzwiach, oznajmia Viktor. Alexander posyła Minoo taksujące spojrzenie. Jakby również widział

ją po raz pierwszy i próbował zdecydować, czy jest przyjacielem, czy wrogiem.

Potem znowu patrzy na swoją siostrę.

– Byłaś chora – mówi.

– Czuję to – stwierdza Adriana. – To znaczy... tak dziwnie się czuję.

– Rozumiem. Niedomagasz od dłuższego czasu – wyjaśnia Alexander.

– Zaniedbałam swoją pracę? Jestem tu przecież, żeby odnaleźć... znaleźliście Wybrańca?

– Sprawa jest załatwiona – odpowiada Alexander. – To było jedno wielkie nieporozumienie.

Adriana patrzy na niego rozczarowana. – Ach tak... – mówi. – Byłam taka pewna... Minoo myśli o ostatnim wspomnieniu, którego Adriana jest świadoma. Była wtedy pełna nadziei, miała odwagę uwierzyć, że jej dochodzenie doprowadzi do czegoś wielkiego i znaczącego. Teraz Alexander jednym zdaniem przekreślił jej marzenia.

Jednak Adriana, która miała odwagę wierzyć, wciąż istnieje. Minoo ma nadzieję, że znowu odnajdzie swoją drogę, która w jakiś sposób z powrotem zaprowadzi ją do Wybrańców.

– Spróbuj się chwilę przespać, przyjdę później – proponuje Alexander i patrzy na Minoo. – A teraz my sobie porozmawiamy.

Wychodzi na korytarz. Minoo rzuca ostatnie spojrzenie na Adrianę, która znowu się kładzie.

– Śpij dobrze – mówi Minoo.

– Dziękuję – odpowiada Adriana, gasząc światło.

* * *

– Linnéa. Błagam. Zgódź się.

Duże, brązowe oczy Olivii patrzą na nią.

Linnéa czuje rosnący smutek. Wszystko jest takie bezsensowne. Takie tragiczne. Nie takie, jak powinno być.

– Olivio, musisz z tym skończyć. Chyba widzisz, co się dzieje z twoim ciałem? Chyba rozumiesz, że coś, co doprowadza cię do takiego stanu, nie jest dobre?!

Olivia wygląda, jakby się wahała przed podjęciem decyzji. Jej spojrzenie staje się surowsze.

– Wydobrzeję, kiedy już będzie po wszystkim.
– Nie przeżyjesz tego, co masz zamiar zrobić.
– Ależ przeżyję. Jestem Wybrańcem.
– Nie masz racji.
– W takim razie – mówi Olivia – jestem gotowa ponieść to ryzyko dla Eliasa. Mówisz, że go kochasz, ale co dla niego zrobiłaś? Jak myślisz, co by powiedział, gdyby się dowiedział, że kumplujesz się z *Idą Holmström*?

Patrzą na siebie w milczeniu.

– W takim razie mnie ukarż – proponuje Linnéa. – Ale innym pozwól odejść.

– Nie. Potrzebuję ich. Elias ich potrzebuje.

Ze smutkiem patrzy na Linnéę.

– Będzie mu bardzo przykro, kiedy wróci, a ciebie tu nie będzie – stwierdza.

A potem jej myśl wypełnia głowę Linnéi niczym krzyk przeszywający mózg.

Przyprowadź ją.

Niesie się po szkole między świadomością kolejnych osób.

Linnéa słyszy zbliżające się kroki. Pewnie stoją w pełnej gotowości i tylko czekają.

Drzwi otwierają się z hukiem. Nawet nie zdążyła się odwrócić, a już silne ręce łapią ją za ramiona.

Backman trzyma ją od tyłu, a ona próbuje się wyswobodzić. Walczy i wykręca się.

– Puść mnie! – krzyczy, czując zalew jego nienawistnych myśli.

Backman rozkoszuje się bliskością jej ciała. Tym, że ma nad nią władzę – nad tą pyską smarkulą, która zawsze wprawiała go w zakłopotanie swoimi spojrzeniami. Jakby cały czas znała jego myśli.

– Puszczaj! – ponownie krzyczy Linnéa, ale Tommy Ekberg łapie ją za nogi. Na korytarzu przed toaletami jest mnóstwo uczniów, wszyscy mają na szyi takie same amulety. Z przejęciem przyglądają się, jak Tommy i Backman wynoszą Linnéę.

* * *

Minoo wychodzi na korytarz i zamyka za sobą drzwi. Magiczne pole zniknęło. Viktor stoi z pochyloną głową i wpatruje się w dywan.

Alexander obserwuje ją z miną, której Minoo nie potrafi rozszyfrować.

– Wyjaśniłem Alexandrowi sytuację – informuje Viktor, nie podnosząc wzroku. – Wie, co zrobiliśmy.

Minoo zwraca wzrok na Alexandra. Czy Viktor go źle ocenił? Będą musieli zapłacić za to, co zrobili?

– Ile ona pamięta? – pyta Alexander.

– Jest tą samą osobą, którą była, zanim rozpoczęliśmy liceum. Nie mogłam wykasować więcej, bo to by jej zaszkodziło – wyjaśnia Minoo. – Znowu jest lojalna wobec Rady. Nie ponosi winy za tak zwane zbrodnie, których się rzekomo dopuściła w Engelsfors.

– Taki rodzaj magii nie jest możliwy – stwierdza Alexander.

Minoo tego nie komentuje. Nie ma zamiaru z nim dyskutować na temat swojej mocy.

– Czy Rada ją ułaskawi? – pyta zamiast tego.

– Nie znam podobnego przypadku, ale jeśli to, co mówisz, jest prawdą... – milknie. Kiwa głową. – Nie mam powodów, żeby sądzić inaczej.

– A Viktor? Zgłosisz, że mi pomagał?

– W porządku, Minoo – mówi Viktor.

– Nie, nie jest w porządku – oznajmia Minoo, patrząc Alexandrowi w oczy. – Nie ma żadnego powodu, żeby karać Viktora, prawda?

Alexander przez chwilę się namyśla.

– Nie – odpowiada w końcu. – Najlepiej będzie, jeśli o wszystkim zapomnimy.

Minoo dostrzega, że Viktor zerka na nią z wdzięcznością. Potem mija ich obu, schodzi na parter i wychodzi z domu Adriany.

Kiedy jest już na ulicy, zaczyna biec.

One cię potrzebują.

ROZDZIAŁ 74

Niosą Linnéę schodami w dół na salę gimnastyczną. Przestała stawiać opór. Jest ich za wielu, ich ręce są zbyt silne. Musi oszczędzać swoją moc.

W myślach woła Vanessę i pozostałe dziewczyny, ale nie otrzymuje żadnej odpowiedzi.

Kiedy wnoszą ją na salę gimnastyczną, rozumie dlaczego.

Magia jest tutaj tak silna, że jej własna nie ma szans się przebić.

Tłum rozstępuje się, by zrobić miejsce tym, którzy ją niosą.

Linnéa przygląda się twarzom zebranych tu osób.

Są różne, ale wszystkie mają to samo spojrzenie – spojrzenie Olivii.

Jedyną osobą, która ma normalny wzrok, jest Gustaf. Wygląda na śmiertelnie wystraszonego. Linnéa od razu odwraca głowę, nie chce go zdemaskować.

Anna-Karin stoi pod sceną otoczona ludźmi. Linnéa właśnie ma ją zawołać, kiedy Backman i Tommy puszczają ją i z hukiem ląduje na podłodze.

– Linnéa!

To głos Vanessy. Na jego dźwięk mimo strachu doznaje ulgi.

Próbuje usiąść, ale znowu popychają ją na podłogę. Przez las nóg dostrzega Vanessę, którą trzymają Rickard i Mehmet.

Udaje jej się na moment wyswobodzić, ale natychmiast pojawiają się inne ręce, które nie pozwalają jej wstać.

– Przepuście mnie! – słyhać głos Heleny.

Tommy odsuwa się na bok, a Linnéa widzi, że pośród morza głów utworzył się za nim długi korytarz. Po drugiej stronie stoi Olivia z Heleną i Kristerem.

Oczy Heleny błyszczą nienawiścią, kiedy idą z Kristerem w jej stronę.

– Cieszę się, że tutaj jesteś, Linnéo – oznajmia. – Cieszę się, że Olivia zmieniła zdanie.

– Jeśli ktoś na to zasłużył, to właśnie ty – dodaje Krister.

Linnéa znowu próbuje usiąść. Tym razem nikt jej w tym nie przeszkadza. Krister i Helena stają przed nią.

Elias byłby kompletnie zdruzgotany, gdyby ich takimi zobaczył. Mimo wszystko ich kochał.

Jest mu to winna, musi ich przekonać.

– Elias nie odebrał sobie życia – mówi. – Zamordowały go demony.

Te same, które dają moc Olivii. Uwierzycie, że rozmawiacie z Eliaszem. Zostaliście oszukani przez morderców Eliasa.

– Kłamiesz – rzuca Helena, a Krister potakuje.

– Jak możecie wierzyć, że to on za tym stoi? – pyta Linnéa. – Wasz syn, Elias? Ten, który nigdy nie chciał nikomu zrobić krzywdy? Ten, który nigdy nie oddawał, kiedy go bili? Naprawdę myślicie, że chciałby, żebyście z jego powodu mordowali ludzi?

Przez krótką chwilę Linnéa się zastanawia, czy jej słowa do nich dotarły.

Zaczyna mrugać światło.

Z rąk Olivii stojącej po drugiej stronie sali wydobywają się niebieskie błyskawice. Krister i Helena się odwracają.

– Nie! – krzyczy Linnéa, ale już jest za późno.

Olivia podnosi ręce. Błyskawice mkną w powietrzu i z sykiem uderzają w pierś Kristera i Heleny. Rodzice Eliasa krzyczą z bólu. A potem zapada cisza. Olivia opuszcza ręce. Krister i Helena stoją jeszcze przez chwilę na drżących nogach. Wspierają się o siebie przez moment. Wreszcie upadają na podłogę.

Tłum faluje jak na wietrze, ale nikt nie reaguje. Olivia ma nad nimi pełną władzę.

– Boże, jak ja za tym tęskniłam – oznajmia Olivia.

– Przestań – mówi Linnéa. – Błagam, Olivio, przestań.

Olivia uśmiecha się do niej, a Linnéa widzi pojawiające się na podłodze wokół niej kręgi ektooplazmy.

* * *

Ida wygląda zza trybun, by ocenić sytuację.

A więc to tę rąbniętą Oliwię Henriksson pobłogosławiły demony.

Ida powinna podejść i popchnąć ją na najbliższą drabinkę, ale się powstrzymuje. Widziała, co Olivia zrobiła z Kristerem i Heleną. W

dodatku kontroluje wszystkich członków PE na tej sali. Ida nie miałaby szans.

Poza tym może być za późno.

Na ścianie za nią i na podłodze wokół niej powoli pojawiają się kręgi ektoplazmy. Ida czuje emanującą z nich silną magię. W jej głowie rozbrzmiewa głos Mony Månstråle.

Ludzie zajmujący się prawdziwą magią wiedzą, że w tym dniu chodzi o jedno. O ludzkie ofiary.

Ida bawi się srebrnym serduszkiem, mocno okręca łańcuszek wokół palca. Co jeszcze powiedziała Mona?

Połączyli ze sobą wszystkich członków w waszej szkole w jedną dużą sieć.

Ida wpatruje się w symbol metalu w kręgach ektoplazmy.

Metalowa Czarownica, która wszystkimi steruje, też musi mieć na sobie amulet.

Metalowa Czarownica, która wszystkimi steruje.

Ida wypuszcza serduszko. Wsuwa dłonie do kieszeni kurtki, próbuje wyczuć łańcuszek amuletu i chwytą go. Wyjmuje.

Każda naturalna Metalowa Czarownica powinna umieć to zrobić.

Ida nie ma oczywiście pewności, ale wie, że jeśli teraz nic nie zrobi, to w ciągu kilku minut zostanie złożona w ofierze.

Zakłada łańcuszek. Amulet uderza z brzdękiem o srebrne serce. Ida staje się częścią sieci.

I nagle *czuje* energię w sali gimnastycznej. Nie musi się rozglądać, żeby wiedzieć, że kręgi pokrywają całą podłogę i dolną część ścian. Dzięki temu pole energetyczne jest silniejsze. Sala gimnastyczna jest jak gigantyczna mikrofalówka.

Są tu wszyscy członkowie PE. Niczym popcorn gotowi do uprażenia. Ich umysły są jak jasne plamy, drzwi, którymi Ida może się wślizgnąć. A Olivia jest niczym świecące ciemnym światłem słońce pośród jasnych gwiazd. To ona wszystkim steruje: kręgami, członkami PE. Robi to za pomocą amuletów.

Najpierw wyłączę mikrofale – myśli Ida. Potem Olivię. Całą swoją moc koncentruje na kręgach. Zaczyna od tego namalowanego na ścianie nad sceną. Powoli go wyłącza. Potem kieruje uwagę na następny, i następny.

Wie, że Olivia ją zauważyła, poczuła opór w sieci. Olivia próbuje manipulować świadomością innych, ale Ida jest od niej silniejsza. Decyduje. Kontroluje kręgi. Trzyma w szachu członków PE.

– Przestań! – krzyczy Olivia.

Ida otwiera oczy.

Kręgi ektoplazmy wokół niej zgasły. Jarzeniówka mruga przy suficie jak stroboskop.

– Gdzie jesteś?! – wrzeszczy Olivia.

Ida się uśmiecha. Nie musi się dłużej ukrywać.

* * *

Linnéa wstaje. Backman, Tommy i wszyscy pozostali stoją bez ruchu i pustym wzrokiem wpatrują się w migające światło.

Linnéa widzi jakąś osobę nadchodzącą od strony trybun, na szyi ma amulet. Nigdy nie przypuszczała, że tak się ucieszy na widok Idy Holmström.

Tłum się rozdziela, kiedy Ida wolno przemierza salę.

– Przestań! – drze się Olivia. – Wszystko zniszczysz!

– I o to chodzi – wyjaśnia Ida.

Członkowie PE Igną do ścian niczym lunatycy. Na podłodze tu i ówdzie świecą jeszcze kręgi.

– Czy możesz ich nakłonić do zdjęcia amuletów? – pyta Idę Linnéa.

– Mam co innego na głowie – odpowiada zdyszana Ida. – Chętnie przyjmę pomoc.

Linnéa podchodzi do Idy i bierze ją za rękę. Anna-Karin i Vanessa robią to samo. Tworzą łańcuch, dają Idzie swoją siłę.

– Przestańcie! – krzyczy Olivia. – To niesprawiedliwe!

Kręgi ektoplazmy najbliższej nich powoli blakną.

* * *

W ciele Idy uwalniają się endorfiny. Tak długo walczyła ze swoją mocą, próbowała się jej pozbyć. Teraz pierwszy raz czuje, że moc jest jej częścią. Kocha tę moc. Nawet trochę kocha Wybrańców. To pewnie objaw przeładowania magią.

Kiedy gasi kręgi i jednocześnie kontroluje członków PE, czuje się jak bogini.

Spogląda na Erika, Robina, Felicję, Julię, Kevina. Migoczące światło jarzeniówek pada na ich durnowato gapiące się twarze.

Wciąż stoją ściśnięci pod ścianą. Mogłaby się teraz na nich zemścić. Rozerwać ich na kawałki. Kazać im słono zapłacić za ich okrucieństwo i podłość – niezmiernie kusząca myśl. Ida dochodzi do wniosku, że to godne podziwu, że Anna-Karin nie robiła *gorszych* rzeczy. Rozumie, jak silna musiała to być dla niej pokusa.

Gustaf.

Ida o mało nie wypuszcza dłoni Linnéi, kiedy widzi zbliżającego się Gustafa. Wpatruje się w nią. Zatrzymuje się tylko kilka metrów od niej.

Ida widzi jego zszokowane spojrzenie. Jak one mu to wytłumaczą?

– Ida – mówi Linnéa. – Skoncentruj się.

Ida wzdycha. Linnéa ma rację. Muszą to doprowadzić do końca.

Olivia krzyczy sfrustrowana, kiedy gaśnie ostatni krąg.

– Już po wszystkim! – woła Linnéa.

– Wszystko zniszczyłaś! Teraz Elias nigdy nie wróci! Nigdy nie wróci!

Głos Olivii niesie się po sali. Wszystkie lampy gasną równocześnie. Zapada całkowita ciemność. Idę dopada strach. Nasłuchuje w napięciu. Słysząc jedynie dwieście osób oddychających w tym samym rytmie.

– Patrz – szepcze Anna-Karin.

W głębi sali rozchodzi się słabe niebieskie światło. Pochodzi od Olivii. Rośnie w siłę, aż cała jest nim otoczona, skrzy się wokół niej, kiedy idzie w stronę Wybrańców.

Podnosi prawą rękę, wokół której, niczym kłębowisko elektrycznych, pełzających węży, owijają się niebieskie iskry.

Ida zerka z niepokojem na Gustafa, który stanął jak wryty. Chce do niego krzyknąć, żeby się chronił.

– Jesteś cholernie dobra w rozgłaszaniu plotek, Ida – mówi Olivia.

– Ale na twój temat też krążą plotki. Na przykład, że kompletnie ci odbiło na punkcie Gustafa Åhlandera.

Ida nie ma odwagi odpowiedzieć ani spojrzeć na Gustafa. Uwalnia teraz inną niż do tej pory moc. Pozostali Wybrańcy dają jej siłę. Podnosi wolną rękę. Jej dłoń wydziela w ciemności niebieskie światło, mocniejsze niż światło bijące od Olivii.

– Zabrałaś mi człowieka, którego kochałam – oznajmia Olivia. – Nigdy już go nie zobaczę. Odwzajemnię ci się tym samym.

Kieruje dłoń w stronę Gustafa.

Ida przestaje myśleć. Puszczą dłoń Linnéi i rzuca się przed Gustafa. Ręka Olivii ciska oślepiający piorun, który mknie w stronę Idy. Piorun Idy zderza się w powietrzu z piorunem Olivii, owijają się wokół siebie i przez sekundę, zanim znowu się rozdziela, tworzą skrzącą się kulę.

Ida zostaje trafiona w pierś. Siła uderzenia odrzuca ją do tyłu. Mocno uderza o podłogę, traci oddech. Po jej ciele rozchodzi się łaskotanie, do rąk i nóg, aż po opuszki palców.

Światło znowu się zapala.

Ida dygocze i powoli siada. Napotyka spojrzenie Gustafa. Nic mu się nie stało, przynajmniej fizycznie.

Olivia leży bez życia po drugiej stronie sali. Podchodzi do niej Linnéa.

– Bądź ostrożna! – woła Vanessa.

Linnéa kuca i zdejmuję amulet z szyi Olivii.

Ida zdejmuję swój. Rzuca nim ze wstrętem w stronę trybun.

Sieć została przerwana.

* * *

Minoo jest w połowie szkolnego dziedzińca, kiedy otwierają się drzwi szkoły i w jej kierunku rusza Kevin.

Minoo zatrzymuje się przestraszona. Wali jej serce. Za nim idą kolejni członkowie PE. Minoo nie ma się gdzie ukryć.

Podchodzą bliżej i wtedy uświadamia sobie, że coś jest nie tak.

Albo raczej: coś znowu jest okej.

Nie są sterowani. Wyglądają na niepewnych. Wystraszonych. Niektórzy płaczą.

Minoo znowu przyspiesza kroku, biegnie pod prąd, szturcha łokciem Hannę A., która stoi z telefonem przyciśniętym do ucha.

– Mamo... – szlocha. – Przyjedź po mnie.

Na korytarzu przy głównym wejściu roi się od ludzi, a kolejni wciąż tłumnie wychodzą z sali gimnastycznej. Tommy Ekberg łapie ją za ramię, kiedy próbuje się obok niego przycisnąć.

– Zdarzył się wypadek – informuje. – Coś z prądem. Wciąż może być niebezpiecznie, nie idź tam.

Minoo wrywa się i zbiega po schodach, przepycha się. Staje wreszcie przed wejściem do sali gimnastycznej.

Najpierw widzi martwe ciała Heleny i Kristera. Leżą obok siebie. Żaden z ich wyznawców nawet na nich nie patrzy, wychodząc z sali.

– Minoo! – woła Anna-Karin.

Zauważa je przy scenie: Annę-Karin, Vanessę, Linnéę i Idę. Jest też z nimi Gustaf.

Przez Minoo przepływa fala ulgi. Pędzi do nich i ściska jedno po drugim.

– Jak poszło z Adrianą? – pyta Anna-Karin, kiedy Minoo wypuszcza ją z objęć.

– Udało się – odpowiada Minoo.

Dziewczyny wyglądają na rozluźnione, natomiast Gustaf jest trupio blady.

Minoo zastanawia się, co widział. Sama czuje w powietrzu resztki silnej magii.

– Jak tam? – pyta.

– Nie wiem. Nic nie wiem. To jak dziwny sen...

Minoo go rozumie. Cały jego świat wywrócił się nagle do góry nogami.

– Wiem, ale już po wszystkim – mówi stojąca obok niego Ida.

– To nie był Rickard – informuje Linnéa.

Minoo zauważa ciało leżące na boku na podłodze. Gdyby nie niebieskie pasemka, Minoo nigdy by jej nie rozpoznała.

Minoo zastanawia się, jak się czuje Linnéa. Przyjaźniły się. – Żyje? – pyta Minoo. Linnéa potakuje głową. – Ledwo, ledwo. Karetka jest w drodze. – Na górze spotkałam Tommy'ego Ekberga – informuje Minoo. – Mówił coś o wypadku z prądem.

– Tak im wszystkim powiedziałyśmy – tłumaczy Vanessa. – Nikt nic nie pamięta. Tak jak Diana.

– Cholera – rzuca Vanessa, która coś zauważyła. – Niech to szlag!

Minoo dostrzega wchodzącego na salę gimnastyczną Alexandra. Są z nim dwaj strażnicy z procesu. Powinna była to przewidzieć – myśli Minoo. Zmienił zdanie.

Alexander jednak nawet na nią nie patrzy.

Podchodzi od razu do Olivii i klęka obok niej. Minoo podąża za nim. Widzi, jak Alexander odwraca twarz Olivii. Z jej zamkniętych

oczku wypływa kilka kropel krwi.

Potem ostrożnie bierze w ramiona jej wątłe ciało.

– Co ty robisz?! – krzyczy Linnéa.

– Umrze, jeśli ją tutaj zostawimy – odpowiada Alexander. – Tylko my możemy się o nią zatroszczyć.

– A co potem? Co z nią zrobicie? – pyta Minoo.

– Olivia Henriksson to już nie wasz problem – oświadcza Alexander.

Minoo widzi żałośnie dyndające w powietrzu glany Olivii, kiedy Alexander niesie ją do wyjścia.

* * *

Ida telepią dreszcze. Jest tak wycieńczona, że ledwo stoi na nogach. Jedyne, co ją trzyma przy życiu, to Gustaf. Stoi teraz tak blisko niej.

– Kto to był? – pyta Gustaf, patrząc w stronę drzwi, w których właśnie zniknął Alexander.

– Policjant – słabo odpowiada Ida, bo nie jest w stanie wymyślić nic lepszego.

Gustaf zdaje się jej nie słyszeć.

– Nie kumam... Co takiego się stało? Co z nią zrobiłaś? Kim wy właściwie jesteście?

Ida otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale nie wie, od czego zacząć. Jest tylko jedna rzecz, którą chce powiedzieć Gustafowi. Tylko jedno jest *w stanie wypowiedzieć*.

– Kocham cię.

Gustaf wpatruje się w nią, a ona znowu dostaje dreszczy.

– Cóż, w każdym razie na ten temat ta psychopatka Olivia nie kłamała – oznajmia. – Wiem, że nawet mnie nie lubisz... ale ja... ja naprawdę się staram... i czuję...

Twarz Gustafa odpływa, a potem znowu wraca. – Ida? – mówi, a ona cała się trzęsie. – Tak... Kolana się pod nią uginają i upada. Gustaf w ostatniej chwili ją łapie. Ida ląduje w jego silnych ramionach. Gustaf kładzie ją ostrożnie na podłodze.

– Ida! – gdzieś w oddali krzyczy Minoo.

Wołają ją też pozostali Wybrańcy.

Ida, Ida, Ida, Ida! – krzyczą, jakby była głucha.

Ida! Ida, co ci jest?

A ona chce odpowiedzieć, że wszystko okej, wszystko jest fantastycznie, naprawdę. Bo Gustaf na nią patrzy, dotyka ją swoimi dłońmi, mówi do niej, w kółko powtarza jej imię. Słyszy jego głos całkiem wyraźnie, chociaż z pewnej odległości.

Nie oddycha!

Spogląda w jego oczy, jego piękne, wspaniałe oczy. W końcu patrzy na nią w taki sposób, o jakim zawsze marzyła.

Nie oddycha!

To nic, chce powiedzieć. To naprawdę nic takiego.

Jest teraz tak blisko niego. Jego twarz tuż przy jej twarzy. Gustaf przywiera do jej warg, zlewają się w jedno, tak że nie bardzo już wie, gdzie zaczynają się jego usta, a gdzie kończą jej.

To boli, tak bardzo go pragnie.

I nawet nie zauważa, kiedy jej serce przestaje bić.

CZEŚĆ IV

ROZDZIAŁ 75

Z autobusu wysiada Anna-Karin. Słońce dopiero co weszło i wciąż utrzymuje się nocny chłód. Anna-Karin wkłada czapkę i rękawiczki z jednym palcem, które kilka lat temu zrobił dla niej na drutach dziadek.

Podąża żwirową drogą, wzdłuż której rosną wysokie, огоłocone z liści drzewa. Na końcu drogi znajduje się stajnia.

Anna-Karin widziała ją tylko z daleka. Kiedy była mała, marzyła o tym, żeby jeździć konno, ale stajnia była domeną Idy, Julii i Felicji. Poza tym mama stwierdziła, że to za drogi sport.

Anna-Karin wchodzi do środka.

Powietrze jest tak zimne, że widzi swój oddech. Oczy zachodzą jej łzami, kiedy czuje zapach zwierząt i słomy – zapachy, które przypominają jej rodzinne gospodarstwo. Chodzi między boksami, czyta tabliczki z imionami koni. W końcu ją znajduje: deresza^[14] o łagodnych oczach, Troję.

– Cześć, Troja – szepcze, wchodząc do boksu.

Troja parska, kiedy Anna-Karin ostrożnie głaszcząc ją po szyi. Zamyka oczy, kiedy wędruje dłonią w stronę jej uszu.

– Co, lubisz to, prawda? – pyta Anna-Karin.

Jak zwykle, kiedy rozmawia ze zwierzętami, jej głos staje się trochę inny. Prawie jakby wyśpiewywała słowa.

– Jesteś taka ładna, Troja. Piękna z ciebie klacz. Ida bardzo cię kochała.

Troja nie reaguje na imię Idy. To normalne, ale czy się zastanawia, gdzie Ida się podziała? Czy za nią tęskni?

– Obiecałam Idzie, że sprawdzę, czy u ciebie wszystko dobrze – wyjaśnia Anna-Karin. – Gdyby jej się coś stało.

Pozwala spływać łzom po policzkach.

Anna-Karin nie ma zamiaru robić z Idy świętej tylko dlatego, że umarła. Ida wyrządziła jej zbyt wiele krzywdy. Była dręczycielką i katem. Jednak ma z nią również i dobre wspomnienia. Lepiej ją teraz rozumie. Poza tym to Ida zasługa, że Anna-Karin w ogóle żyje i że nie nadeszła apokalipsa.

Nagle drzwiczki do boksu energicznie się otwierają i Anna-Karin się odwraca. Przez moment spodziewa się zobaczyć Idę.

Ale zamiast niej widzi niską, ciemnowłosą dziewczynkę, która się w nią wpatruje.

– Kim jesteś? – pyta dziewczynka.

– Jestem koleżanką Idy – odpowiada Anna-Karin. – Tej, która kiedyś była współjeźdźcem Troi.

– Wiem, kim była Ida – oznajmia dziewczynka. – Ale teraz ja się nią zajmuję.

– Chciałam tylko zobaczyć, jak się czuje. Była dla Idy bardzo ważna.

– Nie żartuj. Nawet nie pozwalała się do Troi zbliżyć.

Dziewczyna wchodzi do boks, czule klepie Troję po grzbiecie.

Trudno nie zauważyć miłości w jej oczach.

Będzie z nią miała dobrze – myśli Anna-Karin.

– Trochę ją znałam – mówi dziewczynka. – A właściwie nie znałam, tylko spotkałam ją tutaj kilka razy.

Anna-Karin potakuje.

– Była prawdziwą jędzą – stwierdza dziewczynka, zanim dociera do niej, co powiedziała. – Chociaż dla Troi była dobra... pomijając to, że czesała jej ogon plastikowym iglakiem. Wiesz jak to niszczy ogon?

Patrzy na AnnęKarin niemal oskarżycielsko.

– Nie...

– Ale tak właśnie jest. Poza tym dobrze się nią zajmowała. Zgrzebła Idy zawsze były najbielsze.

Anna-Karin nie ma pojęcia, co to są zgrzebła. Dziewczynka dotyka policzkiem pyska Troi.

– Świetnie jeździła konno – ciągnie. – Zawsze miała najładniejsze uzdy, derki i tym podobne, i oficerki z prawdziwej skóry. Wszystko po niej dostałam. Jej rodzice tego nie chcieli. Oficerki jeszcze są na

mnie za duże. Poza tym to trochę wstrętne nosić buty po zmarłej osobie, więc nie wiem, co z nimi zrobię.

Anna-Karin nie może powstrzymać uśmiechu. Ta dziewczyna ma wprawdzie czarne włosy i brązowe oczy, ale bardzo przypomina Idę.

– Muszę już iść – oznajmia Anna-Karin. – Cześć.

Dziewczyna nic nie mówi, dopóki Anna-Karin nie wyjdzie z boksu.

– Wybierasz się dziś na pogrzeb?

– Tak – odpowiada Anna-Karin i zeskrobuje trochę słomy z podeszwy butów.

– Możesz ją ode mnie pozdrowić? – pyta dziewczyna. – To znaczy, mam na myśli, jak będziesz stała przy trumnie. Powiedz, że Lisa zajmuje się Troją i że koń ma się dobrze.

– Obiecuję – rzuca Anna-Karin. – Tylko do ogona używam szczotki ryżowej. Jest *dużo* lepsza.

* * *

Jest wczesnie rano i drzewa wciąż rzucają długie cienie na plac zabaw. Słońce ogrzewa twarz Vanessy. Do Engelsfors zawitała kolejna wiosna.

Mocno huśta Melvina, a on śmieje się tak głośno, że Vanessa nie może się nie uśmiechnąć.

– Mocniej! – woła Melvin. – Mocniej!

Są ferie wielkanocne i Vanessa zabrała tu Melvina, żeby mama mogła sobie pospać. Zresztą nie przyszła tutaj jedynie ze szlachetnych pobudek.

Wille od razu odpowiedział na jej SMS-a. Jedzie tu z Riddarhyttan. Skoro nie śpi o tej porze, musiał się zmienić. Może jest dla nich jeszcze jakaś szansa.

Ma zerwać z Elin. Niebawem. Chciał to zrobić zaraz po powrocie ze Sztokholmu, ale Elin była bardzo załamana jego zniknięciem. Miał wyrzuty sumienia. Postanowił dać jej kilka tygodni wytchnienia, zanim zafunduje jej kolejny szok.

Właśnie minęło kilka tygodni.

– Mocniej, Nessa! – krzyczy Melvin, a ona się śmieje.

– Nie da się – tłumaczy. – Wtedy mógłbyś polecieć aż na księżyc.

– Chcę na księżyc – oznajmia Melvin.

Kocha go niewyobrażalnie mocno. Przebywanie z Melvinem działa na nią jak lekarstwo. Jest taki pełen życia. A jej trzeba teraz

przypominać, że życie toczy się dalej i nie jest tylko mroczne i trudne.

– Wiedziałaś, że Ida umrze? – zapytała Monę dzień po równonocy wiosennej. – Ją też okłamałaś?

Ten jeden raz Mona nie miała gotowej odpowiedzi. Pokręciła tylko głową. Wyglądała na szczerze zatroskaną.

– Powiedziałam dokładnie to, co widziałam – odpowiada. – Nie potrafię tego wyjaśnić. Zazwyczaj się nie mylę.

Najwyraźniej tym razem tak się stało, bo już za parę godzin odbędzie się pogrzeb Idy.

Do Vanessy wciąż nie dotarło, że Ida nie żyje. Nie przyjmuje tego do wiadomości. Kiedy ostatnio spotykała się z dziewczynami, od czasu do czasu zastanawiała się, kiedy przyjdzie Ida. Zostało ich tylko cztery.

– Chcę zejść – komunikuje Melvin, a Vanessa zatrzymuje huśtawkę i pomaga mu z niej zejść.

Melvin rusza do piaskownicy. Idzie za nim, żeby sprawdzić, czy w piachu nie ma zużytych strzykawek czy innych niespodzianek. Melvin zaczyna kopać swoim czerwonym szpadelkiem.

Na dźwięk samochodu wjeżdżającego na żwirowy podjazd Vanessa podnosi wzrok. Wille parkuje w tym miejscu, gdzie widziała Nickego z Paulą. Wysiada z auta i idzie w ich kierunku.

– Cześć, mały – wita się z Melvinem.

Melvin spogląda na niego bez większego zainteresowania i wraca do plastikowych wiader i szpadelków.

– Zdaje się, że mnie nie poznaje – stwierdza Wille.

– Nie bierz tego do siebie.

Wille uśmiecha się do niej. Ma na sobie czarny wełniany sweter. Jest taki przystojny, że jak zwykle brak jej tchu.

– Przytulisz mnie? – pyta Vanessę.

– Jasne – odpowiada, wycierając zapiaszczone dłonie o dzinsy.

Wtula się w jego ramiona.

Zapach Willego to tysiące wspomnień. Tak dobrze go zna.

A mimo to coś jest inaczej.

– Jak tam? – pyta Wille, całując ją w czoło, i wypuszcza ją z objęć.

– Okej – odpowiada Vanessa. – A co u ciebie?

Wille wzrusza ramionami.

– To takie cholernie trudne, ta sprawa z Elin – odpowiada.

– Idziemy na huśtawki – mówi Vanessa do Melvina.

Chłopiec kiwa głową bez zainteresowania. Jest całkiem pochłonięty robieniem babek z piasku, które następnie miażdży. Vanessa i Wille ruszają w stronę huśtawek, ale ona nie jest jeszcze gotowa rozmawiać o Elin.

– Jak się czuje twoja mama? – pyta.

– Jest na zwolnieniu. Badają ją, żeby stwierdzić, czy da się to operować.

– Miejmy nadzieję.

Siadają, każde na swojej oponie.

– Denerwuję się pogrzebem – wyznaje Vanessa. – Nigdy na żadnym nie byłam.

– Będzie dobrze – zapewnia Wille. – Nie wiedziałem, czego mam się spodziewać, kiedy szedłem na pogrzeb Jontego. Ale... było spoko. To okazja, by pomyśleć o tym, co się stało.

Vanessa potakuje. Może to egoistyczne, ale nie miała siły pójść na pogrzeb Jontego.

– Chociaż właściwie nie rozumiem jego śmierci – przyznaje Wille.

Vanessa ucieka wzrokiem.

– Ja też nie – mówi.

– Co zrobimy, Nessa? – pyta Wille łagodnie. Vanessa ponownie wystawia twarz do słońca. Zamyka oczy. – Co masz na myśli? – pyta, chociaż wie. – Z nami. Vanessa przesuwa palcami po zimnych łańcuchach huśtawki. – Kiedy pogadasz z Elin? Wille ciężko wzdycha. – Muszę wyczuć dobry moment – odpowiada. – Ale czego ty chcesz? Poczekasz na mnie?

W Vanessie coś drgnęło. Uświadamia sobie coś, czego właściwie nie chce wiedzieć.

Chce mu wierzyć. Chce wierzyć w *nich*. Chce złapać się czegoś pięknego i dobrego, teraz, kiedy ten świat jest taki cholernie parszywy.

Ale w jej głowie rozbrzmiewa wspomnienie głosu Linnéi. Nie może się go pozbyć.

Wiesz przecież, że Wille nie potrafi być sam.

Spogląda na niego.

Zawsze potrzebuje kogoś, kto będzie się nim opiekował.

I dociera do niej. Zapach Willego wcale nie jest inny. W gruncie rzeczy w ogóle się nie zmienił.

To *ona* jest inna.

– Nie zerwiesz z nią, dopóki nie będziesz miał gwarancji, że do ciebie wrócę, prawda? – pyta.

Wille wygląda na zbitego z tropu, jakby w ogóle nie zrozumiał pytania.

– Nie zaryzykujesz bycia singlem. Prędzej zostaniesz z Elin, chociaż jej nie kochasz. Przynajmniej do czasu, aż kogoś znajdziesz.

– Bzdura.

– Tak przecież zrobiłeś ze mną, mam rację? Przyznałeś się do zdrady dopiero wtedy, kiedy wiedziałeś, że jeśli z tobą zerwę, Elin cię przygarnie.

– To niesprawiedliwe – rzuca Wille.

– Ale prawdziwe.

Wille prychnął.

– Myślałem, że mnie kochasz – mówi, uciekając wzrokiem.

Ja też tak myślałam – chce powiedzieć Vanessa.

Zamiast tego odchyła się na huśtawce i spogląda w niebo. Przypomina sobie lekcję, na której się dowiedziała, że Ziemia, krążąc wokół Słońca, pokonuje tysiące kilometrów na godzinę. Prawie zakręciło jej się głowie, kiedy to sobie wyobraziła, siedząc w swojej ławce.

Wszystko może się tak szybko zmienić. W jednej sekundzie może być inaczej. Może dlatego, że cały czas się poruszamy, nawet tego nie zauważając.

– Nie kumam – mówi Wille. – To jakiś test czy co?

– Nie – odpowiada Vanessa. – Nie potrzebuję go.

Znowu na niego patrzy. Zna każdy szczegół jego twarzy, jego ciała, jego duszy, a mimo to ma wrażenie, jakby patrzyła na niego całkiem nowymi oczami.

Pewnie by się im ułożyło. No przynajmniej do czasu, aż znalazłby sobie kolejną dziewczynę. Fakt, że to rozumiała, że w końcu odważyła się dostrzec prawdę, zmienia wszystko.

Już go nie kocha. Od dawna.

– Przykro mi – oznajmia. – To się nie uda.

Wille wstaje z huśtawki i patrzy na nią z wściekłością.

– Chcesz powiedzieć, że to koniec? Tak po prostu?

Mogłaby mu wykrzyknąć, że koniec nastąpił wtedy, kiedy za jej plecami przeleciał Elin, ale nie ma na to dość siły. Już po wszystkim. Po wszystkim. Wille przestał być częścią jej życia.

– Idź do domu, do Elin – mówi.

– Niech cię szlag! – rzuca Wille.

Patrzy, jak Wille wsiada do samochodu i odjeżdża z piskiem opon. Vanessa wsłuchuje się w siebie. Próbuje doszukać się jakiegoś strachu, żalu albo bólu.

Odnajduje jedynie ulgę.

Spogląda na Melvina całkowicie pochłoniętego zabawą w piaskownicy.

Nigdy więcej nie zwiąże się z kimś, kogo cały czas będzie chciała zmieniać. Pragnie kogoś, kto będzie ją szanował, inspirował i rozumiał, nie zgadzając się przy tym na wszystko. To powinien być ktoś, kto będzie dla niej wyzwaniem i sprawi, że ona sama będzie dla siebie wyzwaniem. Pragnie kogoś, z kim można się śmiać, płakać i wspólnie odkrywać świat.

I oczywiście nie zaszkodzi, jeśli ten ktoś będzie cholernie przystojny.

Czas wracać do domu. Czas przygotować się do pogrzebu.

Wstaje z huśtawki. Zatrzymuje się.

Jest jedna osoba, która zgadza się z tym opisem.

Vanessa przypomina sobie swoją pierwszą wizytę w Kryształowej Grocie.

Ten, o którym myślisz, nie jest miłością twojego życia, ale już ją spotkałaś.

Przeklęta Mona.

ROZDZIAŁ 76

Żółty szyld zdjęto już z elewacji budynku. Linnéa zagląda w puste okna, wpatruje się w ciemne pomieszczenia.

Drzwi są otwarte. Co jakiś czas ktoś wychodzi, wyrzuca do kontenera książki, kwiatki doniczkowe i meble. Wszystko ma zniknąć.

W centrum Engelsfors pojawił się jeszcze jeden porzucony lokal, pusty i upiorny. Tak jakby PE nigdy nie istniało.

Mieszkańcy Engelsfors prawie nie wspominają o PE. Jakby większość rzeczy zapomnieli. Jakby mieli silną potrzebę zatarcia wszelkich śladów. Po „wypadku z prądem” szkoła była przez kilka dni zamknięta. Kiedy ją z powrotem otwarto, wszystkie naklejki PE były już zeskrobane ze szkolnych szafek.

Nikt nie wspomina o tym, że Helena i Krister trzymali miasto w żelaznym uścisku. Jednak Linnéa słyszy myśli mieszkańców. Są pełne wstydu i strachu.

Helena i Krister zostali wczoraj pochowani. Na cmentarzu pojawiła się zaskakująco mała grupka, żeby ich pożegnać.

Nikt nigdy nie dowie się prawdy na temat ich zbrodni. Ich i Olivii.

Rodzice Olivii zgłosili jej zaginięcie, jej fotografia krąży w internecie. Linnéa też się zastanawia, gdzie jest Olivia. Może została wysłana do jakiejś tajemniczej kwatery głównej Rady? A może wciąż jest w dworku Alexandra i Viktora? Czy w ogóle żyje?

Linnéa przestała się już oskarżać, że nie wpadła wcześniej na to, że Olivia została pobłogosławiona przez demony, chociaż nie może przestać się zastanawiać, czy nie mogła jej pomóc dużo wcześniej. Gdyby bardziej jej słuchała, bardziej brała ją na poważnie, być może to wszystko nie musiałyby się zdarzyć.

Wychodzi Björn Wallin. Dźwiga stos prostych, drewnianych krzeseł. – Cześć – mówi Linnéa. Patrzy na nią zdziwiony. Stawia krzesła przy kontenerze i prostuje plecy.

– Cześć, Linnéa – odpowiada.

Linnéa zerka na niego. Szuka oznak tego, że znowu zaczął pić. Tych na początku tak drobnych znaków, niezauważalnych dla

innych, ale nie dla Linnéi.

– Wciąż jestem trzeźwy – oznajmia Björn.

Bez wstydu patrzy mu prosto w oczy. Ma pełne prawo, żeby go podejrzewać.

– Świetnie – mówi. Björn kiwa głową. Patrzy na jej prostą, czarną sukienkę pod cienką kurtką i czarne kryjące rajstopy.

– Wybierasz się na pogrzeb tej dziewczyny? – pyta.

– Tak.

– Dobrze się znałyście?

– Powiedzmy – odpowiada Linnéa i zastanawia się przez chwilę. – Tak. Dobrze się znałyśmy.

– Przykro mi – mówi Björn. – To straszna historia.

Linnéa potakuje.

Ciekawi ją, co tata sądzi teraz o PE. Czy kiedykolwiek słyszał plotkę o tym, że Linnéa próbowała oczernić Robina i Erika, a jeśli tak, to co o tym myślał. Czy w to uwierzył.

Spogląda na niego. Bez problemu mogłaby czytać w jego myślach, lecz tego nie robi. Może dlatego, że nie chce wiedzieć. Albo dlatego, że jeśli kiedykolwiek mają odbudować ich wzajemną relację, to nie może iść na skróty.

– Co teraz będziesz robił? – pyta.

To jej sposób, by zapytać, czy znowu zaczniesz pić, i jest pewna, że on o tym wie.

– Dostałem pracę w tartaku – odpowiada ojciec. – Kumpel z PE mi ją załatwił. Zaraz zaczynam, po Wielkanocy. Później się zobaczy.

Patrzy na nią poważnie.

– Nie zacznę znowu pić. Teraz rozumiem, że jedynym sposobem, żeby cię o tym przekonać, jest udowadnianie tego każdego dnia. Kiedy będziesz gotowa, możemy o tym wszystkim pogadać. Odezwij się, gdy będziesz miała ochotę. Chcę znowu być twoim ojcem, ale nie mam prawa tego wymagać.

Wzbiera w niej taka ilość uczuć, że nie jest w stanie odpowiedzieć. Tata mówi dokładnie to, na co przestała mieć nadzieję dawno temu, a nadzieja jest niebezpieczna.

– Wywozimy meble – wyjaśnia Björn. – Podwieźć cię do kościoła?

– Nie – odpowiada Linnéa, trochę za szybko. – Raczej się przejdę.

– Okej – mówi tata. – Trzymaj się.

Linnéa kiwa głową, próbując się uśmiechnąć. Szybko odchodzi, zanim zaczynają płynąć łzy.

* * *

Anna-Karin siedzi na krześle obok łóżka dziadka, stara się nie pognieść spódnicy. Pożyczyła pogrzebowy strój mamy i upięła włosy w ten sam sposób, co Vanessa w czasie procesu.

Dziadek odkłada krzyżówkę i spogląda na nią znad okularów. – Kochanie, ktoś umarł? – pyta niespokojnie. – Tak – odpowiada Anna-Karin. – Dzisiaj jest pogrzeb mojej koleżanki.

Opowiadała mu już kiedyś o Idzie, ale zdaje się, że dziadek tego nie pamięta.

– Jak się czujesz, dziadku?

Staruszek macha lekceważąco wychudzoną ręką i mówi coś po fińsku.

– Nic nowego – ciągnie po szwedzku. – Lepiej mów, co tam u ciebie. Anna-Karin znowu zaczęła bywać w lesie. Coś w środku każe jej tam chodzić. Wędrowała z lisem u boku, szukała czegoś, nie wiedząc właściwie czego.

Nie mówi o tym dziadkowi. Zamiast tego opowiada mu o wszystkich zwiastunach wiosny, jakie widziała w lesie. A on się uśmiecha.

– Jak tam Mia? – pyta potem. – Dawno u mnie nie była.

Ciężar przygniata klatkę piersiową Anny-Karin. Właściwie nie chce rozmawiać o mamie.

– Jak zwykle – odpowiada. – Nie zmieniła się.

– Sądzisz, że potrafi?

– Nie wiem. Czasami tak myślę. Najczęściej wtedy, kiedy z nią nie jestem. Kiedy idę do lasu, myślę, że mogłam ją zabrać na spacer. Żeby zobaczyła, jak jest ładnie. A potem wracam do domu, a ona po prostu tam siedzi. Wtedy wiem, że nie ma nawet sensu pytać – mówi Anna-Karin. – A ty myślisz, że mama potrafi się zmienić?

– Nie wiem – odpowiada dziadek. – Chyba sama musi tego chcieć. I mieć odwagę poprosić o pomoc.

Anna-Karin potakuje.

– Zastanawiam się, czy ty masz odwagę – oznajmia dziadek.

Zdejmuje okulary i przygląda jej się wnikliwie.

– Co masz na myśli? – pyta Anna-Karin.

– Poprosić o pomoc.
– Przecież mam ciebie, dziadku.
– To prawda. Tak długo, jak żyję, ale wydaje mi się, że potrzebujesz czegoś więcej. Może nie potrafisz pomóc swojej mamie, ale możesz pomóc samej sobie. Nie musisz dźwigać tego wszystkiego sama.

– Masz na myśli... że powinnam z kimś porozmawiać?

Dziadek potakuje.

– Kocham Cię – wyznaje dziadek. – Wiele razy myślałem o tym, co powinienem był zrobić inaczej, jaką winę ponoszę za to wszystko. Nie musisz żyć tak jak ona, Anno-Karin. Nie jesteś taka jak ona i nie do ciebie należy ratowanie jej.

Nagle Anna-Karin uświadamia sobie, że myśli dokładnie tak, jak mama. Sądzi, że po prostu taka jest. Że ból jest czymś, co towarzyszy nam przez całe życie, czymś, od czego nie można się uwolnić.

Może nie musi tak być.

Patrzy na dziadka.

Pożegnaj się, póki jeszcze możesz. Masz jeszcze czas. Wykorzystaj go.

– Kocham cię dziadku – wyznaje.

– A ja ciebie, kochanie.

Anna-Karin wstaje z krzesła.

– Muszę już iść. Przyjdę jutro.

– Mam nadzieję, że to będzie ładny pogrzeb – oznajmia dziadek. – Będę o was wszystkich myślał.

* * *

Minoo nie miała na sobie tej czarnej sukienki od pogrzebu Rebecki i ma nadzieję, że już nigdy więcej nie będzie musiała jej wkładać.

Zapina suwak na plecach. Pada na łóżko i otwiera szufladę nocnego stolika. Wyjmuje Magiczną Księgę. Opuszkami palców przejeżdża po skórzanej oprawie, po wytłoczonych na okładce kręgach.

Obrońcy znowu zaczęli z nią rozmawiać za pośrednictwem Księgi. Tylko z nią, z nikim innym spośród Wybrańców.

Powiedzieli jej, że magiczne morderstwa Olivii sprawiły, że apokalipsa zbliża się szybciej, niż się tego spodziewano. Gdyby

Olivii udało się złożyć w ofierze wszystkich zebranych na sali gimnastycznej, koniec świata już by nadszedł.

A tak zyskały trochę na czasie. Pytanie tylko, ile?

Jaki będzie kolejny krok demonów?

Minoo otwiera Księgę i pozwala czarnemu dymowi unosić się, podczas gdy ona przewraca kartki.

Ponownie zadaje pytanie. Pytanie, które nie daje jej spokoju, pytanie, które nie pozwala jej w nocy spać.

Gdybym nie poszła do Adriany, czy mogłabym uratować Idę?

Znaki zaczynają drgać, ale Obrońcy milczą.

Minoo zamyka Księgę.

Może nie ma na to odpowiedzi.

Minoo schodzi do kuchni. Rodzice podnoszą wzrok znad stołu. Piją kawę i czytają, każde swoją gazetę. Wszystko jest dokładnie tak jak kiedyś, poza tym, że mama za kilka dni znowu wraca do Sztokholmu.

Mama wstaje, podchodzi do niej i ją obejmuje.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebyśmy z tobą poszli? – pyta.

Minoo potakuje. Na tym pogrzebie przynajmniej nie będzie sama. Przyjdą dziewczyny. I ma po nią przyjść Gustaf.

– Cieszę się, że tu będziesz, kiedy wrócę – mówi Minoo, a mama głaszcze ją po głowie.

Przyjechała, kiedy tylko dowiedziała się o pożarze w redakcji. Byli dla siebie z tatą zadziwiająco mili. Czasami wyglądali nawet na zakochanych. Była między nimi ta energia, o której latem mówił Gustaf.

Tata jest teraz znacznie spokojniejszy. „Engelsforsbladet” wynajęło pokój w redakcji „Fagersta-Posten”, a artykuły taty o tym, jak PE opanowało okolicę, spotkały się z dużym zainteresowaniem ogólnokrajowych mediów. Od tamtego czasu ta historia żyje własnym życiem. Sukces i upadek PE stał się świetnym materiałem na skandalizujący felieton. Korupcja, pranie mózgu, nastolatki sprowadzone na manowce, zamach na lokalną gazetę i dziwny wypadek, który pozbawił życia przywódców ruchu. Wmieszano w to nawet ubiegłoroczny „samobójczy pakt”. Czy to, co się stało na sali gimnastycznej, było zakończonym niepowodzeniem grupowym

samobójstwem – a może masowym mordercą? Dlaczego wszyscy, którzy tam byli, twierdzą, że nic nie pamiętają?

Tatę trochę martwi ta przesada, ale widać, że mu ulżyło: w końcu mu wierzą.

Minoo ma nadzieję, że uspokaja go również obecność mamy. Być może oboje coś sobie uzmysłowili, kiedy byli daleko od siebie.

Dzwonek do drzwi. Minoo idzie otworzyć.

Gustaf wzdryga się na widok sukienki. Rozpoznaje ją. Sam ubrał się w ten sam garnitur, który miał na pogrzebie Rebecki.

– Gotowa? – pyta.

Minoo potakuje, zakłada płaszcz i bierze kwiaty z komody w przedpokoju.

Wychodzą na słońce, a jego dłoń przez przypadek dotyka jej dłoni.

Oboje równocześnie zabierają rękę.

To tylko przyjaciel – przekonuje Minoo sama siebie.

Idą w milczeniu. Ptaki świergoczą. Spoglądając w niebo, Minoo zauważa przelatującą modraszka.

– Odwiedziłem wczoraj Rickarda – informuje Gustaf. Rickard to jedyny członek PE, który doznał fizycznego uszczerbku. Tak długo i tak często sterowała nim Olivia, że jego ciało jest wyczerpane. Ostatnie tygodnie spędził w szpitalu. Lekarze nie wiedzą, co mu jest.

– Jak się czuje? – pyta Minoo.

– Tak sobie – odpowiada Gustaf. – Ciało zaczyna się regenerować, ale psychicznie ma doła.

Minoo potakuje. Szkoda jej Rickarda. Zastanawia się, dlaczego właśnie on stał się narzędziem Olivii.

Wchodzą na alejkę prowadzącą do kościoła.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś o Idzie tamtego wieczoru, kiedy przyszedłem do ciebie do domu – oznajmia Gustaf. – Że próbuje być lepszym człowiekiem. Myślę, że miałaś rację.

Minoo czuje ukłucie zazdrości, kiedy myśli o tym, jak Ida zmarła w ramionach Gustafa. Jak próbował jej zrobić sztuczne oddychanie, sprawić, żeby jej serce znowu zaczęło bić. Nigdy nie zapomni tej chwili. Postara się jednak, żeby Gustaf zapomniał.

– O czym myślisz? – dopytuje Gustaf.

– O niczym szczególnym – odpowiada Minoo.

Tyle że nie może dalej w taki sposób okłamywać Gustafa. To nie w porządku.

W końcu musi powiedzieć mu prawdę. Nie wie jak ani kiedy, ale zrobi to. Gustaf musi wiedzieć, jak naprawdę zginęła Rebecka. Musi zrozumieć, że Ida była bohaterką. Zasługuje na to, żeby wiedzieć, jak naprawdę wygląda świat i o co toczy się gra.

Czy nie wszyscy na to zasługują?

Rada chce, żeby reszta ludzkości nie wiedziała o istnieniu magicznego świata, ale czemu prawda ma być zarezerwowana tylko dla mniejszości?

Żwir chrzęści pod ich stopami, kiedy pną się w górę ścieżką prowadzącą do kościoła.

Linnéa, Anna-Karin i Vanessa czekają przy kościelnych schodach.

Minoo podchodzi do nich i ściskają się. Rozdaje im kwiaty. Sześć białych róż. Cztery od Wybrańców i jedna od Gustafa. Szósta od Nicolausa. Minoo wie, że by tego chciał.

Podnosi wzrok i widzi nadchodzącego Viktora. Dłonie wsunął w kieszenie płaszcza. Wypatruje jej. Minoo odwraca wzrok, a on bez słowa wymija ją i wchodzi do kościoła.

Kilka dni po śmierci Idy zadzwonił do Minoo. Zaparkował na ulicy pod jej domem.

– Adriana została uwolniona – powiedział, kiedy Minoo wsiadła do auta. – Poszło szybciej, niż myślałem.

– Jak ona się czuje? – zapytała Minoo.

– Wciąż jest zagubiona, ale nasi lekarze postawili diagnozę wyjaśniającą jej amnezję. Teraz ma coś, czego może się złapać. Wydobrzeje.

Minoo trochę ulżyło, kiedy to usłyszała. Zastanawiała się, ile na ten temat mogą wiedzieć lekarze Rady.

– Zostanie tutaj? – zapytała.

– Nie wiadomo, jak długo – odpowiedział Viktor. – My także.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Bawił się kierunkowskazem. Unikał jej wzroku.

– Czemu? – chciała wiedzieć. – Sądziłam, że zdecydowaliście, że cała ta sprawa w Engelsfors to błąd.

Viktor nie odpowiedział.

– A ty jak myślisz? – sondowała Minoo. – Według ciebie jesteśmy Wybrańcami?

– Minoo, jesteś wyjątkowa – odpowiedział z uśmiechem.

Nagle poczuła, jakby obok niej siedział stary Viktor, ten, który próbował oczarować ją swoimi gierkami.

– Daj spokój – rzuciła Minoo.

Jego uśmiech zgasł.

– Co zrobiliście z Olivią? – zapytała Minoo.

– Nie mogę na ten temat rozmawiać z osobami spoza Rady.

– A co z tym wszystkim, co powiedziałaś o Radzie?

– Podtrzymuję to, ale jeśli mam ich zmienić, muszę grać zgodnie z ich zasadami.

– A więc znowu stosujesz się do ich rozkazów? Viktor spojrzał na nią ze smutkiem. – Nie rozumiem, jak ktoś tak inteligentny może być tak naiwny – powiedział. – Według ciebie wszystko jest proste. Czarne albo białe, dobre albo złe. Ale to cel jest ważny, nie to, w jaki sposób się do niego dąży.

– Masz na myśli, że cel uświęca środki? – drażyla Minoo.

– Jeśli tak chcesz to widzieć, to tak.

– Mylisz się.

– Tak? Pomyśl o tym, co zrobiłaś z Adrianą. Czy naprawdę nazwałabyś to *dobrym* uczynkiem? Pozbawiłaś ją wspomnień, zrobiłaś z niej kogoś, kim właściwie nie chciała być.

– Po to, żeby przeżyła... – Właśnie – rzucił Viktor. Jego słowa przesładują ją do tej pory. Jednego jest pewna – nigdy już mu nie zaufa.

– Minoo – mówi Linnéa, łapiąc ją za rękaw płaszcza. Na końcu alejki stoi Erik, obejmując ramieniem Julię. – Jak, do cholery, ma czelność tu się pojawiać? – mamrocze pod nosem Vanessa. – Jak, do cholery, ma czelność w ogóle żyć?

Bo tak to działa – myśli Minoo. Nie ma żadnej kosmicznej sprawiedliwości. Nie ma „kary za grzechy”. Ludzie tacy jak Erik żeglują dalej przez życie, niezależnie od tego, co zrobili. Może źle sypia. A może nie ma kłopotów ze snem.

Dziewczyny patrzą na niego w milczeniu. Zauważa to, ale nie ma zamiaru spojrzeć w ich kierunku. Nie ma zamiaru albo się boi. Minoo ma nadzieję, że to drugie. I chociaż wie, że świat tak nie działa, że

zemsta nie jest rozwiązaniem, ma nadzieję, że Erik zapłaci za to, co zrobił.

Albo że przynajmniej już nigdy nikogo nie skrzywdzi.

Czekają, aż Erik i Julia znikną w drzwiach kościoła.

Potem spoglądają na siebie.

Czas wejść do środka.

Czas się pożegnać.

ROZDZIAŁ 77

Patrzy na sklepienie kościoła, które wysoko nad nią tworzy łuk. Prawie kręci jej się w głowie, kiedy myśli o ludziach, którzy kilkaset lat temu trudzili się tam na górze, gdy budowali ten kościół.

Przy ołtarzu wisi ogromny obraz przedstawiający ukrzyżowanego Jezusa smutnymi oczami wpatrującego się w dramatyczne niebo.

Tak dużo tu ludzi. Wszyscy ubrani na czarno.

Linnéa i Vanessa idą środkiem, trzymają w dłoniach białe róże. Nie patrząc nikomu w oczy, siadają w pustej ławce na środku kościoła. Linnéę ledwo można poznać. Wygląda prawie normalnie. Jest bez makijażu i ma na sobie prostą czarną sukienkę.

Za nimi idą Minoo i Anna-Karin, również każda ze swoją różą. Anna-Karin ma na sobie ten sam strój, co podczas procesu.

Chociaż wtedy to przecież Vanessa nią była, prawda? Trudno zebrać myśli, kiedy się śni. Nie można niczemu wierzyć. Czasami pamięta się rzeczy, które wcale się nie wydarzyły albo są wspomnieniami ze snu.

A potem pojawia się Gustaf.

Podbiega do niego, idzie za nim środkiem kościoła.

– Gdzie się potem podziałeś? – pyta. – Tak po prostu zniknąłeś.

A może to ja zniknęłam? Nie pamiętam.

Gustaf zdaje się jej nie słyszeć. W milczeniu siada obok Minoo i pozostałych dziewczyn, prawie jakby był jednym z Wybrańców.

Wszystko wydaje się takie dziwne.

Ktoś zamyka drzwi do kościoła, a nad ich głowami zaczynają bić dzwony. W kościelnych ławkach cichną szepty.

Odwraca się i widzi pastora. To młody mężczyzna, nie poznaje go.

Pastor mówi, że zebrali się tutaj, żeby pożegnać ukochaną córkę, siostrę i przyjaciółkę, a ona rozgląda się po kościele, wszędzie widzi znajome twarze.

Julia siedzi pochylona do przodu. Duże łzy padają na otwarty śpiewnik leżący na jej kolanach. Erik siedzi obok niej. Obejmuje Julię ramieniem. Ma dziwny wyraz twarzy. Jakby również śnił.

Obok nich siedzą Felicja i Robin. Kevin też tam jest, ale siedzi daleko od innych. Można by przypuszczać, że ich nie zna.

Szloch-y odbijają się echem od kamiennych ścian kościoła. Jest tu również rodzina Erika i są rodzice Robina. Åsa dyskretnie osusza łzy chusteczką.

Idzie do przodu, patrzy na wszystkich tych ludzi, których zna od zawsze. Ciotki, siostry mamy, nie widziała wiele lat. Młodszych kuzynów też nie. Nie są już mali.

Jest tu także mnóstwo ludzi, których ledwie zna, niektórych nigdy wcześniej nie widziała. Oni też płaczą.

Nagle słyszy dobrze znany głos.

When I am dead, my dearest,

Sing no sad songs for me;

Plant thou no roses at my head,

Nor shady cypress tree

Alicja. Stoi pod ołtarzem i śpiewa.

Be the green grass above me,

With showers and dewdrops wet;

And if thou wilt, remember,

And if thou wilt, forget...

Mama i tata. Siedzą na samym przodzie, biegnie do nich.

– Co się dzieje? – pyta.

Mamą wstrząsa szloch. Tata wpatruje się przed siebie niewidzącym wzrokiem, a łzy cicho spływają mu po policzkach. Rasmus i Lotta siedzą po obu jego stronach, wciśnięci w jego duże ciało.

– Halo? – mówi ona.

Wciąż ją ignorują. Ciągłe jej nie wybaczyli.

Znowu odwraca się w stronę ołtarza.

Trumna. Lśniące, jasne drewno. Mosiężne błyszczące uchwyty.

Morze kwiatów.

I jej zdjęcie. Wystawione na dużej sztaludze.

Ida czasami zastanawiała się, kto by przyszedł na jej pogrzeb, ale nigdy wcześniej o tym nie śniła. Chce się obudzić.

– To nie sen.

Odwraca się. Tuż obok niej stoi Matilda. Dziwnie ją tak widzieć. Wygląda całkiem realnie, bardziej realnie niż pozostali ludzie w

kościół. Jest ubrana w sięgającą do ziemi białą albę. Ma poważną minę.

– To nie sen – powtarza.

– To musi być sen – oponuje Ida. – Inaczej byłabym martwa.

Matilda nie odpowiada.

A Ida sobie przypomina.

Sala gimnastyczna. Olivia. Gustaf. Pocałunek.

To nie był pocałunek.

Znowu się odwraca.

– Mamo! – woła. – Mamo!

Mama ukrywa twarz w dłoniach, a tata obejmuje ramieniem ją i Rasmusa.

– Tato?

– Nie słyszają cię – wyjaśnia Matilda.

Ida biegnie z powrotem środkiem kościoła. Wybrańcy ją usłyszą. Próbuje potrząsnąć ramieniem Minoo, ale nie może za nie chwycić.

– Minoo! – apeluje. – Minoo, jestem tutaj! Jestem tutaj!

Minoo nie reaguje. Siedzi blisko Gustafa. On też jej nie zauważa.

Ida zaciska powieki, koncentruje się tak mocno, jak tylko potrafi.

Linnéa! Linnéa! Ja nie umarłam! Jestem tutaj!

Linnéa nie reaguje. Vanessa też nie. Ani Anna-Karin.

Ida patrzy na twarze Wybrańców. Nie płaczą najgłośniej w kościele, ale nie da się nie zauważyć, że ich ból jest prawdziwy.

Ludzie wstają z ławek i w milczeniu zaczynają podchodzić do ołtarza, żeby położyć na trumnie kwiaty, pożegnać się. Minoo wstaje jako pierwsza z Wybrańców.

Ida wyciąga do niej dłoń, ale Minoo ją mija.

– Chodź – mówi Matilda.

– Chcę zostać!

– Nie możesz. Musimy się pospieszyć.

– Czemu? – pyta Ida. – Dokąd idziemy? Do jasnego tunelu, tak?

– Nie – odpowiada Matilda. – Nie idziemy tam, ale musimy stąd uciekać. Zanim nas złapią.

– Kto taki? – Wszystko ci wyjaśnię – tłumaczy Matilda. – Weź mnie za rękę. Ida patrzy na swoją trumnę. Na tych wszystkich ludzi, którzy odgrywali w jej życiu różne role. Znowu spogląda na Wybrańców.

To one znały ją najlepiej.

– Nie chcę, żeby to był koniec – oznajmia.

– To nie koniec – mówi Matilda. – Wierz mi.

Ida chwyta wyciągniętą dłoń Matildy i wypełnia ją oślepiające światło.

PODZIĘKOWANIA

Pisząc te podziękowania, właśnie nanosimy w *Ogniu* ostatnie poprawki. Mija prawie dokładnie rok, odkąd napisaliśmy pierwszy rozdział. Ach, cóż to był za rok! Nawiązaliśmy kontakt z tyloma fantastycznymi ludźmi. Gdybyśmy chcieli wymienić wszystkich, lista byłaby równie długa, co sama książka. Dlatego musimy się ograniczyć.

Przede wszystkim chcemy podziękować nieocenionej Marie Augustsson, naszemu wydawcy, która pilotowała nas zarówno przez ogrom tekstu, jak i przez fantastyczne, choć chwilami chaotyczne przygody mające swój początek w *Kręgu*. Dziękujemy również niesamowitej Olivii Demant, naszej redaktorce, dla której każdy przecinek był na wagę złota. A jest ich trochę w książce takiej jak ta. Podziękowania dla całej ekipy z Rabén & Sjögren/Norstedts, która poświęciła Engelsfors tak wiele czasu i zaangażowania.

Podziękowania dla Grand Agency w składzie: Lena Stjernström, Lotta Jämtsved Millberg, Maria Enberg i Peter Stjernström – która przesunęła granice Engelsfors daleko poza granice Szwecji i zawsze oferuje bezpieczną przystań przy Tomtebogatan.

Podziękowania dla naszych pierwszych czytelników, a są nimi: Måns Elenius, Gitte Ekdahl, Martin Hanberg, Siska Humlesjö, Linnéa Lindsköld, Karin Hasselmark, Anna Bonnier, Margareta Elfgren, Elisabeth Jensen Haverling i Anna Andersson. Dziękujemy za wasze bezcenne komentarze z szerszej, odmiennej perspektywy.

Dziękujemy również Lisie Ekman, Björnowi Bergenholtzowi, Martinowi Melinowi, Erikowi Peterssonowi i Emilowi Larssonowi, którzy podzielili się z nami swoimi szczególnymi umiejętnościami.

Podziękowania dla Karla Johnssona, który głęboko wczuł się w nasze opisy Engelsfors i powrócił ze zdumiewającą mapką, którą możecie oglądać w tej książce. Jest na niej nawet huśtawka pod przedszkolem Melvina.

Specjalne podziękowania dla ludzi, którzy zakotwiczą nas w rzeczywistości.

Mats dziękuje Johanowi Ehnowi, który cały czas słuchał, wspierał i pomagał nie zwariować. Życie w Engelsfors przez większą część doby sprawia, że jestem trochę rozkojarzony i zszokowany. Twoja cierpliwość jest niesamowita i niepojęta. Kocham cię.

Sara dziękuje Mickemu. Dzięki, że byłeś naszym pierwszym czytelnikiem i wytrzymałeś ten chaos i panikę spowodowaną stresem. W ostatnim roku nie było dnia, żebyśmy nie powiedziały: „Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła”. Naprawdę nie wiem. Kocham cię.

Dziękujemy naszym rodzinom i przyjaciołom – jesteście naszą podporą. Mamy nadzieję na częstsze spotkania w przyszłości.

Ostatnie i być może największe podziękowanie dla naszych czytelników, którzy pokochali Engelsfors. Wasz entuzjazm znaczył dla nas bardzo wiele, kiedy pisaliśmy *Ogień*.

Tę książkę dedykujemy naszym przyjaciołom z czasów, kiedy sami byliśmy nastolatkami.





[1] Minneslund (szw.) – anonimowy wspólny grób, w którym zakopywane bądź rozsypywane są prochy zmarłych. Ludzie wybierają taką formę pochówku najczęściej ze względów praktycznych, by rodzina nie musiała dbać o grób (wszystkie przypisy w tekście pochodzą od tłumaczki).

[2] W Szwecji instruktorem jazdy może być każdy, kto ma prawo jazdy minimum pięć lat i przejdzie razem z potencjalnym kierowcą krótki kurs. Najczęściej jest to ktoś z rodziny: rodzic albo starsze rodzeństwo.

[3] *Sanning eller konsekvens* (szw.) – młodzieżowa gra towarzyska, podczas której uczestnicy wybierają, czy odpowiedzą na mniej lub bardziej intymne pytanie, czy wykonają jakieś polecenie.

[4] *Trollmors vaggsång* (szw.) – *Kotysanka trollowej mamy* – którą znają wszystkie pokolenia Szwedów.

[5] Snus – popularna w Szwecji używka. Drobnomielony wilgotny tytoń z dodatkiem soli, konserwantów i ekstraktów smakowych. Zapakowany w małe jednorazowe saszetki umieszcza się pod dolną lub górną wargą.

[6] Fragment *Kołysanki trollowej mamy*.

[7] Chodzi o film Ingmara Bergmana *Siódma pieczęć* z 1957 roku.

[8] W świecie przygód Supermana: promieniotwórczy materiał z planety Krypton szkodliwy dla Supermana i innych istot, np. dla ludzi.

[9] Nawiązanie do szwedzkiego serialu komediowego *Starke man* (Silny mężczyzna) – o radnym gminy Svinarp (przyp. tłum.).

[10] Cytat z *Ojca chrzestnego* (przyp. red.).

[11] Urządzenie montowane na statkach i na znakach nawigacyjnych. Służy do nadawania sygnałów dźwiękowych na morzu w czasie mgły. Jego dźwięk słychać nawet w promieniu dwudziestu kilometrów (przyp. tłum.).

[12] Chów krewniaczy polega na krzyżowaniu się blisko spokrewnionych osobników.

[13] Dwaj niekompetentni policjanci z bajki o Pippi.

[14] Koń ciemnej maści (np. karej lub kasztanowej) z pewną domieszką białego włosa, dającego wrażenie szpakowatości.

Spis treści

CZEŚĆ I

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

CZEŚĆ II

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[CZEŚĆ III](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[ROZDZIAŁ 44](#)

[ROZDZIAŁ 45](#)

[ROZDZIAŁ 46](#)

[ROZDZIAŁ 47](#)

[ROZDZIAŁ 48](#)

[ROZDZIAŁ 49](#)

[ROZDZIAŁ 50](#)

[ROZDZIAŁ 51](#)

[ROZDZIAŁ 52](#)

[ROZDZIAŁ 53](#)

[ROZDZIAŁ 54](#)

[ROZDZIAŁ 55](#)

[ROZDZIAŁ 56](#)

[ROZDZIAŁ 57](#)

[ROZDZIAŁ 58](#)

[ROZDZIAŁ 59](#)

[ROZDZIAŁ 60](#)

[ROZDZIAŁ 61](#)

[ROZDZIAŁ 62](#)

[ROZDZIAŁ 63](#)

[ROZDZIAŁ 64](#)

[ROZDZIAŁ 65](#)

[ROZDZIAŁ 66](#)

[ROZDZIAŁ 67](#)

[ROZDZIAŁ 68](#)

ROZDZIAŁ 69

ROZDZIAŁ 70

ROZDZIAŁ 71

ROZDZIAŁ 72

ROZDZIAŁ 73

ROZDZIAŁ 74

CZEŚĆ IV

ROZDZIAŁ 75

ROZDZIAŁ 76

ROZDZIAŁ 77

PODZIĘKOWANIA